POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

ARCHIWUM DO DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ
SERJA II, TOM 2 (OGÓŁNEGO ZBIORU XVII).

DZIENNIK PODRÓŻY STANISŁAWA STASZICA

1789—1805

Z RĘKOPISÓW WYDAŁ

CZESŁAW LEŚNIEWSKI

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE
1931.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

BIBLJOTEKA PISARZÓW POLSKICH

(Tomiki do nabycia)

		zł.
1.	Fortuny i cnoty różność w historji o młodzieńcu ukazana 1524.	0·60
2.	Wita Korczewskiego Rozmowy polskie łacińskim jęz. przeplatane 1553.	1·20
3.	Marcina Kwiatkowskiego Książeczki rozkoszne o poczciwem wychowaniu dziatek 1564 i Wszystkiej Lifflanckiej ziemi opisanie 1567.	1·20
4.	Marcina Bielskiego Satyry.	1·50
5.	Szymona Szymonowicza Castus Ioseph przekładania Stanisława Gosławskiego 1597.	1·20
7.	Mikołaja Reja z Nagłowic Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego 1545.	3·—
8.	Proteus abo Odmieniec. Satyra z roku 1564.	0·60
9.	Jana Seklucyana Oeconomia albo Gospodarstwo 1546.	1·—
10.	Krzysztofa Pussmana Historya bardzo cudna o stworzeniu nieba i ziemi 1551.	0·60
11.	Rozmowa Polaka z Litwinem 1564.	1·20
12.	Jana Mrowińskiego Płoczywłosa Stadło małżeńskie 1561.	0·60
13.	Historja prawdziwa, która się stała w Landzie mieście niemieckiem 1568.	0·90
14.	Henryka Korneliusza Agryppy O ślachetności a zacności płci niewieściej, przekład Macieja Wirzbięty 1575.	0·90
15.	Teodora Zawackiego Memoriale oeconomicum abo pamięć robót i wszelakiego dozoru gospodarskiego 1616.	2·10
16.	Hermana Schottena O cnocie abo żywocie człowiekowi przystojnym.	1·20
17.	Stanisława Słupskiego z Rogowa Zabawy orackie 1618 i Władysława Stanisława Jeżowskiego Oekonomia 1638.	1·20
18.	Piotra Cieklińskiego Potrójny z Plauta 1597.	2·10
20.	Historja prawdziwa o przygodzie żałosnej książęcia finlandzkiego Jana i królewny Katarzyny 1570.	0·90
21.	Jakóba Górskiego Rada pańska 1597.	2·10
22.	Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi ludzkiemu 1570.	2·10
24.	Trzy broszury prawne z r. 1607 i 1612.	0·90
25.	Mikołaja z Wilkowiecka Historja o chwalebnym zmartwychwstaniu Pańskim.	1·—
26.	Sebastyana Grabowieckiego Rymy duchowne 1590.	2·40
27.	Andrzeja Zbylitowskiego Epitalamium na wesele Zygmunta III (1592).	0·30

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

ARCHIWUM DO DZIEJÓW LITERATURY POLSKIEJ
SERJA II, TOM 2 (OGÓLNEGO ZBIORU XVII).

DZIENNIK PODRÓŻY STANISŁAWA STASZICA

1789—1805

Z RĘKOPISÓW WYDAŁ

CZESŁAW LEŚNIEWSKI

W KRAKOWIE
NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE
1931.



Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.

WSTĘP.

W ogłoszonej przeze mnie w r. 1926 monografji, poświęconej Staszicowi, zapowiedziałem, że opublikuję ponowne wydanie całego oryginalnego dziennika podróży Staszica z lat 1790—1791[1]. Wydanie miało być zatem z jednej strony „ponowne", albowiem, jak wiadomo, w r. 1903 A. Kraushar ogłosił w dwóch tomach „Dzienniki podróży ks. Stanisława Staszica (1777—1791)"; z drugiej znów strony miało ono objąć „cały oryginalny dziennik podróży Staszica z lat 1790—1791", gdyż jak to uzasadnić się starałem w osobnym szkicu, opublikowanym w r. 1927[2], w przeważnej części wydawnictwa Kraushara zawarte zostały zapiski, których nie Staszic, lecz Bohusz był autorem, natomiast nie weszły doń autograficzne notaty Staszica, których istnienie stwierdzono po r. 1903.

Otóż niniejsze wydawnictwo jest urzeczywistnieniem mej zapowiedzi z r. 1926 i to urzeczywistnieniem, idącem dalej, niż owa zapowiedź z przed czterech lat, albowiem w międzyczasie dane mi było odnaleźć w r. 1928 dzienniki podróży Staszica, o których dotąd nikt nie wspominał i których istnienia nie spodziewano się, mianowicie notaty, obejmujące opis wędrówek Staszica po kraju i zagranicą w latach 1797—1805.

Zanim przystąpię do szczegółowej charakterystyki rękopisów, które złożyły się na całość obecnego wydawnictwa, uważam ze względów metodycznych za właściwe omówić na tem miejscu kilka zagadnień ogólniejszej natury, co mi pozwoli na przedstawienie pracy wydawniczej w świetle nieco jaśniejszem.

---

[1] *Stanisław Staszic, jego życie i ideologja w dobie Polski Niepodległej (1755—1795).* Rozprawy Historyczne Tow. Nauk Warsz. t. V. Warszawa, 1926, str. 345.

[2] Art. *Bohusz — nie Staszic* w Przegl. Histor. 1927, z. III, 385—397. Por. także j. w. str. 30—55.

Przedewszystkiem więc kwestja ustalenia na podstawie autopsji rękopisów sposobu, w jaki Staszic zapiski swe podróżne sporządzał. Rozwiązanie tej kwestji pozwoli nam na odtworzenie rzeczywistego przebiegu wędrówek jego tak co do czasu, jak i co do przestrzeni, innemi słowy mówiąc, da możność skorygowania samego autora, bez czego, jak to zobaczymy, notatki jego, wzięte *in crudo*, stworzyłyby niejednokrotnie obraz, niepozbawiony naturalnych sprzeczności.

Otóż kilkoletnie obcowanie z manuskryptami dzienników staszicowskich przywiodło mnie pod omawianym tutaj względem do wniosków następujących.

Wrażenia odniesione i spostrzeżenia zbierane spisywał Staszic rozmaicie. Czasami czynił to bezpośrednio w chwili zetknięcia się z przedmiotem, który uwagę jego przyciągnął. Powstawały wówczas krótkie, ołówkiem na papier rzucane notaty, których lapidarność i charakter pisma świadczą o wielkim pośpiechu, z jakim były robione [1]. Później dopiero, na postojach, owe notaty rozwijał w zwięzłe opowiadanie, bądź też znowu poprostu oprowadzał atramentem pismo ołówkowe [2]. Ten sposób sporządzania notat stawał się w konsekwencji jednem ze źródeł błędów w brzmieniu imion własnych i w oznaczaniu dat, zwłaszcza, jeżeli proces ostatecznej redakcji odbywał się dnia następnego lub nawet w parę dni *post factum*. Wówczas ołówek się zacierał, a pamięć niejednokrotnie zawodziła, a to tem bardziej, że Staszic nie był obdarzony zbyt czułym zmysłem słuchu, jak tego dowodzą liczne przykłady poprzekręcanych w najdziwaczniejszy sposób nazw miast, osób i t. p., i to nietylko cudzoziemskich, ale także i rodzimych, polskich; z drugiej znów strony nawał odbieranych wrażeń, szybko czasami następujących po sobie, przy opracowywaniu ich z pamięci przeszkadzał odtworzeniu zgodnej z rzeczywistością kolejności.

Dalej zauważyć należy, że pisał Staszic na papierze, jaki miał pod ręką, nawet na afiszu lub obwolucie listu. Najczęściej jednak używał papieru listowego lub też dużych arkuszy, złożonych w ósemkę lub w szestnastkę. W kilku wypadkach powstałe w ten sposób zeszyty pozostały nierozcięte. Kierowany oszczędnością, pisał tam, gdzie znalazł jakąś czystą stronicę lub nawet pół stronicy, nie

[1] Ob. np. w rękopisie, który oznaczyłem literą C., f. 138^{v}.

[2] Ob. tamże ff. 99^{r}—102^{r}; 103^{v}—106^{r} i w rękopisie B. ff. 130^{r}—134^{v}.

biorąc tego pod uwagę, że na początku takiego zeszytu znajdowały się notaty z przed roku, dwóch lub nawet więcej lat. Ta ostatnia okoliczność ma niezmiernie doniosłe znaczenie dla kwestji oznaczania przez Staszica danych czasowych. Pod tym względem spotykamy w rękopisie trzy rodzaje oznaczeń, a więc mamy podane rok, nazwę miesiąca, datę, czasami nawet i dzień w tygodniu; innym znów razem tylko datę i nazwę miesiąca, wreszcie tylko samą liczbę, bez podania miesiąca i roku. Jeżeli uwzględnimy i tę jeszcze okoliczność, że archiwiści foljowali pliki rękopisów, niezawsze kierując się treścią i chronologiczną kolejnością notat — co zresztą czasami okazywało się wręcz niemożliwe — otrzymamy mniej lub więcej dokładny obraz tych trudności, jakie wydawca miał do pokonania. Do tego wszystkiego dodać należy jedną jeszcze uwagę. Cały swój rękopis Staszic przeglądał, a co najważniejsza, starał się go uporządkować, dodając liczbę roku lub nazwę miesiąca tam, gdzie danych tych nie było. Otóż przez tę pracę sprawę jeszcze pogorszył, dopisując, naprzykład, „sierpnia“, gdy tymczasem być winno „lipca“, lub znowu kładąc, jako liczbę roku „18..“, zamiast „17..“ [1]. Chwilami spostrzegał swój błąd i poprawiał cyfrę setek „8“ na „7“, w kilku jednak wypadkach owa „ósemka“ pozostała.

Po tych uwagach ogólnych przechodzę do szczegółowej charakterystyki rękopisów, jakie się złożyły na całość niniejszego wydawnictwa.

Rękopisy te podzieliłem na następujące cztery grupy.

A. Plik notat autograficznych i kopij znajdujących się w dziale rękopisów Bibljoteki Uniwersyteckiej w Warszawie, figurujący w katalogu pod sygn. 5. 6. 3., a zatytułowany: „Podróż do Wiednia i do Włoch, przedsięwzięta w r. 1790, 4^{0}, vol. 1“.

B. Oprawny tom własnoręcznych notat Staszica, rewindykowany w końcu r. 1925 z Petersburskiej Publicznej Bibljoteki Cesarskiej, a obecnie znajdujący się, jak A., w katalogu zapisany pod dawną sygnaturą rosyjską: „Dziennik podróży (1791—1796). Różne Skripta. Polsk. O. IV. 17. I[mperatorskaja] B[iblioteka]“.

C. Plik autograficznych zapisków Staszica, obejmujących opis jego wędrówek w kraju i zagranicą w latach 1797—1805. Plik ten

[1] Szczegół ten wskazuje na to, że omawianą pracę „porządkowania“ wykonywał Staszic po r. 1800. W dalszym ciągu niniejszych rozważań znajdą się i inne na to dowody.

znajduje się obecnie w bibljotece hr. Przeździeckich w Warszawie, zapisany pod tytułem: „Staszyca Dzienniki własnoręczne Podróży geologicznych po kraju i zagranicą w latach 1797 do 1805“. Sygn. 95, 8°.

D. Krótki fragment dziennika z r. 1800, zatytułowany przez Staszica: „Dzieje Polski“. Obecnie znajduje się, jak A. i B., zapisany pod sygnaturą F. IV. 260. Rewindykowany z Rosji, jak B.[1].

Zewnętrzny wygląd i treść każdego z tych czterech zbiorów rękopisów przedstawiają się, jak następuje.

A. Plik ten w obecnym jego stanie składa się z pięciu części.

I. Część pierwsza (A. I). Jest to zeszyt, złożony z arkuszy papieru listowego, ponumerowanych przez Staszica w ten sposób, że pierwsze dwie stronice nie są paginowane; pięć następnych oznaczone jedną i tą samą liczbą, mianowicie 147; dalej numeracja stronic biegnie prawidłowo do liczby 169. Strony następne oznaczone liczbami kolejnemi od 180, a więc 181, 182 itd., aż do liczby 218. Umieszczenie po liczbie 169 liczby 180, zamiast 170, jest oczywistym błędem, gdyż treść stronicy 180 stanowi logiczny i chronologiczny ciąg dalszy strony 169.

Wielkość kartek papieru: 20,5 × 14,5 cm. Str. 151—166 na afiszu włoskim.

Cały ten zeszyt to własnoręczne notaty Staszica, zawierające opis podróży jego od dnia, w którym zwiedził kościół ś. Stefana w Pizie (20 listopada 1790 r.), aż do chwili przybycia do Neapolu (20, wzgl. 21 grudnia tegoż 1790 roku). Zeszyt kończą słowa: „Taki na mnie skutek sprawił wjazd do Neapolu“. (Ob. wyd. str. 95, w. 2 od dołu — 144, w. 11 od góry)[2].

II. Część druga (A. II) stanowi zeszyt, zawierający 16 stronic, ponumerowanych kolejnemi liczbami od 1 do 16, formatu 23,5 × 19,5

[1] Rękopisy A., B. i D. musiały pierwotnie stanowić własność Warszawskiego Tow. Przyjaciół Nauk, którego Staszic był prezesem od r. 1808 do końca swojego życia i któremu zapisał on w testamencie wszystkie pozostałe po nim papiery. Kiedy po upadku powstania listopadowego Towarzystwo zostało zlikwidowane, jego mienie wywieźli Rosjanie nad Newę, skąd powróciło ono częściowo już przed wojną światową. W r. 1915 ponownie jednak do Rosji powędrowało i dopiero po zawarciu pokoju w Rydze rewindykowane zostało. Co do okoliczności, w jakich plik C. w Bibljotece hr. Przeździeckich się znalazł, nic pewnego na ten temat powiedzieć nie umiem.

[2] Odtąd wyrażenie ‘od dołu’ dla skrócenia zastępować będę literą ‘d’, zaś ‘od góry’ — literą ‘g’.

cm., zapisanych pismem kaligraficznem, co świadczy o tem, że jest to kopja autograficznych notat Staszica, których oryginału narazie nie posiadamy. Kopista pisał tylko na prawej połowie stronic. W kopji tej bardzo liczne poprawki, porobione ręką Staszica na 15 pierwszych stronach.

Na początku treści nagłówek: „Podróż z Piskorowic do Wiednia i do Włoch, przedsięwzięta w roku 1790 — 6 kwietnia“, poczem dalej idzie opis Piskorowic, Gorliczyny itd. Kończy się treść tego zeszytu na opisie miasteczka Fredka (cz. Frýdek), 30 kwietnia 1790. Jest to zatem początkowy fragment dziennika tej samej podróży, której fragment włoski zawiera powyżej wymieniona część pierwsza pliku A. — W dalszych uwagach część ta oznaczoną będzie skrótem „kp. I“. (Ob. wyd. str. 8—14, 17 d.).

III. Część trzecia (A. III). Jest to zeszyt, złożony z 8 stronic papieru dużego formatu 26,5 × 21 cm., koloru zielonkawego. Szczegóły co do tej części, jak i co do następnej, czwartej, zostaną omówione przy punkcie V. (Ob. wyd. str. 2, 8 d. — str. 6, 12 g.).

IV. Część czwarta (A. IV) stanowi jedyny arkusz papieru, koloru białego, formatu dużego: 24 × 19 cm. Z czterech stronic zapisane tylko dwie pierwsze, reszta czysta. (Ob. wyd. str. 7, 10 g. do końca tej strony).

Obie te części (III i IV) to autograficzne notaty Staszica.

V. Wreszcie część ostatnia pliku A., piąta (A. V) składa się z 30 zeszytów, paginowanych liczbami od 1 do 336. Papier koloru szarego, dużego formatu: 27,5 × 22,5 cm. (str. 1—304), i 25,5 × 20,5 cm (str. 305—336). Pismo kaligraficzne, duże, czytelne. Jest to kopja. Kopista pisał na połowie strony, prawej, lewą zostawiając czystą. (Ob. wyd. str. 8—107, 7 g.).

Dalsze szczegóły tego rękopisu są następujące. Prawa strona 1-szej paginy nosi tytuł: „Podróż do Wiednia i do Włoch, przedsięwzięta w roku 1790 — 6 kwietnia“, poczem na str. 1—15 czytamy tę samą treść, jaką zawiera A. II, z uwzględnieniem, choć znowu nie wszędzie, poprawek Staszica, tamże przez niego poczynionych.

Jest to zatem kopja kopji, mianowicie kopji pierwszej (A. II), opisanej powyżej, ale nie w ścisłem tego słowa znaczeniu, gdyż w tej drugiej kopji prócz treści, zawartej w kopji pierwszej, mamy jeszcze opis nieprzerwany dalszej podróży Staszica od Frydka poprzez Czechy, Austrję, Styrję, Karyntję i ziemie Rzeczpospolitej

Weneckiej aż do chwili przybycia nad granicę Toskanji i ówczesnego państwa Papieskiego. Ponieważ jednak A. I, jak było wyżej powiedziane, zawiera opis podróży od Pizy aż do chwili wjazdu do Neapolu, wynika stąd, że kopja druga (A. V), o której tutaj mowa, pod względem treści pokrywa się częściowo z A. I, mianowicie w tej części, w której A. I i kopja druga, t. j. A. V, zawierają opowiadanie o podróży z Pizy do granicy toskańsko-papieskiej. Istotnie, str. 283—336 kopji II-iej (A. V) odpowiadają co do treści fragmentowi A. I, od początku jego do str. 157, do słów: „Co to za napaść“ (ob. wyd. str. 107, 7 g.). Szczegółowe zestawienie tych właśnie dwu rękopisów, t. j. A. I z A. V w tych częściach, w których one się co do treści pokrywają, przekonywa nas, że A. V nie jest kopją A. I w najściślejszem tego słowa znaczeniu, co prowadzi do wniosku, że A II musiało zawierać więcej ponad znajdujące się obecnie 16 stronic, i że kopja druga, czyli A. V sporządzona była właśnie z A. II, z uwzględnieniem ewentualnie istniejących własnoręcznych poprawek Staszica, czego znowu należy się domyślać na podstawie owych posiadanych przez nas 16 stronic.

Następujące zestawienie dwóch ustępów z A. I i A. V najlepiej nas o tem pouczy.

Rękopis Staszica (A. I).	Kopja II czyli A. V.
Str. 1 (niepaginowana — ob. wyżej).	Str. 283:
„20 listopada. Oglądałem kościół ś. Stefana, który należy do kawalerów ś. Stefana. W nim ołtarz samego porfiru“.	„D. 20 Listopada. Oglądałem kościół św. Stefana w nim ołtarz samego porfiru...“
Taż strona, nieco dalej:	Tamże, j. w.:
„Do koła wiszą po murach gałgany chorągwi na znak zwycięstw tych że kawalerów. Te gałgany barzo szpecą ten kościół, a jeżeli człowiek pomyśli, widzi Dom Boga skażony“.	„Do koła wiszą po murach gałgany barzo szpecą ten kościół, pomyśliwszy iak to kazi dom Boży...“

Podobnych zestawień możnaby przytoczyć jeszcze kilka.

Snać nie był Staszic zadowolony z pierwotnej swej redakcji, gdy ją przeglądał w kopji pierwszej, poczynić musiał liczne poprawki i kazać sporządzić nową kopję, jak tego mamy niezbity dowód w owych 16 stronicach pliku A. II.

I tutaj jednak, to jest, w tej drugiej kopji (A. V) Staszic raz jeszcze porobił drobne poprawki, głównie na str. 5, 11 i 12, co świadczy o tem, że tę drugą kopję przeglądał. Czy przeglądał ją całą? Zdaje się, że raczej nie, gdyż poza powyżej wymienionemi, na przestrzeni owych 336 stronic tylko w pięciu miejscach znalazłem bardzo drobne korektury, jego ręką dokonane, mianowicie na str. 36, 39, 237, 249, 332. I jeszcze jedna okoliczność zdaje się za tem przemawiać, że Staszic z tej drugiej kopji znał tylko początek, resztę zaś musiał przejrzeć jedynie pobieżnie, i to nawet bardzo pobieżnie: w kopji tej spotykamy, i to stosunkowo dość często wyrazy dziwaczne i całe zdania bez sensu. Kopista nie należał do najlepszych: zmieniał dowolnie pisownię oryginału, wielu miejsc nie potrafił odczytać; w wypadkach, w których z rękopisem nie zdołał się uporać, kładł najwidoczniejsze nonsensa. Odbić się to musiało i na obecnem wydawnictwie tam, gdzie wydawca skazany był jedynie na kopję, przez owego kopistę dokonaną (str. od 12—95). Miejscami tekst jest do tego stopnia zniekształcony, że trudno nawet odgadnąć, co autor w danym wypadku mógł był napisać.

Powracam do zagadnienia treści, objętej omawianą tutaj częścią piątą, a łącznie z nią i cz. III i IV pliku A.

Jak już wyżej nadmieniłem, kopista pisał tylko na prawej połowie stronic. Otóż lewa połowa pagin 1, 2, 3 i 11 wypełniona jest pismem, i to w ten sposób, że stronica 1-sza i połowa 2-iej — pismem kopisty, reszta paginy 2-iej, cała 3-cia i 11 — pismem Staszica. U góry lewej połowy pierwszej stronicy, naprzeciw wyżej przytoczonego tytułu: „Podróż do Wiednia i do Włoch etc.“, widzimy ręką kopisty wypisany tytuł: „Podróż do Włoch“, poczem następuje tekst, zaczynający się od słów: „Ze wszystkich miast niegdyś stołecznych w Polsce, Kraków dotąd jeszcze okazuje najwięcej znakomitych ostatków stolicy potężnych władców wielkiego państwa“ i t. d. Treść ta ciągnie się dalej i na stronicy 2-iej (także na lewej jej połowie) aż do słów: „Przecięż po tylu jego przemianach gmach ten ukazuje jeszcze swej dawnej wielkości znaki i czyjem był mieszkaniem, jeszcze gdzie niegdzie“ — ręką kopisty pisana (ob. wyd. str. 1 do w. 6 d.). Odtąd zaczyna się pismo Staszica aż do słów: „Druga uwaga; że kościoły i pobożne gmachy mniej ucierpiały od dzikich hord tatarskich, od bisurmańskich wojsk

Turczyna, niż doznały gwałtu i spustoszenia" (ob. wyd. str. 2, w. 8 d.). Tutaj mamy znak, prowadzący nas do tej części pliku A., którą oznaczyłem liczbą III. (A. III), w końcu zaś tej części (ob. wyd. str. 6, w. 12 g.) inny znak, który prowadzi nas z powrotem do części V pliku A., mianowicie do autograficznego tekstu, znajdującego się na lewej połowie stronicy 11 (ob. wyd. str. 6, w. 12 g. — do str. 7, w. 9 g.), gdzie znowu odpowiedni znak odsyła nas do części IV pliku A. (ob wyd. str. 7, w. 9 g. od słów: „Wszyscy ci Ojcowie, a szczególniej starszy z nich, wyrzekali na powszechne zepsucie" itd. do słów: „...oprócz wiary jest w ludziach jakaż wrodzona do pielgrzymek skłonność" (wiersz ostatni, tamże).

Analiza treści wszystkich tych czterech fragmentów przekonywa że stanowią one jedną całość. Wskazuje na to i paginacja Staszica części III (A. III). Pierwotnie ponumerował on stronice tej części liczbami od 1—7; później, spostrzegłszy się, że treść tych stronic stanowi ciąg dalszy tej treści, którą umieścił na lewej połowie trzech pierwszych stronic kopji II (A. V), poprawił pierwotne liczby 1—7 na 4—10.

Jeśli teraz chodzi o wyjaśnienie faktu tego skomplikowanego układu notat Staszica, objętych omawianemi tutaj fragmentami, dalej o określenie czasu wędrówek, które w nich są opisane, i o daty skreślenia samych zapisków, to stwierdzić należy, co następuje. Opis Wieliczki, Bochni i Kalwarji [A. III, p. 7 (pierwotna 4) — 11 i A. V, p. 11 (lewa połowa stronicy) i A. IV (ob. wyd. str. 4—7)] odnosi się niewątpliwie do podróży Staszica z roku 1789, na co wskazuje data w tytule: „W Wieliczce dnia 20 czerwca 1789"[1]. Zachodzi pytanie, dlaczego te notatki są tak rozrzucone? Otóż, odnoszę wrażenie, że mamy przed sobą nie pierwopis, ale kopję, dokonaną przez Staszica z pierwotnych notatek, zrobionych w czasie samej podróży w r. 1789. Obecność opisu Bochni i Kalwarji w A. V dałaby się w ten sposób wytłumaczyć, że już później, gdy dokonane zostały kopje jego dzienników podróży z lat 1790—1791, a może i z lat późniejszych, autor pragnął zastąpić opis z r. 1790 tychże miejscowości Bochni i Kalwarji dawnym opisem z roku 1789.

Co zaś do fragmentu, zatytułowanego w obecnem wydawnictwie: „Kraków i jego okolice" (str. 1—4; A. V, p. 1—3, lewa połowa stronic, i A. III, p. 4—6, pierwotne 1—3), to odnosi się on

[1] Ob. niżej aluzję do tej podróży we fragmencie p. t. „Kraków i jego okolice".

do podróży Staszica z okresu po r. 1815, Kraków bowiem nazwany jest tutaj miastem „wolnem" (str. 3, w. 5 i 6 d.), co, jak wiadomo, stało się w r. 1815 na kongresie wiedeńskim.

Fragment powyższy jest bardzo pouczający. Przedewszystkiem obecność jego części w kopji II (A. V) wskazuje na to, że sama kopja została dokonana przed rokiem 1815. Zyskujemy w ten sposób granice chronologiczne dokonania odpisu II, mianowicie lata 1791—1815. Dalej ta okoliczność, że druga część tego fragmentu znajduje się na tym samym arkuszu, co i opis Wieliczki z r. 1789, potwierdzać się zdaje wyżej wyrażone przeze mnie przypuszczenie, że opis ten jest kopją, którą Staszic sporządził, chcąc mieć te zapiski razem połączone, nie bacząc na to, że łączył na jednym arkuszu papieru notatki, pochodzące z tak odległych od siebie lat, o czem wspomniałem poprzednio w swych uwagach ogólnych.

Wreszcie jeden jeszcze szczegół w omawianym tutaj fragmencie wart zastanowienia. Pod koniec jego (str. 4, w. 5 od góry) czytamy: „Z Krakowa wyjeżdżając w roku 1789 do Wieliczki, przez cesarza Austrji oderwanej od Polski, [ujrzałem] pierwsze uderzające zmiany, na wstępie nowych granic przez przywłaści[cie]ela zdziałane". Otóż liczba roku w pierwszej redakcji była „1889", w drugiej redakcji poprawił ją Staszic na 1790. Oczywista obie redakcje błędne, ale bardzo pouczające, jako ilustracja tych ogólnych uwag, które powyżej wypowiedziałem odnośnie do oznaczania przez Staszica danych chronologicznych. Błąd ten Staszica łatwo wytłumaczyć. Ponieważ opisywał wrażenia, odniesione z Krakowa po r. 1815 (Kraków — „wolne" miasto), wspominając wycieczkę do Wieliczki z r. 1789, mechanicznie na miejscu setek postawił cyfrę 8 zamiast 7. Potem rychło się spostrzegł co do popełnionego błędu. Teraz szukać zaczął w pamięci rzeczywistej daty tego wypadku i tutaj przypomniał sobie swą wielką podróż z r. 1790—1791, która silniej wrazić się musiała w jego umyśle, niż drobna wycieczka z r. 1789; to też na miejscu dziesiątków i jedności postawił liczbę 90, a nie 89. Że 1790 jest datą fałszywą, to wynika i stąd jeszcze, iż w r. 1790 jechał Staszic z Wieliczki do Krakowa, a nie z Krakowa do Wieliczki, jak to miało miejsce w r. 1789. W rezultacie jest tutaj mowa o tej wycieczce, którą mamy opisaną p. t. „W Wieliczce dnia 20 czerwca 1789".

Podsumowując wszystkie uwagi, dotyczące treści, objętej całym plikiem A., przychodzimy do wniosku, że notaty autogra-

ficzne i kopje pliku tego zawierają opisy następujących podróży Staszica lub ich fragmenty:

1°. Wycieczki do Krakowa, odbytej w r. 1815 lub nieco później;

2°. Wycieczki do Krakowa, Wieliczki, Bochni i Kalwarji z r. 1789;

3°. Fragmentu wielkiej podróży do Austrji i Włoch (tutaj aż do chwili przybycia do Neapolu w grudniu 1790), przyczem opis drogi od brzegów Sanu aż do Frydka na Śląsku czeskim mamy w podwójnej kopji; od Frydka aż do Pizy — w kopji pojedyńczej, ale już drugiej; dalej od Pizy do granicy toskańsko-papieskiej — w kopji (II-iej) i w autografie, wreszcie od granicy toskańsko-papieskiej do Neapolu — tylko w autografie.

Na zakończenie opisu pliku A. jeszcze parę uwag.

Na str. 32 w kp. II (ob. wyd. str. 21, w. 15 g.) czytamy: „Dnia 10 maja 1790 r. jechałem z Brynia (t. j. Berna Morawskiego)...", a nieco dalej (str. 37, kp. II, ob. wyd. str. 23, w. 20 g.): „Dnia 8, o godz. 11 stanęliśmy na pierwszej stacji, a o dwie mile od Wiednia...". Oczywiście data „10 maja" jest błędna, musi być cofnięta wstecz; o ile, to trudno z tekstu wywnioskować, w każdym razie conajmniej o dwa dni.

Podobnie błędna jest data „1 czerwca" na str. 62, kp. II (ob. wyd. str. 32, w. 3 g.), którą należy zmienić na „31 maja". Datę „1 czerwca 1790" na str. 65 kp. II (ob. wyd. str. 33, w. 11 g.) należy rozumieć jako „w nocy z 31 maja na 1 czerwca". Staszic tutaj poprostu zgubił dzień 31 maja.

Na str. 93 i 99 kp. II (ob. wyd. str. 45, w. 4 g.) chyba należy poprawić z „12" na „13". Mówi tutaj Staszic o wyjeździe z Wenecji i o przybyciu do Padwy. Nieco wyżej (str. 98 kp. II, ob. wyd. str. 44, w. 15 d.) powiada: „Dnia 9, 10, 11 i 12 bawiliśmy się w Wenecji". Skoro więc przez dzień 12 „bawili się" w Wenecji, to musieli stamtąd wyjechać dopiero 13, zwłaszcza, że jako godzinę przybycia do Padwy oznacza 3 po południu. Wreszcie w drugiej, nieco odmiennej redakcji opisu pobytu w Padwie, jako dzień przyjazdu do tego miasta wymieniony jest 13 czerwca godz. 3 po południu (str. 101 kp. II, ob. wyd. str. 47, w. 13 g.).

Na str. 117 kp. II (ob. wyd. str. 54, w. 4 g.) notatkę: „D. 20, 1790 ro. stanęliśmy w Florencji o go. 10 w nocy" należy rozumieć tak, że sam fakt przybycia do tego miasta miał miejsce dnia 19 czerwca, jak to wynika z poprzedzającej treści, a dzień 20 oznacza datę zapisania notatki.

Na str. 147 A. I, odpowiadającej str. 292 w kp. II (ob. wyd. str. 98) czytamy: „25 [listopada]. Byłem oglądać akwedukty, któremi woda z góry Albano (winno być Agneno) idzie do Pizy...", nieco zaś dalej: „26 [listopada]. Obchodziłem z różnych stron okolice Pizy". — Wynika stąd, że 25 i 26 listopada spędził Staszic w Pizie. Tymczasem tamże, pg. 147 (V), odpowiadająca w kp. II, str. 296 i 297 (ob. wyd. str. 99) znowu czytamy: „25 Novembra. Przyjachaliśmy do Livourny... O godzinie 11 wyjachawszy z Pizy, o 8 stanęliśmy w Livournie"; nieco dalej: „26. Byłem w porcie, al molo". Widoczna tutaj sprzeczność, którą niewiadomo, jak usunąć. Dowodzi to tylko, że w oznaczaniu dat nie był Staszic nadto skrupulatny i uważny, kładł je czasami wprost odruchowo, czego jaskrawy już przykład mamy na str. 150, odpow. pg. 309 w kp. II (ob. wyd. str. 102, w. 4 g.), gdzie w pierwszej redakcji przy nazwie miesiąca widzimy liczbę 32!

Na str. 200 A. I (ob. wyd. str. 130, w. 1 g.) liczbę 12, jak to wynika z treści notat poprzednich, należy zmienić na 13. Dni tych Staszic bardzo intensywnie zwiedzał Rzym; to też, spisując swe wrażenia najwidoczniej nieco później, może 15 i 16 grudnia, t. j. w ostatnich dwóch dniach pobytu w Rzymie przed wyjazdem do Neapolu — sposobu spędzenia czasu w te dwa dni nie opowiedział nam — gubił się w oznaczaniu dat, jak tego dowodzi jeszcze i data, widniejąca na początku zapiski na str. 203 A. I (ob. wyd. str. 132, w. 8 d.), gdzie w pierwszej redakcji czytamy 13, poprawione później na 14.

Wreszcie w opisie drogi od Rzymu do Neapolu, czyli na ostatnich posiadanych przez nas stronach rękopisu A. I (209—218, ob. wyd. str. 137—144) natrafiamy na podwójne sprzeczności, t. j. dotyczące terenu i czasu. Z opisu Staszica wynika następujący obraz przebiegu tej podróży.

17 grudnia 1790 r. o godz. 10 z rana wyjazd z Rzymu — nocleg w Velletri;

18 grudnia droga od Velletri do Terracina;

20 grudnia o godz. 8 z rana wyjazd z Terracina; o godz. 11 — w Fondi; o godz. 1 po poł. przejazd przez Itri; o godz. 3 po poł. obiad w Mola di Gaeta (dzisiejsza Formia); dalej przeprawa przez rzekę Garigliano, wreszcie o godz 7 z wieczora przyjazd do Santa Agata;

20 (s) grudnia o godz. 6 z rana wyjazd do Itri; później znowu Santa Agata, dalej Capua — Aversa i o 7 wieczorem wjazd do Neapolu.

Tkwiące w takim obrazie sprzeczności same rzucają się w oczy.

Najpierw co do daty wyjazdu z Rzymu. Jeśli wziąć pod uwagę to, co Staszic na ten temat powiada na str. 213 A. I (ob. wyd. str. 140, w. 19 d.), mianowicie: „...za to, że z Rzymu wyjachaliśmy w sobotę...“, trzeba będzie datę 17-go zmienić na 18-ty grudnia, w roku 1790 17-tego grudnia było w piątek, w sobotę było zatem 18-go. Konsekwentnie należałoby zmienić staszicowską datę 18 grudnia na 19-ty tegoż miesiąca, i do tej daty pominiętej zresztą przez Staszica odnieść wyjazd z Velletri do Terracina.

Dalej widzimy pod datą 20 grudnia zapisane dwie sprzeczne treści, z czego wynika konieczność zmiany po raz drugi wymienionej tej daty (przyjazd do Neapolu) na 21 tegoż miesiąca. Pozostaje w ten sposób do rozwiązania kwestja marszruty. Z obrazu Staszica wynika, że towarzystwo nocowało z dnia 20 na 21 grudnia w Santa Agata, dotarłszy tam poprzez Itri i Mola di Gaeta (Formia), by dnia następnego, wyruszywszy z noclegu, t. j. z Santa Agata i kierując się do Neapolu, ponownie jechać przez Itri i Santa Agata. Jest to z dwóch względów niemożliwe do przyjęcia: najpierw z uwagi na celowość podróży, a po drugie i na tę okoliczność, że w ówczesnych warunkach niepodobna było odbyć w ciągu jednego dnia tak znacznej przestrzeni, nawet uciekając się do rozstawnych koni.

Wobec powyższego, trzeba przyjść do wniosku, że należy zrezygnować z usiłowań odtworzenia rzeczywistego przebiegu podróży od Terracina do Neapolu i zadowoliwszy się jedynie podkreśleniem niedokładności, tkwiących w obrazie, jaki nam Staszic w dzienniku z tej podróży pozostawił, usprawiedliwić je tą okolicznością, że opisaną ona została w pewien czas *post hoc*.

Rękopis B. (str. 144, w. 12 g. do 325, w. 4 g.).

W rękopisie tym możnaby wyróżnić trzy części. Pierwsza, którą oznaczać w skróceniu będę przez B. I, obejmuje opis podróży z roku 1791; druga (B. II) zawiera luźne zapiski Staszica, odnoszące się do jego pobytu w Wiedniu w latach 1795—1797; wreszcie trzecia (B. III) już nie jest dziennikiem podróży, ale stanowi typowe miscellanea; zostaną one omówione poniżej.

1. Część pierwsza (B. I — ob. wyd. str. 144—299) składa się z szeregu zeszytów papieru przeważnie listowego, różnych formatów. Część ta, prócz liczb foljów, które wypisał archiwista rosyjski, posiada paginację Staszica. Kwestja ta musi być szczegółowo omówiona z uwagi na to, że i foljowanie archiwisty i paginowanie Staszica wymagają poprawek.

Otóż stronica pierwsza tej części rękopisu (f. 1^r) oznaczona jest liczbą 305, następna — liczbą 306 i tak dalej aż do liczby 308 włącznie. Tutaj paginacja się urywa, a następna zkolei stronica oznaczona była przez Staszica pierwotnie liczbą 315. Tę liczbę zmienił Staszic na 316, numerując dalsze stronice kolejnemi liczbami 317, 318 i t. d. Zaznaczyć należy, że nie mamy tutaj do czynienia z omyłką autora, lecz że brak nam stron 309 do 315, jak to wynika z analizy treści, a poniekąd i z zestawienia dat. Na stronicy 308 czytamy datę 7; na str. zaś 316 — „14 lutego“. Brakuje zatem notat z dni od 8 do 13 lutego 1791. Przypuszczenie, że Staszic mógł w tych dniach wrażeń swoich nie spisywać, nie miałoby podstawy, a to dlatego, że w owym okresie prowadził on istotny dziennik, notując swe wrażenia z dnia na dzień.

Od stronicy 410 mamy podwójną paginację, ręką Staszica wypisaną, mianowicie obok liczby 410 zjawia się liczba 500, obok 411 — 501, obok 412 — 502, obok 413 [1] — 503 (por. wyżej) i t. d. aż do liczby 428, obok której widzimy liczbę 516. Podwójną tę paginację należy rozumieć w ten sposób, że wszędzie w wymienionych tutaj wypadkach liczby: 500, 501... zostały w drugiej redakcji zastąpione liczbami: 410, 411... Nie mamy tutaj do czynienia z jakąś luką, na to wskazuje i treść i dane chronologiczne i lokalne. Powstało to, zdaje się, w ten sposób, że Staszic, paginując swoje notatki *post hoc,* wziął liczbę 409 za 499, zatem następującą po niej stronę oznaczył liczbą 500, zamiast 410 i t. d., później musiał spostrzec swą omyłkę i błąd poprawił.

Od stronicy 429 mamy pojedyńczą paginację, ale znowu pagina 432 pierwotnie oznaczona była liczbą 428, strony zaś 433 i 434 jakiemiś liczbami, których odczytać niesposób. Od liczby 435 do 476 paginacja prawidłowa, jedna. Po liczbie 476 znowu widzimy bezpośrednio następującą 478, zamiast 477. Paginacja kończy się na stronicy 490, odkąd rękopis już tylko foljowany.

Co do treści, to część ta pierwsza (B. I) manuskryptu peters-

---

[1] Str. 413 omyłkowo oznaczoną została liczbą 415, gdyż treść końca str. 412 ściśle się łączy z treścią strony wrzekomo 415.

burskiego zawiera dalszy ciąg opisu podróży Staszica do Wiednia i do Włoch, podjętej w kwietniu roku 1790, której początek opisany został w notatkach, omówionych powyżej pod punktem A. Oczywista, mamy poważną lukę w ciągłości opowiadania. Wszak rękopis, uwzględniony pod A., kończy się zapiską Staszica, zawierającą pierwsze jego wrażenia, odniesione w dniu przybycia do Neapolu. Ta zaś część rękopisu petersburskiego (B. I) rozpoczyna się od ostatnich słów jakiegoś zdania, którego początku nie posiadamy, mianowicie od słów: „...na twarze, a zimno nie było większe, niż u nas na początku oktobra bywają wieczory“ (ob. wyd. str. 144). O rozmiarach tej luki świadczą liczby paginacji. Ostatnia strona rękopisu A. I oznaczona jest liczbą 218, pierwsza zaś B. I — liczbą 305, skąd wynika, że brakowałoby nam 86 stronic, o ile, rzecz prosta, na przestrzeni owych zaginionych stron nie zaszła w paginacji żadna pomyłka w rodzaju tych, jakie tutaj już omówiłem, co nie jest zupełnie wykluczone.

Pod względem treści nie posiadalibyśmy w ten sposób opisu wrażeń, zebranych przez Staszica w ciągu od 20, wzgl. 21 grudnia 1790 do 4 lutego 1791. Czy cały ten czas spędził Staszic w Neapolu, trudno powiedzieć z zupełną pewnością wobec powyższego braku notat. Może wyjeżdżał na Sycylję dla zbadania Etny? Wszak w „Krótkim rysie życia mego“ wspomina o dwukrotnej nawet tam bytności. Pierwszy raz miał oglądać Etnę, gdy po studjach w Paryżu powracał do kraju; drugi raz przy „powtórnem“, jak powiada, zwiedzeniu Włoch w roku 1791. Mnie osobiście wydaje się wątpliwym fakt podróży Staszica na Sycylję w styczniu 1791, a to z następujących względów. Opisując swe kilkakrotne wycieczki na Wezuwjusz (24 i 28 lutego; 1 i 2 marca), które miały miejsce na parę dni przed wyjazdem z Neapolu z powrotem do kraju, nigdy słowem jednem nie wspomina Etny. A przecież tutaj powinny były nasunąć się analogje lub różnice, gdyby wówczas istotnie Etnę był oglądał. Odwoływanie się do rzeczy widzianych na przestrzeni dzienników podróży spotyka się często, nawet bardzo często. Natomiast nigdzie poza wzmiankowanym powyżej ustępem z autobiografji nie znalazłem najmniejszej aluzji, którаby kazała przypuszczać, że Etnę Staszic wogóle widział, a już tem mniej w r. 1791. Skąd więc się wzięła owa wzmianka w autobiografji? Inaczej sobie tego wytłumaczyć nie umiem, jak tylko w sposób następujący. „Krótki rys życia“ pisał Staszic w r. 1822 lub nawet później [1], t. j. wtenczas, kiedy miał lat 67 lub więcej, a od chwili podróży dzieliła go przeszłość conajmniej lat 31. Jest to wystarczający okres czasu, a z drugiej strony i wiek dostatecznie zaawansowany, by umysł autora, pomimo wszelkie jego zalety, których mu odmowić nie wolno, traktował jako osobiście doświadczone rzeczy, które mu znane były jedynie z lektury. Całe powyższe rozumowanie prowadzi mnie do wniosku, że w styczniu r. 1791 Staszic na Sycylji nie był, zatem że notatki podróżne, których nam brak, opisu Etny nie zawierały. Treść rękopisu, objęta pierwszą częścią manuskryptu petersburskiego, poza wzmiankowaną luką, przedstawia ciągłą całość. Zaczyna się od notat z początku lutego 1791 r., a kończy na opisie powrotnej drogi do kraju w grudniu tegoż 1791 roku przez Rzym, Toskanję, Ligurję, Piemont, Lombardję, Tyrol, Karyntję, Styrję i Austrję.

Co do danych chronologicznych, część ta rękopisu (B. I) nasuwa uwagi następujące:

1°. F° 2ᵛ (ob. wyd. str. 145, w. 9 d.) czytamy: „We wtorek, to jest, 7 tego miesiąca [lutego]...“. 7-go lutego 1791 było w poniedziałek, nie we wtorek, zachodzi tutaj więc pomyłka albo co do dnia w tygodniu, albo też co do daty miesiąca.

2°. W całym szeregu wypadków, Staszic, oznaczywszy pierwotnie dzień, w którym notatkę swoją sporządzał, przy późniejszem przeglądaniu Dziennika podróży uważał za stosowne dodać nazwę miesiąca i liczbę roku. Oczywista bardzo często dodatki te wypadły niefortunnie, a więc zamiast 1791, widzimy liczbę 1891, zamiast „czerwca“ — mamy „lipca“, a zamiast „lipca“ mamy „sierpnia“. Co do owej liczby roku 1891, to w kilku wypadkach znajdujemy ją poprawioną przez samego Staszica na 1791: f. 74ᵛ — pg. 225 przy dacie 11 maja; f. 76ᵛ — pg. 228 przy dacie 18 maja; f. 83ʳ — pg. 239 przy dacie 30 maja; natomiast pozostało 1891: f. 74ʳ — pg. 224 przy dacie 9 maja; f. 75ʳ — pg. 226 przy dacie 13 maja; f. 79ʳ — pg. 232 przy dacie 22 maja; f. 81ʳ — pg. 235 przy dacie 26 maja. Gorzej przedstawia się sprawa z dopisywaniem nazw miesięcy. Robił to poprawnie aż do f. 86ᵛ, wzgl. f. 87 (pg. 248—249). Ale już f. 90ʳ (pg. 251) pomylił się, i zamiast „czerwca 1791“, dodał „lipca

[1] Por. Cz. Leśniewski: *Około zgonu Stanisława Staszica*. Warszawa, 1929, str. 43.

1791", pomimo tego, że f. 89^r wyczytać mógł wyraźną datę: 9 czerwca. Ten błąd pociągnął za sobą w konsekwencji cały szereg mylnych dopisków, a więc:

f.	91^r	pg. 253	przy dacie:	12;	
„	93^r	„ 257	„ „	16 (I red.: 14);	
„	94^v	„ 260	„ „	20;	
„	95^r	„ 261	„ „	21;	
„	95^v	„ 261	„ „	23	(Tutaj czytamy: „W dzień Bo-
„	97^r	„ 264	„ „	24;	żego Ciała...". Święto to w r.
„	99^r	„ 266	„ „	26;	1791 przypada na dzień 23
„	101^v	„ 270	„ „	28;	czerwca; zresztą nigdy w lip-
„	102^r	„ 271	„ „	29.	cu przypaść nie może).

Przy dalszych datach dopisane widzimy „sierpnia", znowu błędnie, zamiast „lipca" — konsekwencja błędu poprzednio popełnionego, pomimo tego, że f 103^v (pg. 274) sam napisał: „1 julii". W obrębie notat, z tego miesiąca pochodzących, niemal wszystkie dopiski są błędne, a więc:

f.	105^v	pg. 278	przy dacie:	5;	
„	106^r	„ 279	„ „	6;	
„	107^r	„ 280	„ „	9;	
„	108^r	„ 282	„ „	11;	
„	108^v	„ 283	„ „	12;	
„	109^v	„ 285	„ „	17	(tutaj „sierp[nia]" — poprawiony na „lip[ca]");
„	110^r	„ 285	„ „	19	(tutaj widać wahanie pomię-
„	110^r	„ 286	„ „	21;	dzy: lipca a sierpnia);
„	110^v	„ 286	„ „	26;	
„	111^r	„ 286	„ „	30.	

Z innych osobliwości, dotyczących danych chronologicznych w obrębie omawianej tutaj części rękopisu B. I, zwrócę uwagę jeszcze na następujące:

1⁰. F° 76^v (pg. 228) czytamy: „19. O godzinie 10 pożegnawszy się z świętym Piotrem i wspaniałą kopułą jego, wyjachaliśmy z Rzymu", a f. 109^r (pg. 283): „NB. Wiadomość o przypuszczeniu miast do prawa i o urządzeniu tronu polskiego przyszła do Rzymu 20 maja. Uczyniła wielkie wrażenie. Powszechnie mówiono, że król polski jest mocny etc.". Oczywista sprzeczność. Z treści bowiem f. 109^r wynika, że Staszic był w Rzymie jeszcze dnia 20 maja,

podczas gdy w notatce f. 76^v powiada, że wyjechał z tego miasta 19 maja o g. 10 z rana. Kwestję tę omówiłem w wzmiankowanej swej monografji (str. 143).

2⁰. F° 109^r (pg. 283) czytamy: „NB². Dnia 29 na wieczór, przejeżdżając przez Alla..., powiadało pospólstwo, że król francuski uciekł...", gdy tymczasem, jak wynikać się zdaje z zapiski f. 103 (pg. 273), do miasteczka Ala przybył wieczorem dnia 30 [czerwca], w zestawieniu zaś opłat furmanowi za przejazd czytamy: „1 Julii w Alla 5 ⌗".

W tem przedstawieniu rzeczy, pozornie pełnem sprzeczności, widzę jeden tylko błąd, mianowicie w notatce z f. 109^r, w dacie „29", którą to datę należy zmienić na „30". Do Ali przyjechał Staszic 30 czerwca. Tam się zatrzymał na nocleg. Skoro, jak powiada, kurjer, biegnący z Paryża do Medjolanu z wieścią o ucieczce Ludwika XVI do Varennes, w Ali stanął 29 czerwca, *eo ipso* wiadomość ta była tam już znana w dniu 30, kiedy to Staszic wraz ze swem towarzystwem dotarł do tego miasteczka. Datę zaś 1 lipca w zestawieniu rachunkowem można objaśnić w ten sposób, że dnia tego regulowano zapłatę z woźnicą przed wyruszeniem w dalszą drogę na Revereto i Trydent, lub nawet, że furman otrzymał zapłatę wieczorem dn. 30 czerwca, a Staszic pozycję tę zapisał rano dnia następnego przed wyjazdem z Ali.

Na zakończenie opisu pracy wydawniczej w związku z omawianą tutaj częścią rękopisu (B. I) zaznaczyć należy, że z uwagi na ciągłość treści zaszła potrzeba 1⁰ zmiany tego układu kartek rękopisu, w jakim one dzisiaj się znajdują, przyczem jako wskazówki posłużyły mi z jednej strony mapka, a z drugiej kalendarz; 2⁰ przesunięcia niektórych ustępów na inne miejsca, a to w myśl odnośnych wskazań samego Staszica.

W ten sposób zostały dokonane następujące zmiany:

1⁰. F. 10^r, po słowach: „Z ognia wynosiły się dusze, wyciągając ręce ku przechodzącym" (str. 150, w. 6 i 5 d.) umieszczono całą rzeczoną notatkę z dn. 26, zapisaną przez autora na f. 10^v i 11^r (str. 150—151), a to w myśl uwagi Staszica treści następującej: „Voyez 26 na drugiej karcie" (t. j. f. 10^v, 11^r).

2⁰. F. 25^r, po słowach: „Rzecz dziwna, iż w Rzymie mają za przykład rzadki, aby się cesarz i brat jego na Wielką Noc spowiadali" (str. 166. w. 15 i 16 g.), winna następować treść notatki z f. 35^r, a to w myśl początkowych jej słów: „NB. Należy do karnawału rzymskiego. Wtenczas, kiedy w pośrodku tak na ulicy Corso

zastałem tak wiele masek...“ (w ob. wydawnictwie mylnie umieszczona na str. 151, w. 12—6 d.).

3°. F. 57^r, po słowach: „W takich uroczystościach nie powinnoby być wolno jeździć karetami; niech każdy pieszo chodzi“ (str. 202, w. 11 i 12 g.), przeniesiona została z f. 66^v i 67^r notatka od słów: „Stojąc między ludem całego Rzymu...“ aż do słów: „...w jedno miejsce dla jakiego widoku“, a to w myśl uwagi Staszica treści następującej: „NB. Ta myśl [f. 66^v] należy do tego dnia, w którym była iluminacja, to jest, do 23 kwietnia“.

4°. Po f. 83^v (str. 240) umieszczona została treść ff. 88^r i 88^v. Na błędność układu tutaj i Staszic nie zwrócił uwagi, gdyż nieprawidłowo uszeregowane ff. 83^v, 84^r, 84^v... mają kolejną numerację pagin, jego ręką wypisaną: 480, 481, 482..., zaś ff. 88^r, 88^v, które pod względem treści stanowią logiczny ciąg dalszy f. 83^v, zaopatrzone są w liczby 489, 490... Zdaje się to wskazywać na to, że rękopis swój paginował Staszic w pewien czas *post factum*.

5°. Po f. 97^v (str. 265, w. 1 d.) umieszczono f. 99^r i 99^v do słów: „Dał barzo...“ (str. 266, wiersz tekstu 1 d.) z uwagi na ciągłość tekstu, którą przerywa opis p. t. „Sposób robienia serów, parmezan zwanych“ (f. 98^v, 98^r i 99^r, kilka wierszy).

Uwaga. Treść ff. 98^v i 98^r pisana na obwolucie listu, na której odczytać można adres tej treści: „Do Jaśnie Wielmożney Hrabiny Zamoyskiey Ordynatowey Zamoyskiey Pani y Nayłaskawszey Dobrodziki pokorna Proźba“.

6°. W myśl wyżej wyłuszczonych zasad po f. 117^v (str. 293, w. 1 d.) dalsze folja musiały być umieszczone w następującej kolejności: ff. 122^r, 122^v, 118^r, 118^v, 119^r, 119^v, 123^r, 123^v, 120^r, 120^v, 121^r, 121^v (str. 299). Tutaj kończy się treść rękopisu B. I.

2. Część druga manuskryptu petersburskiego (B. II), jak już wyżej powiedziałem, zawiera autograficzne notatki Staszica z jego pobytu w latach 1795—1796 w Wiedniu i szeregu wycieczek w okolice tego miasta. Format kartek tego rękopisu rozmaity, kolor papieru przeważnie biały, w końcu szaro-niebieski. Ponieważ fragment ten stanowi integralną część oprawnego tomu pod sygn. Pol. O. IV. 17, kartki jego oznaczone zostały przez archiwistę kolejnemi liczbami foljów od 125 do 144, przyczem w jednem miejscu znajdujemy nieprawidłową kolejność, mianowicie po f. 141 czytamy f. 143, a dopiero później f. 142. Co do samego foljowania, to tutaj nasuwa się analogiczna uwaga, co i do poprzedniej części: kolejność

foljów nie odpowiada chronologicznej ciągłości opowiadania autora. Zresztą sam Staszic podobnie, jak w pierwszej części rękopisu B., tak i tutaj przez swe późniejsze dodatki bynajmniej nie ułatwił orjentacji w jego zapiskach. I tak, na początku f. 137^r (str. 311, w. 17 d., od słów: „...znalazłem nawet kawałki...“) wpisał on *post hoc* liczbę roku: 1796, gdy tymczasem być winno: 1795. Treść f. 137^r jest i pod względem chronologji i materjalnie dalszym ciągiem treści ff. od 129^r do 140^v, w których obrębie f. 130^v (str. 302, w. 16 i 17 d.) czytamy w tekście: „Podróż z Wiednia do Zamościa zaczęta dnia 10 czerwca 1795, niepisana“; f. 131^r (str. 303, w. 13 g.): „W Wiedniu stanęliśmy dnia 22 lipca 1795“; f. 131^v (str. 303, w. 14 g.): „W Wiedniu dnia 6 sierpnia 1795“; wreszcie f. 133^r (str. 304, w. 6 d.) również w tekście: „8 sierpnia 1795. Droga do Laxenburga od Wiednia...“. Podobnież na początku f. 125^r (str. 312, w. 19 g., od słów: „[Mło]dzież powinna być szlacheckiego rodu...“) pierwotną redakcję: 1795, niepotrzebnie poprawił Staszic na: 1794[1], ponieważ, jak to wynika z analizy tekstu, treść notatki f. 125^r jest dalszym ciągiem treści f. 137^r i 137^v, które, jak przed chwilą udowodniłem, odnoszą się do r. 1795. W rezultacie przychodzimy do wniosku, że część druga rękopisu B. notat z roku 1794 nic zawiera. Najwcześniejszą zapiską w tej części B. II jest notatka z dn. 6 stycznia 1795, f. 138^r (str. 300, w, 1 g.; datę tę czytamy w tekście). Od tej daty Staszic napewno już jest w Wiedniu. Kiedy tam przyjechał, orzec trudno, jak wogóle narazie trudno coś zupełnie pewnego powiedzieć o przebiegu życia Staszica przez przeciąg trzech lat od chwili jego powrotu z wielkiej podróży do Austrji i do Italji, szczególnie zaś o kolejach losu, jakie przechodził w roku insurekcji kościuszkowskiej. Tematu tego dotknąłem potrosze w swej monografji[2], nie roszcząc bynajmniej pretensji, bym miał go wyczerpać całkowicie.

Powracając do opisu pracy wydawniczej, odnośnie do omawianej tutaj części drugiej rękopisu B. (B. II), stwierdzam, że za-

---

[1] Do tego wniosku przywiodło mnie ponowne wczytanie się w rękopis, wobec czego mniemanie, wyrażone co do tego szczegółu, wyrażone w mej monografji o Staszicu na str. 148 i tamże ods. 3 należy poprawić w wyżej zaznaczonym sensie.

[2] Str. 147 i 148; por. także str. 26, odsyłacz. — Wersja dr. W. Hahna, jakoby Staszic miał brać udział w powstaniu, zdaniem mojem, wymaga dla jej poparcia gruntowniejszych argumentów, niż te, które dr. Hahn przytoczył. — Por. ob. wyd. str. 368 i 369.

szła i tutaj potrzeba innego uszeregowania co do kolejności kartek, niż to, które ona w obecnym swym układzie posiada. Przy rekonstrukcji kierowałem się temi zasadami, które poprzednio wyłuszczyłem. Zwyczaj owych czasów wypisywania u dołu stronicy wyrazu, od którego zaczyna się strona następna, okazał mi tutaj niemałą pomoc.

W rezultacie kartki całej tej drugiej części manuskryptu petersburskiego (B. II) zostały uszeregowane w sposób następujący:

Str. ob. wyd.	Folja rękopisu
300—301 (w. 9 g.)	f. 138^r (6 stycznia 1795; 2 kwietnia); f. 138^v (3 kwietnia).
301—309 (w. 11 g.)	f. 129^r (12 kwietnia), f. 129^v (20 maja) i t. d. aż do 136^v (29 sierpnia; treść urywa się w połowie słowa: szczęśli).
309—311 (w. 17 d.)	f. 139^r (treść zaczyna się od końcówki: -wość, t. j. d. c. f. 136^v); ff. 139^v, 140^r, 140^v (ob. wyżej).
311—312 (w. 19 g.)	ff. 137^r, 137^v (treść urywa się na sylabie: mło-; ob. wyżej).
312—317 (w. 10 g.)	f. 125^r (treść zaczyna się od końcówki: -dzież, t. j. c. d. f. 137^v); f. 125^v—128^v (treść urywa się na słowach: „Rzeź Ismaiłowa“).
317—317 (w. 9 d.)	f. 141^r (treść zaczyna się od słów: „gwardjaków carowej...“ i kończy na słowach: „Była to kobieta ze wsi“; tutaj w tekście: „W Wiedniu 15 marca 1796“).
317—325 (w. 4 g.)	f. 143^r (tutaj: „Dnia 16“ z dop.: „września 1796“; dalej tamże: „Dnia 17“ z dop. „września 1796“); ff. 143^v, 142^r, 142^v, 144^r, 144^v — gdzie ciągłość treści jest bardzo przejrzysta.

Ostatnia zatem notatka w obrębie B. II, jeśli uwzględnić chronologję, pochodzi z miesiąca września 1796 roku. Nie znaczy to bynajmniej, że Staszic już wtenczas Wiedeń opuścił. Przeciwnie, pozostał on w stolicy naddunajskiej do połowy roku następnego, 1797, to jest, do chwili zgonu ekskanclerzyny Konstancji Zamojskiej. Czy w dalszym ciągu pisał notatki, nic narazie o tem pewnego powiedzieć nie można, przynajmniej odnośnie do okresu czasu od września roku 1796 do kwietnia r. 1797, gdyż na ślad ich dotąd nie natrafiono. Skądinąd przypuszczać jednak należy, że raczej tak, albowiem już z kwietnia r. 1797 zapiski jego posiadamy. Stanowią one fragment tej części materjału rękopiśmiennego, będącego podstawą niniejszego wydawnictwa, którą na początku tego wstępu oznaczyłem literą C.

3. Część trzecia (B. III).

Ta część manuskryptu petersburskiego nie należy właściwie do Dziennika podróży. Tem niemniej uwzględniam jej opis na tem miejscu, a czynię to nietylko dlatego, że znajduje się ona połączona z istotnemi fragmentami dziennika (B. I i B. II), oprawiona razem z niemi w jednym woluminie, ale dlatego, że jak to później wykażę, wydaje mi się, iż przedmiotowo stoi ona w pewnym związku z tym fragmentem dziennika, który będzie omówiony poniżej pod punktem D.

Otóż na tę część B. III rękopisu składają się następujące kopje, wszystkie robione nie ręką Staszica, ale pisane przez kilku kopistów:

1°. f. 146 i 147. „Nummi aurei et argentei“.

2°. f. 148 i 149. „Przetłomaczenie listu z obozu tureckiego od jancar Effendi do Kulikhaja, aktualnego agi Saraju bośniackiego, pisanego“. (Dopisek ołówkiem u góry: 1774).

3°. f. 150 i 151. „Z Warszawy. Dnia 2 Julij 1774-tego“. — Na stronie ostatniej: „Ciekawości Warszawskie. Dnia 20 Julij 1774-tego“.

4°. f. 152 i 153. „Relacya od officerów Moskiewskich, przybywających do Kamieńca Podol. dn. 21, 7-bri[s]. 1774“. Na ostatniej stronie dopisano (zdaje się ręką Staszica): „Gazety y Wiadomości partykularne“.

5°. f. 154^r i częściowo f. 154^v. Jest to kopja bez tytułu, zawierająca wiadomość o odepchnięciu od ołtarza biskupa kujawskiego, Szembeka, przez wojewodę lubelskiego... W końcu tej kopji czytamy: „Ten excerpt jest de die 17 februari (liczba roku została zaklejona przez introligatora) z Królewca“.

6°. f. 154^v — na reszcie tej strony jakieś szczątkowe zdania bez związku.

7°. f. 155 i 156. „Excerpt z listu z Królewca pisanego dn. 10 februarij 1735“.

8°. f. 157. Kopja z datą: 15 x-bris 1741.

9°. f. 158. Szczątek obrony Kazimierza Pułaskiego, marszałka ziemi lubelskiej.

10°. f. 159 i 160. „Excerpt z obozu tureckiego doszłych z Szumli“ [w formie diarjusza].

11°. f. 161 –166: bez tytułu. Jak z treści wynika, jest to fragment dialogu pomiędzy katolikiem a dysydentem.

12°. f. 167. „Kopja listu od szwagra mego, Imci Pana Bagnow-

skiego, kasztelana elbląskiego z Mgowa pod Chełmnem, pisanego 2-do Julij 1734".

13. f. 168—170. „Stanisław Józef z Bezdan Hozyusz z Bożey i Apostolskiey Łaski Biskup Poznański y Opat czerwiński".

14°. f. 171: na odwrocie (pierwsza strona czysta) — jakieś rachunki.

15°. f. 172 i 173. „Specyfikacya Konstytucyi Seymowych per recessum, któremi summa ośmdziesiąt tysięcy na Legacye Rzymską, Wenecką y Wiedeńską JP. J. O. X-ciu IMci Michałowi Radziwiłłowi, Podkanclerzemu y Hetmanowi Pol. W. X. Litt. y Jego Sukcessorom pro reali przyznana y do wypłacenia assekurowana".

16°. f. 174. Szczątek jakiegoś pisma z dn. 15 stycznia 1590.

Rękopis C. (Ob. wyd. str. 325, w. 5 g. — 365, w. 6 d.; s. 370, w. 13 g. — do końca, t. j. str. 455).

W dzisiejszej swej postaci rękopis C. jest to plik, złożony z 33 zeszytów różnej objętości i różnego formatu. Powstały one w ten sposób, że Staszic składał w czworo lub ośmioro arkusze papieru in 4°. Zeszyty II, VIII, IX, XV, XX, XXII i XXIII są częściowo tylko lub wcale nierozcięte.

Rękopis ma potrójną numerację: zeszytów, foljów i stronic. Ta ostatnia, niekompletna, pochodzi od Staszica. W foljowaniu popełniono szereg błędów, mianowicie folja, następujące po ff. 53, 55, 76, 77, 84, 125, 128, nie zostały zaopatrzone w kolejne liczby. W ten sposób ogólna ilość foljów jest nie 140, ale 147.

Zewnętrzna forma i treść zeszytów przedstawiają się jak następuje:

Zeszyt	Folio	Uwagi co do paginacji zeszytów	Dane chronologiczne i lokalne
I.	1—4	Zeszyt niepaginowany; wszystkio stronice zapisane.	Na początku data: 1797 (I red.: 1799). f. 1^{r}: 1 lipca — z Tucząp do Białaczewa. f. 1^{v}: 2 lipca — Miedziana Góra... Warszawa. f. 4^{v}: Dn. 12 — z Warszawy do Lwowa. tamże: Dn. 15 lipca — ze Lwowa do Chorostkowa.
II.	5	Z. niepag.; zapisana tylko pierwsza stronica	Na początku tytuł: „Podróż. Berdyczów". f. 5^{r}: 15 lipca — ze Lwowa do Chorostkowa.

Zeszyt	Foljo	Uwagi co do paginacji zeszytów	Dane chronologiczne i lokalne
III.	6—7	Z. niepag.; wszystkie stronice zapisane.	Na czele tytuł: „Do podróży włoskiej", skreślony i zastąpiony innym: „W Wiedniu 179?" f. 6^{r}—7^{v}: „W Kwietniu", z dopis. później: „roku 1798"; dalej daty w tej kolejności: 15 kwietnia, 3 maja, w kwietniu; 10, 11, 12 i 6 kwietnia; wreszcie f. 7^{v}: „Dnia 1 czerwca stanąłem w Dobiesławicach z Wiednia", poczem opis podróży z Wiednia aż do Frydka.
IV.	8—9	Z. niepag; wszystkie stronice zapisane.	f. 8^{r}: opis drogi z Bielska do Krakowa. f. 9^{v}: „Dnia 3 czerwca 1799" (w tekście): podróż w okolicach Kalwarji, Mogilan i Bielan.
V.	10—11	Zapisane stronice: 2, 3 i 4 (do połowy); paginowane: druga cyfrą 5, trzecia cyfrą 6, czwarta cyfrą 7.	f. 10^{v}: Na początku znak F i data: „Dnia 22 nocowałem w Hranicy...". Tamże: „Dnia 23. Z Frejbergu czy z Przyboru do Fridka i Mistka...", dalej — Jabłonków, Cieszyn, Skoczów. f. 11^{r}: „Dn. 24 — nocleg w Bielsku, Kety, Wadowice, Kalwarja,...". f. 11^{v}: uwaga: „Dnia 28 lipca wyjachałem z Krakowa do Ojcowa. Patrz na poszecie # 28 lipca".
VI.	12—19	Z. paginowany liczbami od 1—16; zapisany w całości.	f. 12^{r}: 26 czerwca 1798 (data roku dopisana) — z Krakowa do Krzeszowic. f. 15^{v}: 28 czerwca 1798 (miesiąc i rok — dopis.) — Nowa Góra — Olkusz — Bolesław.
VII.	20—27	W całości, prócz części ostatniej strony zesz. zapisany; paginowane pierwsze sześć stronic liczbami od 17—22; reszta niepag.	f. 20^{r} i nn. C. d. opisu Bolesławia i jego okolic. f. 23^{r}: 29 czerwca 1798 (w tekście): Olkusz — Ojców.
VIII.	28—30	Z. niepag.; zapisanych stronic 6, reszta — czyste.	f. 28^{r}: 15 października 1798 (w tekście) — z Lublina do Lwowa.

Zeszyt	Foljo	Uwagi co do paginacji zeszytów	Dane chronologiczne i lokalne
IX.	31—33	Z. niepag.; zapisanych stronic $4^{1}/_{4}$.	f. 31^{r}: 28 kwietnia 1799 (w tekście) — Podgórze, Mogiła. f. 32^{v}: Dnia 12 sierpnia 1799 (w tekście) — Bielany pod Krakowem.
X.	34—35	Z. niepag.; cały zapisany.	f. 34^{r}: 3 czerwca 1799 (w tekście) — Kalwarja, Mogilany, Zebrzydowice. f. 34: 15 lipca z dopis. liczbą roku 1799 — z Warszawy do Siemiatycz.
XI.	36—37	Z. niepag.; zapisane 3 stronice.	f. 36^{r}: 24 czerwca z dopisaną później liczbą roku: 1899 (s). Kraków — Tuczępy (data: 27).
XII.	38	Z. niepag.; zapisane dwie pierwsze stronice.	f. 38^{r}: 12 lipca z dop. liczbą roku: 1799 — Opatów, Ostrowiec, Oleśnica. f. 38^{v}: R. 1799, październik — na Sandomierz do Przemyśla.
XIII.	39—40	Z paginowany liczbami: 8, 9, 10; ostatnia stronica i połowa przedostatniej czyste.	f. 39^{r}: 28 lipca, dopis. liczba roku: 1799 — z Krakowa do Ojcowa.
XIV.	41—48	Z paginowany liczbami 1—16; cały zapisany.	Na początku tytuł: „Podróże". f. 41^{r}: 28 maja 1800 — Warszawa — Kock. tamże: 28 czerwca 1800 — okolice Lwowa. f. 41^{v}: 8 lipca 1800 — z Chorostkowa do Lwowa. f. 43^{v}: 18 lipca 1800 — Lwów — Tretów. f. 47^{r}: Tretów; 19 lipca 1800 — Dukla — Ciechanie.
XV.	49—53 bis	Zapisanych stron 1½; paginowanych 7, liczbami od 17 do 23, reszta niepaginowana.	Na początku: „17 ф 1800", poczem opis pogranicza polsko-węgier-kiego. f. 49^{v}: 20 lipca — Ciechanie-Bardyjów; Bardyjów-Tarnów. f. 53^{v}: 1801 dn. 31 marca — z Kocka do Warszawy.
XVI.	54—60	Pierwsze 11 stronic paginowane liczbami od 1 do 11; reszta niepaginowana; zesz. zapisany cały.	Na początku tytuł: „Podróże" i data: 1801. f. 54^{r}: 28 sierpnia 1801 — z Wisznic do Kocka. f. 55^{r}: 1 września 1801 — z Kocka na Łęczną do... f. $55^{bis\,r}$: 13 września 1801 — na granicy dawnej Korony i W. Ks Lit. f. 56^{r}: wyciągi z dzieła Breislaka *Viaggi nella Campania*. f. 58^{v}: 24 marca 1802 — ze Lwowa do Warszawy. f 59^{r}: 2 czerwca 1802 — z Warszawy do Kielc. f. 60^{v}: 3 czerwca — z Kielc do Tucząp.
XVII.	61—68	Pierwsza stronica zeszytu oznaczona cyfrą 9, reszta niepaginowana.	Na początku tytuł: „Podróż do Szydłowca", poczem dopisana liczba roku: 1802; pierwotnie na miejscu „2" była jakaś inna cyfra, której odczytać już nie można. f. 61^{r}: Święty Krzyż-Szydłowiec. f. 64^{r}: 27 sierpnia — Szydłowiec-Warszawa (f. 68^{r}: 30 sierpnia 1803, data w tekście).
XVIII.	69—70	Z. niepag.; cały zapisany.	Na początku tytuł: „Podróż z Warszawy do Radzynia dnia 9 listopada 1803 r.".
XIX.	71—72	Z. niepag.; cały zapisany.	Na początku tytuł: „Podróż z Warszawy do Radzynia dnia 9 list. 1803. Kończenie". f. 72^{r}: „Dnia 20 wyjeżdżałem z Wisznic do Słowatycz".
XX.	73—75	Z. niepag.; pierwszych 5 stron zapisane, reszta — czyste.	Na początku tytuł: „Ziemia Poliska. 1803". f. 73^{v}: 28 list. 1803 — z Wisznic do Warszawy. f. 75^{r}: Okolice Miedzianej Góry.
XXI.	76—77 (dwa błędy w foljowaniu; zob wyżej)	Z. pagin. liczbami od 1 do 8; cały zapisany.	Na początku liczba roku: 1803 i tytuł: „Podróż z Wisznic do Rubieszowa". f. 76^{r} bis: 15 sierpnia 1803 (w tekście) — z Wisznic do Maciejowic. f. 77^{r}: 16 sierpnia 1803 (j. w.) — z Maciejowic do Kozienic etc. Zeszyt kończy się na słowach: „...nieszczęśliwi rodzice dzieciom kładli podczas powietrza...".

Zeszyt	Foljo	Uwagi co do paginacji zeszytów	Dane chronologiczne i lokalne
XXII.	78—80	Z. niepag.; zapisan. str. 4¼.	Na początku tytuł: „Podróże. 1804“. f. 78r: Z Warszawy dnia 6 lut. do Lwowa.
XXIII.	81—82	Z. niepag.; cały zapisany.	f. 81r: Dn. 22 marca z dop. liczbą roku: 1804 — ze Lwowa do Warszawy.
XXIV.	83—89 (błąd w foljowaniu, ob. wyżej)	Z. paginowany liczbami 1—16; cały zapisany.	Na początku liczba roku: 1804 i tytuł: „Podróż z Warszawy do Paryża“. f. 83r: 8 paźdz. 1804 — wyjazd z Warszawy; treść zeszytu kończy się na opisie miasta Zgorzelic (Görlitz).
XXV.	90—97	Z. pagin. liczbami 17—32; cały zapisany.	Na początku liczba roku: 1804. Treść rozpoczyna się od słów: „Od Horlicza (t. j. Görlitz) o mil dwie już są pozostałe osady Wandalów...“ i kończy na wzmiance o wsi Machern (w rpsie: Machen).
XXVI.	98—105	Z. pagin. liczbami 33—48; cały zapisany.	f. 98r: 24 paźd. 1804 — wyjazd z Lipska; w końcu: Homburg (3 listopada), Saarbrücken, Metz.
XXVII.	106—109	Z. pagin. liczbami 49—56; cały zapisany.	Na początku liczba roku: 1804. f. 106r: 3 list. 1804 (wyjazd z Metz)... Paryż (10 list. 1804).
XXVIII.	110—117	Początkowe stronice pagin. liczbami 57—67; dalej paginacji brak; z. cały zapisany.	Na początku liczba roku: 1804. f. 115v: 13 stycznia 1804 (sic), ale zaraz dalej: 18 stycz. 1805 (tutaj ślady zaczątkowej pierwszej redakcji: 1804)..
XXIX.	118—119	Z. paginowany liczbami 1—4; zapisane pierwsze cztery stronice; następne cztery czyste niepaginowane.	Na początku tytuł: „Depuis Paris 1805. 1. Podróż z Paryża na Wiedeń“. f. 118r: 22 czerwca 1805 — wyjazd z Paryża... 19 lipca wyjazd z Wiednia. Treść zeszytu kończy się na wzmiance o Przerowie i Leipniku (w rpsie: Liptów). W końcu uwaga: „Dnia 22 nocowałem w Hranicy... Patrz na karcie F“.

Zeszyt	Foljo	Uwagi co do paginacji zeszytów	Dane chronologiczne i lokalne
XXX.	120—126 (tutaj błąd w foljowaniu; ob. wyżej)	Z. pagin. liczbami 1—16; cały zapisany.	Na początku tytuł: „Podróż do Węgier. 1805“. f. 120r: 3 sierpnia 1805 — wyjazd z Dobiesławic. Treść zeszytu kończy się na notatce z dn. 10 sierpnia 1805 (Kieżmark, Słowiańska Wieś).
XXXI.	127—133 (tutaj błąd w foljowaniu; ob. wyżej)	Z. pagin. liczbami 17—32; cały zapisany.	Na początku tytuł: „Podróż geologiczna w roku 1805“ (pierwotnie było: 1804). Treść zaczyna się od wzmianki o Słowiańskiej Wsi, a kończy na wzmiance o Swoszowicach (f. 132v: 16 sierpnia).
XXXII.	134—138	Trzy pierwsze stronice oznaczone liczbami 33—35, dalej paginacji brak; zapisanych stron 5½.	f. 134r: Swoszowice... f. 134v: Przydatek do wiadomości o górach przy Niedzicy, potem polemika z Hacquetem. f. 137r — szczątek notatki bez początku i końca.
XXXIII.	139—140	Z. niepag.; dwie stronice zapisane, reszta czyste.	Na początku liczba roku: 1805 i tytuł: „Podróż z Dobiesławic do Rubieszowa“. f. 139r: 29 sierpnia z Dobiesławic do Tucząp (30 sierpnia 1805 r.), dalej do Opatowa (1 września 1805 r.).

Rzut oka na powyższy opis manuskryptu C. w dzisiejszym jego układzie przekonywa o tem, że

1° sam układ jest dość chaotyczny,

2° dane chronologiczne autora, zwłaszcza w tych wypadkach, kiedy to są jego późniejsze dopiski, wymagają sprostowania.

Po bliższem zbadaniu rękopisu C. przyszedłem do wniosku, że stanowi on ciąg dalszy poprzednio opisanego pliku B. Łączność tak pod względem treści, jak zarówno i chronologji znalazłem pomiędzy zakończeniem B. II, f. 145r a zeszytem III pliku C. (f. 6r). Ostatnia notatka w obrębie B. II, jak już wspomniałem, pochodzi z września r. 1796. Treść zeszytu III pliku C. odnieść należy niewątpliwie do roku 1797, pomimo iż liczba roku, na początku tego zeszytu umieszczona, daje podstawę do odczytania jej raczej jako 1794, ewentualnie 1798, wreszcie 1799, a f. 6r widzimy przy dacie: „w kwietniu“ bardzo wyraźnie dopisaną liczbę roku 1798.

Wszystkie one są błędne, a błąd ten należy do kategorji tych, które już powyżej omówiłem i wyjaśnić się starałem. W rzeczonem miejscu zeszytu III (f. 6r) czytamy: „W kwietniu (dopis. 1798), gdy Francuzi zbliżali się ku Wiedniowi, widziałem tu (t. j. w Wiedniu) wszystkie proklamacye, których użyła moja ojczyzna do swoich współrodaków, aby ich pobudzić do ratunku“ (str. 325). Otóż mowa tutaj jest, oczywiście, o wypadkach z miesiąca kwietnia r. 1797; w tym bowiem czasie istotnie wojska francuskie pod dowództwem Bonapartego po sforsowaniu przejść przez Piave i Togliamento, wąwozów pod Tarvis i Neumarkt, parły naprzód w stronę Wiednia tak, że awangardy ich w połowie kwietnia zatrzymały się na Semmeringu w chwili, gdy nadeszła wieść o podpisaniu preliminarjów pokojowych w Leoben.

Jest więc treść zeszytu III pliku C. istotnie ciągiem dalszym rękopisu B. II. Czy jednak jest to ciąg dalszy bezpośredni, t. zn. czy w międzyczasie od września 1796 do kwietnia 1797 Staszic dziennika nie prowadził, to jak już wyżej zaznaczyłem, na ten temat nic pewnego powiedzieć nie umiem.

Jeśli bliżej się przyjrzeć treści omawianego tutaj zeszytu III pliku C., to przyjść będziemy musieli do wniosku, że nie jest on dziennikiem w ścisłem tego słowa znaczeniu. Kolejność chronologiczna notat nie odpowiada naturalnej następczości dat miesiąca; mamy najpierw ogólne określenie: „w kwietniu“, potem widzimy: 15 kwietnia, 3 maja, 10, 11 i 12 kwietnia, wreszcie 6 tegoż miesiąca. Z drugiej znów strony f. 7v czytamy: „Dnia 1 czerwca stanąłem w Dobiesławicach z Wiednia, poczem dopiero następuje sumaryczny opis tej drogi powrotnej.

Powyższe szczegóły nadają zatem temu zeszytowi charakter raczej pamiętnika, niż dziennika.

Poszukując dalszego ciągu treści zeszytu III, znajduję go na trzech pierwszych stronicach zeszytu IV (czwarta stronica tego zeszytu zawiera notatkę z r. 1799!). Zeszyt III kończy się na opisie chwili, gdy Staszic przybył do Frydka, IV zeszyt znowu zaczyna od opisu Bielska i kończy na wzmiance o Krakowie. W tym wypadku mamy ciągłość w opowiadaniu, dalej jednak opis się urywa. O ile chodzi o przerwę tę z punktu widzenia przestrzeni, to dotyczyłaby ona drogi najpierw od Krakowa do Dobiesławic, a dalej od tegoż miasteczka do Tucząp; z punktu widzenia zaś czasu obejmowałaby okres jednego miesiąca, od 1 czerwca do 1 lipca — za dalszy ciąg bowiem uwzględnionej powyżej treści zeszytu IV przyjąć należy treść zeszytu I pliku C. Na początku tego zeszytu postawił Staszic pierwotnie liczbę roku: 1799, którą później zmienił słusznie na: 1797. Zeszyt ten obejmuje opis drogi od Tucząp, skąd autor wyjechał dnia 1 lipca, aż do Warszawy, dokąd przybył w parę dni później. Opis Warszawy (str. 335) najlepiej przekonywa o tem, że odwiedzał Staszic to miasto po długiej w niem niebytności, to jest, prawdopodobnie już od chwili tragicznych wypadków z kwietnia 1794 (obraz zniszczenia, jakiemu Warszawa uległa w dniach 17 i 18, i zmian, jakie później tutaj nastąpiły: zamiast Rosjan — Prusacy).

Mielibyśmy zatem na kartkach rękopisu C. dotąd omówionych opis powrotnej drogi Staszica do kraju z drugiej jego podróży do Wiednia, dokąd wyjechał w r. 1794 (prawdopodobnie w końcu tego roku). W Warszawie zabawił Staszic niedługo. Już 12 lipca wyruszył do Lwowa, a stamtąd do Chorostkowa i dalej na Berdyczów (f. 4v zesz. I-go i zesz. II; str. 335—337).

Na tych notatkach urywa się opis wędrówek Staszica w r. 1797.

W roku następnym, 1798, widzimy go w czerwcu podróżującego z Krakowa do Olkusza i Ojcowa, a jesienią — z Lublina do Lwowa (zesz. VI—VIII, str. 337—348).

Podróże Staszica z r. 1799 roku według posiadanych przez nas notat dałyby się ułożyć w następujący obraz.

Najpierw od kwietnia do drugiej połowy czerwca widzimy Staszica w okolicach Krakowa (z. IX, f. 31; zesz. IV, f. 9v — str. 349 i 350); stąd wyjeżdża 24 czerwca najprawdopodobniej do Warszawy (z. XI[1] i XII, f. 38r — str. 350—352), gdyż z tego właśnie miasta już dnia 15 lipca wyruszył do Siemiatycz (z. X, f. 34v — str. 352). W roku tym, jesienią, odbył Staszic jeszcze jedną wędrówkę, z której opisu został nam tylko szczątek, mianowicie fragmencik, obejmujący drogę z Sandomierza do Przemyśla (z. XII, f. 38v — str. 354—355).

Uwaga. Opisu wędrówki z Krakowa do Ojcowa, zawartego w zesz. XIII, nie należy odnosić do r. 1799, pomimo tego, że datę tę w zeszycie tym widzimy wypisaną ręką Staszica. Jak później zobaczymy, fragment ten odnosi się do r. 1805.

Podróże z roku 1800 objęte są zeszytami XIV i XV, ale tylko

[1] Tutaj charakterystyczny dopisek przy dacie f. 36r: 1899.

do f. 53r włącznie (str. 372—374). Tutaj to, f. 51v, zdaniem mojem, należałoby włączyć treść rękopisu D. (str. 365—370), który omawiam niżej osobno.

Konstrukcja obrazu podróży z lat 1801, 1802 i 1803 nie przedstawia znaczniejszej trudności. Obraz ten odtwarzają notatki zawarte w zesz. XV, f. 53v, dalej zeszyty: XVI—XXI (str. 372—386). Zauważyć jednak należy, że po zesz. XVI następować powinien zesz. XVIII, zeszyt zaś XVII dopiero po XXI, a to ze względów następujących. Wypisana przez Staszica w ostatniej redakcji liczba roku: 1802 na początku z. XVII jest błędna. Błąd nastąpił tutaj najprawdopodobniej w ten sposób, że Staszic, mając kartki ułożone tak, jak to dziś zastajemy, a widząc brak daty na zeszycie XVII, położył '1802', t. j. tę samą liczbę roku, którą miał wypisaną na ostatnich kartkach zeszytu XVI. Uczynić to musiał, ani nie wnikając w treść, ani nie przeglądając zewnętrznie nawet zeszytu XVII, bowiem, gdyby postąpił przeciwnie, znalazłby tam f. 68r wyraźnie w tekście wypisane słowa: „Dnia 30 sierpnia stanąłem w Warszawie 1803“ (str. 382, w. 15 g.). Dalej, zesz. XVI kończy się opisem drogi z Warszawy przez Kielce do Tucząp, zesz. XVII zaczyna od opisu drogi od Św. Krzyża poprzez Szydłowiec do Warszawy, a zatem kierunki tych dwóch podróży biegną we wprost przeciwne strony. Wreszcie pierwsze słowa zeszytu XVII są logicznem uzupełnieniem ostatnich słów zeszytu XXI. Rzeczone zdanie brzmi: „Po polach widać rozłożonych wiele kamieni grobowych, które wdzięczne dzieci rodzicom i nieszczęśliwi rodzice dzieciom kładli podczas powietrza | w roku 1706“ (str. 378, w. 9—6 d.).

Pozatem w zesz. XVI, f. 56r (str. 374) tuż po opisie dawnego pogranicza pomiędzy Koroną i W. Ks. Litewskiem znajdujemy wyciągi z dzieła Breislaka, odnoszące się do Neapolu i jego okolic. To nieoczekiwane sąsiedztwo dwóch tak odmiennych co do treści notat możnaby sobie wytłumaczyć chyba w ten sposób, że Staszic, najwidoczniej zajęty podówczas lekturą pracy Breislaka, znalazłszy tam dla siebie ustępy ciekawe, zapisał je w swym dzienniku podróży na czystych kartkach zeszytu, które mu pozostały po zanotowaniu uwag, jakie mu nasunęły się, gdy obserwował dawne koryto rzeki Zielawy.

Analogiczną wstawkę znajdujemy w zesz. XX, f. 75r (str. 386: Okolice Miedzianej Góry).

Kolejne zeszyty: XXII i XXIII (str. 386—389) obejmują opis podróży Staszica z ostatnich miesięcy zimowych roku 1804: w lutym — z Warszawy do Lwowa, i w marcu — podróż powrotna ze Lwowa do Warszawy.

Jak wynika z przytoczonego wyżej opisu pliku C., dalsze jego zeszyty, to jest, XXIV do XXIX włącznie zawierają obraz podróży Staszica do Paryża i drogi powrotnej do kraju, czyli okres czasu od 8 października r. 1804 do lata 1805. Bliższa analiza tych zeszytów nasuwa następujące uwagi.

1°. Zeszyty XXIV do XXVIII zawierają opis ciągły i nieprzerwany. Wskazuje na to poza treścią także poniekąd i paginacja, ręką Staszica zrobiona. Zaczyna się ona od pierwszego foljo (83r) zesz. XXIV i biegnie do f. 115r (zesz. XXVIII).

2°. Ponieważ z jednej strony treść zesz. XXVIII kończy się na notatkach z Paryża, w których czytamy datę 14 marca 1805 roku, a z drugiej wiadomo, że Staszic opuścił stolicę Francji dopiero 22 czerwca tegoż roku (f. 118r, zesz. XXIX — str. 410, w. 2 d.), zachodzi pytanie, czy nie stajemy tutaj wobec luki w jego zapiskach podróżnych? Niestety, narazie przynajmniej, nie umiem na to pytanie dać ani odpowiedzi twierdzącej, ani przeczącej. Rękopisów z okresu czasu od 14 marca do 22 czerwca 1805 roku nie posiadamy, a paginacja tych, które mamy, żadnej pod tym względem wskazówki dostarczyć nam nie może. Paginacja tego fragmentu rękopisu, jak to już wyżej zaznaczyłem, urwała się pod sam koniec zeszytu XXVIII na liczbie 67 (f. 115r), paginacja zaś zeszytu XXIX, który się zaczyna od opisu drogi powrotnej do kraju, rozpoczęła się od cyfry 1.

3°. Jeszcze jedna uwaga, dotycząca chronologji. Liczba roku '1804', jaką widzimy na początku zeszytu XXVIII, i dalej tamże, f. 115v (str. 409, w. 1 g.) data '13 stycz. 1804' są oczywista błędne. Drugi błąd jest łatwo zrozumiały. Nieprzyzwyczajony na samym początku nowego roku kalendarzowego do pisania jego liczby, co każdy zna z własnego doświadczenia, umieścił Staszic mechanicznie liczbę roku minionego. To samo widzimy w notatce z dnia 18 stycznia (r. 1805): i tutaj Staszic przy tej dacie zaczął pisać liczbę '1804', ale w połowie cyfry '4' urwał i dokończył rozpoczętą czwórkę jako piątkę. Co zaś do błędu pierwszego, to i on okaże się nietrudny do wytłumaczenia, jeżeli zważymy, że liczba 1804 jest dopiskiem późniejszym; dokładność tego rodzaju dopisków należy do rzędu tych zagadnień, które już omówiłem.

A teraz kwestja dalszego ciągu omawianego na tem miejscu fragmentu. Tutaj przyszedł mi z pomocią sam Staszic, w końcu bowiem zesz. XXIX umieścił on uwagę treści następującej: „Dnia 22 nocowałem w Hranicy... Patrz na karcie F“. Otóż i znak ów F i treść tutaj zacytowaną znajdujemy na początku zeszytu V. Istotnie, analizując treść zakończenia zesz. XXIX i całego zeszytu V, przyjść trzeba do przekonania, że pomiędzy temi zeszytami istnieje ciągłość rzeczowa, t. j. tak co do czasu, jak i marszruty. Wreszcie ciągłość tę potwierdza także i paginacja staszicowska. Stronice zeszytu XXIX oznaczył Staszic cyframi od 1 do 4, paginacja zaś zesz. V zaczyna się od cyfry '5', a kończy cyfrą '7'.

W podobny sposób ułatwił Staszic odnalezienie dalszego ciągu treści zesz. V, umieszczając w samym jego końcu (f. 11^v — str. 414, w. 18 g.) taką uwagę: „Dnia 28 lipca wyjachałem z Krakowa do Ojcowa. Patrz na poszecie # 28 lipca“. Znak ów, datę i wskazaną treść znajdujemy na początku zeszytu XIII, tylko że liczba roku jest tutaj inna, mianowicie '1799', podczas gdy oczekiwaćby należało liczby '1805'. Biorąc jednak pod uwagę okoliczność, że owa liczba '1799' jest dopiskiem późniejszym, przyjdziemy do wniosku, że mamy tutaj znowu do czynienia z błędem tyle razy już spotykanym i omawianym. Pojmiemy go łatwo, jeśli zważymy, że zeszyt XIII w dzisiejszym układzie pliku C., który musiał być układem samego autora, następuje tuż po zeszycie XII, a ten zawiera notatki z roku 1799 pochodzące. Otóż Staszic, „porządkując“, o czem była mowa na samym początku tego wstępu, swoje notatki i widząc zeszyt XIII, w liczbę roku niezaopatrzony, w sąsiedztwie z zeszytem, który zawierał liczbę '1799', mechanicznie, bez wglądania w treść tęż samą datę '1799' wypisać musiał i na zeszycie XIII, a to tem bardziej, że na samym początku następnego zeszytu XIV wyczytał w tekście liczbę 1800. Dodać także należy, że na ciągłość rzeczywistą pomiędzy treścią zeszytów V i XIII wskazuje, podobnie jak w poprzednim wypadku, paginacja. Stronice zeszytu V, jak już wspomniałem, są oznaczone liczbami od 5 do 7, stronice zaś zeszytu XIII liczbami od 8 do 10.

Dalsze trzy zeszyty rękopisu C., to jest XXX, XXXI i XXXII rozpatruję łącznie, jako jedną całość, obejmującą opis wędrówki Staszica latem roku 1805 po Tatrach i powrotu stamtąd przez Kraków i południowe połacie Kieleckiego. Paginacja w obrębie tych trzech zeszytów jest ciągła: zaczyna się od cyfry 1 (f. 127^r, str. 415) i biegnie aż do liczby 35 (zesz. XXXII, f. 135^r — str. 432, w. 16 g.); tutaj się urywa, ale treść f. 135^v stanowi logiczny ciąg dalszy f. 135^r. Pierwszy z tych trzech zeszytów nosi na początku następujący tytuł: „Podróż do Węgier. 1805“; drugi — „Podróż geologiczna w roku 1805“. Z innych szczegółów tego fragmentu rękopisu C. wymagają podkreślenia następujące:

1°. liczba roku 1805 przy tytule „Podróż do Węgier“ jest dopiskiem późniejszym;

2°. tytuł drugiego zeszytu (XXXI) jest również dopiskiem późniejszym, przyczem w pierwszej redakcji liczba roku była inną, mianowicie 1804;

3°. f. 120^r (str. 415, w. 12 d.) na miejscu cyfry 3 przy nazwie miesiąca było pierwotnie 4; tamże słowa „w sobotę“ dopisane *post hoc*;

4°. f. 120^v (str. 416, w. 3 g.) na miejscu cyfry 4 przy nazwie miesiąca było pierwotnie 2;

5°. f. j. w. (str. 416, w. 16 g.) opis burzy, która miała miejsce w okolicach Rabki, odniesiony do dn. 1 sierpnia;

6°. f. 121^r (str. 416, w. 12 d.) pierwsza redakcja brzmiała: „Z Rabki (w rpsie: Rapki) dnia 2 sierpnia wyjachaliśmy do Nowego Targu na noc“.

7°. f. 122^r (str. 417, w. 8 i 9 g.) w rpsie czytamy: „Nocowałem w Biały, graniczny Węgier, dnia 3 sierpnia, czyli w poniedziałek nocowałem w Biały, a dnia 6 sierpnia, czyli we wtorek z Biały wyjachałem do Starej Wsi“. Cyfra 3 przy nazwie miesiąca w pierwszej redakcji była inną, mianowicie 2, cyfra zaś 6 ulegała kolejnym przeróbkom: najpierw jakby zaczął Staszic pisać 4, potem postawił 6, przyczem raz jeszcze cyfrę tę wpisał przed poprawioną ową niby czwórką.

Z zaznaczonych powyżej szczegółów zwrócę najpierw uwagę na te, które zostały ujęte pod punktami 1° i 2°, przedewszystkiem zaś na fakt, że data w pierwszej redakcji tytułu zesz. XXXI brzmiała '1804', poczem dopiero poprawioną została na '1805'. Błąd ten pierwotny nie jest bez znaczenia. Że tutaj wypisał Staszic '1804', a nie jakąś inną liczbę, wynika stąd, że robiąc to *post hoc*, miał jednocześnie w pamięci dwie swoje większe wycieczki w Tatry, z których wcześniejszą istotnie odbył w roku 1804, późniejszą w roku następnym, 1805, o czem pouczają wymownie pierwsze rozprawy „Ziemiorodztwa“. Zaznaczyć jednak muszę, że odtworzyć

jasny obraz itinerarjów obu tych wycieczek na podstawie samego „Ziemiorodztwa“ niezmiernie trudno, a to z następujących względów: 1°. „Ziemiorodztwo“ nie jest historycznym opisem podróży Staszica, ale rozprawą naukową, gdzie autor obserwacje, zdobyte w osobistem doświadczeniu, wyzyskiwał jako materjał przykładowy dla swoich wywodów teoretycznych. Stąd wynikało, że w jego przedstawieniu rzeczy obok siebie wymieniane były przedmioty i fakty, które w naturalnym ich układzie lub chronologicznem następstwie w rzeczywistości obok siebie się nie znajdowały. 2°. Pierwsze rozprawy „Ziemiorodztwa“ ukazywały się w kolejnych „Rocznikach“ T. P. N., zanim jako całość weszły do III tomu zbiorowego wydawnictwa „Dzieł“ Staszica. Otóż zestawienie obu tych wydawnictw przekonywa nas o pewnej ich rozbieżności i to w szczegółach, dotyczących danych chronologicznych. Niektóre z nich, związane z obecną publikacją, pozwolę sobie przytoczyć na tem miejscu. I tak, w „Rocznikach“ (R. 1810, t. VI, 88) czytamy, że mierzył Staszic temperaturę wody w Morskiem Oku w grudniu 1804 roku. W „Dziełach“ (t. III, 131 i n.) data ta została pominięta. Poprawka ta jest słuszna, bowiem, jak to z niniejszego wydawnictwa wynika, w grudniu r. 1804 bawił Staszic w Paryżu. Widocznie autor błąd swój zauważył, kiedy przed r. 1816 edycję „Dzieł“ do druku przygotowywał.

W „Rocznikach“ (t. VI, 107) opis widoku z Babiej Góry figuruje pod datą 25 lipca 1805 roku, podczas gdy w „Dziełach“ (III, 82) mamy ten opis odniesiony do tejże daty 25 lipca, ale roku 1804. I ta poprawka wydaje się słuszną. Przyjmując bowiem datę z „Roczników“ za prawdziwą, przypuścićby należało, że Staszic w ostatnich dniach lipca bawił na Babiej Górze, poczem zaraz pojechał do Dobiesławic, by stamtąd już 3 sierpnia znowu wyruszyć w kierunku Babiej Góry i dalej w Tatry. Takie założenie, jakkolwiek nie zawiera w sobie fizycznych niemożliwości, wydaje się jednak nieprawdopodobnem, a to tem bardziej, jeśli po odtrąceniu od sumarycznego opisu w „Ziemiorodztwie“ wędrówek po Tatrach w czasie wycieczki, opisanej w niniejszych Dziennikach, sprobuje się odtworzyć itinerarjum z r. 1804[1].

Kreśląc powyższe uwagi, miałem na względzie próbę wyjaśnienia a) zaznaczonej poprze nio chwiejności, a nawet mylności w oznaczaniu przez Staszica dat w opisie wędrówki tatrzańskiej w omawianym tutaj fragmencie (p. wyżej punkty 3°, 4°, 6° i 7°); b) szczegółu, podkreślonego wyżej pod punktem 5°.

Najpierw więc ów szczegół z pod p. 5°. Omawiany tutaj opis nawałnicy w okolicach Rabki znajdujemy w rozprawie II „Ziemiorodztwa“ (Roczniki T. P. N., VI, 108 i nn.; Dzieła, III, 83 i nn.), znacznie obszerniej ujęty, niż to czytamy we wskazanym wyżej miejscu rękopisu C. Pozatem w rękopisie prócz daty dnia, nazwy miesiąca i liczby roku (dane te wszystkie te same, co w druku), znajdujemy jeszcze wzmiankę, że działo się to „w nocy, o godzinie 9 w czwartek na piątek“. Dalsze różnice dotyczą następującego szczegółu. W rękopisie wzmianka o spadającym w czasie tej burzy lodzie ujęta została w te słowa: „W okolicach Spytkowic i Rokicin sztukami wielkiemi spadał lód. Nazajutrz z rana sztuka lodu znaleziona na 3 stopy quatratowe(!) i na 3 stopy gruba, którą dwóch chłopów dźwignąć ledwo dołało, przezroczysta i bardzo gładka“ (C. f. 120ᵛ i 121ʳ — str. 416). W druku znowu czytamy: „Przy Spitkowicach spadła z powietrza sztuka lodu, która półtory stopy w długość, a stopę i trzy cale w szerokość, i tyleż na rubość miała. Ja w cztery godziny po jej spadnieniu widziałem ją, to jeszcze 52 funtów ważyła. Była barzo gładka i jasna (translucide) (Roczniki, j. w., str. 110; Dzieła, j. w., str. 84). Że tutaj chodzi o jeden i ten sam fakt, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Zagadnienie sprowadza się do wyjaśnienia obecności omawianego tutaj opisu w rzeczonem miejscu manuskryptu. Wszak znajduje się on po notatkach z dni 3 i 4 sierpnia, a sam zaopatrzony jest w datę 1 tegoż miesiąca. 3 sierpnia miałby Staszic wyjechać z Dobiesławic, noc z 3 na 4 spędzić w Gdowie, 4 obiadować w Pcimiu i tegoż dnia dotrzeć najprawdopodobniej do Rabki, gdyż dalej czytamy, że 5 z miejscowości tej wyruszył w kierunku Nowego Targu. Nawałnica zaś owa, której był naocznym świadkiem, miała się srożyć, według rękopisu, z czwartku na piątek, t. j. z 1 na 2 sierpnia.

Sprzeczność rzuca się tutaj sama w oczy.

Dla jej oświetlenia przypuśćmy na chwilę, że opis, o którym tutaj mowa, odnosi się do podróży Staszica z r. 1804. Na przeszkodzie jednak do przyjęcia takiego przypuszczenia stoją okoliczności następujące:

1°. Dzień 1 sierpnia w r. 1804 przypadł w środę. Ten szcze-

[1] Ubocznie zwracam uwagę jeszcze na notatkę („Roczniki“, VII, 89 i „Dzieła“ III, 132), gdzie Staszic opisuje, pod dniem 10 lipca 1804 r., swoje doświadczenia z piorunomierzem nad Morskiem Okiem.

gół, jeśli nie stoi w sprzeczności z drukowanym opisem nawałnicy, gdzie, jak już powiedziałem, dzień tygodnia nie jest wymieniony, to jednak nie zgadza się z naszym rękopisem, gdzie dzień tygodnia wskazany został i to prawidłowo. Istotnie bowiem 1 sierpnia w r. 1805 było w czwartek.

2°. W drukowanym opisie burzy widzimy, że z Rabki udał się Staszic w kierunku Nowego Targu, Magóry, Koperszad Bielskich, Słowiańskiej Wsi, Wielkiej, Białej i Kieżmarku, t. j. właśnie drogą, którą zdążał on od Rabki ku Wysokim Tatrom w r. 1805. Natomiast marszruta dalsza z Babiej Góry w czasie wycieczki w r. 1804, jeśli się nie mylę, była inna. Do wniosku tego doszedłem, zestawiając treść, znajdującą się na stronicach 75—82 tomu III „Dzieł“, gdzie opisaną została Babia Góra (tutaj daty: 24 lipca 1804, wejście na szczyt i 25 lipca 1804 — opis stamtąd obserwowanego wschodu słońca), z treścią na str. 106 (tamże), gdzie mowa o wyprawie na Krywań od wsi Przybylin po uprzedniem przejściu zachodnich Tatr (od Kościelisk) z północy na południe[1].

3°. Gdyby notatka o burzy odnosić się miała do r. 1804, trzebaby przypuścić, że posiadane przez nas zapiski pochodzą z okresu po r. 1805, że sporządzał je Staszic, mając przed sobą jakieś, może ołówkowe, notaty z r. 1804; że kreśląc wspomnienia z wyprawy z r. 1805, włączył niebacznie zapiskę z dn. 1 sierpnia r. 1804 i t. p. Pomijam już tę okoliczność, że przy takiem założeniu i takby pozostawało do wyjaśnienia wyrażenie „z czwartku na piątek“ (por. wyżej); zaznaczę tylko, że poza przytoczonemi już argumentami *contra*, jest jeszcze jeden. W dalszym ciągu omawianego tutaj fragmentu rękopisu C., po uwagach geognostycznych nad Dąbrową i Olkuszem czytamy: „Z Dąbrowy od Olkusza dowody wiozę z sobą“ (f. 133^{v} — str. 430, w. 13 d.). Świadczy to chyba dość wymownie o tem, że notaty naszego rękopisu sporządzane były w d r o d z e, choć niekoniecznie zawsze tego samego lub następnego dnia.

Wszystko, co wyżej powiedziałem, prowadzi zatem do wniosku, że

[1] Że jako datę wejścia na Krywań czytamy tutaj: dnia 12 sierpnia 1805, jest to oczywisty błąd; dnia tego w r. 1805, jak widać z rękopisu (f. 128^{v} — str. 424 i 425, szczególniej w. 16 i 17 g.: „Dzień był 12 sierpnia, w poniedziałek, 1805“), był Staszic na szczycie, który on nazywa Wielkim Kolbachem (por. niżej, str. 421[1]). W r. 1805 był Staszic na Krywaniu dn. 8 sierpnia (f. 124^{v} — str. 419, w. 11 i 10 d. „Dnia 8 sierpnia 1805 wyjachałem z rana z Ważca nad wszczątkiem rzeki Wach(!) w góry na Krywań“).

opis nawałnicy odnosi się do r. 1805. Zachodzi więc potrzeba wyjaśnienia poprzednio wysuniętych sprzeczności. Nie widzę narazie innego sposobu ich rozwiązania, jak tylko przez przyjęcie następującej hipotezy: 1°. Notatki z podróży w dniach 3 i 4 sierpnia spisywał Staszic w Rabce, w poniedziałek, t. j. 5 sierpnia przed wyjazdem w dalszą drogę. Że notatki te, łącznie z opisem nawałnicy, były pisane „od jednego razu“, o tem przeświadcza mnie jednolity ich charakter pisma; już następna notatka zdradza odmienne pismo. Zresztą na sporządzenie tych krótkich uwag (razem obejmują one dwie i pół stronicy) miał dosyć czasu, gdyż, jak to z własnych jego słów wnioskować można, wyjechać z Rabki musiał dopiero około południa. Obiad spożywał w Nowym Targu, a na przebycie przestrzeni od Rabki do tego miasta wystarczy godzina czasu, najwyżej półtorej. 2°. Burza, o której tutaj mowa, miała miejsce wieczorem w niedzielę i przeciągnęła się w noc na poniedziałek, czyli z 4 na 5 sierpnia, kiedy to wczesnym rankiem poszedł Staszic z Rabki do Spytkowic oglądać ową bryłę lodu, o której wspomniałem poprzednio. 3°. Pisząc o nawałnicy, pomylił Staszic nazwy dat z nazwami dni tygodnia, skąd, zamiast „z czwartego na piąty“, powstało „z czwartku na piątek“. 4°. Jako konsekwencję powyższych założeń trzeba przyjąć, że i owa cyfra '1' przy nazwie miesiąca została błędnie wypisaną zamiast '4'. Aby usprawiedliwić takie przypuszczenie, należy zwrócić uwagę na daty przy notatkach z pierwszych czterech dni owej wyprawy tatrzańskiej, od soboty jednego tygodnia do wtorku tygodnia następnego (por. wyżej podkreślone szczegóły p. 3, 4, 6 i 7 omawianego tutaj fragmentu). Na właściwą datę natrafił Staszic dopiero przy oznaczaniu chwili wyjazdu z Białej, „granicznej Węgier“, t. j. zapewne dzisiejszej Nowej-Białki (f. 122^{r} — str. 417, w. 9 g.). Odtąd już i daty i nazwy dni w tygodniu są zupełnie poprawnie wypisywane. Czy już wówczas dostrzegł Staszic poprzednie błędy? Sądzę, że tak, gdyż odtąd w obrębie dalszego opisu swej wędrówki jakby umyślnie dla jasności dodawał przy datach nazwę dnia tygodnia. Uczynił to nawet, dopisując „w sobotę“ przy zmianie cyfry '4' na '3' w dacie wyjazdu z Dobiesławic. Przy tem poprawianiu musiał nie dostrzec owej mylnej cyfry '1' zamiast '4' w notatce, zawierającej opis burzy.

Wszystkie te uwagi zdają się wystarczająco nas przekonywać

o tem, że nie był Staszic zorjentowany co do dat w początkach swojej wyprawy w Tatry w r. 1805.

Ostatni zeszyt XXXIII rękopisu C. nie wymaga żadnych dodatkowych objaśnień.

Rękopis D. (str. 365, w. 5 d. — str. 370, w. 12 g.).

Rękopis ten składa się z dwóch arkuszy, formatu in f°, z których tylko trzy pierwsze stronice są zapisane. Obejmuje on notatki treści historycznej z dn. 10, 14, 17 i 18 sierpnia roku 1800. Notatka z dn. 18 sierpnia zawiera prócz tego uwagi o szkodliwości Żydów. Na podstawie początkowych słów zapiski z dnia 10 sierpnia, treści następującej: „Rozmawiając z Marcinem Badeniem(!) o konfederacji targowicki[ej]...“, możnaby wywnioskować, że fragment ten D. powstał w Bejscach, siedzibie Badeniego. O tyle to wydaje się prawdopodobne, że, jak wynika z notat, pochodzących z końca lipca tegoż 1800 roku (C., f. 49^{v} i nn. — str. 363—365), wędrował Staszic w tym czasie do Bardjowa, a stamtąd wracał w kierunku północnym na Gorlice, Tuchów i Tarnów (C., f. 51^{r} — str. 365). Nie jest jednak wykluczone, że rzeczony fragment D. był pisany w Busku, bowiem pod dniem 20 sierpnia 1800 czytamy: „Zwiedzałem okolice Buska miasta etc.“ (C., f. 51^{v} — str. 370). W takim razie przypuścićby należało, że spotkał się Staszic z Marcinem Badenim u wód w Busku, tak zresztą niedaleko od Bejsc położonym.

Już stąd widać, że rękopis D. stanowi, przynajmniej jeśli chodzi o czas jego napisania, organiczną całość z zeszytem XV manuskryptu C., powyżej już omówionym. Oprócz tego widzę łączność pomiędzy rękopisem D. a tą częścią oprawnego tomu autograficznych notat Staszica, którą oznaczyłem symbolem B. III (por. wyżej). Założenie to postaram się uzasadnić w sposób następujący.

Już we wspomnianej swej monografji z r. 1926, poświęconej Staszicowi, dotknąłem zagadnienia Staszica, jako historyka ostatnich czasów Rzeczypospolitej [1]. Skąpy materjał archiwalny, jakim wówczas rozporządzałem, pozwolił mi jedynie na wysunięcie, jako możliwego faktu spisywania przez Staszica uwag o powstaniu kościuszkowskiem. Obecnie materjał ten o tyle się powiększył, że twierdzić mogę, iż nietylko Staszic sporządzał uwagi o insurekcji z roku 1794, ale nawet zabrał się do napisania historji Polski w wieku, poprze-

[1] Str. 148 i 345.

dzającym jej upadek, wreszcie samych dziejów trzech rozbiorów. Do takiego twierdzenia upoważnia mnie zapoznanie się z fragmentem własnoręcznych notat Staszica, włączonych obecnie do woluminu pod sygn. Pol. Q. XVII, 24 w Warszawskiej Bibljotece Uniwersyteckiej [1]. Składają się one z 10 kartek. Archiwista wypisał na nich kolejne liczby foljów od 132 do 141, bez wniknięcia w treść. Właściwa kolejność tych kartek z uwagi na treść winna być następująca [2]: ff. 133^{r}—134^{v}; 140^{r}—141^{v}; 135^{r}—139^{v}; $132^{r\,i\,v}$.
1—4 5—8 5—14 9—10.

Po szeregu uwag, dotyczących dziejowej ewolucji Rosji w czasach przed Piotrem I, daje nam Staszic nakreślony silnemi rzutami obraz tego państwa za panowania Piotra, koncentrując swą uwagę głównie na jego polityce zagranicznej. Następnie mamy obraz z końca w. XVII i początku XVIII dwóch państw: Szwecji i Polski, jako wstęp do dziejów wojny północnej, która przyczynowo została powiązana z pacyfikacją Turcji w Karłowicach w r. 1699.

Wszystko powyższe miało służyć, jako wstęp do dzieła, którego cel w tych słowach Staszic określił: „Jak wtenczas Polacy, których Rzeczypospolitej rząd już był zniszczony, uśli chciwości swoich sąsiadów, rozsypanych zwycięskiem orężem po wszystkich ich ziemiach; jak się potrafiła dalej utrzymać ich bezrządna wolność pod królem, który narzucił im się po drugi raz przemocą i coraz usilniej rozwijał ich ujarzmienia zamysły; do jakiego stopnia ta wojna (t. j. północna) ułatwiła Moskalom dalszy wpływ do tej Rzeczypospolitej — to wszystko dotąd w dziejach nietknięte. Przecięż rozwiązanie takowych zapytań nietylko potrzebnem dla zrozumienia ciągu wypadków, które przedsięwziąłem opisać, lecz nadto znajduje się w nich kilka wydarzeń, które same z siebie są godne zachowania w pamięci“ (f. 137^{r} — pg. 9).

Słowa te Staszica wymownie świadczą o tem, że zamierzał on dać obraz przyczyn upadku Rzplitej. Jako punkt wyjścia obrał pierwsze lata panowania Augusta II, gdyż, jak sam powiada, w chwili, gdy Piotr I wstępował na tron, „Polska jeszcze pod hasłem świeżych Sobieskiego zwycięstw, choć ją nierząd wewnątrz już pożerał,

[1] Jest to niedawno z Cesarskiej Publicznej Bibljoteki w Petersburgu rewindykowany tom oprawny rękopisów przeważnie Biernackiego. Notaty Staszica zostać musiały dołączone tutaj przy porządkowaniu w r. 1833 do Petersburga wywiezionych papierów po Warszawskiem Tow. Prz. Nauk.

[2] U dołu umieszczone cyfry oznaczają paginację Staszica.

stawiała się zewnątrz jeszcze szanowaną i groźną" (f. 135v — pg. 6). Jakoż na kilku następnych stronicach, które się zachowały, mianowicie ff. 137v, 138 i 139 (pg. 10—14) mamy pierwsze zarysy zamierzonego dzieła [1].

W związek jeszcze ściślejszy z opublikowanemi w niniejszem wydawnictwie fragmentami historycznemi dzienników z sierpnia 1800 roku wprowadza nas treść f. 132 tegoż rękopisu Pol. Q. XVII, 24. Zaczyna się ona, jak następuje: „Frederyk Wtóry i Katarzyna druga dla wykonania zmowy w N., d. N., roku N. uczynionej, podburzyli rokosz dysydentów i schismatyków. Tych ostatnich fanatyzmem kilkukroćstotysięcy wyrżniętych kobiet, starców i dzieci zrumieniła czarną Ukrainy ziemię. Spiskowi królowie odziewają się [w] wszystkie pozory pokoju, ludzkości i tolerantyzmu..." etc. Dalej mówi Staszic o gwałtach rosyjskich na sejmie r. 1767/68, przyczem daje charakterystykę Repnina. Wspomniawszy o porwaniu czterech senatorów, obszerniej się rozwodzi nad osobą Andrzeja Zamojskiego. Fragment ten kończy zdanie z mowy Zamojskiego, jaką miał w senacie, gdy królowi zwracał pieczęć kanclerską na znak protestu przeciwko gwałtom rosyjskim. W tem miejscu znajduje się późniejszy dopisek tej treści: „NB. Opisz ile możności pierwszy rozbiór, konfederacje barską, radomską; podpis króla po różnych przysięgach na rozbiór; strzeżenie Zamojskiego przez króla i przez Moskali, aby nie wyjachał z Warszawy do Baru" (f. 132v).

Zestawiając powyższe punkty z treścią zapisek Staszica z sierpnia 1800 roku (rękop. D.), widzimy, że są one częściowem owych punktów wypełnieniem. Czy wszystkie te punkty wypełnione zostały, trudno narazie orzec wobec tego, że dotąd nikt odnośnych rękopisów Staszica nie odnalazł. Jedno jest wszakże pewne, że nie pozostały one tylko punktami, zapisanemi *pro memoria*. Zaraz po zacytowanych już słowach czytamy: „Vide n° 11. W czasie, gdzie..." Liczba '11' wskazuje na to, że ciąg dalszy istniał, stronica bowiem, na której owo NB. znajdujemy, oznaczona jest liczbą '10'. Bardziej jeszcze pod tym względem przekonywują trzy wyrazy („W czasie gdzie..."), umieszczone zaraz po liczbie 11.

[1] Czem to dzieło być miało, tego każą nam się domyślać krytyczne uwagi Staszica pod adresem Voltaire'a *Histoire de Charles XII*, któremu zarzuca, że prawie wyłącznie zwrócił uwagę na osoby „tych nadzwyczajnych mężów", t. j. Piotra I, Augusta i Karola XII, a losy całych wielkich narodów zostawił w samych cieniach obrazu (f. 137r — pg. 9).

W świetle tych dokumentów nabierają także odpowiedniego znaczenia i owe miscellanea, których tytuły przytoczyłem, omawiając trzecią część rękopisu B. (B. III). Nie można na nie chyba inaczej się zapatrywać, jak na materjały, które Staszic gromadził do swej pracy historjograficznej.

W wyniku wszystkich powyższych analiz i wywodów całokształt podróży, objętych rękopisami, jakie złożyły się na niniejsze wydawnictwo, możnaby ująć, z uwagi na chronologję i itinerarjum, w następujące zestawienie.

Uwaga. Nazwy miejscowości przytoczone zostały w urzędowem ich brzmieniu dzisiejszem, z wyjątkiem takich, naprzykład, jak Ołomuniec, Paryż, Wiedeń i t. p., które w tem brzmieniu zyskały obywatelstwo w naszym języku. Przy nazwach, których wydawcy sprawdzić się nie udało, umieszczono znak zapytania. N — oznacza miejscowość, przez autora wymienioną ogólnikowo, bez podania jej nazwy; n. — nocleg; j. — jezioro, g. — góra.

Stronica	Dzień	Miesiąc	Itinerarjum
			Rok 1789.
4—6	20...	VI	Wieliczka-
6—7	—	—	Bochnia-Kalwarja...
			Rok 1790.
8—11	6...	IV	Przejazd przez San-Gorliczyna-Przeworsk-Rzeszów-Sędziszów-Pilzno-Tarnów-Bochnia-Wieliczka-Kraków.
12—14	26...	„	Kraków-Kalwarja-Andrychów-Kety-Biała-Bielsko-Jędrzejówka (?)-Cieszyn [n.].
14	29	„	Cieszyn-Toszanowice (n.).
14—15	30	„	Toszanowice-Technica (?)-Frydek-[Přibor (Freiberg)]-Lutrzynków (?)-Nový Jičin (Neutitschein) — N. [n.].
15—16	1	V	[N.] — Hraníce (Weisskirchen)-[Drahotuš]-Lipník-Ołomuniec (n.).
17—18	2 (?)	„	Ołomuniec-Prostejov (Prossnitz)-Vyškov (Wischau)...
18	3	„	...obiad w oberży ks. Kaunitza...
18	4	„	[N.] — Berno Morawskie (Brno).
18—21	4—(?)	„	Berno.
21—22	?	„	Berno M.-Mikulov (Nikolsburg)-Poysdorf-Wilfersdorf-Dobrsdorf (?)-Wolkersdorf (n.).
23	8	„	Wolkersdorf-Stammersdorf-Wiedeń.
23—28	8—27	„	Wiedeń.
28	27	„	Wiedeń-Teesdorf — [N. (n.)].
28—29	28	„	[N.] — Theresienfeld-Wiener-Neustadt-Schottwien (n).

Stronica	Dzień	Miesiąc	Itinerarjum
29—30	[29]	V	Schottwien — nocleg: „5 mil od Kindberg".
30—31	30	„	[N.] — ...Bruck a/d Mur-Leoben-St. Michael — nocleg: we wsi N. N. o pół mili od Kraubath.
32—33	31	„	...Kraubath-Knietzin (?) — N. — Judenburg-Unzmarkt (n.).
33—34	1	VI	Unzmarkt-Neumarkt-Friesach-Zwischenwasser — N. (n.).
34—35	2	„	N. — Klagenfurt-Velden (n.).
35—36	3	„	Velden-Villach-Tarvis (n.).
36—37	4	„	Tarvis-Pontebba-Resiutta (n.).
37—40	5	„	Resiutta-Venzone-Gemona-Udine (n.).
40—42	6	„	Udine-Codroipo-Pordenone (n.).
42—43	7	„	Pordenone-Sacile-Conegliano (n.).
43—44	8	„	Conegliano-Treviso-Mestre...
44—45	9—13	„	Wenecja.
45	13	„	Wenecja-Mestre-Padwa.
45—50	13—15	„	Padwa.
50	15	„	Padwa-Pisania (n.).
50—51	16	„	Pisania-Rovigo-Terranova-Canal Bianco-Francolino-Ferrara (n.).
52	17	„	Ferrara-Bolonia
53	18	„	Bolonia-Loiano-Feligare-Pietramala (n.).
53—54	19	„	Pietramala-Maschere-Florencja.
54—92	od 19 do 15	VI XI	Florencja.
89—90	3	„	Fiesole.
92—94	15, 16	„	Florencja-Piza.
94—99	16—25?	„	Piza.
97—98	24	„	wycieczka do Lukki.
99	25?	„	Piza-Livorno.
99—101	od 25? do 30	„	Livorno.
101	30	„	Livorno-Piza — N. (n.).
101—102	31	„	N. — Poggibonsi (n.).
102	1	XII	Poggibonsi-Castellina-Siena.
102—104	1—2	„	Siena.
104—105	2	„	Siena-Buonconvento-Montalcino-San Quirico (n.).
105—107	3	„	San Quirico-Radicofani-Acquapendente (n.).
107—111	4	„	Acquapendente-S. Lorenzo Nuovo-S. Lorenzo Vecchio-Bolsena-Montefiascone-jez. Bulicame-Viterbo (n).
112—113	5	„	Viterbo-g. Cimino-Roncilione-Monterosi (n.).
113—114	6	„	Monterosi-Storta-Rzym.
114—137	od 7 do 17	„	Rzym.
137—138	17	„	Rzym-Marino-Faiano (?) - Velletri (n.).
138—141	18	„	Velletri-Cisterna di Roma-Torre Tre Ponti-Terracina (n.).
141—143	20 (?)	„	Terracina-Fondi-Itri-Mola di Gaeta (Formia)-Sant'Agata [n.].
143—144	20 (!)	„	„...O godz. 6 z rana wyjachaliśmy do Itri... wyjachawszy z S. Agata...". Capua-Aversa-Neapol.

Stronica	Dzień	Miesiąc	Itinerarjum
144—154	od 20 do 4	XII III	R. 1790 R. 1791 } Neapol.
144	4	II	R. 1791 na górach Piscinola i Solfatara.
148—149	22	„	Astroni; Monte Nuovo.
150	24	„	na Wezuwjuszu.
150	25	„	Castellamare di Stabia.
	28	„	
151—153	1	III	na Wezuwjuszu.
	2	III	
154—155	4	„	Neapol-Capua-Sant'Agata (n.).
155	5	„	S. Agata-Mola di Gaeta-Terracina (n.).
155—157	6	„	Terracina-Torre Tre Ponti-Cisterna-Velletri (n.).
157—158	7	„	Velletri-Rzym.
158—228	od 7 do 19	III V	Rzym.
208—213	1	„	Frascati.
216—224	7—8	„	Tivoli.
228	19	„	Rzym-Monterosi (n.).
229	20	„	Monterosi-Roncilione-Viterbo-Bulicame...
230—231	21	„	...Montefiascone-Bolsena-S. Lorenzo-Acquapendente-Radicofani-Ricorsi (n.).
232—233	22	„	Ricorsi-Buonconvento-Siena (n.).
233—234	23	„	Siena-Barberino-Florencja.
234—236	od 23 do 27	„	Florencja.
236—237	27	„	Florencja-Dirizzo(?)-Passo d. Futa-Pietramala [n.].
237	28	„	[Pietramala]-Pianoro-Bolonia.
237—239	od 28 do 30	„	Bolonia.
239	30	„	Bolonia-Modena (n.).
240	31	„	Modena-Reggio d'Emilia-Parma.
240—242	od 31 do 2	V VI	Parma.
242	2	„	Parma-Borgo San Donnino-Placencja (Piacenza) (n.).
242—243	3	„	Placencja-Castel San Giovanni (n.).
243	4	„	Castel S. Giovanni-Castello Piccolo (?) - Voghera-Tortona-Novi (n.).
243—244	5	„	Novi-Gavi-Bocchetta (g.)-Campomarone-Genua.
244—252	od 5 do 10	„	Genua.
252	10	„	Genua-Bocchetta-Voltaggio (n.).
252	11	„	Voltaggio-Gavi-Novi-Alessandria-Felizzano (n.).
253	12	„	Felizzano-Asti-Turyn (Torino).
253—257	od 12 do 15	„	Turyn.
256—257	15	„	Superga (kościół).
257	15	„	Turyn-Villanova d'Asti (n.).
257	16	„	Villanova-Quattordio-Alessandria.
257—258	17	„	Alessandria-Voghera-Pavia (n.).
258—259	18	„	Pavia.
259	18	„	Pavia-Medjolan (Milano).
259—269	od 18 do 27	„	Medjolan.

Stronica	Dzień	Miesiąc	Itinerarjum
266—268	26	VI	Gamboloita.
269—270	27	"	Medjolan-Cassano d'Adda-Treviglio (n.).
270—271	28	"	Treviglio-Coccaglio-Brescia-Bietuli (n.).
271—273	29	"	Bietuli-j. Garda-Desenzano-Austeria di Papa-Peschiera-Castelnuovo (n.).
273	30	"	Castelnuovo-Ceraino-Peri-Ala (n.).
274	1	VII	Ala-Rovereto-Acquaviva-Trydent (Trento)-Lavis-S. Michele all'Adige (n.).
275	2	"	S. Michele-Salorno-Neumarkt (Egna)-Branzolo-Bozen (Bolzano)-Deutschen (n.).
275—277	3	"	Deutschen-Kollmann-Brixen (Bressanone)-Mühlbach (Riomolino)-Vintl — N. (n.).
277—278	4	"	N. — Bruneck (Brunico)-Niederdorf (Villabassa)-Mittewald (Mezzaselva) (n.).
278—279	5	"	Mittewald-Lienz-Nicolsdorf-Oberdrauburg-Greifenburg (n.).
279	6	"	Greifenburg-Spittal-Paternion (n.).
279—280	7	"	Paternion-Villach-Feldkirchen-Mühlbruck (?) (n.)
280	[8]	"	Mühlbruck-St. Veit-Friesach (n.).
280—281	9	"	Friesach-Neumarkt-St. Kirchen? (n.).
281—282	10	"	St. Kirchen-Judenburg-Knittelfeld-Kraubath (n.?).
282—283	11	"	Kraubath (?)-Leoben-Bruck-Merzlach? (n.).
283	12	"	Merzlach-Krieglach-Mürzzuschlag-Schottwien (n.).
284	13	"	Schottwien-Theresienfeld-Günselsdorf (n.).
284	14	"	Günselsdorf-Wiedeń.
284—299	od 14 do ?	VII XII	Wiedeń.
293	24	[IX]	Baden p. Wiedniem.
299	15	[XII]	...Kalwarja...
			Rok 1795.
300—302	od 6 do 10	I VI	Wiedeń.
302	od 10 do 14	VI VII	Wiedeń-Zamość.
302	od 14 do 22	VII	Zamość-Wiedeń.
303—326	od 22	VIII	1795 Wiedeń (do końca maja 1797).
304—305	8	"	Laxenburg.
305—307	22	"	Klosterneuburg.
307	28	"	Predigerstuhl.
308—310	29	"	Kahlenberg Himmelsberg.
310	1	IX	Wiedeń.
311	20, 21	"	Baden.
312	22	"	Wiener-Neustadt.
313	25	"	Neuhaus.
313—315	28	"	Mödling-Brühl.
315	6	X	Neuhaus.
315—317	8	"	...Piesting-Waldegg-Pernitz-Gutenstein-Schneeberg (g.).
			Rok 1796. (Wiedeń i okolice).
317	15	III	Wiedeń.

Stronica	Dzień	Miesiąc	Itinerarjum
317—318	16	IX	...Baden-Neuhaus-Lilienfeld-Türnitz (n.).
318—321	17	"	Türnitz-Annaberg-Joachimsberg (g.)-Josephsberg Maria-Zell.
321—325	18	"	Maria-Zell-Annaberg-Türnitz-Lilienfeld-Kaumberg (?)-Neuhaus-[Baden-Wiedeń].
			Rok 1797.
325—326	—	od IV do V	Wiedeń.
326	1	VI	Dobiesławice (326—328: droga z Wiednia do D.).
328—330	1	VII	...Tuczępy-Chmielnik-Piotrkowice-Kielce.
330—331	2	"	Kielce-Miedziana Góra-Końskie-Białaczów.
331—334	od 2 do ?	"	Białaczów i okolice (Parczówek-Karaszków-Ładów (?)-Chęciny-Sędów).
334—335	?	"	Białaczów-Nowe Miasto-Opoczno-Belsk-Raszyndów (?)-Chęciny-Warszawa.
335—336	12	"	Warszawa-Lwów (Puławy-Lublin-Zamość-Tomaszów-Żółkiew).
336—337	15	"	Lwów-Złoczów-Zborów-Tarnopol-Chorostków-Budzanów-Buczacz...
			Rok 1798.
337—339	26	VI	Kraków-Krzeszowice-Tęczyn i okolice.
339—344	28	"	Kraków-Nowa Góra-Ostrężnica-Olkusz.
344—347	29	"	Olkusz-Pieskowa Skała-Sułoszowa-Ojców.
347—348	15	X	Lublin-Lwów (Krasnostaw-Wojsławice-Uchanie-Hrubieszów-Sokal-Krystynopol-Mosty-Żółkiew).
			Rok 1799.
349	28	IV	Podgórze pod Krakowem.
349	6	V	na g. Zwierzynieckiej.
350	3	VI	[Kraków]-Wadowice-Kalwarja-Mogilany...
350—352	24	"	Kraków-Mogiła-Igołomia-Wawrzeńczyce-Dobiesławice-Bejsce-Opatowiec-Winiary-Nowe Miasto (Korczyn)-Stopnica-Tuczępy (27. VI).
352	12	VII	Opatów-Ostrowiec-Oleśnica-Puszcza Królewska-Zwoleń-[Warszawa].
352—354	15	"	Warszawa-Okuniew-Stanisławów-Liw-Węgrów-Sokołów-Drohiczyn-Siemiatycze-Radzyń-Kock-Lubartów-Lublin-Bełżyce-Rachów...
354	12	VIII	Bielany p. Krakowem.
354—355	?	X	...Sandomierz-Przemyśl-Lwów...
			Rok 1800.
355	24	V	Warszawa-Otwock-Karczew-Kock.
355	28	VI	...okolice Lwowa...
355—357	8	VII	...Chorostków-Łoszniów (?)-Mikulińce-Tauców-Kozłów-Złoczów-Gliniany-Lwów.
357—360	18	"	Lwów-Gródek Jagielloński-Sądowa Wisznia-Mościska-Przemyśl-Krasiczyn-Krzywcza-Babice-Dubiecko-Dynów-Domaradz-Tretów (n.).

Stronica	Dzień	Miesiąc	Itinerarjum
360 - 363	19	VII	Tretów-Dukla-Tylawa-Smerecza-Wiśnia-Polanka-Ciechanie (n.).
363—365	20	„	Ciechanie-Grab-Zborów-Bardyjów.
365	?	?	Bardyjów-Gorlice-Tuchów-Tarnów...
365—370	10—18	VIII	Bejsce albo Busko (?).
370—372	20	„	okolice Buska.
			Rok 1801.
372	31	III	Kock-Okrzeja-Żelechów-Garwolin-Osieck-Warszawa.
373	28	VIII	Wisznice-Radzyń-Kock.
373—374	1	IX	Kock-Zawieprzyce-Kijany-Łęczna.
374	13	„	Uwagi nad rz. Zielawą i jej okolicami.
			Rok 1802.
375	24	III	Lwów-Warszawa (Mosty-Krystynopol-Hrubieszów- Kock-Żelechów).
375—376	2	VI	Warszawa - Pilica (rz.) - Orońsk - Szydłowiec-Chlewiska-Kielce.
376	3	„	Kielce-Chmielnik-Tuczępy.
			Rok 1803.
376—377	?	?	Wisznice-Hrubieszów (Hańsk-Chełm-Jarosławiec).
377	15	VIII	Wisznice-Maciejowice (Radzyń - Chomejowa Wola-Oszczepalin).
377 - 378	16	„	[Maciejowice] - Kozienice - Radom-Kowala- Duszocina (n.).
378—380	17	„	Kowala-D.-Orońsk-Szydłowiec (i okolice).
380—381	27	„	Szydłowiec - Mroczków - Wąglów - Końskie -Petrykozy-Białaczów-Drzewica.
381—382	29	„	Drzewica-Nowe Miasto-Warszawa (30. VIII).
382—384	9	XI	Warszawa-Grzybowa-Siennica-Latowicz-Seroczyn-[Radzyń-Wisznice].
384—385	20	?	Wisznice-Sławatycze.
385—386	28	XI	Wisznice-Bezwola-Radzyń-Łuków-Róża-Latowicz-Siennica-Dęby Wielkie-Warszawa.
			Rok 1804.
386—388	6	II	Warszawa-Lwów (Osieck - Kock - Lubartów - Lublin - Krasnostaw - Tarnogóra-Stary Zamość-Zamość-Krynice-Tarnawatka-Tomaszów).
388—389	22	III	Lwów-Warszawa.
			Podróż z Warszawy do Paryża (1804—1805).
389—390	8—11	X	Warszawa - Raszyn - Nadarzyn - Tarczyn - Rawa - Ujazd-Wolbórz-Piotrków-N.
390—391	12	„	N.-Wieluń-Wieruszów-Świba (n.).
391	13	„	Świba-Kępno-Bralin-Syców-Ligota-Netsche (n.).
391—393	14	„	Netsche-Psie Pole-Wrocław.
393	17	„	Wrocław-Royn-Lignica-Bunzlau (n.).

Stronica	Dzień	Miesiąc	Itinerarjum
394—395	18	X	Bunzlau-Waldau-Görlitz (n.).
395 - 397	19	„	Görlitz-Göda-Bauzen (Budziszyn) (n.).
397	21	„	Bauzen-Drezno (n.).
397	22	„	Drezno-Meissen-Oschatz (n.).
397—398	23	„	Oschatz-Wurzen-Machern-[Lipsk (n.)].
398—399	24	„	Lipsk-Weissenfels...
399	26	„	...Naumburg - Kösen - Weimar - Erfurt-Gotha-Eisenach.
399	26/27	„	Eisenach-Berka.
399—400	28	„	Berka-Hersfeld (n.).
400	29	„	Hersfeld-Alsfels-Grünberg-Hungen (n.).
400	30	„	Friedberg-Frankfurt n. Menem,
401	?	XI	Frankfurt-Hoheim-Moguncja (n.).
401	2—3	„	Moguncja - Oppenheim - Worms - Oggersheim - Kaiserslautern-Bruchmühlbach-Homburg (n.).
401—402	[4]	„	Homburg-Saarbrücken-Metz (n.).
402	5	„	Metz-Verdun (n.).
402	6	„	Verdun-Châlons-sur-Marne (n.).
402—403	7—10	„	Châlons-Epernay - La Ferté-Meaux-Claye-Bondy-Paryż.
403 - 410	od 10 do 22	XI VI	1804 1805 } Paryż.
410—411	22...	„	1805. Paryż-Châlon -Nancy-Strasbourg.
411	27...	„	Strasbourg-Karlsruhe-Rastadt-Durlach-Stuttgart-Ulm.
411—412	30	„	Ulm, dalej Dunajem aż do Wiednia.
411—412	3	VII	...Lechsend...Neuburg-Ingolstadt (n.).
412	4	„	Ingolstadt-Neustadt-Regensburg (n.).
412	5	„	Regensburg...
412	6	„	...Deggendorf...
412	8	„	..Linz... Krems-Wiedeń.
412	19	„	Wiedeń-Mikulov (Nikolsburg)...
412	20	„	...Pratec - N. Rousinov - Vyškov.
413	21 - 22	„	Vyškov-Kojetín-Přerov-Lipník-Hraníce (n.).
413	22	„	Hranice-Starý Jičin-Přibor (n.).
413	23	„	Přibor-Mistek-Frydek-Skoczów-Bielsk (n.).
414	24...	„	Bielsk-Kęty-Wadowice-Kalwarja-Izdebniki-Mogilany-[Kraków].
414—415	28	„	Kraków-Ojców-Proszowice...
415	3	VIII	Dobiesławice-Sierosławice-Bochnia-Gdów (n.).
415 - 416	[4]	„	Gdów - Dobczyce - Myślenice - Pcim - Lubień-Krzeczów - [Babia Góra - Rabka].
416—417	5	„	Rabka-Św. Krzyż-Nowy Targ-Nowa Białka (n.),
417—418	6	„	N. Białka-Żar-Czerwona Skała-Dolny Łapsz-Niedzica - Czerwony Klasztor - Stara Wieś - Matjaszowce-Hanuszowce-Hagi-Słowiańska Wieś (n.).
418—419	7	„	Słowiańska Wieś-Biała-Kieżmark-Hunstrow-Maciejowce - Wielka - Łuczywna g. - Szczyrba g. - Ważec [n.].
419—420	8	„	Ważec-Krywań (g.)-[Ważec n.].
420—421	9	„	Ważec-Szczyrba-Wielka-Kieżmark (n.).
421—422	10	„	Kieżmark-Słowiańska Wieś [n.].

Stronica	Dzień	Miesiąc	Itinerarjum
422—424	11	VIII	Słowiańska Wieś - dolina Białej Wody - dolina Zielonej Wody - Ławki - Trzy Wierzchy - rozdół Folwarski - hotar Folwarski - hala Kolbacka - Kolbach Mały - hala Kolbacka - nocleg w hotarze Staroleśnym.
424—425	12	"	Z noclegu — grzbietem holicy i przez halę Sławkowską na Kolbach Wielki-[Słowiańska Wieś? n.]
425—427	13	"	[Słowiańska Wieś] — przez halę Wielki Grun-Łomnica-Słowiańska Wieś-Magóra-Hagi-Stara Wieś-Niedzica (n.).
427—428	14	"	Niedzica-Łapsz-Żar-Czerwona Skała-N. Białka-Nowy Targ-Św. Krzyż-Krzeczów (n.).
428—429	15	"	Krzeczów - Lubień - Myślenice - Świątniki-Borzęta-Swoszowice (n.).
429—434	16...	"	Swoszowice...
434	29	"	Dobiesławice-Tuczępy.
434—435	30	"	Tuczępy-Staszów-Bogorja-Iwaniska...
435	1	IX	W okolicach Opatowa i Rachowa...
			Po r. 1815.
1—4	—	—	Kraków i jego okolice.

Z rękopisów, objętych niniejszem wydawnictwem, dotąd opublikowane zostały: fragment A. i częściowo fragment D.

Co do pierwszego, to wszedł on w skład wspomnianej na samym początku tego wstępu edycji Kraushara[1]. Pomiędzy tekstem u Kraushara a tekstem rękopisu (a więc i obecnego wydawnictwa) istnieje pewna, czasami nawet znaczna rozbieżność. Wynikło to stąd, że Kraushar szereg poszczególnych słów, nawet całych zdań odczytał błędnie; niektóre ustępy zupełnie opuścił.

Co zaś do fragmentu D., to opublikowaną z niego została jedynie notatka z dnia 10 sierpnia 1800 r. Wydrukował ją Janusz Iwaszkiewicz w noworocznym numerze „Kurjera Warszawskiego" z r. 1926[2]. W kilku miejscach moje lekcje różnią się od tekstu rzeczonego przedruku. Z tych najważniejsze:

[1] Tom II, str. 7—162.
[2] Str. 8, szpalty 1 i 2-ga.

W „Kur. Warsz."	W rpsie i u mnie
1°. szpalta 1, w. 9 d.: „...że wybór samych kartowników...".	1°. D., f. 1r — str. 366, w. 4 g.: „...że wybór z kraju naszego samych kartowników...".
2°. szpalta 1, w. 7 d.: Mieszkowski...	2°. ib. — ib., w. 5 g.: Mieczkowski...
3°. szpalta 2, w. 14 i 15 g.: z takiem opracowaniem...	3°. ib. — ib., w. 11 d.: z takim ograniczeniem...
4°. j. w., w. 33 g.: Dulski...	4°. ib. — str. 367, w. 2 g.: Dalke...
5°. j. w., w. 45 g.: zaręczenia się...	5°. ib. — j. w., w 10 g.: zarzeczenia się...
6°. j. w., w. 44 g.: demonstracje.	6°. ib. — j. w., w. 13 d.: remonstracje.
7°. j. w., w. 42 i 41 d.: otrzymałem powszechną narodu nienawiść...	7°. ib. — j. w., w. 12 d.: okazywałem etc...

Z pozostałych fragmentów — B. znano dotąd ze wzmianek o nim i jego streszczeń, nawiasem mówiąc, niezgodnych między sobą, Kraushara i Staweny[1]. Kwestję tę przedstawiłem już w dotychczasowych swych pracach o Staszicu, na które już powoływałem się w obrębie tego wstępu. Do nich też odsyłam czytelnika po szczegóły.

Sprawa znajomości fragmentu C. wymaga obszerniejszego omówienia. Z piszących dotąd o Staszicu nikt o tym rękopisie nie wspomina; nigdzie też nie znalazłem najmniejszej wzmianki, któraby świadczyła o tem, że istnienie jego przeczuwano. Nie można jednak powiedzieć, by nikt rękopisu tego się nie dotknął. Przedewszystkiem miał go w swem ręku archiwista Bibljoteki hr. Przezdzieckich, który cały ten plik pofoljował. I jeszcze ktoś go przeglądać musiał, gdyż w kilku miejscach wyczytać można różne uwagi marginalne, jak: „Ważne", „Bardzo ważne". Ta sama ręka ponumerowała wszystkie zeszyty tego pliku kolejnemi liczbami od 1 do 33. Wreszcie w końcu (f. 141—145) znajduje się zeszyt, którego pierwsze stronice są zapełnione kopją manuskryptu. Kopista, jak widać z tego, co przepisać zdołał, napotkał na trudności w odczytaniu, stąd w jego odpisie dużo miejsc pustych. Temi najwidoczniej trudnościami zrażony, skopjowawszy pięć i pół stron początkowych, dalszej pracy zaniechał. Kto to był ów przepisywacz, z czyjego polecenia podjął się tak dla siebie niewdzięcznego trudu; kto była ta osoba, która

[1] Kraushar. *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk.* 1905, t. VI, cz. III, str. 264, nota. B. Staweno. *Staszic zagranicą (1790—1791).* Bibl. Warsz. 1903, III, 152—170.

ślady swego pióra na marginesach zostawiła, i kiedy to wszystko się działo — na wszystkie te pytania żadnej odpowiedzi dać nie umiem.

Jeśli dotąd, jak powiedziałem, nikt poza wskazanemi osobami nie miał najmniejszej wiadomości o całym pliku C. rękopisów Staszica, to znowu nie można utrzymywać, by objęte rękopisami temi podróże do dnia dzisiejszego nie były znane. Dotyczy to jednak tylko wędrówek Staszica po kraju. Liczne aluzje do nich znajdują się przedewszystkiem w przypisach do tłumaczenia „Epok Natury" Buffona, zwłaszcza w drugiem tego przekładu wydaniu z r. 1803, a następnie i w poszczególnych rozprawach, które złożyły się na całość „Ziemiorodztwa". Bardzo pod tym względem jest pouczające porównanie pierwszej edycji przekładu „Epok" z r. 1786 z edycją drugą, nazwaną zresztą przez samego autora wydaniem pomnożonem „nowemi uwagami nad ziemią Polską". Porównanie to daje pewne, choć mgliste pojęcie o tem, o ile rozszerzył się Staszica krąg znajomości kraju ojczystego, a nawet i ziemi obcej przez osobiste zwiedzanie. Oczywista, obraz tych jego licznych wędrówek, który sobie dotąd na podstawie wspomnianych tutaj źródeł odtwarzano, grzeszył zawsze brakiem jasności, czasami wręcz był mylny, a to skutkiem braku chronologicznej perspektywy, jakiej nam teraz dostarczają jego „Dzienniki podróży". Najlepiej to jest widoczne na próbach rekonstrukcji tatrzańskich wypraw Staszica. Aby się o tem przekonać, wystarczy się przyjrzeć jednej z ostatnich tych prób, mianowicie obrazowi wędrówki Staszica z r. 1805, jaki na podstawie li tylko „Ziemiorodztwa" odtworzył jeden z najświetniejszych znawców Tatr, zmarły tak niedawno tragiczną śmiercią dr. M. Świerz[1]. Otóż według niego miał Staszic wyruszyć w Tatry 1 sierpnia 1805 r. od Babiej Góry ku Spytkowicom, 12 sierpnia wejść na Krywań, 16 tegoż miesiąca zwiedzić okolice Lendaku, 20 wyruszyć na Łomnicę, 21 stanąć na szczycie tej góry i tamże spędzić noc z 21 na 22 sierpnia i t. d. Ile w takim obrazie jest nieścisłości, ustalić łatwo, jeśli się go porówna z opisem wycieczki w Tatry w tymże samym roku 1805, zawartym w obecnych „Dziennikach".

Inaczej, niż z wędrówkami po kraju, objętemi notatkami w rękopisie C., przedstawia się sprawa podróży Staszica na Zachód w latach 1804/1805. Jak już wiadomo, notatki z tej podróży zawierają zeszyty XXIV do XXIX, dalej V i XIII pliku C. Otóż ta podróż była dotąd zupełnie nieznana. Kraushar przypuszczał nawet pierwotnie, a za nim i Korzon, że wyjazd Staszica w latach 1790/91 był ostatnią jego podróżą za granicę kraju[1]. W r. 1905, po zapoznaniu się w Cesarskiej Bibljotece Publicznej w Petersburgu z rękopisem, który tutaj oznaczyłem literą B., Kraushar, oczywista, zdanie swoje poprzednie zmienił.

Coprawda, o tem, że ani podróż Staszica z lat 1790 i 1791, ani z r. 1796 nie były ostatniemi jego podróżami zagranicę, można się było przeświadczyć już na podstawie samego „Ziemiorodztwa". Opisując groty w skałach wapiennych w pobliżu wsi Aktelek na Węgrzech, mówi Staszic: „Zwiedzałem te groty 25 września 1799 roku; zewnątrz jaskiń termometr Reaumura skazywał 16, a wewnątrz 8"[2].

Co zaś do podróży Staszica do Paryża w latach 1804 i 1805, to istotnie trudno było przypuszczać, by się odbyć miała, bez znajomości obecnych „Dzienników", nigdzie bowiem ani w jego pismach drukowanych, ani w jego spuściźnie rękopiśmiennej, którą dotąd poznać zdołano, niema najmniejszej wzmianki o tym jego ponownym wyjeździe do Francji i to na tak stosunkowo długi okres czasu. Prawda, pewną aluzję do niej znaleźć można było, i to już w r. 1865, w liście Jana Śniadeckiego, pisanym z Medjolanu dnia 1 listopada 1804 roku do Dmochowskiego. List ten opublikował Michał Baliński w swem dziele p. t.: „Pamiętniki o Janie Śniadeckim" (Wilno). Śniadecki, otrzymawszy od Dmochowskiego wiadomość o ukazaniu się w druku swej „Jeografji Matematycznej", zwrócił się z prośbą do Dmochowskiego o przysłanie mu dwóch egzemplarzy tego dzieła. Do tej prośby dodał drugą treści następującej: „Bądź WMPan łaskaw przyłączyć dla mnie ze dwa egzemplarze dzieła mojego brata[3], o którem mi piszesz, a które ciekawy jestem czytać. Jeżeliby było przełożone na niemiecki lub francuski język, trzebaby coś posłać do Paryża dla Instytutu, a w polskim języku dla Pana Maliszewskiego i Jenerała Kościuszki, któremu także Pan

[1] Porównaj wyżej str. XXXV i nn. — Ob. także art. W. Szajnochy w Księdze lubelskiej, str. 212 i nn.

[1] „Trzecia i ostatnia podróż Staszica po obczyźnie była dokonana w latach 1790 i 1791" (Op. cit., I, 11). Por. o tem moją monografję z r. 1926, str. 37.

[2] Dzieła, 1816, III, 215.

[3] Mowa tutaj o Jędrzeja Śniadeckiego „Teorji jestestw organicznych".

poszlij moją Jeografję, jeżeli się okazja zdarzy, najlepiejby było przez Stasica, który ma jechać do księżnej Sapieżynej" [1]. Widać stąd, że Jan Śniadecki, który wyjechał z Paryża do Italji dnia 6 września 1804 roku, musiał coś słyszeć od Aleksandrowej Sapieżyny o zamiarach Staszica rychłego przybycia do stolicy nadsekwańskiej.

Inną aluzję do tej podróży Staszica znajdujemy w protokółach Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W punkcie trzecim sprawozdania z sesji w dn. 29 września 1805 r. czytamy: „Doniesiono, iż JX. Stasic w podróży swojej uczonej przygotował Rozprawę geologiczną, którą ma chęć czytać na przyszłym posiedzeniu publicznym" [2].

Obie te aluzje, jak widać, są bardzo mało mówiące. Pierwsza, coprawda, wskazuje wyraźnie na Paryż, jako na cel podróży Staszica, ale nie zawiera wiadomości o fakcie dokonanym; druga znów, mówi o fakcie dokonanym, ale pozwala przypuszczać, że chodzi tutaj o wyprawę Staszica w Tatry, wspomnianą przez niego w „Ziemiorodztwie". Pod tym więc względem obecny dziennik przynosi bardzo cenny przyczynek do życiorysu Staszica.

Jeśli teraz zapytamy, czy podróżował Staszic po kraju i zagranicą jeszcze i po r. 1805, odpowiedzieć musimy, oczywista, twierdząco, przynajmniej co do wędrówek po ziemiach polskich. Czy i wówczas jeszcze spisywał on swoje uwagi i spostrzeżenia tak, jak to czynił w latach, z których notatki jego posiadamy? Trudno jest tutaj orzec coś pewnego. Osobiście sądzę, że zapiska Staszica z dnia 1 września 1805 roku, zrobiona w okolicach Opatowa i Rachowa, nie była jego ostatnią zapiską podróżną. Przekonywać o tem zdają się księgi „Ziemiorodztwa". Szczegółowe zestawienie tych ksiąg z treścią obecnych dzienników dostarczyćby mogło materjału do odpowiedzi na wyżej postawione pytanie. Wykonanie tego zadania uznał wydawca jako wykraczające poza ramy niniejszego wstępu.

---

[1] I, 358.

[2] Protok. pos. Tow. Prz. N., t. 59, f° 114 — w Arch. Akt. Dawnych w Warszawie.

UWAGI JĘZYKOWE [1].

Przy ustalaniu pisowni wydawca natrafił na bardzo poważne trudności. Z dwóch zasadniczych alternatyw, które pod tym względem się nasuwały, t. j. albo zachować pisownię manuskryptu, albo też całkowicie ją zmodernizować, żadna przyjętą być nie mogła. Pierwsza z nich dałaby bardzo cenny przyczynek filologiczny, ale ogromnieby to utrudniało dzisiejszemu czytelnikowi korzystanie z tak ważnego ze względu na jego treść wydawnictwa. Przyjęcie drugiej alternatywy pozbawiłoby tekst piętna autora, nie mówiąc o tem, że czasami zniekształciłoby i samą treść. Wreszcie i zasada, według której należy zachować wymowę, unowocześniając jedynie graficzne znaki, służące dla oddania takiego lub innego dźwięku, także okazała się niemożliwą do zastosowania, a to dlatego, że dalecy jeszcze jesteśmy od znajomości rzeczywistej wymowy Staszica. Studja językowe w tym kierunku zostały dopiero zapoczątkowane. Zainicjował je prof. Stanisław Szober [2]. Oparł on jednak swoje bardzo cenne uwagi li tylko na drukowanych wydawnictwach dzieł Staszica, nie sięgając do rękopisów. Pisownia drukowanych dzieł Staszica niezawsze jednak może być traktowaną, jako pisownia autora. Kopiści samorzutnie ją zmieniali, jak o tem przekonać się można, zestawiając choćby fragmenty pliku A. Wreszcie i ta okoliczność, na którą zwrócił uwagę prof. Szober, mianowicie, że Staszic w ciągu całej swej pisarskiej działalności nie stosował jakiegoś jednolitego systemu ortograficznego, ma tutaj pierwszorzędne znaczenie. Dodać tutaj także należy, że czasami, a nawet przeważnie bardzo niewyraźne pismo Staszica, niemal stałe nieodróżnianie przez niego takich liter, jak *o* i *ó*, *z*, *ż* i *ź*, *c* i *ć*, *n* i *ń*, *s* i *ś* dokładnej orjentacji we właściwościach jego wymowy i ortografji bynajmniej nie ułatwiało.

Biorąc pod uwagę powyżej przytoczone okoliczności, przy ustalaniu pisowni wydawnictwa trzeba było szukać drogi pośredniej. Zasady, któremi pod tym względem wydawca się kierował, dają się ująć w następujących punktach:

A. Pisownia samogłosek.

1. Zachowano wszelkie właściwości pisowni Staszica w obrębie wymian samogłoskowych w tematach wyrazów, a więc, np. wlekł się 285, 11 d.; piątna 430, 3 d.; siodmiu 148, 9 g.; 211, 7 g. (druk. błędnie

---

[1] Uwagami temi nie objęto tej części dziennika, która została wydrukowana na podstawie li tylko kopji.

[2] *O języku Stanisława Staszica* w księdze zbiorowej p. t. „Stanisław Staszic", Lublin, 1928, 393—448.

'siedm'); pletą 131, 1 d.; dzisiajszy (stale); tutajszy (niemal bez wyjątku; s. 3, 6 g. I red. 'tuteisza' popr. na 'tutaisza'); opisawanie 4, 12 d.; wspomniony 128, 17 d.; 211, 10 g.; 347, 2 d.; ale 'wspomniany' 332, 12 g.; związły 228, 16 d.; rozwiozły (= rozwiązły) 233, 2 g.; 280 10 d.; piąciu 147, 5 d.; wynioślismy się 276, 3 g.; najświetlejszy 163, 3 d.; ziela (= zioła) 217, 15 d.; w żelezie 380, 2 g.; wągiel, np. 337, 6 i 3 d.; nawet 'wągel' 338, 1 g. (druk. 'wągiel'), chociaż znowu 'ę' w temacie: 154, 12 d.; 181, 11 d.; 302, 16 g. i t. d.; Słowianin, słowiański i Sławianin, sławiański (obie formy np. na s. 421; tamże, w. 3 d. I red. 'Słowiańskiej' popr. na 'Sławiańskiej'); dejl 199, 5 d.; poziem 308, 3 d.; 337, 17 g. i t. d i 'poziom' 309, 9 g.; 365, 13 d. i t. d.; poziemy (przym.) 373, 4 d. i 'poziomy' 401, 13 d.; 430, 11 d.; parów, np. 113, 8 d. (także i 'parowa' np. 278, 6 g.), ale i 'porów' 232, 7 i 3 d. i t. d.; do Złoczewa 356, 9 d.; Krywon i Krywan ew. Krywań; Sandomierz i Sendomierz 355, 3 g.; wydrążenia 122, 19 d. i drożone 118, 12 d. (s. 219, 12 d. 'drożona' popr. autor na 'drążona').

2. Przywrócone zostało odróżnienie *ó* od *o*, np. dłóto 118, 4 d.; płóczą 240, 3 g.

3. Tam, gdzie autor zamiast *ó* pisał *u*, przywrócono *ó*, i naodwrót, tam, gdzie zamiast *u* kładł *ó*, przywrócono *u*: pół 415, 17 g.; ogółem 407, 15 g.; łutów 431, 12 g.; 342, 18 g.; drutów 324, 8 d. (druk. 'drótów'); płókać i pochodne 342, 14 g.; 343, 8 d.; 342, 5 d.; Magóra 433, 3 g.; Bug (rz.) 373, 12 g.; s. 366, 13 d. I red. 'Bog' popr. na 'Bug'; Róża (wś.) 385, 12 d.; dwóch 435, 7 d.; fura 106, 11 d.; Zbrucz 336, 9 d. (druk. błędnie 'Zbrócz') i t. p.

Zostawiono jednak 'Dunaj', i 'Donaj', chociaż w jednym wypadku 'Donaju' popr. autor na 'Dunaju': 318, 9 g.

Uwaga. Niemal wszystkie te wyrazy, jak to będzie miało miejsce i poniżej, spotykamy także pisane i prawidłowo, np.: płókać (u St. *o*) 342, 5 g.; 340, 16 i 19 g.. chociaż znowu s. 342, 11 g. wyraz 'przeplokiwać'(!) przerobił St. w II red. na 'przeplukiwać', ale zato s. 156, 4 d. 'spłukały' na 'spłókały'; fur 280, 2 g. i t. p.

4. Tam, gdzie zamiast *é* pisał Staszic *y* lub *i*, zachowano pisownię autora lub dodano [e], a więc: piniądze (wyjątkowo na s. 117, 10 d. mamy 'pieniądze'); Polisie, poliski 385, 11 g.; 386, 16 g., a nawet 'Polysie' 398 16 d.; jedynasty 250, 7 d.; chociaż 'jedenasty' 272, 12 g., 'jedenaście' 391, 8 g.; ryńskie 281, 9 d.; 401, 13 g. (tutaj I red. brzmiała 'reńskie'); okryślone 111, 14 d.; chłypcze 295, 15 d.; patrzyć 137, 1 g.; 110, 6 g.; 137, 1 g.; widzi[e]ć (formę 'widzić' sam autor wielokrotnie poprawił na 'widzieć', np. 312, 4 g.); Papiż 116, 14 d.; Widnia 274, 11 g.; 131, 4 g.; 307, 6 d.; przesełanie 263, 4 d.; przesełany 340, 13 d.; pierwszymu głównymu 3, 13 d.; ze wszych stron 276, 7 d.; pod Opocznym 334. 13 g.; hiroglifami 121, 19 d.; Czerskim 382, 2 d.; naczenia 302, 7 i 11 g.; 301, 1 d., chociaż tamże 'naczyniami', właść. 'naczynianiami'.

Wydrukowano jednak 'wichrem' 112, 14 g.; furmanem 140, 14 i 7 d.; w Włoszech 238, 3 g. — gdzie u St. było *y*; krzyże 366, 3 d.; krzyżem 112, 8 d. — gdzie u St. było *e*; Żelechów 372, 8 d. i inn., gdzie u St. było 'Żelichów'.

5. Wyrazy, zawierające samogłoski nosowe, które autor niejednokrotnie pisał zgodnie z wymową, zachowano w transkrypcji oryginału, a więc: wondoł 219, 5 d., chociaż na s. 318 kilkakrotnie mamy 'wądoł', podobnież na s. 319, 15 g. i inn., a na s. 338, 10 g. I red. 'wondołem' popr. na 'wądołem'!; Demblin 372, 10 g.; przeklęstwo 116, 13 g,; 192, 10 d.. chociaż 'przekleństwo' 338, 17 d.; 341, 1 d.

Podobnież zachowano wtórną nosowość w takich wyrazach, jak: pomięszanie 182, 16 g.; mięszą 247, 5 g.; przecięż (tutaj jednak nie wszędzie, zresztą i St. czasami odbiegał od tej pisowni).

Wyraz 'jezioro', który autor niejednokrotnie pisał 'jęzioro', oddano stale przez *e*.

Wygłosowemu *e* przywrócono nosowość, a więc imię; i t. p.

6. Pisownię samogłosek *i* i *y* zmodernizowano.

Zmodernizowaniu uległy następujące wyrazy i formy tam, gdzie pisał je Staszic sporadycznie wymieniając rzeczone samogłoski *i* i *y*: między, np. 374, 14 g.; mylną 244, 4 d.; pędzi 345, 16 d; Wisła, np. 377, 12 d.; 387, 6 d.; wychodziłem 285. 4 g.; wierzymy (u St. 'wierzimi') 169, 8 g; wysokość 349. 4 g; widziałem 381, 17 d.; strumyków 403, 1 g.; miedzy (od: miedza) 344, 4 g.; 383 trzykrotnie; nosić 326, 11 d.; 110, 17 d.; miedzi (dop. od 'miedź') 330, 8 i 15 g.; 375, 1 d.; drugi 366, 7 d.; uchylają 360, 6 g.; chylili (u St. chilili) 252, 2 g.; 257, 2 g.; pochyło (u St pochilo) 118. 12 d.; obtaczamy 113, 18 g.; namuliska 139, 2 d.; płynie 155. 13 g.; siedzi 165, 8 g.; kolany (= kolanami) 173, 18 g. i 20 d.; z jednym 178, 5 d.; trawertyny 186, 11 g.; myśli 222, 9 d.; mężczyźni (u St. męsczizni) 250, 6 g.; przysłuchiwałem się 199, 16 g.; czyny (u St. czyni) 187, 15 g.; dzirydy 256. 13 d; glina (u St. glyna i głyna — często spotykane). ku śrzodkowi 328, 9 g; powiesili (u St. powieszyli) 334, 18 d.

W pewnych wypadkach autor sam poprawił niewłaściwie użyte *y* na *i*: s. 296, 5 d. 'dzykich' — na 'dzikich'; s. 326, 6 g. 'spysywaniu' na 'spisywaniu'.

B. Pisownia spółgłosek.

Z osobliwości językowych autora w tej dziedzinie jedne zachowano, drugie zmieniono.

a) Zachowano:

1. *Cz* pisane zamiast *c* lub *ć*, naprzykład: czwierć 218, 4 g; 359, 9 g. i inn., chociaż często spotyka się 'ćwierć': 229, 5 d.; 258, 1 g.; 280, 2 g. i inn.; temat 'czwicz-', np. 193, 16 d., chociaż 'ćwicz-': 199, 9 g.; czwikła 2, 12 g.; korcza 152, 4 d. w odsył.; kocze (= koce) 247, 14 g.; dzieczko 270, 7 g. (druk. mylnie 'dziecko'); zakopczone 241, 13 d., chociaż 'kopcą' 364, 2 g.; kruszcze (niemal bez wyjątku); Maczków 297, 19 g. (druk. 'ć').

2. Pisownię takich połączeń literowych, jak: *śr-* i *śrz*, *źr-* i *źrz*, *rch-* i *rzch-*, *tr-* i *trz-*, *pr-* i *prz-*, których zresztą Staszic używał wymiennie: pośrzód i pośród, śrzebro 266, 1 d., ale 'srebr-' 214, 19 d.;

419, 9 d.; 244, 16 d.; śrzoda 418, 8 i 7 d.; ale ‘środa’: 427, 5 d.; 390, 7 d.; śrzedni, np. 239, 13 d. i ‘średni’, ‘wśród’ i ‘wśród’ (s. 406, 7 g. I red. ‘wśród’ zamienił autor na ‘wśrzód’), śrzodek i środek, np. ‘wpośrodku’ 217, 9 g.; ‘pośrodku’ 229, 19 i 2 d.; źrzódło i źródło (s. 121, 1 d. I red. ‘źródle’ popr. na ‘źrzódle’); zwierzchu i zwierchu (s. 5, 5 g. I red. ‘zwierzchu’ popr. na ‘zwierchu’); wierchołek, np. 229, 17 d. i ‘wierzchołek’; wierzchowisko i wierchowisko 229, 13 d.; oprzócz 282, 3 d.; trzyszczących źrzódeł 6, 3 g.

3. Wyrazy z uproszczonemi fonetycznie grupami spółgłoskowemi, a więc: garków 186, 20 g. 188, 15 d.; dźbło 396, 8 g.; 432, 16 g.; dźbłowatość 434, 15 g.; miąszość 422, 6 d., chociaż gdzieindziej ‘miąższość’, ‘miąższy’, np. 321, 20 d.; 402, 1 g.; miętki, np. 230, 5 g.; 232, 17 d.; mięki 283, 15 g.; 302, 3 g. i inn.; letki, np. 111, 6 d.; na s. 188, 15 d., wyraz ‘lekkości’ robi wrażenie, jak gdyby był napisany raczej ‘lehkości’ niż ‘lekkości’; lekszy 145, 11 d.; piędziesiąt, np. 114, 7 d.; przewysza 382, 5 d.; felspat 383, 5 g.; 384, 16 g.

W wielu wypadkach opuszczoną przez autora spółgłoskę dodano w nawiasie kwadratowym, naprzykład: zes[ch]ły 154. 18 g.; wys[ch]ło 230, 7 g., s. 190, 8 d. druk. ‘wyschło’; nisz[cz]y 191, 9 d.; gę[s]trze 232, 3 d. i t. d. — Analogicznie ‘n[e]apolitański’ 140, 4 g.; 199, 3 d.

4. *S* ewentualnie *ś* tam, gdzie autor używał tej spółgłoski zamiast *sz*, pisząc: poślaki 1, 7 g.; 3, 15 g. i 5 d.; czaśka 306, 15 g (druk. ‘sz’), śkoła (chociaż czasami spotyka się formę, pisaną przez ‘sz’: 257, 14 g.; 286, 11 d.; 265, 9 g. I red. ‘skołach’ popr. na ‘szkołach’); klaśtor i klasztor; ślachta (niemal stale, chociaż: ‘szl-’ 312, 20 d.; 341, 420, 13 d., 331); śklanka, śkło, ale: 151, 15 g. I red. ‘śkła’ popr. na ‘szkła’; śpital; kaślu; nareście, ale: 141, 18 g.: ‘nareszcie’); śpilka 313, 13 d.; śturm 422, 12 d.; śpaler 284, 4 d.; ślafmyca 276, 13 d.; spony 120, 17 g.; muśla 311, 14 d., ale ‘muszlów’ 313, 316, 321; stylet 136, 17 g.; śkaplerz 277, 17 g.; śtuczny 256, 2 g.; 271, 6 d.; 404, 12 d; s. 434, 11 d. czytamy: ‘śtuk i sztuczek’; sycie (zam. szycie) 325, 11 g.; temat czasu przeszłego od czasownika ‘iść’ i pochodnych, który zresztą autor pisał to przez *śl-* to przez *szl-*; ślifiarnia 322, 10 d.; śkatułka 214, 19 d.; basta (s. 113, 9 d. druk. ‘baszt’); kryśtał i kryształ (np. 137, 5 g.; 390, 2 i 8 g).

Jednakowoż wyraz ‘wsystko’ 104, 13 g. drukowano ‘wszystko’ i formę trybu rozkaz. od czasownika ‘opisać’, która brzmi kilkakrotnie u Staszica ‘opis’, drukowano ‘opisz’, np. 106, 8 g.; 167, 10 i t d.

5. *Sz* tam, gdzie autor używał tego znaku zamiast *ś* ew. *s*, a więc: szmieszny 201, 6 g., chociaż ‘śmieszny’ 158, 15 g.; szałasze; husztali się 214, 14 d; temat czasowników ‘suszyć’ i ‘sączyć’, np. oszuszać: 305, 10 g.; 259, 16 g.; 139, 17 g.; podszuszać: 305, 17 g., ale ‘s’: osuszać 138, 3 i 2 d.; 157, 10 g; 268, 4 g.; 357, 8 d.; szączą: 359, 9 d. ale ‘sączący’ 374, 15 g.; niosząc 250, 10 g.; paszą 276, 18 d., ale ‘pasą’: 193, 6 g.; 303, 18 g.; szoczewica 266, 10 g.; wyszle 327, 16 g.; zeszchnie 302, 8 g.; szkosztuje 295, 16 d.; szarczysty 112, 16 d.,

ale 337, 14 g. ‘szarczysta’ popr. w II red. na ‘siarczysta’, zaś ‘siarka’: 370, 2 d.; 429, 16 d. i inn.

Jednakże zmieniono *sz* na *s* w wyrazie ‘nas’ 107, 6 g. i ‘przyszliszcie’ na ’przyszliście’ 144, 17 g.

b) Zmieniono:

1°. Pisownię grupy spółgłoskowej *szcz*, którą Staszic oznaczał literami *scz*; dzisiejszą pisownię tej grupy spotykamy w kilku zaledwo wypadkach, naprzykład: ‘nieszczęśliwych ludzi’ 350, 19 g.; ‘piaszczystym’ 372, 3 d.; ‘przedmieszczan’ 325, 3 d.; ‘mieszczan’ 3, 19 g.

2°. Pisownię wyrazów zawierających spółgłoskę *ch (h)*, które to znaki Staszic niejednokrotnie mieszał, pisząc: hata 348, 8 g., ochydny 295, 18 g; ochydy 175, 8 g.; zaphany 109, 11 g., ale ‘zapchane’ 112, 5 g.; shodziłem 149, 14 g.; churmy 290, 6 g., chociaż ‘hurmem’ 294, 3 g.; Chańsk 376, 15 d., chociaż w I red. było ‘Hańsk’; Uhański 347, 18 d. i Uhanie, chociaż s. 347, 13 d. w II red. poprawił autor na ‘Uchanie’, a na str. 376 i 377 pisał prawidłowo; Kolbach (czasami ‘Kolibach’) i Kolbah (popr. zresztą na str. 425, 11 d. na ‘Kolbach’); grupa spółgłoskowa w osnowie czasownika ‘tchnąć’ i pochodnych: othłań (!) 210, 8 d., chociaż przeważnie prawidłowo; thnie 163, 5 g.; thu 108, 16 g.; them, chociaż, np. 305, 16 g. w II red. poprawił autor na ‘tchem’, a na str. 327, 4 d. pisał: tchu; westhnąć 134, 11 g.; na str. 327, 17 g. mamy nawet ‘westnąłem’; Hęciny 333, 2 g.; Chorodziszcze 374, 11 d.

3°. Pisownię *l* i *ł*, których autor używał wymiennie, pisząc, naprzykład: glyna 385, 12 d. lub ‘głyna’ (zresztą niemal równie często i ‘glina’); Podoła i Wolynia 399, 7 g.; handeł 398, 6 d,; czyłi 387, 1 g.; lise (= łyse) 319, 16 g,; pułkownik 312, 4 d.; łos (= los) 310, 13 g.; gładyatora 121, 1 g.; dołysku 319, 19 d.; ślady 342, 14 d.; słuzę 311, 5 d. (s. 311, 11 d. ‘słozę’!) i słuz 311, 8 d.

4°. Wszędzie, gdzie autor wymieniał spółgłoski dźwięczne na bezdźwięczne lub odwrotnie, w sposób niezgodny z dzisiejszemi zasadami gramatyki. Rzeczoną wymianę spotykamy odnośnie do następujących par spółgłosek:

b zamiast *p*: brzechodziły 424, 3 d.; bo = po 305, 15 d.

p zamiast *b*: w hrapstwie 338, 8 d.; łep 118, 6 d.; 334, 5 d.; szypko, np. 425, 2 g.; szypkość 290, 15 g.; nieprzepranych (= nieprzebranych) 343, 17 d.; Rapka 416, 11 d., chociaż tamże w. 12 d.: ‘Z Rabki’; trąpy 132, 12 d.; głępszej 346, 13 d, chociaż 346, 12 d.: głębszy; najgłępsze 330, 9 g.; 340, 12 d.; 349, 20 d.; popiegłem 113, 18 d.

d zamiast *t*: odchłań (niemal stale); podrzudków (jednak 191, 17 g.: podrzutków); dzirydy 312, 6 d.; 256, 13 d.

h zamiast *g*: Grzehorza XIV 124, 2 d.; Buhu (= Bugu) 386, 1 g.

t zamiast *d*: nazat 295, 6 d.; brzytka 216, 5 d., ale tylko w I red., II r. prawidłowa.

Wyraz ‘prędko’ tam, gdzie autor pisał go przez ‘t’, oddano zgodnie z rękopisem.

k zamiast *g*: krąk 333, 9 g.; 372, 10 g.; ale ‘okrąg’ 226, 4 g.; 372, 12 g.; prók 191, 18 g.; Buk (rzeka) 377, 9 g.

g zamiast *k*: obog 165, 7 g.; 120, 10 g., ale ‘obok’ 120, 12 g.;

ogrągła 188, 6 g.; s. 338, 9 g. w I red. było 'ogrągłe', w II red. jednak 'okrągłe'; ogna 335, 11 g.; wzgórgowaty 393, 8 d.

s zamiast *z*: basgranina 405, 3 d.; gas 364, 14 d., chociaż 217, 3 d.: gaz; wynalaskiem 163, 3 g.

z zamiast *s*: ztoczać się! 425, 1 g.; ztąd, np. 408, 5 d.; ztamtąd, np. 429, 2 g.; zkądby, np. 367, 15 g.; zkrąglony 435, 8 d.; zpodlić (a nawet 'z podlić': 408, 11 d.); zpotkanie 404, 9 g.; zchodzi 310, 4 g. i inn.; zkoro 341, 13 g.; zchód 396, 13 d.; zkassować 298, 11 d.; nizko, np. 341, 10 d., ale np. 346, 9 g. 'nisko'; wązko 316, 14 d.; wązkości 303, 2 g.; świętokrzyzki 374, 8, ale 's': 378, 4 g.; 382, 17 g.; bełzka 347, 3 d., ale dopiero w II red., chociaż s. 348, 1 g. odrazu: Bełska; w Ślązku 391, 11 d.; 394, 4 d.; męzkie 276, 14 d.

sz zamiast *ż*: młodziesz 325, 12 d.; 181, 17 g.; 258, 12 d., chociaż znowu 'młodzież': 281, 13 d.; 286, 13 d.; 365, 1 g.; strasznik 107, 1 g.; słuszby 128, 15 d.; 268, 11 d.; 293, 17 d.; ścieszek 186, 13 g.; 222, 3 g., ale 337, 14 d.: 'ścieżki'; łyszka 266, 5 d., ale 268, 3 g. 'łyżka'; cięszki 285, 5 g., ale 343, 3 g. 'ciężki'; papiesz 235, 8 d.

ż zamiast *rz*: zewnątż 149, 18 d.

Uwaga. Zachowano takie formy, jak: zschodzić 423, 5 g.; zschód 423, 4 g.; zstykać się 414, 10 g.; 423, 11 g. i 14 d.; zspuścić się, np. 423, 1 d.; zściągnąć 372, 9 d.; zwznosić się 110, 18 g., chociaż tamże w. 17 d. 'wznosić się', raczej: 'wznoszyć się'; zściekać 331, 9 d.

C. Palatalizacja.

Formy, których pisownia wykazuje palatalizację jakby odmienną od dzisiejszej, bądź poprostu zachowano, jak np. kładzone 120, 2 g.; 322, 10 g.; pokradzono 192, 17 d.; dawniej wyspy 327, 4 g.; Suchedniowia 375, 5 d.; Zakopańskie 420, 17 g.; bądź też zachowano ze specjalnem ich podkreśleniem przez dodanie (s), np. ciosiowych 122, 3 d.; niosiących 270, 13 g.; Piotrkowia 391, 3 g.; — bądź znowu zmieniono przez dodanie *i* w nawiasie kwadratowym, np. grodz[i]eński 366, 10.; zwierzin[i]eckich 350, 11 g. i t. d.; wyjątkowo zostały te formy zmienione milcząco, np. kładzione 268, 10 g.; najpotrzebniejszą 120, 3 d.; dwudziestym 191, 19 d.; na rzece 216, 9 d.; po tej drodze 225, 2 d. (s. 275, 18 g. I red. 'drodzie' popr. autor na 'drodze'); Ewangelista 241, 12 d.; grodzieński 365, 4 d.

D. Pisownia przyrostków rzeczownikowych i przymiotnikowych.

Pisownię przyrostków rzeczownikowych i przymiotnikowych takich, jak: *-sko, -dztwo, -ctwo, -stwo, -cki, -tski, -ski, -[w]ski* zachowano zgodnie z manuskryptem, a więc drukowano, naprzykład: świętokractwo 102, 8 d.; ptastwo 132, 13 d.; 217, 14 d.; 353, 19 g.; 427, 12 d.; s. 138, 5 d. mamy nawet 'ptastctwo'; paskuctwo 123, 16 d., chociaż s. 184, 12 d. I red. 'paskustw' popr. na 'paskuctw'; piaszczyszków 382, 7 g.; dysydenski 2, 8 d.; trydenski 274, 19 d.; korynski 118, 19 g.; 127, 19 d.; 221, 11 d., ale s. 127, 6 d. 'koryntski'; florentski, np. 99, 6 g.; florentcy 238, 11 g.; florenski 232, 10 d.; 238, 4 g.; wielkosławkoskie

425, 3 d.; Sławkoski, np. 424, 10 g.; 426, 11 g.; króle[w]ską 414, 8 d.; 415, 3 g.; po żydowsku 213, 9 d., ale tamże w. 10 d. 'żydoskiej'.

Przymiotniki r. męskiego otrzymywały niejednokrotnie u Staszica końcówkę *i* tam, gdzie my dzisiaj używamy końcówki *y*, np.: xiążęci 170, 9 g.; 166, 18 d.; 167, 8 g., chociaż 'xiążęcy' 167, 16 d., ale znowu 'xiążęcich' 269, 12 d.: wszędzie drukowano *y*.

E. Odmiana.

W obrębie odmiany rzeczowników zachowano wszystkie właściwości form autora, z wyjątkiem jednej, mianowicie dopełniacza l. pojed. rzeczowników rodz. żeńskiego pochodzenia przymiotnikowego, który to przypadek u Staszica bardzo często, choć nie zawsze, występuje z końcówką *y* lub *i*. W formach na *y* zmieniono tę końcówkę na *ej*, w formach zaś na *i* dodano w nawiasie kwadratowym *ej* ([ej])[1]. W podobny sposób postąpiono z formami odmiany przymiotników i liczebników porządkowych rodz. żeńskiego. Inne formy odmiany przymiotników i liczebników, zarówno jak całą odmianę zaimków oddano zgodnie z rękopisem.

Co do form czasownika, to wprowadzone zostały jedynie dwie zmiany w stosunku do manuskryptu, a mianowicie:

1°. zmodernizowano końcówkę bezokolicznika tam, gdzie ona dzisiaj występuje pod postacią *ść*, a u Staszica, zresztą sporadycznie, *ść*, np. znaleść 115, 3 g.; przeweść, np. 382, 16 d.

2°. przywrócono nosowość w przyrostkach *ną*, *nę* tam, gdzie przyrostki te autor pisał przez *no*, *ne*.

F. Inne uwagi gramatyczne.

W pisowni przysłówków, którą zasadniczo zachowano zgodnie z manuskryptem wprowadzono tę jedną zmianę, że w niektórych wypadkach, dla jasności, tam gdzie autor kładł przyrostek *e* zamiast *ie*, dodano *i* w nawiasie kwadratowym [i], naprzykład: »...dosyć wymown[i]e nieszczęśliwe życie żołnierzy...« 182, 18—17 d.; »inne zupełn[i]e zapuszczałe« 216, 5 d.; »znaczn[i]e jedzie się w górę« 354, 8 g.

Do pisowni przyimków i spójników zastosowano dzisiaj obowiązujące zasady.

[1] Nie od rzeczy, sądzę, będzie zaznaczyć w fleksji następujące osobliwości, które ujawnia rękopis. Str. 4, 8 g. I red.: 'w białym polu'; s. 5, 17 d. I red.: 'w jednym miejscu'; 170, 14 d. I red.: 'kolumnami' popr. na 'kolumny'; 172, 16 g., 236, 6 g. I red.: 'drudzi' popr. na 'drudzy'; 181, 19 d. I red.: 'w tym domu' popr. na 'domie'; 212, 10 d. I red.: 'siwy' (dop. od 'siwa') popr. na: siwej; 295, 20 d. I red.: 'pierwszymi pany' popr. na 'pierwszemi pany'; 319, 2 d. I r.: 'nad tymi' popr. na 'temi'; 322, 4 g. I r.: 'jednę bryłe' popr. ua: 'jedną bryłę'; 331, 10 d. I r.: 'tymi' popr. na: temi; 353, 14 g. I r.: 'przez wojewodziną' popr. na: 'wojewodzinę'; 412, 13 d. I r.: 'gnejse' popr. na: gnejsy; 414, 2 d. I r.: 'stalactyty' popr. na: stalactytami; 275, 18 g. I red.: 'drodzie' popr. na 'drodze'..

Pierwszy przyp. l. mn. takich rzeczowników przymiotnikowych, jak: 'drudzy', 'ubodzy' i przymiotników, jak 'dobrzy' występuje u Staszica naprzemian to z końcówką *y*, to znów z końcówką *i*[a]); czasami tę ostatnią końcówkę poprawiał autor na *y*, np. 'dobrzi' na 'dobrzy' 164, 7 d.; 'drudzi' na 'drudzy' 172, 16 g.; 236, 6 g. W oddaniu tych końcówek wkradła się niekonsekwencja: to je oddano zgodnie z pisownią autora, to znowu zgodnie z zasadami dzisiaj obowiązującemi.

[a]) Analogicznie s. 371, 6 d. 'komornici'.

Podobnież postąpiono z użyciem dużych i małych liter, pisząc, naprzykład: Wisła, Bug etc., gdy tymczasem imiona te i im podobne niejednokrotnie spotykamy u Staszica pisane małą literą, np.: alpy (411, 14 d.), dunaj (411, 2 d.), Nowy targ (416, 11 i 7 d.).

Pisownię łączną i rozłączną całkowicie dostosowano do zasad dzisiejszych, wobec czego znikły takie postaci, jak: ztyrolu 412, 16 g.; z podlić 408, 11 d; z siądzie 302, 2 g. i t. p.

Interpunkcja autora musiała kilkakrotnie ulec zmianie.

G. Pisownia wyrazów obcych lub obcego pochodzenia.

Wyrazy obce występują w »Dzienniku« jako imiona własne, bądź też jako sporadycznie używane nazwy rzeczy. Te ostatnie należą jednak przeważnie do grupy wyrazów obcego pochodzenia. Odrazu należy zaznaczyć, że prawidłową pisownię spotykamy tutaj nader rzadko. Najczęściej zmieniał ją Staszic i to w sposób najrozmaitszy. Czasami stosował zasadę fonetyczną do całego wyrazu, innym razem tylko do jednej części wyrazu, pisząc część jego drugą według zasady etymologicznej. Jeszcze innym razem mieszał zasady pisowni i wymowy dwóch języków: polskiego i francuskiego, łacińskiego, niemieckiego lub italskiego, a nawet i rosyjskiego, lub też jednego z tych języków obcych z drugim. Wreszcie spotykamy obce wyrazy z pisownią zmienioną w sposób, dla którego trudnoby było znaleźć jakąś racjonalną podstawę.

Przy ustalaniu pisowni nazw miejscowości i osób przyjęto za zasadę drukować je w brzmieniu oryginału, podając w odsyłaczach u dołu stronicy właściwą ich transkrypcję w wypadkach trudniejszych [1]. Te nieliczne niedokładności, które pod tym względem zakradły się do druku, zostały w ten sposób naprawione, że w indeksie umieszczono dane imiona w obu pisowniach, t. z. w pisowni autora z odesłaniem do nazwy o brzmieniu właściwem.

Wyrazy obce, jako imiona pospolite, drukowano kursywą.

Co zaś do wyrazów obcego pochodzenia, to oddano je z zachowaniem następujących uwag.

1. Wyrazy z nagłosowem *a* lub *e*, które niejednokrotnie otrzymały u Staszica znak przydechu (*h*), oddano w pisowni autora: harmata 204, 4 g., chociaż mamy 'armata' 200, 2 g.; 226, 14 i 13 d.; halunowy 149, 4 g., chociaż przeważnie bez przydechu 148, 5 d.; 149, 1 g.; 337, 2 d. i t. d.; hierozolimski 193, 14 d., chociaż 'jerozolimski' 214, 14 g. (najwidoczniej analogicznie 'Hotfock' = Otwock 355, 19 d.; hulica = ulica, dwukrotnie: s. 144, 2 g. i 343, 14 g.).

Podobnie postąpiono z wyrazami, które Staszic wbrew etymologji pisał bez znaku przydechu, np.: armonika 291, 15 d.; alabartniki 116, 8 d.

2. Pisownię samogłosek nosowych zachowano zgodnie z manuskryp-

[1] Zrobiono odstępstwo od tej wytycznej w kilku wypadkach takich, jak: Kalenberg [u St. Gallenberg 309, 4 g. (I red. Calenberg 308, 1 d.), Gallenberg 310, 1 g.; Callenberg 310, 9 g.]; Gutenstein 315, 13 d. (u St. Gutensztein); Lichtenstein (u St. Lichtenszteyn, Lichtensteyn i t. p.) — oraz w nazwach miejscowości, zakończonych na *-burg*, które St. pisał od czasu do czasu z francuska przez *ou*, np. ku Klosterneubourkowi 305, 8 d., Klosterneybourg 305, 5 d. i t. p.

tem, a więc: zędra 148, 9 d.; 237, 9 g.; rądlów 297, 20 d.; stęple i analogiczne 256, 6 g.; 265, 2 d. i t. d.; plądrują 114, 14 g., choć 'arendują' 279, 10 g.

3. Usunięto podwójne spółgłoski: *ff*, *ll*, *mm*, *nn*, *pp*, *ss*. Staszic kładł podwójną spółgłoskę nawet w takich wyrazach, jak: flanella 301, 8 d.; medalle, np. s. 294; metalle, fassola, pisząc jednakże przeważnie: fontana, np. 185, 12 g., (chociaż tamże w. 16 d. w II red. mamy: fontanny); madona, kwarantana.

Uwaga 1. Wyrazy, należące do omawianej tutaj grupy, spotykamy czasami, choć bardzo rzadko, pisane z użyciem pojedyńczej spółgłoski, naprzykład: tufa 225, 5 d.; skasowane 275, 9 g. i t. p.

Uwaga 2. Podwójne *s* (*ss*) zachowano w wyrazach: assemble, dyssolucya, komissa (s. 146, 1 d. druk. 'komisa'); dyssynteryach (= dyzenterja) 268, 7 d; dyssynterja 268, 3 d.

4. *I* zamieniono na *y* w takich wyrazach, jak: aristokracya, artilerya, assistować, direktor, direkcya, diwizya, horizontalny (chociaż mamy i 'horyzontalny': 355, 11 d.; 402, 1 g), klassiczny. konsiliarz, magaziny, satisfakcya, situacya, sentiment, sistema i t. p.

5. Łacińskie, italskie lub francuskie *c*, wymawiane jak *k*, pisano przez *k*, a więc, naprzykład: aktor, koncepista, dekompozycya, stalaktyt (u St. obie formy spotykane: stalactit i stalaktyt), inskrypcyj i t. p.

6. Łacińskie *ph* zastąpiono literą *f*.

7. Romańskie *qu* pisano *kw*, naprzykład: akwedukt [1], markisów 146, 1 g.; kwadratowa (416, 15 d. u St. quatratowa), ekwipażów 180, 17 g. i t. p.

8. *S*, wymawiane w językach romańskich jak *z*, pisano przez *z*, a więc: cenzor, cezar, dezertor(!), muzeum, rezolwować i t. p. — Ta sama uwaga odnosi się i do imion własnych takich, jak Jezus, Cezar etc.

9. Tam, gdzie Staszic pisał *th*, zastosowano pisownię fonetyczną, a więc drukowano: biblioteka, Got, spat, teologja, autor, ratusz 432, 8 d.; amfiteatr i teatr (wyrazy te pisał Staszic najrozmaiciej: amphiatheatre 219, 19 g.; ampfithatr 213, 20 d. i t. p.); katechism 299, 11 d.

10. *Tr*, *dz*, *z* oddano przez *c* w wyrazach takich, jak: kwarc (u Staszica rozmaicie: kwarz (b. często), kwartz (podobnież), raz nawet qwartz: 313, 13 g., chociaż niebrak przykładów z końcówką *c*: str. 413, 415; pozatem, np. str. 383, 4 g.; 395, 14 d. i t. d. mamy: 'kwarcowy'); cynobru (422, 9 d.: zinnobru, chociaż tamże, w. 3 d. mamy: cynober); grünerc (413, 12 d. u St.: grünerdz).

11. Dźwięk, który w języku polskim oznaczamy literą *w*, pisał Staszic niejednolicie, to *v*, to znowu *w*, a więc: velum i welum, convalescent, vestale obok westala, villa i willa; wioletowe 176, 15 d., ale 'violetowe' 207, 1 g.

12. W wyrazach greckiego pochodzenia spotykane *y* pisano przez *i*, naprzykład: gimnazyum, a nie gymn...

13. *X* w wyrazach romańskiego pochodzenia zastąpiono przez *ks*, wzgl. *gz*: ekscepcya, egzekucya, ekspens i ekspensa i t. p. W tej grupie

[1] Pomyłkowo wydrukowano 'aqueduktу': s. 98 (kilkakrotnie).

wyrazów zasługują na szczególną uwagę takie, jak: ksiądz, książka, książę, księżna, księżyc. Pisał je Staszic przeważnie przez *x*; czasem jednak modernizował transkrypcję tych wyrazów, ale wówczas kładł nie *ks*, tylko *ksz*, pisząc: ksządz (np. 'ksężyków' 112, 1 d.; raz nawet mamy 'kszędza' 159, 18 g.); kszążka (a nawet 'kszązszka' 129, 12 g.; 'kszążeczki' 164, 10 d.; 'w kszędzie' 260, 17 d.); kszążę (!); kszężna; kszężyc 122, 16 d.

14. Końcówkę *-ism* oddano przez *z*: monachizm, katechizm i t. p; końcówkę zaś *-sium* — przez *-zyum*: gimnazyum (na s. 260, 5 d. formę 'gimnazyum' zmienił autor na 'gimnasium').

15. Końcówkę *-um*, którą Staszic czasami pisał przez *-om*, ulegając tutaj najwidoczniej zanikającej już zresztą dzisiaj francuskiej zasadzie wymawiania jej jako *-om*, oddano przez *-um*, np.: Herkulanum 353, 10 d.; 307, 2 g. (tutaj I red. 'Herkulanum' poprawił autor na 'Herkulanom'; str. 180, 14 d. prawidłowo: 'Herculanum' i s. 150, 2 d. 'Erculanum'). Dwukrotnie wydrukowano omyłkowo zgodnie z pisownią autora 'Tusculom' 209, 1 d. i 210, 14 g.

16. Dłuższe ustępy, pisane przez Staszica w języku francuskim (s. 79—80, 129, 196—198, 227, 228, 409—410), zarówno jak krótsze wyrażenia w językach przeważnie łacińskim lub niemieckim przytoczono z zachowaniem pisowni i ortografji manuskryptu.

Wszelkie zmiany, wprowadzone do oryginału, zostały zaznaczone przez użycie ogólnie w tej mierze przyjętych znaków, w szczególności zaś dodatki wydawcy umieszczono w nawiasie kwadratowym [ ].

H. Pisownia niektórych oddzielnych wyrazów.

1. 'Chemja', 'chemiczny' — najczęściej 'chimia' 129, 8 d.; 198, 8 g.; 248, 9 d. i t. d., ale 'chymia' 121, 8 d.; 'himia' 250, 4 d.; 'hymia', 'hymiczny' 250, 8 d., chociaż znowu s. 328, 12 d. I red. 'hymii' popr. na 'chymii'.

2. 'Chrześcijanin', 'chrześcijański' u St. przeważnie 'chrześcianin', np. 162, 4 d.; ale ib. 16 d.: 'chrześciianom', a s. 189, 3 d.: 'chrzesiańskiego'.

3. 'Łożysko' — 217, 6 i 13 g.; 344, 10 g. i t. d., ale 'łożyszko' 373, 17 g.; 384, 13 d.; 217, 19 d. (tutaj popr. na 'łożysko'); s. 373, 12 g. I red. 'łożysko' popr. na 'łożyszko'; s. 226, 3 g. I red. 'łożysko' popr. na 'łożyzsko'.

4. 'Margiel', 'margielowy' — 374, 11 g.; 390, 12 g. i inn., ale 'margel' 283, 15 g., 'margelowy' 274. 10 d.; 'margil' 231, 20 d. i inn., a s. 415, 9 d. I red. 'margiel' popr. na 'margil'; 'margill' 230, 14 g. inn.

5. 'Mężczyzna' — najczęściej 'męszczyzna'; spotykamy jednak i inne odmiany, a więc: 'męszyzna' 158, 9, 17 i 18 g. i inn.; 'męższyzna' 133, 13 g.; 'męszczyzna' 360, 7 d; 365, 1 g.; raz jeden mamy 'mężczyzna' 265, 5 g.

6. 'Pijar', 'pijarski' — u St. zawsze 'piar', 'piarski', np. 248, 7 d.; 312, 15 d.

7. 'Poczciwość', 'poczciwy' — 369, 11 g.; 'pocziwy' 336, 2 g.; 308, 8 i 14 g.; 308, 7 i 10 d.; 'poćciwy' 280, 17 d.; 'podciwy' 298, 7 g.; 100, 1 g. i inn.

8. 'Puzolana' — u St. 'puzzolana' 149, 11 g.; 228, 8 d.; 'pouzolana' 156, 20 d.; 157, 4 d.; 'pouzzolana' 157, 8 d. i inn.; 'pouzolina' 189, 5 g.

9. 'Sążeń', 'sążnia', 'sążni' — 322, 17 g.; 337, 16 g.; 333, 6 g. i inn., ale 'sąszeń' 331, 4 d.; 341, 12 d. i inn.; 'sąśni' 330, 11 g. i inn.; s. 5, 13 g. I red. 'sąszni' popr. na 'sążni'.

10. 'Solfatara' — 273, 14 g.; 'salfatara' 222, 6 g.; 'salfatora' 223, 1 g.; 'sulfatora' 225, 3 d.; 'solfatora' 229, 16 g.

11. 'Szyst', 'szystowy' — 276, 13 g. i inn.; 318, 7 g. i inn.; 'schist' i 'schistowy' 231, 2 g. i inn.; 'szyste' (l. pojed.) 350, 5 g.; 'schiste' (z franc.) 234, 12 g.; 252, 11 d.; 273, 12 d.

12. 'Śląsk', 'śląski' — 357, 6 g.; 391, 12 d i inn.; 415, 14 g.; 391, 9 d.; 'Slązk' 391, 11 d.; 394, 4 d.; 'Śląszk' 343, 7 g.; 375, 7 g. i inn.; 'śląszki' 342, 17 d.; 344, 5 g; 391, 13 g.

13. 'Trzcina' — 113, 7 g.; 155, 10 d. i inn.; s. 226, 9 g. liczne próby różnych pisowni; 'threina' 137, 14 i 12 d.; 139, 19 g; 'trczcin' 233, 7 d.; 'tkszina' 217, 10 g.; 'trcina' 217, 14 g.; 'trzina' 217, 16 d.

14. 'Warstwa', 'warstwowy' — 413, 11 d.; 416, 10 g.; 419, 13 d.; 428, 5 g.; 430, 3 d.; 414, 17 d. ('warstwie'); 'warstwy' (przym.) 433, 10 d., ale 'warstowy' 326, 4 d.; najczęściej jednak bądź 'warsta', bądź 'warszta'; s. 186, 5 d. I red. 'warsty' popr. na 'warszty'.

15. Analogicznie 'warstat' 247, 14 d. i 'warsztat' 260, 16 d.; 292, 2 g.; 247, 14 d.

Na zakończenie niechaj mi wolno będzie wyrazić moje najgłębsze podziękowanie wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób okazali mi swą życzliwą pomoc w wykonaniu niniejszego wydawnictwa, w szczególności zaś pp. Rajnoldowi hr. Przezdzieckiemu, dr. Wacławowi Borowemu, profesorom Witoldowi Doroszewskiemu, Marcelemu Handelsmanowi, Stanisławowi Kotowi, Józefowi Ujejskiemu i dr. Wincentemu Łopacińskiemu, dyrektorowi Archiwum Oświecenia Publicznego. Hrabia Przezdziecki był łaskaw zezwolić mi na przeprowadzenie poszukiwań w Jego bibljotece, a następnie i opublikowanie odnalezionego tam przeze mnie fragmentu „Dziennika“ Staszica, który omówiłem na początku tego wstępu; prof. Doroszewski zechciał przejrzeć tę część wstępu, którą poświęciłem uwagom językowym; prof. Handelsman zachęcał mnie do podjęcia publikacji „Dziennika“; prof. Kot podał myśl dokonania jej w wydawnictwach Akademji; prof. Ujejski poświęcił mi kilka chwil na omówienie pisowni i języka Staszica; pp. Borowy i Łopaciński umożliwili mi pracę nad dokonaniem odpisu w warunkach dla mnie najdogodniejszych.

V

Osobą, która stała najbliżej mej pracy, jest prof. dr. Jan Czubek, jako Dyrektor wydawnictw Komisji Literackiej Polskiej Akademji Umiejętności. Z tego tytułu prof. Czubek posiadał szerokie uprawnienia w decydowaniu o całym szeregu szczegółów z techniką publikacji niniejszej związanych, pozatem obarczony został niewdzięcznym trudem drugiej korekty i podpisu do druku. Chociaż nie we wszystkiem zdanie wydawcy pokrywało się z opinją prof. Czubka, wydawca poczytuje sobie za niezłomny obowiązek wyrazić na tem miejscu prof. Czubkowi za ogrom wniesionej przez Niego tu pracy — swą szczerą i najserdeczniejszą wdzięczność.

Warszawa 1925—1930. *Czesław Leśniewski.*

Podróż do Włoch [1].

[Kraków i jego okolice].

Z wszystkich miast niegdyś stołecznych w Polsce Kraków dotąd jeszcze okazuje najwięcej znakomitych ostatków z stolicy potężnych władców wielkiego państwa, ostatków zamożności, bogactwa, nauk, przemysłu i handlu tutajszego miasta. Również pilnie śledzące oko dostrzega tu poślaki stopniowych zmian i upadku tej posady w stosunku ze stopniami nierządu, upadku i zmian całego kraju.

Na jednej z opoczystych wysp rzeki Wisły, która także ukazuje tu znaczne swego dawnego koryta zmiany, najprzód założony był warowny zamek; ten później stał się królów polskich przez kilka wieków ciągłem mieszkaniem. Po przeniesieniu stolicy do Warszawy ten gmach pomieszkania królewskiego utrzymywany był starannie do panowania Stanisława Augusta. Następnie, równie jak kraj, podlegał rozlicznym politycznym burzom, napaściom i przemianom. Stawał się, jak niegdyś przy tego państwa początkach, tak przy Polski upadku, przeciw najezdnikom warowną twierdzą. Dalej przywłaści[ci]ele Polski użyli go na żołnierskie magazyny, wkrótce na wojskowy lazaret, później przerobiono go w żołnierską koszarę, nakoniec stał się zbrodniarzów więzieniem. Przecież po tylu jego przemianach gmach ten ukazuje jeszcze swej dawnej wielkości znaki i, czyjem był mieszkaniem, jeszcze gdzie niegdzie dostrzegać poślakę.

Drugi gmach pomieszkania królów założony był w Łobzowie, także pod Piastami przez Kazimierza W. Później został powiększony i sztuką architektury ozdobiony przez jednego z najdzielniejszych królów, Stefana Batorego. Dopiero właśnie w tym samym czasie,

[1] Tytuł mylny, tłumaczy się tem, że Staszic część Dziennika podróży, odbytej w czasie po r. 1815, zamyślał stopić z drugą redakcją „Dziennika podróży“ z r. 1789, do czego jednak nie doszło.

jak w Francyi Jakobini, tak na tej tu części Polski przywłaszczyciele, chcąc zatrzeć, zaniszczyć wszelką pamięć prawych tej ziemi królów, burzyli wszystkie po nich zostawione znamiona i pamiątki, rzucili się i na ten gmach, drogi pomnik dwóch wielkich polskich prawych królów, a burząc, przerobili go częścią w oborę bydła, częścią w chlewy wieprzów i świni. Wspaniały ogród, w którym stały jeszcze owe starożytne li[py i] dęby, ręką właściwych tutajszych monarchów sadzone, pod których cieniem tylokrotnie spoczywali po trudach, albo słuchaniem tam próśb lub oddawaniem sprawiedliwości nieszczęśliwych, skrzywdzonych ocierali łzy. I te z tylu względów szanowne drzewa wycięto, by na ich miejscu zasadzono kartofle i czwikłę.

Przy zamku królewskim na górze Wawelu Władysław Herman założył wspaniały katedralny kościół, który później stał się razem szanowną świątynią grobów prawych Polski monarchów. W tychże wiekach Iwon Odrowąż, biskup krakowski, wystawił piękny gmach gotycki, kościół Panny Maryi. Starożytny kościół X. X. franciszkanów — dziełem Bolesława Pudyka. Sławny z starożytnych pisarzy dziejów polskich, Długosz wybudował pamiętny kościół X.X. paulinów. Znajdują się jeszcze znakomite z architektury kościoły w Krakowie: ś. Anny, ś. Piotra, w którym dotąd stoi ambona, z której Skarga natchnieniem Boga napominał, przepowiadał Polakom ich straszne losy przyszłe. Lecz już wtenczas głos świętego ginął w głuchej puszczy.

Zastanawiając się nad upadkiem kościołów i innych świętych gmachów w Krakowie i w całej Polsce, trzy szczególniejsze nasuwają się uwagi. Pierwsza, że wśród tylu gwałtownych zaburzeń, najazdów, zmian, rabunków, wojen w Polsce przecież kościoły mniej doznały gwałtowności skutków, niżeli inne publiczne zakłady i gmachy. Drugą uwaga, że kościoły i pobożne gmachy mniej ucierpiały od dzikich hord tatarskich, od bisurmańskich wojsk Turczyna, niż doznały gwałtu i spustoszenia od dysydenskich wojsk Szwedów. Wszędzie po całej Polsce dotąd leżą ślady barbarzy[ń]stwa ostatnich, stoją dotąd rozwaliny i gruzy gwałtowności i zburzenia Szwedów. I tu, w Krakowie, dotąd najpamiętniejszymi w podaniach ludu utrzymują się powieści o rabunku świętych przez Szwedów. Oni zrabowali kościół katedralny, nie szanując ani grobów umarłych, oni rozbili grób świętego Stanisława, wyrzucili jego zwłoki i zabrali jego srebrną trunę. Trzecia uwaga, że wśród

rozlicznych zaburzeń politycznych, nawet w czasach rewolucyjnych, mniej ucierpiały kościoły i gmachy pobożne, a nierównie więcej doznały upadku, arbitralności i gwałtownych zaborów w czasie przywłaścicielstwa. W tym to nieszczęsnym czasie najwięcej kościołów i klasztorów upadło, fundusze potraciło, pustkami stanęło. W tym to przywłaścicielstwa czasie najwięcej ucierpiała tutajsza katedra i najwięcej funduszów utracił katedralny kościół, kapituła i biskupstwo. Wtenczas z skarbca kościoła zagrabiono korony prawych *(legitimes)* monarchów tej ziemi. Wtenczas złupiono i zburzono starożytny celestat, fundowany i szczodrze uposażony przez Piastów.

Dotąd jeszcze szczątki rozmaitych robót wodnych w okolicy Mogiły i na rzece Rudawce świadczą, jakich ludzi biegłych w umiejętności hydraulicznej Kraków niegdyś posiadał. Równie wiele jeszcze dostrzegać poślak wielkiego przemysłu i handlu w tem miejście. Widzieć to w kilku kamienicach, których jeszcze nie przerobiono, a wierniej powiem, nie zepsuto. Przemawiają o tem ogromne Sukiennice. Miał i Kraków niegdyś swoich Rotschildów. Dzieje podały nam sławne imiona kupców i mieszczan krakowskich: Morsztyna, Hanka, Kempnicza i Wierzynka, który czterech największych ówczesnych w Europie cesarzów [i] królów w swym domu przyjmował i z dworami układy pieniężne zawierał.

Akademia krakowska, pierwsza założona na północy przez Kazimierza Wielkiego, okazuje dotąd najwięcej śladów swojej niegdyś wielkości i swoich następnie zmian i upadku wraz z zmianami i upadkiem kraju. Wprowadzenie jezuitów do Polski zadało temu pierwszymu głównymu królewskiemu zakładowi nauk pierwszy w Polsce cios. Zaczęła się znawu wznosić za panowania Stanisława Augusta. Wkrótce czas przywłaścicielstwa rozburzył te szczęśliwe jej odrodzenia się zawiązki. Następnie gwałtowne tegoż wyrugowanie wstrząsnęło jeszcze bardziej ten chwiejący się szanowny instytut. Ja już zastałem jego muzea, gabinety, naukowe zbiory w lichym stanie.

Nakoniec Kraków, stolica Polski, został od Polski odłączony. Nazwano go wolnem miastem. W tej kolei pozostali tam Polacy zapomnieli, co im los najszanowniejszego powierzył, zapomnieli, że w tej starożytnej mieszkalni prawych monarchów wielkiego narodu, wszystko, co tylko po nich się pozostało, co tylko ich ręka wystawiła, wszystko powinno było być święte, nietykalne, równie stać

się nieśmiertelne, jak nieśmiertelnemi są imiona i pamięć potężnych tego miasta założycieli. Zapomnieli się i porwani szałem nowości, oni sami rzucili się i poburzyli stojące jeszcze mury, bramy, wieże, drogie starożytności znamiona.

Z Krakowa wyjeżdzając w roku 1789 do Wieliczki, przez cesarza Austryi oderwanej od Polski, [ujrzałem] pierwsze uderzające zmiany, na wstępie nowych granic przez przywłaści[ci]ela zdziałane. Orzeł czerwony w białem polu został poczerniony i dodano mu drugą głowę. Przedmiejście Krakowa, Podgórze, przezwano Ludwichsztadem; oderwanym krainom Polski dano nazwiska: Zachodnia, Wschodnia Gallicya. Poznałem w tej zmianie oczywiste skutki w przywłaścicielach wyrzutu ich uczuć wewnętrznych spełnionej nieprawości, skutki obawy niepodawania potomnym żadnej pamiątki zdziałanych przez siebie gwałtów. Wewnętrzne w Ludwichsztadzie znalazłem od dawnego krakowskiego przedmiejścia takie różnice: gdzie przedtem stały pałace panów, dworki szlacheckie, domy żydów i mieszczan, klasztory i kościoły, teraz wielkie gmachy koszar dla wojska, domów dla mnóstwa urzędników i oficyalistów, komory celne, magazyny żołnierskie i sklepy żydowskie. Nie wiem, co tu lepszego dla szczęścia mieszkańców?

W Wieliczce dnia 20 czerwca 1789.

Tu znajduje się kopalnia soli, największa i najbogatsza w Europie. Polacy ją na ojczystej ziemi pierwsi znaleźli, odkryli i swoją pracą, kosztem i nauką uporządkowali do tego stopnia, w jakim się teraz znajduje. Jest to kopalnia z wielu względów barzo rzadka i szczególniejsza. Ja, zwiedzając ją, pomijać będę opisawanie jej szybów, kołowrotów, wielkich i kosztownych schodów, którymi równie wygodnie schodzić w podziemne głębie, jak wychodzić z nich na powierzchnię ziemi, ani nie będę opowiadać jej podziemnych podkopów, ulic, galeryj, jej słonych jezior, wykutych w soli kaplic, przeźroczystych z soli ołtarzów i posągów. Pominę i to, że ludzie w tej kopalni pracujący przychodzą do znacznej starości; konie, w te podziemne lochy spuszczone, tracą prędko wzrok, ale żyją długo. Te wiadomości i im podobne już są opisane przez wielu, nawet z przysadą wyobraźni. Ja więcej zwracać będę uwagę na wszelkie geognostyczne tej kopalni stosunki, abym moich współrodaków naprowadzał, abym im wskazywał środki, jakimi należy

im na pozostałości jeszcze ziemi szukać tej koniecznej do życia potrzeby, gdzie sól znaleźć mogą, dopokąd jej szukając, nie powinni się trudnością zrażać, ale kiedy im już głębiej zapuszczać się nie należy, lecz zaprzestać trzeba.

Zwierzchu leży na parę sążni rozmaita mieszanina ziem, piasków napływowych. Dalej spotykać opokę wapienno-margielową z rozmaitemi skamieniałościami konch morskich. Takowy margiel miewa od trzydziestu do 40 sążni miąszości. Prześciela go czasem lub miesza się z nim bułami gips. Czasem na kilka sążni przedziela go piasek, czyli piaseczek ciężki, w ile zlepły, napęczniający się w wodzie. Górnicy mają go za dobrą wróżbę i nazywają go sys. Im głębiej, tem więcej ów wapieniomargiel zmienia się w iłomargiel. Pod opoką iłomargielową następuje kilka sążni samego iłu, który jest tłusty, siwy, skał olejem przejęty. W nim już ukazują się drobiny soli. Ten zwykle robi tu strop czyli hałdę (*le toit*) pokładów soli. Po takim ile ukazuje się sól zielona, nieczysta. Tej masa czyli karń ma do 40-tu sążni. Prześciela ją czasem na kilka stóp lub sążeń różna rumna ziemia. Gdy się sól zielona kończy, następuje pokład iłu czarnego, na kilka stóp gruby. Tutejsi górnicy nazywają tę glinę mydlarką. Jakoż po takim ile ustaje sól brudna, a zaczyna się sama sól czysta, biała, szybikową zwana. Ta zachodzi w głąb ziemi; dotąd nieprzebrana. Powiadał mi dyrektor, że w jednem miejscu, najgłębszem, dobito się do iłowapienia (*Thonschiefer*). Głębokość największa, do której się już zakopano, wynosi przeszło tysiąc stóp. Z tej opoka margielowa zajmuje 250 stóp, a sama masa soli zielonej i białej ma przeszło 700 stóp. Pokłady soli leżą wałowato. Wszystkie mają kierunek od zachodu na wschód, a są pochylone na północ ku Wiśle w tej samej linii, jak na drugiej stronie Wisły w pozostałej Polsce wydobywają się z ziemi źródła słone pod Buskiem, pod Solcem i inn., w okolicach Łęczycy, pod Ciechocinkiem, Słońskiem.

Kopalnia soli w Wieliczce i tem odznacza się od innych kopalń solnych, że jest wszędzie i ciągle sucha, że do tak wielkiej głębi w ziemi nie było od wód żadnej przeszkody.

Konchy morskie, które znajdują się w opoce margielu, nie znajdują się bynajmniej w pokładach soli czystej, ani głębiej pod solą.

Z takich wiadomości geognostycznych stosunków kopalni soli przy Wieliczce można z wielkiem podobieństwem wnioskować, że

pokłady soli, pochylając się ku północy, przechodzą pod Wisłą, że sól znajduje się w pozostałej Polsce, ale nierównie głębiej, niż w Wieliczce, że należy soli szukać w Polsce w okolicach trzyszczących źrzódeł słonych; że szukając soli, skoro znajduje się opoka wapieniomargielowa, która im głębiej, tem więce[j] przechodzi w margiel iłowaty; że ta opoka margielowa zawiera [w] sobie gips, bywa czasami słonawa, bywa prześcielana piaseczkiem albo iłem, zgoła, że zachowuje podobieństwo gatunek margielu, pod jakim w Wieliczce sól leży. W takim razie nie trzeba się żadną trudnością zrażać, nie należy robót dalszych poprzestać, dopokąd albo nie dokopią się soli, albo wielkich wód słonych, albo nie wyjdą na skałę innego rodzaju, należącą do gór przechodowych.

Z Bochni jadąc do Kalwaryi, ciągle po lewej ręce ukazywały się śniegiem okryte Tatry. Bliższe otaczały nas góry śrzednie; te składa powszechnie piaskowiec albo wapień z konchami. Po całej drodze widziałem tłumy spędzonych ludzi. Właśnie zakładano i robiono wielki trakt bity ze Lwowa do Wiednia. Do tej roboty spędzano włościan pieszych i ciągłych w rozległości ośm mil naokoło i na przeciąg ośmiu dni, nie rachując im dni, straconych na drogę. Wyrzekanie ludu było wielkie. Odległość i dziesięć dni czasu oddalenia się od gospodarstwa jest ciężarem zbytnio dolegającym i dla ludzi i dla bydląt. Nadto śrzodek taki do robienia dróg bitych jest zbytnio kosztowny, a razem nieodbicie w większej części marnotrawnym. Dziwiło mię, że rząd dawny, tyle doświadczenia mający, ten uciążliwy obrał sposób. Materyału była obfitość w bliskości. Po obydwóch stronach łamy twardego piaskowca. Droga gruntownie była robiona, ale niewygodna. Po splantowaniu najprzód na uległym gruncie układano porządkiem znaczniejszej wielkości kamienie na 10 cali grubości. Na tych na sześć cali narzucano tłuczonego w sztuki kamienia. Resztę ukończyć, czyli drobniej też kamienie rozbijane ułożyć musieli sami podróżni, co przez znaczny czas robiło drogę do przeprawy barzo niewygodną. Kaleczyły się konie, bydło, psuły pojazdy i jeszcze za to płacić trzeba. Wszakże temu łatwo zapobiec było można, przez usypanie zwierzchniej warstwy zwierem, albo do zwieru podobnym drobno utłuczonych kamieni szabrem. Pomimo tych niedorzeczności, przecież uznawałem godną uwielbienia rządu podobną staranność. Te tylko przykre nasuwały mi się wspomnienia: Czemu tego nie zrobili Polacy? Czemu użyteczna pamięć i chwała dostała się przywłaścicielom?

Kalwaryi położenie w przyjemnem miejscu. Szczególnie na pięknem wzgórzu ukazuje się klasztor i kościół bernardyński, słynny z cudów, a założony przez Mikołaja Zebrzydowskiego, słynnego w naszych dziejach z swojej krnąbrnej i nierządnej możnowładczej dumy.

Miasto bez żydów, nie śmierdzi, jest dosyć czyste, ale mizerne. Lud podupadł i równie, jako bernardyni, wyrzeka na niewiarę, na odpustów upadek. W klasztorze zastałem jeszcze 30 bernardynów. Było ich dawniej, jak się od nich dowiedziałem, około stu.

Wszyscy ci Ojcowie, a szczególniej starszy z nich, wyrzekali na powszechne zepsucie, że niema w ludziach wiary, niema moralności, wszystko światowości oddane, że wolą teraz ten grosz obrócić na światowość, niżeli ponieść go na ołtarz i obrócić na odwiedzanie miejsc świętych. Długo mi staruszek wynurzał takie i podobne nad niepobożnością ludu żale. Słuchałem go cierpliwie, nic mu nie odpowiadając, tylko pomyśliłem sobie: Ten dobry Ojciec Kajfasz równie powtarza to, co dzisiaj cały świat i wszystkie wygadują przeciw sobie ludy, nie wchodząc w przyczyny złego. Niewiara nigdy zdołu, zawsze zgóry poczyna się i przychodzi na dół. Rzeczywista przyczyna upadku odpustów jest następująca.

Cesarz Józef II pomyślił, że takie wielkie skupianie się ludzi w jedne miejsca nie mogą dziać się porządnie, dzieją się więc bez nadzoru, są więcej ogółowi dobra szkodliwe, jak użyteczne, a mogą się czasem niebezpieczne stawać. Włóczęga obyczaje psuje, nie naprawia, rozwalnia moralność, nie umacnia, podaje do wszystkich nadużyć pole, zamiast prowadzenia do nabożeństwa nadaje ludziom roztargnienia, próżniactwa, sposobność do pijaństwa. Pielgrzymki po odpustach odrywają lud od pracy. Tak ginie z nich użyteczność dla ogółu; poznawanie przez gmin obcych krain staje mu się pochopem do emigracyi. Z tych powodów zniósł odpusty, zniósł wiele pobożnych klasztorów, nakazał urzędnikom utrudniać wydawanie pozwolenia, a na granicach wzbronił wypuszczać ludzi z kraju. Odtąd więc i tu odpusty upadły i teraz zamiast stu tysięcy kilka razy w roku pielgrzymów ledwo kilka tysięcy raz w rok z okolicznych wsi i miasteczek przychodzi. Bez tej przeszkody pewnieby jeszcze teraz liczniejsze skupianie się ludzi zbiegało na odpusty, bo oprócz wiary jest w ludziach jakaś wrodzona do pielgrzymek skłonność.

Podróż do Wiednia i do Włoch, przedsięwzięta w roku 1790, 6 kwietnia.

Przebywszy rzekę San, zastanowiła moję uwagę wieś Gorliczyn. Leży nad rzeczką Mleczką. Jest jedną z najpiękniejszych, którą w tej podróży widziałem w Polsce. Przeszło 60 osady liczy; zabudowania porządne, gospodarze zamożni.

Przeorsk — miasto z fabryk płócien sławne, starem murem otoczone, częścią murowane; najwięcej domów drewnianych i słomą pokrytych. Z Przeorska nieprzerwanie nad rzeczką Mleczką ciągnie się kraj obfity, ludny aż do Łańcuta; toż samo położenie i urodzajność ziemi utrzymuje się do Rzeszowa.

Rzeszów — miasto rozległe, całe drewniane i żydowskie. Od Rzeszowa do Sędziszewa już kraj i grunt ziemi zmienia się. Równiny żyzne poczynają przeplatywać się krajem wzgórzystym, piaskami.

Z Sędziszewa do Pilzny również kraj górzysty po lewej ręce, a po prawej ukazują się jeszcze owe piękne z pod Łańcuta równiny.

Pod Pilznem, gdzie żydów niema, lud ma się dobrze. Płynie rzeka Wisłoka, która wychodzi z gór i wpada w San. Cały tutejszy kraj na 12 mil rozległy, a którego środkiem płyną Wisłoka i Mleczko, jest barzo żyzny, w zboża obfity; grunt wszędzie zdaje się być usypany namułami tych dwóch rzek.

Tarnów — miasto porządne, po większej części murowane. Znajduje się w niem urząd cyrkularny. To miasto pierwsze ukazywało mi ruch handlu wewnętrznego. Do tego wiele czyni ułatwienia droga bita.

Z Tarnowa do Bochni po lewej ręce góry, po prawej wzgórki, a za niemi równiny. Rzeka Raba znowu płynie środkiem równin barzo żyznych i osiadłych.

W Bochni wielka kopalnia soli; tej warszty prawie prostopadłe, trudniejsza tu robota, jak w Wieliczce.

Pięć szyb solnych jest w Bochni. Tych położenie ciągnie się w kierunku warst solnych, od wschodu na zachód. Góry są średniego gatunku gór warstwych (*s*), środkujących między górami przechodowemi i pomorskiemi. Z Bochni ku Wieliczce jadąc, widzieć śniegiem okryte w odległości na kilkanaście mil ku lewej ręce Tatry.

W Bochni ludność znaczna, ale domy dopiero ze szałaszów powstają, a z kościołów i klasztorów porobione gmachy publiczne, magazyny, koszary, mieszkania urzędników i oficyalistów, w Polsce nie-Polaków i po polsku nie umiejących. Domy najznaczniejsze w Bochni są zajęte przez urzędników, jako to: dom inspektora soli, tabaki, dom cyrkularny, sądowy. Były to dawniej duchowne i klasztorne. W czwartki są tu wielkie targi zbożowe.

Z Bochni do Wieliczki góry coraz niższe. Wieliczka ma od wieków sławną i w całej Europie najbogatszą kopalnię soli. Już do tysiąca stóp w głębiach ziemi tę ogromną bitą masę soli robią. Spuściłem się w głębie kopalni po linie. W przeciągu trzech do czterech stóp leży sól zielona, z ziemią pomieszana. Dalej następuje sól czysta; po stu dwudziestu sążniach sól zupełnie czysta, biała, szybikową zwana. Pierwsza znajduje się wyraźnie gęstszemi warsta[mi] leżąca, druga zdaje się jedną stałą masą. Ta ostatnia jest bardzo czysta i znaczniej krystalizowana. Im głębiej dotychczas kopano, tym znajdywano sól czystszą. W całej tej solnej górze, przeszło na milę rozległe[j], ciągną się niezliczone galerye, a tu ulicami nazwane. Stały wszędzie od wschodu ku zachodowi pochył warstw rozmaitych. Źródeł pod ziemią niema, są tylko wody zaskórne. Te ściągają się przez urządzone kanały do pewnych głębszych, obszerniejszych miejsc. Gdy są napełnione, przenoszą tę z nich wodę górnicy do najbliższego okna i windują do góry. Ta woda jest bardzo słona. Wyciągnięta nad ziemię jest zatracana marnie. Strażnicy pilnują, by który ubogi człowiek tej wody nie użył, ani bydlę nie piło, lecz koniecznie musi marnie ginąć. Tak to zbyteczny porządek zatłumia ludzkość. Sól zielona tylko w kraju może być sprzedawana. Sól czysta, szybikowa wychodzi za granicę. Jej sprzedaż po podziale Polski znacznie się zmniejszyła. Wielkie przeto mnóstwo górników skarżyło mi się, że są bez sposobu wyżywienia się. Robotników ledwo kilkadziesiąt w kopalni zastałem. Powiadał mi administrator soli, Vernier, iż dlatego ich tego dnia mało, że biorą porcye swoje. Soli pod ziemią już gotowej znajdowało się do sześćkroć sto tysięcy cetnarów. Polska corocznie tej soli z Wieliczki zakupuje 70 tysięcy beczek. Wydatek

ogólny roczny na kopanie tej soli i na urzędników wynosi 4 kroć sto tysięcy złotych.

Galerye za polskich czasów barzo były brane szeroko, a stęplowano je najczęściej drzewem z wielkim wydatkiem i porządkiem. Teraz podobne galerye robią połową węższe, przeto stęplowania są niepotrzebne. W zimie do sześćset i siedemset ludzi pod ziemią codziennie pracuje. W lecie nie używają ich ledwo część trzecią. Przeto dzielą i tylko używają takich, którzy jedynie z kopalni żyją.

Patrząc się na to niezmierne bogactwo, które całą istotną i pierwszą jest potrzebą życia ludzkiego, rzekłem do chodzącego obok administratora: „Jakież to wielkie bogactwa tu przez Polaków odkryte zostały“! Na to mi odpowiedziano: „Ale nie[1]równie dziwniejsza, że je tak łatwo i tak marno utracono. Wszakże to jak gdyby Polakom ciężyły. Byli tacy, którzy przykładali się usłusznie do tego, żeby tę kopalnię dom austryacki zabrał[2].

Wieliczka, równie jak Bochnia, są dziś lepiej zabudowane, niżeli za Rzeczypospolitej były.

Sól, w wielkich sztukach krystalizowana, znajduje się po dawnych próżnych szybach, przez których podniebienia w wielu miejscach wilgotnych sączy się woda. Tam krystalizuje się sól czysta, biała, ale gorzka. Z tej rzemieślnicy Wieliczki robią różne figury. Znajduje się pod ziemią statua N. Ś. Panny wielkości naturalnej. Administrator zapewniał mię, że cała z soli kryształowej. Uważałem, iż była cała przezroczysta, gdy za nią postawiono świecę.

Do kopalni jest dwojaki sposób wnijścia: albo przez spuszczenie się szybem, albo schodząc z jednej do drugiej kondygnacyi schodów. Na pierwszą kondygnacyą jest schodów 360; na drugą

[1] ‘mi’ rps.

[2] Pierwotna redakcya tego ustępu brzmiała: „Muszę tu wyznać, iż chodząc po tych nieprzebranych bogactwach Polski, a w gwałtownika ręku, ścisnął mi żal po kilka razy serce, iż tak nikczemni byliśmy, że nawet nie zostawiliśmy znaku czucia naszego tej straty. Gdybym był królem, byłbym zwyciężył albo poległ trupem na ziemi Wieliczki, aniżelibym był dozwolił, aby rzecz tak kosztowna, rzecz, którą Polska przez tyle set lat dobywa, z taką starannością i pracą utrzymywała, własność tak wszystkiemi prawami upoważnioną, bo własnemi rękami dobywaną przez wieki... Nie mogłem się nareszcie utrzymać, zawołałem przy administratorze: „Jak wielkie to bogactwa odkryła Polska“! Lecz ten odpowiedział mi: „Jak nikczemnie je straciła! Oto, gdyby jej ciężyły, prosiła się, aby je dom austryacki zabrał. Gdyż, gdyby jakąkolwiek byli Polacy uczynili trudność, Wieliczka byłaby się, jako rzecz ich własna, w ich ręku została“.

150, na trzecią także przeszło 150. Schodami wyszedłem z kopalni na powierzchnię ziemi.

Dawnemu przedmieściu Krakowa, Podgórzem zwanemu, teraz Austryacy nadali nazwisko Ludwichsztadt.

Przechodząc z Podgórza przez most na Kaźmierz, gdym się obejrzał, a ujrzał razem z jednej strony Wisły austryackiego, z drugiej strony polskiego żołnierza; tylko, który równie ze mną jest czującym los upadku ojczyzny, [potrafi mi uwierzyć], jak dręczącym był dla mnie ten widok.

Kraków — stolica Polski, dziś już jedno przedmieście Krakowa jest miastem domu austryackiego! Oczy napełniły mi się łzami. Tegoż dnia zwiedziłem zamek, groby naszych królów, od Łokietka począwszy. Tak bezwstydne łakomstwo domu Austryi nie rumieni się, powiadając, że rewindykuje swojego domu własność, kiedy świadczą od wieków tu spoczywające ciała królów, czyją to było ziemią.

W ogrodzie botanicznym, świeżo założonym, widziałem zakładane fundamenta do obserwatoryum i znalazłem około czterech tysięcy gatunków roślin. Do obserwatoryum zaczynano przysposabiać narzędzia; była jedna luneta akromatyczna, od króla darowana, jedne narzędzie *du passage*, dwa teleskopy. Gabinet historyi naturalnej barzo mało kawałków mineralogicznych tylko obejmujący, bez wszelkiego porządku. Zbiór skorup morskich dosyć piękny. Pan Szejt, profesor chemii, pierwszy tu zaprowadził ogród botaniczny i laboratoryum chemiczne. Gabinet fizyki bardzo niedokładny, zaniedbany. Narzędzia zakurzone. Zdziwiło mię niezmiernie, że szkoła główna, tak sławna, tak starożytna, a tak opuszczała, tak próżna, nie mająca ani gabinetu fizyki, machin, historyi naturalnej. zgoła żadnych naukowych zbiorów, prócz jednej biblioteki, która, jak z stosów książek na kupie leżących miarkować mogłem, zdawała się dosyć wielka, ale nieułożona, niespisana od niepamiętałych czasów. Przeciwnie, gmachy akademickie, kolegia, sale są kosztowne, rozległe i w dobrym guście architektury stawiane. Wszystko więc, co naukom[1] niegdyś w tej głównej szkole było poświęcone, to spustoszono, zaniedbano, ale izbę ś. Kantego z czcią pilnie zachowano.

Po katedrze najznakomitszy jest kościół Panny Maryi, kolegiata. W nim ołtarz dawny gotycki, z samych figur rżnięty, wiel-

[1] ‘w naukowy’ rps.

kości naturalnej, swoją osobliwością zasługuje na uwagę. Od kilku lat założono w Krakowie publiczne widowisko, teatr. [Dawano] komedyą. Publiczność schodziła się barzo późno. Ledwo o godzinie wpół do dziewiątej zaczęto. Publiczność barzo nieliczna. Z pospólstwa ledwo pięć osób było. Ludność Krakowa jest barzo mała. Wojskowych najgęściej po ulicach.

Kościołów w Krakowie niezmierna moc, wszystkie wielkie, kosztowne i w dobrej architekturze.

Różnica, z Krakowa idąc na Podgórze, jest ta największa, że w Krakowie nie widać domu publicznego, tylko pałace panów, a na Podgórzu liczne, potężne domy dla samych oficyalistów. W Krakowie tylko szlachta, żydzi i księża. Na Podgórzu tylko urzędnicy cesarscy. Ludwinów, jak Galicya, słowa od gwałcicielów wymyślone dla pokrycia swojej nieprawości, powinny być od Polaków wzgardą odrzucone.

Kamień na Podgórzu jest wapienny, pełen skałek i konch. Między profesorami niezgoda: jedni — strona Oraczewskiego, rektora, drudzy — partya Śniadeckiego.

Z Krakowa dnia 26 wyjechaliśmy do dóbr książęcia de Ligne o 3 mile od Krakowa. Droga bita, częściami tylko urobiona, więc prawie połową drogi zła, lecz płaca ciągła, nieprzerwana, jak gdyby droga bita ciagła była. Lud wszędzie koło niej, o sześć mil pędzony, darmo pracuje.

Tegoż dnia zjechaliśmy do Kalwaryi. Klasztor bernardyński i kościół w pięknem położeniu. Miejsce to z cudów sławne, fundacyi Mikołaja Zebrzydowskiego, generała [1].

Miasto bez żydów, dosyć mizerne, ale nie śmierdzi. Lud podupadł, gdyż odpusty pod Józefem II zniszczały. Dawniej do 50 tysięcy ludzi bywało, teraz ledwo 6 lub 4 tysiące przychodzi.

Naprzeciw góry Kalwaryi leży wielka góra z zamkiem, Lanckoroną zwanym. Zamek ten często skutecznie usługiwał w obronie kraju, ostatni raz przeciw wojskom sprzymierzonych na wolność i niepodległość narodu. Warował przez trzy lata cnotliwych Polaków, którzy przysiągłszy sobie w Barze, iż i z majątkiem i życiem niepodległości narodu bronić będą, w tym zamku owszem trzy lata bronili się mężnie.

[1] W pierwotnej redakcyi ustęp ten brzmiał: „Tamstąd po obiedzie zjechaliśmy do Kalwaryi, którą fundowała moc Mikołaja Zebrzydowskiego, generała krakowskiego, pamiętnego z swojej nierządnej dumy, już dokończona przez Czartoryskich, którzy te dobra od Zebrzydowskich kupili". Staszic temu ustępowi nadał przy poprawianiu brzmienie następujące: „Tegoż dnia zjechaliśmy do Kalwaryi. Klasztor bernardyński. Kościół w pięknem położeniu. Miejsce to z cudów sławne, fundacyi Mikołaja Zebrzydowskiego, pamiętnego w naszych dziejach z swojej nierządnej możnowładczej dumy". W kopii II — skreślił Staszic cały koniec poprzedniego zdania od słowa: „pamiętnego..."

Z góry Lanckorony obszerny widok obejmuje położenie Krakowa i gór Tatrów. Tatry, śniegami okryte, giną w obłokach. Ich pasmo ciągnie się od miedzy południa i zachodu na miedzę wschodu i północy.

Zwróciwszy wzrok ku Krakowu, widać miasto Kraków w niżynach, a góry przebyłe zdają się być jedną ciągłą, pochyłą, zniżającą się górą ku korytu Wisły. Kamień, piaskowiec wapnisty, leży warstwami pochyłemi ku północy z kierunkiem do Tatrów równoległym.

Z Kalwaryi do Andrychowa najwięcej jedzie się doliną, którą rzeka Skawa de Wisły uchodzi. Równiny po obydwóch brzegach są uprawne, ale kamieniem z pobocznych gór zawalone.

Andrychów — miasteczko pełne tkaczów-płócienników, a osobliwie wyrabiających obrusy i serwety. Rozmawiając z rozmaitemi osobami z miasta i z wiosek o ich stanie, o ich losie, wszyscy wyrzekali na zbyteczną uciążliwość, na publiczne ciężary, na posyłki, a wspominając z błogosławieniem owe dawne czasy pod rządem polskim, okazywali się, że, jeżeli tak źle dłużej im będzie, przenoszą się do Polski.

Z Andrychowa jechaliśmy do Biały. Wszystkie góry szli(s) nieprzerwanie po ręce lewej, a po ręce prawej wielkie zaczęły się ukazywać równiny. Pod miastem Kenty płynie rzeka Soła. Wielkie czyni wylewy. Odwiedzałem w Kentach dom ś. Jana Kantego, w którym rodził się; ale na miejscu tego domu zastałem wymurowaną dla tego ś-go Męża kaplicę, którą przywłaszczył sobie Józef 2-gi, i cała zasypana owsem i żytem.

Z Kentów z tymże położeniem góry, równiny — jechaliśmy do miasta Biały, pod którym płynie rzeka Biała.

Miasto Biała, ostatnie z zabranych krajów, było starostwem. Dziś dobrze zamurowane, rzemieślnikami licznie obsiadłe. Nad brzegami rzeki Biały, która oddziela to miasto od Bielska, miasta ordynacyi Sułkowskich. Także rzemieślnikiem obsiadłe, ale nie tak dobrze zabudowane, jak Biała. Grunta dosyć liche.

Tamstąd jadąc do Jędrzejówki, zawsze po lewej ręce leżą góry śniegiem okryte. O milę drogi przewoziliśmy się przez Wisłę, z gór wychodzącą.

Dnia 29 kwietnia przyjechaliśmy o godzinie 4-tej po południu do Cieszyna. Miasto wielkie, ale zupełnie tego roku było zgorzało. Ogień zajął się od żyda. Książę Albert, dziedzic miasta, dał znaczną mieszczanom do budowania pomoc. Język czeski z polskim. Od Bielska zaczyna się kraj śląski.

Z Cieszyna nocowaliśmy w Teszynowicach, wsi należącej do niejakiej pani Ozarowski[ej], wdowy, szlachcianki. Chłop po trzy i po pięć dni pańszczyzny robi. Karczmarz na rok płaci z tej karczmy zł. ryń. 500. Wieś rozrzucona. Lud, z Węgier i Morawy przechodzący, skarżył się wszędzie równie na urbaryusz; jedni woleli przeszłe zarządzenia pańszczyzny, drudzy woleli urbaryusz. Lecz wszyscy powiadali mi, że podatków z urbaryusza wypadłych nie wydołaliby płacić, gdyż teraz sprzedają bydło.

Dnia 30 kwietnia 1790 z Technicy przejeżdżaliśmy przez Fredek, miasteczko grafa Prażmy. Są to dwa miasteczka, jedno stare, drugie nowe, a ich środkiem płynie rzeka Fredeczka. Miasteczko rozległe, częścią murowane, częścią zabudowane. Graf ma swój zamek stary nad Fredeczką. Niziny bardzo żyzne i łąki użyteczne.

O kilka staj od miasteczka Fredek leży miasto dziedziczne książęcia Koloredo, także rozległe, częścią zamurowane, częścią zabudowane. Rzemieślników liczno. Tamstąd o ćwierć mili jedliśmy obiad w nowo zakładającej się wiosce, Lutrzynkowie. Tam książę Koloredo rozdaje między ludzi las jodłowy. Z gruntu, na pół korca wysiewu, płaci mu nowoobsiadły 2 zł. pol., to jest, któren wyrobi las na jednę mierzycę, jak prędko zasieje grunt, tak zaraz musi z niego płacić od mierzycy 2 złote. A mierzyca u nich zabiera nasze pół korca. Ziemia dosyć nierodna, mokrzadła, najwięcej ziemiaków (*s*) sieją. Zapomogi żadnej nie daje. Chałupę sam sobie nowosiedlec budować musi i drzewo na nią kupować. Pola rolne biorą jedni na 4, drudzy na 16 mierzyc wzięli. Powiadano, że na mierzycę pola wychodzi 530 sążni. Odmiany tego kraju ogólnie od naszego tem się różnią: wsie rozrzucone, małe, każdy rolnik na swoim gruncie mieszka. Po polach widać ich domy odosobnione. Lasy są barzo małe, tylko kępkami; ludzie poddani drzewo kupują. Miasta są nierównie od naszych piękniejsze, ludniejsze i rzemieślnikiem obsiadłe. Żydów w nich nie widać. Kościołów barzo mało, osobliwie po wsiach. Łąk mało, pastwisk gromadzkich żadnych niema, każdy na swoim gruncie tylko pasie. Sady obszerne i po miastach i po wsiach. Rzeczek gęsto, grunta glinkowate, drogi brukowane, ale barzo złe. Często milej byłoby płacić, aby można niemi nie jeździć, niżeli płacić za ich używanie. Język — z czeska polski. Szkółki po wsiach wszędzie. Lud letki (*s*). rosły. Płeć żeńska od mężczyzn przystojniejsza. Pługi od naszych mniejsze, konie roślejsze i wozy większe. 40 korcy owsa na jednej furze widziałem, którą 5 koni ciągnęło. Po lewej i po prawej stronie góry, zdaleka widać równiny.

Droga z Bielska do Cieszyna nieskończona, zła i górzysta. Drogi są bardzo użyteczne pewnie podczas wiosny i w każdej porze czasu dla furmanów, ale niewygodne dla wojażujących. Góry wszędzie śniegiem były okryte, chociaż jeszcze dalekie od gór najwyższych. Deszcze w nich muszą wielkie robić przerwy, gdyż widać po korytach rzek obszerne zawały kamieni. Kamień jest piaskowcem. Budynki włościan nierównie porządniejsze od naszych, także słomą lub szkudłami pokryte. Kominy wszędzie. Okna od naszych większe. Szkółki po wszystkich wsiach. Dzieci, o $^1/_4$ mili i o pół mili idące do szkoły, chleb, sér albo jaki owoc z sobą niosą na obiad, gdyż dopiero wieczór powracają do domu. Zwykle żyta mierzyca po 2 ryńskie, a korzec owsa po 12 zło. pol. sprzedaje się.

Dnia 30 przejeżdżaliśmy przez Nejtyczyn. Miasto jest piękne, dobrze zamurowane i osiadłe, napełnione różnymi fabrykantami. To miasto i wsie okoliczne były dobrami jezuitów, dziś dobra kameralne. O ćwierć mili od miasta jest góra okrągła, w piramidę. na której stoi zamek wielki, przez Tatarów zrujnowany. Góra ta kończy się na skałę piaskową, pochyla się ku zachodowi, jak w Lanckoronie, w dyrekcyi między zachodem i południem, ku stronie wschodowo-północnej. Z tej góry widać naokoło wielkie równiny. Cała, aż pod mury zamkowe, porządnie uprawna. Żyta, owsa i kartofle rodzą najobficiej.

Dnia 1 maja przejeżdżaliśmy przez Weiskirchen, włość książęcia Lichtenstein. Miasto obszerne i dobrze zamurowane. Dalej pół ćwierci mili drugie miasteczko, dosyć obszerne. O małą milę odtąd ciągną się dobra tegoż książęcia i leży miasteczko Lipnik, wielkie, dobrze zamurowane, z szkołami, przez pijarów utrzymowa-

nemi. Dzieci pospolicie gadają po czesku, ale nie wolno uczyć, tylko po niemiecku. W Weiskirchen jest kapitan cyrkułu. Wojska wszędzie pełno. Miasto rzemieślnikami obsiadłe. Wsie już nie rozrucone, ale wszystkie są w jednym miejscu zabudowane, jak u nas w Polsce. Ale domy włościan porządne. Tu ugory widziałem pierwszy raz w Morawie, gdyż, gdzie wsie gęste a małe, lub osady całkiem odosobnione, tam ugorów nie widziałem. Do Weiskirchen zbliżając się, zjeżdża się z gór w dolinę, dobrze oznaczoną, z początku barzo wąską, dalej coraz się szerzącą, a nareście już góry z oka giną, a same odkrywają się równiny. W tej dolinie grunta nierównie są piękniejsze. Sieją powszechnie pszenicę, żyto. Widzieć rozległe łąki, których mało było między górami, gdzie żyta ani pszenicy nie siano.

O godzinie 7-mej wieczór stanęliśmy w Ołomuńcu. Nie mogą[c] już do twierdzy wjechać, nocowaliśmy na przedmieściu, zwanem Nową ulicą. Kraj w okolicach Ołomuńca barzo piękny i żyzny. Wsie gęste i dobrze zamurowane cegłą niepaloną, tylko z gliny [z] słomą mieszanej robioną. Okapy po domach obwiesiste dla ochrony [od] deszczów, by nie rozmoczyli (*s*) surówki. Płoty najczęściej układane z gliny i okryte dachem [ze] słomy. Drogi popsute. Wszyscy, równie przejeżdżający, jak furmani, obmijają drogę, ale płacą.

Dnia 2 maja oglądaliśmy twierdzę. Do dziś dnia jeszcze stoją stare mury z dawnemi wieżami. Lecz dokoło (*s*) tych murów nowe fortyfikacye porobione. Te miejscami potrójne, miejscami są poczwórne. Odleglejsze reduty — murowane. Za pierwszemi murami fosę dokoła zalewa wodą. Między dalsze dzieła zewnętrne (*s*) woda wszędzie zaciągniona być nie może dla wysokiego położenia. Z strony północnej, wschodniej i zachodniej wszystko na znaczną odległość wodą być zalane może przez zastanowienie wody śluzami. O[d] południa woda być podniesioną nie może, tylko w pierwszym wale. Inne dzieła stoją suche. Strona mniej warowna tej fortecy jest od południa, raz, iż wodą zalana nie jest ani być może, powtóre, że ma w niewielkiej odległości ku ulicy Nowej wzgórek, przenoszący miasto. Z tej strony król pruski atakował ją w siedmioletniej wojnie i już był się podsunął pod bramę Teresientor. Arsenał na 6 tys. ludzi broni obejmuje. Armat, które widziałem, będzie około 40, tyleż moździerzy, to jest, 20 śpiżowych i 20 żelaznych, od 12 funtów sztuk 25. Na polu, o pół mili, stał park artyleryi, przynajmniej 300 dział mający. Koszary dla regimentu Wacława Kolloredo są zrobione z kolegium jezuitów.

Lud w tych okolicach dosyć zabobonny. Kapliczek po wsiach i po miastach gęsto. Krzyżyków po polach wiele, a na tych pełno ukazuje się zabobonnych poślaków. Tegoż dnia o godz. 3 wyjechaliśmy z Ołomuńca krajem barzo ludnym, w gęste wsie i miasta obsiadłym.

Miasto Prosznica ludne i pięknie zabudowane, starym murem opasane, a zapchane było wojskiem. Właśnie nazajutrz miał być przegląd wojska przez generałów Terci i Arencour... Również na kilka mil wszystkie wsie zastaliśmy pełne żołnierzy, wszystkie domy włościan i austerye zajęte, a to najwięcej artelerystami (*s*), tak dalece, że stanąć nigdzie nie mogąc, byliśmy przymuszeni zarwać nocy i późno stanęliśmy w mieście Wysznicy. Po drodze spotkaliśmy armaty ciągnące. Kraj ten cały piękny, wzgórkami przecięty. Wsie małe, a gęste i zamurowane. Miasta ludne i rzemieślnikiem obsiadłe. Bydła nigdzie po polach nie widać, tylko stada owiec. Bydło tu trzymają najwięcej furmani. Barzo gęsto ciągną z Polski do Wiednia, a z Wiednia do Polski najwięcej z winami i z skórami wyprawnemi, do Wiednia zaś z Polski z wełną i z surowemi skórami. Stan włościan jest lepszy i porządniejszy. Przecież gruntu ani więcej, ani lepszego od polskiego włościanina nie posiadają, ani wolności nie mają, bo są poddani i pańszczyznę robią. Również mogą być krzywdzonymi od pana, jak nasłuchałem się od ludzi. Lecz niema między niemi żydów, niema pijaństwa. W dobrach książęcia Lichtenstejna skarżyli mi się na tyranią administratora i oberleśniczego. Tam, za moich czasów, kilku chłopów siedziało w turmie o wodzie i chlebie za kradzież lasu. Cóż więc za przyczyna tej lepszości stanu chłopa? — Że go żydzi nie rozpoją i że okoliczność więc na sprzedaż i zarobek łatwy. Miasta ludne i rzemieślnikiem napełnione, że sprawiedliwość i obronę prędzej znajduje. Pijaństwa nigdzie po wieśniakach nie uważałem. Niedzielne zabawy parobków wiejskich bywają kręgle i inne gry ręczne. Tylko jednego w całej dotąd drodze trafiło mi się widzieć pijanego człowieka, zwiedzając (*s*) do Neutyczyna.

Wiszowa, miasto do arcybiskupa olmuckiego, Kolloredo należące. Miasto znaczne, murowane, rzemieślnikiem obsiadłe. Tu, rozmawiając z gospodarzem, dowiedziałem się, że miasto Prosznica należy do książęcia Lichtenstejna. Zdziwiony, jakim sposobem tu-



tejsze miasta są tak piękne i ludne, szukałem przyczyn: bo są wolne... a pełne fabryk, są zupełnie wolne i handel wnętrzny całkiem mają wolny. Wszystkie mają własną propinacyą. Dziedzicowi tylko czynsz dosyć mały płacą na znak jego dziedzictwa. Tak, z miasta Wiszowy arcybiskup nie ma dochodu, tylko 500 ryńskich, a propinacya, t. j. robienie trunków i szynkostwo handlu każdego mieszczanina. Prócz tego, [z] 10 wsi, w okolicy miasta leżących, ma książę dochodu 10.000 zł. ryń. Dochodu tego część składa się z czynszu, część [z] folwarków i z lasów. Włościanie drzewo na opał i na budowlę kupują. Bydła innego tu włościanin nie chowa, tylko krowy. Wołów nie mają, pracują końmi. Bydło dnia 4 maja jeszcze trzymano w stajni, gdyż dla wielkiej posuchy nie było trawy w polu. Położenie ziemi przez ten cały przejazd jest doliną drugiego gatunku, z gór pierwiastkowych wychodzącą. Ziemia glinkowata, kamień szarogłaz [1]. Na całej drodze od Ołomuńca ciągnęło wojsko, najwięcej artyleryi z armatami i z prochami. Piechota składała się z samych ludzi polskich, czeskich i morawskich.

Trzeciego maja jadłem obiad w austeryi, do książęcia Kaunitza należącej. Oberżysta kupił [ją] od książęcia za 16 tys. zł. pol. [2]. Piwo musi brać z browaru pańskiego, wino, skąd mu się podoba. Od gruntu, który trzyma, płaci czynsz. Wsi w tej majętności jest trzy.

Dnia 4 maja o godz. 5 wieczór stanąłem w Bryniu, mieście stołecznem Morawy. Przeszedłem się po ogrodzie publicznym, który Józef 2-gi założył. Był on pierwszym ogrodem dla zabawy publicznej. Wielkie drzewa po większej części były tu kosztownie przewożone, zasadzane. W bliskości tego ogrodu stał gmach opustoszony, w którym była fabryka sukna. Lecz przedsiębierca zbankretował (s) [z] przyczyny nagłego nieodbytu sukna, przez wojnę turecką zatamowanego. Obchodząc wkoło miasto, uważałem mury, wieże, mury fortyfikacyjne średniego wieku. Wszedłszy do miasta, zastanowił mię dom wielki, w czworogran murowany. Było to dawniej jezuickie kolegium. Dzisiaj zapchane jest konsyliarzami gubernialnemi, kancellarystami, kopistami, koncepistami, rewizorami, sekretarzami, landroganami [1], landbotami. Taki to znawu gatunek ludzi próżniaków, jeżeli nie pod imieniem mnichów, to pod imieniem, do wieku i opisu pozorniejszym, rządu, miejścić i żywić się będą. Równym to dla kraju i rolnika jest ciężarem.

[1] ‛szaroglas’ rps.

[2] Tu następuje niezrozumiały ustęp: „Będą właścicielem, obowiązany za to, iż w szynk płacił dworowi 200 ryńskich“. Może ma być: „będąc właścicielem obowiązany za to, iż za wyszynk płacił dworowi 200 ryńskich“.

Powracając, napadł mię nagły deszcz, przed którym chroniąc się, stanąłem pod wystawą domu, w którym niegdyś mieli mieszkać tutejsi podstarostowie. Dziś już siedzi w tym dworku na przedmieściu rzemieślnik. Żona jego, barzo grzeczna, wprowadziła mię chętnie do izby. Zastałem tam wielką i porządek. Miał dwie izby; z pierwszej izby okno wychodziło do kuchenki, która także barzo była czysta i wybielona. To okienko było w drzwiach, aby widziała, co się w kuchni dzieje, a zarazem, aby w zimie, podając potrawy, nie przechodzono się i nie studzono izby, lecz podawano potrawy oknem.

Drzewo tu barzo drogie, albowiem lasów naokoło mało. Wogóle, miasto budowane bez planu. Niema ani placów ani ulic foremnych, domy porządne. Ludzi mnóstwo. W klasztorach teraz pełno żołnierzy: w klasztorze dominikańskim koszary, w klasztorze kanoników regularnych szpitał żołnierski, w klasztorze jezuitów gubernium. Więc kraj nie zyskał na tej odmianie kosztownych a niebezpiecznych próżniaków. Porządek policyjny względem taksy rzeczy do żywności jest na bramach przybity. Oglądałem tu wówczas najsławniejszą w państwach austryackich fabrykę sukna, której panem jest baron v. Münder. Jest to fabryka obszerna, na kilka domów znacznych podzielona. Około dwóchset rzemieślników robiło, oprócz tych, którzy wełnę przerabiają, skubią, gremplują i przędą. Prócz sukien z wełny krajowej, robią jeszcze sukna z wełen hiszpańskich. Sukno najdroższe, które widziałem, kosztowało w fabryce łokieć wiedeński 10 ryńskich. Sukno najdroższe, z wełny merynos, kosztowało w czarnym kolorze łokieć wiedeński do 14 ryńskich. Wełna w kraju, t. j. w Morawach, znajduje się tak piękna, iż cetnar wiedeński na sto ryńskich płaci się. Entrepreneur jest rodem z Holandyi, człowiek grzeczny, ale w swoim sposobie nieodmienny Holender.

O trzy mile od Brynia ma tenże baron dobra, Wiśnica, jeżeli się nie mylę, w której jeszcze ma dom wielki, do tejże fabryki należący. Utrzymuje wielką owczarnię owiec zakładu merynosów.

[1] Z niem. Landsdragoner (tak się nazywała dawniej żandarmerja austrjacka).

Widziałem tu z marmuru krajowego kolumy (*s*), na 12 łokcie wysokie, z dwóch sztuk składane. Baron zapewniał mię, iż możnaby tak długie kolumy z jednej sztuki wyciąć, gdyby był sposób ich przewiezienia. Stare twierdze wraz z wałami utrzymują się wkoło miasta. Zamek Spilberg jest z miastem złączony. Magazyny mąk widziałem znaczne. Powracając, szedłem koło domu, po jezuitach dla gubernium zabranego, z tym napisem: *Josephus II dedit patriae.* Kiedy sobie pomyśliłem: kto, co i komu daje? Napis pełen słów, bez znaczenia. Ma także Brün teatr niemiecki. Narodowego, t. j. w języku morawskim, niema, bo i język rodowity już ginie. Aktorowie barzo średni, muzyka zła, komedyalnia przerobiona z kamienicy. Publiczność brünska składa się z oficyalistów cywilnych i z oficerów. Z mieszczan tego dnia nikt nie był. Publiczność mało sądzi. W scenach najtkliwszych widziałem zmiękczonych żołnierzy. Na cywilnych mniej skutku widać było. Prócz skłonności Niemców do widowisk, tu ułatwia takie teatru utrzymywanie podział ceny na 7 części: od 2 zł. i ośmiu groszy na parterze aż do 14 gro. podziałów, od loży 12 zł. pols.

Zamek Spilberg pięć razy wałem i murem obwarowany. Leży na górze skalistej. Z strony południowej jest góra znaczna, górze Spilbergu wyrównywająca, odległa jedną częścią o tysiąc, a drugą częścią, co jest wyższa, oddala się przeszło na dwa tysiące kroków. Jest to miejsce okropne, katusza despotyzmu. Ofiary przemocy często bez publicznego sądu jęczą w lochach podziemnych. Wieczór przebyłem na assemblach u gubernatora Morawy. O 7-mej zjechali się goście i zaraz każdy ugodził swoich wspólników do gry. Nie wyszło pół kwandransa, już wszyscy zasiedli stoliki tak dalece, iż żadnej osoby nie pozostało do rozmówienia się. Ten zwyczaj jest skutkiem próżniactw; każdy nudzi się, mówić także boi się. Więc bez zajęcia duszy marzą grą w karty swoje smysły (*s*). Ta próżniacka zabawa ciągnie się do 9-tej godziny, o której znowu każdy wstaje, wychodzi i jedzie do domu.

Brynesej, miejsce przechadzek publicznych, które Niemcy z wielkiemi pochwałami zapowiadali mi, jakoby miejsce najpiękniejsze w całej Morawie. Lasek rozkoszny, cudny, rajem go zowią. Ja zastałem loch błocka i smrodu, niziny mokre. Drzewo olechowe, dwie ulice środkiem wyrznięte, po nich woda cuchnąca gdzie niegdzie stoi. Bez widoku, bez źródła, bez strumyka, zgoła prędzejby można było nazwać piekłem, aniżeli rajem. Jest tu także znaczna

fabryka tasiemek bawełnianych, tych to tasiemek czerwonych, których nasze wiośniaczki (*s*) na największe stroje używają. Przechwalił się przede mną tej fabryki przedsiębierca, że największą sprzedaż ma do Polski. Czyliżby nie można rzeczy tak lichej i do robienia [łatwej u nas zaprowadzić]? Robi się to na machinach. Na jednej machinie jeden człowiek wyrabia 300 łokci wiedeńskich. Przeszło 20 warsztatów mieści fabryka. O ćwierć mili od Brünia znajduje się fabryka czapeczek tureckich i sznurków węgierskich. Czapeczki robią się, jak pończochy, w ręku, czerwone i białe. Pierwszych używają mężczyźni, drugie noszą kobiety. Tych czapeczek teraz, podczas wojny, barzo wielki jest odbyt, gdyż przedtym szły z Francyi i z Anglii, skąd przechodowi teraz wojna przeszkadza. Sznurki węgierskie robią się na machinach. Jeden człowiek bez (*s*) dzień wyrabia 500 łokci wiedeńskich.

Dnia 10 maja 1790 r. jechałem z Brynia ciągle sześć mil dobrami książęcia Ditrichsteina. Nikolsburg, miasto tegoż książęcia, dziedziczne, obszerne, ludne, dobrze zamurowane, ale brudne i nieporządne i częścią żydami zamieszkałe. Zamek, z starego na nowy przerobiony, stoi na skale. Do zamku wchodząc, trzeba przejść przez cztery bramy. Dom w pośrodku wybielony, ale niekształtny. Od wschodu ma galeryą. Przy niej ulicę z drzew lipowych. Ujazdownie dwie, jedna na dole, letnia, druga na górze, zimowa. Zamku strzeże kilka starych żołnierzy. Właściciel od ludu niebarzo kochany. Okolice Nikolsburga na zachód żyzne niziny, od północy i od wschodu wznoszące się góry i gołe skały. Już wkoło miasta znajdują się winnice. Jest tu gimnazyum, utrzymywane przez pijarów. Dalej, ku wschodowi, ciągną się dobra książęcia Lichtensteina. Znaczniejsze miasteczko jest Polsburg, dosyć obronne, ludne, murowane. Niedaleko tego miasta leży wieś Wilfersdorf. Właśnie tego dnia przejeżdżał przez nią generał Laudon. Zbiegło z okolic na kilka mil ludzi różnej płci i wieku niezmiernie mnóstwo. Za jego przyjazdem wszystko w najwyższem uniesieniu zbiegało się oglądać go. Wszyscy z rozrzewnieniem i rozczuleniem witali, błogosławili go. Zamyśliłem się na ten widok. Gdyby tu przejeżdżał jaki dobroczyńca ludzkości, niktby tu na niego spojrzał. Czemuż lud tak wojaczów uwielbia, na ich oglądanie tak się zbiega? Przecież to za wojakiem, za wojaczem rzeczywiście nieodłącznie ciągnie się poczet największych nieszczęść i nędz[1] ludzkich, niewola

[1] 'i niz z' rps.

podatku, braństwo dzieci, ruiny. zburzenia, utraty męża, syna, ojca, przyjaciela! Jest i to dowodem, że ludy nie od rozumu, ale całkiem zawisły od zmysłów. Te więcej zajmuje, więcej razi, co jest groźne, straszne, niż co jest spokojne, łaskawe, dobroczynne.

Laudon, z wejrzenia człowiek wielkiego rozsądku i powolności, zdawał się niewzruszonym zewnętrznemi rzeczami.

O milę dalej leży wieś Dobrsdorf. Tam spotkałem arcybiskupa ołomunieckiego, Kolloredo, powracającego z Wiednia, gdzie wziął biskupstwo frankforckie. Najwięcej odróżniał się od innych ludzi swoją zbytecznością, otyłością.

Od Brynia położenia tej krainy są górzyste Miast znacznych mało, miasteczka częste. Te od wsi do wsi niewiele się różnią, są wszystkie murowane kamieniem albo cegłą. Tutejszych wiosek różność uderzająca od wiosek[1] morawskich, Polsce pogranicznych. Pańszczyzny tu niema, tylko czynsze. Grunta częściami zasadzone winnicą, częściami polem ornem, rodzącem rozmaite zboża. Pastwisk tu nigdzie niema i nigdzie nic paszy, w polu niema bydła. Wszyscy w mieście i po wsiach bydło trzymają na uwięzi. Bydło niebarzo wielkie. Wołów chowają mało, więcej widziałem byków. Uprawa roli nie wołmi, ale dzieje się końmi. Łąk naturalnych mało, sztucznych barzo wiele. Owiec wszędzie chowają mnóstwo. Żywią je koniczyną, owsem, kartoflami.

We wsi Wilfersdorf, na folwarku książęcia Lichtensteina, oglądałem owczarnię. Znalazłem tysiąc owiec gatunku poprawnego. Pytałem się, czemu tak mało. Odpowiedział mi owczarz, że paszy w tej włości szczupło mają. Starają się to stado coraz więcej poprawić przez zmianę co dwa lata baranów, których zakupują z najlepszych owczarń cesarskich. Owczarnie, obory, gumna murowane. Szczególniej zastanawiały mię śpichlerze obszerne i do zachowania zboża doskonale zastosowane. Równie tu po wsiach, jak po miasteczkach, dzielą się gatunki mieszkańców na rolników, rzemieślników, karczmarzy i na urzędników pańskich lub cesarskich. Jakoż w każdej wsi, w każdem miasteczku największe domy murowane należą albo do karczmarzy, do pocztmejstra, do dróg administratora, dróg pisarza, do celnika, a domy najpodlejsze są dla rolnika.

Gatunek ziemi jest gliniasty po górach, w nizinach czarne na nit (*s*), kamień piaskowiec lub skaros, częścią wapienny. Znajduje

[1] 'wiosek nas naszych' rps.; może więc: wiosek naszych i morawskich.

się wiele jezior pomiędzy górami, osobliwie przy Nikoldorf, gdzie jeden łańcuch gór z strony prawej barzo zburzony. Rzek wielkich niema, tylko strumienie i częste strumyki z wielkiemi, a najwięcej suchemi koryty, znak bliskości gór wielkich. W narzędziach rolniczych nie widzę innej różnicy, jak tę, iż pługi są mniejsze. Zamiast wołami końmi robią; w pługu, na tęgim gruncie parą koni orzą, zagony są płaskie i inne zboża, kiedy wnijdą, wałkują. t. j. przeciągają po pierwszej roli duży walec, gruby na stopę w przecięciu. Zaprząga[1] się jednego konia.

O godz. 7-mej stanęliśmy na noc w miasteczku cesarskiem, Wölkersdorf. Należy do cesarza. Jest to miasteczko ludne, zamurowane domami drożnych pocztarzy, karczmarzami, domami ekonomicznemi i rzemieślnikami zapchane i domkami chłopów. Trakt wielki. Ustawicznej (*s*) furmani. Bydło w polu. Krowa dobra po 10 ╪, krowa zła — 6 ╪[2]. Krowa daje na 3 doje[3] 7 i 8 kwart mleka, zła daje 4 i 5 kwart. Koniczynę podają przy doju. Drogi cesarskie lepsze. Chłopi obrabiają darmo, a dobrze płacić potrzeba. Wyjechaliśmy późno nazajutrz i tylko o jednę stacyą ujechali.

Dnia 8. o godz. 11 stanęliśmy na pierwszej stacyi, a o dwie mile od Wiednia, Hanesdorf. Grunt i karczma należy do pocmejstra (*s*). Prócz jednego położenia tego miejsca, dokoła laskami małemi obtoczonego, nic nie było do uwagi, tylko że, zbliżając się ku Wiedniowi, mnóstwo furmanów zaczynało być prawie nieustannie.

O godzinie 6-tej stanęliśmy w Wiedniu. Przejeżdżając przez most na Dunaju, widziałem machinę do bicia pali, tym sposobem robioną. Ludzie ciągnęli barana kołem o 12 drągach; gdy baran przyszedł w górę, natenczas kleszcze, które czepiły go za dzwono, wpadając między dwa walce, bliższe siebie, niżeli drzewa, między któremi ślizga się baran, tym sposobem kleszcze, w wierzchu ściśnione, otwierały się u dołu, a baran z impetem spadał. Dopiero sznur popuszczony spuszcza za baranem kleszcze, które znowu go porywają i za obróceniem koła przez ludzi, do góry go ciągną.

O godzinie siódmej przeszedłem się po mieście. Ludność wszędzie barzo znaczna. Handel wielki. Zabawy dla pospólstwa liczne. Król mieszkał w Wiedniu. Powiadano mi, że wszystkie prowincye były zburzone za przeszłego cesarza, że zewsząd byli deputowani. Teraźniejszy król, przystępny równie dla ślachty, jako dla chłopów, gdyż z rana i po obiedzie, o pewnych godzinach, każdemu do niego

[1] 'zaprzągł' rps. [2] Znak + lub ╪ oznacza dukaty. [3] 'dni' rps.

wolno przychodzić i z każdym rozmawia. Przecież większy polityk od poprzednika. Wiąże się z szlachtą i duchownemi, nadaje im przywileje, a chłopom i mieszczanom bezpieczeństwo i spokojność. Jest pewniejsza droga do utrzymania absolutyzmu w swoim domie, aniżeli zniszczenia szlachty i duchownych. Jakoż już tym sposobem ułagodził wszystkie prowincye, gdyż wszystkich krajów deputowani powrócili, tylko z krajów Polszcze wydartych jeszcze znajdują się.

Dnia 10 byłem o jedenastej godzinie w Augarten. Widziałem próżniaków cokolwiek, ale niewiele. Ogród piękny, ulice obszerne. O godzinie czwartej byłem w Prater. Jest miejsce barzo piękne, obszerne, między dwiema ramiony Dunaju leżące, potężnemi drzewy okryte, na pół mili rozległe. Zastałem ludzi pieszych po całym lasku barzo wiele, karet około kilkaset. Tu promenada okazuje najlepsze skutki nierówności. Widzieć je w małym widoku po prowincyach, miasta główne okazują i ich skutki główne. Podobnych promenad widoku niema w Konstantynopolu, gdzie ludność większa od Wiednia. To nie mogłoby się utrzymywać, gdyby nie było stanów uprzywilejowanych. Przez (*s*) książąt, hrabiów, baranów (*s*), opatów, prałatów i jednodzierża na ich czele, nieujrzenie ani tych przepysznych karet, ani tych próżnych o mile miejsca (*s*), [okrytych] tylko drzewem nieużytem i próżniakami chodzącemi się (*s*), albo swoję lubieżność zasycającemi się (*s*), albo swoję nudność rozbijającemi. Ale gdzie Prater leży, będzie kilkaset familij rolników, rzemieślników, którzy wszyscy będą pieszo chodzić dla spocznienia sobie po pracy, dla siebie samych podjętej. Na tej promenadzie widziałem to głupstwo, że nie każdy godzien, aby go sześć koni lub cztery albo para ciągnęła. Książę udzielny jest człowiek do sześciu koni, książę, hrabia tylko do czterech, a baron i ślachcic tylko do dwóch, reszta do piechoty. Te próżniaki z Prater zjechali (*s*) się na drugie próżniaków uprzywilejowanych widowisko, na operę, komedyą, a [o] dziesiątej w nocy znowu to rozjechało się po assemblach do główniejszych próżniaków.

Dnia 11 maja byłem w Hamerdorf. Dnia 12, 13 i 14 z rana byłem o godzinie 11 w Zamku. Widziałem czterech młodych królewiczów. Stojąc na dziedzińcu, przysłuchałem się ludowi zgromadzonemu, z wielkim ducha uniesieniem rozmawiającemu o tych dzieciach, w których ów lud widział piękność, grzeczność, do aniołów podobieństwo, chociaż ja nie widziałem, tylko nosy duże, twarze pociągłe i czoła wysokie, zgoła dzieci czyli Włochy młode, w niczym od innych nieróżne. Z pałacu wychodząc, widziałem procesye, po mieście chodzące.

Po obiedzie, o godzinie czwartej, byłem oglądać figury woskowe. Leżał trup przeszłego cesarza, przy nim stał Laudon. Reszta figur fantastycznych. Tamstąd byłem w Augarten. Ludzi mało. Tylko kilka dam i kawalerów.... czyli z stanu ślacheckiego, czyli z stanu baronów lub hrabiów lub książąt, to wiem, że samych próżniaków. Potym byłem w Prater. Tam tymże podobnych zastałem. Pospólstwa nigdzie nie było. Uwagi nad opinją pospólstwa wiedeńskiego te uczyniłem, że ku przeszłemu cesarzowi niechętne powszechnie, ku teraźniejszemu z wielkim przywiązaniem.... Przecież teraźniejszy monarcha jeszcze w niczym losu jego nie polepszył. Podatki idą, rekrutów ciągną, wojna trwa, na inszą przygotowanie, ale już wolno ludowi bawić się po kaplicach, chodzić po odpustach, włóczyć się z chorągwiami i z obrazy po mieście. Przy tych zabawach zapomina o ciężarach, wielbi swojego pana, już nazywa go łaskawym, dobroczynnym, najlepszym etc. Oto prawidło dla monarchy, który chce być strasznym, a kochanym. Niechaj lud bawi, ulega jego opinii, wchodzi w nią, a potym niechaj go obarcza podatkiem, tym to źródłem swojej potęgi.

Dnia 15 maja 1790 byłem po drugi raz na wielkiej promenadzie w Prater. Ludzi mnóstwo. Pospólstwo pieszą. Panów mnóstwo w karetach. Ludzie bawią się jedzeniem i grami, dającemi ciału kommocyą, a ślachta — przepychem karet, koni i strojów.

O godzinie 7 byłem na komedyi niemieckiej. Publiczność, jak na Wiedeń, niedosyć była liczna, komedyanci nieźli. Było to w niedzielę. Więcej było spektatorów z ludzi, niżeli ślachty. Tego dnia królowa przyjechała. Kaunitz był u niej. To Niemcy nazwali za wielką jego grzeczność. U nikogo lepiej nie okazuje się, jak despotyczny rząd musi być w tym kraju, jak w domu Kaunitza, który w takiej pogardzie ma publiczność całą, iż za honor ma sobie każdy, kiedy mu do siebie każe przyjść jeść obiad o godzinie 7 na wieczór, na którym on je z półmisków swoją łyżką, a potym dopiero onym roznoszą. On pół godziny zęby i gębę myje przy stole, a drudzy muszą siedzieć i patrzyć na to. On, wstawszy, idzie najpierwej i siada na stolcu dla robienia swoich potrzeb, a wszyscy koło niego przechodzić muszą. Oto, czym jest człowiek w oczach jednego wizyra w despotyźmie! Przecież każdy, którego na obiad

zaprosi wizyr, ma to sobie za szczęście. Gdyby kogo nie prosił, jużby on był nieszczęśliwy, jużby go trapiła ta myśl, że się na niego wizyr gniewa, albo że go mało poważa. Bo w despotyźmie wtenczas wizyr człowieka poważa, kiedy przy nim paszkudzi. Że się publiczność niemiecka nie czuje i nie może na siebie przerobić zmówienia się na Kaunitza, to okazuje Niemców nieczułość i do niewoli zwykłość. Co mię dziwi, że cudzoziemcy i ministrowie to cierpią.

O godzinie 9 z rana byłem oglądać gabinet fizyczny i byłem na lekcyi fizyki, w niemieckim języku dawanej. O godzinie dziesiątej pojechałem do Belweder oglądać galeryą. Kolekcya szkoły włoskiej niebarzo liczna. W szkole flamanskiej kolekcya znaczna. Rubensa dzieła bogacą salę. W szkole niemieckiej kolekcya kilka sal obejmująca, ale niebardzo osobliwa.

Po obiedzie, o godzinie 4 byłem oglądać fabrykę porcelany wiedeńskiej. Glina dwojaka: z Passeau, druga z Węgier. Pierwsza biała i krzocha (*s*), druga ciemniejsza i twardsza. W jakiej mierze mieszana bywa, czynią tajemnicę. Ta ziemia tarta między dwiema kamieniami, potym płókana, a to tarcie i płókanie... do kilka razy dzieje się. Potym bywa pakowana w kłody, w których gnije po pół roku, jeżeli materyału stanie. Prócz wzmiankowanych glin jeszcze w robotę porcelany wchodzi pewna czarna ziemia czyli tarty kamień, kwartz, co także tają. Z tej ugniłej ziemi na warsztatach w różnych formach gliniarskim sposobem robią naczynia. Te, po wolnym na powietrzu przeschnięciu, gdy stwardnieją cokolwiek, idą do sali, gdzie bywają nożami z gruzełek gładzone. Potym mieszają ją w glazurze.... i z porcelany ziemi robionego[1], co także sekretem, ani się dowiedzieć można było. Potym zmaczane naczynia, gdy przeschną, bywa[ją] stawiane w piecu. Ten ma trzy lub 4 kanały. Dno jego czyli wierzch tych kanałów w rost robiony. Nad tym rostem czyli nad temi kanałami stawiają glazurowaną porcelanę. Potym na jednym końcu pnia zapalają drzewo, przez ciąg ogień do drugiego końca przeciąga, a tak przez godzin 24 naczynia poustawiane przejmuje. Gdy potym glazurowane [wychodzą] z ognia, dawane im bywają farby, z któremi znowu w glazurze zmaczane, idą w drugi piec z mniejszym ogniem, bo tylko

[1] Zdanie widocznie pod piórem przepisywacza zniekształcone.

do godzin 8 albo 12 trwający[m]. Nareszcie, jeżeli mają być złotem wyrabiane, jeszcze po wyrobieniu i malowaniu delikatniejszym idą po trzeci raz na godzinę albo dwie w mały ogień. Potym agatowym kamieniem bywają rąbki złote polerowane, jako też i inne malowidła gładzone. Dopiero porcelana do magazynu odnoszoną bywa.

O godzinie 7 byłem na operze, niebarzo na Wiedeń ludne[j]. Śpiewaczki dwie dobre, orkestro dobry (*s*). Opera była włoska, *Cifra*, muzy[ka] pana Salier. Dnia 18 dawano widok ognisty Belgradu. Karet oprócz fiakrów przynajmniej tysiąc. Dnia 19 maja byłem oglądać galeryą książęcia Franciszka Lichtenstejna. Mniejsza od królewskiej. Dnia 23, w same Świątki, królowa pierwszy raz przyjmowała damy. Były o go. 12 wielkie pokoje. Mnóstwo panów bardzo wielkie. Orderów barzo mało. Śmieszne uprzedzenia pierwszej, drugiej i trzeciej ślachetności jeszcze głęboko tkwią w głowach niemieckich. Szambelanowie po drzwiach przestrzegają tego głupstwa. Przecież ja pomimo tych uprzedzeń jakimsiś sposobem, stosując sobie minę baronowską, przecisnąłem się aż do ostatniego pokoju duków, gdzie mię dalej szambelan puścić nie chciał, powiedając, że to tylko dla najwyższej ślachetności. Królowa bez zębów.... nad wiek swój. Królewne, jedna.... i druga nie ma nic zraźliwego. Królowa bez wspaniałości królewskiej prezentowanym damom głową kiwa, król bierze postać poufałego obywatela, bez dodawania sobie wyniosłości króla. Zdaje się przystępny i dobry.

O godzinie 5 po południu byłem w Prater, uważając i zabawy panów i zabawy ludzi. Tę różność widziałem. Lud szukał zabawy użytecznej i fizycznej, panowie — zabawy opinii. Lud albo bawił się w gry trudzące ciało, albo leżał, albo jadł; panowie tylko bawili się, siedząc po ławie, albo jadąc w karecie pięknej, szukając swojej uciechy w dystynkcyi, którą mu jego opinia wystawiała, a której on sobie w swoich strojach, przepychach, koniach i karetach [szukał]. Wszystko okazywało, że pierwsi od potrzeb rzeczywistych, drudzy od potrzeb wymyślnych zawiśli. Pierwszych potrzeby małe i prędko dopełnione, drugich — imaginacyjne i nieskończone.

Tamże przyjechali królewiczowie młodsi. Natychmiast zgruchnęło się ludu mnóstwo i panowie.... Widziałem różność żądzy w tych gatunkach ludzi. Pospólstwo garnęło się, aby swoim dogodzić zmysłom i widzieć te dzieci, których mają za swoich bogów,

szukając w nich od siebie różności. A panowie i panie umyślnie wysiadali z karet, ukazując tę żądzę, aby na nich spojrzały owe dzieci, w których widząc, że będą miały do rozdawania niekiedyś honorów i szczęśliwości imaginacyjnych, już cieszą się tą nadzieją, że teraz, widząc ich.... przypomną sobie niegdyś onych i uczynią ich zaufanemi konsyliarzami, a tak ekscele[ncyami].

Dnia 26 maja byłem oglądać obserwatoryum. Instrumenta stare, dwa kwadranse od 10 stóp dyametru, te[leskopy] trzy Newtona. Luneta jedna, do trzechset razy powiększająca, długa 8 stóp. Reszta — stare, dawne tuby. Izbę ciemną ma na górze, galeryą do wody etc. Sam X. Helli barzo grzeczny. Około godzin czterech mówił ze mną o odmianach *universitatis*, o jej teraźniejszym upadku Dom panujący mało ekspensuje na nauki. Biblioteka znaczna.... z biblioteki zakonów. Gabinet historyi naturalnej znaczny. O plamach słońca powiedał mi swoje zdanie, że sądzi, iż to są miejsca między wezuwiami. Słońce próżne, albowiem on słońce ma za ciało palące się, to jest, za zbiór licznych wezuwiów, które razem przez obrót słońca łączą się i ukazują jedną ognistą kulę, czasem między niemi próżne zalegając miejsca — są plamami. Tenże X. Helli, widzę, podpadł tej samej słabości, co Newton. Sądzi, iż szedł.... od *Apocalypsis*. Potym byłem w bibliotece po jezuitach, osobnej, [utrzymywanej] z funduszów klasztorów. Dzisiaj ją kompletują nowemi książkami.

Dnia 27 maja wyjechaliśmy z Wiednia do Wenecyi. Po obiedzie o godzinie 5 stanęliśmy w Dreysdorf. Wieś cesarza, dobra, obsiadła, dobrze zamurowana. Ma dwa kościoły, jeden klasztor krzyżaków. Domy największe są oberże albo urzędników. Żyto już kwitło w polu. Na ulicach przedawane czereśnie.

Dnia 28 przejeżdżaliśmy przez Marien-Theresien. Wieś barzo pięknie wymurowana. Każdy chłop ma dworek o 4 izbach murowany, ogród włoski barzo ładny, a w tyłach gumno. Jeden od drugiego o dwa staje mieszka. Nad tę wieś porządniejszej dotychczas nie widziałem. Zdziwiony, jak to takim sposobem, tak kosztownie na gruncie tak złym, bo kamienistym, zdołali chłopi sobie takie pałacyki pomurować i takie ogrody pozakładać, a to na miejscu, nawet bez wody, wszedłem do domu. Zastałem nie chłopa, ale oficera. Zdjęty ciekawością, pytałem się o to, co mię dziwiło. Odpowiedział mi, że to Marya Teresya, chcąc na tym gruncie górzystym i kamienistym, który zdawał się jej podobny do Tyrolu, założyć kolonią chłopów tyrolskich, kazała im pobudować te dworki, pozakładać ogrody i sady. Potym sprowadziła ludzi z Tyrolu. Darowała każdemu grunt, dom, łąki i bydło z narzędziem gospodarskim. Ci, przemarnowawszy bydło w kilka lat, pouciekali znowu do Tyrolu. Chłop też niemiecki na tak nieużytym gruncie obsieść nie chciał. Tak domki te zostały puste. Cesarzowa wyznaczyła je dla starych oficerów, inwalidów, z których on był jednym. Oni biorą swoję pensyą, przy której mają ten zły grunt i ogrody, żyją dobrze, porządnie.

O godzinie 11 stanęliśmy na obiad w Neustadt. Miasto królewskie, zamurowane, obszerne. Nocowaliśmy w Szutvienna. Miasteczko między górami, o pół mili od grzbietu tej góry, z której zrobiła się ta parowa, to jest, w samej parowy (*s*). Ta parowa zaczynała się ukazywać zaraz od samego Wiednia. Była obszerna. Z jednej strony ledwo dozierało oko gór, potym, gdyśmy się zaczęli bliżyć do Neustadt, kupiły się i góry z sobą, nareszcie tak się z sobą zeszły, iż przez dwie mile tylkośmy prawie między dwiema górami jechali, nad strumykiem, który już przy Neustadt był.... tak dalece, że rzeka płynie. Ta rzeka ma swój początek o ćwierć mili za Szutvienne. Miasteczko mizerne, zamurowane, małe, nieludne. Rolnictwo dobre, pługi małe, grunta złe, górzyste, kamieniste. Po górach laski z sośniny i z modrzewu, koniczyny często ukazują się. Parą koni orzą, gnoje na góry wynoszą. Masła dostać nie można. Ma[ją] młyny do tłuczenia gipsu, do rżnięcia tarcic, do robienia kaszy, mielenia mąki, papiernią i kuźnią. Grunta glinkowate z kamieniem. Byłem na jednej z gór największych. Jest to jeden cypel z tej góry, którą wody deszczowe i ulewy rozerwie (*s*) na parowy. Dwie godziny szedłem z wielką trudnością do góry. Tam widziałem śnieg. Widziałem ku Wiedniowi czyli ku wschodowi, na północ, iż góry zniżali (*s*) się, gdyby schody do tej góry. A między niemi.... z drugiej strony ku zachodowi, na południe, widziałem ogromne góry w obłokach ginące, śniegiem okryte, ku Alpom. Ta góra, na której ja byłem, zdawała się.... tych.... gór (*s*). Na górze zastałem skały gołe z twardego kamienia. Warsty nie były mogły być rozeznane, ale kamień wapienny, marmury, gipsy. Na środku góry znajdował się kamień gipsowy.... miejscami kawały marmuru czarnego. W południe przejechaliśmy ten grzbiet góry. Zaraz poczęły się maleńkie źródła. Te rosły.

Wkrótce, o dwie mile, znaczna płynęła rzeka, Mirtz. Zaraz

od grzbietu owego, znowu jak z strony Wiednia, poczynała się parowa. Ta z początku bardzo wąska, tak dalece.... która płynie w jej największej nizinie, a przy niej niema, tylko miejsce na drogę. Góry kamieniste, przecież po nich wszędzie sieją, choć pracowicie jednakowo. Wszędzie każdy kawałek uprawny. Żyta piękne, jarzyny, ile na tak suchej roli, niczego. Deszcze w tych górach dosyć często padały. Cała ta parowa przez mil 5 prawie ustawicznie zabudowana domami drewnianemi, młynkami małemi, kuźniami, tar[ta]kami. Wsi żadnych niema, tylko domki ciągle porozrywane. Przy każdym młynku po kilka domów. Domy chłopskie podobne do naszych; czasem bez komina, okna maleńkie, prawie tylko dziury do włożenia głowy. Miasteczko małe, ubiór ludzi w tej całej parowie: chłopi noszą sukmany bure, podobne do sukman polskich, jak noszą Rusini nasi. To suknia codzienna. Suknie świętowe są zielone, tymże krojem, to jest, polskim, tylko że stan w nich krótki. Kobiety strój jest podobny do żydowskiego, cała ich ambicya w gorsetach, galonkiem albo czym żółtym obszamerowanych.

Już wjechaliśmy w Styryą. Nocowaliśmy o 5 mil od Kindeberg. Jest to miasto królewskie, murowane, ubogie, między górami, nad rzeką Mirtz. Szynk mają mieszczanie swój własny. Dobra hrabiego Skury przytykają do miasta. O granicę mają z nim mieszczanie prawo.

Dnia 30 maja, jadąc nad brzegiem tejże płytki[ej] biegnącej rzeki Mirtz, już trafialiśmy regularniejsze wsie, ale domy drewniane po wsiach i wsie małe. Kościoły gęste, kapliczki po drogach nawet stoją drewniane i murowane, z łapami [1] i z ławkami przed niemi. Wszędzie przed kościołem stały kupy ludzi zielonych zamiast tych burych, których w dzień roboczy widziałem. Koniczyny gęste. Parowa zaczynała się rozszerzać, łąki były porządniejsze nad Mirtzem. O masło mniejsza trudność, było tańsze. Zboża w polu dobre, ale grunt po większej części górzysty i kamienisty. Kamień wszędzie twardy, piaszczysty albo granit.

Stanęliśmy na obiad w mieście Brug [w] międzyzejściu się dwóch rzek: rzeki Mirtz, która z nami przypłynęła, i drugi[ej] rzeki, Mor, która z gór od południa także parową przybyła. Te dwie rzeki, po złączeniu się nazywają N. N. [2] Miasto jest królewskie,

[1] Tak w rpsie; ma być zapewne: lipami.

[2] Rzeka Mur po przyjęciu dopływu Mürtz nazywa się w dalszym biegu Mur.

lepiej od innych w tej parowie leżących zamurowane.... większe. Mieszczanie z handlu, z szynku i z fabryk, nad rzeką utrzymywanych, żywią się. Cała ta rzeka Mirtz od samego jej wszczątku różne ma swoje brzegi, ręką ludzi porobione. Raz ją człowiek dzieli, drugi raz kupi, najczęściej na powietrzu prowadzi, zgoła, całą przymusza do swojego użytku, dopokąd jest małą. I tak przez mil trzy to najwięcej cała rzeczka albo największa jej część przymuszona płynąć w korytach, z tarcic ubitych, dla pędzenia kół młynów, tartaków, kuźni, foluszów etc., przeto raz jej bieg powiększony bywa, drugi raz jej bieg wstrzymują dla podniesienia wody, aby korytami płynęła. Lecz przy mieście Prutt, ponieważ rzeka już większa, a przeto człowiekowi mniej posłuszna, widziałem, iż więcej sztuk na jej sobie zwolenie używa człowiek. W dwóch miejscach cała rzeka krzyżowemi tamami, kosztownie robionemi, do 6 łokci podniesiona, wyżej w środku, niżej po stronach, tak, iż wody na dwoje brzegów swój impet kierować muszą, a po tych brzegach stoją na palach o 5 łokci wyniesione koryta szerokie z tarcic, między któremi woda pędząc, wpada na różne koła młynów, tartaków, kuźni etc. Te kuźnie i młyny są własnością różnych mieszczan i oni wspólnie te tamy utrzymują. Lasów w tych stronach mało, tylko po najwyższych górach. Drzewa innego mało, tylko świrczyny najwięcej, a modrów po wierzchołkach. Tarcice rżną z samej świrczyny. Tarcica, cięta na pół cala, kosztuje 20 gro., większa 36 groszy. Tramy do tarcic najgrubsze bywają na stopę dyametru mające. Pod tym miastem łączą się dwie rzeki: Mirtz wpada w większą rzekę Muhr.

Wyjeżdżając z tego miasta, wjechaliśmy w tę parowę, którą przypłynął Mur. Przejechaliśmy po obiedzie o go. 4 przez miasto Leoben. Małe miasto, dosyć porządne, zamurowane, ale do naszych miast podobne. Tam widziałem kilkunastu polskich rekrutów, od pół roku wziętych z Łańcuta. Narzekali, iż nie mogą zapomnieć żon i dzieci, od których wzięci. Wielu z nich poumierało. Pod tymże miastem płynie rzeka Muhr. Nad tą rzeką jechaliśmy przez półtory mili między dwiema potężnemi górami z samych skał, najwięcej granat.... obdartych i połupanych, przez wioski małe, najwięcej węglarzami zasiadłe. Nocowaliśmy we wsi N. N., o pół mili od Kraubath. O milę przed noclegiem jechaliśmy przez wieś St. Michael, gdzie rzeka Hell wpada w Muhr. Ta rzeka idzie parową

po prawej ręce, w ktorej ukazywały nam się góry śnieżne, a droga do Salzburga poszła.

Dnia 1 czerwca przejechaliśmy o godzinie siódmej przez Krautbath, miasto małe i najwięcej drewnianemi domy zabudowane. Tu stąd [parowa] ukazała się nieco szerszą, a przeto wioski widzieć było małe. O godzinie 10 przejechaliśmy przez miasto Knietzin, drewniane, poczęści nieporządne zabudowane. Na obiad stanęliśmy w N. Miasto na górze, nad rzeką Muhr, leżące małe, częścią, drewniane, częścią murowane, gruntami[1], jak wszystkie tutejsze miasta, przykryte. Królewskie miasta, wolnym szynkiem i młynami utrzymują (*s*). Handel w nich mizerny. Ale też nie różnią się od miast naszych polskich, tylko tem, że zamiast żydów katolicy. Wsie w tej całej drodze zastałem mizerne. Domy chłopskie drewniane, czasem bez kominów, wszędzie okna małe, prawie tylko dziury. Lud ubogi, grunta mizerne, ale gdzie się trochę parowa rozszerzy, żyźniejsze. Uprawa pracowita; koniczyny wiele sieją, gnoje dobrze płodzą. Dla zakrapienia łąk w lata suche mają koła, które rzeka pędzi, a z ich skrzydeł, w skrzynkę robionych, po obydwóch stronach dziurami woda wpada w rynny i temi rozbiega się po łąkach. Winnic w tych górach niema. Sieją żyta najwięcej, pszenicy mniej, jęczmień i owies. Chłopi najwięcej z węgli handel wiodą. Lasy tych krajów są na górach pomniejszych, które po największej części oranemi być nie mogąc, po skałach swoich rodzą drzewa sosnowe, ale barzo mizerne i nieproste, świrczynę, ale bez gałęzi, gołą i niebarzo grubą, modrzew także niegruby. Tarcice rżną, domy budują z świerków. Wsi w parowach węższych niema, tylko rozrzucone znajdują się chałupy. Jedne na dole, drugie na pół góry etc. Gdy się na dół rozszerzy, zaraz skupione widzieć domki, które ukazują wioski małe, ale prawie w każdej kościół. Lud barzo nabożny. Uważam, co rzeknę, iż między górami lud ma więcej bojaźni Boga, więcej nabożeństw, a przytym zabobonu i mniej oświecenia, bo trudniejsza komunikacya. Chłop pańszczyznę robi. Bardzo jest niespokojny i szemrze, że powraca do dawnej roboty przez zniesienie urbaryj. Ogólna uwaga nad Styryą Wyższą: Jest kraj górzysty, ubogi, wsie mizerne, miasta niewielkie i bez handlu. Zgoła wielki ten kraj ma podobieństwo co do wsiów i miast do Polski, oprócz tego, że Polska ma swoje wsie i miasta równie z tutejszemi ubogie, na ziemi równej, żyznej i w wszystko obfitej.

[1] gontami (?)

Stanęliśmy na obiad o godzinie drugiej po południu w Judenburg. Było to przed 250 lat siedlisko żydowstwa. Katolicy, rozjątrzeni na nich, że im sposób do życia odbierali, razem pewnej nocy, gdy pewny żyd zgwałcił pannę chrześcijańską, lud katolicki w nocy żydów wyrżnął i z miasta wypędził. Jeszcze dotychczas jest potężny łańcuch w bramie, przez którą wypędzono żydów. Widziałem klasztor i kościół pojezuicki. Ten teraz napełniony rekrutami. Domy do niego należące spustoszały. Kościół także psuje się. Miasto całe mizerne, częścią zamurowane, częścią zabudowane, nieludne, są domy puste.

Dnia 1 czerwca 1790 r. nocowaliśmy w Unsmark, w Styryi Wyższej. Miasteczko do księcia Schwarzenberga należące, częścią zamurowane, częścią drewniane. Poczta nad rzeką Muhr..... zwęża się, rzeka mniejsza. Wsi niema, tylko po górach rozrucone domki.

O godz. 10 przejeżdżaliśmy przez Neumark, nad rzeką Muhr. Miasto do tego książęcia Schwarzenberga należące, małe, niebarzo dobrze zabudowane. Niedaleko od tego miasta przejechaliśmy przez grzbiet góry. Po drugiej jej stronie wypływają strumyki, które wkrótce znowu stanowią rzekę Neumuhr. Biegnie także w dolinie wązki między dwiema górami skalistemi. Woda warczy między skałami. Góry składają się z granitu, takie niezmierne wznoszą się skały...... warsztach ku wschodowi pochyle (*s*). Grunta tym, które już opisywałem, podobne, pracowicie uprawiane. Łąk dostatek nad rzeczkami. Język bardzo niezrozumiały, choć niemiecki. Cyrkuł jest w Judenburg. Na obiad stanęliśmy w Friesach. Miasto małe, nieludne, zamurowane, z dachami pokrytemi gontami z modrzewia. Stoi lat 500, a 14 razy zgorzało i zrujnowane przez wojny. Należy do księcia arcybiskupa, biskupa (*s*) salzburskiego, ale jeszcze pod panowaniem domu austryackiego. Są dwa zamki na górze zrujnowane. Jeden zamek należy do biskupa salzburskiego, który ma w okolicy miasta wsiów kilkanaście. Ludzie czynią pańszczyznę, drudzy płacą czynsze. O godzinie 7 przejeżdżaliśmy przez Zwieschenwasser, rezydencyą arcybiskupa salzburskiego. Ogród mały, fontany forsowane machiną, którą rzeka Muhr obraca i wody dodaje, prowadząc ją wgórę o łokci 10 przez walce wewnątrz kręcone. Fontany są małe i niskie, ale że tak oczywiście forsowane z tak wielką ekspensą, a z tak małym skutkiem, to im to wiele ujmuje. Nocowaliśmy o pół mili tamstąd w austeryi na drodze osobno stojącej, gdyż tu

jeszcze wsiów[1] niema, tylko rozrucone domy. Gospodarz na tej austeryi jest chłop tutejszy, ma sto 30 morgów ziemi w trzech miejscach, z trzema folwarkami. Trzyma parobków 16, tym kosztem 20 zł. ryń. aż do 10, dziwek 10, koni 4, wołów 8. Należy do pewnego grafa, którego sam nazwać nie umiał. Płaci czynsz, ma prawo [ze] swoim szwagrem o 15 tysięcy ryńskich. Skarży się, że mu brakuje łąk, dokupuje siana i nie ma drzewa za 300 ryńskich na rok. Każdy chłop w tym kraju, który ma grunta na górach, co sobie zapuści lasu, to jego. Tak góry, które się na jego gruncie znajdują obrosłe lasami, są jego. Więc drzewem handluje, tarcice trze i przedaje, etc. Grunta ich dobre, uprawne wszędzie. Gałęzie z świerków i z koniziny (*s*) obcinają, sieką [na] drobne i suszą pod bydło, albo gnoją w dołach na gnoje. Ten sposób rolnictwa, posłany wsiom położenia gór (*s*).......

Lud w tych górach ogólnie nikczemny, ułomny, niedołężny i głupi, wzrostu małego, karłowaty i gardzieluki. Konie wielkie, woły wielkie i krowy dobre. Owiec mało. Szynk wina mają chłopi i z tego nie płacą, tylko z ról panom. Im bliżej podjeżdżaliśmy ku Klagenfurtowi[2], tym większe, obszerniejsze, prawie naokoło zdaleka ukazywały się, a osobliwie ku południowi, góry śnieżne.

Dnia 2 czerwca o godzinie 12-tej stanęliśmy na obiad w Klagenfort. Miasto murowane, ma kilkanaście pałaców do księcia Schwarzenberga i do grafa Rosenberga [należących]. Dom najpiękniejszy jest doktora. Kapitan cyrkułu znajduje się. Miasto niebardzo wielkie, niedosyć ludne, ma fabrykę jedwabną, kanał o pół ćwierci mili ciągnący się do jeziora, które dwie mili długo ciągnie się w parowie między górami skalistemi i śniegiem obkrytemi, porozrywanemi barzo. Tylko same cyple z głazem się wznoszą. Pytałem się gospodarza w Klagenforcie, po czemu owies to (*s*) wypadał. — Po 12 flr., żyto po 17 flr., a pszenica po 36, po 40. Wojska żadnego niema w Klagenforcie, tylko 500 Polaków. Już dwa lata, jak wszystkie wojska z Styryi i Karyntyi wyciągnęły od dwóch lat, co jest uciemiężeniem dla miast. Jakoż zastałem Klagenfurt smutny i nieludny. Nocowaliśmy w Welden. Jest wieś mająca 10 albo 12 osady, to pierwsza tak liczna w tym kraju, należy do grafa N. N. Tu ludzie, chłopi gospodarze skarżyli mi się, że nie mogą dostać parobków, bo jednych wybrano, drudzy pouciekali do Włoch, albo

[1] 'w nim' rps.

[2] 'Kuglaginfortowi' rps.

do Salzburga, albowiem drogą jest mil 40 do Salzburga, ale przez góry idąc, można w trzy dni być w Salzburgu. Przy tej wsi parobcy uszli. Bydło tu chłopi na wiosnę wypędzają w góry. Tam przez całe lato siedzą z bydłem. robią masło i ser, a znowu na jesień powracają. Śniegi na górach, granit, ziemia glinkowata. Żyta najwięcej sieją, pszenicy mało. Tu pierwszy raz widziałem, jak tylko z Polski wyjechałem, reczkę w polu. Język tutejszego ludu w Karyntyi jest wandalski, to jest częścią, składa się z polskiego, z niemieckiego i z włoskiego. Ten gospodarz, u którego nocowaliśmy, jest chłop, ma swój dom o dwóch piętrach, trzy pokoje na górze. W dwóch staliśmy. Ten powiadał mi, że chłop, 30 albo 40 morgów wiedeńskich mający, płaci swemu panu na rok czynszu zł. 150 ryńs. najmniej, a trzysta ryńskich najwięcej, podług gruntu, i łąki na nim znajdującej się. Jezioro, które z Klagenfurtu tu dotąd ciągnie się, należy częściami do tych wszystkich panów, przez których dobra ciągnie się. Chłopi mają ryb łowienie, a z tego panu płacą pewny czynsz. Było to w wilią Bożego Ciała. Chłopi wieczorem mustrowali się, jak będą strzelać i służyć N. S. Sakramentowi w procesyi. Paroch z tej wsi ma 2 kościoły w dwóch wsiach, o milę rozległych. W niedzielę w jednym kościele, drugiej w drugim ma mszą. Pytałem go, czemu niema dwóch księży. Odpowiedział mi, że niema na to funduszu i w jednym kościele, gdyż i tu jedni księża mają nadto, drudzy nadto mało. Ludzie najwięcej pytali mi się, czyli im dawne procesye powrócą i czyli znowu dawne święta będą Gdy im o świętach nie czyniłem nadziei, żałosnemi pokazywali się. Urbarium w tej części podoba się.

Dnia 3 czerwca 1790 stanęliśmy o godzinie 10 z rana w Willach. Byliśmy na procesyi Bożego Ciała. Ludzi dosyć, ale najwięcej ze wsiów. Urząd miasta szedł przy szpadach. Ludzie w czarnych długich płaszczach. Ci nieśli baldachin. Inni w płaszczach czerwonych; ci nieśli świece wielkie przed N. S. Sakramentem. Inni szli w krótkich sukniach, z szpadami przy boku. Księży było 6. Przebrani mieszczanie w mundury zielone szli przy *Sanctissimum.* Były to figury dziwne i miny śmiesznej. Miasto murowane, dosyć wielkie, nad rzeką wielką Tauch, pod górami wielkiemi, śniegiem okrytemi. Z tego miasta, to jest, Willach, wyjechaliśmy z wąwozu, w którym płynie rzeka Tauch[1], a wzięliśmy się w góry, ku po-

[1] T. j. Drau (Drawa).

łudniowi. Cały ten dzień jechaliśmy w górę, to jest, z jednego wzgórku na drugi, coraz wyższy. Nareszcie stanęliśmy w Trevise na noc. To miasto należy do szambelana Rosenberga. O ćwierć mili pod tą wsią już znowu zaczęliśmy się spuszczać z gór w dolinę, w której znowu bierze [początek] z różnych źródeł rzeka N., ta już płynie w stronę przeciwną, t. j. ku Włochom. Ta rzeka [jest] granicą między krajami austryackiego domu i Wenecyą, to jest, między Karyntyą i Friolim. Więc o ćwierć mili pod Trewise jest grzbiet gór największych, gdyż w rozrucone strony wody idą. Skały niezmierne, najwięcej gołe, śniegiem okryte, z głazu, z granitu. Na których górach jest cokolwiek ziemi, tam chłopi albo zapuszczają laski, albo łąki gnoją. Siana więc nie mogą sprowadzić, przeto po tych strasznych górach mają pełno szyszek[1], w których siano składają. Śniegi w tych górach czasem o ś-tym Janie spadają. Rzeki z gór spadające niezmierną moc kamieni wielkich zrucają. W tej dolinie z pod Trewizu także znajdują się często wioski, ale niemasz już domków rozruconych, tylko po 8 albo po 10 domków wioska. Domy najwięcej murowane z kamienia, na glinie układanego. Domki drewniane, kominów niema, tylko jest nad ogniskiem z gliny ulepiony pułap, o który obija się pierwszy dym i ten potym rozchodzi pod dach, przez dziurę na podwórze. W Trewise jest fabryka gwoździ żelaznych, którą utrzymują mieszczanie. Chłopi w tych tu stronach mają swoje grunta tym sposobem: chłop, obejmujący grunt, powinien za jego używanie zapłacić panu, np. za 60 lub 70 morgów 500 albo 300 ryńskich podług gruntu, a zato już mu pan tego gruntu odebrać nie może aż do śmierci, jeżeli go tylko na swoję głowę opłacił. Często opłacają taki grunt na dwie, trzy lub cztery głowy. Nad sumę, za ten grunt zapłaconą jeszcze z morgów 50 albo 60 płaci co rok chłop panu 30 lub 40 korcy żyta i 40 lub 50 zł. ryńs. Czasem tak godzą się, że już pan na siebie bierze wszystkie z tego gruntu podatki ordynaryjne, prócz przypadkowych, jak to podatek wojenny. W całym tym kraju austryackim znalazłem niezmierną niechęć ku Prusakom i Turkom, a rząd różnemi pismami wpajał [to] w ich głowy. Widziałem głowy Turków, które strzelano.

Z Pontieba wyjechaliśmy o go. 2 po południu. Miasto mizerne, nieludne, rzeka Piumwasser[2] dzieli granicę od kraju austryackiego i weneckiego. Połowa miasta należy do Austryaka, a druga połowa do Wenecyi. Droga cała z Pontieby do Resciuto miasteczka jest w skale kuta ponad brzegiem Piumwasser, między dwiema górami wąskiemi, żadnej nie mającemi między sobą ziemi. Przecież na skałach, gdzie tylko może stanąć ogródek i domek, znalazłem po kilku ludzi. Ubodzy byli. Gdy dziwiłem się nad ich ubóstwem, mówiąc do nich, czemu tu osiadły (*s*), czemu nie idą tam, gdzie ziemia, odpowiedzieli: „Czyliż mamy póść pod cesarza?" Gdziekolwiek już rozszerzyła się cokolwiek dolina, natychmiast wznosiły się wioski, do kilkunastu osady mające. Każdy miał razem ogród i pole. Wszystko to szczupło[1], bo tylko prawie jednę morgę pola jeden posiadał, ale to było tak uprawione, jak nasze ogrody. Na jednym zagonie siane żyto od dołu, między żytem figi, a na tych figach girlandy winne. Około Resciuto jeszcze bardziej podobne zwiększały się osady. Resciuto jest miasteczko nad rzeką Piumwasser, murowane, ludzi niewiele. Takimże krajem między górami jeszcze dwie mile jechaliśmy z Resciuto, to jest, z noclega.

Dnia 5 z Wiernia[2] do Dziemono miasteczka. Także nad rzeką Piumwasser[3] leży. To miasteczko także murowane, ale nieludne i podupadłe. Pustki, domy zrujnowane widzieć. To miasteczko leży o pół mili od tego miejsca, w którym wąwóz już znacznie szerzyć się zaczyna. Rzeka zaczyna być spławna, drzewo prowadzą. Jak tylko rozszerzył się wąwóz, natychmiast kraj ukazał się barzo piękny, cały tak[4] uprawiony, jak ogród, a domki gdzie niegdzie postawiane są, jak gdyby altany w naszych sadach. Pole każdego obmurowane, rodzi żyto, pszenicę, figi, morwy, czereśnie, pomarańcze i inne owoce i wino, które wszędzie na wielkich pniach daleko rozciągając gałęzie, rozwiesza [się] girlandami z drzewa na drzewo, w rząd sadzone. Tu dotąd wszystek lud wolny, grunta ma swoje własne. Panów niema nigdzie. Nie płacą, tylko podatek Rzplitej, który nie wynosi, jak 6 od sta. Dopiero w Dżemona widziałem z starego zameczysku okolice bardzo piękne, bo mi ogród jeden wystawiały, gdzie niegdzie mając rozstawione domki. W tych domkach mieszkają do mieszczan tego miasteczka należący. Tamstąd widziałem niektóre zamki. Pytałem się jednego z mieszczan

---

[1] Tak w rpsie; s z o p e k (?) [2] Fella (it.).

---

[1] 'szerzyło' rps.
[2] Nazwa przekręcona z V e n s o n e.
[3] Mylnie; rzeka po przyjęciu Piumwasser nazywa się T a g l i a m e n t o.
[4] 'ten' rps.

tego miasta, który sam z grzeczności poszedł ze mną na ów zamek stary miejski, w wojnie przez Austryaków zrujnowany, pytałem się, do kogo należy ten zamek, który widziałem w polu. Odpowiedział mi, że to jest zamek do jednego pana weneckiego należący. Pan nazywa się Saworniani. Tam ma swój zamek i swoich kilka żołnierzy własnych, swój mały arsenał, a to za osobliwszy[m] przywilejem Rzpltej. Do tegoż pana należy kilka chłopów, gdyż tu małe mają dobra panowie, tylko kilkanaście morgów. Chłopi ci dają mu czynsz, a częścią i zboże. Więcej panów w tej okolicy niema, tylko sami chłopi i mieszczanie dziedzicami. Przyczyną upadku miast w tym kraju jest zupełne odcięcie krajowi temu handlu przez dom austryacki, który przez swe urządzenia całe komercyum obrócił na Tryest do Milanu. A przeto tutędy nicht(s) nie jedzie. Jakoż przez cały trakt ani jednego wozu nie spotkałem. Druga wada, że widzę wiele księży. Naprzykład w tej mieszczynie(s) Dziemono, na której sądzę, iż niema na 500 mieszkania, narachowałem samych księży świeckich około 24. Przecież już klasztory te dwa senat kasował. Wojska Rzplta nigdzie niema, ani nawet na granicy. Jakoż, co potrzeba, warty na moście nie było ani z strony cesarza, ani z strony Wenecyi. Rekrutów także biorą podczas wojny. Pan Savorniani ma kilka majętności w Frioli. Wszystkie majętności mają mu czynić do 60 tysięcy dukatów. Ludzie z winnic oddają mu połowę wina, z pszenicy mu płacą, albo zbożem oddają. Ludzi w tej wsi, która należy do pana weneckiego, Savorniani, jest do 1000 dusz.

Z Dziemona wyjechaliśmy o godzinie 2 po południu do Udine, na noc. Sposób rolnictwa przez te mil trzy wszędzie jednaki, to jest, sieją pszenicę, żyto, najwięcej kukurozy. Sadzą między zbożem morwy, a na tych ciągną się winne latorośle. W jednem miejscu tylko na tej drodze widziałem grunta zaniedbane, odłogi. Udine jest miasto główne Friouli prowincyi, nad rzeką N.[1]. Miasto opasane murem i wałami, bieży rzeka dosyć obszernie, ale wewnątrz domy podupadłe. Ratusz jest domem znaczniejszym, kolumny z przodku, na których spiera się wystawa. Pod tą wystawą dosyć obszerną są w murze trzy dziury dla włożenia ręki, a nad niemi napis: 1. *Segreto per il contrabando*. 2. *Secrete de la*....., którzyby jakie zgorszenie przeciwko religii popełnili. 3. *Secrete de la*...... przeciwko tym, którzyby mieli tabakę. Przed ratuszem stoi kolumna

[1] rz. Ledra.

wysoka na 100 stóp, którą Rzplta wystawiła miastu na znak jego wierności dla Rzpltej w wojnie z domem austryackim. Naprzeciwko ratusza jest wielka na kolumnach sala do przechodzenia się podczas upału. Na górze izby dla konsylium 10. To konsylium składa się z dwóch części mieszczan, a z trzeciej części ślachty ziemskiej. Obierani są do żywota. Wybiór ich zupełnie do prowincyi należy, bez referencyi do panów weneckich. Co rok tylko senat wenecki przysyła jednego, który wchodzi w rachunki ekspensy i dochody prowincyi. To konsylium zawiaduje urządzeniem prowincyi i pełni egzekucyą praw, rozkłada podatki, ale żadnych nie może nałożyć bez prawa wyszłego od senatu. Podatki są wszystkie *indirecte*, jako to: od chleba, od wina, od soli i od tabaki. Nadto jest także na wsiach podatek włożony na grunt, ale ten mało wynosi, ten ostatni ma do....., ale od wielkości i gatunku gruntu stosowny. Sądy są cywilne i kryminalne. Ślachta wszelka, mieszczanie i chłopi do jednego sądu należą. Dobra idą majoratami. W Udinie mieszka cały rok okoliczna ślachta, prócz miesięcy: septembra, nowembra, decembra, w które wyjeżdżają do swoich dóbr. Mają swoje pałacyki w mieście i na przedmieściach. Reszta domów publicznych zajmują kościoły, klasztory, kanonie i pałace arcybiskupa. Jak w krajach despotów, spojrzawszy na wielkie domy, bywa odpowiedź, że ten dom wojskowej rady, arsenał, magazyn albo karczmy, tak[1] tu na każdy dom wielki, o który zapytałem się, usłyszałem: albo klasztor, śpital, rezydencya biskupa, albo seminaryum. Jakoż, uważając dnia tego *publicum*, zdawało mi się, iż mało się mylę, gdy szóstą część za księży wezmę. Niezmierna moc tego. Ludność miasta ma zajmować około 15000 ludzi, a księży 2000. Dnia tego, było to w sobotę, w oktawę Bożego Ciała, przeto był iluminowany kościół na placu publicznym i puszczano zewsząd race, częścią za koszt miasta, częścią partykularni [czynili to] przed swoim domem. Ludzi pełno chodziło po rynku aż do godziny 10 w noc. O 10 zaczęła się komedya *Desertera*, na której byłem. Teatr, dosyć obszerny, był napełniony. Loże wszystkie napełnione i parter pełen. W lożach pierwszy urzędnicy miasta i ślachta. Aktorów dosyć dobrych na takie miasto. O 12 skończyła się komedya. Zrana zato długo sypiają. Handel tego miasta, jako całej prowincyi, upadł. Tylko jeden jedwab wolno wprowadzić do kraju cesarskiego. Powiedano

[1] 'ten' rps.

mi, że gdy te (s) zabronienie nastąpiło z strony cesarza, natychmiast do kilku tysięcy rzemieślników, sukienników i innych wyszło i przeniosło się do Górce[1] [u] pogranicza cesarskiego, którędy obrócony cały handel z Florencyi i z Medyolanem. Więc tylko jednę fabrykę jedwabną, a bardziej jeszcze surowy jedwab handel tutejszy utrzymuje. Archikatedra jest kościół obronny. Pewny senator wenecki z familii dzisiejszego doży wymurował go. W mieście musi być próżniaków barzo wiele, bo jak tylko przyjechaliśmy, niezmierne mnóstwo ludzi dobrze ubranych i księży zbiegło się patrzyć i stało tak po kilka godzin.

O godzinie 7 (s) stanęliśmy na obiedzie w wiosce Codroipo, należącej do pewnego pana czyli ślachcica friolskiego, hrabi de Cassi. Przez drogę jechaliśmy przez kilka wsiów, najwięcej około 15 lub 20 osady mających. Żyta i pszenicy, najwięcej kukurozy widziałem. Mało co wina. Morwów bardzo wiele. Zboża wszystkie małe i rzadkie. Dolina już tu znacznie rozszerzyła się. Zdaleka tylko widzieć z góry o mil kilka grunt kamienisty i niebardzo dobry. Odłogów widziałem już często, lecz te trawą dosyć gęsto, ale małą okryte, znak, że ziemia nie najgorsza, choć już bardzo kamienista. Kamień twardy, mały a gęsty. Koni nie mają, tylko barzo rzadko, panowie. Chłop zaprzęga woły kute, albo przenosi ciężary osłami barzo małemi. Że mało tędy jeżdżą, znak, iż wszędzie ludzie na nas patrzyć zbiegali się, gdyby na dziwisko. Miasto Udine ma 15.000.

O godzinie 11 stanęliśmy na obiedzie we wsi Codroipo. Należy do hrabiego de Cassi. Majorat zawsze starszy następuje. Chłopi płacą czynsz. Z Codroipo wyjechaliśmy o godzinie 3 po obiedzie. O pół mili przejeżdżaliśmy promem przez rzekę Tauch czyli Taimo. Ta rzeka niezmiernie rozlewa, ale ponieważ nie namuły, ale tylko same kamienie i piasek niesie, przeto nabrzeża z jednej i z drugiej strony na milę nieużyte i piaszczyste. Po tych piaskach znowu zaczęła się uprawa roli barzo dobra. Natrafiłem w ciągu 4 mil odłogę na milę czyli grunta na $1^{1}/_{2}$ mili rościągłe, ale wcale innym sposobem od innych pól orane, bo już nie ukazywały ogrodu, ale pola, gdzie niegdzie siane. Najwięcej odłogów, pastwisk, winnic, żadnych morwownic. Ta odmiana uprawy zaniedbanej tak wielkiej sztuki ziemi zadziwiła mię po uprawach innych w okolicy. Zapytawszy

[1] t. j. do Gorycji.

się, dowiedziałem się, że jednę połowę tego gruntu zajmują dobra hrabiego Sobola, pana weneckiego, a druga połowa jest dobrami ślachcica trewiskiego. Powiadał mi chłop, że to sami na siebie trzymają i barzo surowo strzegą, żeby bydło chłopskie na ich pastwiska nie wpadło. Wielka tej własności rozległość przyczyną takiej nikczemnej uprawy. Codroipo jest ostatnie w Friouli. Potym zaczyna się margrabstwo Trewizskie. Uprawa roli jednaka w obydwóch. Zawsze tam lepiej uprawione pola znalazłem, które były dziedziczne, albowiem tu, w tych krajach, ziemia jest podzielona. Są wsie, których kawałami grunta należą dziedzictwem do chłopów albo do mieszczan. Tak w Codroipo widziałem gruntu dość znaczną [przestrzeń], na 80 albo 100 morgów wynoszącą, która należała do familii miejskiej z Udiny. Drugi gruntu kawał należał do ślachcica, reszta gruntu należy dziedzictwem do niektórych chłopów. Na gruncie mieszczan albo ślachcica kawałki trzymają chłopi czynszownicy. Ci płacą dziedzicowi, na którego gruncie sieją, połowę wina i pewną część pszenicy w naturze. Czynszu w pieniądzach tu mało, chyba od tych, którzy mają doczesne kontrakty. Grunta kamieniste, glinkowate, ale ponieważ na małe części podzielone, przeto ich uprawa dobra, choć pracowita, najwięcej ręką robią. Tak na żyto, którego sieją najwięcej po kukurusie, najprzód podkładają, potym orzą, sieją, bronują, gdy ma schodzić, potym na skiby, na stopę szerokie, przeorują.... od miejsca do miejsca, miejscami sadzą drzewo modrzewowe, a te 10 stóp jedno od drugiego, przy nim wino, które rozciąga się po gałęziach morwów. Powszechnie uważałem, iż pole każdego chłopa zabierze w szerokości na pół ćwierci naszego chłopa. Na tym polu, gdy dobrze jest uprawione, takie ma zyski: wino, jedwab, kukurozy, pszenicę, żyto, siano,.... tu wioska nie ma, ziemia na małe dobra podzielona. Gdziekolwiek mała własność, tam lepsza uprawa. Panowie są rzadszy. Ci najwięcej nie krajowi, tylko weneccy albo rzymscy. Nocowaliśmy we wsi Portoin. Austerya wielka, ale niewygodna. Wszystkie izby napełnione jedwabiami. Austernik, chłop, chodził w jedwabnej sukni. Wieś ta należała do Antonio Boncompagnio Ottoboni duca di Fiano. Pan rzymski. Chłopi płacą mu czynsz. Najwięcej mają kontrakty na 10 lub 12 lat. Ten austernik z austeryi i z gruntu, na dwie nasze morgi zajmowanego, 200 ⌗ na rok mu płaci. Czytałem jego kontrakt. Już lat 30, jak tu siedzi, pana

nie zna jeszcze, bo tu nigdy nie bywa. Ten dukino ma z dóbr, ku Trewizo leżących, około 20.000 intraty rocznej.

Umysł tego narodu zuchwały, lud zły, popędliwy. Wino jeszcze barziej go zapala, czego, gdy ani edukacyi (*s*) ani tego weneckiego kraju policya nie przestrzega, częste zwady i przy najmniejszej rzeczy zabójstwa. Tak w Codroipo przy kartach podczas naszego obiadu porwali sie do nożów gospodarz z drugim chłopem. Ledwo ich rozerwano. Ubóstwa wiele w tych wsiach, gdzie chłop bez dziedzictwa, ale barzo go wiele, gdzie płaci. Nadto wszędzie widzę jeszcze wielką przyczynę ubóstwa, a [to] mnóstwo księży, albowiem księżom, także jak u nas, niesie lud w zbożu, w winie i w jedwabiu [daniny, ofiary]. Tak widziałem.... księdza polskiego, który ma w Gorycyi plebanią od cesarza. Ten ukazywał mi suknią jedwabną, z jedwabiu Panu Bogu danego.

Dnia 7 czerwca 1790 r. o go. 6 z rana wyjechaliśmy z Portomia. Przejeżdżaliśmy przez miasteczko Sacila, murowane. Ma dwa pałace, do panów weneckich należące. Na obiad stanęliśmy w Conegliano, 6 mil od noclegu. Ten cały kraj dzisiaj przewidziany widziałem barzo dobrze uprawny i osiadły. Gdzie niegdzie ukazywały się pałacyki murowane, ale to barzo małe i po naszych pałacach polskich do dworków albo domów podobne. Lecz w tym kraju pałacami je zowią. Powszechnie nie widzieć tu żadnej z tej wielkości, jaką widać u nas. Cały kraj [ukazuje] się równiejszy w swoich domach, pomieszkaniach; wsie, miasta prawie równie mają domy. Tam, gdzie chłop, ślachcic, mieszczanin mieszka, niebarzo różności w oczy (*s*). Dziedzice tutejsze, których tylko widziałem, jeżdżą w karyolce brzydkiej, szczupłej, o jednym koniu, albo na ośle. Wygód tak wielkich nie zna[ją]. Lasów nigdzie nie widziałem [1]. Drzewa tutejsze mało krzewiste, najwięcej rosną wysoko, ale bez wielkich gałęzi, i to najwięcej wgórę pną się zamiast rozciągania się wkoło, ku dołowi, jak nasze piękne lipy. Morwy najlepiej krzewią się; ale gdy i te obcinają dla robaków, więc niema gdzie schylić się przed upałem, bo niema cienia, choć wszystko ogrodem, albowiem po polu chodzić nie można, gdyż za drzewem zboże. Ta przyczyna, iż Włoch w dzień pije i śpi, a po nocach się włóczy i zabija. Konie, ten zwierz tak piękny, tak użyteczny i wygodny, jest tu rzadkością. Chleb drogi, zły, twardy i niewzruszony, bez drożdży, zapewnie dlatego, aby się tak prędko nie [z]sechł, ale z tym wielka niewygoda. Żytni chleb tylko chłopi jedzą, ale go niema na przedaż. Chleb chłopski jest gruby i z ościami. Owies, który mało sieją, korzec polski kosztuje po 32 zło. pol. Pszenicy korzec na 50 zło. pol. wynosi. Wino tylko tanie.

[1] To zdanie następuje w rpsie tuż po „na ośle".

O godzinie 3 po południu stanęliśmy na obiad w Congliano. Przejeżdżając ku miastu, przejeżdżaliśmy przez dobra Lipiano, ślachcica weneckiego. Widziałem jego pałacyk na górze. Naprzeciw niego ulica z cyprysów tutejszych, do piramid podobnych, dziwnych, ale niewygodnych, bo w Włoszech trzeba cienia, nie piramid. Congliano jest miasto murowane, domy stare, częściami puste, murem opasane. Na górze spustoszony zamek. Rzemieślnika dostatek, ale ogólnie miasta dotychczas okazują, że byli (*s*) niegdyś ludne, wielkie — dziś podupadłe.

Dnia 8 czerwca o go. 6 wyjechaliśmy z Congliano. O ćwierć mili od miasta widziałem znowu odłogi, pastwiska, uprawę gruntów odmienną.... Już tylko zboże grunt rodził. Modrzewa, wina ani kukurozy nie było. Powiedziano mi, że te grunta należą do pana Typolo, *cavaliere veneziano*. O milę od Congliano przewoziliśmy się przez rzekę Pieva czyli Piumwasser. Ta rzeka niezmiernie rozlewna i prawie nad jej brzegami na pół mili drogi z jednej i z drugiej strony zatapia brzegi, nie muł tylko piasek i kamienie nosi. Przeto tylko łoziną milę drogi kraju zarosłego przejeżdżałem wszerz; wzdłuż — podobno od gór aż ku morzowi. Po jednej stronie dla utrzymania wylewu Wenecya nadbrzeże do 10 łokci wysokie daje, ale przecież na największe wylewy woda topi obydwa brzegi. Grunta nad brzegami rzeki barzo kamieniste, kamień wapienny. Ominąwszy nadbrzeże rzeki Pieva, zaczynają [się] znowu grunta dosyć uprawne, sposobem wyż opisanym. Pałacyki z ogrodami panów weneckich już się częściej ukazywać zaczynają. Na gruntach niedaleko Trewizy widziałem pszenicę tak dobrą, jak w Polsce, już nie przeorywaną. Lud tu wszędzie okazuje się zwyczajonym barziej ceremonii religii, niżeli nabożeństwa. Książek u chłopów i oberżystów innych nie widziałem, tylko do nabożeństwa i do teologii. Jakoż widziałem oberżystę chłopa w Portonon, czytającego książkę teologiczną. Nadto po wszystkich prawie oberżach widziałem na drzwiach, jako po ulicach miast, po bramach, przybite obwieszczenia odprawianego doktorskiego egzaminu z teologii. Z innych rzeczy

nie widziałem. Więc ta nauka jest zabawą wszystkich głów. Jako też Włochy mają wybiegi teologiczne, ale mało mądrości.

O go. 11 stanęliśmy na obiad w Trevis. Stolica trewizskiego margrabstwa. Miasto zrujnowane, murem opasane, stara stolica, zaniedbana, nad rzeką spławną wielkich statków, dosyć ludne, ale dosyć stare, nieporządne. Księży wielkie mnóstwo. Katedra, klasztory zabierają największe domy. Są niektóre pałacyki panów weneckich.

Przejeżdżaliśmy przez kilka mil Wenecyą, ku których (s) znaleźliśmy już po drodze pałacyki weneckich panów. Znaczniejszy pałac Albriccha z ogrodem obszernym, pięknym, ale włoskim, tylko w nocy po nim cień. Drugi pałac był Możeniga, pałac wielki, piękny i ogród obszerny, z jedną ulicą kasztanów. To pierwsza wielka ulica, którą spotkaliśmy.

O go. 7 stanęliśmy w Mestre. Miasteczko pod Wenecyą. Miasteczko to mizerne, źle zamurowane, domy wszędzie niewygodne. W pośrodku prawie miasta idzie kanał do morza, które jeszcze o milę odległe. Powiadają, że morze aż do tego miejsca chodziło. Jakoż wielkie jest podobieństwo, gdyż teraz nawet jeszcze po ludzi kilkaset zawsze robiących zastałem nad kanałem. Wjeżdżając do morza, ciągną się wielkie łąki aż prawie o małą ćwierć mili od Wenecyi.

Dnia 9, 10, 11, 12 bawiliśmy się w Wenecyi. Miasto nieregularnie zamurowane, śmierdzące. Zamyśliwszy się nad nim, ta myśl nadwija się pierwsza: po co ci ludzie na morzu osiedli i tak dobrowolne obrali więzienie? Zdaje się, iż Wenecya jest świadkiem gwałtu między narodami. Prócz pałacu publicznego doży i rządu innych pałaców niewiele. Jeden z nich, najpyszniejszy, widziałem — Pisani. W nim kolegium (s) piękne niektórych obrazów.... Znajdował się dawniej w tym pałacu obraz Daryusza familii, leżącej u nóg Aleksandra, ten wyraz i skutku i gniewu Aleksandra, widząc głowę Daryusza. Ten portret już dzisiaj nie znajduje się, gdyż w podziele zabrał go brat młodszy i powiózł do pałacu, który ma w miasteczku N. N. nad kanałem, o dwie mili od Padwi. — Plac św. Marka jest barzo piękny. Wszystko widziałem w pałacu doży, w kościele ś-go Marka, w kościołach S. Giovanni[1] et S. Paolo..... Z wszystkich obrazów te, które mię mocno uderzyły:

[1] 'Iovinini' rsp.

Jupiter foudroiant (s).... z statuów — figura N. Panny z kaplicy pałacu publicznego, statua Cycerona na dziedzińcu pałacu i Zwiastowanie N. Panny.

Dnia 12 wyjechaliśmy z Wenecyi do Padwi. O dwie mile od Mestru zaczyna się kanał, do morza prowadzony. Nad tym kanałem leży wieś. To same pałace panów weneckich zabierają. Między niemi są niektóre barzo piękne i z wielkiemi włoskiemi ogrody. Najpiękniejszy zdaje się być Pisanich z galeryą obrazów. To miasteczko okazuje się na znacznej nierówności mieszkańców Wenecyi, gdyż w pomieszkaniach Wenecya... Ta nierówność miast tak wielka, albowiem prócz pałacu doży publicznego, reszta dosyć się do równości zbliży. Kościoły i klasztory są innemi gmachy. Lecz na lądzie tę różność już widziałem lepiej, albowiem, co tylko z dobrego widziałem, to należało do panów weneckich. Ślachta sama już uboższa. Przecież ta nierówność jest, jak u nas: bogatsza a mniejsze pałace, a rzadsze ogrody, do domów ludzkich podobne kamienice. Zboża tu już wszędzie piękne zastałem. Sposób uprawy ten sam, tylko że nie przeorują. Pszenicy więcej, jak żyta sieją, ale kukuroza przewyższa w zroście pszenicę. Grunta żyzne, glinkowate i zboża tak piękne, jak w Polsce. Dochodzą[c] rzadkości zbóż w Friulu, [znalazłem] wielką liczbę kamieni. Cały kraj wenecki zastałem bez żołnierza.

Dnia 13 czerwca o go. 3 stanęliśmy w Padui. Miasto wielkie barzo, ale nieludne. Ma kilka pałaców, które należą do familij pierwszej padewskiej ślachty. Pałac de Capitanio, gdzie mieszka rządca, jest wielki, ale spustoszony. Tam rada, tam denuncyacye.... Schody piękne de Palladio. Drugi ratusz, piękny gmach, niezmierny, ale gnojem zawalony i od smrodu do niego wejść nie można. Sala niezmierna, w której miasto wystawiło *buste* Tito Livio, kurzem zapaskudzona pomimo malowań de Zanini. W Izbie Deputacyi jest kilka obrazów, jak mają (s) Pawła...., ale ja w nich tego nie znajduję. Reszta domów, prócz pałacu podesty, jest prawie równa, dawnym sposobem murowana, z wystawami. Ale znajduje się barzo wiele i barzo wielkich gmachów zakonnych, klasztorów i kościołów nowych, barzo wielkich. Tak kościół ś. Antoniego, ś. Justyny, katedra, księży wielkie mnóstwo. Zgoła co w Bryniu, Ołomuńcu, w Berlinie, w Bracławiu widzieć żołnierzy, oficerów i jenerałów, to tu widziałem księży, kanoników, biskupów. Arcybiskup padewski — zawsze ślachcic wenecki i kardynał. Był to w ten sam

czas odpust ś. Antoniego, a przeto jarmark. Zjechało się zdaleka ludzi. Przecież miasto nienadto ludne zdawało się. Przed kościołem ś. Antoniego także, [jak] u nas, pełno krzyżaków (*s*), mentalików i koronek. Kościół ś. Antoniego o 6 kopułach. Napatrzyłem się prawie w każdem mieście, jak w tym przezorną jest Rzplta, gdyż wszędzie mężom zasłużonym w Rzpltej wystawiła albo *buste* albo statuę albo mauzolum (*s*). Tak tuż przed kościołem ś. Antoniego wystawiła statuę rycerską generałowi walecznemu. Toż w kościele jest kilka nadgrobków publicznych mężów zasłużonych, to od miasta, to od Rzpltej położonych, mądra opinia ma swój nadgrobek. Kościół ś. Justyny, gmach z wszystkich kościołów tutejszych największy, księży teatynów, ma obraz w ołtarzu wielkim ś. Justyny, mówią, Tycyana, ale mnie się zdaje, iż to kogo innego. Opat ma w swojej celi obraz Zwiastowania N. P., także Tycyana. Biblioteka klasztoru jest złożona z jednej celi wielkiej z książek teologicznych, w dwóch małych izbach na..... z książek matematycznych i historyi. Naprzeciw kościoła ś. Zofii plac zielony, Piazza de Matozonii, barzo piękny. Domy wokoło czarne i brudne, ale dokoła placu brzegami woda, brzegi murowane. Nad brzegami stoją statui wielkich ludzi, których Padua wydała; w środku piękna łąka. *Universitas* dotychczas utrzymuje się równie z miastem, a miasto z Wenecyą podupadło. Mają do 500 studentów; ma gabinet historyi naturalnej, dosyć szczupły, z każdego rodzaju części, ma gabinet fizyki piękny, posiada własną bibliotekę. Wszystkie znajdują się *facultates*, ale teologiczne największe. Astronomii prawie żadnego. Miasto Padwa ma swoje pewne przywileje, ale tak, jak w Wenecyi, tak i tu pewne familie patrycyuszów tylko do urzędów wielkich należą, inni do nich nie wchodzą. Gubernatorem zawsze być powinien pan wenecki, z dawnej familii. Jego sekretarze muszą być rodem Wenecyanie, jeżeli nie są ślachta. Prezydentem miasta i deputowanemi są ślachta padewscy. Ślachta zaś de la Terraferma nie należy do żadnych urzędów. Mieszczanie, jak i ślachta dela Terraferma, opłaciwszy niezmiernie, mogą być wpisani w Księgę Złotą. Ta duma ich najwięcej kończy się na ich zrujnowaniu. Pałacyki panów weneckich, ale to nie barzo kosztowne. Ogrody przy nich włoskim sposobem, to jest ulice strzyżone[1], jak gdyby zabiegano, aby w ich ogrodach cienia nie było. Forteca tutejsza kiedyś była dobrą. Dzisiaj nic nie znaczy, przecież w miejscu dobrym położona, bo dokoła wielkie równiny i rzeka wielka miasto okrąża.

[1] strzeżone' rps.

W Wenecyi przed dożą i w pałacu publicznym żadnej niema straży, owszem ani widzieć żołnierza, więcej robotnika w arsenałach, gdzie jest skład wszystkiej mocy, bo wszystkich okrętów weneckich. Nie zastałem przy drzwiach, tylko dwóch obdartych ślużaków (*s*) z kijami w ręku. Broni widziałem w 5 salach może blisko na 80.000 ludzi, armat śpiżowych około 1000, okrętów wielkich 8, jak ma być w Korfu i w Wenecyi; galer wiele.

Z Wenecyi do Padwi [jechaliśmy] ponad kanałem Brenta, nad którym leży wieś cała samych pałacyków panów weneckich, ciągnące się przez milę.

Dnia 13 czer. o go. 3 po południu stanęliśmy w Padwi „A la Stella“[1]. Miasto barzo wielkie, ale i nieludne — znak, że to miasto stare, że kiedyś musiało być ludne niezmiernie. Domy i pałace wszystkie stare. Pałaców niewiele. Największy pałac Capitanio i pałac podesty, to jest, pałac komendanta, capitanio, i pałac podesty, to jest pałac gubernatora. Potym wielki dom jest ratusz, w którym sala potężna, ale poślednia, ma kilka pomniejszych obrazów Tycyusza (*s*). Na sali jest biust Tyta Liwiusza. W pałacu komendanta schody przez Palladio. Te wszystkie publiczne domy barzo opuszczone i nadrujnowane. Inne wielkie gmachy tego miasta są: katedra, kościół ś. Antoniego i kościół ś. Justyny, jako też niektóre klasztory. W kościele katedralnym pod biskupem, zawsze rodakiem, Wenetą, znajduje się obraz N. Panny Giotto, ale białą krepą okryty, drugi N. Panny w zakrystyi, przez Tycyana. Kościół jest gmach barzo wielki, księży przy nim kilkaset, kanonik każden tytułuje się kardynałem lombardyjskim. Biskup zawsze kardynał. Kościół ś. Antoniego także wielki. Ołtarz Świętego ma wielkie wota, stoi w kaplicy, której ściany marmurem wyłożone i różnemi cudów sztukami ozdobione. Między temi wszystkiemi, przez Lombardo i Sansovino robionemi, najwięcej podobało mi się powrócenie do życia niewiasty niewinnej, przez zazdrosnego męża zabitej. Nadto w kościele jest kilka nadgrobków pięknych, wielkim ludziom Padwi wystawionych[2] przez senat wenecki. Podobnież przed kościołem na pięknym placu stoi statua konna generała, rodem z Padwi. W tymże kościele ś. Antoniego nad wielkiemi

[1] Tu następuje druga, nieco odmienna redakcja opisu Padwy.
[2] 'wystawionym' rps.

drzwiami znajduje się obraz na obiciu do gobelin podobny [1], wystawują[cy] uwolnienie Wiednia przez Jana III, króla polskiego. Ten obraz przez generała Grombena, familii padewskiej, tam się dostał. W tymże kościele ś. Antoniego widziałem grób kilku Polaków: Ossolińskiego, Ponętowskiego, Mińskiego, którzy młodzi w szkołach tamecznych pomarli. Potym byłem w kościele ś. Justyny pod rządem zakonników 80, teatynów, jeżeli się nie mylę. Kościół także murowany, najpiękniejszy, który widziałem w tej drodze. W ołtarzu wielkim jest obraz męki Justyny przez [Pawła Veronese] Po bokach w kaplicach są groby ś. męczeników, ś. Luki z Korsyniu (*s*). Tam jest dziura do grobu głęboko; przez tę lud patrzy i wzdycha. Pytałem się niektórych o przyczynę. Odpowiedział mi, że to tam dusze czyścowe. Opat ma w swoich celach także obrazy piękne de..... i jeden obraz N. Panny... Jest także biblioteka, ale ta tylko w jednej sali małej, z książek teologicznych złożona. Są po bokach dwie izby małe książek matematycznych i historyi. Naprzeciwko kościoła jest plac, jeden z najpiękniejszych, który widziałem; dokoła obtacza go woda, biegnąca między murowanemi brzegi. Nad brzegami stoją statui wszystkich wielkich mężów, których Padoua wydała, a którzy Rzpltej weneckiej byli użyteczni. Środkiem placu jest łąka. Oglądałem potym dnia 14 *Universitatem*. Ta mieści do 500 studentów, ale znacznie upadła; nie ma funduszów na gabinet historyi naturalnej, przeto ten dosyć mizerny. Gabinet fizyki jest piękny. Obserwatoryum zaniedbane. Policyą w miastach weneckich znalazłem dosyć dobrą. Lud w nich skromniejszy, chociaż po wsiach zuchwalszy. Jarmark w Padui mizerny wprawdzie, ale bez najmniejszego tumultu. Księży, miarkując do świeckich ludzi, mnóstwo, prawie szóstą część znalazłem. Patrzyłem na procesyą ś. Antoniego. Widziałem w niej wszystkie dawne głupstwa, z przesądów nauczeniu (*s*) dawne i zwyczajów fanatyzmu. Bractwo ś. Antoniego szło w tej procesyi, wię[c] szli: dzieci, podrzutki, potym w kapach czarnych rzemieślnicy, a na ich czele jeden z ślachty padewskiej w kożuszku, jako prokurator. Potym relikwie ś. Antoniego. Przy nich nieśli pochodnie kapucyny. Potym szli doktorowie tamtejsi, sami ślachta padewscy, gdyż innym nie można wchodzić. Za nimi znowu relikwie ś. Antoniego z kapucynami, potym doktorowie prawa z relikwiami i z kapucynami.

[1] 'podobnego' rps.

Potem liberya miasta i liberya gubernatora. Za nią sędziowie Padwi, prezydentowie, deputowani i między niemi gubernator w czerwonym płaszczu. Inni byli w płaszczu czarnym. Każdy ten gatunek ludzi śmiesznych kończyło trzech zakonników, franciszkanów, pod imieniem ich braci.

Stany ludzi w krajach weneckich. Jest ślachta wenecka, która jest panem udzielnym. W każdym mieście jest ślachta miejska, jak to: nobili de Padoua, de Udine, de Verona. Potem są ślachta di Terra firma, dalej mieszczanie i wieśniacy. Wszyscy mogą mieć sprawiedliwość, wszyscy mają własność, wszyscy mogą nabywać ziemię. Ale jak w całym weneckiem państwie ślachta wenecka jest panami absolutnemi, tak w każdym mieście główniejszym tylko nobili de Padoua albo de Udine, każdy *respective* do swego miejsca, mogą posiadać urzędy, tak np. w Padoui gubernatorem powinien być tylko Wenecyanin, *item* komendantem tylko pan wenecki. Czasem te dwa urzędy w jednej osobie łączą. Ci w rok odmieniają się. Sędziowie tylko z ślachty padewskiej być mogą, to samo prezydentowie, deputaci. Ślachta de Terra firma do niczego nie należy. Jeżeli ślachcic, mieszczanin, chłop ma sprawę, pierwszej instancyi sąd jest w mieście. Tamstąd apelacya do Wenecyi. Kiedy ślachcic padewski ma sprawę z ślachcicem padewskim, natenczas może za anonsowaniem się w sądzie padewskim wniść prosto do sądu weneckiego. Ślachcic padewski może prowadzić handel i to nic nie szkodzi jego ślachectwu, ale rzemiosła nie mogą mieć. Ślachcic padewski każdy, dobrze się opłaciwszy, może łatwo wniść w Księgę Złotą. Natenczas panowie weneccy narz[uc]ają go na wszystkie funkcye kosztowne, jakoto na gubernatorye, na ambasady, na których się rujnują. Ślachcic, w Księgę wpisany, nigdy nie ma wielkiej konsyderacyi między familiami weneckiemi, które tylko podług starożytności swój szacunek ważą. Panowie weneccy [w] większej pogardzie mają ślachtę de Terra firma, niżeli chłopa albo mieszczanina, i prędzej ten ostatni znajdzie u nich protekcyą i łatwość w rozmówieniu. Familie w Padoui największe są: podesta i orlogio. Podatki są *indirecte* na konsumcyą włożone, drugie są włożone na ziemię, które do 7 od sta intraty wynosić mogą. Ale jest podatek *mortuarium*, barzo ciężki, to jest 8 i 9 od 100 wynoszący od funduszu w sukcesyą idącego; od tego ubożsi dawać [muszą], a familie weneckie wyłączone bywają. Własność gruntowa tak się dzieli. Każdy może nabyć ziemi, ale są największą

częścią majoraty. Grunta jedne są chłopskie, drugie są pańskie, to jest, jedne grunta są, które należą dziedzictwem do mieszczan, chłopów albo ślachty. Chłop dziedzic sam swą ziemię uprawia, albo trzyma parobków. Pan, ślachcic wenecki albo ślachcic padewski ma swoje grunta, które wszystkie na morgi podzielił. Te puszcza częścią jednemu dzierżawcy, częścią kilkadziesiąt chłopom. Dwojaki jest sposób puszczania: albo puszcza kontraktem na 7 lub 10 lat z obowiązkiem, iż mu z morgi tyle płacić będzie, albo też sposobem emfiteu[ty]cznym zakupują chłopi grunt na całe życie, składając pewną sumę. Grunta, w dzierżawę dawane, nazywają się *affito*; grunta, emfiteutycznie brane, nazywają się *a livello*. Morga, wzięta sposobem *affito*, płaci do roku 60 aż do 80 liwrów, to jest, 4 #, a z morgi *a livello* połowę tego, co rocznie płaci, prócz sumy, którą według ugody raz nazawsze zapłacił. Są w innym państwie takie dobra, w których pan jeszcze ma pewny sąd tak w sprawach cywilnych, jak kryminalnych, nawet śmiercią karać [może]; ale to już dekretem senat skasował, lecz sądy pierwszej instancyi jeszcze przy tych panach zostawił, którzy takie dobra posiadają. Prowincyą wenecką najbogatszą widziałem: Trewiso i Rowigo; grunta żyzne, namuliste, samę pszenicę i kukurozę z winem i z morwami rodzące. Ale też w tych prowincyach największe dobra panów weneckich znalazłem. Tak [gdy] z Padoui d. 15 wyjechaliśmy, to przez całą milę jechaliśmy dobrami jednego pana Pisani. Nocowaliśmy w Pisania, gdzie widziałem folwark wielki tego pana. Klucz ten trzymał dzierżawca, który płacił z niego, to jest, z Pisanii, na ćwierć mili włoskiej tylko wzdłuż zabierającej, płacił mu 15.000 liwrów. Ten dzierżawca trzymał na siebie tylko około kilkadziesiąt morgów, które swoim parobkiem uprawiał, resztę znowu subarendował chłopom. Tak karczmę, którą także trzymał od Pisanego, subarendował karczmarzowi, od którego bierze z niej 450 #, wraz z ośmią morgów pola. Dnia 16 wyjechaliśmy z Pisania. Jechaliśmy jeszcze z trzy mile dobrami tegoż pana Pisani. Grunta wszędzie przednie, samę pszenicę rodzące, ale dla mokrości morwów nie rodzą. Rowami podzielone, najwięcej dzierżawcom popuszczane, częścią, a prawie połową w *emphyteusis* chłopom rozdane. Na tych morgach, które dzierżawca subarendował chłopów, stoją chałupy do naszych podobne, słomą przykryte, bez kominów, w których dopóty chłop siedzi, dopóki grunt trzyma. Toż samo widzieć na gruntach emfiteutycznych, gdyż wsiów tu niema, tylko na każdym prawie gruncie,

do jednego należącym, stoi chałupa. Temu tu jedna chłopska (*s*) rocznie zabiera 10, 7, 12 i 30 i 40 morgów. Tu około Rowigo nic nie dają w naturze panom, tylko pieniędzmi płacą, podług kontraktu. Miasta znalazłem w tym kraju nieludne, ziemie więcej, jak w Polsce, podzielone, ale prawie całą w ręku panów weneckich, i to [w] niedosyć wielkich działach. W dobrach Pisaniego przeprawiliśmy się przez rzekę spławną Adiko (*s*), pro[memem;... należy do Pisaniego. O milę stamtąd przejeżdżaliśmy przez miasto Rodigo nad rzeką Po. Stolica prowincyi Polesino. Ma biskupa i N. Pannę cudowną. Gubernator i na rynku kolos, albowiem w tym wielce przezorny znajduję rząd wenecki, iż wszędzie w każdem miejscu głównem wystawia statui, posągi, busty, albo nadgrobki ludziom wielkim. O milę od tego miasta stanęliśmy na obiad w wsi Terranowa. Grunt należy do Albio, pana weneckiego. Austernik trzyma austeryą kontraktem. O go. 5 przewoziliśmy się przez canale Biano, który idzie do Wenecyi. O go. 7 p[rze]prawiliśmy się przez rzekę [Po]. Rzeka wielka, szeroka [wie]lkie statki nosi, ale pro[my], jak tutejsze, tak włoskie, [bar]zo złe, do przewozów niezgr[abne]. Niżeli na nim ranta (*s*) stanie, godziny czasu potrzeba. Pod rzeką Po była granica między....[1] państwy ślachty weneckiej i papieżem. Na drugiej stro[nie] zaraz przejeżdżaliśmy przez pierwszą wieś państwa papieskiego, Francolino, wieś obszerną, dobrze zamurowaną. Pan gruntu Francolino ślachcic ferrarski. W tej wsi mają jeszcze inni ślachta swoje pałacyki z ogrodami, do których się na kilka dni lub tygodni przejeżdżają z Ferrary.

Na granicy kraju papieża nie zastaliśmy nie tylko żołnierza, ale nawet ani komory. O go. 9 wieczór przyjechaliśmy do Ferrary na noc, stolicy Ferrary. Miasto największe, które widziałem, prócz Wiednia, w tej drodze. Mury, domy porządne, ulice piękne są świadkiem, że musiało być kiedyś miasto handlowne, ludne. Dziś, patrzając na domy puste w ulicach, na włoskie mile długich, ledwo kilka ludzi spotykając, przeświadczyć się trzeba, że upadło. Kościołów pięknych wiele wielkich, pierwszy między niemi katedra. Reszta klasztory i pałace. Po kościołach malowania Tycyusza (*s*), Guiszczyk[2], najpiękniejszy nadgrobek Ariosta. Pałac[e], kościoły, klasztory, architektury wszędzie, bo w ołtarzach

[1] Kropki oznaczają brak jednego wyrazu powstałe wskutek uszkodzenia papieru. [2] Guercina?

nawet malowania więcej sławnych swoich malarzy, niżeli z nabożeństwa, w ołtarzach oglądane, wielbione i szacowane. Nadgrody, powaga w godnościach duchownych bezżennych, sposoby do osiągnienia tylko godności w doktorstwach, to wszystko okazuje przyczyny tego kraju niepracowitośc[i], nieprzemysłu, a przeto nieludności. Ferrara także miasto wielkie jest, całe murem dokoła opasane i wodą oblane. W bramie stało po kilku żołnierzy z tacą w ręku.

D. 17 wyjechaliśmy z Ferrary. Jechaliśmy przez całe pół dnia, przez ziemię czarną, żyzną, ale już tu nie było ogrodów, jaki[e] widzieliśmy w Trewizy, ale były tu ugory, błota, pastwiska, pszenice gdzie niegdzie zasiane, czasem kukurozy, modrzewów nigdzie, wina przypadkiem, wsiów żadnych, tylko domki, najczęściej z samej gliny lepione albo uplecione, bez komina. Przejeżdżaliśmy przez jednę wieś, kilka domów niezmiernych mającą, do jakiego hrabi należącą. Widzieć w tym kraju wiele rowów, wiele kosztownych kanałów, ale to zalazłe, przeto w ogólności więcej ziemi opuszczonej, jak uprawnej. Stanęliśmy na obiad we wsi, to jest jednej austeryi w polu. Kraj do tej austeryi.... i wiele pastwisk, czasem laski pierwszy raz we Włoszech widziałem. O go. 3 wyjechaliśmy do Bo[lo]nii, 3 mile drogi. Kraj piękny, lepiej trochę uprawny, ale także ma pastwiska. Już tu nie widziałem tego ogrodu, który mi ukazywał się [w] prowincyi Friuli i Trevise. Morwów mało, wina mniej, pszenicy i konopi wiele, wsiów także niema, tylko domki; grunta piękne, rowem dzielone, ludność kraju większa, jako Ferrary, ale...

O go. 8 stanęliśmy w Bolonii. Miasto piękne, wielkie, od Ferrary obszerniejsze, piękniejsze i ludniejsze, ale do swojej wielkości nie ma dosyć ludzi. Kościołów niezmierna moc, klasztorów także, po których znajdują się piękne obrazy Veronisa, Palmi, Pelegryni, Guido, Giotto... Quchani[1]. Akademia bolońska barzo piękna... Biblioteki, gabinety różne barzo porządne. *Universitas* dobra, chleba nie dostarcza dla tej ludności, którą ma, chociaż tu nie dostarczy się, albowiem nadto wiele próżniaków w tym mieście, mało ludzi do uprawy. Kościołów 200, klasztorów około 100 kilkadziesiąt. Dla dania wyobrażenia próżniaków we środę byłem na spacerze za miastem. Tam dwóch chłopów grało w balon. Obstąpiło ich około 500 osób, samych księży, zakonników, snicerzów, malarzów, muzykantów.

[1] Cignani?

D. 18 wyjechaliśmy z Bolonii do Florencyi. O milę drogi kończyły się równiny pięknie uprawne i napełnione pałacykami kanoników i ślachty tego kraju. Zaczęły się góry Apenińskie. Temi jechaliśmy wgórę przez mil 4. Przez wieś Bojano o pół mili zaczęliśmy się spuszczać. Góry z początku gliniaste, dalej wapienne, miejscami twardy kamień, wszędzie warsty. Jedliśmy obiad [we] wsi Bojano, czyli w jednej austeryi, a przy niej klasztor bazylianów; albowiem w tych całych górach innych wsiów nie widziałem, tylko albo domki chłopskie z kamienia murowane, albo osobny dwór ślachecki, albo austerya panów. Przy każdym dworze i austeryi kościół. O go. 6 po południu wyjechaliśmy z Bojano, miejsce poczty. Przejeżdżaliśmy przez Figliano, także miejsce poczty, i o pół mili stamtąd nocowaliśmy we wsi na granicy księstwa Toskańskiego, gdzie jest komora. Wieś nazywała się Petramala. O ćwierć mili od tej wsi jest góra, ogniem paląca się, t. j. *air inflammable*. Dnia 19 czerwca, o go. 8 wyjechaliśmy ku Florencyi. Milę drogi jechaliśmy pomiędzy górami, które były wygasłym wezuwiuszem. Wszędzie lawa czerwonawa albo czarna była. Grunta po tych górach niebarzo uprawne, najwięcej pasie się bydło. Drzewa porosłe samemi kasztanami. Zjeżdżając z gór, coraz barziej zaczęły się ukazywać pola uprawne. O milę od wsi, w której jedliśmy obiad, już były góry winne, ale jeszcze rzadkie, i wina małe. Albowiem jak przed górami około Bolonii już wszystko zastałem dojrzałe: zboża, pszenice już żęto, wina wielkie, tak na tych górach wszystko strasznie spóźnione, win żadnych, zboże małe i mizerne. Obiad jedliśmy w Maskieri. Austerya należy do margrabi Zerini. Z Maskieri wyjechaliśmy o go. 3 samemi górami do Florencyi. Kraj zawsze jednaki: góry, po której (s) zwierzchu kasztany. Od pół góry do dołu pola zasiane pszenicą, konopiami, morwami, albo innym drzewem i winem. Pola podzielone na morgi, obsadzone drzewem i winem. Wsiów niema, tylko każdy na swoim polu mieszka. Pole murem albo drzewem obsadzone. Pałacyki panów bez wsi, tylko z ogrodem. Podział gruntów taki, jaki opisałem pod Bolonią. Przejeżdżając do Florencyi, o pół mili spuszczamy się z góry. Z tej można widzieć okolice Florencyi. Jest to widok barzo piękny, taki, jaki wyciąga dobre rolnictwo, to jest, niema wsiów. Miasto Florencya pośrodku doliny. Od niego gęste domy gospodarzy, na swoim polu stojące, okazują kraj cały, gdyby jednym miastem, ogrodami małemi podzielony, albowiem pole do jednego domu na-

leżące, nie zabiera pospolicie, jak 10, 20. 30 morgów. Domki najczęściej w pośrodku. Każdy stara się mieć studnią, albo też mają studnię powszechną.

D. 20, 1790 ro. stanęliśmy w Florencyi o go. 10 w nocy. Bramy zastaliśmy z gwardyą [z] kokardami czerwonemi na kapeluszach i wstążki na rękach. Przyczyna tego: gdyż przed tygodniem lud pospolity uczynił rozruch, domagał się o głowę (*s*) rządcy, który uciekł, jako też wykrzykiwał, iż to czyni z głodu, który zły rząd na niego sprowadził, przeto, iż nie uspokoi się, dopokąd nie będzie chleb tańszy, dopokąd nie będzie zakaz wywozu zboża, dopokąd nie będzie (*s*) mu powrócone zwyczaje religii, jako procesye, kościoły. Owszem, poszedł do kościoła, który był zamieniony w magazyn, wyrzucił zboże, postawił na ołtarzu obraz, sprowadził księdza i słuchał mszy. Toż stało się w Pistoria, w Liwornie, w Florencyi i w Pisie. Wszędzie gubernia natychmiast zapewniły go, iż to wszystko stanie się. Jakoż chleb staniał do połowy, mięso i oliwa. Procesye wrócono, kościoły pootwierano. Do króla posłano, aby wszystko uczynił ludowi, czego żąda. W Pistoi gubernator zapisał się, iż złoży urząd, gdyby król zadosyć żądaniu ludu nie uczynił. Tako też, ponieważ Toskania miała magazyn, na milion ryńskich wartujący, a ten gdy książę sprzedał i pieniądze zabrał, krzyczał lud, aby mu te pieniądze były wrócone. Lecz, co mnie najbardziej dziwiło w tej rewolucyi, iż książę przed rokiem nakazał, aby mu lud za 10 lat przodem zapłacił podatek. Od bogatszych brał egzekucyą, od uboższych — pożyczał im pieniędzy na zapłatę podatku, a od tych pieniędzy kazał sobie płacić 3 od sta. Rzecz ta niesłychana bolała lud wszystek, ale [o] oddaniu tych pieniędzy albo o nadgrodzeniu ich nic nie wspominano. Wojska w całym toskańskim kraju niema żadnego, lecz ślachta stanęła przy książęciu, a lud też, nie mając nikogo na czele, łatwo był stłumiony. Pobrano więc barzo wielu do aresztu. Po 20, po 30 osób do aresztu prowadzono. Książę w Toskanii tę samę odmianę porobił w religii i w ślachcie, co cesarz Józef II... Tylko trzech miał sobie przychylnych... biskupa Pistoji jednego, który także uciekł, ale ponieważ między ludem ukazała się niechęć ku ślachcie, ślachta stanęła przy książęciu i różniła się od ludu. Kokardów mało widziałem, tylko razem około dwuchset, i to sami amplojowani albo ich krewni. Panowie ślachta, mający jakieś urzędy, jako też noszący albo godność albo order, poszli za książęciem. Zapytawszy jednego z osób miejskich Florencyi, czemu ślachta i niektórzy panowie ukazali się tak przychylni książęciu, odpowiedział: „Kawałek stążki w ręku książęcia ma moc taką“. Książę na wszystkich urzędach poobsadzał ludzi prostych, ale mu podchlebiających, trzymał śpiegów, rad wiedzieć, co się w każdego domu dzieje.

D. 21 byłem w kościele katedralnym. Przynajmniej 300 księży, śpiewających w chórze, zastałem. Kościół zewnątrz cały marmurem wyłożony, niezmiernie wielki. Ubogich wstydliwych jest tu wiele. W kościele kilku przysunęło się do mnie, szepcząc mi o elemozyny, przystojnie ubranych. Potym byłem oglądać kościół dawny boga Marsa, a dziś chrzcielnia. Po obiedzie widziałem niezmierne mnóstwo ludu na procesyi ś. Antoniego, którą sobie powrócił. Potym byłem w [o]grodzie publicznym Boboli, niewygodnym a wielkim, bo włoskim i na górze. Ludzi kilka osób zastałem. Wieczorem o go. $8^1/_2$ byłem na teatrum na operze *Cesar*. Pospólstwo włoskie krzyczy, nie uważa, tylko jednę aryą. Aktor jeden był barzo dobry, baletnicy podlejsi od bolońskich, orkiestra nienajlepsza[1]. Ludzi barzo mało, osobliwie ślachta, ledwo w kilku lożach.

D. 22 zachorowałem na ból głowy i na gorączkę.

D. 23 nie wychodziłem, ale cały dzień nasłuchałem się dzwonów, a to właśnie sposobem dzię[k]czynności mającym (*s*). Dzwoniono dzwonami po różnych kościołach i procesye codziennie. Ludzi mniej było, księży wielkie szeregi.

D. 24 było ś. Jana, patrona Florencyi, uroczystość wielka, ale procesya tego dnia wstrzymana przez rząd dla uniknienia tumultu. O go. 8 wieczór wyszedłem przechodzić się pod galeryą. Tam, widząc przechodzącą straż obywateli kokardowych, na czele jej osobę z krzyżem ś. Seweryna, zapytałem się jednego z mieszczan tam się znajdujących. Ten odpowiedział mi, że są to ludzie, którzy opowiadają się być obrońcami obywateli, a oni są hultajami, *birbonti*, my zaś jesteśmy rzeczywiście obywatele.

D. 25 byłem oglądać gabinet historyi naturalnej i anatomii woskowej. Byłem u l'abbé Fontana, który pokazywał mi gabinet fizyczny dla książąt. Tam widziałem instrument do dzielenia instrumentów astronomicznych. Widziałem lunetę w cyrkule całym, który on sam będzie dzielił. W gabinecie nie zastałem, tylko dwie lub trzy osoby wiejskie, które z ciekawości tam weszły. Powszechnie

---

[1] 'orgesto nienajlepsze' rps.

w tym kraju jest niewiadomość. Nauki bez poważenia, ksiąg francuskich barzo mało. Między włoskiemi tylko teologiczne. [We] Florencyi żadnych niema nauk umiejętności, tylko sztuk malarstwa, snycerstwa, architektury, muzyki etc. etc. etc.

D. 26. Byłem w ogrodzie Boboli, obszedłem go [w]około; zawsze jeden, zawsze niewygodny, zawsze włoski. Wtenczas daje cień, kiedy go nie potrzeba.

D. 28 z rana, o go. 6, około 20 osób z kijami w ręku przyszło na plac targowiska, krzycząc, aby ubogiemu ludowi rządcy przystawili oliwy, bo im głowy pościna. W pół godziny przyprowadzono kilka fur oliwy i wszystko ucichło.

D. 31 przybito na ulicach obwieszczenie od W. książęcia. W tym przywraca ludowi wszystkie ceremonie kościelne, procesye, obrazy, ołtarze, bractwa. Ale na końcu łaje im, iż ważyli się czynić inne żądania, dobremu porządkowi przeciwne, które tylko im złe duchy podają, oni o tym gadają, czego nawet nie rozumieją.

D. 1 lipca przybity dekret W. książęcia, ogłaszający karę śmierci na tych wszystkich, którzyby się odtąd coś podobnego czynić ważyli. Widziałem wiele osób, przechodząc, zastanowionych czytaniem, ale każdy, który przeczytał, nie rzekł słowa, tylko odszedł.

D. 2 i 3 byłem oglądać gabinet historyi naturalnej i pałac, nazwany Pitti. W pierwszym widziałem najlepszą kolekcyą figur i różnych części ludzkich z wosku, pod dyrekcyą Fontany urobionych, w drugim widziałem między wielą obrazami: *Le malheur, la guerre, la peste*[1] *desolant l'humanité par N.*[2], *la Sainte Vierge par Raphael, des tables en marquetide superbe.* Byłem oglądać pałac *Vecchio Palazzo*, gdzie dawniej Rzplta miewała swoje sądy i zgromadzenia. Jeszcze po czarnych murach dobywają się złote litery *Libertas.* W tych salach pięknych i coś jeszcze wspaniałego z dawnej wolności mających, dziś leżą kołyski, pieluchy, stołeczki i materace dzieci domu austryackiego. W wielkiej i barzo wspaniałej sali, gdzie Rzplta miewała swoje sejmy, dokoła i na suficie przez Bolonesa są malowane wszystkie wielkie dzieła i zwycięstwa bohatyrów krajowych, przykłady nadgród cnotliwych i pamiątka kar występnych. U dołu, naokoło stoją na postawach z marmuru statui marmurowe, wystawi[aj]ące różne posągi: sprawiedliwości, mocy, roztropności. Najpiękniejsza między wszystkiemi jest statua, przez Michel Ange robiona: zwycięstwo depcze nogą niewolnika. W tej

[1] 'capisto' rps. [2] Rubens.

prawdziwie wolnego narodu sali dzisiaj kordygardy despotycznych żołdaków. Tam sypiają po nocach trzymający warty. W tymże pałacu starym był skład niezmiernych bogactw. Ich wartość drugą Toskanią wynosić miała. Jeszcze naród cały taksować się może. Ten skarbiec był dawny publiczny, teraz już go niema. Nawet miejsce, gdzie leżał, oglądać nie wolno.

D. 5 oglądałem szkołę malarstwa, rysunku i sztychowania, gdyż w Florencyi innych szkół niema, tylko te sztuki. Zdaje się, że nie chciano, by uczyć duszy, tylko więc znajdują się ustawy ćwiczące zewnętrzne same zmysły. Jakoż ogólne wyobrażenia Florenczyków dosyć okazują, że zamysł ich panów doszedł swojego skutku. Tam znalazłem w pięknej sali wielkie obrazy i pamiątki malarzów, snycerzów.

D. 6 oglądałem kaplicę ś. Wawrzeńca, przez Franciszka założoną na groby W. książąt. Tam jest barzo bogata, w kopułę wielką budowana, z abrysu...... syna Franciszka. Cała wewnątrz aż do kopuły wyłożona granatem, jaspisem, serpentynem i innym kosztownym kamieniem. Sama kopuła, w górze niedokończona, bo niewyłożona, tylko cegłę widzieć. Groby tam, przez Michel Ange rysowane, znajdują się dziś z granatu wschodniego. Koło Franciszka Kosmus I, Kosmus II. Obok tej kaplicy jest druga, mała kaplica. W tej leżą także ciała książąt toskańskich, a statui, wystawiajace noc, mrok, wschód, są przez Michel Ange rżnięte z marmuru białego z Paros.

D. 7 byłem na spacerze w jednym, w najpiękniejszym koło Florencyi lasku, nazwanym Caschine, ale nie zastałem nikogo. I tak to miejsce mało jest w gości leniwych Florentczyków (s), że nawet tę bramę, którą do tego lasku wychodzi się, zamykają na noc o go. 7 i w południe od 12 do 3. Tegoż dnia miałem oglądać cytadelę, ale rozumiano, żem Francuz. Zaraz więc jeden do drugiego, jak gdy[by] o zapowietrzonym, powtórzyli w sobie żołnierze: „Francuz, Francuz", i nie puścili mię.

D. 8, idąc na spacer, przechodziłem koło kościoła, który był ustrojony rozciągnionemi sznurkami, podobnie, jak u nas koło bóżnicy żydzi zaciągają swoje sznury. Na nich pełno wisiało kwiatów. Był to w tym kościele odpust. Kalecy przed nim siedzieli, każdy prosił i wyliczał męki dusz czyśćowych; albowiem ogólnie uważałem, że w Włoszech najwięcej proszą i poruszają ubodzy duszami czyśćowemi. Wyszedłem za miasto, zastałem pod bramą

tryumfalną statuę Franciszka Austryaka, przez niego samego sobie wystawioną, z tym napisem: *Francisco Protectori bonorum artium*, a po prawej stronie: *Restauratori Commercii*. Pod tą bramą stało wiele karet przy samych drzwiach ogrodu, ale ledwo z trzech a i czterech karet podobno tylko sami cudzoziemcy wysiedli i chodzili po [o]grodzie, floreńscy zaś panowie, wszyscy w swoich karetach i szukając powietrza [z] wytkniętemi tylko głowy przez okna karet, tak stojąc godzinę, dwie, potym znowu powrócili do domu. Tak wielka teraz w tym narodzie ociężałość i leniwość. Owszem, widziałem młodych ludzi, od 18 do 20 lat, toż w karecie siedzących. Taka odmiana owych Etrusków, owych Rzymian do dzisiejszych zniewieściałych Florenczyków! Klima to same, prawa i rząd inny. Lud też wcale odmienny.Nigdzie w całej Florencyi nie widziałem nagrody męża cnotliwego, obywatela dzielnego, oprócz jednego posągu Kosmy I i drugi — wolności. Ale po kościołach, po salach wszędzie widziałem groby, napisy, posągi malarzy, snycerzy, poetów. Otóż zamiar, w co ten lud zamienić chciano! Jakoż też niema w Florencyi męża, ale są malowidła. Temi sztukami ślachta zniewieściała i nieczuła, do samych wygód przywykła, już ruszyć się przychodzi jej ciężko. W pospólstwie jeszcze więcej znajduje się czynności, jeszcze ma swoję wesołość, rzeżwość, ale nieoświecone. Z imaginacyą żywą, mało myśląc, jest niewolnikiem odnawiających się zwyczajów, procesyów, odpustów etc. Jakoż uważałem, że nawet obrządki religii, nie tak, jak u Niemców, tkwią w sercu, ale tylko w zmysłach. Z równym daleko Włoch nuci sobie *Kirielejson*, *Te Deum*, *Gloria*, jak inną piosnkę z opery. Jak w jednym, tak w drugim, idzie za czuciem zmyślnym i imaginacyą zwyczajną.

Uwaga nad górami, które przejeżdżałem z Austryi do Włoch. Z początku widziałem kamienie wapienne, potym, im wyżej wyjeżdżałem w góry, ukazały się kamienie szhist, a [na] najwyższym garbie gór granaty. Tym samym porządkiem następowały, zjeżdżając z gór ku morzu czyli ku Wenecyi. Ta uwaga była dawniej uczyniona przez pana Ferber... *Vide* Buffon — granity.

D. 10, idąc na ulicy Canto alla Peglia, spostrzegłem około Chrzcielnicy przejeżdżającą karetę, w niej konie kare, z czubami czerwonemi. Przed nią człowiek po francusku ubrany, w pończochach fioletowych, szedł pieszo. Przy jednym oknie takiż człowiek szedł pieszo, a ztyłu dwóch, tamtym podobnych, maszerowało. Lud ze wszech stron klękał. Zdziwiony, rozumiejąc, że ksiądz z Panem Bogiem jedzie do chorego, ciekawością zdjęty nad taką ceremonią, ile że u nas pieszo odbywać zwykła się, zacząłem gonić karetę. Jakie było moje zdziwienie, gdy udyszony, dobiegłszy ją, zastałem w niej — nie Boga, ale człowieka, a przed nim, po ulicach, pełno ludzi na kolanach. Był to arcybiskup, który wyjeżdżał na spacer.

D. 13 oglądałem zbiór rękopism u ś. Wawrzyńca. Jest zbiór jeszcze przez familią Medicis uczyniony, kiedy ciż Medicis byli kupcami, gdyż, ja[k] tylko stali się udzielnemi, tak już nic pamiętnego po nich Florencya nie ukazuje, tylko niewolą. Podobnież galerya była zbiorem partykularnych Medicis. Biblioteka, to jest sala... jest ta sama dotychczas, w której tę nieoszacowaną kolekcyą Medicis kupcy Florencyi robili.

D. 14, chodząc po kościele ś. Wawrzyńca, widziałem Kosma I i ten napis na kamieniu: *Cosmus I de Medicis hic est situs, decreto publico Pater Patriae*. Ten napis uderzył mię. Czemu ludzie tak zawsze w swoich podłościach równi? Prawie wszędzie gwałciciel bywał nazwany Ojcem Ojczyzny. Czyliż pod arystokracyą gorzej..., jak pod despotyzmem? Czyli też senat z arystokratów zawsze bez duszy i jak ku niższym dumny, tak ku wyższym podły? Za arystokracyi Rzym, pod despotyzm idąc, senat z arystokratów nazwał Augusta I despotę Ojcem Ojczyzny, nakoniec bogiem. W Toskanii, w Florencyi z pod arystokracyi dumnych kupców, w ślachtę przemienionych, przyjmuje despotyzm od Kosmy I. Senat, z ślachty florenckiej, dekretem ogłosił I despotę Ojcem Ojczyzny i statuami i kolosy z głazów uwieńczał jego pamiątkę. Bo w Florencyi tylko tego gwałciciela Kosmy I widzieć statui konne i piesze. Lecz przecież trwalsza nad to wszystko pamiątka i dzielność cnoty. Ostatki dumnej familii Medicis już tylko w martwych i zadymionych ukazują się kamieniach i grobach. Ale pomściła się nad tyrany natura. Wydarła im życie, aby przestali ciężyć ludziom. Lecz żyje, krzewi się i jest szczęśliwą dotychczas w Florencyi cnotliwa familia S[t]rozzi.

D. 15, gdy przyszły nakazy, aby wojsko było podniesione, sprawiło to w Florenczykach ukontentowanie. Więc gdzie indziej wyrzekają zawdy i nazywają wojsko gotowe podporą despotyzmu, a wałem ich niewoli. Tu wyrzekali na to, że książę W. nie trzyma wojsk, ale miastu pozwalał, aby swoje własne miało regimenta.

D. 17 widziałem w oktawę N. P. Skaplerznej, ludu było znaczne mnóstwo. W żadnym nie było widzieć wewnętrznego nabożeństwa, tylko z zwyczaju dla dogodzenia zmysłów, dla pójścia za tą skłonnością zmyślną człowieka biedz tam, gdzie ludzi wiele. Ta procesya składała się z samego pospólstwa, lecz to na przepych postrojone; albowiem uważałem to powszechnie [u] Florenczyków, że choćby nie było cały tydzień co jeść, przecież, jak u nas żydzi, muszą się w niedzielę ustroić. Ślachty w tej procesyi nie było, tylko każdy, w bractwie będący, liberyą posłał. Ślachta bez najmniejszego względu na te mnóstwo ludzi wyjeżdżała karetami prosto przez procesyą za bramę dla nabrania świeżego powietrza. Ta nieuwaga ślachty na lud mocno obraża, albowiem uważałem, że kiedy 3 albo siedmiu żołnierzy idzie na wartę przez ulicę, jeżeli spotkał pan ich w karecie, zaraz kareta umyka i trwa, dopokąd żołnierze nie przejdą. Tu zaś, gdzie kilka tysięcy ludu szło w kupę zbity[ch] w ulicy za obrazem N. Panny, oni bez wszelkiego względu przejeżdżali karetami. Ślachta dumna, ale lud też głupi, wcale się nie zna. Ta uwaga [w] wielu okolicznościach prawdzi się, że między mieszczany i między ślachtą niemasz związku, jest wzgarda i nienawiść.

D. 18, 1790 r., przechodząc się w polu, widziałem jednego człowieka, zbierającego siano. Zbliżywszy się ku niemu, widziałem, że to był gatunek pewnej koniczyny. Zapytałem się, jakby się ten gatunek nazywał, i dowiedziałem się, iż to jest h e r b a a m e r i c a. Pytałem się, wiele razy zbierany bywa na rok, odpowiedział, iż w dobry rok 7 razy, pospolicie 6; 18 lipca 4-ty raz zbierany był. Dla krów najlepsza w tym kraju pasza. Człowiek ten był chłop o dwie mile stamtąd mieszkający, który tu... pracował u dzierżawcy majętności Kaszyni, do Wielkiego książęcia należącej. Tę majętność trzymał dzierżawca; cząstkę gruntów trzymał sam na siebie rzeczony dzierżawca i parobkiem lub najemnikiem uprawiał ją, większą zaś część subarendował różnym chłopom z tym obowiązkiem, iż mu połowę wszystkiego, co się tylko urodzi, lub co tylko uchowają, w naturze oddawać powinni. Majętność ta cała ma jedynaście domów, każdy na swoim gruncie wystawiony. Pola różne zabierą do 20 i do 30 morgów. Morg około 30 stóp ma szerokości, a w takiej chałupie murowanej przez książęcia siedzi tam chłop, któremu dzierżawca owo pole z warunkiem połowy urodzaju wypuścił na rok. Ten chłop także swoim parobkiem i swoim bydłem wszystko oprawia. Człowiek ten, który zbierał siano, brał za dzień roboty najemnego 14 kraców, to jest, około półtora złotego naszą monetą.

Dnia 19, 1790 r., przechodząc się po polu, byłem w domu jednego z tych chłopów, na połowę urodzaju robiących. Dom ten należał do majętności Kaszyni. Był to dom w kwadrat murowany, o dwóch izbach i dwóch alkierzach, z dwoma piątrami. Wtenczas właśnie młóciło sześciu ludzi u tego gospodarza. Nie mają tu... tylko dom jest z wystawą, a ta wystawa brukowana szerokiemi kamieniami. Pod tą wystawą na kamieniach młócili. Cepy u nich są dwa kije równie prawie długie. Ten, którym uderzają, jest trochę, ale niewiele od tego, który trzymają w ręku, dłuższy. Pytałem się, wiele na dzień umłócą. Odpowiedzieli: 40 albo 50 stajów, t. j. naszych ćwierci. Więc na jednego wypada korzec i ćwierć. Zboże także wieją, jak u nas. Jakoż przy mnie wiał pszenicę tamże pod wystawą. Oni tu teraz starają się prawie ze wszystkim zboże wymłócić z pola, póki dni pogodne, a resztę dopiero, co się niemłóconego zostanie, składają w gumnach. Gumna bywają murowane: na dole chlew, a na górze skład zboża. Tu między temi byli niektórzy najęci i gospodarz im płacił na dzień 10 kraców, to jest, złoty 1 i jeść, a jeżeli bez jedzy, to im płacił po 14 do 18 kraców, to jest, po półtora złotego, albo po dwa złote przeszło.

D. 20. Wywiedzieć starałem się dowodniej, czyli to jest prawda, że za lat 10 podatek zgóry obywatel z domu i z gruntu zapłacić musiał. I przekonałem się z zadumieniem, że tak rzeczywiście stało się, t. j. ci, którzy w stanie byli, musieli zapłacić zgóry za lat 10, a którzy nie byli w stanie, tym książę pożyczył, a oni mu od tych pieniędzy po 5 od sta prowizyą płacić muszą, t. j. i podatek płacić i od niego prowizyą oddawać zostali przymuszani. Zapewnienia im nie dał innego, że przez ten czas podatku płacić mu nie będą powinni, tylko, iż on nie będzie się domagał żadnego podatku przez lat 10, ale jeżeliby miał następcę, że ten mieć tę władzę będzie. Lud florencki tak dalece dobry, że tak był głupim, iż zapłacił. To słysząc, wyjeżdżałem za miasto na spacer. Gdy przechodziłem za bramę na Prato, razem ze mną prowadził do miasta jakiś człowiek wołu. Ten, w samej bramie oglądając się z jakąś niespokojnością, razem stanął, uwiązał wołu i poszedł do okienka, tam długo umawiał się i nareszcie płacił jakieś piniądze (*s*). Zdziwiony, wstrzymałem się; gdy odszedł, zatrzymawszy go na ulicy: —

„Mój przyjacielu — rzekłem — będąc obcym, zastanowiło mię, czemu ci przez bramę prosto nie wolno było przejść. Coś płacił“? — Odpowiedział mi: „Skarży się lud, że mięso drogie, a to jest przyczyna — opłata wprowadzenia bydła. Jestem rzeźnikiem — odpowiedział mi — prowadzę to bydlę na rzeź, od niego musiałem zapłacić akcyzę“. Tenże nauczył mię, że od wołu starego 5 i 6 # akcyzy płacić trzeba, od ciołaka półtorarocznego albo rocznego 4 # opłaty, od krowy 5 #, od wszelkiego drobiu, ogrodowizny, owoców, zgoła od wszystkich żywności w bramie akcyza. Od tego bydlęcia, które ja widziałem, był to byczek rok i kilka miesięcy mający, ale taki, jak nasza dobra krowa rosły, zapłacił 4 #. Wół, od którego 5 albo 6 # płaci, kosztuje około Florencyi 20 lub 25, więc taryfa akcyzy wynosi na 20 od 100. Przeszedłem za bramę w pole, zamyślony nad takim uciążliwym podatkiem, przez książęcia wybieranym, który dwieście mil od kraju siedzi i tu w kraju szeląga nie ekspensuje, bo dotychczas ani żołnierzy nie trzymał, ani też dworu nie zostawił, ani cywilnych nie płaci, bo kasa miejska utrzymuje policyą i swoich urzędników. Mnie, cudzoziemca, strasznie zdziwiło, że słysząc przed godziną, że przez 10 lat Toskania miała być wolną od podatku razem wybranego, a ledwo co kilka kroków postąpiłem, patrzałem sam na podatek straszny. Lecz dobrych Florenczyków to wszystko ani dziwi, ani nawet zastanawia, idąc, jak wół w pługu.

D. 21 byłem oglądać pałac margrabiego Rychardego. W nim nic osobliwszego, prócz jednej sali, niema. Schody jeszcze są od Medicis robione. Te są ciekawe, mają trzysta ośmdziesiąt stopni wkoło, bez najmniejszej podpory lub żelaza w środku, a kamienne. Lecz co mnie oświeca o zabobonie tutejszego ludu, że równie lud, jak panowie, wielką podporę znajdują w stanie duchownym, albowiem familie pospolite, mając księdza, już się przez niego żywią. Ślachta ma dobra w samych ordynacyach, więc tylko starszy posiada, a młodszy znajduje uczciwy chleb w duchowieństwie. I tak dom Rychardych jeden z najbogatszych. Starszy objął ordynacyą, młodszy tamże u niego ma stancyą i mieszka w apartamencie dolnym, z pensyą małą, lecz powiadali mi, że jest księdzem i ma kanonią, jako też [jest] koadjutorem jakiegoś biskupa.

D. 22, przechodząc się za murami, trafiło [mi] się mówić z niejakim Włochem, a to z takiego powodu. Widziałem idących z Medyolanu żołnierzy. Mówię przeto do Włocha owego, że to zapewnie

będzie przykrością dla miasta, że teraz wojsko tu stać będzie. Lecz to moje zapytanie jego, a usłyszana odpowiedź mnie jeszcze bardziej zdziwiła, albowiem on uwiadomił mię, że książę, będąc jeszcze w Toskanii, oświadczył miastu, żeby ustanowiło sobie jakie wojsko. Lecz ta propozycya książęcia niemile była przyjęta. Owszem, zaczęto między innemi i na to sarkać, że wojska nie trzyma i że chciał, aby miasto za swoje pieniądze regimenta podniosło. Ta odpowiedź okazuje, czem są Florenczykowie.

D. 24 przyszedł dekret z Wiednia, dziękując, i[ż] za spokojnością publiczną stanęli. W nagrodę tego wyznacza, iż ślachta na kapeluszach kokardy nosić będzie, a inni na ręce stążki. Ta nagroda, tak pstra i dumna, za wielką łaskę była przyjęta.

D. 28. Wieczorem, wychodząc przez bramę, widziałem nadchodzących około 40 żołnierzy. Stanąłem w bramie. Natychmiast wyśli kokardowi, złożyli przed idącemi żołnierze (s) broń i ustąpili z bramy. Za temi żołnierzami wielki gmin ciągnął ludu. Uważałem w nich to zadziwienie, które gmin ukazywać zwykł nad rzeczą pierwszy raz widzianą, a przytym wielkie uszanowanie dla żołnierza. Tu, w Florencyi, przedtym żołnierza nie było widzieć, tylko przy pałacu Pitti.

D. 30 lipca. Późno w nocy, o godzinie w pół do dziesiątej przechodziłem się po różnych ulicach. Miasto mało oświecone. Cokolwiek lamp paliło się, bo mnie zdziwiło, że to oświecenie nie policyi, ale N. Pannie winna Florencya, bo tylko tam paliła się lampa, gdzie w murze lub na rynku jaki ołtarzyk lub obraz N. Panny znajduje się, oprócz niektórych pałaców i oberżów.

Dnia 2 sierpnia. Z rana o go. 7 wychodząc, zatrzymałem się w bramie dla uważania akcyzy, którą wchodzący do miasta opłacają. Od najmniejszej rzeczy jest podatek: od chróstu, od słomy, od liścia morwowego, od owoców etc. Opłata dosyć znaczna, ściśle dosyć szukają w bramach. Widziałem, iż w zawinięciach, w chustkach kobiety, zwyczajnie do miasta idące, zatrzymywano i rozwi[j]ano, macano, z chłopstwem jak strażnicy wszędzie strasznie grubo obchodzili się, fukając, łając, ale nigdy nie bijąc. W chłopstwie zaś widziałem na wszystko zupełną spokojność.

D. 6 sierpnia widziałem w dzień ś. Wawrzyńca puszczane konie. Na ten widok zbiegło się mnóstwo ludu. Niema w tym kraju święta z rana, ale po południu święcą, t. j. jedynie dla sposobności zyskania dla próżnowania. Przeto też z wszystkich ulic

rzemieślnicy zbiegali się patrzyć na bieg 8 koni mizernych, małych, nie więcej, jak dwa łokcie wysokości, mających. Jakoż to widok strasznie był mizerny, przecież lud ten widziałem ukontentowany, bo dla zabawienia go mało potrzeba, aby tylko widok był zwyczajo[wy i] do próżnowania ułatwił sposobność.

D. 10, w niedzielę, nadzwyczaj biegło wiele ludzi do katedry. Ja, ciekawością zdjęty, pobiegłem także. Zastałem tak kościół wielki, a cały ludem zapchany. Przy ołtarzu był arcybiskup, miał mszą. Uważałem po gminie (s) tego ludu, co go tam zwabiło. Rozumiałem, że to nabożeństwo, ale uważałem i wreście pilnie szukałem tego w całym kościele, ktoby się modlił. Nie znalazłem żadnego. Pytałem się przeto, co tych ludzi do kościoła przywiodło. — Bo to dzisiaj jest ta niedziela, w którą arcybiskup daje benedykcyą papieską. Ciekawie więc wyglądałem tej benedykcyi, rozumiejąc, że to będzie jaka ceremonia albo wielką osobliwość w sobie mająca. Lecz na końcu mszy arcybiskup włożył na głowę infułę, zaczął mówić *Confiteor* i lud za nim, potem przeżegnał. Razem to niezmierne mnóstwo ludu ruszyło się, wyszło z kościoła. Więc nie nabożeństwo, tylko zwyczaj i zabawa zmysłów do kościoła sprowadziła go. Przytym uważałem, iż straszne poszanowanie i jakiej wielkiej świątobliwości wrażenie ma pospólstwo o arcybiskupie, które wrażenia od dzieciństwa wpaja się dzieciom. Albowiem bardzo wiele dzieci, małych dzieci widziałem na tej ceremonii, przez matki i ojców sprowadzone, które rodzice, im rękę unosząc, ukazywali im arcybiskupa, z uszanowaniem o nim mówiąc. Uważałem na twarzy tych dzieci dziwne wrażenia.

D. 8. Chodząc po ulicach, widziałem w kilku kościołach, do których wstąpiłem, po 20, po 30, po 40 księży. W żadnym nie zastałem mniej nad 10. Ci wszyscy mieszkają w domach swoich krewnych, każdy miewa przy sobie po kilkoro chłopców, swoich krewnych. Tych wychowuje, swoich krewnych żywi, a tak prawie w każdej familii księży od dzieciństwa wszystko swojemi ceremoniami.

D. 12. Była procesya ś. Łucyi. Ludu mnóstwo wielkie. Nabożeństwa żadnego. Z przyczyny tej procesyi była iluminacya tych ulic, któremi szła.

Dziwne są te ulice samych rzemieślników jedwabiu, którzy, jak uważałem, zdawali mi się bardzo ubodzy. Przecież w tej iluminacyi sadził się każdy nad drugiego, każdy swoje okna, swój

obraz N. Panny, jak mógł, lampami oświecał, nie mając w kieszeni, ledwo kilkanaście soldów na chleb na jutrzejszy dzień. Ta iluminacya po procesyi już tak trwała do północy, a mnóstwo ludu nie przestało schodzić się ze wszech ulic, tam się bawić, przechodzić, śpiewać.

D. 14. Powracając z Kaszyno[1], lasku, który książę Leopold przed kilku laty założył, a który rozrasta się barzo pięknie i zdobi z całych Włochów Florencyą — mówię z całych Włochów, bo sto mil kraju włoskiego przejechać, niema jednego miasta, przy któremby znajdowało się publiczne do przechodzenia miejsce z cieniem — powracając z Kaszyno, gdy wchodziłem na Pratos[2], zastałem jeszcze lepszą, jak dnia wczorajszego, iluminacyą. Zapytałem się, co jej za przyczyna? Odpowiedzieli mi, że żadna inna, tylko *allegrezza*, a to stąd, że wczoraj były oświecone domy dla procesyi, dziś dopalają resztę oliwy dla zabawy. Jakoż, idąc przez tę ulicę, znalazłem, równie jak w procesyi wczorajszej, mnóstwo wielkie ludu zbiegające się z różnych części miasta. To chodziło, śpiewało, bawiło się tam do północy, owszem, uważałem, że nawet [z] tej przyczyny poniedziałkowało, bo, z rana chodząc, zastałem wiele rzemieślników, grających w balon, a po południu zupełnie świętowano w tych ulicach. Przekonałem się więc, że te procesye nie są z nabożeństwa, ale tylko zwyczaju, że lubią to Florenczykowie dlatego, że im dawne odnawiają się zwyczaje, dają sposób do włóczenia się, śpiewania, bawienia, a uwalniają od pracy. Lud pieszo, ślachta w powozach na tych ulicach włóczy się. Charakter Florenczyków znajduje się dotychczas ten sam, który im dom Medicis swoją polityką nadał. Roztargniony, do małych rzeczy, do zabaw dziennych przywiązany, gry, zabawy, święta, procesye lubiący, które Medicis często dawali, wprowadzali i w zwyczaj, co rok odnawiając, zamienili, przez co Florenczyk nigdy nie zamyśli się, czym był szczęśliwy, kiedy mu[3] temi zwyczajami zabawiać się, chodzić, śpiewać jest wolno. Jakoż umysł tego ludu wesołego jest bardzo dziecinny, albowiem kupami widziałem zatrzymujących się około obrazków N. Panny, stojących około godziny, powtarzając te słowa: *Quella madonna è bella, bella, bella madonna.* Czeladź zaś każdego gospodarza przynajmniej przez kilka godzin ustawicznie poprawia, stroi swojego domu Madonnę. Te więc roztargnienia tego ludu

---

[1] Cascine. [2] s Prato. [3] 'na' rps.

umyślnie przez politykę Medicis wprowadzone, trwały dotychczas. Książę Leopold zaczął je znosić, a lud już zaczął myśleć.

Postrzegłszy [to] jednowładzca, wrócił mu swoje zabawy i znowu Florenczyk spokojnie bawi się i śpiewa w kajdanach. Dopokąd ta polityka Medycis (*s*) będzie zachowana względem duchownych, względem zabaw uswojonych Florenczyków, ludu niechęci ku ślachcie, dopotąd spokojnie panować będzie (*s*). Kto tak nieroztropny będzie, że rozgniewa duchownych, odbierze ludowi zabawy zwyczajone, zbliży go z ślachtą, ta z Florencyi wyjdzie, a Florenczykowie bez roztargnień dziecinnych staną się ludźmi, pomyślą, co będą, czym byli. Nadto Medicis wprowadzili umysł Florenczyków do sztuk i kunsztów, wystawiając busty, nadgrobki malarzom, poetom, snycerzom, przez co cały umysł ludu na[d] temi rzeczy obrócił nauki od Europy, ale sam siebie stracił z oczu i z wolnego został niewolnikiem. Dziś ten umysł do nauki sztuk wcale ginąć zaczyna w Florenczykach, przez co wrócą się do siebie, jeżeli się panujący nie spostrzeże i Medicis naśladować nie zacznie.

D. 14 przechodziłem się z rana, o go: 6 pod murami, za miastem. Zawsze w każde święto i w każdy poniedziałek zastałem ludzi młodych i starych z rzemieślników, grających w pallona [1], jako też w dni takie, które z przyczyny jakiej procesyi po południu nadała im się sposobność do próżnowania, albowiem ogólnie Florenczyk wesoły, zabawy lubiący, kontent, kiedy ma jakie przyczyny zaprzestania pracy. Tak właśnie, jak te dzieci, które mają tego za dobrodzieja, co im rekracyą u rektora wyrobi.

D. 15. Przez kilka nocy i różnemi bramami, o godzinach różnych w nocy wywieziono na galery tych, którzy ów rozruch wszczęli. Tak to lud tylko podług zmysłów czyni, albowiem, gdy pytałem się, czemu to rząd wywiózł ich z taką bojaźnią w nocy ciemnej, owszem, kara powinna dziać się dla przykładu, nie dla zemsty, a przeto powinni byli ich wywieść w dzień, aby wszyscy widzieli i karali się — odpowiedziano mi, że, gdyby ich w dzień przez miasto wieziono, lud byłby się rzucił i odbił ich. Lecz chociaż on nazajutrz dowiedział się o ich przewiezieniu i że oni niedaleko są od miasta, przecież, gdy on tego nie widzi, nie uczyni [to] wielkiego na nim do litości wrażenia. Jakoż uważałem, że dosyć zimno rozeszła się ta nowina; żałował tylko każdy w momencie,

[1] w piłkę.

mówiąc, że spodziewał się, iż im darowano będzie, i na tym skończyło się. Tak to lud nie podług rozumu, ale podług ruszenia zmyślnego czyni.

D. 16. Byłem oglądać pałac de Poggio Imperiale. Ulica na wejście do niego poprzedza go wielka z cyprysu. Pałac sam zprzodu stary i brzydki, ztyłu przez teraźniejszego książęcia ozdobny i znacznie powiększony. Wewnątrz nie byłem, bo już po godzine szóstej z wieczora zamknięty był. Stanąłem więc ztyłu, przypatrując się położeniu miejsca, które jest barzo górzyste, nierówne. Góry dosyć wielkie i przykre, a wszystkie okryte winnicami i domy. Domyślałem się, że [to] dobra Wielkiego książęcia, który tak starownie i z takim kosztem te nieużyte góry zaludnił, uprawił, na cząstki małe do 10 lub 15 morgów podzielił i na każdej takiej cząstce dom wymurował i gospodarza sposobem tutejszym arędownego trzyma. Lecz, widząc niektóre domy obszerne i do kościoła podobne, rozumiałem, że to kiedyś były klasztory, które książę poznosił, a grunta sobie zabrał i na miejscu księży chłopów, rolników obsadził. Zapytałem się przeto, co to był za klasztor ten pierwszy dom, który o kilka staj stoi na wzgórku. Odpowiedziała mi kobieta, ogrodniczka książęcia, że to [nie] jest klasztor, ale jest willa pewnego chłopa, którego jest ten grunt własny, co obtacza ten pałacyk. Widziałem z tej odpowiedzi, że pomyliłem się w moim domyślaniu się, iż to włości ksiązecia Wielkiego. Pytałem się o drugi dom, o staję od pałacu w dole stojący. Odpowiedziała mi, że to jest willa mieszczanina florenckiego i z gruntem wokoło. Dalej odpowiedziała mi, że dom naprzeciwko pałacu, na drugiej górze stojący, jest klasztornym gruntem, a dwa domy na drugiej zaraz obok górze są jednego ślachcica florenckiego, drugi pewnego księdza własnością. W tych dobrach trzymają sobie swoich arędarzy. Ta[m] z zadziwieniem niezmiernem dowiedziałem się, że w przeciągu trzech staj, na dwóch górach i dolinie, sześciu mieści się panów. Pytałem się: „A książęcia grunt daleko rozciąga się od pałacu“? Okazała mi ogródek na pięć kroków szeroki, a jak pałac długi, w którym ona z mężem pracuje około różnych ogrodowizn.

D. 18, 1790 r. Idąc na spacer, zszedłem się z pewnym Włochem, z którym zmówiłem się o przyjeździe książęcia Ferdynanda. Ten rościągnął się nad pochwałami książęcia tego. Powtarzał mi jego uczynności względem darowania swojej sukni ubogiemu, a między innemi chwalił i to, że ślachty florencki[ej] nie lubi, a lud

kocha, co niezmiernie do niego przywiązuje Florenczyków. Pomyśliłem sobie: jest to dawna polityka Medicis; tą Florenczyków uwięzili i pokąd ta polityka rozumnie będzie prowadzona, dopotąd naród florencki poróżniony i — niewolnikiem. Tylko w tym sztuka, aby książę nadto daleko tej nienawiści ślachty nie pociągnął, aby się z ludem nie złączyła. Lecz rewolucya francuska otworzy książętom oczy w tym punkcie duchownych i procesyj.

D. 19 wyszedłem z rana i drugi raz po zachodzie słońca w zamiarze uważania umysłu pospólstwa florenckiego. Przeto chodziłem po różnych targach, placach, ulicach i przedmieściach. Uważałem wszędzie, iż lud tu w tym gorącym kraju od zmysłów więcej zawisł, jak u nas, w krajach zimnych. Nie znalazłem prawie jednego człowieka, którego uważałem, aby idąc, do siebie nie gadał albo nie śpiewał. Pacierza mówiących nie widziałem, tylko dwóch, lub trzech, a to jeden z nich zaczął śpiewać litanią, bo przechodząc koło kościoła, obiła się u niego nuta litanii śpiewanej. Ogólnie, mało myśli, ale łatwo i więcej czuje. Więc do odmiany ma umysł łatwy.

D. 20. Był to dzień trzeci po tej nocy, w której po pięciu niedzielach ustawicznej suszy spadł deszcz bardzo wielki, kilka godzin padając. Ziemia przeto, która była zeschła i popękała się, przez ten deszcz rozmiękła i skruszała. Pola, na których zebrano pszenicę, leżały dotychczas raz tylko zradlone zaraz po zebraniu zboża w dwa dni. Po tym deszczu uważałem, iż wzięto się do ich uprawy. Przeto, chcąc się robocie ich przypatrzyć, wyszedłem pewnego rana w pole. Zastałem chłopa, w dom[u] W. książęcia mieszkającego, na pół oddającego dzierżawy urodzaje. Ten orał. Był to pług nakształt naszego radła niezgrabne; i cięższe 10 razy [to] Żelaza żadnego, tylko wszystko z suchego dębowego drzewa. Na dwie strony idą po bokach desski do odkładania ziemi, a z pomiędzy tych wychodzi od dołu deska, która podrzyna ziemię. Radlisko to ciężko za wołami idzie, chociaż tutejsze woły w porównaniu do naszych słoniami byćby mogły. Pytałem się, czyli niema innych radeł z żelazem? Powiedział mi, że są, ale i te dobre na tym gruncie, gdzie niema kamieni. Grunt ten był namulisty, z rzeki Arno I takie grunta są wszystkie przy Florencyi ze strony zachodowej. Radło to szło zawsze w dawnej bróździe tak, iż z jednej strony sypało grzebień i z drugiej toż samo. Grzebień[1] tu mieszany

[1] 'Grubem' rps.

nie był, zagonów tu żadnych nie robią, tylko takie grzebienie między dwiema bróździami, na stopę wysokości mieć mogące. Za tym pługiem szedł ów gospodarz, bo parobek orał, ten gospodarz siał rzepę, to jest, nie nasienie, ale miał maleńką rzepę w worku na sobie przywiązanym i tak, jak u nas zboże, tak on siał tę drobną rzepę. Potem zaprzągł woły do podobnych bron, tylko z tą różnicą, że bez zębów. Dopiero na to stanął parobek i tę rzepę zawlókł. Pytałem się, kiedy tę rzepę będzie zbierał? Odpowiedział, iż w jesieni. A kiedy na tym gruncie będzie siał pszenicę? Odpowiedział, iż to jest rok ugoru, bo tylko dwa lata sieją, a trzeci ugorują. Lecz w tych leciech ugoru sieją w auguście, po zebranej pierwej rzepie; po tej zebraniu znowu radlą i skrudlą, sieją na zimę. Pol[e]w kwietniu znowu radlą i sieją fasolę, tę fasolę w lipcu zbierają i już zaczyna się uprawiać ziemię na pszenicę.

D. 21, o drugiej po północy słyszałem jakąś karę rupującą[1] po ulicy. Poszedłem do okna. Widziałem chłopa z koszem na dwóch kołach, który zbierał wszystkie paskuctwa, które w dzień konie po ulicach narobiły, uprzedzając drugich, którzy w dzień zbierać je będą.

D. 22 z rana poszedłem w pole, z drugiej strony miasta, bramą zwaną a *St. Gallo.* Idąc drożyną między winnicami, wokoło morgu sadzonemi, mierzyłem kilka morgów. Wypadało mi zawsze prawie trzydzieści kroków pospolitych wszerz, a dwieście wzdłuż. Nareszcie znaszedłem ludzi trzech, mających łopatki żelazne, nawspak obrócone, jakoby nakształt naszych motyk. Ci rozbijali wszystkie gruzy, a idąc grzebieniem, od pługa zostawionym, rozsypowali ziemię. Obok tych na drugim morgu orał jeden. Poszedłem do tego, co orze, bo ciekawy byłem widzieć pług tutejszy; ale zastałem podobne, drewniane, z kloca wydrążone, niezgrabne radło. Pytałem się, czemu nie mają pługu? Powiedział mi, że tylko, gdy do siewu zboża orzą, to używają pługa, ale do przednich upraw używają takiego radła, bron i motykę(*s*). Wszedłszy z tym w rozmowę, albowiem zdawał mi się człowiek rozsądny, tylko wielki krzykała, jak zwyczajnie Włochy, pytałem się najprzód, czyliby ten grunt był jego? Krzyknął po włosku, że ten to grunt należy do kaplicy ś. Wawrzyńca, a przeto do W. książęcia. On trzyma ten grunt na połowę urodzajów. Pytałem się, czyli dawno ten grunt trzyma?

[1] T. j. jadącą z łoskotem, turkocącą.

Odpowiedział mi, że jeszcze ojciec i dziad jego ten grunt trzymał. Rzekłem na to: ale czyli ma pewność, że na przyszły rok nie da właściciel gruntu komu innemu, a, nie mając tej pewności, jakże może na jego uprawę ekspensować? To zdawało mu się podobać. Mówił więc do mnie, że tu, we Florencyi, tego zwyczaju niema, który zapewne byłby lepszy; tu tylko dopokąd dziedzic kontenty[1] [ze mnie], ja z niego, dopóty zostaję na gruncie, a gdy mnie się nie podoba albo jemu, idę gdzie indziej; takim sposobem ja na tym gruncie już się starzeję. Są tu jeszcze sposoby. Puszczają *per affitato* na pieniądze, ale lepiej podoba nam się na urodzaje, bo zawsze tym się dzielemy, co Pan Bóg da, a w pieniądzach to może jeden albo drugi stracić, bo cena zboża odmienia się. Potym na pieniądze jużby trzeba koniecznie na kilka lat zapewnienia, aby można w tańszym roku stratę w droższym nadgrodzić, płacąc dziedzicowi zawsze równie rok w rok. Pytałem się go potym, aby mię nauczył, jak tu uprawiają rolę, bo widzę sposób inszy, jak u nas. Na to on z zadziwieniem: a skąd ja jestem? Rzekłem, iż z Polski. Powtórzył sobie dwa razy: z Polski, z Polski, a potym tak mi zaczął wyliczać cały sposób uprawy w roku na zboże.

D. 22 sierpnia. Cały sposób uprawy w roku jednym na siew pszenicy: dwa lata, rok po roku, sieją pszenicę, a trzeciego ugorują, albo też trzy lata sieją pszenicę, a czwartego ugorują. albo też trzy lata sieją pszenicę naprzemian z żytem, a czwartego ugorują; naprzykład, biorąc grunt w trzecim roku, na ugor puszczać się zwykły. Więc w pierwszym roku po żęciu pszenicy około 15, 18, 20 czerwca zaraz ten grunt tutejszą broną bez zębów zetrą jedni, drudzy zaraz go zradlą. Tak leży do 15 sierpnia. Około tego czasu wyglądają deszczu; ten jak prędko spadnie, tak zaraz wszyscy radlą. Za radłem sieją groch, fasolę albo szocowicę. Potym tegoż dnia albo nazajutrz, zamiast bronowania, jak robią niektórzy, drudzy, i to gospodarze dobrzy, biorą z czeladzią łopaty, czyli, jak wyżej opisałem, szerokie a letkie motyki. Temi każdy, na grzbiecie przez radło usypanym stanąwszy, rozbija gruzy i prawie przekopuje ziemię....[2] grzbiet ten rozkopując i ziarno wczoraj rzucane obsypując, „albowiem to WCPan uważając — z powtórzeniem dobry ów rolnik rzekł tu do mnie — to WCPanu, uważaj, że na tem cała sztuka naszej uprawy roli to zawisła, aby ten

[1] 'kontrakty' rps. [2] brak w rps.

grzbiet, który WaćPan między temi dwoma brózdami widzisz, nigdy na jednym miejscu nie został, ale tyle razy, ile razy tę ziemię radłem czyli pługiem ruszemy, tyle razy grzbiet ten przenosiemy w to miejsce, gdzie była brózda, a brózdę w to miejsce, gdzie był grzbiet. A to motyką rozbijamy gruzy i, żeby brózdy nie były próżne, równamy ziemię, zasypując ziarno, w nię zapadłe. Tę szocewicę albo fasolę tydzień przed Wszystkiemi Świętemi zbieramy dla bydła na paszę. Potym znowu ziemię orzą pługiem, sieją i znowu swemi motykami rozbijają i rozsypują ziemię na rok trzeci; po zebraniu znowu pszenicy w czerwcu około 20 już na rok trzeci grunt ten idzie w ugor. Ugor takim sposobem robi się. Po zebraniu pszenicy grunt rozbronują. Potym w auguście radlą i sieją rzepę, w nowembrze zebra[wszy rz]epę radlą i bronu[ją] [grunt], zostawiają go na [z]imę, w kwietniu znowu radlą, sieją fasolę albo[1] milio[2], albo szocowicę lub fasolę. Ten w junij[u], w auguście zbierają, znowu radlą i zamiast brony kopią motykami, około Wszystkich Świętych orzą, pszenicę sieją i motykami równają. Taki ugór tutejszy, jeżeli gospodarz gnój ma, to w auguście gnój na ugór wywiezie, roztrząsie, bronuje zaraz tego dnia, radli i znowu bronuje.

D. 23. Idąc z bramy *del Prato*, poszedłem prostą drogą, a potym puściłem się dróżyną małą między winnice. Zastałem człowieka radlącego i bronującego. Potym zacząłem dla wejścia z nim w rozmowę od gnojenia ... tej brony opowiadając mu, bo brony nasze dlatego lepsze. Uznał ich lepszość, ale odpowiedział mi, iż żałowałby[3] swoich wołów do takiej brony, a konie tu nadto drogie. Pytałem się go, wiele ma takich morgów, czyli, jak oni nazywają, *campo*. Odpowiedział mi, iż około 50 takich *campo* należy do jednego *contadino*. Dorozumiałem się, że ten grunt nie należy do niego samego. Zapytany więc, coby znaczyło *contadino*, odpowiedział mi, że pole, zawierające takich morgów 150, ma w szrodku siebie dom, w którym mieści się cała jedna familia nasza, to jest ojciec, synowie już z swojemi żonami i dziećmi, zięciowie czasem, tak, iż różnie familie bywają liczne: 20, 24, 14, 18 osób w sobie zajmują. Taka więc familia trzyma od dzierżawcy W. książęcia. Albowiem książę wypuścił całą tutejszą majętność, 10 takich kontadinów mającą, w arendę dzierżawcy za pewną sumę

[1] 'all' rsp. [2] t. j. *miglio* — proso. [3] 'zawołałby' rps.

rocznej intraty. Ten zaś dzierżawca dobiera sobie gospodarzy, którym te pola niby subarenduje z tym obowiązkiem, iż mu z nich wszelkie urodzaje połową w naturze oddadzą. Tego sobie pilnuje, a przez handel, przez sprzedaż urodzajów zyskuje lub traci. Tenże dzierżawca trzyma czasem i na siebie samego pole. W. książę, puszczając mu tę włość, nie daje mu nic więcej, tylko ziemię i budowlę. Jakoż i dzierżawca kontadinom nic nie daje, tylko budowlę i pole. Oni swój inwentarz, wszelki sprzęt, jako też zasiew własny mieć powinni. Spytany, wiele na takim jednym *campo* wysieje pszenicy, rzekł: mniej lub więcej, ale pospolicie jeden staje [1] i ćwierć jego. (Patrz niżej opis staje, to jest, nasza ćwierć i dwa garce). Co jeden *campo* urodzi w dobrym roku? — 20 stajów i cztery lub pięć, to jest, po 12 lub 13 ziarn. — A wiele w średnim roku? — 17, 18 stajów, to jest, po 10 ziarn. Staje pszenicy w tym roku, jak byłem w Florencyi, kosztowało 5 liwrów i pół, to jest naszych 6 zł. 26 gr. Rok ten nie był najlepszy, ale średni dla deszczów wielkich na wiosnę. Pytałem się, wiele też całe pole, takich 50 *campo* mające, to jest, może około naszych 20 korcy wszystkiego wysiewu zajmujące, kosztuje w tym tu kraju, gdyby je kto kupił? Rzekł mi na to: „To zawisło od ziemi i od miejsca. Jak tu, przed Florencyą, nierównie grunta tu są droższe, jak w innych stronach odleglejszych, bo tu pod miastem wszystko mogą sprzedać. Mospanie, patrz WPan — przydał — to liście, skazując na morwy, to poniosę do miasta i powrócę z pieniędzmi“. Usiłowałem przeto, aby mi rzetelnie powiedział, coby ten grunt kosztował, gdyby go kto chciał kupić. Odpowiedział, iż zwyczajnie tu płaci się takie pole z domem 4.000, pięć tysięcy szkudów, to jest 2000 albo 2.500 naszych czerwonych złotych.

D. 25. Widząc ludzi, podlewających w ogrodzie całą ogrodowiznę przez wodę, która bróździami lała się od studni, z której osłem ciągniona, przez koło lała się, poszedłem do nich. „Czyj jest ten ogród, który tak pracowicie uprawiacie?“ — rzekłem do nich. Jeden staruszek, już siwym włosem okryty, odpowiedział mi: „Jest to grunt panien Małgorzatek. My go trzymamy, płacąc z niego pannom corocznie przeszło cokolwiek 100 szkudów. Obszerność ma 40 litieres; zazwyczaj tu u nas z jednej litiere płaci się trzy szkudy. Przytym mamy jeszcze na kilka miar stajów wysiewu

[1] *Staio* (ital.) — korzec.

pszenicy“. Rzekłem: „Czyli to nie nadto drogo dla was?“ Odpowiedział ów staruszek: „Nie, Mospanie, bo [za] same liście mamy do roku 20 szkudów, za wino, kiedy się urodzi, także bywa kilkadziesiąt szkudów, przytym za pszenicę i za ogrodowiznę, która tu przy mieście łatwo sprzedaną bywa“. Widząc w tym ogrodzie domków murowanych trzy i jeszcze jeden czwarty trochę dalej, zapytałem się, czyli ich liczna jest familia. Odpowiedział mi starzec: „Mospanie, nieboszczyk ojciec mój powiedział mi, że jeszcze był zaznał swojego dziada, który tu przed lat dwieście pięćdziesiąt osiadł sam jeden z żoną i z swojemi dziećmi. Od niego dotychczas nieprzerwanie w tym ogrodzie rozradzała się nasza familia. Dzisiaj jest nas z tej jednej familii już cztery familie, które wszystkie z dziećmi liczą przeszło 50 osób. Mieścimy się w tych domkach, wszyscy pracujący społem i, chwała Bogu, dobrze nam się powodzi“. A wtym syn jego sięgnął do torby i dobył sztukę chleba dosyć białego i dwa surowe, zielone i niekwaszone ogórki. Te z skóry oberżnął, w wodzie umaczał i z apetytem zjadł, potym znowu wziął się do pracy z drugiemi.

D. 26. Chodząc po spacerze w Cachino [1], stanąłem nad drogą, czekając na chłopa orzącego, dopokąd do zagonu nie dopędzi. Ow chłop zaraz mię poznał. Był to jeden z kontadinów, na gruncie W. książęcia siedzących, a u którego w domu byłem dawniej, przypatrując się jego gospodarstwu. Ten, zaraz tedy pozdrowiwszy, rzekł do mnie: „Mospanie, powiedz mi WPan, a w WaćPana kraju król ma także grunta“? Odpowiedziałem, że ma, ale u nas nie oddają w połowie urodzajów, tylko płacą mu co rok pewne pieniądze. Na to mi nie rzekł. Ale spytałem się, czyli będzie na tym miejscu co siał. Odpowiedział mi, że po Wszystkich Świętych będzie siał pszenicę. Teraz podkłada, a jutro posieje fasolę. „Ale — mówiłem do niego — ta fasola nie dojrzeje do Wszystkich Świętych“. Na co on, wstrzymawszy swoje woły, odezwał się: „Ale bo my nie siejemy [2] tu na podkładkach innym końcem szocowicy, grochu, prosa albo fasolę, tylko żeby potym, gdy się zakrzewią, a gdy czas orania na siew przyjdzie, żeby potym to wszystko zaorać. Mamy bowiem doświadczenie, iż to stanie za gnój i, posiawszy pszenicę na takim miejscu, ta bywa piękna“. „Ale to ziarno, które siejecie teraz, przepada — mówiłem do niego — więc na tym szkodujecie“. On zaś

[1] Cascine. [2] 'śmiemy' rps.

zaczął mi rachować i dokazał, że zyskują. „Fura gnoju, z miasta kupiona, kosztuje mię do 3 i do 4 paulów, to jest, do 3 złł. pols.; a furą gnoju niewiele pola zagnoję. Ta zaś miarka fasoli albo szocowicy także może trzy lub 4 paule kosztuje, ale nią cały ten *campo* zasieję, a zato nieomylnie kilka korcy pszenicy więcej zbiorę, więc nie tracę, ale zyskuje". Mówiłem mu, że gnój dłużej leży. Przyznał mi to i przydał, że i my staramy się, aby co kilka lat, owszem, ile razy możemy się zdobyć na gnój, tyle razy narzucamy nasze *campo*. Tu spytałem się, wiele ich familia ma osób i wiele mają inwentarza. Odpowiedział mi: „Jest nas osób 18 z dziećmi, mamy tę parę wołów, jednę jałowicę, jednę krowę, jednego konia i jednego osła.

D. 1 septembra 1790. Chodziłem do kościoła ś. Wawrzyńca przypatrywać się kosztownej kaplicy. Wstąpiłem do sali rekopism. Między innemi rzeczami, które uważałem, wpadło mi w oczy, iż na rękopismach, które z taką pilnością były zachowane, widziałem na wielu poobdzierane oprawy. Opowiedziałem zadziwienie moje księdzu, rządcy tego gabinetu. Ten, wziąwszy mi[ę] na stronę, rzekł: „Te wszystkie obdarte były oprawne w srebro i złoto. Książę więc kazał to poobdzierać i stopić. Dawałem memoryały, iż z tego obdarcia mało zyskać będzie". A między innemi starożytnościami było i to ciekawością oglądać sposób tameczny wyrabiania w złocie różnych kształtów, osóbek, emaliów etc., które się w tej oprawie znajdowały się(s). Odpowiedziano mi, że srebro i złoto nie jest nigdy staroświetczyzną, zawsze rzeczą modną. A to, co zabrano, już było stopione. Na tym skończyło się.

D. 2. Chcieliśmy oglądać gabinet po zmarłym lordzie Kuper. Miał to być gabinet bardzo piękny, a przy nim jeszcze i kolekcya muszlów. Ten rzadki zbiór narzędzi angielskich został zakupionym do Bolonii przez tamecznyah obywateli dla akademii za 1000 ⧺. Kolekcya ta do 5000 ⧺ taksowaną była, ale w Florencyi tak oziębłą jest ślachta na nauki, iż żaden o zakupienie jej nie zapytał się. Książę W., także o sprzedaniu gabinetu pozostałego ze zbiorów Rzpltej i domu Medicis zatrudniony, o kupnie nie myślił Przeto za tak tanie pieniądze sukcesorowie przedali go do Bolonii.

D. 3 Mówiłem z panem Pacaello, profesorem muzyki, pytając się go o gust teraźniejszy Włochów w muzyce. Odpowiedział mi, iż w muzyce instrumentalnej opuścili się zupełnie, tak dalece, że nawet muzyki włoskiej do instrumentu, do klawikortu(s) niema, tylko z Niemiec sprowadzają. Lecz muzyka wokalna jest w guście panującym. Rzekłem na to: „A czemuż taki hałas robią w teatrze podczas opery"? Odpowiedział mi na to, że nie mając upodobania w muzyce, idą na opery nie dla słuchania, tylko przez zwyczaj i dla okoliczności, ułatwiającej im strawę czasu. „Zgoła u nas tym jest teatr, czym w Anglii kluby, gdzie każdy [bywa], aby się tam widział, z tym i z owym nagadał. W lożach zaś najpiękniejsze kojarzą się miłości".

D. 7 września, w wilią Narodzenia N. Panny Maryi, jest jarmark w Florencyi dziecinny i baliki. Całą noc pospólstwo chodzi z lampkami na kapilastrach(s) i z dużemi lampami papierowemi na długich kijach, albo nosi wieże, domki oświecone z papieru. Jarmark na placu Zwiastowania N. Panny Maryi składa się z samych glinianych piszczałków i z glinianych dzwonków, jako też z glinianych figurek, a najwięcej biskupów i kardynałów wystawiających. Dzieci i [mnóstwo] innego pospólstwa z miasta i ze wsiów rozkupują te piszczałki i dzwonki. Tak każdy piszczy, dzwoni, świeci i krzyczy po wszystkich ulicach. Co jest za koniec tego głupstwa, do ś. Narodzenia N. Panny przywiązanego, nie wiedzieć; ale jest to zwyczaj barzo dawny, więc dziś ludu florenckiego potrzebą, a tak szczęśliwością. Obraz Zwiastowania N. Panny Maryi przez Cavallini, malarza, jeszcze w w. 16 malowany (jak mi powiedział bibliotekarz rękopism ś. Wawrzyńca), był zasłoniony. Byłem w kaplicy o go. dziewiątej wieczór, zastałem pod obrazem zakrytym siedzące baby wiejskie, które tonem wieśniaków naszych śpiewały cuda obrazu. Po godzinie 9 zakrystyanów 4 z pochodniami lud z kościoła wypędzało i te baby z kaplicy jednego z tych zakrystyanów zapytały się: „Czemu w tak wielkie święto obraz nie jest odkryty"? Rzekł do mnie, że ten obraz, przez same anioły malowany, nigdy przedtym od ludu widywanym nie bywał. Jakoż przez lat przeszło 200 był zakryty zawsze. Przed miesięcy kilka kazał go odkryć W. książę, ale to lud tak rozgniewało, iż się zaczął buntować. Przeto znowu go rząd zakryć kazał. Odkrytym więc i w to nawet święto nie będzie. To dokończywszy, wypędził wszystkich z kościoła i mnie wynijść kazał. Jest to święto wiejskie. Wieśniaków wielkie gromady zeszły się na ten odpust. Uważałem, iż lud ten wiejski, powszechnie wesół, więcej odwagi od rzemieślników ukazuje. Dobrze ubrany. Osobliwie kobiety barzo porządnie ustrojone. Na głowach kapelusze z wstążką czarną, na sobie gorset, ztyłu sznurowany,

jedwabny, wstążkami podszyty; rękawy do niego z wstążkami suto wiązane, spodnice cycowe albo jedwabne, pończochy białe i trzewiki z materyi. Mężczyźn[i] dla kobiet wiele ukazywali grzeczności. Najwięcej przyjechało w kolaskach na dwóch kołach: zgóry pokryte albo z skóry albo z płótna woskowanego, na ressorach zawieszone. Jakoż uważałem w powszechności, iż tu, około Florencyi, wieśniacy w mierze do liczności w większej liczbie są bogaci rolnicy, jak rzemieślnicy.

D. 10 września. Chodząc wieczorem w wilią święta N. Panny, widziałem w wszystkich prawie domach partykularnych ołtarzyki, obrazy, obrazki. Przed niemi pełno świczek(s) podobnie jak u nas w wilię szabasu, chodząc po żydowskich ulicach rozświecone kuczki. [W] wielu rzeczach znajduje się podobieństwo Włochów z Żydami.

D. 11. Byłem oglądać fortece dwie, które leżą naprzeciwko siebie po dwóch stronach miasta. Budowane za Medicis familii. Było tam kilka Włochów, kilku Florenczyków. Gdy, rozważając, mówiłem, że ta forteca teraz jest barzo słaba i że w swoim czasie mogła coś znaczyć, wszyscy w prostości ducha, bez jakiegokolwiek ukrytego w sobie czucia, rzekli: — „Ale bo to tylko jest forteca przez W. duków utrzymywana dla zachowania miasta w posłuszeństwie. W tym zamiarze nawet były stawiane. Dlatego widzisz, WPan, że leżą jedna naprzeciw drugiej, aby można z jednej i z drugiej strony zrujnować i zniszczyć miasto, gdyby nie chciało być posłuszne". Spojrzałem po nich, myśląc, że oni to wyrażają z jakimże gniewem ku despotyzmowi; lecz widziałem, że byli ludzie zwyczajone.

D. 13. Prócz podatku akcyzy w bramach jeszcze jest inny podatek, na samych właścicielów włożony; gdyż lud roboczy, bez własności, nic w Toskanii nie płaci. Ten podatek właścicielów jest taki, że przy każdej odmianie własności trzeba zapłacić książęciu 10 od sta, tak od posagu, przy działach, przy każdym sprzedaniu, przy każdej sukcesyi.

D. 14. Byłem na placu ś. Jana. Tego samego dnia przyszła nowina, że król węgierski uczynił cesyą Toskanii swojemu synowi. Każdy o tym rozmawiał. Ja także, przysłuchując się, zapytałem się, czego uczynił cesyą: czyli swoich gruntów dziedzicznych, czyli milionów ludzi, właścicielów Toskanii? Wszyscy spojrzeli na mnie, jak na człowieka dzikiego, który nic nie wie. Zaczęli mię więc w prostocie swojego ducha uczyć, że Leopold był panem Toskanii i wszystkich milionów ludzi, w niej mieszkających, równie jak swoich krów w Kaszynie[1], a przeto, jak te krowy bez ich zapytania dał w posagu czyli w dziedzictwie swojemu synowi, tak i ludzi toskańskich bez ich zapytania się temuż synowi darował. Nie wiem, kto tu z nas barziej do dzikiego zwierza podobny?

D. 15. Przy Florencyi były góry od północy obrosłe drzewem. W. książę kazał te drzewa wyciąć. Chciał tam założyć kolonią; ale po ścięciu lasu powstały stamtąd wielkie zimne wiatry, nadto ziemia poruszona została zupełnie spłókaną, zasypała grunta niższe, a góry, z ziemi odarte, leżą gołe i nieużyte skały.

D. 17 r. 1790. Zamyśliwszy się nad tym, że Florenczykowie byli Rzecząpospolitą, a nie uważając w nich żadnego znaku ludu wolnego, zamyśliłem się, coby tak zupełnie w nim zagubiło ów umysł? Widziałem, że odmienny rząd powinien był wiele w to [w]płynąć, ale przecie zastanawiało mię: jakimż sposobem rząd ten to uskutecznił? To najlepiej uiszcza się przez edukacyą i przez nadgrody publiczne. Czyli, uważając powszechnie, iż chęć sławy czyli chęć powszechnego szacunku jest w każdym towarzystwie najdzielniejszą sprężyną, ułożyłem sobie dochodzi[ć] opinii panującej w Florencyi czyli ambicyi Florenczyków, to jest, przez co w Florencyi zyskać można powszechny szacunek? W tej myśli wyszedłem tego dnia uważać i rachować różne publiczne nadgrody ludzi wielkich. Znalazłem statui książąt udzielnych po rynkach, w domach zaś partykularnych, jako to: mieszczan, kupców, rzemieślników, tkaczów, równie jak w domach bogatszych i panów, dalej, we wszystkich kościołach, w bibliotekach i w magazynach, owszem, po ulicach, same obrazy, statui, kopersztychy i życia pochwały, nadgrobki tylko samych malarzy, snicerzy, architektów, poetów i teologów. W jednym kościele ś. Jana widziałem nadgrobek generała jeszcze za Rzpltej i w kościele Maria Novella kilku obywateli Rzpltej. Idąc po ustawie edukacyi, nie znalazłem, tylko kolegium malarstwa i snicerstwa, akademią *de*[*s*] *belle*[*s*] *let*[*t*]*re*[*s*]. W tych szkołach nadgrody za same sztuki, nigdzie za rozum. Oto szkoła, którą Medicis z Florencyi zrobili. Już mi potym dziwno nie było, że Florenczykowie nie mają znaku swojego wolnego ducha. Tak koniecznie róść i wychowywać się musieli: dobrzy, łagodni, zwyczajowi, wiele od zmysłów zawiśli, mało myślący[2],

[1] Cascine. [2] 'zwyczajowej wiele od zmysłów zawisło, nadto myślący' rps.

D. 18. Byłem na zgromadzeniu Akademii sztuk, gdzie dawane były medale złote i srebrne z postacią[1] Leopolda, a po drugiej stronie z wyrazem tej sztuki, za którą dana nadgroda. Między innemi ciekawościami te mnie najwięcej zdziwiły. Czytałem na karcie przybitej na ścianie imiona akademików. Między niemi na pierwszym miejscu znalazłem Katarzynę II, carowę ruską, Antoninę królowę francuską, królowę węgierskie, królowę neapolitańską, królowę sardyńską. Spojrzałem z pogardą na pełne podłośc[i] zgromadzenia, a wtym usłyszałem słowa: Książę Boloński, syn ministra francuskiego! Pytałem się, coby to znaczyło. Powiedziano mi, że zgromadzenie gotuje mu dyploma, jako umieszczonym (*s*) w swoim gronie. Te dyploma sekretarz pośle i spodziewa się(*s*). Domyślałem się już lepiej, że imperatorowa rosyjska dla tej samej przyczyny jest od Florenczyków położona za wielką malarkę, jak od pisarzów za wielką filozofkę. Druga rzecz, która mię zastanowiła, była godniejszą. Widziałem machiny bardzo proste, a przeto jeszcze bardziej szacowne, które[mi] przeniesiono od kościółka do sali akademii modelów sztuki snicerskiej cały przysionek murowany, z pięknym malowaniem marmurowym sławnego niegdyś Jovani de Jovine. Jest to kaplica na łokci 10 szeroka, na 12 długa, na 8 wysoka, mur na półtora łokcia gruby. Ten ciężar ze wszystkim razem i z dachem przeniesiono i do tej sali, w końcu przymurowano tak zaś dobrze, iż pilnie uważałem, czyli mur nie ma jakiej rysy, ale tej nie spostrzegłem nigdzie.

D. 20. Byłem oglądać młyn za Kassyno[2], do partykularnego mieszczanina florenckiego należący. Ma kół 7, w suche lata tylko na dwa koła Arno rzeka wody dostarcza. Woda i koła podzielone na koryta między murami. W jednym korycie idą dwa koła, jedno po drugim, to drugie trochę niżej od pierwszego. Koła wodne barzo wielkie. Skrzydła tym sposobem, jak u nas na rzece, robiono, ale w młynach lepszy u nas porządek. Tu młynarz nadto wiele kraść może, albowiem mąka pierwsza czyli odrzut, kiedy prosto z pod kamienia wypada na ziemię, bez przykrycia, więc pel(*s*) od mąki wszędzie opada, który młynarze zbierają na puder w dwa lub trzy dni. Powiadał mi młynarz, iż przy jednym kamieniu zbierze 15, 18 funtów pudru wyrobionego, to jest, zbiera ten peł opadły, przesiewa przez sita; 18 funtów czystego pudru przedaje,

[1] z 'podstawą' rps. [2] Cascine.

a śrót prosty jeszcze ma dla drobiu. Funt jeden przedaje 12 groszy, więc w trzy dni może mieć przeszło 7 fl., a ma kamieni 7, więc w tygodniu zbiera do 49 złotych. Nie mają tu pytlów, jak u nas, ale ten szrót biorą do innej izby, w której sypią go w kosz, z tego kosza wypada szrót w skrzynię wielką, zwierzchu zamkniętą tak, że już nic stamtąd pełu wyjść nie może. W tej skrzyni jest pytel długi na łokci dwa i pół na piękną mąkę, a łokieć i pół na ostatnią, z których każda w te skrzynie z pytla wypada w ośmiu przegrodach. Pytel, jak cylinder, z początku szeroki, ku końcowi zwęża się coraz barziej pochylony Ten przypięty do koła, które obracając ręką, trze[pie] się tu pytel.

D. 21. Słyszałem od pewnego malarza, który, pokazując wiele do malarstwa przymiotów, był zyskał pensyi dukatów 3 na miesiąc od W. książęcia; teraz ta pensya jest mu zatrzymana. Pisał o nią do dworu. Odpowiedziano mu: król Leopold jak prędko z Toskanii, tak i Toskania z jego pamięci. Na to pytałem się, kto podatek zabiera? Odpowiedziano: zawsze król Leopold.

D. 22. Dans la vue de connoitre le luxes des chausses etrangeres chez les Florentins, comme aussy de leurs luxes du payis, je suis sorti me promenant le jour et le soir dans les rues en examinant les differens artistes et les differentes batiques; j'ai trouvé une très grande quantité des Artistes des premiers necessités toutes les rues pleines des marechaux de fer, des cordoniers, des tailleurs, boulangers, bouchers. Ces derniers suspassoient tous les autres, seulement sur le Ponte vechio les Artistes des luxes comme les orfeuvres et enfin qui travaillent en argent. Mais les ouvriers de sois j'en ai trouvé des rues entieres, et ceux là les plus pauvres. Pour les boutiques beaucoup de la première necessité, assez pour la commodité, peu de luxe. Car a peine aye je compté 8 de luxe et surtout pour les affaires etrangeres.

D. 23. J'ai examiné les differentes personnes des distinctions tant dans les rues, comme dans l'eglise comme dans les promenades et dans les commedies pour voir leur gout et leur luxe. Le luxe de la noblesse consisté selon cette observation dans les équipages, dans les chevaux, dans l'habillement. Peu des domestiques, mais sovent des coureurs. Le gout des nobles et leurs amusemens favoris, les femmes, les chevaux et le theatre.

D. 24. On m'a compté que depuis que le roi a fait punir les personnes de la derniere [revolte], il y avoit des cartes affichés dans

les rues. La cruauté de Neron, la perfidie de Catilina. On m'a dit aussi que les sentiments[1] de ces malheureux a été augmenté par le souverain et qu'on les a pris par une trahison du comte[2] Pazi.

D. 26. Il y à [à] Florence 6 theatres tous de bons marchés. C'est la raison qu'ils se soutiennent. J'etois ses jours si au theatre nommé Cocumeri ou on represente des comedies et des operas a la françoise. Le theatre etoit rempli de monde. Au parterre j'ai vu de la noblesse et quantité de paysans qui sont venu de la campagne.

D. 27. Dans l' idée que la grande difference dans la grandeurs ou plutot la grande inegalité dans les maisons est une marque assez marqué de l'inegalité dans les etats dans cette idée je parcouvrait la wille! en examinant la difference des maison. Outres les couvents les eglises et les maison pas si inegales comme en Allemagne et plus encore en pologne (!). Il y en a et ici mais en plus petit nombre et jamais dans une excessif disproportion, un peu plus long ou un peu plus large. Voila la difference ou l'inegalité la plus commune. Aussi toutes mes obserwations(!) s'accordent assez avec celle, ce, que l'inegalté dans les conditions n'est pas trop excessif.

D. 30 września 1790. Pewny ksiądz w kazaniu przytoczył przykład świętego, jak obstawał przeciwko książęciu, uwłaczającemu i w[t]rącającemu się w obrządki kościoła. Ten przykład podawał do naśladowania dzisiaj, w tych czasach, gdzie książęta tak do religii mieszają się. Ksiądz ten został doniesionym do króla, za co rozkazano mu wyniść z Florencyi i konfiskowano mu jego majątek.

D. 1 października 1790 byłem na komedyi Cocumero. Była to tragedya, wystawiająca w więzieniu Mustafę, sułtana tureckiego, wziętego przez kawalerów maltańskich. Parter był napełniony ludem, najwięcej pospólstwem z miasta i ze wsiów. Uważałem, że lud ten był obojętny na niektóre wyrazy tragedyi przeciwko łupieżcom czyli wojownikom, że nic go nie raziło, iż Mistrz maltański w wszystkich swoich wyprawach mieszał swoim mieczem, narzędziem gwałtu i ambicyi, obowiązki ś. religii, której gruntem sprawiedliwość i ludzkość. Ale to uważałem, że, ile razy Mustafa wzywał pomocy swojego Mahometa, tyle razy lud zaczął się wyśmiewać[3]. Po skończonej komedyi, idąc do domu, zastałem na

[1] chyba 'le chatiment' (?).

[2] 'comte' — poprawione przez Staszica z 'compte'.

[3] 'wymawiać' rps.

ulicy w pewnym kącie smrodu, gdzie każdy w dzień i w nocy na[j]więcej paskudził, w tym samym nieuczciwości miejscu, w murze była dziura z Madonną. Przed nią kilka lamp paliło się i kilka osób śpiewało. Stanąłem, nos zatkawszy, dla przypatrzenia się temu ludowi, a wtym spostrzegłem obok siebie trzy osoby, które, szepcząc, wyśmiewały się. Jak potym dowiedziałem się, byli to przybyli z Liworny kupcy tureccy. Wszędzie więc lud pospolity według zwyczajonych wyobrażeń sądzi.

D. 3. Byłem na komedyi. Prezentowano Dyabła żonatego, to jest, komedya ta wystawiała mężczyznom kobiety tak złośliwe, iż dyabeł wolał w piekle żyć, niżeli z tak złą żoną. Komedya ta przez tutejszego aktora, pana Boneti, ułożona, ma wiele do śmiechu; ale rzuca nienawiść między męża i żonę, wystawia wszystkim kobiety czarne, a przeto zamiast łączenia niechęci, niezaufania, źle rozumienia między umysły małżeńskie szczepi. Tak zły koniec tu wszystkie komedye i opery mają, które w ciągu mojego bawienia się w Florencyi widziałem. Naprzykład, opera Arminio wystawia tryumfującego Germanika, wojarza i łupieżcę cudzej ziemi, a prawdziwego właściciela w ustawicznem nieszczęściu dlatego, że się wojarzowi broni. Komedya Dyabeł żonaty, jak powiedziałem, niechęci [do] małżeństwa. Tragedya Mustafy wystawia z pochwałą ambicyą wojarzów, którzy między sobą na zgubę ludzi karmią zdrady i zbrodnie, a kończy się, iż już wojarze ocaleni zostają, a cnota, która ich zbrodni końca nie chciała, trupem legła. Operetka pod tytułem Wuj i synowiec oszukany daje młodym naukę, jak starca wyszydzić i odrwić. W wszystkich miastach włoskich pełno teatrów. Książęta udzielni je utrzymują. Jakiem[i] więc w takiej szkole mogą zostać Włoszy? Takiemi, jakiemi ich powiedziałem. Teatr będzie ludziom użyteczny, kiedy wyszydzi zdradę, podstępy, kłamstwa i całą politykę dzisiejszych despotów, kiedy odkryje i wyszydzi ich hipokryzyą, kiedy znienawidzi wojarze, kiedy uwieńczy cnotliwe i ludzkie obywatele.

D. 4 października. Będąc u pana Guadaniego, profesora fizyki, i mówiąc z nim o akademii *del Cimento,* dowiedziałem się, że ją ustanowił Leopold, kardynał, z familii Medicis. Ale po jego śmierci, gdy ta akademia zaczęła robić doświadczenia fizyki, niewiadomość uświęcona zlękła się sama, nie wiedzieć czego. Papież zaczął przekładać kardynałowi Leopoldowi, że to sądzi podlące charakter jego;

przeto, jeżeli chce mieć poważanie jego, domagał się, aby tę akademią zniósł. Jakoż tylko dziewięć lat trwała.

D. 6. Byłem z rana w Kaszyno. Był to czas, gdzie ptastwo z krajów zimnych już zaczyna w te strony zlatywać się. Zastałem kilkanaście ptaszników z różnemi sidły. Między innemi zastanowiło mię to, co natura za najpiękniejszy dar w stworzeniach wystawia, to najwięcej czułe ptastwo tam gubiło. Podstęp człowieka był taki. Ptasznicy ci w jednym miejscu wiązali ptaszki i kładli je. Te, trzepiąc się, piskliwie, niby głosem bolu, wzruszały. Na ten ich pisk boleści widziałem, iż który tylko ptaszek posłyszał go, zaraz zlatywał się i siadał, niby na ratunek cierpiących, a sobie podobnych. Lecz ta jego czułość, to jego prawo, swojej natury posłuszeństwo więziło go w ulepie, który tam naokoło nieczuły człowiek pokładł. U drugich ptaszników widziałem, iż posypowali ziarna różne; ale chociaż uważałem, iż w bliskości po drzewach siedziały ptaszki, przecież mało który zleciał do ziarna, ale na głos pisku. Po różnych ptaszkach[1] uważałem zawsze, iż bez zastanowienia się rzucały się wszystkie, które tylko, tu przelatując, spostrzegły siedzące na ziemi. Zdaje się, że czułość ku cierpiącym, sobie podobnym, [jest] w pierwszym momencie dzielniejsza w zwierzęciu, niżeli pokarmu spostrzeżony powab.

D. 6 października. W Florencyi chodząc po ogrodzie botanicznym, zbliżyłem się do mizernego drzewięcia, z pozoru lichego, małego, prawie nieznacznego z niczego; ale gdy je nie znałem, chciałem go się dotknąć i zerwać liście dla uważania go lepiej. Wtym usłyszałem głos p. Fontana. Porwał mię za rękę. „Stój WPan — rzekł — nie dotykaj się, bo zachorujesz“! Drzewo to jest z gatunków *Rusete*, ma w sobie jad tak dzielny, że człowiek w ogrodzie stojący.... szcząc, gdy obłamał niektóre gałęzie z niego, dnia 9 strasznie go obsypały wrzody z alteracyą przez dni kilka. Osobliwie na twarzy to wyrzuca. Dwie niedzieli te wrzody ciekły[2], potym przyschły. Fontana zdziwiony, nie chcąc wierzyć, aby to z tego drzewa było skutkiem, sam złamał gałązkę. Stało się. Dnia 9-go obsypały go krosty, osobliwie na twarzy, miał alteracyą, ból głowy przez kilka dni. Dwie niedzieli ta słabość trwała. W rok potym znowu o tymże czasie ów człowiek i on miał podobne krosty, chociaż już tego roku nie tykał się tego drzewięcia. Jad ten w drzewie jest sok jego biały, który, aby tylko dotknął się ciała, tak jest dzielny, iż dziewiątego dnia takie zaburzenie w całej krwi sprawuje. Fontana dla doświadczenia kazał jednemu człowiekowi, przestrzegłszy go o wszystkim, co mu się stać może, kazał mu taką gałązkę złamać tak, aby sok drzewa doszedł dłoni jego, która była spracowana i bardzo twarda. Skutku nie było. Straszna dzielność jadu. Ja ułamałem gałązkę jego, ale ostrożnie, aby mi się sok nie dotknął, nosiłem ją w gołych ręku, ale żadnego nie doznałem wysypania, ani najmniejszej odmiany.

[1] ‘ptasznikach’ rps. [2] ‘cukły’ rps.

D. 8. Wyszedłem z rana podczas zbierania win, chcąc się przypatrzyć tej wesołej pracy rolnika. Poszedłem za Poggio Imperiale, w góry, o małe ćwierć mili naszej. W tym krótkim ciągu przeszedłem przez dobra 10 panów: najprzód Poggio, W. książęcia pałac i trzech kontadinów, potym pałacyk czyli willa i jeden kontadin. 3) Therci (*s*), pałac i kontadini. 4) Comtedieci, pałac i dwóch kontadinów. 5) Nadini, pałac i kontadini. 6) Cotani, pałac i kontadini. 7) *Cavaliere* Inoci pałac i kontadinów dwóch, proboszcz i jego kontadina, reszty nie pamiętam. Lud wesoły, śpiewając, obierał wino. Również, jak w Francyi, na przechodzących woła, zaprasza na winogrona. Pałacyki te i domy kontadinów, każdy na swoim gruncie, jak tu powszechnie, stały na wielkich górach. Zadziwiony, skądby mieli wodę, wszedłszy do kilku, znalazłem, iż każdy miał na podwórzu swoję studnię. Te studnie były barzo głębokie, w samym kamieniu kute z wielkim kosztem. Grunt każdego z tych wymienionych panów obtaczał naokoło mur.

D. 11. Na kilku placach czytałem na domach nad drzwiami ten napis: *Schola publica*. Jakoż wkrótce spostrzegłem na placu S. Maria Novella dzieci wychodzące; każde niosło dwie książki. Ciekawy wi[e]dzieć, czego się te dzieci uczą, poszedłem do jednego, zapytałem się go, skąd idzie? Odpowiedział mi: „Ze szkoły“. Nauczył mię dalej, że to są szkoły nakształt szkół parafialnych. Wziąłem od niego dla obaczenia książki. Jedna była z napisem: *Rudimenta*, dosyć gruba. Zawierała w sobie tłumaczenie dziesięć przykazań Boga. Artykuły o święceniu świąt, o cudzołostwie były najdłuższe. Druga książka była historya bajecznych bogów czyli mitologia. Oddałem niewinnemu dziecięciu książkę skazy. Widziałem w tym wychowaniu to wszystko, co uważałem w powszechności w narodzie florenckim.

Dnia 12. Chcąc dojść, o czym najwięcej Florenczykowie myślą,

między oświeceńszemi śpiegowałem tego wieczora po różnych ulicach i placach, jako też po wsiach pewne osoby rozmawiające. Najpierwsze były: ks. franciszkan z świeckim. Ci rozmawiali o matematyce. Potym zaś podsłuchałem dwóch świeckich, którzy żywo rozprawiali o jakowych zaś przyczynach fizycznych i ich skutkach. Dalej szło kilkanaście osób, rozmawiających o teatrze. Potym widziałem księdza kanonika regularnego w ogrodzie Porta de St. Gallo. Czytał książkę. Starałem się koniecznie obaczyć. Była to książka z kalkułami algebraicznemi. Na placu ś. Jana rozmawiało kilku o sławnym śpiewaku, teraz być mającym w Pizie. Nazywali go Matti. Przed kawiarnią na placu ś. Jana siedziała kompania znaczna, cała zabawna muzyką Sartego opery *Medonte*. Ponad rzeką Arno chodził ksiądz jeden, dwóch świeckich i żołnierz. Ten siadł, a wszyscy obstąpili go i z wielką usilnością słuchali. Ja przechodziłem się umyślnie, nibyto zamyślony, ale słuchałem, co im prawi. Był to żołnierz, który powrócił z ostatniej kampanii z Turkiem. Opowiadał im jakąś batalią, w której się znajdował z książęciem Koburgiem. Na placu ś. Krzyża siedziało kilka dam i mężczyzn. Rozmawiali o jakimżeś zamężciu. Po drugiej stronie kilka osób sprzeczało się o jakoweś malowanie. W ulicy, od ś. Krzyża na wał idącej, zastałem osobę przystojnie ubraną. Jak się potym dowiedziałem, był *cavaliere*. Ten przed swoim domem przechodził się, mówił pacierz. Idąc ku mostowi ostatniemu, widziałem przed kaplicą jedną cztery karety. Wszedłem. Zastałem kilka dam, obok przy nich kawaliera *servente*. Wszyscy klęczeli przed obrazem Madonny, pacierz mówiąc.

D. 14 października wyszedłem oglądać nadbrzeża rzeki Arno w tych miejscach, gdzie rwie brzegi. Uważałem sposób bicia tam w tym kraju, gdzie lasów niema. Wszystkie więc tamy są robione z kamieni. Są to mury, na cztery lub 5 łokci szerokie, wysokie na łokci siedm lub miejscami ośm. Fundamenta pod nie brać nie mogąc, bito pale olchowe, ale tak cienkie, że we dwie ręce można je objąć. Lecz tak nierozumnie też mury dla warowania ziemi przed gwałtem wody są stawiane, jak u nas tamy, to jest, tylko w tych miejscach, w których woda już rwie, a przeto w których przez swój impet strasznej nabrała siły, zamiast odpierania jej w tych miejscach, gdzie jeszcze jest słaba, to jest, w początkach swojego impetu. Jakoż widziałem, iż te niezmierne mury porozrywała na sztuki w wielu miejscach. Nadto kładą też tamy nakształt

wału okrągło murowane, ciągnąc wał od brzegu naprzeciw wodzie. W innych zaś miejscach podobnež wały były położone zukosa, idąc na rzekę z wodą. Z tych dwóch położeń uważałem, że te ostatnie większy czynią skutek i chociaż słabsze, odpierają wodę i sobie szkodzić nie dozwalają. Przeciwnie te wszystkie, które przeciwko wodzie na rzekę wyciągnięte były, widziałem zawsze mocno nadwerężone. Tak uważałem jeden wał z muru, na 9 łokci wysoki, a 7 szeroki, który woda w trzech miejscach rozerwała. Szukałem przyczyny, gdyż, aby tak straszną bryłę woda samym parciem mogła łamać, zdawało mi się niepodobieństwem. Jakoż uważałem zbliska i widziałem, że ponieważ wał ten cały był na palach, ale tak cienkich, jak wyżej powiedziałem, więc woda od niego wstrzymana, kręciła się, a nie mogąc mu z góry, podrywała ziemię pod nim, opłókała przeto owe pale z ziemi pod samym końcem wału na rzece. Te pale, z ziemi opłókane, muru znieść nie mogąc, złamały się, a mur na powietrzu wisząc, przepękł się w dwóch miejscach. Jednę część już woda mocno skręciła. Drugie dwie jeszcze w swoim miejscu leżą.

D. 15 paź. 1790 wyszedłem w pole przez bramę ś. Krzyża. Puściłem się jedną drożyną między winnice ku górom Apenińskim. Uważałem różne drożyny od gospodarza do gospodarza. Grunta, im bliżej gór, tym więcej rowami opasywane, aby[1] woda bez psucia gruntu ubiegała. Te rowy wszystkie były murowane z kamienia. Widziałem ludzi wiejskich, jednych kopiących ziemię, to jest, zamiast bronowania, rozbijających i przesypujących ziemię. Drudzy obierali liście z winnic dla bydła, inni rwali liście z morwów dla koni. Widziałem i takich, którzy kosili przed miesiącami dwiema posiane *milio*[2], jęczmień, proso, owies dla bydła i koni. W niektórych miejscach obrywali łozy z trzciny dla krów. Po drodze niektórzy zgarniali paskuctwa koni i wołów, a po rowach wielu zgarniało namuły i wynosiło na grunta. Zastałem i takich, którzy z pod płotów, nad drogą z ciernia sadzonych, wymiatali śmiecie i wynosili na swój grunt. W jednym miejscu zastałem grunt trzech gospodarzy, mający miejsca bardzo niskie, w których podczas mokrych lat nie może wysychać. Ci, każdy na swój grunt o pół ćwierci mili z miasta wozili różne rumy i ziemię i wysypywali swój grunt wyżej. Miejsce tej niziny mogło zabierać na 30 łokci

---

[1] 'ale' rps. [2] it. *miglio* — proso.

wzdłuż, a na 20 wszerz u każdego gospodarza, a już większą połowę widziałem przywiezioną ziemią wysypaną. Tak chodząc po polu, zaszedłem do kościoła wielkiego, pięknie naokoło zamurowanego, z domem obszernym. Wszedłem do kościoła. Zastałem w chórze zakonnice maryanki. Chodząc po kościele, spostrzegłem obraz N. Panny cudownej. Niezmierna moc ofiar dokoła na nim wisiała. Wota czyli ofiary te barzo liczne, ale barzo mizerne, bo najwięcej z blachy albo z srebra barzo cienko wyrabiane ręce, nóżki, serca, kostki, palce etc. Na boku między innemi ofiary spostrzegłem metalików miedzianych trzy i kawałek białej i czarnej krepy, a pod nim duża tablica z napisem. Ciekawy dowiedzieć się cudu, przystąpiłem bliżej. Było tu opisane, że w roku 1775 we wrześniu uderzył piorun w wieżę kościoła, wyrwał z środka muru kamień, więcej jak sto funtów ważący, wpadł do chóru zakonnic, powywracał ławki, wpadł do kościoła, pozdzierał z ołtarza Zwiastowania N. Panny wszystkie obrazy i zaniósł je na pośrodek kościoła bez najmniejszego ich uszkodzenia; potym znowu wrócił się do chóru zakonnic i wieżą poszedł w ziemię. Zakonnice, przyznając cudowi N. Panny to, że się natenczas nie znajdowały w chórze, na podziękowanie tę jej ofiarę zaniosły.

D. 19. Widząc góry nakoło Florencyi uprawne, dziwiło mię, jakim sposobem ta ziemia utrzymuje się na nich, ile że grunt spodni jest kamienny, z kamieni piaskowych twardych czyli szkłomiennych. W tej myśli wyszedłem bramą pizańską, puściłem się pierwszą drożyną między góry. Zastałem wszystkie góry, gdyby schody, murami co dwadzieścia mniej lub więcej kroków podmurowane dla wstrzymywania ziemi. Na pierwszej górze znalazłem klasztor św. Pawła. Są to zakonnicy. Mają kilka kontadinów. O dwieście kroków wyżej leżą domy, grunt pana Bartolozi. Na drugim cyplu góry byłem w pałacyku pana Strozzini. Miejsce barzo piękne! Studnia pod kaplicą, głęboka o sto sążni, zawsze ma wodę. Wkoło tego pałacu widziałem, że ziemia nakoło obrysuje się pomimo morwów, gdyż wiele drzew oliwkowych starych na kilka łokci wyżej od ogólnego gruntu stoją dokoła. Każde drzewo obmurowane dla wstrzymania przy nim ziemi. Od pałacu Strozzini przeszedłszy przez kilka miejsc, kontadinami obsadzonych, wszędzie dobrze się mających (*s*), widziałem do najmniejszego kawałka ziemi uprawę i drzewem oliwkowem zasadzone. Wyszedłem na górę przykrą do wejścia. Na niej miejsce bardzo obszerne, piękne, uprawne. W pośrodku z jednej strony wkoło zasadzone stoją cyprysy, z pomiędzy których wielki i piękny widok Florencyi i rzeki Arno. Na drugiej stronie stoi klasztor i kościół. Są to zakonnicy ś. Ottona. Obchodząc dokoła klasztoru, spostrzegłem nad jednemi drzwiami napis: *Tosci* (*s*) *Anathema Gregorii XI, Papae. In judicium non resurgat maledictus, male pereat, cum Juda malam partem habeat, qui quocunque modo hunc*[1] *locum violaverit. Anno 1725.* To przeczytawszy, oglądnąłem się, czyli niema którego zakonnika, a nie widząc żadnego, już zląkłem się, czyli król Leopold, może o tem przeklęstwie nie wiedząc, nie skasował klasztoru? Spytałem się więc człowieka, pracującego rydlem w ziemi, czyli ten klasztor skasowany? Odpowiedział mi, że miał być, ale utrzymał się. Jakoż, idąc kilka kroków dalej, widziałem mnicha białego, wyglądającego z pokojów pięknych, z białemi muślinowemi firankami. Pokoje różnemi powieściami bajecznemi malowane i arabskiemi, które poganie Grecy wymyślili.

D. 21. Byłem na Kalwaryi, którą zarządzają księża kapucyni. Niedaleko od ich kościoła znajduje się stara forteca, a w jej pośrodku najdawniejszy z kościołów florenckich, kościół św. Miniata, który przez Decyusza był umęczony w czasie prześladowania chrześcijan. Ten święty na tej górze z kilka innemi żył w lesie, mając oratoryum w tym miejscu, gdzie teraz kościół. Decyusz, gdy nie mógł od religii odwieść, kazał go ściąć. Florenczykowie w roku 1013 d. 26 kwietnia wybudowali ten wspaniały kościół i poświęcili go temu świętemu, którego ciało dotychczas w tymże kościele podziemnym leży. Kształt tego kościoła jest wspaniały. Zupełnie tym kształtem urządzenie jego wewnętrzne, jak były kościoły pierwsze chrześcijańskie, to jest, osobne miejsce, gdzie lud, niższe, a gdzie wielki ołtarz i z całym chórem, to przynajmniej na sześć łokci wyżej. Za ołtarzem wkoło idzie chór bez okna, tylko w miejscach okien wydrożenia, mające w sobie marmur przeźroczysty. Nad ołtarzem mozaika: osoba N. Panny. Posadzka wysadzona z różnego marmuru. Cała ta ściana, która podnosi chór z wielkim ołtarzem, także robiona z różnych marmurowych porfirów. W zakrystyi są malowania wieku tego, zmyślne okazują wyobrażenia ludzkie. Są robione przez di Spinello Spinelli, wyrażają na podobieństwo czynności ś. Benedykta. Po ścianach na prawej stronie jest jeden

[1] 'modum hunc' rps.

zakonnik w bieli, jak chodzą mnichy, zwani di Monte Uliveto[1], a którzy byli przy tym kościele osiedli i bawili aż do roku 1542, w którym czasie zostali przeniesieni przez Kosma I na tę górę, na której byłem dnia 19 tegoż miesiąca. Tak jeden młody zakonnik głaszcze dyabła czarnego, lecz wkrótce widzieć, jak tego obrażonego zakonnika chłoszcze dyscypliną jakiś stary mnich, a z młodego cierpiącego zakonnika wylatuje ów sam dyabełek głaskany, czarny. Na drugim murze widzieć zakonnika jednego, wyciągnionego z morza, który klęczy na ziemi, a dokoła obstąpiły go same mnichowskie starce. Dalej leży młody zakonnik na ziemi, zarzucony kupą kamieni, a dyabełek czarny siedzi na skale nad nim. Na murze naprzeciwko drzwi zakrystyi leży zakonnik umierający na łóżku. Tuż przy nim ukazana droga do nieba. Widzieć, jak go tą drogą aniołowie pchają wgórę, a Pan Jezus już stoi i na niego [czeka] przy drzwiach raju. Nad drzwiami widzieć, iż ktoś w miechu zawiązany leży, wokoło kilku mnichów z kijami w ręku, którzy tego w miechu biją. Podobnych wyobrażeń głupich wiele jeszcze widzieć. Te stare mury są dowodem, jak mocno trapią nieoświeconego człowieka powzięte z wychowania mary czyli wyobrażenia fałszywe. Ten malarz Spinelli di Spinello, rodem z Arezzo, Toskańczyk, miał imaginacyą dyabłami napełnioną. Wymalował z Lucypera bezecne straszydło. Zdawało mu się, że mu w nocy groźno się pokazał, zato potym oszalał.

D. 22 października byłem za Porta Romana oglądać jeszcze pola między górami leżące, a pięknie uprawne. Poszedłem przez jeden (*s*), na którym pracowało sześć osób pod górą. Ci, wszersz grunta na dwa łokcie kopiąc głęboko, dobywali ze spodu grunt glinkowaty, tłusty, i wyrzucali wgórę, to jest, całą ziemię przewracali dla dobycia ziemi urodzajnej. Grunt cały, tym kosztem przeistoczony, zabierał wzdłuż 300, a wszerz łokci 200. A ponieważ grunt ten cały był niski, więc właściciel na dwa łokcie, a miejscami na trzy łokcie wyżej przywiezionym zdaleka gruzem ziemię wysypował. Ale, żeby dobrej ziemi przywiezionym gruzem nie zakrył, więc takim sposobem swoję pracę urządził: kazał kopać wpoprzek rów przy rowie na dwa łokcie głębokie (*s*). Tę ziemię, którą z jednego rowu wywieźli, wyrzucali nad nim na rolę, a rów potym gruzem, z miasta wożonym, zasypywali. Dopiero znowu koło tego rowu, gruzem z[a]sypanego, brano drugi zaraz rów. Jego ziemię

[1] Oliveto.

wyrzucano na ten gruz, który leżał w rowie obok, a ten nowy rów znowu nowym gruzem zasypawszy[1], brali rów trzeci, ziemię dobrą nad gruz wysypując, i tak dalej.

Zapytałem się, do kogo ten grunt należy. Odpowiedzieli mi, że do pana Banuze, mieszczanina. Tam, przypatrując się tej kosztownej pracy, a która roiła mi wiele myśli, co może własność, do jakiego stopnia człowiek nie przeistoczy ziemi! W całej tej okolicy słyszałem kilkanaście osób śpiewających przy pracy. Widzieć ich nie mogłem dla winnic, gór, parów i murów, ale słyszałem ich głos. Uważałem ich głos. Uważałem to, iż zawsze ten sam ton zachowywali, jaki biorą nasi wieśniacy; kończą także z tym przeciąganiem, jak u nas.

D. 23 widziałem w pałacu p. margrabiego Toskanii (*s*) machinę, wynoszącą wodę wgórę na łokci 9, tym sposobem zrobioną. Naprzód wielkie koło A obraca koń, człowiek albo woda bieżąca. To koło zaczepia o krążek B. Ten krążek, obracając się na swoim walcu, obraca drugi krążek wyżej na tymże walcu, który krążek zaczypia o koło D. To koło D, obracając się na swoim walcu, obróci na tymże walcu niedaleko siebie koło E, które tylko do walca przyprawione jednym krzyżem z jednej strony, a drugi okrąg jego jest wolnym tak, aby w tym kole mogła stać podstawa, w którąby wylewały węborki wodę[2].

D. 3 listopada byłem oglądać dawne siedlisko starego miasta Fiesoli na wysokiej górze. Widok z niej przecudny. Oko ginie zadziwione na[d] obszerną doliną, tak zamieszkaną, jak gdyby jednym miastem [była]. Grunt kamienisty, *ardoises*[3] składają opokę. Niema miedzy ziemi próżnej. Naokoło otoczona polami, gdyby ogrody, aż po sam cypel uprawionemi. Lecz im wyżej na górę wchodziłem, tym więcej gdyby na świat inny wychodziłem. Na dole inny myślenia sposób, na górze zastałem inszy. Na dole piękne malowidła, lecz na wszystkich górach naokoło Florencyi zastałem cuda dziś jeszcze, jakie tylko w 14. wieku na ziemi były znane. Tak na górze S. Miniato, tak na górze Oliveto. Na górze Fiesoli, wchodząc, nic nie zastałem, tylko sam świat księży. Z jednej strony pałac biskupa, z drugiej strony domy kanoników, z trzeciej strony domy wikaryuszów i seminaryum, dalej kościółek ś. Maryi Pierwiastkowej, w pośrodku dom. Dwieście piędziesiąt księży wyszło z seminaryum, stanęło rządem przed pałacem biskupa. Ich środkiem

[1] 'zastępowany' rps. [2] 'swoje' rps. [3] łupki.

prałat wszedł do bazyliki starej jeszcze, jeszcze pierwiastkowym sposobem murowanej; świątnica na pięć łokci wyżej od miejsca cudu wyniesiona. Tamże w świątnicy jest chór duchownych. Nad wielkim ołtarzem malowane cuda ś. Romula. Widzieć dalej ś. Piotra, który sam święci Romula na biskupstwo Fiesoli. Potym nawracanie i cuda tegoż biskupa. Pod ołtarzem jest studnia, której woda w krew zamieniła się przeto, że mieszkańcy Fiesoli nie chcieli pość na krucyatę. W kościele Stae[1].... jest obraz najdawniejszy w Etruryi, ale zakryty, jak niewidzialna świętość. Zamiast obrazów wszędzie cuda ś. Andrzeja Corsini, biskupa Fiesoli. W jednym miejscu dyabeł przed nim stawia mury, a on je kruszy. W drugim miejscu dyabli obtaczają mieszkańców Fiesoli, a on ich rozgania. Rzecz dziwna. Między takiemi ciemności głupstwy piętnastego wieku znajduje się rzecz światła, w tymże wieku głupstwa udziałana, któraby dziś była chwały i zadziwienia wartą. Niejaki Bonnazi, mieszczanin Fiesoli, złożył fundusz, na 3000 # wynoszący, z którego prowizyi urządził, aby co rok trzy najuboższe panny były wydawane za mąż. Warunek dla tych panien potrzebny, te trzy rzeczy wyznaczył: aby była prawdziwie ubogą, rządną, pracowitą i umiejącą Ojcze Nasz, Wierzę i 10 przykazań. Gdyby zaś, przydał niżej, kiedy to miejsce zostało bezludne, natenczas ten fundusz należeć będzie do szpitala Braci miłosierdzia dla ratunku chorych. To stało się w r. 1320. Na górze przyszła mi uwaga, patrzając na te dyabłów dzieła, że on tylko był mocen w dawnym świecie, a gdzie jego znaki tylko widzieć po górach. Jakoż dyabłów cuda tylko znalazłem na górze Fiesoli z drugiej strony miasta Florencyi, a na dole i [w] Florencyi szukałem je po różnych kościołach, nie znalazłem nigdzie. Spojrzałem wgórę na najwyższą kopułę katedry: znowu je tam w górze znalazłem, dzieła dyabłów. Cała kopuła, malowana przez Giotto, wystawia piekło.

D. 7 przyszło pozwolenie od cesarza, aby się Florenczykowie mogli cieszyć z wyniesienia na tron cesarski Leopolda. W tym obwieszczeniu te były wyrazy: „Ponieważ wierny nam lud Toskanii prosił nas, abyśmy mu pozwolili ucieszyć się z wywyższenia[2] naszego, przeto pozwalamy, wyznaczając pięć dni do uciechy". Dziwne wyrazy. Nikogo przecież nie zastanawiały, gdyż były zwyczajone. Uciecha ta trwała dni pięć kosztem miasta, wszystko około 10 tysięcy szkudów kosztowało. Pytałem się, jakim sposobem ta składka

[1] St. Alessandro. [2] 'wyższem' rps.

będzie wybrana? Dowiedziałem się, że w proporcyi podatku, który każdy obywatel płaci. Taki, naprzykład, dom tego gospodarza, u którego staliśmy, to jest, pana Ambrożego Diego, ślachcica, płaci na rok podatku 16 #, więc na tę uroczystość przypadnie na niego około 7 #. Tego dnia dano ognia z armat w Belwederze sto razy.

D. 8 o go. 4 po południu było śpiewanie *Te Deum laudamus* w archikatedrze, która była przecudnie oświecona; ludzi wielkie mnóstwo. Wszystkim było wolno chodzić. Po skończonem *Te Deum* jeszcze przez godzinę iluminacya trwała dla pospólstwa. W Belwederze sto razy z armat strzelono. O go. 7 były dawane ognie na wieży Palazzo Vecchio, ale mizerne, i świstano.

D. 9 w niedzielę, o go. 4 po południu na placu S. Maria Novella były wybiegi koni. Plac cały nakoło w amfiteatrze, stopniami z ławek okrążony, w pośrodku wkoło słupkami wybity i płótnem białym. Ławki także płótnem różnych kolorów okryte. Wszystko to było napełnione ludem, co piękny stawiało widok. Lecz ten bieg koni nie udał się, albowiem konie były niewprawione, chłopskie, wiejskie, które między ten gmin ludzi wszedłszy, zakłóciły się i zamiast uganiania się wkoło wpadły na ludzi, gdzie był przechód do amfiteatru. O go. 7 były znowu ognie, ale także wyświstane. W Pergola był bal z maskami.

D. 10 deszcz przeszkodził do kontynuacyi festynów, więc tylko ciągnięto losy na sto dwadzieścia panien ubogich, z których każda 15 szkudów dostała posagu. O go. 7 znowu ognie, ale także niedosyć się podobały. Bal w maskach.

D. 11 o go. 10 z rana zaczął się bal w galeryi. Ten ciągnął się przez cały dzień i całą noc. O go. 6, gdy cała galerya została iluminowaną, uczyniła widok barzo piękny; ludzi niezmierne mnóstwo, gdyż każdemu dobrze ubranemu było wolno wchodzić. Jakoż tańcowały ślachcianki, panie, mieszczanki i chłopki, wszystko to pospołem. Oprócz tego dla wszystkiego pospólstwa była galerya, gdzie jest statua Sabinek, i muzyka z iluminacyą. Ta galerya była rzeczą najpiękniejszą, którą widziałem. Miejsce, architektura wiele do tego widoku dodała łatwości.

D. 14 o go. 10 był oświecony kościół Zwiastowania N. Panny Maryi. Przyszedł magistrat w płaszczach czarnych i sam pierwszy prezydent w płaszczu żółtawym, z materyi, nakształt togi. Zaczęła się msza śpiewana. Za ołtarzem słuchały tej mszy posażne panny. Przed ołtarzem były dwie ławki, kobiercami okryte, dla magistratu.

Po mszy było *Te Deum.* Potym wyszedł magistrat, za nim owe sto dwadzieścia panien. Wszystkie porządnie ubrane, w robronikach kitajkowych miejskie, w spodniach i kaftanikach wiejskie, które do ratusza zaprowadzono; brały tego dnia swój posag — 15 szkudów. To był widok najmilszy. Zadziwiłem się. gdym widział te panny tak porządnie ubrane, gdyż spodziewałem się, że to będą obdarte. Lecz to jest w Florencyi dosyć powszechną opinią, że choć nie dojeść, to się potrzeba porządnie nosić. Chodząc przez te dni podczas każdego zgromadzenia ludu po gminie, podsłuchując, co też między sobą gada, najczęściej słyszałem, że sobie powtarzał, iż „to wszystko na nasz worek będzie wiele kosztować, a bez przyczyny, albowiem co nas to tak dalece powinno interesować, że Leopold został cesarzem? Cóż uczyniemy na przyjazd nowego książęcia“? Z tym wszystkim przecież wszyscy cieszyli się i zbiegali [ze] wszystkich kątów, albowiem święta, uroczystość, dni próżniactwa są do myśli Toskańczyków. Powszechnie w całych Włochach uważałem, że lud u nich nie jest tak pracowity, jak u nas. To prócz innych przyczyn pochodzi z położenia kraju. Lud włoski mniej je, a ma więcej czasu do roboty. Naprzykład tu, we Włoszech, może pracować w polu od miesiąca 1 marca aż do 1 grudnia, t. j., ciągiem miesięcy 9, a tylko 3 miesiące ma przeszkodę. U nas ledwie ma ciągiem miesięcy 6 do pracy w polu, a 6 miesięcy musi ziemi nie ruszać, a przecież konsumuje.

Ślachta i żydzi najpiękniej sobie postąpili. Ślachta wypłaciła długu za więźniów 500 #, a żydzi dali na różne potrzeby najuboższych familij Florencyi także 500 #.

D. 15. Wyjechaliśmy z Florencyi o go. 8 z rana. Cały ten dzień zimny dla wiatru, tramontana zwanego, lecz mrozu nie było, ale zimno barzo przeraźliwe. Ten cały dzień jechaliśmy krajem ludnym, pracowicie uprawnym, ale z natury nieużytym, górzystym, kamienistym. Miasta nie było żadnego, tylko miasteczka murem opasane, a tu *castello* zwane. Po górach, po cyplach obdartych skalisk widać było ruiny starych zamczysk, pamiętników czasu feudalnego czyli ślachectwa. Grunt [z] kamienia twardego, piaskowego, ciosowego.

D. 16. Wyjeżdżając z wąwozu gór ponad brzegiem rzeki Arno, szerzyć się zaczęła z strony lewej płaszczyzna, góry i rzeka Arno po stronie prawej. Grunta przecudne, same kanały, ziemia świeża, niedawno z morza oschła, ludna, urodzajna, dobrze uprawna, podobna do ogrodu, rowami gęsto a kosztownie porżnięta. Tam idąc pieszo, spotkałem jednego kontadina, który jechał do miasta Pizy z ogrodowizną. Zapytałem się: „Daleko jeszcze do Pizy“? — „12 mil — rzekł — Mospanie“, a potym przydał. „Co to za książę jedzie, czyli nie dwór króla neapolitańskiego“? Uwiadomiony ode mnie, że to są Polacy, po wypytaniu mi się, dokąd jedziemy, przydał: „Wiele też mil rachują do tego miejsca w Polsce, skąd jedziemy“? Chcąc mu wprędce odpowiedzieć, jedynie dla dogodzenia ciekawości jego i nie rozumiejąc, że aby pomiarkował, choć mu rzetelnie nie wyrachuję mil, wyrzekłem pierwszą liczbę, która mi na myśl przyszła, że jest około 700 mil włoskich. Zaczął trząść głową, mówiąc: „To musi być więcej“. Dopiero zastanowiwszy się nad tą tego wieśniaka wiadomością, wyrachowałem mu rzetelnie mil włoskich tysiąc przeszło. Zapytał mi się, czyli mi się ten kraj podoba co do ludności i do rolnictwa. Powiedziałem mu, że rolników tu zastaję w dobrym stanie, ale rzemieślników w stanie ubogim. „Prawda, Mospanie — odpowiedział — my wieśniacy mamy się bardzo dobrze, bo sprzedaż wszystkiego mamy barzo łatwą; ale przez handel zewnętrzny, dla nas tak użyteczny, rzeczy pierwszy[ch] potrzeb zdrożały bardzo w kraju, a przeto rzemieślnik, który ledwo na dzień trzy pauli zarabia, prawie nie może się wyżywić z żoną i z dziećmi“. Potym mi się zapytał, jak się też u nas wieśniacy mają; odpowiedziałem mu, chcąc mu dać uczuć uciążliwość północnego despotyzmu, że wieśniak u nas jest ubogi z tych powodów, których wy tu [nie] znacie. Najprzód podatki płacą barzo wielkie; dalej, kiedy wychowa sobie synów, to jest, kiedy familia liczna mogłaby się chleba dorobić, ziemię nalepiej uprawiać, rolnictwo wydoskonalić, wtenczas królowie nasi biorą gwałtem do żołnierzy synów dorosłych. Spojrzał tu na mnie, a syn, we 22 leciech chłopiec, który cały czas tej rozmowy szedł za mną, przybiegł obok mnie. Ojciec zaś, patrząjąc mi w oczy, mówił: „A ojciec pozwala sobie brać dzieci? Tegoby u nas nikt nie dokazał. Bywało to za czasów Medicis, kiedy wojny te kraje niszczyły, ale dzisiaj tego nie znamy“. Rzekłem do niego: „Tegoby u nas nikt nie dokazał; ale choć w jednej wsi niektórzy oparliby się, jeżeli w drugiej ulękli, nic nie poradzą, to i ci pierwsi ustąpić muszą“. — „To nieszczęście — rzekł — że porozumieć się nie mogą. Ale wsiądź WPan ze mną na wóz“ — przydał. Co uczyniwszy: „Mospanie — rzekł — gdyby to u nas mieli nam dzieci zabierać, to rolnictwo, które tak kwitnie, upadłoby, albowiem do-

skonałość naszego rolnictwa powiększa się z liczbą familii. Naprzykład: patrz WPan, ten grunt z tym domem, przed którym WPan widzisz tych ludzi, ma dzisiaj familią, z sześciu braci złożoną; ten grunt tak w kilka lat przez wspólną ich pracę został polepszony i co przedtem ledwie 4 osoby wyżywić potrafił, dziś 30 osób ta familia żywi. Panu płacą połowę i mają się bardzo dobrze. Ale co to znaczy z jednej wsi, co WPan powiedziałeś. Lecz te obsiady rolników, w jedno miejsce do kilkadziesiąt gospodarzy skupionych, którzy mają swoje grunta o ćwierć, pół i całą milę czasem dalekie, to barzo źle, Mospanie — rzekł kontadin — tym sposobem wasi kontadini nie mogą mieć chleba. Czemu wasi panowie nie robią tak, jak nasi, którzy, jak prędko mają jaki grunt pusty, zaraz w jego pośrodku najprzód upatrują w nim miejsca na studnię, a tę dobywszy, murują dom i obsadzają prigioniera, to jest, po naszemu komornika"? Nie miałem na to co powiedzieć, tylko trzebaby było odkryć mu to wszystko rzetelnie, czym jest pan, a czym wieśniak. Dla zdalenia z tej rozmowy [zapytałem], co to jest za pałac na górze, który z drogi widać było. — „Jest to willa pana Kapponi — odpowiedział mi — ta cała okolica, jak WPan widzisz, jest własnością Kapponiego! Wszyscy kontadinowie trzymają grunta na połowiznę urodzajów". A wtym mię dogoniły nasze pojazdy. Musiałem więc pożegnać się z tak rozsądnym kontadinem, którego przytomność, rozum otwarty, wiadomość wprawiły we mnie zadziwienie. O go. 6 w południe stanęliśmy w Pizie.

D. 18. Oglądaliśmy katedrę. Cała w kolumny podwójne, okrągła wkoło. Osobliwsze obrazy są cztery po bokach, przed wielkim ołtarzem Jędrzeja del Sarto. Z katedry wychodząc, stoi wieża pochylona, z drugiej strony jest *le baptisterio*, cały marmurem wyłożony zewnątrz. Architektura gotycka. Wewnątrz jest 6 kolumn wielkich i barzo grubych z samego granitu, które jeszcze z dawnych czasów z ziemi z innemi gruzy dobyte, ale nierówne, do ozdoby tej krzcielnicy użyto. Widzieć tamże jednę mniejszą kolumnę, [z marmuru], zwanego *de l'Espagne*, drugą z marmuru, zwanego *brache*. Z *baptistaire* (*s*) wychodząc, wszedłem do budowli wielkiej, w krużganek nakoło murowanej, z małemi kolumny marmurowemi, z tym nazwiskiem: *Campo Santo*. Są to groby, w których chowali się obywatele pizańscy bez różności, ślachta i mieszczanie. W ponisku,[1] jest na trzy części podzielona owa sławna ziemia, która

[1] Tak w rpisie; ma być zapewne: W podwórzu.

w 24 go: niszczyła dokoła skórę na drupie (*s*). Ta ziemia na trzy gatunki została podzieloną, aby się ślachcic z mieszczaninem, a mieszczanin z wieśniakiem nie zmięszali, jak za życia, tak ani po śmierci. Lecz lat 7, jak Leopold książę zmięszał ich wszystkich i kazał im się za miastem na jednym cmentarzu i w jednym piasku grzebać. Na tymże *Campo Santo* w krużganku stoją pod murem stare kamienne trumny, z różnych miejsc wydobyte, ogromne, wszystkie próżne, w jednej tylko jeszcze sztuki przepraszającej się zwłoki widziałem. Były to w jednej trumnie trzy osoby, razem znalezione, które podobno, jak dochodzono, podczas prześladowania chrześcijan były pogrzebione. Więc duchowni, mając ich za męczenników, nie kazali, aby trumnę otwierać. Bytność Józefa II-go przełamała i to uszanowanie, otworzono trumnę i już jej potym nie zamykano. Powietrze wkrótce osoby te rozsypało w prochy, a lud też rozumiejąc, że są świętych męczenników zwłoki, do tych (*s*) dopomógł rozszarpać reszty, kawałkami je do domów roznosząc. Co mię po tych trumnach zadziwiło najwięcej, było to, że pierwej po wszystkich tych, na których [były] jakie sztukaterye, były wyrabiane różne łowy, szczwania dzików, jeleni. W tymże *Campo Santo* widzieć po murach malowidła pierwszego malarza florenckiego, Giotego. Ten ostatni zamalował całą jednę część samemi konającemi osoby różnego stanu i płci. Z każdego rozdziwionej gęby wydobywa się figurka ludzka, przez którą chciał wyobrazić duszę. Tę figurkę zaraz porywa dyabeł albo anioł. Różne widzieć sposoby, jak dyabeł bierze i unosi duszę z jednej strony; sposoby tejże przysługi, duszom wyrządzonej ukazują się w aniołach. Jedna dusza barzo duża i pękata była ciągniona za nogę przez dyabła, a za głowę przez anioła. Dalej widzieć piekło i męki. Dalej widzieć raj i szczęśliwość.

D. 19 ro. 1790. Oglądaliśmy gabinet fizyki pod zarządzeniem nauczyciela fizyka, pana Gradiani, który już jest lat 40 profesorem, a który pierwszy do Toskanii wprowadził fizykę ekspery[m]entalną. On ten gabinet zebrał. Po obiedzie widziałem gabinet historyi naturalnej. Ten niebardzo jest liczny, półtory izby zabiera cały zbiór zwierząt, mając kilka muszlów i koralów najwięcej. Gabinet mineralogii co do kamieni mizerny, a co do kruszców barzo mało. Roślin wcale nie widzieć. Ten oprócz niektórych morskich, czyli... (*s*).

20 listopada. Oglądałem kościół ś. Stefana, który należy do kawalerów ś. Stefana. W nim ołtarz z samego porfiru. Obrazy

po bokach Brunziniego i Guerschina[1]. Dokoła wiszą po murach gałgany chorągwi na znak zwycięstw tychże kawalerów. Te gałgany barzo szpecą ten kościół, a jeżeli człowiek pomyśli, widzi dom Boga skażony. Facyata kościoła marmorem wyłożona cała kosztem Kosmusa Medicis. Przy kościele jest pałac kawalerów, w którym młodzież bierze edukacyą z fundacyi. Uczą ich robić bronią, architektury militarnej, marynarstwa, tańców. Na inne lekcye chodzą do Akademii. Kilkaset komenderyów jest. Z tych około 200-set jest dziedzicznych w różnych familiach, a sto należy do rozdawnictwa W. książęcia.

21. Oglądałem kanał do Liwourny, kosztem Toskanii całej wyporządzony wymurowaniem czterech śluz dla wypuszczania wody z Arno, kiedy barzo zbierze, a przeszkodzenia jednakowoż, aby ta woda nie zalała pól. O godzinie 4 po południu były zawody łodzi na rzece Arno; 30 # nadgrody pierwszemu, co do mety przybił. Z tych zawodów powracając, przechodziłem przed pałacem W. książęcia, a widząc statuę nad rzeką Arno, przystąpiłem do niej, szukając napisu. Ferdinandowi — zastałem. U nóg jego klęczało miasto Piza. Na tę podłość miasta, a tak dumną wzgardę ludzi[2] odwróciłem [się i odszedłem]. Przechodz[ąc] powtórnie koło kanału [do] Liwurny, znalazłem ten napis: *Leopoldo principi optimo, felici, sapientissimo.* NB. wszystko osobnym kosztem całej Toskanii było robione.

22. Oglądałem *Universitatem*, gabinet fizyki profesora pana Guadagni, gabinet historyi naturalnej: profesor pan Santi, i obserwatoryum: astronom pan Szlop. Wszystko to nie jest barzo osobliwe. Przecież ile do nauki potrzeba, dostatkiem znajduje się.

23. Wyszedłem za miasto. Znalazłszy piękną ulicę z drzewa, wszedłem do niej. Razem z jednej strony uderzyły mię niezmierne stepy. Zdawało mi się widzieć Ukrainę obok Włoch, albowiem z jednej strony grunta były uprawne, winnice, pszenica, morwy, a z drugiej nieprzewidziane okiem błonie. Pomyślałem sobie: zapewne musi to być jakiego wielkiego pana, a w tym przechodził koło mnie człowiek. Zapyt[a]łem go się, do kogo ten grunt pusty należy. Rzekł: „Do W. książęcia. Jest to pastwisko stada koni, wołów“ etc. Jakoż dalej zastałem same ciołaki, jeden rok mające;

[1] t. j. Angela Bronzino i Guercino.
[2] Tu A. całkowicie uszkodzony, uzupełniono z kopii II, p. 285.

dalej były krowy; koni nie widziałem, bo na to daleko pasły się dnia tego. Nareszcie znalazłem laski, chrósty nieużyte, które jedynie dla polowania W. książąt rosną. [P]rzypomni[a]ł mi ten widok Polskę. A tak bliski[ie] porównanie ziemi małych właścicielów z [ziemią] wielkich panów stało się w moich oczach doświadczeniem, jak własność[1] tych ostatnich jest szkodliwą. Jak tylko do Włoch wjachałem, to jest, w ciągu stu mil przeszło, żadnego tak pięknego, tak żyznego gruntu, a tak pusto leżącego nie zastałem, bo nigdzie nie trafiło się jachać przez dobra tak wielkiego pana. Kaszyno przy Florencyi, a te stepy przy Pizie można przytaczać za dowód, jak jest szkodliwą własność wielka.

24. Byliśmy w Luce. Miasto główne tej rzeczypospolitej ślacheckiej jest niewielkie, ale ludne. Okolice barzo żyzne, same namuły; wszystko dobrze uprawne, barzo grunta podzielone. Rolnictwo w wielkim stopniu. Wieśniacy mają się barzo dobrze. Właścicielami są ślachta, mieszczanie i wieśniacy, gdyż każdemu wolno nabywać grunta; ale ponieważ ślachta ma majoraty, więc włości mało jest sprzedażnych. Podatki niewłaściwe. Żołnierzy około tysiąca. Arsenał na 27 tysięcy. Ślachta wszystka chodzi w czerni. Prawodawstwo w ręku ślachty, która wszystkiego składa [się] z 250 osób, co dwa lata wybieranych, ale z tych tylko 150 osób zawsze jest przytomna dla składania dwa razy na tydzień *le grand conseil.* Decyzya w stu osobach, to jest, w dwóch częściach przeciwko trzeciej. Władza wykonywająca jest w gonfalonierze i w 9 senatorach, którzy co dwa m[ies]iące wraz z gonfalonierem odmieniają się.

Tych elekcya dzieje się tym sposobem. Sejm obiera 9 elektorów. Z tych każdy wybiera 12 osób i spisuje ich imiona na 12 kartkach, które wrzuca w banię. Ta bania zamknięta pod dwiema kluczami. Co dwa miesiące bywa wnoszona do izby *Grand Conseil* i losem z niej 10 osób wyciągają. Pierwsza jest gonfalonierem, reszta 9 jest rajcami jego czyli senatory. Gonfalonierem natenczas był Carlo Bourlemaqui, mąż barzo poważny i przystojny. Wyszedł do nas, do sali. Dowiedziawszy się o cudzoziemcach, zaczął diskurs o Polsce, okazując swoje zdziwienie, czemu tak długo trwa u nas rolnika niewola i *liberum veto.* Potym [z] zadziwieniem pytał nas się, czyli nie bojemy się, aby nas do reszty....[2] nie podzielono.

[1] Ustęp od słowa „ziemią“ — uzupełniony z kopji (II).
[2] kropki w A.

Jadąc do Luki, rzecz do wiary niepodobna, jak daleko może własność wydoskonalić przemysł człowieka. Góry, począwszy od kąpiel S. Juliano pod Pizą aż prawie do Luki, są świadkiem. Te wszystkie ręką ludzką okryte zostały ziemią, a przez mury tak gęsto, jak schody stawiane, tak ziemia jest wsparta, aby jej wody nie zniosły. Po tych schodach od dołu aż do cypla opoki marmurowej zasadzone, zieleniły się drzewa oliwne. Tym to okolicom szczęśliwym winniśmy przednią oliwę lukceńską. Po drodze oglądaliśmy kąpiele S. Juliano o 2 mile włoskie od Pizy. Są to wody ciepłe. Wypiłem szklankę i laksowałem. Góra niewielka, z której wychodzą. Kamień góry wapienny, marmory siniawe. Z Luki idzie kanał do Pizy, którym statki znaczne płyną. Ten kanał z rzeki Avani wychodzi i przez kroków 200 idzie pod ziemią pod wsią Fortizino, jeżeli się nie mylę.

25. Byłem oglądać akwedukty ,któremi woda z góry Albano idzie do Pizy i opatrza wodą całe miasto, albowiem wody Arno już pić nie można dla bliskości morza, a studnie też, które znajdują się w Pizie, mają wodę morską zaskórnią. Wszystko bowiem jeszcze jest świeżym dowodem około Pizy, że tam stąd niedawno odsunęło się morze. *Porto Pisano* już znaku dziś niema. Te aquedukty ciągną się przez mil trzy włoskie. Murowane w arkady na 9 łokci naszych, wysokie słupy są grube łokci półtrzecia, a cztery łokcie szerokie. Woda w górze jak w korycie z ciosanego kam[ienia p]łynie. Dachem pokryta. Przy tych aqueduktach widać jeszcze ruiny dawnych aqueduktów rzymskich, które szły pod ziemią. Teraźniejsze aquedukty są rozpoczęte przez Ferdynanda Medicis, a skończone przez Cosmus III.

26. Obchodziłem z różnych stron okolice Pizy. Widziałem, że mniej są grunta podzielone, jak pod Florencyą. Na takim gruncie, na jakim pod Pizą jedna familia siedzi, na takim gruncie pod Florencyą już trzy familie się mieśći. Grunt przecież tu bez porównania lepszy, bo same namuły. Upadek Pizy okazuje się w wielu okolicznościach; przyczyny nie doszedłem, tylko że zupełnie handel upadł, a dobra W. książęcia i kawalerów ś. Stefana są nadto wielkie. Przecież powiadano mi, że kontadinów teraz znacznie się powiększa. Grunta pod Pizą są niskie. Widzieć, iż rowami porżnięte, ale zdaje się, iż nie dosyć. Wszędzie aż do morza rzeka Arno idzie już wyżej od gruntów, nad jej brzegami rozległych. Przeto, aby ich nie zalała, jak przez całą Toskanią, tak i tu wyżej jeszcze z obydwóch stron o 300 kroków od rzeki sypany idzie wał, o który, wstrzymują się wody, a tak caleją grunta.

25 Novembre. Przyjachaliśmy do Livourny. Cały przejazd z Pizy do Livourny jest mniej ludny, jak od strony Florencyi. Las dębowy na milę polską długi ciągnie się. Są grunta już podlej od florentskich uprawne, bo nie tak podzielone, chociaż ziemia nierównie jest lepszą. W lasku chodziły świnie, na żołądź wypuszczone. O pół mili polskiej od Pizy był dawny *Porto Pisano*. Na tym miejscu dziś stoi kościół i wieża gotycka. Do Livourny dojeżdżając, znawu grunta obsiadlejsze, lepiej uprawne i barziej podzielone gęsto rowami porżnięte.

O godzinie 11 wyjachawszy z Pizy, o 8 stanęliśmy w Livournie. Miasto forteca, wokoło wodą oblana. Miasto ludne, ma 60 tysięcy ludzi. Byłem w porcie. Właśnie natenczas przybyło dwie eskadry moskiewskie, które skończyły 40-tanę. W tymże porcie stały dwie eskadry holenderskie.

26. Byłem w porcie, *al molo*. Oglądałem forteczkę dla obrony portu. W tej było armat około 50. Te były wysoko wyniesione na 30 łokci, ale ponieważ przez ostatnie trzęsienie ziemi rozpukło się sklepienie, przeto dla uniknienia, aby się nie zapadło, armaty zniesiono nadół. Oglądałem lazaret, to jest, miejsce za murami, gdzie kwarantanę odprawiają. Wtenczas odprawiało 40-tanę 19 Turków, których z rozbitego okrętu na ląd toskański wyrzuciło morze. W wieczór byłem oglądać zapaloną latarnię, lecz światło było małe barzo, ledwo co ją widzieć w ciemności.

27. Byłem z rana na wale. Przypatrowałem się morzu. Różne na ten widok snuły mi się myśli. Pierwsze wyobrażenie, które ten widok musiał sprawić w człowieku, to omamienie. Pytałem się siebie, na co ta masa wody? czyli ona ubywa, czyli przybywa? etc... Wtym ujrzałem wieżą Meloria, którą Elżbieta, królowa angielska, kazała wystawić na przestrogę marynarzy, iż tu są w morzu skały, o które rozbiły się okręty angielskie; przy tej wyspę Gorgonę, potym Kapraję, dalej Korsykę, dalej jeszcze wyspę Elbę. Ciąg ten wysp zdawał się być ciągiem gór pod wodą. Po południu byłem oglądać kupców. Najprzód byłem w domu tym, gdzie piniądze wypłacają kupcy, czyli *à la boursa*. Tylko samemi florentskiemi # płacą i genueńskiemi. Innych prawo brać nie dozwala. Złoto ważą, nie rachują. Oglądałem katedrę. Nadgrobki

podciwych (s) kupców w niej widziałem. Potym obszedłem[1] magazyny. Największy Michalego. W wieczór chodziłem [po u]licach i po kawejhausach. Widziałem wszytkich (s) narodów zbiór ludzi, którzy wszyscy z sobą jedli, pili i rozmawiali o kupiectwie. Każdy w swoim interesie. Nic tam o Europie nie było wzmianek. Ani ich obchodziły francuskie rządy ani turecka wojna. Wojna między Hiszpanią i Anglią, dopiero gotująca się, już wiele w ich diskursa i handel wpływała. Byłem na operze, dwóch aktorów trzebieńców mieli dobrych, ale jak wszędzie Włochy, tak i tu bez smaku dają poklaski. *Parterre* nie ma rozumu, tylko zwyczaj.

28. Byłem na placu oglądać konsumpcyą Livurny. Ta jest bardzo znaczna. Zastałem żywności mnóstwo, o południu już prawie wszystko było sprzedane. Po obiedzie siedziałem w porcie, przypatrując się różnym robotom tego nowego świata. Oprawiano eskadry dwie raguzańskie z napisem na białej chorągiewce: *Libertas*. Były to eskadry napsute, które oblewano smołą i zabijano pakułami. Potym oglądałem galerę, gdzie byli więźnie, na galerze robiący. Jakie moje zadziwienie, kiedy ujrzałem tam tych samych nieszczęśliwych Turków, których litościwsze od ludzi morze na ląd z życiem wyrzuciło, a których okrutny rząd tutajszy w kajdany zakuwszy, na galery osądził. Czyliż jest większe nad to barbarzyństwo? Cała przyczyna, że to mniej kosztuje, a pozór, bo to są Turcy. Otóż to chrześcijanie! Oto to cesarz chrześcijański! Co mię najwięcej zastanawia, że to moje nad tym zadziwienie wcale najmniejszego nie uczyniło wrażenia w przytomnych Liwurńczykach, jak to w bankierze Fenzi, albowiem oni to zawsze widzieli, to zawsze słyszeli, więc to barbarzyństwo nie jest dla nich, tylko rzeczą sprawiedliwą. Tak właśnie, jak u nas w Polsce, gdzie poddaństwo chłopa nie obraża żadnego ślachcica, chociaż to obraża całą Europę... Tak Anglicy mają Polaków za barbarzyńców, bo chłop w poddaństwie, a nie czują nawet, że oni są tyranami, bo łapią, kupują i w lochy sadzą zakutych bliźnych dla swojego zysku. Zwyczaj i wychowanie robią z występku cnotę, a z cnoty występek. Ci nieszczęśliwi na galerze mają chleb i wodę, nadto podług roboty kilka groszów na mięso. Dowiedziałem się tamże drugiego okrucieństwa. Ciż ludzie na tych galerach 50 zmówili się i jednej nocy chcieli uciec. Doniesiono ich zmowę. Za to skazano ich

[1] Dopisane z kopji (II), gdyż A. uszkodzony w tem miejscu.

o chlebie i wodzie na trzy miesiące na same słoty i upały, dzień i noc na kamieniach z łańcuchami leżeć im rozkazawszy. Tu z uciechą mi powtarzali ci, co ich doglądają: „A hultaje tak zatwardziałe, że jak psy wytrzymali to wszystko i żaden nie umarł“. Czymże to jest człowiek? Cierpiałem i uciekłem czym prędzej z tego miejsca, gdzie najlepiej widzieć, czym są panowie, gdzie ich interes, czym są królowie. Patrz na karę dezertora i galerystę. Pierwszy bywa gwałtem brany z domu, drugi łapany po brzegach, tym nawet nie przepuszczają, których morze wyrzuca.

29. Oglądałem cmentarz angielski. Widziałem grób jednej matki z dwiema bliźnięty, w pierwszym połogu zmarłej. Kochający mąż napisał jej nadgrobek Cmentarz ten okazuje różne nadgrobki w truny, w piramidy i kolumny, z słupy, z urnami etc. Potym cmentarz katolicki, sposobem *Campo Santo* w kolumny nakoło obmurowany. Najczulszy nadgrobek ojca, który jedynaka syna utracił. *Francisce carissime fili! Fili nunquam satis dilecte* zaczyna. Potym w tej myśli kończy: Zimna śmierć wydarła cię czułemu ojcu. Niema już dla mnie strapionego ojca innej pociechy, tylko odwiedzać i płakać nad twoim grobem, na którym tę pamięć własną ręką kładę.

29. Byłem u konsula angielskiego, pana Udney. Widziałem u niego Danaę *du Correge*. Jak on powiada, ta Danae była przerżnięta w kilku miejscach, albowiem był to obraz dawny książęcia d'Orléans, który, umierając w Rzymie, nie mógł zyskać absolucyi, dopokąd nie każe poprzerzynać obrazów gołych. Widziałem potym librera, który z Neapolu był przymuszony uchodzić dlatego, że, chwalił rewolucyą swojego kraju, Francyi. W wieczór byłem na operze ostatniej przedadwentowej. Widziałem wszystkie antuzyazmy Włochów dla aktorów. Poklasków bez końca, aż im ręce popuchły, ale to wszystko bez braku. Po południu zerwał się wiatr *tramontana*, barzo zimny.

30. Deszcz wielki padał z rana. Po obiedzie wyjachaliśmy do Pizy pocztą. Tam stąd tegoż dnia o czwartej godzinie jeszcze ujachaliśmy jednę pocztę za Pizę na noc do tego miejsca, gdzie jest most dla ujścia wody, kiedy Arno zbierze, jakto to jadąc do Pizy opisałem na ostatnim popasie przed Pizą.

31. Jachaliśmy przez różne miasteczka czyli *castelli*. Opasane murem, ale bezludne i zrujnowane, co mię mocno zastanawiało, gdyż ich barzo jest wiele, a wszystkie opasane mocnemi

wały i mury dawnemi, lecz wewnątrz niema ludzi, tylko rumy i ubóstwo. Kontadynowie wszędzie dobrze się mają, ale pola dobrze uprawne. Nocowaliśmy o pięć poczt w Podzibonti [1].

December 1. Wyjachaliśmy z Podzibonti. Już zaczęły się góry kamienia białego, jak kreda albo wapno. Gatunek ich wapienny. Przydano na poczcie konia jednego. O godzinie 10 przyjachaliśmy do Castelnuovo. Góry podobnież nierówne, tegoż gatunku. Przydano koni na poczcie 4. O dwunastej stanęliśmy w Siennie. Miasto leży na samych wzgórkach, na wiele górek porozdzielanych. Grunt jest gliniasty. To gór rozerwanie jest skutkiem wód deszczowych. Pod temi górami są miejsca wydrożone, dawne groby. Okolice świadczą w Siennie rumami okryte, że to było dawniej miasto wielkie i ludne, na 120 tysięcy ludzi mieściło. Dziś ledwo 16 tysięcy liczy. Kościołów i klasztorów jeszcze wiele, chociaż przez Leopolda już niektóre klasztory wypróżnione widziałem. Wojska niema żadnego. Jest forteca na boku, ale armaty z niej zabrane i do Livurny wywiezione. Z kościołów najwspanialszym jest archikatedra. Cała marmorem zewnątrz i wewnątrz wyłożona Podsadzka także w marketeryą z marmoru ułożona, reprezentująca różne dzieje historyi świętej. Nadgrobki i mauzolea są markizów, kanoników i papieżów. W zakrystyi naokoło ściany zamalowane wyprawami na wojnę świętą. Nad wielkiemi drzwiami jest wyrażone poselstwo biskupa sieńskiego do Frederyka III cesarza, aby go namówić na wojnę. Dalej następują podobnychże poselstw wyprawy, papieżów oręża benedykcye; biskupów, generałów tryumfy; biskupów w wyprawie pomarłych do nieba przenosiny. Jeden zakonnik, jeżeli się nie mylę, dominikanin, widział duszę papieża, promotora wojny świętej, jak szła prosto do nieba. Temi tak religii Chrystusa przeciwnemi okrucieństwy całe ściany są zamalowane tam w tym miejscu, w zakrystyi, gdzie kapłan skruszony idzie i pod świętokractwem przyrzeka Bogu czystość umysłu, miłość bliźnego, darowanie wszelkiej urazy nieprzyjaciołom! Jak obrzydłym fanatyzm obok czystej religii! Ta zakrystya była fundowana z temi malowidły przez papieża z domu Pikolomini, familii dotychczas sieneńskiej. Jakoż pełno po ścianach tegoż papieża familii znamion. Na pośrodku stoją trzy gracye, to jest, trzy figury kobiece nagie, barzo piękne. Przed temi ubiera się i gotuje do mszy kapłan. Z zakrystyi wychodząc,

[1] Poggibonsi.

stoi na środku kościoła ambona prosta, z deszczek, stara, ta sama, z której ś. Bernard krucyatę kazał. Spojrzałem na tę ambonę, spojrzałem na ołtarz Bogu nieskończonej miłości dla wszystkich ludzi, zadrżałem. O kilka kroków widziałem kanonizacyą Bernarda. Lud upadał i całował ciało jego. I cóż to nie można uczynić z człowieka! Ja wyszedłem z kościoła zasmucony. Wtym z drzwi wielkich ujrzałem naprzeciwko dom wspaniały, a na nim napis: „Dom i pociecha nieszczęśliwych“. Ciekawie wbiegłem do niego. Był to śpital dla chorych. Barzo piękny, porządny. Chodząc po obszernych jego kurytarzach, widziałem jakąś piękną budowę w kolumny wspaniałe. Po tych kolumnach pełno pięło się ludzi, dzieci, wszyscy ukazywali zadumienie, dzieci wesołość. Nakoło granem biegli ludzi[e]: tu syn niesie kalekę ojca, tam matka biegnie z dziecięciem słabym, tam córka prowadzi matkę ślepą. Ten z skurczonemi nogi wlecze się na kulach, tego już do trupa podobnego ciągną na dwóch kołach; między temi już drudzy biegną z wesołością, niosąc na ręku krokwie. Dalej matka, płacząc z radości, całuje przemawiające z nią dziecię, które było niemym i głuchym. W pośrodku tej wspaniałej budowy była woda, zwana *piscina*. Kto się w tej wodzie obmył, zdrowy — widziałem — powracał. Zdziwiony pobiegłem w to miejsce. Jest to obraz przez kawalera Conca malowany owej *Piscina Sancta* w kaplicy śpitala za wielkim ołtarzem na murze.

Sienna było miejsce święte, ojczyzna wielu świętych: Franciszka z Sienny, Katarzyny, Piotra Pezzi, ś. Bernarda, św. Ambrosio, ś. André. Dziś jeszcze Sieneńczykowie są bigotami. Przechodząc koło kościoła ś. Tucyusza, gdzie był odpust, zastałem księdza przy kapliczce; na stole głowa trupa, naokoło cisnęło się do niego mnóstwo ludu; wzdychając każdy podawał mu różne rzeczy, które on o tę głowę trupią obcierał, a lud odbierając znawu je całował. W kościele dominikanów widziałem głowę ś. Katarzyny, czyli nie widziałem, tylko kawałek kitajki, albowiem tylko w wielkie uroczystości bywa odkrywana. Przechodząc się po mieście, widziałem, że niebarzo ludne i smutne. Przecież kilka domów nowo się murowało, jeden kupca, drugi margrabiego. Przed kościołem dominikanów stanąwszy, na pięknym wzgórku widziałem część miasta. Zdziwiły mię gęste, wielkie a wszystkie stare wieże, które się z pośrodka wielu domów podnosiły. Nauczono mię, że to były dawniej podług opinii distynkcyi ślachty w Siennie. Tylko panom takie wieże przy swoich domach stawiać było wolno. Jaka pró-

żność! jakie głupstwo! Sienna dla swojej nierówności jest cała brukowana cegłą, wpoprzek skrojem kładzoną. Domy i kościoły także nie kamieniem, ale cegłą murowane, albowiem kamienia tu mało: grunt cały gliniasty. Po górach jest drzewo. Ludzi mało. Plac w Siennie w konchę robiony.

2 grudnia, ale bez grudy, owszem z deszczem ciepłem wyjachaliśmy z Sienny do Bonne Convento na obiad. Przejeżdżając przez bramę, *Porta Romana* zwaną, widziałem na pośrodku, jak wszędzie po całej Toskanii, herb jej zdrajców i pierwszych tyranów, Medicis, tak i na tej bramie w pośrodku ten swój herb położyć kazał Kosmus i swój bust postawił, a po obydwóch stronach ten napis: *Libertas*, *Libertas*. Jakiż to oszczerca! Jak lud głupi! Wszystko może znaczyć słowo. On podług wychowania niewolę nazwie wolnością.

Przez całą drogę z Sienny do Bonne Convento jest na góry i górki, doły i doliny podzielone widać pola, co łatwo tam deszcz uskutecznił, bo cały grunt gliniasty. Dla wstrzymania ziemi sadzą w dolinach topole włoskie. Grunta mniej ludne. Kampi wielkie, ale jeszcze grunt rodzi zboże, wino i modrzew. Po drodze są, jak przed Sienną *castelli*, czyli miasteczka, murem opasane, a wewnątrz pustki i ledwo kilka domów porządnych i zamieszkanych. Tak Bonne Convento jest opasane murem, ale te nadrujnowane, już się po większej części rozsypały. Mieszkańca wszytkiego jest około szeszdziesiąt (*s*) familij. W Bonne Convento widziałem ten kościół, w którym Henryk VII cesarz, po komunii z rąk jednego dominikana, po której porwały go kolki, 6 dnia umarł. Ten dominikan był z strony Gibelin czyli papieski.

Z Bonne Convento wyjeżdżając, zaraz jedzie się na górę. Z tej widzieć Siennę o mil włoskich 15. Z tej wysokości zastanowiwszy się, widzieć ku Siennie wszystkie przebyte góry; że są niższemi, przeto daleki odkrywają widok, a wszystkie prawie ich cyple pod jednę podpadają wysokość. Czasem tak ten widok i układ wszystkich cyplów wpada pod oko, iż nie widząc między niemi przerw i dolin, zdają się te cyple jedną ciągłą składać ziemię, a domy i miasteczka, na nich wystawione, zdają się, jak gdyby wsie i miasta po ciągłym lądzie były budowane. Przeciwnie, obróciwszy na przeciwną stronę, widok wcale inny, bo tylko jednę zdaje się widzieć nad sobą górę, także ciągłą, tylko gdzie niegdzie mniej więcej wyższą. Na tej cyplu najbliższym stoi miasto Montazzino. Jego wieże liczne okazują, kto w nim miejszka (*s*) i jaki mieszkańców sposób myślenia. Tu stąd patrzając ku Siennie, zdawało mi się oczywiściej widzieć, że od morza biorąc te wszystkie góry, które przejachaliśmy z Livurny aż do tego miejsca, były jednym ciągłym podgórzem tej góry, pod którą jedziemy, a która ciągle wynosiła się aż do tego miejsca najwyższego, do którego, gdy przyjedziemy, uczynię uwagę. Grunt tej góry gliniasty, dlatego niezmiernie rozrywają je wody deszczowe. Z tej góry cztery całe mile włoskie jachaliśmy wgórę, zawsze wgórę, aż do S. Q u i r i c o Bourgezych.

Miasteczko, z tytułu margrabstwo, należy do książęcia Chigi. To na równym cyplu wysokości leży, jak miasteczko Montazzino. Tu stąd spojrzawszy znawu ku Siennie, widziałem, jak zniżały się przebyte góry, jak pochyłość ku morzowi jeszcze znaczniejsza, a z strony przeciwnej widok zasłania wyższość ziemi. Z tego miejsca patrzając na przebyte kraje, a widząc, że wszystkie prawie domy kontadinów, a zupełnie wszystkie kościoły, zamki i miasteczka, a po włosku *castelli*, w mury opasane leżą na górach, zawsze tylko po tych cyplach, które się zostały wokoło parowami po[o]rane, na ten widok zapytałem się siebie, czyli niema tego jakowej przyczyny. A im więcej uważam, im więcej nad tym myślę, im dłużej na tę ziemię patrzę, tym więcej coraz przekonywam się, że ta ziemia musiała być dawniej równiejszą, te góry, na których te zamki i miasteczka leżą, musiały być względem okolicznych pól mniejsze. Lecz gdy przez wieki deszcze ustawicznie tę ziemię do płókania łatwą, bo gliniastą, rwały, stało się, [że] pomnożyły się doliny, porozrywała się ciągła spadzistość góry. Przez te przerwania z jednej porobiło się gór tysiące, a ponieważ gdzie były miasta, gdzie obtaczały mury, gdzie stały nawet domy murowane kontadynów, tam ziemia, to drzewy, to mury, to ręką ludzką wstrzymana, utrzymała się i tak wodami być uszkodzoną nie mogła. Musiało przyjść do tego, co widzę, że tylko po górach leżą miasteczka, kościoły, stare zamki i nawet dawniej murowane kontadynów domy, a koło tych nawet uważałem, osobliwie przy kościołach, że jak blisko morza widzieć stare kościoły, po kilka stopniów ziemią zalazłe, tak tu na tych górach wszystkie kościoły stoją kilka wschodów wyżej od ziemi.

3 grudnia nocowaliśmy w San Quirico, margrabstwie książęcia Chigi. Tam stąd jachaliśmy znawu wgórę. Dopiero o godzinie 12 wyjachaliśmy na grzbiet wielkiej tej góry, która się począwszy od morza, wznosi aż do tego miejsca, to jest, góry Radi-

cofani. Na tej leży miasteczko tegoż nazwiska i na skalisku, cyplu najwyższym — forteczka. Lecz ta rozpadła się i zupełnie zrujnowała przez wielkie ziemi trzęsienie przed kilku laty. Góra Radicofani jest wolkanem czyli wygasłą otchłanią. Widać niezmierne rumy; wszystkie okolice na kilka mil włoskich rozwalinami czyli kamieniami, lawą, rumy, żużlami, niezmiernemi zwaliskami różnych gatunków kamieni zawalone, które o kilkanaście mil dzisiaj wody zwalają i unoszą. (Opisz tu widok na ogromnej górze wygasłej otchłani i przy niej zrujnowanej despotyzmu fortecy). Góra obdarta, cała żużel. Tu jest ten grzbiet góry, z którego widać ku morzu zniżającą się ziemię z jednej strony i znawu zniżającą się też ziemię już i po drugiej stronie ku Rzymowi, z której strony dotychczas taż ziemia, idąc wgórę, zasłaniała wszystko. Aż do góry Radicofani wszystkie wody biegły ku Siennie. Przebywszy tę górę, już za nią wszystkie wody w przeciwną leją się stronę, to jest, ku Witerbowi. Z góry tej Radicofani spojrzawszy na wszystkie strony ziemi, zdawało mi się uważać to jeszcze, iż ku Siennie wszystko zniżało się zaraz od Radicofani począwszy; ale spojrzawszy ku Witerbowi, uważałem, że ten grzbiet góry rozciągał się szeroko o kilkanaście mil włoskich. Będe uważał, gdzie się ten poziom Radicofani kończyć będzie, to jest, gdzie się zacznie znawu ciągle niżyć ziemia ku morzowi.

Z Radicofani zjeżdżaliśmy mil włoskich pięć aż do doliny, którą z tej góry zlewały się wody ku Aquapendente. Na samem spuszczeniu się w dolinę stanęliśmy w karczmie dosyć nieczystej, do pana Mansa ślachcica z Sienny należącej. Ten karczmarz z kawałka gruntu, na cztery morgi ziemi zgórą wynoszącego, płaci co rok 90 szkudów. Widziałem dwie sterty pszenicy i dwa stogi siana, na sto fur chłopskich w jednym stogu by[ć] mogło, które siano, z owej góry zbiera. Z tej karczmy jachaliśmy przez 4 mile samemi rzeczyskami, które podczas deszczu i nawałnic woda gwałtowna napełnia; teraz tylko mała sączyła się woda. W korycie, na kilkaset stóp szerokie[m], widziałem niezmiernie duże kamieni[e] i straszne mnóstwo wielorakich kamyków: jaspiże czerwone, żółte, zelone (*s*), porfiry, szpaty *calcaire* (!), *piere* (!) *de grès*, granity wolkanicze, lawy, *pieres*(!) *ponze* etc. Wyjachawszy z rzeczyska, przez które ani drogi ani mostu niema, spotkaliśmy dwa domki. Wyszedł sołdat cesarski czyli książęcia toskańskiego. Było to fenomenem między temi górami, bo od Livourny żołnierza nie widzia-

łem. Za nim wyszedł strażnik, odebrał bilet z Livourny plombowanych rzeczy. Puścił nas. Ledwośmy 500 kroków ujachali, wyszli celniki papiescy, bo chociaż Chrystus tak naganiał stan celników, przecież ich dzisiaj naśladnicy Chrystusa trzymają i jeszcze im gorszemi być każą, jak despoci, albowiem ani na granicy cesarskiej ani na granicy Wenecyi ani na granicy toskańskiej nas nie rewidowano, tu zaś rozrzucano wszystko. Co to za napaść!

Podróżnego, jadącego z Polski do Rzymu, który przynajmniej tydzień pakował się na całą drogę, rozrzucają o 20 mil od Rzymu, a to przez kogo? Przez ludzi, których trzyma dla swojego zysku papież, który naucza ludzkość i gościnność dla podróżnych! Spakowawszy się i opłaciwszy się, chociaż nic nie znalazł, wyjachaliśmy na noc do Aquapendente. Ten cały kraj barzo nieludny, źle uprawny, góry drzewem obrosłe. Na drodze nikogo nie trafiliśmy, tylko kilka osłów z worami pszenicy, którą wiozły do S. Quirico.

4. Aquapendente. Stanęliśmy wczoraj o godzinie 7 wieczór. Miasteczko mizerne, mury zrujnowane, domy pustkiem, a lud niegodziwy, bez bojaźni, bez sumnienia, zły, chciwy, leniwy. Pugginał, krzywdzenie bliźnego, nic go nie zastanawia, bo po wszystkich kościołach czyta na drzwiach: *Indulgentia plenaria*. Austerya, w której staliśmy, była paskudna; austernik za dzban wody chciał, aby mu # 1 zapłacić. Źródła tu są liczne i piękne. Kaskada wielka (Vide *Dictionaire*). O tym miejscu włoskie przysłowie mówi: *Aquapendente bono vino et bono paese, cativa gente*[1].

Z Aquapendente wyjachaliśmy o 7 z rana. Ze dniem widziałem, że to miasto leży na pochyli wzgórka skalistego, dosyć wyniosłego. Wyjachawszy, zaczęliśmy znawu spuszczać się. Napotkaliśmy nowe miasteczko, S. Lorenzo Nuovo przezwane, ale dopiero 20 domów może mające. W rynku stoi kościół z tym napisem: *Templum Laurentio Levitae dicatum*.

Tam stąd spuściliśmy się jeszcze niżej w dolinę strasznie dziką. (Opisz to miejsce okropne, gdyż wszystko, co tylko w dziczyźnie być może przeraźliwego, tu się znajduje). Na samym wstępie niziny, góry staremi dęby porosłe, po których gęsty wije [się] powój, *v. lieres (!)*, a między niemi wiszą zwaliska ogromnych kamieni. Wtym wchodzi się w miasto, całe rozwalone; kawały muru, kominy, dachy zapadłe, cztery ruiny puste, wieże rozwalone, a wokoło okropne wyglądają z pod gór lochy. Wtym skryło się słońce,

[1] Aquapendente — dobre wino i dobry kraj, źli ludzie.

ogarnęły nas ciemności, niezmierna mgła całą tę nizinę zapycha. nie widzieć, tylko zwaliska, dziury, lochy; okropne cicho, wiatru żadnego, czuć ciężkość, tępieje żywość, ustaje ruchomość zmysłów, sen ogarnia. Wtym kończą się bagniska, zaczyna się na kilkanaście mil włoskich jezioro Bolsena, ale tego przed sobą nie widzieć dla mgły, dopóki krok od wody nie staniesz. Tak z jednej strony wodą, której nie widzisz, z drugiej strony obtoczony jesteś niezmiernemi w ziemi lochy, których także nie widzisz. Z takowego lochu wydobywa się człowiek czarny, wyżółkły, chudy, na twarzy ma siność, a w oczach złe. Ten powiedział mi, że to miasto trzęsienie ziemi rozwaliło. Mieszkańców złość i rozboje przymusiły papieża, że ich z tego miejsca do nowego miasteczka S. Lorenzo przeniósł; a powietrze tego podolu jest morowe dla nocujących. Pośpieszyłem czym prędzej umknąć z tak miejsca okropnego, lecz na żadną stronę z padołu wydobyć się nie można: z jednej strony góry, z drugiej woda. Biegłem więc co tchu drogą. Jakie przerażenie było moje, kiedy razem wpadłem na drugie rozwaliny. Miasteczka szukam, upatruję, czyli niema ludzi. Widziałem tylko rozwalone kościoły, puste domy, spotkałem czarne bramisko i tiarę papieża. Wszedłem w ulicę ciemną, śmierdzącą, wąską i bezludną. Wybiegłem drugą bramą, przecięż ujrzałem, iż z kościoła wyszło kilkadziesiąt ludzi. Zdaleka widziałem kilkunastu kardynałów, kilkunastu księży i reformatów. Pobiegłem z tym większą ciekawością. Jakie zdziwienie moje. Były kobiety tutajsze, które tak się ubierają, jak kardynali, w sukna czerwone, a chłopi jedni w czarnych płaszczach, drudzi w szarych. Tak to wiele przykład panów w ich poddanych wpływa. Tu tylko ten jest poważany, kto może nosić czerwoną suknią albo czarną albo szarą. Tu kardynali, księża świeccy i mnichy są panami. Wszytko też ich naśladować usiłuje, nawet w sukniach. Do tej okropności natury w tym miejscu jeszcze większe przerażenie robią znaki zburzonej tu niegdyś ziemi przez otchłań podziemną, albowiem okolice miasta Bolseny całe ukazują znaki także wygasłego wolkanu. Najprzód zaraz za miastem cała góra podnosi się, jakby w stosy słupów kamienistych, w czworogran ciosanych, o kilkaset[1] łokci wysoko, dalej niezmierne czarne podziurawione

[1] Na lewym brzegu tej strony znajduje się przypisek tej treści: Tu w tym mieście Bolsena do tego punktu złość ludzi przyszła, iż jeden kapłan, mając mszą, zwątpił, czyli w hostii jest prawdziwy Chrystus. Natychmiast rzuciła się krew z Eucharystyi w ręku jego. Ten odmalował cud w drugiej *chambre* Rafael.

skały żużlów leżą. Widzieć, jak lała się ognista, stopiona lawa, a dzisiaj ciągły kamień. Między temi słupy i między temi żużlowatemi kamieniami kopie głęboko stary buk i rozłożysty dąb swoje korzenie; dalej wznoszą się mogiły łomów wichru. Gdzie niegdzie pole, ale zaniedbane, chwastem zarosłe, źle uprawne. Już to nie są te piękne Włochy, które można nazwać ogrodami. Tu dopiero ujrzałem piękność okolic Florencyi, kiedy okropny, bezludny kraj, do Polski nawet co do dróg złych podobny, owszem od Polski okropniejszy, zoczyłem. Niema tu winnic, niepodzielony grunt na *campi*; nieobsadzony modrzewy, nie wydaje tych pożytków razem, owszem dzikiem zielskiem najczęściej zapchany. Spiesząc się czym prędzej wydobyć z tego miejsca zgrozy, gdzie człowiek i natura zła, o mil 6 włoskich od tego pustego miasteczka zrujnowanego, a S. Lorenzo Vecchio przezwanego, ukazała się pierwsza łatwość wydobycia się na górę. 4 mile włoskie wgórę jachałem. Ujrzałem przecież słońce, uczułem się weselszym, ustąpiła ciężkość, zmysły miałem równiejsze, zamiast snu, łatwość do myślenia uczułem. Widziałem pod sobą noc; gruba mgła, okrywając cały padół i jezioro, a z góry będąc oświecona promieniami słońca, zdawała się łączyć z obłoki i ukazywać mi na górze stojącemu tę przepaść, jakąby była ta, gdyby się tam ziemia kończyła, tykając swoim skrajem niebios przepaści. O pięć mil włoskich od miasteczka Bolseny, zawsze wgórę jadąc, stanęliśmy na najwyższej górze, t. j. w mieście Montefiascone. Na całej drodze nie zastałem żadnego przejeżdżającego, tylko 6 pielgrzymów Niemców z Tyrolu niemieckiego, którzy byli rolnikami z gór tyrolskich i do Rzymu musieli pielgrzymować z przyczyn sumnienia, jak mi powiadali. Kraj tu wszędzie nieludny, ziemie opuszczone. Tych minąwszy, ujrzałem z góry schodzącego mnicha kapucyna. Domyśliłem się, że to był kwestarz. Zbliżywszy się z zadziwieniem, [przekonałem się], że to był obrażnik z Montefiascone, jak mi powiedział. Wychodząc ku wierzchołku góry, który był starym lasem okryty, napotkał mię mnich, rumiany bernardyn. Tacy to ludzie w tym kraju ruszają się najwięcej.

Ziemia opuszczona; lasów nic niema, pastwisk, odłogów, etc. etc! Owiec zastałem po polach więcej, które pasł kontadyn. Spytałem go się, do kogo należą te owce. Wywarł w czarniawej twarzy dwa białe nawierz[ch] oczy i pod nosem mrucząc, a w ziemię patrząc: „Do mnie“ — rzekł. — „A grunt, co trzyma — czyj?“ — „Kapituły“.

W Montefiascone jedliśmy obiad. Jest to miasteczko z biskupstwem, natenczas kardynałem (*s*), na wysokiej górze, źle pomurowane, nieludne, a choć tak prawie na powietrzu stoi, nad ziemię wyniesione, przecież strasznie śmierdzi. Katedra niewiele wewnątrz znaczy, ale zewnątrz, ile na górze wielkiej, daleko na siebie patrzyć każe. Porzuciłem więc brudne miejścisko, a wbiegłem na cypel góry, na którym jeszcze zwaliska ukazywały się starego zamku. Jak przecudny, jak wiele do myślenia dający na tej górze widok! Spojrzawszy ku Siennie, to jest, ku północy, z ręki prawej ciągną się Ape[ni]ny. Z tych wysuwa się pasmo gór, równej z niemi prawie wysokości aż ku morzowi, ku wyspie Elbie i Korsyce. Brzegiem poziemu tego pasma były niegdyś: góra Radicofani i ten cypel zamku Montefiascone, na którym ja teraz stoję. Między cyplem Radicofani i między Montefiascone widać niezmierne, czyli zbliska, czyli zdaleka, ruiny ziemi. Zbliska urwiska skał, granity, ławy rozrzucane, jedne już do ziemi podobne, drugie już zupełnie rodzą, a inne jeszcze kamieniem! Jeżeli spojrzysz zdaleka, góry bez porządku: tu się kawałki zwznoszą, tam się równają, dalej głębokie ukazują doły. Jezioro Bolsena leży w dole największym, a na tego pośrodku wynoszą się dwie urwy połupanej skały, na dowód, iż ich reszta w tym miejscu najgłębiej przepadła, a okryła się wodą. Patrzając się ku zachodowi, widać niezmierne równiny i ginie oko. Ku południowi zaczynają się znawu wznosić góry. Ich podgórze zdobi z swojemi okolicami Witerb. Ku wschodowi idą ku niebu potężne Apeniny. Takie z tej góry położenie fizyczne. Spojrzawszy moralnie, grunta najżyźniejsze, czarnoziem, okrywają zbutwiałe lasy. Te ponad brzegiem jeziora Bolsena mają w sobie coś z grozy. Należą do seminaryum i do kapituły. Lud dla nich nosi dawne uszanowanie. Nakoło tego cypla Montefiascone zniżona ziemia, on sam niewzruszonym stoi w pośrodku. Te wokoło doliny źle uprawne, źle podzielone, nieobsiadłe. Sztuki leżą odłogiem, sztuki orane, resztę nie podłożono na zimę. Niema tu Włochów, są to kraje dzikie, kraje więcej jeszcze do życia pasterskiego, niżeli do stanu rolników podobne. Lud bez karności, bez ochlustwa, leniwy. Z Montefiascone wyjachaliśmy o godzinie 3 po południu do Witerbo. Drogi niegodziwe, takie, jak w Polszcze najgorsze: doły, rowy etc. Spytałem się o kilka miejsc zarosłych, do kogo należą? — Do kapituły, do biskupa, do proboszczów. Spotkałem cztery domki nowo wymurowane w polu. Spotkałem idącą chłopkę. Spytałem się, kto jest właścicielem tego gruntu, na którym te domki stanęły. Odpowiedziała, że to są kontadinowie, którzy sobie ten grunt kupili i na nim się obsadowili. Pytałem się, jak też chłopi trzymają grunta. Rzekła: „Ci, co nie mają własności, trzymają grunta albo na połowę, albo na *livello* [1], albo *affitati*" [2]. Całą złą drogą przyjachaliśmy o godzinie 7 w nocy do Witerbo. Po drodze ciągną do zgniłego jaja [podobne] odory, to jest, przykry smród siarkowy. Te im bliżej Witerbu, tym barziej się powiększają. Jest to jezioro Bullicani [3]. Woda siarczysta wre. Pies zaraz w kilka minut rozwarza się, a jajo ani twardnieje, ani rozwarza się. (Odpis: *Dictionaire d'Itali*[*e*]: *Description du lac Bullicani*).

Własność ma rolnik, każdy może nabywać grunta, każdy może być właścicielem, każdy ma wolność osobistą, własność i wolność osobistą czyli bezpieczeństwo. A przecież kraj ubogi, nieludny. Zdaje się w tym być przeciwność. Lecz wszedłszy głębiej w rzecz, jest aż nadto przyczyn, iż tak, a nie inaczej być musi. Najprzód w każdym prawie miejście biskup, kapituła, seminaryum, kilka kościołów, kilka kaplic, kilka klasztorów i śpitale. Ślachta. W żadnym niema manufaktur ani handlu. Stąd idzie zły podział, bo każdy biskup, kanonik, proboszcz, altarysta, konwent i ślachcic ma dobra, a te już się nie dzielą, tylko każdy je utrzymuje prawem dożywotnim. Nadto biskup, proboszcz, kapelan i mnich, to jest, ci wszyscy, w których ręku przywileje i ziemia, przez śluby i stan nie mogą prowadzić zbytku, ich potrzeby są okryślone. Więc inne manufaktury tylko te, które są potrzebne do kościoła, kwitnąć nie mogą. Za tym idzie konieczna nieczynność i nieludność, i do tego przydaj liczność stanów bezżennych, niekarność, nieporządek. Wszystkich kardynałów mieszkanie w Rzymie. Nadto każda familia, mając w swoim rodzie księdza, spuszcza się na niego. Dopokąd ten żyje, wszyscy się z niego bez pracy żywią. Gdy ten umrze, już to leniuchy. Świeczki, ołtarza nie puści, aby się pługa lub cepów chwycił, tylko za letkim chlebem patrzy. Nadto podatki w tym kraju wielkie, a to nieregularne. Podatki zaś nieregularne są podług mnie wielką przyczyną ruiny, bo się z niemi urządzić nie można. Te podatki są, które wyciągają tak liczne klasztory i utrzymywanie tak potężnych kościołów, a to w każdej, bądź najlichszej miejścinie. Nadto akcyzy, które papieże od konsumpcyi wszędzie wybierają.

[1] 'nivello' rps. *Livello* — dzierżawa wieczysta, *affitto* — zwykła dzierżawa.
[2] Bullicone.

5. Wielki deszcz padał. Wiatr z gór Apeninów zawiał, czułe było zimno. O dziesiątej wypogodziło się i my ruszyli z Witerbu. Miasto obszerne, ma dosyć wielkie ulice, długie i dosyć porządne, ale to wszystko stare i puste. Kościoły i klasztory liczne, wielkie, porządne i ludne. Katedra piękna, seminaryum młodzieżą zapchane. Za miastem kościół ś. Rozalii świadkiem doskonałości architekta Fontany i z cudów świętej sławny. 34 zakonnic żywi. Z Witerbo pięć mil włoskich jachaliśmy ustawicznie w górę, Viterbo albo Ciminio[1] zwaną. Cała góra skorupą okryta, po której pną się dzikie łodygi, wyżółkła paproć i już z liścia obdarte buki i dęby, czego jeszcze dotychczas nie widziałem, gdyż wszędzie aż do 3 10-bra w tej drodze liście na dębach znalazłem. Wierzch góry tej, gdyby nie był częścią Włochów, ale częścią krajów północnych, zimnym śniegiem okryty, z niezmiernym wichrem zastałem. Zgóry i zdołu wszędzie natura okropna i martwa, nic na niej żywego widać nie było, nietylko ludzi, ale nawet ptaka żadnego. Spojrzałem z góry ku Montefiascone. Widziałem, że Radicofani, Montefiascone i Monte Ciminio są poziomem jednej wysokości; były kiedyś jedną ciągłą górą, którą, jak wszystko świadczy, straszne ziemi zburzenia poprzerywały. Nakoło widzieć rozwaliny skał, grube [war[s]ty lawy, miejscami jeziora, miejscami bagniska. Między Montefiascone i tą górą od Witerbu zacząwszy, ciągną się niezmierne bagniska, Civita Vechia zwane, aż do morza. Te stykają się z jeziorem szarczystym Bullicani i jeziorem Bolsena, z którego wychodzi rzeczka i przez to bagno ku morzowi uchodzi. Taki jest widok z tej góry ku północy. Obróciwszy się ku wschodowi, Apeniny białe od śniegu w obłokach giną. Na zachodzie leży jezioro, a na południu wielkie równiny, ku którym spuszczając się, mil włoskich 4 odprawić trzeba było. Przez te mil 9 drogi nikogo nie spotkałem, żadnej ziemi ręką ludzką ruszonej nie widziałem. Pod którą (*s*) ukazało się kilka bram starych, dalej kościół, potym dom pusty z krzyżem na bramie, wreście parów dziki, środkiem strumień bystry, nad nim gmach potężny bez drzwi i bez okien, dawniej papiernia, dzisiaj pustki. Wtym wjachałem w miasto R o n c i l i o n e. Domy wielkie, mury stare i kosztowne, świadkiem tego miasta kiedyś ludności. Dzisiaj pustki i błoto. Kościoły widziałem liczne i porządne; przechodzą[c], 8 ich narachowałem. Seminaryum barzo wielkie, a wszystkie okna młodych księżyków zapchane. Osobliwszy w tym miejscu

[1] Cimino.

ambicyi umysł zastałem: zdobić swoje domy ordery monarchów. Jakoż widziałem herby książęcia saskiego, króla polskiego, cesarza etc.

Z Roncilione o cztery mile włoskie wjachaliśmy na noc do M o n t e R o s s o[1]. Lecz ani tu jeszcze nie znalazłem Włochy. Kraj dziki, bezludny, grunta wszędzie dobre, ale naturze zostawione. Owszem, co dawniej ludzie tu porobili, to wszystko teraz zaniedbane, rowy zalazły trzcińskiem i błockiem. Stepy, a po nich stada owiec przypominały mi stepy dzikiej Wołoszczyzny w porównaniu do pięknych Włochów. Przybliżyłem się do jednego z pasterzy; zapytałem się, czyjeby te stada owiec były? Rozsądny jakiś staruszek rzekł: „Są to stada — rzekł — wielu ludzi. Jesteśmy mieszkańcy tych gór; podczas zimy spędzamy nasze stada do krajów nadmorskich, to jest, *marina*. Tam, nająwszy łąki i zakupiwszy dla nich sian, bawiemy od oktobra aż do maja. Z wiosną wracamy znawu na nasze góry. Sąsiedzi nasi za to, że ich owce z sobą bierzemy, płacą nam za to 15 szkudów i dają trzecie jagnię. Na noc nigdy nie spędzamy owiec do sta[j]ni; na powietrzu noc i dzień stoją“. Wtym wziął mię za rękę, ukazał mi pale, które biją, i przydał: „Te obtaczamy siatką, a wpędziwszy stado, sami pod niebem gołym nocujemy“. Na te słowa, ścisnąwszy mię szczerze: „Bywaj, WPan, zdrów“ — rzekł i odszedł, a ja za karetami śpieszno pobiegłem ku Monte Rosso do oberży Casa Santa. Albowiem tak dalece wpływa panów tutajszych sposób myślenia w umysły ludu, iż nie widzieć, tylko: Casa Santa, Sta Croce, Salvatore, S. Maria, S. Michaele etc. Wszyscy noszą płaszcze szare z kapturkami, jak reformaci, a kobiety chodzą po kardynalsku.

7. Jedliśmy obiad o 10 mil włoskich od Rzymu w S t o r t a. Karczma barzo mizerna. (Opisz smutek okolic Rzymu). Widać z jednej strony góry, śniegiem okryte, wszędzie dzikie stepy, ziemia wodami porozrywana, domu nigdzie, wsi żadnej, człowieka nie widzieć. Gdzie niegdzie tylko starych baszt i wież ułomki okropniejszą czynią odludność. Parowy, doły, bagna, góry świadczą do dziś dnia, iż to było sporządzone z natury miejsce dla łotrów i rozbójników. Cóż to za przeznaczenie togo zaklętego miejsca od przyjaznej życiu natury! Rzym jest świadkiem, co może człowiek na ziemi. On panem natury. Rzym od tysiąców lat założony był tak potężnym, trwa dotychczas wielkim w miejscu takim, w którym natura nic żywego mieć nie chciała. Naokoło o 20 mil włoskich razi śmiercią mieszkańca, któryby się na niej sadowić ozuchwalił. Naokoło o 30 mil

[1] Monterosi.

włoskich niema wsi ani chałupy rolniczej, gdyż powietrze zaraźliwe, i ktokolwiek tylko osiadł, tego udusiło, zaszczepiwszy w nim febrę; jeżeli więc nie ustąpi, trzęsie się przez miesięcy 6 i 8, nareście pędzi go w puchlinę, jak beczka. Tak nędzny każdy kończy, kto około niej pracować chce. Pomimo tego wszystko (s) w pośrodku tej zarazy powstał Rzym, zawojował świat cały mocą i opinią.

O godzinie 4 stanęliśmy w Rzymie. Zatrzymano nas w bramie. Rzecz, obrażająca każdego, kto myśli. Trzysta mil jadąc, spracowany z drogi podróżnik, chcąc odwiedzić miejsce i ciało ś. Piotra, zamiast gościnności od następcy tego świętego, odbieramy w bramie napaść od zbirów, którzy nie puszczają nas, nawet jak w krajach despotów, do domu, ale prosto zamiast do miejsca łaski, prowadzą nas do miejsca zdzierstwa, do celni, gdzie wszystko powtórnie przez godzinę rozrzucają, plądrują, psują, zamki odbijają, jeżeli przypadkiem prędko nie znajdzie się klucza, powtarzając, że taki jest rozkaz tego, który zastępuje miejsce tego świętego, którego odwiedzić przyśliście [1]. Albowiem, jeżeli pan wielki, to tylko niechaj od którego kardynała ma znaczek [2], zaraz wolno mu będzie bez rewizyi wjachać; ale aby sobie taki sposób obowiązania panów wielkich zostawić, kto uboższy, ten cierpieć musi i zamiast przykładu i miłości bliźnego, zaraz w bramie znajduje zgorszenie i obdzierz. Ja przecięż, więcej pobożny, opuściłem wszystko, posłałem do celni powóz, a sam zaraz najpierwszy poszedłem odwiedzić ciało święte, to jest, kościół ś. Piotra. Stanąłem w zadziwieniu! Te ogromne i niezliczone kolumny, naokoło plac rozległy, wpośrodku dwa całe źrzódła nieustannie na powietrze wyrzucone z deszczem nadół spadają, a między niemi, na dwóch lwach stojąc, idzie na piędziesiąt łokci wgórę kamień, potężny obeliszek, w czworogran kuty. Na końcu tak wspaniałego placu ukazuje się wspaniały pałac. Tak bowiem w mojej duszy uczynił pierwsze wrażenie widok kościoła ś. Piotra. Jeszcze pierwszym zadumieniem umysł zachwycony, a już zmysły ciekawość obraca na tę świątynią, do której wstęp taki. (Opisz kościół ś. Piotra). Po schodach w granicie kowanych, co krok rosły niezmierne z marmoru kolumny, na których szczyt świętego gmachu spiera się. Za niemi idąc w pokorze, a nie spodziewając się, tylko znaleść pokój i dobroczynność, zastanowiły mię statui konne Konstantyna i Karola W. Tego konia dzielność, tamtego osoby postać wprawiły mię w zadumienie. Za powróceniem uwagi oburzyłem się, widząc te burzyciele ziemi w miejscu miłości i pokoju; rzuciwszy wzgardy oko na posągi łakomstwa i nierozumu, przestąpiłem próg święty. (Opisz wewnątrz kościoła). Tam, gdzie kilkadziesiąt światła jaśniało, jako przed miejscem tajemnicy Bóstwa, padłem na kolana i oddałem cześć Stwórcy i Zbawicielowi ludzi — Bogu. Lecz jakie było zastanowienie moje, gdym się dowiedział, że tam, gdzie leżą tylko same prochy ś. Piotra, pali się setne światło, a tam, gdzie jest prawdziwy Bóg — ledwo dwie o godzinie 6 łysnęły się lampy. Zamyśliwszy się, uminęło mię to pierwsze zgorszenie, gdyż i w tym kościele, rzekłem sobie, więcej podług zmysłów, niżeli podług rozumu dzieje się. Taka to jest natura człowieka, który jeszcze niedosyć myśli.

[1] W tem miejscu znajduje się ustęp przekreślony tej treści: „Dochodziłem potym, co to za przyczyna? Są to wymysły kardynałów nadskakiwaczy, którzy chcąc zostawić sobie drogi, któremiby się poznawali z przejeżdżającemi do Rzymu, czynią te trudności, aby się uczynili potrzebnemi“.

[2] Tutaj znowu te słowa przekreślone czytamy: „wyrobiony od podskarbiego Anticzego“.

8. Z rana o godzinie 10 poszedłem do bernardynów w święto Niepokalanego Poczęcia NP. Maryi. Zastałem tam przy ołtarzu biskupa, a na chórze operę, to jest, muzykę z różnemi śpiewaki. Diszkant niebarzo dobry, tenor mi się zdawał lepszy, ale podlejszy od Martiniego w Liwurnie. Wszystek lud do ołtarza tyłem, a do chóru myślą i oczami się obrócił, owszem sam biskup twarzą na chór obrócony siedział. Loże w górze niezupełnie były napełnione. Ten sposób dawania muzyki barzo jest gorszący dla cudzoziemców, czyli katolików czyli innej religii ludzi. Jest to niezdrożność w myśleniu tutajszego rządu, który opery i teatra wyklina, a dla sprowadzenia do swoich kościołów ludzi też kościoły w teatra zamienia. Lepiej, aby pełno było teatrów w Rzymie, a niechaj kościoły będą miejscem spokojności, w którymby człowiek od zmysłów nieroztargniony, mógł wniść łatwiej w siebie i podnieść ducha do Bóstwa. Stałoby się, że Włochy tak[by] były nabożne, jak są inne kraje; albowiem nie widziałem żadnego Włocha w Rzymie prawdziwie nabożnego. Jeżeli pan, to idzie do kościoła dla zwyczaju, całuje ś. Piotra dla dogodzenia opinii; jeżeli ubogi, to chodzi po wszystkich kościołach dla elemozyny. Żaden dla nabożeństwa. Z tego kościoła wyszedłem do ś. Piotra, gdzie w kaplicy papież słuchał mszy. Wszedłem właśnie wtenczas, kiedy ściskał i całował w ramię kardynałów, mówiąc słowa Chrystusa: *Pokój wam, pódźcie i dajcie*

go drugim. Ten obrządek, te słowa święte ruszyły mię, widziałem, że zmiękczyły lud. O! gdyby one były zawsze tak wypełnione przez papieżów w skutku, jak były zawsze wypełniane w zwyczaju, nie byłby zapewne Grzegorz VII burzył całej Europy na Turka, nie byłaby zapewne nigdy święta religia poszła za narzędzie wojen dumnych, owszem papieże, a za ich przykładem duchowni wszyscy byliby prowadzili lud do jedności, a gromili te króle i książęta dumne, którzyby byli chcieli ludziom wydzierać pokój. Wzniosłem dogóry oczy moje. Samsona wystawiła mi moc imaginacyi tego Michel Ange, którego dowcipu nieśmiertelnym świadkiem będzie kościół Piotra. Sąd ostatni. Pociecha, nadgroda tych wszystkich, którym otwiera się niebo za to, iż na ziemi byli użytecznemi ludziom, a rozpacz, przeklęstwo, rozwarcie przepaści pod temi, którzy szkodzili ludziom, są zgrozą dla złych, a najmilszą radością dla dobrych. Wyrazy są godne pęzla Michel Ange Ogromność i gniew Bóstwa, które złych od swojego oblicza odrzuca, niedosyć mi się zdają wielkiemi. Szukałem między temi, którzy do piekła lecieli, Karola Wielkiego, Henryka III, Karola IX, Katarzynę Medicis, Ludwika 14, Piotra W., Karola piątego, Alexandra papieża, Grzegorza 7, Bernarda, Piotra, Hu[gona] Kapet etc. Upatrywałem między temi, którzy śli do nieba: Sokrata, Kodrusa, Alexandra 4, tych obywateli, którzy poświęcili [się] dla swojego kraju, aby go od tyranów uwolnić etc. Lecz nie zastałem dosyć światła w tym malowidle, bo Michel Ange zapłacił w niem dług swojego wieku. Po mszy papież dał błogosławieństwo ludziom, obrządek święty i tak osobie jego przystojny. Papież, z kaplicy wyszedłszy, schodzi do kościoła dla uczynienia modlitwy przed N. Sakramentem, potym przed N. Panną, potym przed ś. Piotrem. Nie obtaczali go, tylko duchowni, ale ci nieliczni; żołnierza nie widziałem żadnego, to dodawało im więcej powagi. Byłby mi się ukazał w oczach prawdziwie ojcem i pasterzem rodzaju ludzkiego, gdyby mi nie byli wybijali z głowy, rażąc moje zmysły, te alabartniki i arlekiny. Za takich bowiem wziąłem z początku szwajcarów papieskich. Czemu te historye? Przecię nie mają go otaczać[, jak tylko] ludzie ubrani przyzwoicie, jak w kościele, nie jak na teatrze. Co dzisiaj najwięcej dodawało wspaniałości papieżowi, było 50 ubogich panien, którym on daje wychowanie i gdy im się trafi mąż, mający sposób do życia, wypłaca im 50 szkudów posagu. Ta młodość niewinna, w jej pośrodku starzec świątobliwy błogosławi, ma coś zdobnego dla naszej religii,

więcej jak kiedy papieża widziałem w gronie kardynałów, bo i tych strój pstrowaty nadto rozrywa smysły w patrzącym, a myśleć nie daje. To posażenie panien jest barzo chwalebne, ale kazi w oczach myśląca (*s*) ta różność, że panny, idące za mąż, tylko 50, a panny, idące do klasztoru, 100 szkudów biorą.

Po obiedzie oglądałem kolumnę Trajana, którą mu senat i lud rzymski wystawił na znamię nie jego dobroczynności dla ludzi, ale jego zwycięstwa nad Dakami. Ten posąg jest dzisiaj miarą, jak wysoko wyniosły się doliny, a zniżyły góry przy Rzymie. Przypatrując mu się, dziwiły mię sztuczne rżnięcia rzemieślnika rzymskiego; ale nie znajdując w nich, tylko zabójstwa, dumy, wzgardy narodów ślady, odszedłem z tym siebie zapytaniem, czemu ludzie tak są nieprzyjaznemi sobie samym? Lecz chociaż ta myśl miała mię uczynić filozofem, przecież ogromność posągu z zadumienia nie wypuszczała moich zmysłów. Jeszcze oko chodziło w pośrodku tych 50 opok marmoru, przez które do góry idą schody.

Oglądałem Kollisé. Dzieło to dzisiaj ledwo w trzeciej części istnące, przecież dzisiaj jeszcze ogromne, jest świadkiem, że kto je stawiał, musiał być panem świata, jak kościół ś. Piotra będzie świadkiem, że ci, którzy go wystawili, musieli także być panami świata. Z wszystkich dzieł rzymskich najwięcej dotychczas opowiada[ją] potęgę cesarzów rzymskich ostatki Kollisé. A koniec tego wystawienia uczy, jakiemi sposoby utrzymywali tę potęgę cesarze. Hasłem to było domu cezara dla jednania sobie ludu *Panem et circenses*. Tenże rum Kollisée ukazuje obyczaje, sposób myślenia i czułość Rzymian. Widzieć w nim tego ducha, którego religia w ten lud tchnęła. Takie ślady w tych rozwalinach znajdując, wszedłem. Zastałem cały ten gmach nakoło zastawiony rzędem ubogich. Każdemu z nich rozdawał jeden ksiądz i jeden człowiek świecki pieniądze, do każdego, widziałem, przystąpili, każdego się o potrzebach jego wypytali, każdego ile mogąc cieszyli i każdy od nich oddalający się wesoły odchodził. Spytałem się, coby to było. Powiedziano mi, że jest w Rzymie jeden ksiądz i jeden szwiec, którzy każdego dnia przychodzą tu do Kolliseum i cokolwiek tego dnia zarobią nad to, co im do życia potrzebna, to dzielą między ubogich. Jaki tryumf religii Chrystusa! Tam, gdzie dla większej uroczystości świąt bogów swoich Rzymianie ludziom z bestyami rozdzierać się musieli, tam w religii Chrystusa człowiek idzie cieszyć nieszczę-

śliwe, opatrywać ubogie, tam człowiek najczulszą znajduje pociechę, gdy najwięcej ludzi pocieszy.

Z Kolliseum widziałem przechód do kąpieli cesarskich, z drugiej strony rozwaliny pałacu Adryana, bramę wystawioną Konstantynowi, z wyrażonemi zwycięstwy, to jest, z licznemi zabójstwy ludzi. Dalej ułomek kościoła Księżyca; za nim kawał muru kościoła Słońca. O kilkadziesiąt kroków trzy straszne sklepienia największego i najnieprzyzwoitszego w Rzymie kościoła Pokoju, od którego nieoddalony był kościół Romulusa i Rema. Niezmierne kolumny marmorowe cztery jeszcze stoją na wstępie. Nadto dwie z granitu, jeżeli się nie mylę — patrz w opisie Rzymu — dwie prawie do połowy ziemią zakryte, miara, jak przybyło ziemi. Tu rozlega się ten plac, w którym naród rzymski sobie te prawa układał, pod któremi został panem świata. Tu było miejsce rady narodu Rzymian, a dzisiaj miejsce stanowiska krów i wołów: *Campo Vaccino*. Jaki śmieszny zwrot rzeczy! Z całej niezmiernej sali rady tego potężnego narodu jeszcze tylko trzy stoją słupy, na których wspierało się to płótno, co okrywało w czasie sejmu forum. Te słupy rzędu korynskiego są jedynym kształtem w architekturze, do ich miary, do ich wspaniałości niema nic równego. Niedaleko wytryska źródło wielkie z ziemi; miejsce święte, jeżeli tak, jak mi powiadano, miejsce obywatela cnoty. Tu wskoczył i przepadł się Kurcyusz dla ocalenia swego kraju. Z jednej strony tego placu wznosi się góra Palatinus; z drugiej widzieć górę Kapitolium. Chciałem biec ku niej. Procesya NPanny Maryi zapchała ulicę. Musiałem zwrócić się. Idąc inną nad zamysł drogą, razem wyszedłem na miejsce barzo obszerne; pośrodku zdawało mi się, jak gdyby drożone, a wznosząc[e] się pochyło ku pałacom i kościołom, które je obtaczają. W pośrodku leży potężna żywa skała. Z jej cypla pnie się wysoko wgórę twardy granit, w czworogran ciosany, u dołu obszerny, im wyżej, tym barziej się węży, nareście gdzie go oko ledwo dojrzy, tam się kończy. Niezrozumiałe po nim widzieć znamiona. W skale dwie straszne jamy, z jednej wygląda rumak dzielny, z drugiej łeb dobywa lew srogi, z czterech końców cztery luną rzeki, nad nimi leżą Europy, Azyi i Afryki znamiona, dzieła dłóta Bernina etc. (Patrz *Place Navone, obelisc (s) d'Egipte*).

9 grudnia. Dzień pogodny, ale zimny, choć bez mrozu. O godzinie 10 byłem w Kapitolium. Idąc wgórę, snuły mi się pogłowie wyobrażenia Kamilla, Cyncynaty, Brutusa, Cycerona. Stawało mi w oczach to wszystko, cokolwiek wielkiego od młodości wmówiła we mnie historya Rzymian. Nie myśląc, stąpałem z jakiemsiś uszanowaniem w ślady tych wielkich mężów. Wyszedłszy na górę, nie zastałem, tylko górę i nazwisko. Śladu nawet niema, gdzie Kapitolium tych Rzymian, których ja szukałem, stało. Statua rycerska Marka Aureliusza zastanowiła mię. Cokolwiek gwałt stawiał, to wszystko zniszczało, sama cnota stoi nieskażoną. Przypatrując się temu ciekawemu posągowi, koń zdawał mi się ożywiać pod rycerzem. Bałem się, aby nie spadł cnotliwy cesarz, gdyż mi się cały ukazywał być zatrudniony wydawaniem swoich rozkazów, a konia nie dosiadywał krzepko. Na schodach podgórnych stoją dwie statui, Kastora i Polluxa, przy nich z kamienia [są] dwa konie, rzeźby starożytnych. Na Kapitolium górze stoi w pośrodku pałac senatora, na prawej ręce pałac Konserwator[ów], a na lewej sale starożytności. Przed pałacem z pod schodów wytryska źródło ze skały. Na tej siedzi statua Rzymu w porfir odziana. Czas jeszcze nie ruszył tej statui, chociaż już skaził miasto, które ona wystawia. Sale starożytności są księgą fałszywych wyobrażeń, cielesnych myśli o Bogu i doskonałości w sztukach. Za pierwszym progiem leży ogromny Mars, wierne bóstwo Rzymian. Z pod niego bije woda. Dianny dwie: mniejsza i większa, z drugiej strony Apolliny dwa takiejże nierówności, dla piękności swoich ciał nagich ciągną ku sobie oczy. Obok tej sieni przed wejściem na schody do góry jest pokój bożyszczów egipskich z lawy rżniętych, barzo dobrze zachowanych, rzeźby dawnej, prawie wszystkie prócz trzech. Bożyszcza Egipcyan były nietylko Apis z piękną Isidą złączony, ale i szkaradny krokodyl. Idąc na schody do sal wyższych, zastanowił mię ojciec, mąż poważny, który obok siebie mając syna, a w ręku jakąś kartę, w pośrodku licznego ludu dawał synowi naukę, a współobywatelom do szczęśliwości przestrogi. W takiej postawie widzieć Marek-Aureliusza (*s*) na murze. Wtym spostrzegłem anioła z pochodnią w ręku, który na grzbiecie swoim piękną jakąś mając duszę, wbijał się w ciemne obłoki ku niebu, a lud z ziemi z zadziwieniem i uszanowaniem za nim oczy i ręce wznosi. Ten wyraz, tak do naszych wyobrażeń podobny, nadsunął mi tę myśl pierwszą, że to być musi jaki cud albo wzięcie do nieba jakiej świątobliwej duszy. Lecz miarkując po piękności rzeźby, zapytałem się, coby to było. Jest to wstąpienie do Elizei duszy ukochanej Faustyny, żony M. Aureliusza. Jak wiele stałości mają wyobrażenia ludzi, najmniej pod

zmysły podpadające! Zniszczały niezmiernie mury i głazy ręką Rzymian kładzone, niema Kapitolium; to ich wyobrażenie trwa dotychczas w swojej zupełnej[1] całości. Takie widoki i na górze Olivetu i na górze Fesuli znajdują się po murach. Wszedłem do grobu pogan. Dokoła ujrzałem się obtoczony ich bogi i ich panów truny. Najwięcej zastanowił mię grób z marmoru białego. Przy drzwiach wierzchu leży osoba umarłego młodzieńca. Z boku bóg ognia koło użyteczności w naturze swojego żywiołu ustawicznie pracuje, za nim Neptun wody urządzą, bóg powietrza to ustawicznie przenosi i miesza, a ziemia z ich dobrych urządzeń kosz obfitości ukazuje. Obok niej kształci Prometeusz postać człowieka. Bóstwo światła, Minerwa, tchnie w niego rozum. Tuż stoi człowiek, już też obok niego stoją nielitościwe Parki. Rwą wkrótce jego życia pasmo. Otwarta wszystko (s) jego czynów, księga otwiera się. Jeżeli dobrych liczba jest większa, wznosi się dusza wgórę między błogosławione, na śliczne pola. Jeżeli złe sprawy przewyższają, leci w pełne niedol przepaści, siada mu na piersiach sęp drapieżny, rozdziera mu spony płuca i gryzie serce. Na innych trunach są już miłośniejsze bogów z człowiekiem dzieła, czyli bogów w naturze moc. Widać Diannę, jak miłością prowadzona, szuka Endamiona (s), swojego kochanka etc. W drugiej sali rozumiałem się być w świątyni Herkula, razem z niektóremi Rzymiany i Rzymianki. Naprzeciwko okna stoi przecudny wyraz mocy — Herkules. Tamże nie można zwrócić oczu z pięknej Agrypiny. Niedaleko od niej] stoi Antinous, młodzieniec rzadkiej urody. Czuła, ale niezgrabna żona łagodzi w zbroi i w szyszaku bez męstwa Koryolana. Jest w tym zbiorze bogów cesarzowych i walecznych Rzymian staruszka z butelką. Snicerz chciał z starości uczynić widok śmiechu. Tak [we] wszystkich owych salach od starożytności była wystawiona starość białogłowska. Zawsze młode kobiety na lubieżność, stare na pośmiech mężczyzn wystawić starano się. Jeszcze i dzisiaj te myśli dzikie nie różnią się od naszych. Jeszcze i my święciemy naszej lubieżności młodość, a obracamy w pośmiech starość naszych kobiet. Sala wielka, czyli sala starożytności i naszych czasów łączy centaury, kapłany egipskie, muzy, Harpokrata[2], piękne bożyszcze milczenia, boginią najpotrzebniejszą, a z wejrzenia barzo miłą, boginią zdrowia, Marek-Aureliusza, Maryusza, Junonę i Westalę. Razem skoczyłem ku pięknemu niewolnikowi, chciałem go wstrzymać, aby nie upadł; tak mię

[1] odczytanie niepewne. [2] 'Harpokrata, muzy' rps,

zdziwił wyraz gladyatora rannego. Tu stąd wszedłem między wybiór mężów, między samych mędrców. Zenon stoi w pośrodku. Wtym ujrzałem mnóstwo tych ludzi, którzy najwięcej świat trapili, a których najwięcej dotychczas świat wielbi. Czyliż tylko bojaźń ludzi wodzi, czyliż tylko trzeba być mocnym i złośliwym, aby być wielbionym? W tej sali widziałem Jowisza bust. Podobno z tego wszyscy wielcy malarze Pana Jezusa twarz brali. Nakoniec wszedłem do sali mieszanin etc. Wychodząc, zastałem na dziedzińcu senatora, który to cień dawnych trybunów jeszcze tu w Kapitolium mieszka. Zdaje mi się, że jeszcze ten cień ożyje. Jeszcze[1] powstanie w Kapitolium Rzymu despota świecki albo wolność. Tego senatora lud, przynajmniej pozornie, obiera. Konserwatorowie czterej także czterech części miasta są deputatami. Senator powinien być cudzoziemiec. On w czerwonej todze i obtoczony swoją wartą do papieża wchodzi. Już temi drzwiami przed kilku wiekami wchodził do Rzymu dom bourboński, dom napolitański (s) etc.

10. Oglądałem Plac Ludu, *del Popolo*. Niezmierny z granitu obeliszek zdobi to miejsce, a czyni wspaniały wstęp do Rzymu. Ten obeliszek z hiroglifami był sprowadzony z Egiptu przez Cezara Augusta i poświęcony słońcu. *M. P. Caesar Augustus. Imperator. XII Pontifex Trib. Pot. XX. Aegypto Populo Romano subacta Soli dicavit.* W tym znaczeniu jest napis. Lecz nie mogąc dla niedostatku światła wiele słów dociec, napis ten nie jest wierny. On znajduje się z dwóch stron, a z drugich dwóch Sixtus V napisał, że go poświęca niezwyciężonemu krzyżowi, naprzeciwko kościoła Maryi Bogarodzicy. Tam stąd oglądałem port na Tybrze, który barzo jest mizerny, ledwo kilka batów w nim zastałem. Handlu Rzym nie ma żadnego. Idąc ulicą, wszedłem do Sapiency. Dom wspaniały, przez papieża Aleksandra XII wystawiony. W urządzeniu nauk teologia trzyma pierwszeństwo. Lekcya chymii bywa w miesiąc, czasem dwa, czasem trzy razy. Tuż kolegium ma swoję bibliotekę i gabinet fizyki.

Po obiedzie zwiedziłem powtórnie część Rzymu pod cezarami, gdyż śladu Rzymu wolnego niema. Wspaniałe rozwaliny są świadkiem niezmiernej nierówności i cesarzów potęgi. Z placu Marsa spuściłem się ku placowi Narodu czyli Forum. Stanąwszy w pośrzodku przy tym żrzódle, które obok rostrów biegło, a gdzie nie-

[1] 'jeszcze tędy' A. Staszic, przemazawszy następny czasownik i wpisawszy 'powstanie', zapomniał przekreślić 'tędy'.

gdyś miał poświęcić się Kurcyusz za dobro ojczyzny, z tego miejsca może, z którego wymowny Ciceron gromił zdrajcę, z tego ja, łącząc rum z rumem, stawiałem sobie najprzód dawny Rzym wolny. Od najprzedniejszych trzech kolumn szedłem okiem za różnemi ślady dla objęcia wielkości tego placu, w którym miejścił się naród za czasów rzeczypospolitej. Wyszedłszy okiem z tego placu, ujrzałem na podgórzu góry Kapitolium 8 kolumn granitowych kościoła Konkordyi, wyżej o kilka kroków 3 kolumny, do połowy zasypane ziemią, kościoła bóstwa gromu, *Juppiter tonans*. Idąc ku północy, pod górą Kapitolium stoi jeszcze z ogromnemi bramy 4, do połowy zalazłemi ziemią, kościół Janusa. Spuszczając się nazad z góry Kapitolium, a idąc okiem ku południowi, trochę opodal widziałem całą prawie facyatę kościoła Minerwy, z figurą tej bogini i z wyrabianemi w kamieniu wszystkiemi sztuki, jako dziełami bogini rozumu. Bliżej spotkałem dwie kolumny marmurowe, do połowy w ziemi, kościoła Romula i Rema. Za nim najpotężniejsze rumy z czasów Rzpltej, to jest trzy potężne arkady kościoła Pokoju. O kilkanaście kroków od niego kościoły Słońca i Księżyca. Są to jeszcze dotychczas dwa wydrążenia z sztukateryą, w kamieniu kute, tylną[1], część nawy kościoła wystawiające. Te dwa kościoły łączyły się tyłem, to jest kościół Słońca stał naprzeciwko wschodowi, a kościół Księżyca naprzeciwko zachodowi. Tam stąd przyszedłszy okiem przez drogę świętą czyli *Via Sacra*, spotkałem górę Palatinus, przez którą przeszedłszy, wyszedłem naprzeciwko kościołowi Janusa. Taki złożyłem sobie z ułomków dzisiejszych Rzym wolny.

Potym z drugich rumów, ale nierównie od tamtych wspanialszych i ogromniejszych, lecz pełnych podłości i dumy, ułożyłem sobie Rzym za cezarów. Widziałem na tych kolumnach, które plac narodu obtaczały, most Kaliguli, przez który z góry Palatinu przechodził do Kapitolu. Przy tym moście obok, kilka kroków wznoszą się kilka kolumn marmurowych kościoła, wystawionego Sewerowi, dalej brama tryumfalna, temuż Sewerowi wystawiona. Tu stąd ciągną się niezmierne gmachy Nerwy Cesarza. Muru tego, który obtaczał Forum jego, jeszcze kawał stoi i jest to skład samych niezmiernych kamieni ciosiowych (*s*). Trzy kolumny przecudnej proporcyi, koryńskie, z marmoru jeszcze stoją i kawałek między niemi sklepienia z wyrabianiem barzo delikatnym. Trochę dalej od pałacu

[1] Odczytanie niepewne.

Nerwy jeszcze wznosi się ta bezecna wieża, z której lubieżny Neron patrzył się z upodobaniem na Rzym, umyślnie przez niego zapalony. Potym widzę wspaniały z ośmią kolumnami potężnemi z marmoru egipskiego kościół Antoninowi i Faustinie poświęcony, a idąc drogą Świętą, przechodzę przez bramę tryumfalną Tytusa. Niewolniki zburzonej Hierozolimy w łańcuchy pokute, złoty lichtarz i inne narzędzia Bogu poświęcone dźwigając, zdobią tryumf zwycięscy. Tu porywa mię w zadumienie niezmierne dzieło Kolisei. Trzeba było w Rzymie być panem Hierozolimy i z tak wielkiej części świata spędzić tysiące więźnia do Rzymu, aby ten gmach dziwu wystawić.

Koniec jego i sposób budowania zwrócił me oczy na rumy pałacu i kąpieli Tytusa. Nareście przeszedłem bramę tryumfalną Konstantyna. Już w niej widzieć Rzym, że nietylko wolność, ale supełnie i dowcip w sztukach utracił. Rżnięcia na tej bramie tego wieku są bezecne. Cokolwiek pięknego, to z bramy tryumfu Trajana obdarto i tu przyprawiono. Dalej spotkałem akwedukty, które prowadziły wodę do pałacu cesarskiego. Cała góra palatyńska była okrytą pałacami cesarzy. Obchodząc górę, za nią ciągnął się ogromny cyrk. Jeszcze dotychczas trwa ułomek ganku na górze Palatinus, z którego cesarze dawali znak do rozpoczęcia igrzysk w cyrku. Cała góra Palatinus zawaliskama (*s*) pałacu cesarzów dotychczas zawalona. Z pod góry Palatynu wychodzi niezmierny kanał czyli kloaka, tak wielka, iż karetą w niej jachać można. Tym kanałem zbiegały wszystkie paskuctwa do Tybru. Oto widok Rzymu pod despotami.

11. O godzinie 10 byłem w kościele ś. Piotra. Wszystko w tym kościele zwodzi. Zdaleka wszystko zdaje się w swojej postawie naturalnej. Jeżeli się ku aniołom, ku świętym przybliżyć ważysz, w oczach zaczynają rosnąć, odmieniają się, nareście ogromne posągi stawiają (*s*) przed tobą. Spójrzyj na ołtarze, zdają ci się przedziwne malowidła. Jeżeli przystąpisz, to kamień. Spójrz na cztery kolumny, które utrzymują *baldaquin* nad ś. Piotrem, zdają ci się kolumny małe; blisko, przecież sufit tykające. Pódź do nich: są to cztery niezmierne bryły miedzi, nad niemi baldakin z ogromnemi osoby, masa spiżu na 129 tysięcy fondów (*s*). Zgóry podniebienie, im barziej się zbliżasz, tym barziej idzie ku niebu, razem ogromna stawa przed oczami kopuła. Jeżeli spuścisz oczy, widzisz przed sobą głębokie sklepienia drzwi do podziemi, z pod której lśnie (*s*) się liczne światło. Jeżeli stanąwszy w drzwiach,

wyjrzysz nad grób Pawła III albo Urbana VI, obaczysz piękną osobę, która coś trzyma na swoim ręku, albo obaczysz blask złota, góry, stolicę, osoby, które tę stolicę niosą wgórę. Zdjęty ciekawością, źle widząc sto osób blisko siebie, zapuścisz się prętko, abyś dogodził swoim zmysłom. Lecz im dalej będziesz się zbliżał, tym barziej będzie ci [się] zdawało, że się to od ciebie oddala; 428 stóp musisz uczynić, niżeli te osoby, te nadgrobki dogonisz. Grób Urbana ma w sobie wiele myśli. Truna czarna, Miłosierdzie i Sprawiedliwość na niej sparte. Nad truną statua papieża, pod truną śmierć pisze: *Urban VI.* Z drugiej strony nadgrób Pawła III. Jakże piękną jest Sprawiedliwość!

Po obiedzie, wchodząc do kościoła, już znając, nie poszedłem za czuciem moich zmysłów, ale obróciłem się ku kaplicom. W pierwszej kaplicy z prawej ręki Naj. Panna nosi na ręku Pana Jezusa. (Wyrazy pierwszej — Michel Ange). Pana Jezusa ręka zdawała mi się być złamaną. Do drugiej kaplicy idąc, zastanowił mię nadgrobek Chrystyny, ex-królowy szwedzkiej. Rys nadgrobu jest jej zrzekanie się tej wiary, w której była wychowaną. W kaplicy obraz ś. Sebastyana. W trzeciej kaplicy N. Sakrament. Na boku grób w kaplicy jest Innocencyusza XII. Naprzeciwko spostrzegłszy kobietę, która trzyma w ręku tyarę i klucz ś. Piotra, zdziwiłem się: rozumiałem, Panie Boże odpuść, że to jest nadgrobek Joanny. Zbliżywszy się, poznałem, że to nie papież-kobieta, ale dobrodziejka[1] osobliwsza papieżów, która, dawszy im dobra, stała się, jak oni mówią, podporą tiary(*s*) i stolicy ś. Piotra, którą sam Chrystus na skale niewzruszonej był zafundował. Jako[ż], wzniósłszy jeszcze raz oczy na wielką kopułę, czytałem w złotych literach: *Tu es Petra et super hanc Petram aedificabo ecclesiam meam.* W ołtarzu kaplicy N. S. Sakramentu jest obraz Trójcy Najświętszej. Chociaż co wystawia, wszystko jest niepojęte, przecież zdaje się zmysłom człowieka, że tak wszystko być musi w niebie. N. Sakrament zakrywają topazy, lapis lazuli i złotem oblane, ale piękne anioły. Tędy papieża całować w nogi chodzą kobiety. Tędy przez kraty całuje w trzewiki pospólstwo trupa Ojca świętego.

Idąc do czwartej kaplicy, zwanej Grzegorzową, przechodziłem groby Grzegorza XIII i Grzehorza (*s*) XIV. To sztuki barzo rzadkie, ale w kościele ś. Piotra powszechne[2] (*s*).

[1] Margrabina Matylda z Tuscyi (†1115).
[2] 'powszchenne' rps.

Wchodząc do kaplicy, na pilastrze zaraz porywa na siebie oczy obraz ś. Hieronima. Jaki wyraz poszanowania, bojaźni i nadziei w umierającym, któremu kapłan przynosi komunią! To wszystko, co śmierć, wieczność i Bóg przytomny wzbudzi, to wszystko Dominikin w twarzy Hieronima wyraził. Na ołtarzu śrzednim jest stary obraz N. Panny, a pod stołem mszy ciało ś. Grzegorza nanzyańskiego. Naj. Panna w samych alabastrach, ametystach, smaragdach, topazach etc. Na boku ołtarz W. Basiliea, naprzeciw grób Benedikta XIV.

Tu stąd wchodząc do kaplicy 5, zastałem 3 ołtarze: straż trzymających żołnierzy przy ś. Piotrze w więzieniu, którzy za wypuszczenie świętego cierpią męki. Z jednej strony ołtarz ś. Wincesława, po drugiej stronie ś. Erasma.

Przechodząc do ostatniej kaplicy, na pilastrze zatrzymało mię morze zburzone. Między wałami z wód wałów wydobywający się ś. Piotr. Jego zalęknienie, pomieszanie, a w Chrystusie przed nim stojącym dobroć i zadziwienie nad małą wiarą Piotra — niema nic równego. W ołtarzu tej kaplicy ś. Michał ma wiele wyrazu. Pod jego nogami Guid do wyższego stopnia wyniósł dyabła, bo nie maluje go w larwie dziwotwora, ale w podstawie niezmiernej siły i złości człowieka, którego karku ledwo tykać się zdaje Michał; przecięż ten przeklęty pod ułożoną mocą ducha niebieskiego ledwo dyszy. Tu stąd idąc ku pośrodkowi tyłu nawy, przechodziłem przed ołtarzem ś. Petronelli, córki ś. Piotra. Widziałem, że w tym kościele z tej strony wszystkie obrazy są mozaikowe. Rozumiałem, że tylko ten jeden jest malowany. Chwaliłem z podziwieniem tę żywość farb, te cienie przecudne. Wtym przestrzeżono mię, iż się mylę, bo i to mozaika. Słyszałem, ale wierzyć nie chciałem. Otworzyłem barziej oczy, przypatrywałem się pilniej: oczy przekonywały mię coraz barziej, że to malowanie. Poszedłem nareście dotknąłem się ręką; czego nie widziałem, uczułem. Tak jest przecudna na tym obrazie mozaika przez Christofori. Wyraz tego męża, który szukając Petronelli, a dowiedziawszy się o jej śmierci, z grobu ją dobywa, ma wiele czułości. Idąc dalej, Piotr św. wskrzesza umarłego w miejście Joppe. Zadumienie przytomnych we wszystkich twarzach jedno, a przecież w wszystkich twarzach coś różnego mające. Twarz matki, obok niej dziecięcia barzo piękna. Wtym wyszedłem w trybunę, a rzuciwszy powtórnie okiem na potężną stolicę, na ogromne doktory Kościoła, na groby Urbana i Pawła, a przy tym ostatnim

na tę nieskończonych powabów Sprawiedliwość, której piękność w tym kościele miedziana koszulka okrywa, napatrzywszy się do upodobania, ponieważ druga godzina była, czas obiadu, zostawiłem drugą stronę na czas inszy [1].

Nie chcąc przerywać porządku w opisie, opuściłem opowiedzieć, com zastał przy ołtarzu ś. Hieronima: mszą ruską popa z Hierozolimy. Miny jego, głos, śpiewania, tony z obrządku tak wspaniałego, zdawały [się] robić jakąś polichinellę. Trudno się od śmiechu było wstrzymać. Tajemnica wyciąga powagi w kapłanie.

O godzinie 4 byłem z panem ordynatem w ogrodzie księcia Borguesi. Statui z alabastru, z marmoru, kolumny z granitu, z porfiru; groby z wydatnemi rzeźby, fontany, posągi, jeziora, wyspy, piramidy, kościoły i pałace z niezmiernemi bogactwy świadczą, że dom Borguesych miewał papieżów. W tych ogrodach, w tych pałacach widzieć tej familii bogactwa, dumę i lubieżność, w dziejach jej straszne namiętności i okrutne wspólmordy. Mitry, tryary, trucizny i puginały. Oglądając ten zbiór bogactw, zawsze miałem w myśli: gdyby ten dom był mniej bogatym, byłby zapewne mniej złośliwym.

O godzinie 7 chodziłem po ulicach. Było to w sobotę. Idąc od mostu ś. Anioła aż do *Via del Corso*, spotkałem sto osób, a w tej liczbie 20 księży. To jest piąta część. Tyle ich podobno znajduje się w pomiarze całej ludności Rzymu. Na drodze *del Corso* zastałem ludzi dosyć. Ognie paliły się na czterech piecach żelaznych; smażono ryby w mące maczane i w oliwie opiekano. Pospólstwo, jako to rzemieślnicy, służący i żebracy, to zakupowali i jedli, a drudzi, w papier obwinąwszy, do domu odchodzili.

12. Byłem w kościele ś. Jana *de Latran*. Jest to kościół barzo wielki. Pierwszy kościół chrześcijański przez Konstantyna wymurowany, ale już dawnej swej formy nie ma. Tu była pierwsza stolica papieżów, tu pałace Konstantyna znajdowały się.

Po obiedzie chodziłem oglądać kolumnę Marka Aureliusza Antonina. Chciano naśladować kolumnę Trajana, lecz nie dopięto sztuki, proporcyi, wielkości, wspaniałości. Rzeźba Trajana zdaje się być lepszą, lecz i ta piękna. Kolumna Aureliusza Antonina stoi na wzgórku, *Forum Antoninum*, a dzisiaj *piazza Colonna*. Ta kolumna bynajmniej nie jest zasypana ziemią, owszem jeszcze zdaje się, iż

[1] W tem miejscu czytamy uwagę Staszica: „Dotąd znajduje się już przepisane".

wkoło jej stopnia zniżyła się ziemia. Na niej rżnięte zwycięstwa bitwy i mordy Markomanów i Sarmatów [1]. Przejście jego z wojskiem przez Wisłę, potym przez rzekę San. Znać, że ją Komodus stawiał, gdyż w niej wyraził to wszystko, co krzywdzi pamięć Aureliusza, zamiast wyrażenia jego cnoty, jego ludzkości, Rzymu uszczęśliwienie etc. Czytaj opisanie tej kolumny w *Vue de Rome*, gdzie obaczysz wyrażone te wszystkie bezprawia, które Mark-Aureliusz w Sarmacyi wyrządził [1].

Tu stąd przeszedłszy *Forum Antoninum*, byłem oglądać pałac *di Monte Citorio* [2], gdzie dawniej wstępował lud rzymski, to jest ta centurya, która wydała *votum*, a dzisiaj gdzie się odprawiają sądy. Tam widziałem stary piedestał od kolumny *Antonini Pii*. Ta kolumna dziś jeszcze leży w dziedzińcu tego pałacu. (Patrz opis *Vue de Rome*, gdzie ta kolumna opisana). Papież chce ją kazać podnieść przed tym pałacem z statuą Sprawiedliwości. Ona była poświęcona *Antonino Pio* z popiołami jego w górze.

Przyszedłem dalej na *Templum Antoninum*. Ostatki wspaniałe 11 ogromnych kolumn z marmoru białego, w pręgi w rzędzie koryńskim. *Architrave* i *les frises* są barzo wspaniałe, w najlepszej proporcyi, w najpiękniejszym guście i zupełnie w całości. Sądzą, że dom Kolon[n]ów niegdyś ten kościół Antonina w swój pałac zagarnął. Dziś tam celnia. W *architrave* są niezmiernej ogromności kamienie. Tu stąd wyszedłem na *Forum Agrippae*. Panteon, czyli kościół wszystkich bogów, jest budową najwspanialszą, bo jeszcze całą. Ten jeden jest cały kościół pogański. Wystawił go, mówią jedni, przed Chrystusem lat 25, Marek Agrippa, zięć Augusta. Mówią drudzi, że Agrippa tylko do niego przydał portyk, a sam kościół był dawny. Jakoż uważałem, iż portyk zdaje się jakoby był przystawiony po skończonym kościele. Portyk jest wielkiej wspaniałości, ma 16 kolumn z granitu oryentalnego z jednej sztuki w rzędzie koryntskim, za niemi dwie nisze potężne, próżne. Przed Aleksandrem VII ten portyk już tak był zasypany ziemią, iż 13 schodów niżej do niego wchodzić było potrzeba, a za Augusta wyżej od ziemi stał 7 schodami; dziś równo z ziemią. Drzwi do Panteonu są strasznej wielkości, ale nic to nie obraża, owszem dodaje wspaniałości. Wszedłszy wewnątrz, kształt, to jest, cały kościół w jed-

[1] Ustęp 'i Sarmatów — wyrządził' w pierwszej, obszerniejszej redakcyi, która jednak nic nowego nie podaje, skreślił Staszic.

[2] 'Citatorio' rps.

nej kopule od ziemi począwszy, bez okna, tylko wgórze dach w cyrkuł otwarty. Nakoło cztery nisze. Przy każdej cztery kolumny z marmoru żółtego w pręgi wyrabiane, naprzeciw drzwi wielka nisza okrągła z dwiema kolumnami po boku, w pręgi wyrabianemi. Wgórze w śrzednicy kręgu kilkanaście nisz mniejszych, dziś próżnych, dawniej bogami zasadzonych, nareście cała kopuła w kwadraty rżnięta, dzisiaj biała, za Rzymian srebrem wykładana. W pośrodku próżno, bez ławek. Wszystko to, razem złączone, dodaje wiele wspaniałości, wszystko zaraz stawia zmysłom dom Boga. Uczułem jakieś pobożne wrażenie.

Dzisiaj ten kościół jest poświęcony N. Pannie, w niszach dolnych są ołtarze. Ponieważ w tym kościele znajduje się bractwo ś. Józefa, patrona sztuk i rzemiosł, widzieć przeto naokoło posągi samych doskonałych snicerzów, architektów, malarzów, poetów. Rafael zastanowił mię. Szukałem w jego twarzy tej delikatności, tego umysłu, tej imaginacyi. Znalazłem to wszystko, co, jego nie znając, czytałem w jego dziełach po Watykanie. Cały Panteon jest z cegły murowany. Portyk zewnątrz marmorem okryty, pod którym mur z cegły. Wieczorem poszedłem na ulicę *del Corso*, Była to niedziela. W święto bywa tu zwyczaj, iż na tę ulicę zjeżdżają się karety, idąc od pałacu ministra weneckiego aż do placu *Campo del Popolo*, a tam stąd znawu nazad, wracając się taż ulicą do wspomnionego pałacu. Jakoż zastałem wielkie mnóstwo karet, ale to wszystko barzo skromne, bez wspaniałości, w koniach, w pojazdach i w stroju swoim i służby bez wszelkiego zbytku. Po bokach ulicy szli kupami ludzie. Połowa prawie była księży świeckich i zakonników: wszystcy (s) także bez zbytku w strojach: w sukni czarnej, w habicie, w płaszczu albo w surducie. Przechodząc na placu *del Popolo* o godzinie w pół do siódmej, stanąłem przy obeliszku. Przypatrywałem się temu ogromnemu kamieniowi. Przebiegłem myślą te tysiące nędznych niewolników, którzy męczyli się koło niego w Egipcie: widziałem dzieło despoty. Rachowałem te mizeraki, które cezar do zniesienia go na brzeg morza spędził w Egipcie, których używał do jego przewozu, których dręczył podczas sprowadzania go do Rzymu i postawienia. Nieszczęsny kamień zdawał mi się być oblany łzami ludzi. Dzieło despoty Egiptu jest dziełem despoty Rzymu. Ale przyszlo mi na myśl: Jak to być może, aby cesarz August w wieku tak oświeconym, gdzie żył Cicero, Horacyusz, Wirgiliusz etc., sądził, iż słońce jest bogiem

i poświęcił temu bogu słońca ten kamień. Wtym naprzeciwko tego obeliszka jest obraz, na którym wymalowany baranek z chorągwią na kijaczku. Przed nim około dwudziestu dzieci i starych ludzi śpiewało, klęcząc, te słowa: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy z świata, zmiłuj się nad nami". To słysząc, już przestałem dziwować się nad Rzymiany, czemu słońce wielbili, gdyż oni dziwiliby się podobno barziej jeszcze, gdyby widzieli te dzieci klęczące przed barankiem i proszące go, aby się zmiłował nad niemi.

Tegoż dnia byłem u kilku księgarzy, a nie mogąc u nich zastać żadnej z najpowszechniejszych książek, zapytałem się o regestr. Czytam, czytam, ale w nim nic nie poznaję, albowiem innych książek [w] Rzymie wtenczas nie było, tylko książki prawnicze, kanoniczne i doktorskie. Oto pryncypalni autorowie tego regestru. *Emanuel. Traité de dignités ecclésiastique.* 2. *La Some béneficiale réduite à l'usage et pratique.* 3. *Abrégé historique de 40 premier évêque de Rome.* 4. *Examen de l'usage des fiefs.* 5. *Veyer. De l'autorité du roi touchant l'usage nécessaire à la profession des religieux.* 6. *Marc Claude. De la Jurisprudence.* 7. *Commentaire sur l'édit du mois d'avril 1659.* 8. *Institution ecclesiastique et beneficiale.* 9. *Guere des Hussites et du concile de Basle.* 10. *Oeuvre des droits, des offices, des seigneris et des ordres.* 11. *Enchiridion rerum singularum.* 12. *Michel Ange. Le baron van Herden ou la république des incredules.* 13. *Jean Menatis. Traité des prescriptions des instances.* 14. *RP. Dom Mathieu. Traité théologique sur l'infailibilité du Pape.* 15. *Mr. Petitpied. Traité du droit et des prérogatives des eclésiastiques dans l'administration de la justice séculière.* 16. *Phisique de la religion chrétiene.* 17. *Sur l'origine de la regle coutumière representation à Dieu infini en collaterale...* 18. *Traité des anges bons et mauvais.* 19. *Traité des obligations selon les regles tant du for de la conscience que du for extérieur.* Jakież to głupstwa. Te nauki najwięcej kwitną w Rzymie. W tych materyach lekcye codziennie. W moralności, w fizyce, w chimii, w historyi naturalnej — rzadko, i to w pospolitości. Książki najlepsze są zakazane. Przecież *Robertson de Charles V* znajduje się i gazety avignońskie czytałem 1790. Cóż czeka Rzym? W wszystkich krajach Europy czytają i myślą, a w Rzymie, jeżeli czytać i myśleć nie będą, to o Rzymie zapewne Europa pomyśli. Mądry głupiego oszuka. (NB. *St. Piere. Obelisque de Minimes. Place del popolo. Eglisse de Sta Maria.* Pałac Rotondi).

12. Oglądałem kościół po-jezuitów, dziś kolegiatę z kanonikami świeckimi czyli z jezuitami w inszej sukni, ale jakiego stanu, nie wiem, gdyż ani to świecka ani jezuicka. Metis z tych dwóch. Przeszedłem kaplice, w trzeciej widziałem alfresco na murze, gdzie ś. Michał strąca i gromi dyabły. Wyrazy szpetne, nadto zmyślne. Ś. Michał z orężem, pełen złości, goni pierzchające przed nim jakieś straszydła z rózgami. Jak piękną w porównaniu do tej okazuje się ta myśl de Michel Ange, gdzie anioł bez złości, ale z gniewem gromi pod swojemi nogami ogromnego starca, na którego czole złość. W następującej kaplicy śmierć ś. Ksawerego ma wiele wyrazu. Barłóg, książka, krzyż, w pośrodku mąż tego ducha kona. Wielki ołtarz w malowaniu nie ma nic osobliwszego. Na podniebieniu stoi jagnię, a przed niem klękają i rzucają się na ziemię różne narody, książęta i kapłany. Oglądałem grób Berlamina [1], Berlamina, którego imię tyle razy pisali, tyle razy powtarzali w teologii jezuitów. Spostrzegłszy to imię, pobiegłem, nie wiem, po co. Tak wiele nad nami działają pierwsze wrażenia. Wyczytałem, że mu Farnezyusz kardynał wystawił. Ten kardynał był wielkim dobrodziejem jezuitów; on im wyrobił potwierdzenie reguły od Pawła III, on im ten kościół wystawił. Ołtarz ś. Ignacego zastanowił mię najdłużej w tym kościele. Jakoż ten jest rzeczą osobliwą i rzadką nie tak z sztuki, jak z bogactwa. Jest to mina lapis lazuli. Ciało ś. Ignacego leży na lapis lazuli, klamry są z lapis lazuli. Cała nisza, w której statua srebrna cała Ignacego wielkości naturalnej stoi, jest wykładana lapis lazuli i innemi drogiemi kamieniami. Nad ołtarzem leży potężna kula, jakiej drugiej niema w Europie z samego lapis lazuli. Ołtarz ten jest gabinetem mineralogicznym kamieni drogich: jaspiżów, granatów, alabastrów, marmorów, kalcedonów, porfirów, agatów, lumachellów etc. Po obiedzie o godzinie 4 byłem przed kościołem minimów. Widziałem schody, przez familią Polignac wystawione. Na samym ich wierzchu stoi obeliszek, przez papieża teraźniejszego, Piusa VI, wystawiony, to jest, z kawałków dawnego obeliszka w ziemi dawnej znalezionego złożony, dawniej Augustowi w grobie ostawiony, dziś krzyżowi poświęcony. Widok z tych schodów jest piękny: wielką część Rzymu widzieć. Tu stąd widać pałac książąt toskańskich, przez Leona XI wystawiony, w którym ten papież, okradłszy Rzym, złożył to, co najpiękniejszego jest w galeryi, jako to *Venus de Medicis*, *Les lu[t]teurs* etc., które starych Greków dzieła sukcesorowie Medicis do Florencyi zabrali. Takie dwie kradzieże stały się w Rzymie przez sukcesorów familii Medicis i przez sukcesorów familii Farnezyuszów, to jest, do Toskanii, i potym Widnia, a z drugiej strony do Neapolu.

[1] Ma być: Bellarmina.

Potym wyszedłem na plac del Popolo. Ogromny obeliszek świadczy o despotyzmie w Egipcie, gdzie był robiony, wystawiony, i despotyzmie w Rzymie, dokąd był przeniesiony i dwa razy wywieziony i dwa razy podniesiony. Ten obeliszek był robiony w Heliopolis przez Samuserta, króla egipskiego, 522 przed Chrystusem. August przeniósł go do Rzymu dla ozdoby Cyrku Wielkiego. Sixtus V znawu go z rum dobył i tu pomieścił. Cały z jednej sztuki granitu, cały tajemniczemi hieroglify zapisany, w których zawarte tajemnice teologii.

Potym chciałem oglądać groby dwóch tyranów jedynie tym końcem, abym z pogardą deptał prochy Nerona i Domicyana, lecz już na tym miejscu zastałem miejsce cudów: ołtarz wielki Matki Cudownej w kościele s. Maria del Popolo. Potym szedłem dawną drogą Via Flaminia, a dzisiaj najpiękniejszą ulicą del Corso. Pałac Rondanini zastanowił mię. 20 kolumn wspiera szczyt. Na dziedzińczyku widać różne starożytne napisy i starożytne rzeźby zwierzchne. Tam stąd wszedłem do rzemieślnika robót mozaiki, ale nic nie było osobliwszego, prócz fontany de Tivoli.

13. Oglądałem kościół Maryi Lauretańskiej. Statua Zuzanny z marmoru białego ma wiele przyjemności w całym ułożeniu i wiele gustu w stroju. Wreszcie jest to kościół mały, stąd osobliwszy, że kosztem piekarzy stawiany, którzy przy nim uczynili fundycyą schronienia i pewnego ratunku dla ubogich piekarzy. Potym wszedłem do kościoła *du nom de Marie.* Kościołek mały, stąd pamiętny że na podziękowanie za zwycięstwo, pod Wiedniem odniesione przez Jana III, króla polskiego. W nim obraz Piotra i Pawła przez Laurenzo Mansui jest piękny. W kościele ś. Sylwestra są malowania Palmy, Dominiquina, Jana Albuty, Gaetaniego i statui Algardego etc., ale nic mię nie zastanowiło. Byłem dalej w kościele ś. Katarzyny Sieneński[ej]. Kościół mały, ale czysty, piękny i cały różnemi marmorami wyłożony. Obraz Ma[g]daleny komunikującej przez Benedikta Luti obraża w Magdalenie na pół nagiej i bez koszuli. Przez tegoż malowane podniebienie okazuje zakonnicę dominikankę, a dla niej całe niebo wzruszone: aniołowie jedni pletą,

a drudzi już lecą[1] z koronami. W ogrodzie tych zakonnic stoi wieża, którą podobno Innocencyusz III dla obrony swojego domu kosztem wystawił. Drudzi mówią, że to jest wieża, jeszcze przez Trajana stawiana dla straży żołnierzy swojego *Forum Traiacum*. Zawsze cel tych murów z cegły: przemoc przeciwko przemocy.

Potym wyszedłem na plac Monte Cavallo dzisiaj, a dawniej Monte Quirinale. Dwa posągi koni i mężczyzna mają wiele wspaniałości. Z jednej strony noszą napis Praxitela, z drugiej strony stoi dzieło Fidia[sza]. Wśród teraźniejszy papież kazał wystawić piramidę z granitu, z różnych sztuk złożonego, która służyła dla ozdoby grobu Augusta. (Opisz ten plac. Wystaw wielką część Rzymu; kopułę ś. Piotra, zamek ś. Anioła i ciąg domów, pałaców, różnych kościołów nakoło podgórza). Na górze tej pałac straży pieszej i stajnie od pałacu nieróżne, z wysokiemi schody, po których konie wchodzą do stajen; z drugiej strony wspaniałe koszary gwardyi konnej. Obok tych pałac papieski Quirinal, gdzie podczas lata bawi; na pośrodku placu dwa przecudne dzieła greckie: Pollux z przepysznym koniem i Kastor z dzielnym koniem. W ich pośrodku wznosi się wielki obeliszek z granitu, a z pod niego tryska obfite źrzódło. Wszedłszy do pałacu papieskiego, dziedziniec obszerny najprzód zachwyca oczy, potym na samym pałacu mozaika NP. Maryi i zegar. Pałac był zamknięty. Wszedłem do ogrodu. Jest to ogród włoski. Grota jego jest rzeczą jedną uwagi godną. Najprzód słyszysz głos organu, potym te ustają, zaczyna świrk niezmiernego mnóstwa ptastwa; dalej straszny szum wiatrów; nagle trąby i kotły; wtym cicho się robi, ale patrząc w grotę, widzieć jakąś kuleczkę po powietrzu latającą. Nagle wokoło z pod twoich nóg wytryska straszna moc wody: jest to grota magiczna.

14. Byłem o godzinie 10 w kościele ś. Piotra, kończąc oglądać go po drugiej stronie od tego miejsca, gdzie zakończyłem. W pierwszej kaplicy wielkiej są w ołtarzach obrazy malowane Simona i Judy [przez] Ciampelli'ego. W drugim ołtarzu po prawe ręce ołtarz poświęcony ś. Marcyalowi i Waleryuszowi[2]; malowanie Sparadyna, farby zimne, a ś. Walerya, z głową uciętą chodząc, obraża więcej, jak zadziwia. Dalej jest ołtarz ś. Tomasza; malowanie delikatne, czynności w tym obrazie żadnej. Przechodząc do drugiej kaplicy,

[1] 'letą' A. [2] Winno być: ś. Waleryi.

widzieć, jak z góry leci oszczerca Simon Magus; obraz Franciszka Wanni, na *ardoise* kamieniu malowany, już się psuje. Wyrazu ma wiele. Naprzeciwko tego ołtarza jest grób Aleksandra VII. Papież obtoczony cnotami: *Charitas* czyli miłością bliźnego, Prawdą, Sprawiedliwością i Roztropnością, które zwalają nieskończone trudności na śmierć, z lochu podziemnego wydobywającą się. Długo przeciągnęły cnoty życie męża, nakoniec nielitościwa śmierć, nie mogąc się sama wydobyć, wyniosła wgórę rękę i pokazała, iż już skończyła się godzina. Grób Aleksandra VII jest barzo piękny i co do sztuki i co do wyrazu. Zastanawia i budzi myśli.

Jakiż[1] to nowy sposób rozboju widzę na tym pilastrze! Widzę potężną osobę; źle jej patrzy z oczu, zabija, a nic nie ma w ręku, ani się nawet nie rusza. Oto mężczyzna i kobieta w pokorze klękają przed nim, ofiarują mu piniądze i wszystko, co z sobą mają. Ów przecież bez czucia człowiek zabija obydwóch. Już leżą trupem pod nogami łakomcy i nieczuły. Zacząłem łotrowi złorzeczyć. Wtym przestrzeżono mię, że to jest sprawiedliwość nieba, że to ś. Piotr zabija Ananią i Safirę za jedno zmyślenie przed nim, że wszystkie Bogu oddają piniądze, chociaż cokolwiek zostawili w domu. Słuchając wrażenia pierwsze(*s*) dzieciństwa, już cierpiałem zgryzoty, lecz wkrótce uczułem rozum i rzekłem: I to złe; nigdy zabijać prócz własnej obrony partykularnemu człowiekowi nie godzi się. Oby czym prędzej znikły podobne przykłady w ołtarzach. Człowiek i tak już dosyć jest zabójcą swojego plemienia.

O godzinie 11 z rana byłem w domu Burguezi, który jest w zwierzyńcu, Villa Burguezi nazwanym. Samo wejście już zapowiada, jaki zbiór w tym domu zawarty. Cała wystawa pałacu jest wyłożona starożytnemi rzeźby zwierzchnemi. Tych takie jest mnóstwo, iż oko w nich znaleźć się nie może; stąd zdaje się zamieszanie. Bóg Mitras; w jego ręku wyniesiony nóż nad bykiem zastanowił mię przez swoją rzadkość i piękność. Pada byk, leje się z niego

[1] Ustęp ten znajduje się w podwójnej redakcji; podajemy redakcję pierwotną. Na pilastrze zabija Piotr święty niebaczne Ananią i Safirę za jedno zmyślenie, że te piniądze, które mu przyniosły, są wszystkie, i że już sobie w domu nic nie zostawiły. Takie kary, przez świętych pełnione, nie powinny się znajdować w ołtarzach: to obrusza. Ludzkość, dobroć, miłość bliźnego niechaj będzie wystawiona za przykład. Zabijać[2] bliźnemu życie za jedno zmyślenie dalekoby poszło, zawsze jest naganne, choć w świętym".

[2] To zdanie skreślone w A.

krew; szukają w wnętrznościach jego losu przyszłości. Tam Rzymianie godzą się z Sabiny etc. Wieleż to w każdej osobie tych dwóch dzikich narodów wyrazu i ostatniej doskonałości rzeźby. W pierwszej sali, pomimo tylu kolumn z porfiru, z lumacheli, z *breches caralines* etc. i pomimo tylu statui i bustów rzadkich, cnota i męstwo Kurcyusza porwała na siebie moje oczy i moje czucie. Koń drży i opiera się. Jakaż okropna ta przepaść! Tylko mąż cnoty nie widzi jej pod sobą. Widzi szczęście, widzi życie miliona współobywateli, rzuca się. W jego miocie odwaga, w jego oczach wesołość, w jego duszy pokój. Tak jest widzieć w nim, czego pragnie duch jego. Wtym wzniosłem oczy, chciałem westchnąć: „Obyż wiele takich obywateli liczyła kochana Polska"! Aliżci zatrzymała na sobie oczy waleczność Kamilla. Cieszyłem się, widząc, jak gromił łupiesce swojej ojczyzny, chciwe Gauły [1]. Miło mi było patrzeć na tę wesołość owych Rzymian, z Kapitolu spoglądających na tego wybawiciela swojego. Czemuż już Polak nawet swego zbawcy nadziei mieć nie może? Tryumf po tym zwycięstwie Rzymu nie ma żadnej obrazy, bo się Rzym bronił. Zasmuciłem się, gdym sobie przypomniał, że ten to Kamil, ten to cnotliwy wybawiciel swojej ojczyzny nie znalazł wkrótce w Rzymie schronienia, był wygnany. Na cóż się przyda służyć krajowi w rzeczachpospolitych, kiedy pospólstwo nie rozumu, ale chuci zmyślnych słuchając, prędzej prześladuje, niżeli nadgradza obywatele dobre? Ale i na ten zarzut znalazłem na tymże podniebieniu odpowiedź filozofa malarza. Prawda zakryta z słońcem w ręku; przychodzi Czas i odkrywa zasłonę; okazuje się Prawda, a w jej ręku słońce daleko swoje światło rzuca. W drugim pokoju jaka dzielność, jakie zasadzenie się, jaki wyraz w twarzy, jaki przecudny skład w całym dziele Dawida! Patrząc na niego, trudno nie obejrzeć się, czyli jeszcze nie upadł Goliat. Tak jest: uczucie Bernina ma w sobie marmor Dawida. Jaka przedziwna sztuka! Wyrazy w tym zimnym marmorze uczuciów Bernina zostawione; czuje, kto się na Dawida spojrzy. Jakaż to delikatność, jak wiele piękności w Dafne! [2] Prawdę powiedział Dupaty: „Patrzący boi się albo żałuje, że Dafne [3] zamienia się w drzewo". Ten trzeci pokój, chociaż jeden z najmniejszych, przecież zatrzymał mię najdłużej. Tam stąd przeszedłem salę niezmiernie bogatą w kolumny, porfirowe statui greckie. W dalszym

[1] franc. *Gaules*, Gallowie. [2] 'Danai' rps. [3] 'Danae' rps.

pokoju zadziwił mię wyraz Siepacza, chociaż rozum rzucał na niego wzgardę, przecież statui wyrazy, moc, dzielność duszy, napis, zastanowiły mię. Jest to arcydzieło Agatyasza, syna Ofity z Efezu.

14 grudnia. Byłem po drugi raz w Kapitolium. Zadziwiła mię powtórnie statua Marek-Aureliusza: wspaniałość cesarza i dzielność konia. Wchodząc do pałacu *des Conservateurs*, to jest, czterech deputatów z czterech części miasta, wybranych co 6 lat przez lud, którzy są przy boku senatora i składają radę w tych okolicznościach, które tyczą się porządku i ekspensy miejskiej, przeszedłszy drzwi, z pogardą spojrzałem na statui dwóch tyranów, przez zmysłu podłego senatory wystawione: jedna Cezarowi, druga Augustowi. Wolałem spojrzeć na lwa, który rozdziera i pawi się krwią powalonego pod siebie konia, niżeli na tych, którzy pawili się krwią ludzką. Idąc na górę, koło kolumny zwycięstw, przez senat i lud Duilowi wystawionej po pierwszym zwycięstwie Rzymian na morzu z Kartaginy, stanąłem na schodach, spostrzegłszy barzo pięknej roboty rzeźbę zwierzchną. Sztuka czyni honor rzemieślnikowi. Rzecz, którą wystawiają, krzywdzi pamięć Marek-Aureliusza i zaświadcza podłość Rzymian. Pretorowie klęczą, a Marek-Aureliusz z konia daje im rozkazy. Dalej lud wykrzykuje go imperatorem, a Rzym niesie i podaje mu świat, aby nad nim rządził. Niedaleko widzieć wjazd tryumfalny Mark-Aureliusza. Prowadzą kapłany potężnego byka, a sam cesarz czyni ofiarę Jowiszowi Kapitolu. W pierwszej sali widziałem bust królowej polskiej, Kazimiery, która po zwycięstwie Jana trzeciego pod Wiedniem, będąc tu w Rzymie, była ceremonialnie w tym Kapitolium. Statui kolosalne papieżów wcale mię nie zastanawiają, gdyż wszystkie w jednym sposobie rżnięte, wszystkie ogromne, wszystkie więcej w układzie sukien pontifikalnych i tryary ukazują zatrudnienia malarza, niżeli w wyrazach duszy i czynności każdego papieża. I przeto wszystcy prawie papieże są tylko masą potężną marmoru. Przeszedłem okiem bitwę Kuryacyuszów i Horaców. Dwóch Horacyuszów już padło. Ojca ich zbladnienie, pomieszanie matki, obydwóch wojsk natężenie zmysłów, nadzieja i bojaźń naprzemian — dosyć są wyrażone dobrze, ale plac boju Wejów(*s*) z Rzymiany ma tę okropność, którą czuje, kto bezstronny z boku na plac bitwy spojrzy: srogość w skokach [1], wściekłość w oczach rżnących się ludzi, rozpacz ojca nad zgubą

[1] 'w skopach' rps.

syna, nędza czołgających rannych pod nogami koni etc. (Opisz zgrozę placu). Dalej w drugiej sali sąd Bruta ma wiele myśli. Jeden syn zdrajca już leży bez głowy; czekają drugiego znaku, aby legł pod wyrokiem syn drugi, jeszcze skrępowany. Brutus zna te dwa czucia: ojca i konsula Rzymu, czuje i odwraca na bok oczy. Ręka wyraża, co mu obowiązek konsula każe. Wilczyca karmiąca Romula i Rema, taż sama, której piorun tylną nogę prawą złupił w ten sam dzień, kiedy uderzony puginałem Bruta, legł tyran Cezar. W sali pierwszej obrazów, w której barzo wiele jest sztuk barzo pięknych Pawła Veronezy, Guida, Ludwika Carrache i piękna miniatura pani Subleyraz. Jaki wyraz w pęzlu Piotra Cortona: kapłan pełen oszczerstwa, niewinna Polixena zbliża się ku ołtarzowi, na którym pali się ogień. Jak wiele ma wyrazu twarz Polixeny! Widać w niej bojaźń i nadzieję, już zdaje się być spokojną i wesołą, już drży i rozpacza. Jaka hypokryzya, srogość siedzi w oczach tego bezecnego kapłana, który już ztyłu wynosi nad nią stylet! Trudno znieść długo tę boleść, ten płacz, z którym łamie ręce strapiona matka. Fanatyk ojciec, Pyrrhus, czuje się w tym momencie ojcem, zwraca twarz, ale duma wkrótce tłumi uczucia ojca, aby dogodził pysze. Gmin ma w zmysłach poruszenie, ale to głęboko nie rusza go. Więcej przesądy i zabobonność w jego duszy zagnieżdżona czyni, niżeli zatłumiona przez fałszywą religią ludzkość. W tej ofiara (*s*) Polixeny na grobie Achilla przez Pyrrhusa; wystawił barzo dobrze okrutność zabobonu pełen dowcipu Korton. W drugiej sali zatrzymała mię hypokryzya w twarzy wiedźmy i prostota wiary młodego rycerza, któremu taż wiedma przyszłe losy z ręki opowiada; są szczęśliwie wyrażone pęzlem Salwiatego. Wtym spostrzegłem okrąg wielki. Dokoła niego leci z powiewem powietrza strasznie lekka Fortuna. I okrąg się kręci i ona ustawicznie leci. Próżno ją duch niewinny w niektórych miejscach wstrzymuje; zawsze równie Fortuna z okręgiem przemija się i pędzi, niosąc z sobą korony, berła i laury. Jaka delikatność pęzla w tej Fortunie Guidi; jak wiele myśli w kilku liniach na płótnie!

Po obiedzie byłem oglądać pałac miejski książąt Pamfili. Liczy on wiele także puścizny po Rzymianach. Był i w tym rodzie papież. Są to sukceserowie czarnej familii Borgia. (NB. Dochodź tego...[1]) Przecież po widzeniu pałacu książąt Albani i Borgueză

[1] jeden wyraz nieczytelny.

zdaje się, iż tu już niema na co patrzyć. Przecież to w innym miejscu, a nie w Rzymie, byłoby wielkim bogactwem i rzadkością. Ogród jest obszerny i guście ogrodów włoskich piękny. Widok z pałacu, z góry jest dosyć wielki, osobliwie spojrzawszy na kościół ś. Piotra i Watykan, tę to najrzadszą ozdobę i cud nowego Rzymu.

NB. W dzień naszego wyjazdu z Rzymu, to jest, 8 dnia bytności, ojciec pchnął nożem zięcia, skłóciwszy się przy kartach. Zranił go, ale nie zabił. Przyszła warta, upojono ją i odeszła. Zabójcę widziałem nazajutrz spokojnego i bez sądu i bez kary. (Uczyń stąd wniosek).

NB. Ta karta z Rzymu do Neapolu. Rzecz niesłychana poprzedziła ten wyjazd. Trzeba było mieć pozwolenie z Neapolu, aby do Neapolu wyjechać. Jakoż na pozwolenie 10 dni czekać musieliśmy.

Dnia 17 grudnia o godzinie 10 wyjachaliśmy z Rzymu. Dzień ciepły. Deszcz przepadywał. Całe okolice z tej strony Rzymu są prawie zarzucone rumami różnych na wszystkie strony rozwalin. Stepy obszerne, na których widziałem stado bydła. Domów na całym polu mieszkalnych nie widziałem żadnych, tylko znaki i kupy gruzów, gdzie dawniej domy były. Dopiero dojeżdżając do Marino, widziałem w polu kilka domów chłopskich, a miasteczko Marino, jest dosyć wielkie i zamieszkane. Leży na wzgórku dosyć wyniosłym, a przeto od błotnistych powietrzów wolnym. Po drodze do Marino z Rzymu nieznośny kilka razy zaleciał smród *du foie de soufre*. Uważałem, skądby to złe ciągnęło. Ujrzałem różne bagniska, zalazłe błockiem i zarosłe gęstą a strasznie wielką trzciną. Z Marino do Foiano także miejsce znawu bezludne, w polach nikt nie mieszka. Łozy i trzcina po wszystkich nizinach. W opokach z kamienia piaskowego są lochy. Wioska Foiano dosyć długa i zamieszkana. Domy dobre. Droga wszędzie porządna. Powietrze strasznie zastaliśmy ciężkie. Mgły tak grube, iż o dwadzieścia kroków widzieć nie można było. Na noc o godzinie 4 bez popasów stanęliśmy w Veletri. Miasto obszerne i dobrze zamurowane. W swej obszerności niestosownie ludne. Austeryą zastaliśmy tylko jednę. Od dwóch pokojów musieliśmy zapłacić czerwonych złotych 4 za jednę noc. Austernik żółkł z złości zato, żeśmy mu zaraz na jego propozycyą nie przystali. Już tu zaczynały się błocka, złe powietrze i źli ludzie. Tu rodził się August. W tej nieopłaconej karczmie rzecz jeszcze niesłychaną drugą, ale przeciwnie karakteryzującą

rząd neapolitański poznałem. Idąc spać, wchodzi jakiś w sukni kosmaty (s) z kapturem bernardyńskim i oddaje mi papier z podpisem ministra neapolitańskiego. Ten papier to zawiera, że ten każdy, który z Rzymu wyjedzie w ten dzień, kiedy ten człowiek kosmaty, Procaccio nazwany, natenczas taki, przyjachawszy na granicę neapolitańską furmanem, potraci konie i pojazd, i cudzoziemcy muszą wziąć tego Procaccio do Neapolu. Czyż można w którymkolwiek kącie świata taką znaleźć dzikość? Karać kogo w Neapolu za to, że on wyjeżdża z Rzymu. Byłem u tutajszego gubernatora, pytałem się o to. Odpowiedział, że nie wie, ale się niebarzo zadziwił i rzekł: „Radzę WPanu lepiej temu wierzyć, gdyż jako cudzoziemcowi, choć to może nieprawda, może w Neapolitańskim kraju, gdzie sprawiedliwości niema, narobić zatrudnienia".

Dnia 18 grudnia. Z Veletri wyjachawszy, już bagnami Pontyńskiemi jachaliśmy. O małą pocztę zastaliśmy miasto Cisterna. Niebarzo ludne, ale przecież widać tu ludzi, i dowiedziałem się, że tam mieszkają całe lato. Przy tym miasteczku zastałem kraj dosyć dobrze uprawny, ale o dwie mile włoskie za niem już znawu stepy, lasy dębowe wielkie i rozległe. Po jednej stronie drogi o milę włoską ciągną góry nieprzerwanie Apeninu, a po drugiej stronie leżą równiny nieznaczne aż do morza; te częścią wodą zalane, częścią większą chwasty i drzewy i łoziną i trzciną zarosłe; konie, bydło chodziło, owce w błocku uwalane, niebarzo wielkie, z grubą wełną, żywią się. Domów niema, tylko budy słomą pokryte, to jest, szałasze. Ptastctwem (s), którego w całych Włochach dobrze uprawnych i ludnych za rzadkość szukać było trzeba, tu gęsto pola okryte widziałem. Osobliwie gapów i rybołowów kupy. Ludzie w tych szałaszach lecie nie mieszkają. Na zimę przychodzą z bydłem. Droga porządna, barzo prosto w linią ciągniona. Rowy dawne widzieć, ale zalazłe. Na obiad stanęliśmy w austeryi nowej o dwie poczty od noclegu, Torre Tre Ponti zwanej.

Natenczas stawiano tam kościół paulinów i zakładano klasztor. Ludzie, co około tego kościoła robili, byli obcy; ze wsiów dalekich z kamieniem przybyli. Płacili zakonnicy pieszym po 3 paule na dzień, a z końmi po 6 paulów. Tu pytałem się, gdzie jest ten kanał, który Pius 6 kazał robić na bagnach. Powiedzieli mi, że o dwie mile tu stąd. Pytałem się, czyli on osuszył cokolwiek bagniska i poprawił powietrze. Rzekli, iż wiele osuszył i powietrze poprawił w wielu miejscach, ale przecież jeszcze ludzie często lecie chorują.

Jakoż uważałem tutajsze mieszk[ańce] wszystkie blade, wyżółkłe. Jakiś niepokój wewnętrzny w ich oczach znajdował się. To zaś powszechnie uważałem, iż w tych wszystkich miejscach tak z tamtej strony Rzymu przy jeziorze Bolsene jako w kolicach Rzymu bagnistych, tak i tu po tych bagniskach *Marais Pontains* [1] jest lud jakiś niezdrowy, humorów żółtych pełen, a przeto cholerycznego umysłu. A jak w górach wielkich uważałem w ludzie bojaźń bóstwa, tak widziałem niewielkie nabożeństwo w tych tu bagniskach zawsze równych, gdzie wszystko i sama natura umarła zmysłów człowieka niczym nie rusza, ani go straszy, ani go nadzieją ocuca, tylko zgnilizną napchawszy, niespokojnym czyni, tak właśnie, jak to dziecię chore, które cierpi, a nie wiedząc, co go boli, płacze, gniewa się za najmniejszą okolicznością, dopokąd nie ozdrowieje, albo nie umrze.

W Terracina nocowaliśmy, stanąwszy o godzine 6 z wieczora. Bagna Pontyńskie przejachaliśmy. Te do Torre Tre Ponti były dosyć oszuszone, ale niedaleko od Torre [Tre] Ponti, aż o milę włoską przed Terracina, bagna te są po większej części zalane wodą i zarosłe trzciną. Gdzie niegdzie widzieć kawałki drogi Appia, często ułomki i gruzy jakowychsiś wież. Domów żadnych. Czasem szałasze nędzne, wkoło których kawałki kępków ornych, na których widzieć, że sieją pszenicę turecką. Woda mało ma spadku. Owszem ku pośrodkowi rzeczka, która pośrodkiem tych bagnisk płynie, zdaje się być wyższą od wód bagnistych z strony gór Apeninu. Te góry Apeninu od drogi są miejscami na kilkaset tylko kroków, a wszędzie niedaleko oddalone. Z nich często wychodzą źrzódła; te wszystkie niedosyć zdają się mieć spadku ku morzowi i rozlewają. Na śrzodku tych bagnisk wznosi się góra, wokoło bagniskiem obtoczona; ale gdy uważałem w tym miejscu góry Apeninu, widziałem, że góry Apeninu jednym cyplem wychodzą ku tym bagnom właśnie w linii napośrzodku góry, i wielkie jest podobieństwo, że góra pośrzodkiem stykała się przedtym z Apeninami, lecz jakowymsiś przypadkiem oderwała się. Te całe bagniska zdają [się] być zatopione przez morze, a ponieważ okoliczne góry nie mają już na sobie ziemi, więc też deszcze i wody z nich spadające mało niosą namuliska i mało zasypują bagniska. Przecież miarkując, którędy szła droga Appia dawniej i którędy idzie dzisiajsza, zdaje mi się,

[1] t. j. bagien Pontyńskich.

iż można wnosić, że przecież te bagniska zmniejszają się. Lud wszędzie zastałem mizerny, żółty i zły. W Terracinie zaś najlepiej nauczyłem się, jaki jest rząd księży, a niewiele od niego różny rząd n[e]apolitański.

Ten sam Procaccio czyli torman (s) neapolitański, który już nam tak zuchwale uczynił napaść w Veletri, ten uprzedził nas i tu do Terracina i był u tutajszego gubernatora, zapewne dał któremu z jego zauszników. Jakoż przyjachawszy do Terracina, a chcąc uniknąć jakowego zatrudnienia i kłótni w kraju neapolitańskim z przyczyny owego zuchwałego Prokacyusza, chcieliśmy wziąść pocztę. Będąc u poczmistrza, mówiliśmy o konie. Ten, rozumiejąc, że u niego przenocujemy, odpowiedział, że są konie, a gdy kazaliśmy zaprzęgać, on, chcąc nas koniecznie zatrzymać, kazał się długo ludziom guzd[r]ać, nakoniec wysłał, zatrzymawszy nas marnie przez pół godziny, nakoniec (s) wysłał powiedzieć, że nam koni nie da bez pozwolenia gubernatora. Posłaliśmy do gubernatora. Ten kazał przed domem swoim czekać godzinę. Nareście wpuścił. Był ten człowiek włoskim abbas. Z oczu mu patrzało, że się już przepił. Ten spytał się, czego chcemy. Zaczęliśmy mu opowiadać przykrości miane od niejakiego Prokacego, który za to, że z Rzymu wyjachaliśmy w sobotę, odgraża nam gwałtem na granicy hiszpańskiej, jeżeli pojedziemy furmanem innym, jak on. Ledwo co tylko abbas posłyszał, że my jesteśmy temi cudzoziemcami, względem których już go Prokacy, może razem z buteleczką, uprzedził, nie chciał dosłuchać reszty, tylko z fukiem wrzasnął, abyśmy pośli, a brać pocztę nam zakazuje i dawnym furmanem rzymskim jachać nie pozwala. To z gniewem przebąknąwszy, gruby i podpasły abbas odszedł i drzwiami trzasnął. Byliśmy po dwa razy jeszcze u niego, chcąc mu przełożyć, że on przeciwko własnemu krajowi czyni, gdyż daje protekcyą furmanowi neapolitańskiemu, który przez swoje bezecne monopolium niszczy furmanów rzymskich; ale już więcej do siebie zapity abbas przypuścić nie chciał. Tak, gdy nie mogąc jachać ani furmanem, z którym mieliśmy kontrakt, ani brać poczty, a to na brzegu błot Pontyńskich, dociekałem różnie, co to znaczy. Doszedłem, że poczmistr (s) uczynił trudność dlatego, aby dwa # za noc od stancyi zapłacić od dwóch izdebek, pan gubernator, aby sobie obowiązał Prokacego, który go także obowiązał. Nadto dowiedziałem się, że ten przywilej owego Prokacego jest przez to, iż ten Prokacy płaci dwa tysiące w Rzymie jakiemuś

kardynałowi i tyleż w Neapolu jakiemuś z ministrów. Z tego jednego można sobie wnosić, czym to są rządy cywilne w Papiestwie i w Neapolitańskiem. Rzuciwszy okiem na kraje papieża i na kraje króla neapolitańskiego, zdaje się, iż to są kraje już nie włoskie, ale że .....[1] jakie dzikie stepy afrykańskie. Nie wiedząc przyczyny, dziwny się to zdaje widok po tych krajach, które leżą w Weneckiem, w Toskanii, w Genueńskiem. Lecz wszedłszy w rządu niezdrożności, wszystkiego znajduje się przyczyna, gdyż niema rządu z większym nierządem, jak w tych krajach. Prokacy jest dowodem, kiedy w tak nikczemnym zysku tylko złego i niezdrowego zostaje, cóż w rzeczach większej wagi! Stąd pochodzi, że tutajszy lud, który przez klima jest leniwy, przez rząd do umysłu mniszego skłoniony, nie ma umysłu wyniosłego, razem podły i zuchwały; nie wstydzi się żebrać, a w przysługach krnąbrny i zły. Cudowne obrazy całuje, a jakby oszukać, skłamać, odrwić — o tym tylko myśli. W Terrăczynie, widząc ten nasz ambaras, wszyscy zwiększali go jeszcze barziej. Nareście obstawali, że tam musiemy trzy dni stać, aby móc odmienić z furmana na pocztę. Nareszcie ruszyliśmy sposobu, którym podłe dusze wodzą: opłaciliśmy się poczmistrzowi dobrze i jako furmanem, a nie pocztą przejachaliśmy granicę, a on za piniądze skłamał w kraju neapolitańskim, mówiąc, że nas wiózł pocztą.

Dnia 20 ruszyliśmy z rana o godzinie 8 z Terracina. Był to port dawny rzymski, dziś zamulony; nad samym morzem miasto stoi na górze. Poczta tam, gdzie był port dawny. Papież Pius VI wymurował tam wtenczas wielki i barzo wspaniały magazyn do zboża. Ruiny Teodoryka króla tu widzieć. Skały kamienia piaskowego. Drogą jachaliśmy ponad morzem częścią do granicy państwa. Wielka, na pół zwalona wieża z ciosanego kamienia dzieli ziemię i ludzi, którzy należą do ś. Piotra i których panem dom Bourboński.

O godzinie 11 z rana stanęliśmy w Fundi. Tam w polu już raz ukazaliśmy pozwolenie i zapłaciliśmy; w bramie pokazaliśmy drugi raz i zapłaciliśmy, na komorze pokazaliśmy trzeci raz i zapłaciliśmy. Nie rewidowano nas, tylko zapłaciliśmy. Fundi jest miasteczko mizerne, stara forteca. Żołdaki mizerne, także wyciągają rękę.

O godzinie 1 przejeżdżaliśmy przez miasteczko Itri, mizernie pobudowane i nieczyste. Pola tutajsze tak nieludne, jak w Papie-

[1] Wyraz nieodczytany.

skiem, ale już powietrze lepsze. Jakoż przy miasteczkach widzieć miejscami na polu figi, pomarańcze i figi(!).

O godzinie 3 po obiedzie stanęliśmy na obiad w Mola Gaeta W Mola Gaeta przejeżdżaliśmy po drodze koło ogromnej wieży, w której pochowane popioły cnotliwego Cicerona, przez dumnego Antoniusza zabitego. Grob cnoty i po dwóch tysiącach lat z jakowymś miłym uczuciem wewnętrznym obraca na siebie oczy. Na boku w pięknym położeniu na półwyspie zostaje się port Gaëta, w kolicach którego widać ostatki domu Cicerona. Z morza dobywają się jakieś muru ułomki, gdzie dawne tego mędrca były z uczonemi rozmowy.

Widok, wyjachawszy z Mola Gaeta, jest jeden z najpiękniejszych, który dotychczas widziałem w Włoszech. Pola są ogrodem z oliw, z pomarańczy, z fig i winnic. Środkiem idzie droga przecudna, gdyby w ogrodzie ulica. Z tej po jednej stronie wznoszą się Apeniny i giną w chmurach. Największa część z gór już niży się; jeden uparty cypel wynosi się nad wszystkie inne, zawsze się też o niego trą chmury, biją go pioruny. Na drugich górach przemijają śniegi; jedne, ustawicznie białe, ukazują obok kwitnących pomarańcz i owocem okrytych fig zimę. Z drugiej strony ginie oko. Na morzu ruch ustawiczny. Masy tego ogromnego żywiołu wielorakie poddają myśli. Nad brzegami morza port pięknej Gaety ukazuje znaczną ludność, a z pod wód wydobywają się Istria (s), Ischia i N [1]; trzy wyspy otrzegają, że i one kiedyś do Apeninu należały, lecz tym żywiołem pochłonione, który je otacza. Jakoż przylądek Gaety zdaje się wypuszczać w morze w tej linii, w której te trzy wyspy widzieć. Na drugim po Gaecie wprzeciw leżącym przylądku ukazują się jeszcze wielkie rumy któregoś dumnego Rzymianina. Tak jest. Zastanowiwszy się, że Mola Gaeta nasycić mię nie mogła pięknością widoku, puściwszy myśli podług tego, co oczy moje raziło, widziałem świat stary i świat nowy — razem wiosnę, lato, zimę, góry, morze, port i ruiny, znaki dumnych i groby cnotliwych Rzymian. Dojeżdżając do Garigliano mijaliśmy akwedukty dawne, które do pałacu podobno Kasyusza miały prowadzić wodę. W Garigliano rzeka mała, ale przewóz barzo dobry. Droga, jak wszędzie, tak i tu dobra, ale uważałem, iż nieznacznie idzie trochę wgórę. Kraj piękny, tylko mało zaludniony. Domy rzadkie. Wsiów żadnych. Pola niepodzielone barzo; owszem wielkie ukazują się niwy. Drzewa oliwne, ale morwów i winnic widziałem mniej.

[1] Nisida.

O godzinie 7 z wieczora stanęliśmy w Santa Agata.

20. O godzinie 6 z rana wyjachaliśmy do Itri. Z początku wgórę. Wszędzie lawa, ale przecież grunta dobre, zasiane, podział ich niedobry i ludzi mało. Wyjachawszy z Santa Agata na górę, widziałem piękne okolice Neapolu...[1] na ich Wezuwa.

Itri jest miasto długie, ale niebarzo dobrze zamurowane. Ludzi niebarzo wiele widzieć. O pocztę jednę tu stąd jedliśmy obiad w Kapui. Miasto forteca nie nadto wielka, ale garnizon ma znaczny, bo 3000 ludzi przeszło w nim stoi. Regiment królewski i regiment Calabre. W regimencie 1200 ludzi. Żołnierz mizerny, obdarty i żebrak, nie wstydzi się w kącie rękę wyciągnąć, chociaż za to karą, gdyby go spostrzeżono. W Kapui Nowej niema nic do widzenia, tylko Pan Jezus i Najświętsza Panna w grobie, przez sławnego Bernin rżnięte osoby. Tamże przy NP. z kamienia jest NP. 7 boleści malowana. Jej cudów dowody są ściany okryte wotami. Najwięcej zaś uczyniła cudów w leczeniu womitów gwałtownych. Stara Kapua leży o dwie mile włoskie tu stąd odległa. Okolice Kapui piękne. Z jednej strony góry, z drugiej nieprzejrzane okiem równiny, przez które bieży rzeka N.[2], pod Kapuą przechodząca. Ludność w Kapui dawnej znaczna. Miasto błotniste. Ubóstwo widziałem, ale bez naprzykszenia, owszem nawet nie dopraszało się. O godzinie 3 po obiedzie wyjechaliśmy z Kapui. Cała droga do Neapolu jest największą równiną. Pola wszystkie dosyć dobrze uprawne i zasiane, lecz przecież nie można ich porównać, chociaż z natury są piękniej udarowane, nie można ich porównać z tym udarowaniem, które przemysł nadał gruntom florenskim. Najprzód domów w polu rzadko widzieć, tylko szałasze. Wsiów także niema. Grunta nie są podzielone na *campi*, ale niewielkie niwy. Oliwkowego drzewa niema, ani morwów po miedzach nie sadzą, tylko wszystkie pola od Kapui aż do samego Neapolu są zasadzone topolami. Drzew tych potężnych, a w rzędy usadzonych widok z gruntami, zbożem okrytemi, pod niemi i od drzewa do drzewa w girlandy wiszące wino jest barzo piękny widok i chociaż nie tak zyskowny i przemyślny, jak pod Florencyą, ale dla wielkości topolów i wszystkich powszechnie w rozsochę wypuszczonych [gałęzi] zdaje się wspanialszy. O pocztę jednę od Neapolu przejeżdżaliśmy przez miasto Aversa, sławne z swoich nieszczęść, które nad niem zawiść Neapo-

[1] Z powodu uszkodzenia kartki brak 1 lub 2 wyrazów. [2] Volturno.

litanów czyli bursa Neapolu panów wyrządziła. Z Aversy do Neapolu jeszcze więcej ozdoby polom przydają kanały i hulice (s), w linią sadzone. O godzinie 7 wjachaliśmy do Neapolu, zapłaciwszy piąty raz okazanie pasa i skorumpowawszy po [piąty] raz celników. Miasto Neapol, jadąc poprzez ulicę Toledo, okazało się barzo ludne. Ulice ciągiem zapchane ludem; tych wrzask, ruch, karet przejazd, kafiarń, kramów, sklepów światło; garkuchnie z ogniami po ulicy, przy nich kupy lazzaronów; budy w różne owoce, cukry, winogrona, pomarańcze, cytryny i melony — wszystko to człowieka północnego oczy na siebie razem porywa, dziwi, odurza, weseli i zdumiewa. Taki na mnie skutek sprawił wjazd do Neapolu.

. . . .

. . . .

. . .[1] na twarze, a zimno nie było większe, niż u nas na początku oktobra bywają wieczory. Przymrozku żadnego nie było.

4. Chodziłem po górach Piscinola i Solfatara. Uważałem i przekonałem się zupełnie, że to jest góra cała w fermentacyi bez płomienia, że ta fermentacya psuje dawną lawę. Ta lawa, okrywając się w siarkę czy w ałun, zostawia bazę glinkowatą. Na wieczór byłem w Akademii. Widziałem liczną ślachtę, w której głowach nic się więcej nie uważało, tylko *banco*, teatr, intrata i konie. Cudzoziemskiej młodzieży zastałem barzo wiele. Krzyż maltański jest teraz modnym krzyżykiem, z którym rodzice synów na wojaże wysyłają, gdyż każdy prawie miał krzyż, a było ich do 20. Kobiety zastałem nieładne, a w wychowaniu swoim jakąś grubość i prostość ukazują.

Po ulicach kilka razy trafiłem umarłego, wystawionego na ulicę. Przechodzący dawali mu jałmużnę. Uważałem, iż prawie każdy przechodzący z pospolitych ludzi rzucał na miskę po pieniądzu. Na drugiej ulicy zastałem jednego kalekę bez ręki i z połamanemi nogi, zapewne z tortur puszczony, niewinny. Przechodziło koło niego mnóstwo ludzi, a nie doczekałem się, aby mu kto żywemu i potrzebnemu dał pomoc. Zadziwiony tym widokiem, osobliwie porównywując go z poprzednim, przeświadczyłem się, że wyobrażenia mąk czyścowych więcej działają w powszechności, niżeli niedostatek przytomnego kaleki. Te wyobrażenia dosyć usilnie starają się duchowni w tutajszym do imaginacyi skłonnym ludu.

[1] Fragment Dziennika podróży, od końca grudnia 1790 do początku lutego 1791, zaginął i dotąd odnaleziony nie został.

Po wielu murach kościołów, klasztorów widziałem malowane ognie płonące, a z nich wydobywające się dusze, chwytając się albo za paciorki, albo za stułę, albo pasek etc. To samo dzieje się, kiedy zabiją kogo. Familia spokoi się prętko, bo zabitego wystawia na ulicę. Jeżeli zbierze co grosza na elemozynę, przestaje płakać.

Chodząc po tutajszych kaplicach i kapliczkach, zastałem wszędzie po 20, po 40 pospólstwa, ale wszędzie więcej kobiet, aniżeli mężczyzn. Nabożeństwo ich było śpiewanie litanii albo godzinek, ale to wszystko po łacinie. Krzyczało to niezmiernie, nie rozumiejąc, a wykrzyczawszy się, uważałem, iż z wesołością powracały do domu, gdyż już zaspokoiły swoje sumienie, wypełniwszy zwyczaj, z którym [w]zrosły. W tym śpiewaniu uważałem, iż żadne nie miało żadnego wyrazu pobożności lub jakiego uczucia wewnętrznego, tylko gdyby owe dzieci na ulicy odprawiając procesye, powtarzając to, co widzą w kościołach; tak i tu mnóstwo krzyczało to, co od młodości widziało i słyszało.

Tego dnia był wiatr północny silny i zimny. Ten na noc jeszcze stał się zimniejszy. W pokojach bez kominka było trochę przykro. W nocy był przymrozek, w cieniu był lód. Śniegi spadły na górach około Wezuwiusza i na Apeninach.

5. Uważałem ubiór pospolitego ludu tutajszego. W lecie oprócz spodnich, reszta ciała najczęściej naga. W zimie nosi włosienice, to jest, kapy nakształt reformackich habitów z reformackiego sukna. U każdego kaptur trójgraniasty ztyłu, który na głowę kładzie, kiedy zimno. U jednych te suknie są długie do ziemi, u innych tylko kaftany, ale u wszystkich kaptury. Na nogach najpospoliciej bywają drewniane klocki pod stopą, a po wierzchu przepasają rzemienie tak, jak trepki bernardyńskie, tylko że drewno pod podeszwami jest cieńsze i leksze. (Opisz, mówiąc o Neapolitańczykach, ich strój pospolity).

We wtorek, to jest, 7 tego miesiąca, będą obłoczyny dwóch córek pana margrabiego di Santo Mango. Ojciec ich na ten dzień zapraszał całą publiczność, gdyby na wesele, do asystowania temu smutnemu aktowi dwóch niewolnic, niewinnych ofiar familii di Santo Mango czyli głupiej dumy ich ojca. Albowiem jest to pospolity zwyczaj tutajszych baronów dawać wychowanie córkom w klasztorach. Pozór, aby się nie psuły w domu co do obyczajności. Rzeczywiście zaś jest to sposób, który zgadza się z nieszczęsnym sistema feudalnym baronów, łakomych ojców głupich a twardych, starszych braci ba-

ronów, duków, 'markisów etc., aby nie dawali posagu wielkiego ze swoich majoratów.

Dzisiaj, chodząc po polu, na górze Posylipu, a zbierając wniosek z powszechnych moich uwag, które czyniłem z Polski aż do Neapolu wypadło mi, że wszędzie...

14 lutego. Będąc u ministra angielskiego, mówiono o zwycięstwie czyli o dobyciu Ismailowa, to jest, opowiadano, jak mężnie bronili się Turcy, jak uporczywie i naoślep parli się na wszystkie strony Moskale, a kończąc na tym, że w tym jednym miejscu 25 tysięcy ludzi wyrżnięto; na żadnym nie widziałem zgrozy, ale na wszystkich uważałem jakieś uszanowanie dla imperatorowej. Wszystcy w admiracyach dla niej. Kilku zawołało: „Jakaż to wielka kobieta"! Ja nic nie powiedziałem, ale na powieść [o] wyrżniętych 25 tysiącach ludzi uczyniło mi się zimno. Lecz gdy widziałem, że to się ludziom podoba, że oni sami tego chcą, że, aby zostać wielkim u nich, aby być poważanym, trzeba starać się o to, aby można wiele ludzi wytracić etc., zacząłem się śmiać sam w sobie z głupstwa ludzi.

16 lutego. Deszcz cały dzień.

17. Deszcz cały dzień.

18. Uważając tutajsze assemble, te zaczynają się o godzinie 9, a kończą o pierwszej. Całą zabawą jest gra biribis czyli loterya, to jest, domy dają loteryą u siebie i sprowadzają ludzi, aby z nich zyskać, albowiem w tej loteryi tylko jeden numer jest wygrany na sześćdziesiąt, więc dla banku jest gra zyskowna. Jakoż też domy otwarte mają zmowę z bankierem i dzielą się. Gospodyni domu jest ta, która, jak to bywa przy wszystkich grach szarlatańskich, która (s) zachęca. Ona pierwsza stawia, podmawia, sprowadza. Bankier zawsze jeden gra.

19. Mówiłem z tutajszym bankierem, panem Piati, o handlu neapolitańskim. Powiedział mi, że ten trochę lepszy, jak bywał, ale jeszcze marny w porównaniu do tego położenia, jak te kraje leżą. Przyczyna, bo rząd żadnego nie czyni zachęcenia, bo bezpieczeństwa na morzu niema przed rozbójnikami afrykańskiemi, gdyż wojenne okręty tylko w portach gniją, bo wiary w Neapolitańczykach niema, bo sprawiedliwość trudna dla mocnego ducha zgromadzenia palestrów, bo Neapol nie sprzedaje do ostatniej ręki, tylko przekupnikom w Liwurnie i w Genui, tak, że kiedy z innych krajów komisa wychodzą na produkta neapolitańskie, to nie adresują ich do Neapolu, tylko do Genui, Liwurny albo Wenecyi. Tenże bankier i kupiec w Liwurnie ukazał swoje chęci za rewolucyą francuską.

20. Najsilniejsza opinia duchowna w tym kraju była: męki czyśćcowe. Jakoż wszystkie fundacye dawniejsze tym tchną duchem. Dziś tych malowideł przy klasztorach najwięcej. Tę opinią wprowadzili zakonnicy kwestujący. Ona dziś jeszcze jest najmocniejszą. Ubodzi imieniem dusz pragną. Wszystcy kwestarze tylko w imię dusz czyśćcowych żebrzą i tym końcem, widziałem, iż lud im najwięcej daje. Kwestarze chodzący, gdy przyjdą do domu albo do kramu, staną, za dusze zmarłych rzeką, a wziąwszy jałmużnę, częstują tabaką, a drugim dają całować obraz NPanny, która wyciąga z czyśca duszę.

21. Byłem oglądać kościół Nuncyata. Jest to kościół należący do fundacyi podrzutków. Zgorzał. Nowy, nakształt kościoła ś. Piotra w miniaturze budowany. Piękny, z marmuru krajowego. Widziałem tam chorych do trzechset. Między temi choremi było najwięcej żołnierzy, albowiem generalna to jest uwaga, że rząd tutajszy, mając postać rządu żołnierskiego na północy[1], a nie chcąc ekspensować na śpitale, zapycha swojemi żołnierzami śpitale dawne, przez partykularnych fundowane dla ubogich chorych mieszkańców, a nie dla despotyzmu obrońców. Między temi choremi zastałem nieporządek i nieochlustwo, wszyscy prawie leżeli bez koszuli. Na dole widziałem podrzutki. Tamże też wielki zastałem nieporządek, smród, brud i nieznośny wrzask mamek; dzieci zaś, jak pomarłe, ledwo się ruszały. Widziałem ze zgrozą w jednym łożu dzieci umarłe wraz [z] żyjącemi pomieszane. Dziurę, przez którą te nędzne dzieci podrzucają, mierzyłem: nie ma piędzi szerokości i wysokości, jak gdyby się lękali przełożeni tego domu, żeby im dużego, zdrowego i czerstwego nie przyniesiono dziecięcia, tylko same wywiędki, które dosyć suche, iż przez tę dziurę przelezą. Te dzieci rozdają po mamkach na wsie. Od jednego płacą na miesiąc po 5 karlinów, a którym nie trafi się mamka, to w domu karmione. Zastałem w domu około 30 dzieci jeszcze nie rozdanych. Do czterech lub piąciu lat bawią dzieci przy mamkach, potym wracają do śpitala. Lecz mało który chłopiec powraca, gdyż chłopców różni rozbierają ludzie, tylko dziewczęta się zostają. Jakoż chłopców już wychowanych, zostałych w domu, ledwo 10 znajduje się, a dziewcząt do 600 zastałem. Te w domu już na fundacyi zostają się, dopokąd im

[1] T. j. w Rosji.

się nie trafi zamąż. Posagu biorą po 100 dukatów neapolitańskich, a gdy jej się zamąż nie trafi, zostaje jako zakonnica w domu. Chłopcy ubrani chodzą w habitach białych. Uwaga powszechna: w tutajszych wszystkich prawie publicznych dawnych ustawach dla dzieci wychowania wchodzi przepis, aby chodzili ubrane albo w sukniach księży świeckich, albo w habitach zakonników. Nie dziw więc, iż kraj neapolitański do połowy obsiadły duchownemi. Wszędzie rósł i wszędzie widzieć ducha klasztornego.

Tego dnia zabito w nocy podobno całe. słyszałem, siodmiu na ulicy, ale z tych tylko o dwóch miałem pewność. O tych zabójstwach mówiąc z tutajszemi pierwszemi pany, wszyscy tak przywykli, iż z zimną krwią odpowiadali mi: „Lud tu dobry, rzadko trafiają się zabójstwa, daleko więcej w Rzymie. W Rzymie lud zły, w Rzymie niema policyi". Uwaga powszechna: Tak w ślachcie, jak w pospólstwie jest nienawiść wielka ku Rzymowi. Duch ten nienawistny jest zaszczepiony przez tutajszy rząd. To pochodzi, nie żeby Rzym co złego był uczynił ludowi, tylko że papieże mieli zawsze niechęć z królami neapolitańskiemi. A to jest skutkiem powszechnym w Europie, iż niechęci dworów sąsiedzkich despotów szczepią niechęci dwóch sąsiedzkich narodów, któreby się zapewne bez despotów były kochały, jak ludzie. Dwa narody, które sobie nic złego nie uczyniły i które się nawet nie znają i nigdy nie widziały, powinny być koniecznie obojętne względem siebie.

22. Byłem w Astruni. Zastałem krater, w nim małe jeziorko rybne i do tysiąca sztuk dzikich świni i jeleni, które do tysiąca przeszło tumulów na rok jeden zjedzą kukuruzy czyli pszenicy tureckiej. Tam 'stąd poszedłem do solfatary, w której chodząc, znalazłem miejsce pod górą. Wszystko barzo gorące, a w górze straszny szum taki, jaki słychać, kiedy się co mocno warzy, a wierniejsza myśl, kiedy powiem, to samo słychać, jak gdy na kamienie wapienne albo na zędrę żelazną wleje kwasu witriolicznego. Jakoż w samej istocie cała dekompozycya solfatary jest dekompozycya lawy pirytowej, której jest barzo wiele. Wstąpiłem do l'abé'go Brisach. Mówiąc o jego fabryce, nauczył mię, czemu sypie wapno w kadź po wywarzeniu wody ałunowej, bo jeszcze ta woda ma w sobie zbytek kwasu, a przeto, chcąc ten kwas odjąć, aby nie szkodził krystalizacyi ałunu rozpuszczonej (*s*) w niej, sypie wapno dla dania jej bazy. Ałun robi dwiema sposoby. W zimie kopie w górze po bokach jaskini[e]. W tych po ściauach posuwa się kwiat

ałunowy, który zmiata. Drugi sposób. W lecie odkrywa na pośrodku solfatary wielki plac. Ten nakoło obtacza rowem, aby woda ściekała. Gdy wielkie nastąpią upały, natenczas cała ta plaża okrywa się kwiatem hałunowym. Ten on każe zbierać, a ponieważ ma w sobie część ziemi, kładzie tę ziemię w kadzie, moczy, spuszcza wodę etc., jak już dawniej opisałem. Powiadał mi, że grunt, w który się przez dekompozycyą lawy, ponzu, tufy, puzolany w górach solfatary odmieniają, jest albo gliną albo kamieniem wapiennym, albo ziemią *siliceuse*, albo *magnesie* etc., to jest, wszystkie prawie ziemie Bergmana. Mnie zdaje się, że tylko gliny i kamienie wapienne uważałem, w które się ta lawa, tufa, puzolana i ponzy odmieniają, tylko ta jedna różność, którą między niemi zostawia mniejszość lub większość kwasu florystyku, stopień dekompozycyi etc.

Potym byłem na górze Monte Novo. Schodziłem do krateru. W nim znać. że ktoś siał, ale zaniedbał. Powiadano mi, że nie rodziło mu się dla nieużyteczności ziemi; ale uważając tę ziemię, znałem ją urodzajną. Jakoż stoją tam drzewa i dosyć duże, rośnie trawa i nieraz zielsko wielkie, więc ziemia nie jest nieurodzajna. Ale, jak uważałem, iż deszcze niezmiernie pędzą z góry nadto spoczystych(*s*) brzegów ziemię, kamienie etc., więc dla tych przyczyn może uprawa tam nieużyteczna. Od zachodu widziałem założoną w górze, w kraterze winnicę; i dobrze się udaje. Zewnątrz zaś, od jeziora Avernus cała góra jest uprawna barzo dobrze winem i drzewem okryta. Wychodząc z krateru ku wchodowi, znalazłem na ścianie krateru, może w trzeciej części od dołu, jeszcze zupełną lawę. Między nią były przerwy, któremi jeszcze dobywał się dym. Włożyłem rękę, ale gorąco tak było wielkie, iż nie mogłem wytrzymać ręki. Dnia tego spotkał mię deszcz w tym miejscu, więc dalej nie mogąc egzaminować miejsca, o godzinie 5 po południu powróciłem do Neapolu.

23. O godzinie 3 po południu, siedząc u siebie, słyszałem na ulicy przeraźliwy krzyk, zgiełk ludzi. Wybiegłem na ganek. Widziałem kilkadziesiąt kobiet, a kilku mężczyzn. którzy darli się do siebie. Kobiety ich rozrywali (*s*), a wtym jedna dziewczynka porwała kamień duży i rzuciła z mocą w twarz jednego z owych kłócących się. Człowiek uderzony, już około 60 lat mający, potoczył się i krwią oblał. Zerwał się jeszcze większy wrzask, powstał jeszcze straszniejszy u obydwóch gniew, lecz kobiety ich rozerwały. Przyczyna cała tego była mizerna patelka żelazna. Stary ów po-

wiadał, że ją pożyczył, a jeszcze nie odebrał od tego drugiego, a ten utrzymywał, że już mu ją oddał. Ci obydwaj są bracia rodzeni; ta dziewczynka, od lat 12, jest córką tego, który zapierał patelkę, więc własnego stryja uderzyła kamieniem, a gdyby kilka liniami była go wyżej uderzyła, byłaby go zabiła. Uważałem, że żadnego z tych wszystkich ludzi tam przytomnych ten uczynek owej dziewczynki bynajmniej nie zastanowił.

24. Byłem na Wezuwiuszu, który dwudziestego drugiego po południu zaczął być niespokojnym i wyrzucać. Zastałem go jeszcze niespokojnym; wyrzucał kamienie, najwięcej żużle. Grzmoty straszne słychać było w górze, te poprzedzały każdy wyrzut kamieni. Często w minucie kilka razy wyrzucił. (Opisz różne widoki i różne poruszenia oczu, uszów i węchu podczas przemijających grubych chmur, które tak przez dwie godziny były ciemne i grube, ale suche, że o kilka kroków nic znać nie było można, tylko gdzie niegdzie i kiedyś niekiedyś rozbijały się te chmury i niejako tworząc dla nas różne rzeczy, różne piękne ukazywały widoki: Aversę, Kasertę, Kapuę, niezmierne przy niej równiny; Neapol, port, zamek s. Elmo, klasztory kamedułów i kartuzów, Portici, odkrytą Pompeję i zakryty Erculanum, morze, Caprę, Procidę, Ischię etc.). Pod nogami drżała ziemia; nad nami huczało, słychać spadek kamieni; runą z góry wierzchowiska kołem z przeraźliwym szumem, ognie.

25. Byłem w *Castello a mare.* Port i budowa okrętów wojennych. Zastałem jeden okręt już na morzu, drugi na pniu w dwa miesiące skończonym być mający, a trzeci zakładano. Każdy jest od 75 armat. Drzewo do okrętów mają swoje z Pulii, maszty z Holandyi, armaty żelazne z Szwecyi. Tamże oglądałem dom Actona ministra. Znalazłem w nim kogo innego, nie ministra. Powracając z Castellamare, widziałem po drodze fabrykę makaronów. Słyszałem straszny huk Wezuwiusza. W tej stronie Wezuwiusza są barzo liczne kościoły i klasztory. Wszędzie po murach malowane ognie i w nich dusze. Owszem w Torre Greco widziałem przed kościołem wystawioną skrzyneczkę z trzema stopniami, w ogień malowanemi. Z tego ognia wynosiły się dusze, wyciągając ręce ku przechodzącym.

26 Byłem u pana Hamiltona oglądać kolekcyą naczynia, Etrusków zwanego. Między innemi barzo pięknemi widziałem naczynie, wystawiające w ozdobach skutki wina z napisem greckim. Pierwsza figura miała napis: Moc, druga: Talia, trzecia: Wesołość, czwarta: Furya. Tę kolekcyą widziałem w jednym pokoiku, a wreście pokojów, w liczbie może 10, były portrety samej Hartowej (!). Ta, zszedłszy na dół do ostatniej sali, układała się we wszystkie swoje wdzięki, ukazując różne postaci bogiń, pastuszek, furyów, madonnów, Magdalenów etc. Tam znalazłem najwięcej Hamiltona.

27. W niedzielę przed zapustną były maskarady na ulicy Toledo. Karety, ludzi mnóstwo. Maskarada składała się z kilku karet z czarnemi maski. Hałasu, krzyku i nieporządku między karetami dosyć. Chodząc na ulicy, wstąpiłem do kilku kościołów, na tej ulicy będących. Zastałem potrosze ubóstwa i prostego ludu. W jednym było kazanie. Dowodził ksiądz, że ogień w piekle jest nierównie gorszy, jak ogień na tym świecie, albowiem ogień tym jest większy, im zapalitszą ma materyą. Tak ogień może być z drzewa, z tłusta, z oleju. Nadto ludzie mogą sztuką ogień powiększyć tak przez szkła fizyczne. Jakiż to być musi ogień w piekle, który ma samą materyą piekielną! Jakiż to być musi ogień w piekle, który samego Boga ręka pali! Nadto ogień, ścieśniony w jakiej jamie podziemnej, jak widzimy w Wezuwiuszu, dopokąd nie wybuchnie, ma moc niezmierną. Piekło jest to loch niezmiernie wielki, gdzie już tyle milionów, milionów, milionów, milionów dusz jęczy, gdzie większa część ludzi urodzonych pali się i jeszcze większa z tych, co się urodzą, palić się będzie. Jakiż to loch być musi niezmierny, a z niego niema nigdzie wyjścia, więc ogień ten jest straszny etc. Widziałem po twarzach słuchających bladość, strach, w oczach łzy. Wtym wyszedłem a spoznałem na ulicy maskaradę, dyabłów udającą, z których więcej śmieli się — otóż to świat.

NB. Należy do karnawału rzymskiego. Wtenczas, kiedy w pośrodku tak na ulicy Corso zastałem tak wiele masek, w ten sam czas, przechodząc przez inną wpodle ulicę, zastałem kapników, idących do kościoła na 40godzinne nabożeństwo. Te dwa gatunki masek, w swoim ubiorze podobne, a w swoim zamiarze tak różne, zastanowiły mię. One są największym dowodem, jak wiele w człowieku obrażenia wewnętrzne robią.

28. Byłem wieczorem na Wezuwiuszu. O godzinie 5 strasznie ciemna okryła go chmura. Ta trwała na nim do godziny 7. O tej godzinie odkrył się, zahuczał, wyrzucił i z strony Torre Greco wylał rzekę lawy, która wierzchem z wielkiej paszczy kipiała. Huk ustał, owszem, żadnego grzmotu słychać nie było; dopiero

gdy wyrzucane często kamienie spadały nazad, lawa ta, czyli barziej szumowisko lawy w dwie godziny do połowy góry dochodziły. Jasność z tej lawy była wielka: całą drogę nam świeciła [1].

1 marca 1791 w Neapolu. O godzinie 1 wyjachałem na Wezuwiusz. O godzinie drugiej stanąłem w Portici, o 4 przyszedłem pod Wezuwiusz z kompanią, o piątej przyszedłem do lawy, która już od dnia wczorajszego od godziny 7 wieczornej lejąc się, przyszła jednym ramieniem do samego dołu ku Torre Greco, a drugim ramieniem już dochodziła do calcu góry. U tego ramienia zatrzymałem się z kompanią, przypatrując się tej ognistej rzece. Cała była żużlem okryta. Pod tym żużlem ciekła, ale barzo powoli, rozpalona materya. Ta zawsze przodkiem występowała, a na niej posuwały się żużle, sypiąc się, warcząc etc. Obydwa zaś ramiona, od paszczy Wezuwiusza poczynając, gdyby dwie rzeki ogniste aż do dołu ciągnęły się. Ramię to lawy było na 10 łokci szerokie, a na trzy łokcie wysokie. O godzinie ósmej odeszliśmy lawę; powracając, około Pustelnika zastaliśmy kilka kompanij cudzoziemców do 20 osób, najwięcej Anglików. O godzinie 10 powróciliśmy do domu. Wezuwiusz tego wieczora już mało kiedy zahuczał. Wyrzucał popioły tak, że po kilka razy z kapelusza strząsać musiałem. Między temi spadał okiz (s) prochu żółtawy; był to popiół obsypany siarką.

2 marca. Wyjachałem na Wezuwiusz o godzinie dwunastej, stanąłem na nim o godzinie wpół do trzeciej. Zastałem popioły, okryte u dołu prochem żółtym siarczystym, górę z strony Sommy obsypaną gęsto kamieniami. Wszedłszy między obydwa ramiona lawy, wybiegłem na górę aż do tego miejsca, gdzie się dzieli na dwa ramiona. Było to o kilkaset kroków od krateru. Huku żadnego słychać nie było. Wyrzucał kamienie, ale bez hałasu i niewysoko. Krater w tym miejscu, z którego lawa ciekła, widziałem, iż zapadł się na kilkadziesiąt łokci. Tą przerwą lała się lawa. Ta żywym ogniem płynęła z początku. Gdy przychodziła do tego miejsca, gdzie się dzieliła na dwa ramiona, zaczęły się rzadko po niej ukazywać czarne żużle; im dalej oddalała się od krateru, tym więcej po niej widziałem podobnych kamieni. Nareście cała ukazała się okrytą. Ten widok, pierwszy raz widziany, zastanowił mię, albowiem lawa ta w ramionie wielkim miała do trzydziestu łokci i więcej szerokości, a miejscami do 10 łokci wykości, długość zaś zasięgała, jak oko dojrzeć mogło, słowem, widziałem potężny wał kamieni, w którym wszystkie kamienie ruszały się, przewalały, sypały, a on cały z swojemi wzgórkami i dołami zdawał mi się suwać dosyć znacznie w niektórych miejscach. Idąc za tym dziwnym, bo pierwszy raz widzianym płynącym wałem kamieni, gdy przyszedłem na dół góry, znalazłem tam potężne zlewisko dwudniowej lawy. To miejsce lawą zalane mogło mieć do kilku stajów. Lawa w nim wzbiła się w dosyć wysokie wzgórki, trzymając się w miejscach niektórych do 10 i piętnastu łokci wysoko, wsparta po boku żużlami, przy których przechodząc, słyszałem straszny szum materyi wrzącej. Ten szum słychać było w wielu innych miejscach. Od wierzchu góry idąc nad tą lawą, widziałem, iż brzegami jej jest lawa dawniejsza, do 30 i 40 łokci szeroka. Tę starą lawę, a brzeg dzisiajszej, zastałem tak rozgrzany, iż przez buty palił. To wielkie jej rozgrzanie pochodziło od tej lawy, której brzegiem dotykała. Uważałem i to w nowej lawie ciekącej, iż z góry idąc na drugą górę, nie leje się tak, jak woda, która przez drugą górę nie przelałaby się, dopokądby dołu między temi górami nie przepełniła, ale leje się wygięto podług doliny, tak, że zszedłszy z góry, idzie doliną, a przyszedłszy do góry, idzie do wierzchu i przechodzi górę, jako też płynąc wałem, choć z jednej i z drugiej strony ma doliny, miejsca wolne, przecież nie rozlewa się po bokach, ale w swoim okrągłym wale suwa się ciągiem. To wszystko jest skutkiem wielkiej ciągłości tej materyi. Płynienie lawy jest barzo wolne, więc możnaby ją zawsze zwrócić, kopiąc przed nią rowy. Przystąpić do niej można o krok, jakoż, stojąc nad brzegiem, dotykałem ją kijem; lecz gdy się wiatr obrócił, na mnie dym z tej lawy idący i wielkie gorąco ustąpić mię przymusiły.

O godzinie wpół do piątej odszedłem lawę, a powracając inną drogą przez dawne lawy, uważałem, iż wszędzie, gdzie spotkały wąwóz, szły wąwozem prosto. Co barziej jeszcze popiera zdanie, iż kopiąc rowy, możnaby zwrócić lawy. O szóstej stanąłem w Neapolu. Wezuwiusz już tego dnia żadnego hałasu nie czynił, kamienie gęsto wyrzucał; lawa przerwiskiem krateru obfito płynęła.

[1] W tem miejscu czytamy dalej: »NB. należy do tego dnia, w którym, byłem w magazynie zbożowym. Widziałem miarę tutajszą, zwaną *tumulo*. Jest to pół korca naszego. Takie *tumulo*, czyli naszego pół korca pszenicy kosztuje tu jeden czerwony złoty. Królowa także handluje pszenicą. Widziałem jej pszenicę w kilku izbach, którą chędożono przez przetaki kupione w Pulii, lecz ziarno małe, czarne i nieczyste“.

Wyjeżdzać mając z Neapolu, a starając się o formana, przydał nam Kajola niejakiego *cavaliere* Campo Franco, brata młodszego duka tego imienia. Ten sam formani. Z tym zrobiliśmy kontrakt do Rzymu za 40 #; sam nie jachał, ale posłał swojego jedynaka syna. Dla zakończenia uwag nad Neapolem przypominam, że przyjachawszy, stanęliśmy w austeryi, której karczmarzem był *cavaliere* San Severino, brat duka San Severino, a wyjeżdżając, formanił nam do Rzymu *cavalerie* Campo Franco, brat duka Campo Franko.

NB. Trzema dniami przed naszym wyjazdem w moich oczach dwóch furmanów od kolasek pokłóciło się przy kartach. Jeden pchnął drugiego nożem. Ten mocno, ale nie śmiertelnie raniony, porwawszy za swój nóż, pchnął przeciwnika i odrazu zaraz na miejscu zabił. Dopytywałem się potym, co nastąpiło. Zgoda między krewnemi zabitego i policya wcale się nie wmieszała. Zabitego zaś położono na ulicy i krzyż przy nim dla zbierania elemozyny.

4 marca wyjachaliśmy z Neapolu. Idąc przez ulicę Toledo o godzinie 6 z rana, widziałem po ulicy kotły, w których baba warzyła chleb zes[ch]ły w wodzie z winem. Lazarony obstąpiły ją i po granie każdy płacąc, brał na miseczce z sitowia grzanki chleba z winem. Wezuwiusz jeszcze lał lawę.

Od Neapolu do Kapui grunta dobrze uprawne i drzewem topolowym w rzędzie zasadzone widziałem. Ludzie wszędzie w polu robili. Jedni plewili pszenicę, drudzi kopali ugory, bobem zarosłe, na siew kukuruzy. Najwięcej kopano, rzadko gdzie orano.

W Kapui jedliśmy obiad. Żołnierz na warcie stojący prosił o elemozynę. Dzień był ciepły, a widziałem, iż żołnierze przy odwachu palili na żelaznej garze węgle i grzali się przy nich wraz z tym, który stał na warcie, co często widziałem w Neapolu przy ogrodzie Chiaia. W Kapui jest pompa ogniowa dla polewania pól podczas upałów. Robił ją Anglik, którego książę sprowadził i płaci mu na miesiąc 65 dukatów neapolitańskich.

Z Kapui jadąc do Santa Agata, już rolnictwo w niedoskonalszym widziałem stanie z strony Kapui, gdyż wiele pastwisk, a po polach żadnego niema drzewa. O milę drogi od Kapui zastałem pola uprawniejsze i drzewem oliwnym zasadzone. Po całej tej drodze z Kapui do Santa Agata grunt widziałem z popiołów i z tufy. Po wielu miejscach droga rżnięta przez góry z samej tufy. Z Kapui, z wałów patrząc na Neapolu okolice, widzieć Wezuwiusz,

górę de St. Elmo i górę Kamedułów; Monte Gaiero, Procida i Ischia w jednej linii.

O godzinie 7 z wieczora stanęliśmy w Santa Agata.

5 marca. O godzinie 6 wyjachaliśmy z Santa Agata na obiad do Mola di Gaeta. Przez góry przejeżdżając, jeszcze po większej części zastałem w nich tufy, popioły i częściami lawę. Przed Mola di Gaeta milę włoską zaczyna się kraj w swoim położeniu rzadki, z swojego widoku dziwny. Grunt jego kamienisty, bo naokoło są góry wapienne, które deszcze zwalają z góry. Przecież te grunta barzo dobrze uprawne, oliwkami zasadzone, rodzą cytryny, pomarańcze, wino i pszenicę. Widoki najpiękniejsze: wyżyny, port Gaeta, Mola di Gaeta, drzewa zielone, laski pomarańczowe, po nich strumyki żywe płyną, kaskady, woda z góry spada, płynie, wtym pędzi i znawu spada — zgoła położenie Mola di Gaeta jest miniaturą położenia Neapolu. Po obiedzie o godzinie 5 wyjachaliśmy z Mola di Gaeta. Przejeżdżając góry z samego wapienia kamiennego ułożone, gołe, z upodobaniem patrzyłem między tym kamienistym i górzystym krajem na przemysł człowieka, który murami przepasując góry, [czyni to] dla zatrzymania reszty na nich ziemi, dla przytrzymania korzeni oliwy. Na samej granicy, w ostatniem miasteczku neapolitańskiego kraju jeszcze podobnież ogród cytryn, pomarańczy, oliw, win i pszenicy zastałem, jak przy Mola di Gaeta. Tu koniec piękności natury, zaczyna się jej brzydkość: zgniłe bagna Pontyńskie. W Weletri opowiem, co o nich sądzę.

Na noc stanęliśmy w Terracinie.

[1] 6 marca. Z Terracina wyjeżdżając z rana z dniem, im barziej słońce wschodziło, tym więcej ja widziałem kraj do Polski podobny: łozy, modrzewiska, trzcińska, zalazłe strumienie, obrosłe rzeki, nieużyte krzaki, stada koni, kupy bydła rogatego, ludzi w skóry odzianych, zarosłych, czarnych. Gdzie niegdzie słomiane szałasze. Wszedłem do jednego. Zastałem ciołaka, świnię z prosięciami i dzieci na jednym barłożysku. Wszystko mi ukazywało, żem w Polszcze, gdybym nie był wiedział, że dopiero wczoraj wyjachałem z cudnych okolic Neapolu i Gaety. Przywilejowane stany i morowe powietrze czynią skutki w rodzaju ludzkim.

Przejeżdżając tu w Torre di Tre Ponte, kosztowne widziałem rowy wszędzie, najpiękniejszą drogę, nowo założone kolonie, śmier-

[1] Tu na początku strony Staszic dopisał: 'Rok 1791'.

dzące błota, zamienione na niwy i pszenicą zasiane. Z zadziwieniem pytałem się, do jakiego to ślachcica ta majętność należy. Gromada zaczęła wychwalać dobroć Piusa VI. Opowiadali mi, że w tym miejscu przystąpić nie można było. że tylko łodziami jeżdżono; teraz budują się, sieją. Uczułem i ja uszanowanie dla tego monarchy, a to tym większe, im barziej stanęło mi w myśli porównanie naszych królów północnych, którzy zamiast tak użytecznych dla ludzi wydatków, wydarli i wyeskpensowali w trzech leciech kilkaset milionów dla wygubienia kilku kroć sto tysięcy ludzi. Przecież opinia tak jest w rodzie ludzkim głupia. Wszędzie czytam uwielbienie Frederyka II i Katarzyny II, nigdzie pochwały dobroczynnego Piusa. Przy Torre di Tre Ponte przy mnie wykopywano o 8 łokci głęboko w ziemi kamienie rżnięte, wielkie, w kwadrat rżnięte, trzy łokcie długości a dwa łokcie szerokości mające, w trzy warszty jeden nad drugim w ziemi kładzone. Tamże pod starą wieżą znaleziono cztery truny [ze] rżniętego kamienia, w nich kości, lampy i piniądze. Nadto w tym miejscu odkopano kilkunastu domów ruiny i fundamenta. Z błot Pontyńskich zjeżdżając ku Cisterna, wynosi się górzysty kraj ciągiem aż do Weletri. Grunt jego cały jest puzolana, tufa, ruspili, niewątpliwie znamiona gór ognistych. Z Weletri patrząc ku Neapolowi, widzieć położenie błot Pontyńskich. Na nich wynosi się wgórę Monte Felice w jednej linii ku górom Kumy, wyspom Ischia i Procida etc. Owszem, góra na której leży Weletri, jest oddzielona od gór Apenińskich. Okolice Cisterny i jedna strona pól Weletri jeszcze ukazują nieludną a żyzną Polskę. Wszędzie grunta dobre, powietrze zdaje się na tej wysokości żywe i zdrowe, przecież obsady mało, zamiast wsiów szałasze nędzy. W Weletri rodził się August.

NB. Przyczyna tych błot Pontyńskich ukazuje się z różnych uwag następująca: Jako wszystkie ciągiem nadbrzeża Morza Śrzodziemnego pokazują, iż są zaburzeniem ogniów podziemnych, że całe to nadbrzeże, a podobnie wielkie całe Morze Śrzódziemne jest zapadkiem ziemi, tak i bagna Pontyńskie są ziemią zapadłą, z której dawnej nie zostało się, tylko słusznie nazwana góra Monte Felice. Te błota były dawniej zalane zupełnie wodą, góry Apeniny morza brzegami. Deszcze przez wieki spłókały ziemię z gór Apeninu, usunęły głębie morza, ale gdy nie starczyły zasypać zupełnie ziemią, pozostały się śmierdzące bagniska, które już dzisiaj nie zasypuje ziemia, bo wszystkie nakoło tych bagnisk góry Apeninu są gołe i żywe wapienne opoki, z których deszcze już ani płókać nie mogą, ani się też na nich wody nie utrzymują, bo goły kamień nawet krzaków nie rodzi. Z pod tych gór przeto wszędzie barzo gęste i barzo wielkie wybiegają strumienie, a ponieważ przez błota do morza wbiegać nie mogą, bo wylawszy po tych błotach, stawają w równi z poziomem morza, którego jeszcze podczas wiatru szyroko przybywa wody, tak musi nastąpić koniecznie skutek, iż wody z gór biegnące muszą stać, cuchnieć, śmierdzieć i zamiast ożywienia, zabijać ludzi. Rowy, bite środkiem, nie uczynią tego skutku, aby zupełnie osuszyli (s), ale sposobem Rzymian wody pod górą wszystkie trzebaby zebrać w jeden kanał i tym wysoko, gdyby akweduktem, sprowadzić do morza, a od morza zaprzeć wałem wielkim wody, aby nie wylewały podczas wiatru. Dopiero po zaparciu tych wód przychodnich należy cały kraj tak gęsto poprzerywać rowy, jak widzimy w błotnistej Holandyi. Lecz dzieło to [nie] w mocy dzisiajszych papieżów; w 15 wieku taką moc mieli. Takie dzieła tylko ambicya despotyzmu albo wolność ludu wykonywać umieją. Grunta na błotach Pontyńskich są barzo urodzajne: pszenicę i kukuruzę niezmiernie piękną i plenną rodzą. Wydaje korzec 20 i 22. Ale do zbioru ciężko ludzi dostać, przeto wiele się psuje, albowiem na początku junii zboża tu są dojrzałe, a ponieważ w junii, w julii i w auguście i do połowy septembra trwa powietrze zaraźliwe, przeto robotnika nająć trudno. W tych miesiącach wszystko, co żywego, ustępuje z tego miejsca moru. Dawniej przez sześć miesięcy było szkodliwe powietrze, teraz do czterech nie dochodzi, ale przecież tak jest zaraźliwe, że człowiek, który się tam nie uchował, wytrzymać nie może, wpada w febrę, potem puchnie i tak wzdęty z straszną gorączką umiera.

7 marca o godzinie 5 z rana wyjachaliśmy z Weletri, w okolicach którego miasta chodząc, uważałem, że leży na górach, od Apeninu oddzielnych. Cały grunt zaświadcza, iż są skutkiem ognia podziemnego. Popioły, tufy, puzolany, lawy wszędzie; widzieć innego gatunku ziemi niema, tylko ziemia z tych rodzajów zepsutych. Ta góra ognista przedwieczna, to jest, przed ludzi pamięcią tu ogień ziewająca, zdaje się, iż była w bliskości Weletri z strony morza. Cała droga z Weletri do Rzymu idzie po lawie, puzolanie i tufie. Owszem okolice Rzymu tym gatunkiem są okryte. Pola rzymskie są nieludne, smutne i samemi rumy okryte. W wielu miejscach ukazują podobne okropne rozwaliny, jakie po pogorze-

liskach naszych miast widywać. Powietrze Rzymu okolic niezdrowe, gdyż grunt, składając się z samych rodzajów wolkanicznych, ma w sobie liczne piryty, które dla niskości błonia (s) wodą oblane, rozwalniają się i wydają szkodliwe powietrze. Wielka ludność i z nią liczne i prawie nieustanne ognie poprawiłyby tę zarazę.

O godzinie 12 stanęliśmy w Rzymie. Po obiedzie byłem na kursie, który był zabawny dla wielkiej liczby masek różnych i dla wesołości ludu. O godzinie 7 byłem w teatrze Argentino na operze. Luda zastałem wielkie (s). Na parterze były kobiety i mężczyźni, ale kobietom na scenach aktorkami być nie wolno. Tak dwa głupstwa czyli jeszcze dzikich ludzi uprzedzenia trzymają się Neapolu i Rzymu. W pierwszym obraża Pana Boga widzieć kobietę na parterze, w Rzymie nie obraża Pana Boga siedzieć z kobietami w ciemnych i zamkniętych lożach i na parterze, ale obraża Boga widzieć kobiety na teatrum. Jak śmieszny jest człowiek, kiedy nie rozum, ale przesąd go wodzi. Po operze byłem o północy na balu. Ten był liczny: maski różne, mężczyźni chodzili pospołem z kobietami, owszem mężczyzna udawał kobietę, a kobieta mężczyznę. A to wszystko zgadzało się w tych samych głowach, w których to się zdaje przewrotnością, aby kobiety pozostawały na teatrum.

8 marca. O godzinie 11 z rana byłem oglądać kościół Santa Maria Maggiore. Wielki, długi, szeroki, kosztowny, ale że wszystko bez miary, przeto nie ma wspaniałości ani ogromu. W kaplicy Borguesi było] wystawione 40godzinne nabożeństwo. Światła niezmierna moc od ziemi aż do góry wyrwała się po schodach srebrnych i czyniła widok zastanawiający. Te lichtarze, całe cimborium i światła tego roku tej kaplicy swojej familii darował książę Borguesi. Oddał cząsteczkę drobniuchną ołtarzowi, z którego jego dom ma miliony. Ta kupa ognia, w środku niej słońce z rozsuwaniem złotych promieni wystawiała wspaniałą a pierwiastkową ludzi cześć, oddawaną słońcu.

Po obiedzie byłem powtórnie na zawodach konnych, gdzie pomimo deszczu zastałem mnóstwo ludzi maskowanych różnie. Tam stąd wstąpiłem do kościoła Jezusa, w którym kończyło się 40 godzinne nabożeństwo. Kościół był zapchany ludźmi, w których nie uważałem nabożeństwa, tylko ciekawość przypatrywania się pięknemu oświeceniu ołtarza wielkiego, na którego wierzchu było udane słońce, a w jego pośrodku monstracya. Uwaga powszechna: Ludzie, jeszcze więcej od zmysłów zawiśli, niżeli od rozumu, lubią poruszenia zmysłów. Stąd takie mnóstwo na muzykach, na komedyach, na kursie, w maskach na balu, w maskach i w oświeconym kościele Jezusa.

9. Kościół ś. Piotra, im więcej widziany, tym więcej cudowny. Wszystko w nim zadziwia, wszystko czym inszym jest, a czym inszym ukazuje się. Kościół, wszedłszy, zdaje się niewielkim, a jest prawdziwie niezmiernym, każda figura mała, a rzeczywiście ogromna. Litery na kopule: *„Tu es Petrus et super hanc Petram aedificabo ecclesiam meam“*, widziałem takie, jak pospolicie w księgach, a w istocie są ponad 2 łokcie długie. Obrazy nawet na ołtarzach zdają się być malowane, a one z kamieni. Między temi wydobycie z grobu ś. Petronelli; jest to przecudnie robiony z mozaiki, iż wiedząc nawet o tym, jeszcze w patrzeniu przychodzi wątpliwość, czyli wszędzie mozaika. Chodząc po kościele, słyszałem kazanie. Poszedłem za głosem, który szedł z kaplicy N. Sakramentu; tam przyszedłszy, nie znalazłem nikogo i nie słyszałem głosu żadnego. Wróciłem się znawu nazad na pośrodek kościoła, znawu słyszałem kazanie. Zdziwiony, uważałem, szukałem, znalazłem księdza wcale w stronie przeciwnej tej, z której głos słyszałem. Było kazanie w kaplicy kanoników naprzeciwko kaplicy N. Sakramentu. Echo biło o filar i rozbijało głos z strony przeciwnej na pośrodek kościoła, gdzie ja stałem, lecz to tak wyraźnie, iż wszystkie słowa rozumieć można było, owszem, jeszcze wyraźniej, niżeli kaznodzieja wymawiał, bo staruszek bez zębów szeplenił, a echo w[y]mawiało dobrze. Dalej, wchodząc zimie w tak wielki gmach, obawiałem się zimna, a ja znalazłem wielkie ciepło. Wchodząc lecie w tak jasny, z tylu oknami kościół, lękałem się gorąca, a ja uczułem zimno. Z dziedzińca patrzając, rozumiałem patrzeć na kościół pusty, jeszcze niedokończony albo już się rujnujący, a to z przyczyny, że w facyacie niema okien: wszedłszy do kościoła, znalazłem salę wspaniałą, bogatą. Chodząc po dziedzińcu, kolumny często myliły moje oczy: raz w czterech rzędach, drugi tylko pojedyńcze widziałem, etc.

10. Byłem z rana oglądać muzeum Clementinum. Statua Apollina zadziwia oprócz sztuk rzeźby swojej wspaniałością. Wyraz w jej twarzy ma spokojność, a przecież jakąś wyniosłość, która budzi cześć, a nie ma żadnej odrazy. Takim właśnie powinien być posąg boga, który wydawał wyrocznie, jakie w Efezie wydawał ludowi ten Apollo.

Laocoon. Przecudny wyraz uciśnionego stworzenia pod prze-

ciwnościami natury. Boleść, ten utłumiony żal, który w nieszczęśliwym, a cierpiącym ojcu znajdować(*s*) się, kiedy sam ginie i na śmierć własnych dzieci patrzy, ten widzieć w czole Laokoona. Antinous piękniejszy zdaje mi się w Kapitolium. Tutajszy tylko mi przypomniał głupstwo ludzi, a okrutność despotyzmu, który do tego stopnia znieważył rodzaj ludzki, iż w nałożnikach swoich niecnot kazał czcić bóstwo. Antinous po śmierci miał kościoły, był czczony przez lud rzymski. (Critique de l'opinion sur les statues nues et sur les femmes). Przy tych salach są ogrody *du Belvedère*, a drugi *du Vatican* Tam papież nie puszcza dam, gdyżby to obrażało opinią, a w salach swoich zbiera i ustawia statui gołe i wpuszcza wszystkie niewiasty. To bynajmniej nie obraża opinii, chociaż rzeczywiście obraża oczy, kazi obyczaje etc.

Powracając z muzeum, gdym przechodził przez salę, z której drzwi idą do kaplicy Klemensa, Sixta, Pawła trzeciego, zastanowił mię napis nad drzwiami kaplicy Klemensa: Józef II cesarz z bratem swoim Leopoldem uczcili to miejsce bytnością swoją. Zdziwiłem się, iż ten sam dowcip miał oberżysta w Siennie, w Roncilionie etc., bo takiż sam napis położył na drzwiach tej karczmy, w której stał Józef II. Pytałem się austernika, czemu on ten napis położył? Odpowiedział mi, że „Mospanie, ta bytność cesarza i ten napis nad temi drzwiami sławi moję karczmę i przyczynia mi intraty..." Czyliż i Watykanowi trzeba się tą bytnością wsławić, aby więcej zysku dochodzić? Sakrystyą oglądałem przy ś. Piotrze po obiedzie. Kształtowna, ale nie wspaniała, pełna ...[1] i klateczków, jak jaka menażerya dla uchowania dzików; a to ma być dla pomieszkania kanoników.

11. Byłem w bibliotece Watykanu. Na wejściu uderzyło mię w oczy amblema Sixtusa V: Góra, na niej stoi lew i rzuca pioruny na wilki, które znajdowały się w trzodzie owiec, obtaczającej górę. Wilki rozproszone uciekają, a trzoda barziej coraz kupi się ku górze. Dalej tegóż papieża czynności, między któremi widzieć szkatułę oddaną pod straż aniołowi. Między medalami zastanowił mię medal wielki Augusta, który na barkach nosi ziemię i zdaje się, iż mu cięży ten świat, który z taką usilnością rodzajowi ludzkiemu wydarł. Drugi medal nowy zatrzymał moje oczy. Jest to posąg Rzymu z znakiem zwycięstwa, to jest, dawny Rzym, tryumfujący, w jednej ręce trzyma wielki medal z postacią teraźniejszego papieża

[1] wyraz nieodczytany.

(ręki Pichlera), a z drugiej ręki wypada świat czyli ziemia. Ten spór myśli w tym posągu zastanowił mię: Rzym tryumfujący dawny dzisiaj wziął w ręce papieża Piusa VI i ziemia wysuwa mu się z ręku. Wyszedłszy z biblioteki, przechodziłem się w łożach Rafaela. Zdziwiłem się nad dowcipem męża. Stanąłem cały przeniknięty wielką myślą bóstwa, obtoczonego niezmiernością światła i ciemności czyli owego chaos w tym momencie, gdy go zajmowała myśl tworzenia świata. Wkrótce wzniesie się pod jego nogami ogromny okrąg, na którym stojąc, oznacza jedną ręką miejsce słońcu, drugą księżycowi. Już widzę dalej wzrastające różne rośle, dalej mnóstwo zwierza dobywa się z niczego. Nareszcie widzę człowieka, przy nim kobietę, a przed nimi spoglądające na nich z upodobaniem twórcze Bóstwo. Wielka myśl zachwycała mię długo. Pełen ogromności Boga, odszedłem z tego miejsca.

Po obiedzie idąc przez plac Popolo a czytając na obeliszku egipskim *Augustus Caesar Imperator XII pontifex maximus tribunus XXIII... Aegypto in potestatem populi Romani reducta Soli donum dedit,* widziałem, że już wtenczas panowała opinia, iż Bóg jest pomocnikiem wojarzów i przeto z Bogiem łupy wojny dzielić należy. Jak mało odmieniliśmy nasze wyobrażenia Bóstwa, kiedy dzisiaj, chociaż już nie czcimy słońca, ale jeszcze wierzymy w takiego Boga, który lubi wojny, dopomaga do zburzenia krajów i miło mu odbierać z krwawych rąk wojarzy część zdobyczy. Wszedłem do kościoła Santa Maria del Popolo. Ten stoi na miejscu grobu Nerona; na nim było trzeba wystawić szubienicę, nie dom Boga. W tym kościele widzieć, co Rzym dzisiaj wielki i jakich ludzi poważa i jakich ma: mnichów, kardynałów i prawników; ci tam mają ozdobę, pamięć i pochwałę. Przecież w tym kościele kaplica książąt Chizi powinna być widzianą. Jest w niej myśl Michel Angiela, myśl i dłóto Bernina; jaka spokojność, jak wiele sztuki i przyjemności w Jonasie, stojącym na paszczy potwory morskiej! Z drugiej strony czyliż może być uśmiech naturalniejszy, delikatność większa, wyraz mocy nadprzyrodzonej dosadniejszy, jak w aniele, wyciągającym Habakuka z lochu lwiego? Opuszczam inne piękności, bo te zarwały całą moją uwagę.

Powracając do domu, wstąpiłem do najsławniejszego dzisiaj śnicerza Kanowy. Zastałem go pracującego nad grobowcem Rezonico. Myśl: z jednej strony religia smutna, ale zawsze poważna i zawsze czuła; z drugiej strony inny jakiś duch pokoju, niby stratą męża

przerażony, upada na rękę, w której pochylona ku ziemi pochodnia gaśnie etc. Te ostatnie jeszcze niedokończone, ale wiele miały delikatności.

12. Oglądałem *les chambres de Rafaël*. Pierwsza izba niezmiernie mnie zadziwiła, nie dla piękności malowania, bo to jest śrzednie, ale dla mnóstwa myśli, które we mnie rozbudziła. Widziałem najgłówniejszą epokę nędzy i oszukań rodzaju ludzkiego, tryumfujący z jego nieszczęść despotyzm i oszczerstwa łakomstwo. Pierwsza tablica okazuje w ten moment, kiedy wahała się opinia pogaństwa z opinią bóstwa Chrystusa; Konstantyn, dumą kłócony, przemawia do ludu, którego duch pełen był Chrystusa, zapala w żołnierzu okrucieństwo, stawiając mu w oczach mękę Chrystusa. Widzi na powietrzu krzyż i słyszy z góry głos ogromny, że w tym znaku zwycięstwo. Natychmiast zrzuca orła, a krzyżem zdobi wojarzów chorągwie. Pod tym znakiem ruszać żołnierzowi każe, twierdząc, iż go tam Chrystus prowadzi. Zapalone wojsko przeciwko pogaństwu idzie, gdyby w zachwyceniu. Na drugiej ścianie widzi żołnierz oszukany, ale zapalony, anioły na powietrzu. Pełen bóstwa Boju, rzuca się z zapamiętałością na Maksencyusza. Jeży się ziemia trupem, napełnia się Tyber krwią ludzi, a aniołowie niebiescy, jeszcze nie syci tych okrucieństw, burzą coraz, srożą w imię Chrystusa żołnierstwo. Tu strącony w rzekę Maksencyusz mocuje się z wodą, a anioły ukazują go chrześcijanom, aby go ubili czym prędzej. Tu strapiony ojciec dźwiga skłótego syna. Zgoła wszędzie rzeź, mordy, zamieszanie i zgroza. (Opisz okropną bitwę, gdyż nad wyrazy tego obrazu niema nic straszniejszego). Zapytałem się: nacóż ta wściekłość w ludziach, nacóż wojna, czemuż tak rżną się ludzie, kiedy tej srogości niema w bestyach? Nacóż tego chce niebo, czemuż ukazuje krzyż za znak zbudzenia okrucieństwa w ludziach, czemuż anioły, zamiast prowadzenia do miłości, jeszcze dopomagają ludziom do wspólnej rzezi? Wtym obróciłem moje oczy na drugie drzwi ściany i znalazłem odpowiedź. Na jednej despotyzm zawiera związek z duchowieństwem i sadowi swoję władzę na Bogu; na drugiej ścianie duchowieństwo dzieli łupy z despotyzmem, to jest, najpierwej Konstantyn bierze chrzest i zostaje cesarzem chrześcijańskim, którego władza jest od Boga, a na drugiej papież bierze od Konstantyna donacyą ziemi zawojowanych. Taki to jest wszystkich wojen koniec: i wzrost despotyzmu i wzbogacenia się duchowieństwa. Te malowania, prócz bitwy Konstantyna, są śrzednie, ale wiele mówią.

W drugiej *chambre de Rafaël* wszystko jego ręką malowane, albowiem w pierwszej wszystko jest wynalazkiem jego, wszystko tchnie jego dowcipem, ale tylko Sprawiedliwość, Łagodność i twarz Urbana papieża należą do jego pęzla. Tu wyraz tych aniołów, którzy wypędzają z kościoła Hierozolimskiego króla, chcącego kościół ten łupić, jest prawie niepodobna (*s*) do opisania, gdyż słowa nie mogą mieć tej dzielności, jaką w nich pęzel Rafaela wyraził. Zdaje się widzieć, iż lecą duchy. Papież Julius II wlazł tu bez przyczyny do kościoła Hierozolimy. Toż samo nad oknem, gdzie cud krwi, idącej w Eucharystyi na wątpliwość kapłana w Bolsenie, także papież Julius znawu bez potrzeby się wmieszał, chcąc koniecznie wszędzie być przez Rafaela malowanym. Jakoż w ubiorze tego papieża i w ubiorze kardynałów za nim, jako też w udaniu ich ciała tu nieporównaną ukazał biegłość Rafael. Ten obraz jest nad oknem. Na trzeciej ścianie ukazanie się ś. Pawła i Piotra dla odpędzenia od Rzymu Attyli nie ma nic osobliwszego, coby mię było zastanowiło. Na czwartej zaś ścianie uwolnienie ś. Piotra z więzienia ma jakąś wielką dzielność. Anioł nieporównanej piękności przychodzi. Światło księżyca, ogniska anioła osobliwiej są miarkowane. Wszystko ma wielki czynić skutek. W izbie trzeciej po jednej stronie jest szkoła grecka. Ułożenie przecudne: 56 osób, a nic niema zamieszanego; każda czyni, każda inny ma wyraz. Naprzeciwko jest widok uznania w Eucharystyi prawdziwego Bóstwa. Między Boga Ojca, Boga Syna i Ducha Świętego wmieszanie Maryi i Jana jest niezdrozne; szczupli wyobrażenie Bóstwa. Myśl zasadnicza zgromadzenia Ojców świętych na fundamentach nowego Kościoła jest dobra, lecz porównanie tych dwóch obrazów, naprzeciwko sobie stojących, ciągnie w myśli. Tu cała starożytność szuka przyczyny skutków natury i różni wystawiają sobie różnie poznać Bóstwo. Z drugiej strony zgromadzenie ludzi najświetlejszych z lat tysiąca znajduje też pierwszą wszystkiego przyczynę: to Bóstwo w uświęconym chlebie.

---

[1] W rpsie na początku strony czytamy: „NB. pisząc o Terracina przydaj, że tam z góry, z owej wielkiej skały nad morzem Anglik skoczył z koniem i zabił się, chcąc uwiecznić swoje imię; na nadgrobek zostawił piniądze, ale papież zakazał wystawić nadgrobku i położyć napisu".

Po obiedzie wyszedłem na spacer. Oglądałem ten most Ponte Molle, na którym Konstantyn zwyciężył Maksencyusza, miejsce, na którym padły losy dzisiajsze narodów większej części świata.

13. Byłem w ogrodzie Watykańskim. Nic niema osobliwszego. Włoski. Po obiedzie oglądałem ogród Corsini; także niema nic do widzenia. Włoski. Pałac Corsinich wielki. kardynał w nim mieszka i młodzi synowie książęcia Korsiniego. Tam stąd byłem w kościele ojców bernardynów *al Promontorio* oglądać sławny obraz Rafaela, Wniebowstąpienie Pana Jezusa. Obraz ten w ogólności na pierwsze wejrzenie nie uderza, ale wszedłszy w osobne rozpoznanie osób pojedyńczych, wszystkie doskonałością swoją dziwią. Pan Jezus zdaje się unosić; Elias *et* Mojżesz trochę są przyciężali. Tam stąd oglądałem fontanę *in Promontorio.* Wody obfite, ale fontana nie dobrze urządzona. (Widok tam stąd Rzymu jest wielki, możesz go opisać. Ś. Piotr. ś. Anioł, rzeka Tyber, ogród Borguesi, ogród i pałac Medicis, klasztor minimów, Panteon, Monte Cavallo, Kapitolium, Campo Vaccino, Collisée etc.) Wieczór o godzinie 7 byłem na oratoryum w kościele Chiesa Nova, podobno u X. X. filipinów. Tam widziałem rzecz, której, gdyby[m] nie był sam, nie byłbym wierzył nikomu. W kościele przed ołtarzem ksiądz mówił z ludem niektóre modlitwy. Potym wyszedł młody chłopiec od lat 12, wszedł na ambonę w mundurze i miał krótkie kazanie, przekładając, jak Pan Jezus wiele cierpiał, a przeto kończył, zachęcając ludzi do pokutowania. Ten dzieciuch był synem młodszym książęcia Doria. Tu kaplica zamieniła się w komedyalnią.

Napełniły się loże w górze auditorami, na dole, niby to *parterre*, zastawiony ławkami do chóru. Na nim zaczęła ztyłu muzyka, a zprzodu wychodziły osoby, różne role grające. Opera była między ś. Piotrem, Pawłem. Janem, Mateuszem. Reszta byli domownicy Chrystusa. Auditorowie na parterze kupowali książeczki opery. W pierwszym akcie muzyka była barzo dobra, ale aktorowie do śpiewania niebarzo dobrzy; przecież dawano im po kilka razy brawo. Dwóch aktorów z teatru Argentino grało. Po pierwszym akcie za *intermedium* wyszedł ksiądz na toż miejsce, gdzie prawił syn Dorii. Ten ksiądz miał mowę o męce Pańskiej. Dowodził, że Chrystus nie miał takiego ciała, jak my, ale miał ciało doskonałe, ciało nieskażone, a więc cierpiał więcej, jak my. Tu strasznie zamru[k]nął i rozpłakał się, jęcząc: „Ale dlaczegoż cierpiał, dlaczegoż tak rozszarpano ciało jego?... Za was to, złośliwi ludzie“ etc. Po tej mowie

księdza znawu drugi akt się zaczął, w którym kilka aryj było pięknych. Po skończonej aryi muzyka dała simfonią piękną

14. Kończyłem oglądać Izby Rafaela. W trzeciej zastanowiło mię jeszcze przystosowanie szkoły nauczycielów starożytności z szkołą naprzeciwko nauczycielów naszych, dalej niebo z Bóstwy naszej religii z Parnasem, z bogami pogaństwa. Tam Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch święty, a obok Syna Najświętsza Panna i ś. Jan składają radę o umieszczeniu Boga w Eucharystyi; tu Apollo siedzi w pośrodku grona bogów, gra na lirze. Boginie-Gracye słuchają, cieszą się. Pod niemi, na ziemi ludzie ich uciechy, ich pieśni, ich namiętności nucą, wielbią i czczą; a pod niebem naszem także ludzie chwalą, wielbią a razem radzą. dochodzą i tłumaczą myśli Boga.

W czwartej Izbie, Gorzelisko miasteczka czyli Borgo ś. Ducha ma wiele w każdej osobnej sztuce wyrazu. (Opisz). Ow syn, który dźwiga ojca starca, ów, który rzuca się ku oknu; ta matka, którą już płomień ztyłu zachwyta, a ona cała tylko zachowaniem życia swojego dziecięcia zatrudniona, o tym myśli, tym tylko zajęta, jakby to dziecię przez okno spuścić dla wyratowania go. Dalej papież na ganku, obtoczony ogniem, błogosławi, cieszy lud strapiony, wznosi ręce święty starzec ku niebu, modląc się za nieszczęśliwym ludem. Na schodach Watykanu lud niezmiernie zalękniony, pomieszany, rzuca się na ziemię, wyciąga ręce ku Ojcu świętemu i wraz z nim woła do nieba. Inni zatrudnieni ratowaniem, noszą wodę; wszystcy mają w twarzach strach, smutek etc. Drugi obraz w tej Izbie daje wiele do myślenia. Malowanie jego mniej dobre. Widzieć Karola W. czyli *Charlemagne*,, któremu papież Leon kładzie na głowę koronę, a on daje papieżowi kosze i naczynia pełne złota. Pod tym obrazem jest napis: *Carolus M. Imperator*, *Ecclesiae ensis clipeusque.* Naprzeciwko: *Lotharius Imp. Pontificiae libertatis assertor.* Przy tym *Ferdinandusr ex*, *Christiani Imperii propagator.* Na drugim murze: *Aistulphus rex sub Leone II pontifice Britanniam Beato Petro vectigalem facit.* Przy oknie: *Dei*, *non hominum est episcopos iudicare.*

15. Obchodząc niektóre kościoły, wstąpiłem do pałacu margrabiego Rondimini. Widziałem galeryą; widoki teraźniejszego malarza Vernet są barzo piękne. Tam zastałem kupca z Livourny i dowiedziałem się, że Rondimini jest faktorem jego w Rzymie. On na jego konto zakupuje różne statui i wazy u śnicerzów rzymskich, osobliwie w czasie potrzeby w lecie, kiedy cudzoziemców niema. Tu stąd byłem w śpitalu *des Incurables.* Zastałem 80 cho-

rych. Między niemi najwięcej było choroby wenerycznej. W śpitalu barzo nieczysto; smród wielki. Fundacya ta bogata, ale źle ułożona. Bo przy śpitalu wielki kościół wymurowany i 12 kanoników obsadzono, których też fundacya żywić musi; więcej więc zjadają sami kapelani, niżeli ubodzy. Idąc tąż ulicą *del Corso*, wstąpiłem oglądać grób Augusta na boku. Na miejscu jego stoi dzisiaj dom wielki. Przecież są z grobu mury. Wróciwszy się na ulicę Corso, wszedłem do kościoła ś. Wawrzyńca. W tym prócz obrazu krzyża w wielkim ołtarzu, zastanowił mię napis na jednym filarze w tych wyrazach: „Józef II cesarz i brat jego Leopold bez pompy z rana V, to jest, w Wielki Czwartek jeden, a drugi w niedzielę Wielkiej Nocy odprawili swoją spowiedź wielkanocną“. Ten napis położony dla tak rzadkiego przykładu. Rzecz dziwna, iż w Rzymie mają za przykład rzadki, aby się cesarz i brat jego na Wielką Noc spowiadali.

Po obiedzie byłem w kościele ś. Piotra na kopule. (Opisz tam stąd widok Rzymu i okolic etc.)

16 marca, z rana byłem w pałacu książęcia Ruszpoli. Widziałem niektóre busty cesarzów rzymskich, statue i obrazy, lecz nic mię nie zastanowiło, tylko te dumne głupstwa i krzywdy poznaki. Na drzwiach książęcia, wchodząc, czytałem wszędzie powtarzane te napisy: *Princeps Ruspolus Princeps*. W przedpokoju wielki tron książęcy z baldakinem. W wielu pokojach na ścianach, na sufitach i na kominkach, na podłodze, na stołach, na kanapach, na krzesłach i na stolcu nawet herby jego etc)

Po obiedzie oglądałem *Campo Vaccino*, dawny plac obrad ludu rzymskiego; dziś niema ludu w Rzymie, tylko na plac ludu schodzą woły i osły. Zostały się Rzymianom nazwiska *Senatus Populusque Romanus*. Chodząc po tym sławnym w dziejach rodzaju ludzkiego placu, szukając jakiego znaku ludu teraźniejszego Rzymu, znalazłem ten napis na kamieniu przy źrzódle: *Senatus Populusque Romanus* plac swój poświęca wołom i osłom. Podpisany Fabricius Camillus Prosperus. Jakie imiona! jak nikczemne ich dzieło!

Wszedłem do ogrodu Farnesych, a dziś króla neapolitańskiego. Chodziłem po rumach śmierdzących Nerona i innych cesarzów pałaców. Kapusta, kalafiory tam rosną dla żywienia dzisiejszych Rzymian, gdzie przedtym rosły same straszydła dla dręczenia ludzi. Powracając, gdy przechodziłem koło kościoła Zgody, *Concordiae*, spojrzawszy na ogromne kolumny granitu nieskażonego, widziałem w nich pamięć owej cnotliwej mowy Katona; przypomniałem sobie oszczercze wyrazy w mowie Cezara, uwielbiałem sprawiedliwość i stałość umysłu w tych ostatnich cnych Rzymianach, jaką ukazali w sądzeniu Katiliny. Bogdajby, pomyślałem sobie, bogdajby nie ważyły się wieki tykać tego głazu, pod którym wyrzeczony wyrok na zdrajcę ojczyzny, pod którym sądzony i w łańcuchy okutym został zdrajca Lentulus, Cethegus etc.

17. Byłem w pałacu książęcia Chigi, tego samego, który przez Florencyą uciekał. Także książęcy baldakin w przedpokoju widziałem etc.

Po obiedzie... Chodziłem powtórnie oglądać górę Palatinus, to jest, cesarzów rzymskich pałace, a dzisiaj gruzy, kapustę, karczochy i na gruzach cesarzów gruzy panów Farnezyuszów. Posągi zabrane przez króla neapolitańskiego. Więc z Farnezów już niema znaku nad ziemią, tylko schody i fontany, a z cesarzów rzymskich na ziemi już nic niema; głęboko w ziemi kawałka szukać trzeba. Tak jest jeszcze pod ziemią kąpiel Faustyny, jeżeli się nie mylę. W tym lochu dzisiaj zastałem na suficie w medaliony wkoło pozłacanemi perły wyrabiane i w kwadraty także wkoło arabeskami wyzłacane, a w owych medalionach niektórych utrzymuje się dotychczas malowanie figurynek miłosnych i innych bożków. Te bez porównania są piękniejsze jak w Pompei; owszem robione w wielkim guście i z wielką delikatnością.

18. Oglądając pałac Doria, wchodząc zastałem także baldakin książęcy. Na ten spojrzawszy, pomimo śmiechu, zachmurzyłem się, przypomniawszy sobie sprawę Doriów w Genui. Pałac ten wielki, ale nierządny w architekturze. W galeryi obraz syna marnotrawnego przez Guerchin. Ten wyraz starca, w którego oczach żal, łzy, gniew i miłość miękczącego się ojca nad losem syna obdartego, na pół nago przed nim stojącego, zwniesionemi ręka[mi] błagającego o miłosierdzie nad sobą etc. (Opisz ten obraz. Wyraź wszystko, co tylko w takim razie znajdować się powinno w twarzy ojca dobrego; to wszystko w tym obrazie znajduje się).

Drugi obraz w tejże galeryi zastanowił mię długo. Abraham, syn jego złożony na drzewie. Anioł wstrzymujący wzniesioną rękę ojca, a przed nim ołtarz z ogniem. Dzieło Tycyana. Zalęknienie, przeraz śmierci w dziecięciu, na stosie drzew złożonym, jest barzo wielki. Wiara, wewnętrzne przekonanie pobożnego męża i na zoczenie anioła wesoły uśmiech poruszonego ojca mają w sobie barzo wiele mocy. (Opisz ten obraz). Schodząc na dół, wszedłem

do wozowni tego domu. Zastałem karety te, których w uroczystość używają panowie, kardynali etc. Doriów dzisiaj dom ma syna starszego, książęcia ordynata; młodszy jeden kardynałem, drugi już księdzem etc. Takie urządzenie jest wszystkich domów rzymskich. Tym sposobem wszyscy wchodzą do rządu; wszystka familia są elektorami głowy pierwszej w Europie i wszystkie familie mają swoich kandydatów. Przecież pomimo tak wielkich przywilejów, ale już mniej dzisiaj z opinią zgodnych, rzymscy panowie nie są kontenci z rządu. Wzdychają do despotyzmu. Wszyscy chcieliby być pod cesarzem z przyczyny, że więcej mają opinii cesarze-wojownicy, niżeli papieże i święci.

Po obiedzie, przechodząc koło bramy tryumfalnej Konstantyna, a patrząc na uwielbione dzieła, w kamieniu wybite, między któremi widziałem czyli z bramy Trajana obdarte sztuki piękne, czyli też nowo za Konstantyna czasów sztuki kute niezgrabnie, wszędzie widziałem uczczone zabójstwa, mordy, dumy i niesprawiedliwość wojarza. Pomyśliłem sobie i zasmuciłem się: Jakto, dwa tysiące lat dochodzi, jak ta brama robiona, i co wówczas najgorszego. uczynki najniesprawiedliwsze, rodzajowi ludzkiemu najszkodliwsze, które tym dziełem uwielbiono, to samo i dzisiaj ludzie jeszcze uwielbiają! Obyczajność więc ludzi ani obyczajność narodów nie stąpiła kroku w lat dwa tysiące. Tak myśląc, opuściłem bramę, a idąc dalej, przedsięwziąłem uważać ruiny dawnego Rzymu i dochodzić z nich opinii czasu owego, a tę porównać z opinią naszą. Brama Konstantyna, mówiłem, jest świadkiem, iż nie różni się opinia nasza względem wojen i wojarzow. Spojrzawszy na Colliseum, widoki nasze więcej mają ludzkości; już człowieka nie szarpią bestye dla zabawy drugiego człowieka. Ucieszyłem się, że w tym znalazłem naszą opinią odmienną. Przechodzą[c] około kościoła Słońca, a obok niego widząc kościół księży oliwetanów, rzekłem: I względem bóstwa odmieniliśmy barzo naszą opinią. Rzymianie czczili bóstwo w słońcu, my czcimy Bóstwo w Świętym Sakramencie. Oni nie mieli zakonników, tylko Westalę; my mamy zakony wszystkich rodzajów i zakonnice liczne. Tu stanąwszy, a widząc na górze Palatinus ruiny pałacu despotów, rzekłem: Widziałem toż samo w Neapolu, w Wiedniu, w Paryżu. w Berlinie, w Petersburgu etc. Więc mamy, jak Rzymianie. jeszcze i dzisiaj despotów. Czytając na bramie Tytusa *Senatus Populusque Romanus Divo Tito divi Vespasiani Filio Vespasiano Augusto,* a kilkadziesiąt kroków uszedłszy, gdy przed kilku

laty wyrażony znalazłem nad pałacem w Kapitolium położony taki napis: *Senatus Populusque Romanus*, mówiłem: I tu jeszcze zgadzamy się z świetnemi Rzymiany: jak oni, tak i my słowa i rzeczy trzymamy się. Dalej czytając nad kolumnami sławnego kościoła: *Divo Antonino* etc, ucieszyłem się, że przecież już dzisiaj nie mamy tego głupstwa, abyśmy despotom stawiali kościoły; ale przecież jesteśmy od tej myśli niedalecy. bo jeszcze nazywamy i wierzymi ich być utworem samego Boga, wolę ich nazywamy wolą Boga. A czynimy tak wszystko, jak gdyby nas Bóg dla despotów szczęśliwości stworzył etc. (Kończ tę myśl przez cały Rzym). Widząc, że to miejsce, gdzie przedtym lud rzymski składał swoje rady, tam teraz krowy i woły czynią swoje stadowisko, tu z żalem spostrzegłem, iż daleko cofnęliśmy się wstecz od Rzymian pierwszych, bo jak miejsce ich ludu, tak i lud nasz zostawiliśmy tylko z własnościami bydląt. W Europie jak bydło, woły, kozy są sprzedawane, podpadają sukcesyi, rozdawaniom i zamianom, tak i narody dzisiaj.

W piątek po obiedzie pod imieniem pasyi zastałem liczne w kościele ś. Piotra assemble. Jedni się przechodzili, damy niektóre siedziały, inne z koronkami po kościele, trzymając się za ręce, spacerowały. Tu śpiewano, tam rozmawiano, po kątach gdzie niegdzie klęczał ktoś i modlił się. Powracając z kościoła ś. Piotra, na dziedzińcu zastałem drewnianą budę. Zajrzałem. Zgroza mię przeszła. Zoczyłem figurę człowieka nagiego, okrutnie męczonego, porozdzieranego, zgoła z takiemi wyrazy, jakie tylko mogą razić oczy i czułość człowieka. Przed tą figurą czyli straszydłem samego bólu postawiona taca dla piniędzy i człowiek jękliwym głosem wrzesz[cz]y, opowiadając katownie mąk czyścowych, aby się miękczyli nad nimi ludzie, pamiętając na te rany Jezusa tu umęczonego etc. Zgoła wszystko to, co tylko może wzruszyć zmysły, wszystko to użyto w tej budce. Idąc ulicą ku mostowi ś. Anioła, a przechodząc okoła kościoła, widziałem iż zwsząd (*s*), z domów, z kramów, z ulic, z okien. od fontan, od chleba, od ryb, od ogrodowizn odchodziły przekupki, każdy biegł i padał na kolana przed drzwiami bliskiego kościoła. Pobiegłem i ja. Dawał kardynał benedykcyą N. Sakramentu. Ledwo co on zaczął żegnać, a już zakrystyan wyszedł z puszką o elemozynę. Uważałem to powszechnie w Neapolu i Rzymie, iż po kościołach żadnego takiego nie puszczą momentu, w którym miarkują, iż wzruszony człowiek, aby natychmiast nie wycho-

dzili z dzwonkiem i z skarbonką. Tak podczas elewacyi, podczas benedykcyi, podczas konającego dzwonienia, podczas kazania, podczas śmierci pogrzebu etc.

19. Wszedłszy do pałacu książęcia Altieri, zobaczyłem wielki baldakin: zdjąłem kapelusz i rozśmiałem się. Naprzeciwko baldakinu, ogromnego od ziemi do sufitu, widziałem Madonę. W tymże pokoju nad nią zaś, nad tą Matką Boga, zastałem zamiast baldakinu maleńki baldakinek z kawałeczka łatanego kitajki i lampeczkę maleńką. a to obraz tu przy samych drzwiach, książęcy zaś baldakin na ścianie był pryncypalnej. Tę zabierał całą w pośrzodku herb potężny Altierów z napisem w nim wielkiemi literami złotemi: *Humilitas*. Jak się na to wszystko nie było śmiać. Tak w Kapitolium dzisiajszego Rzymu stoi wielkiemi literami *S. Pque R.*, a w Florencyi na wszystkich pałacach publicznych złote litery: *Libertas*. Więcej nadto w tym pałacu osobliwszego nie znalazłem, prócz portretu książęcia prymasa polskiego obok pięknego księżniczki Altieri. Byłbym się i nad tym zadziwił, ale ten portret prymasa znalazłszy u wszystkich śnicerzy, malarzy, mosiężników, mozaikarzów, haftarzów, gipsarzów etc., zgoła widząc w wszystkich sztukach, jakie tylko znajdują się we Włoszech, domyśliłem się przyczyny, dlaczego tak wiele i tak różnie namnożył książę jegomość swoich obrazów.

Z pałacu X. Altieri byłem w kościele ś. Ignacego. Dom jego wziął model od domu ś. Piotra. Ojciec Pouzzi, jezuita, malował wszystko. Ś. Ignacy już sięgający Boga Ojca w niebie, a za nim niedaleko zbliża się ś. Franciszek Ksawery, za któremi kolumny obłoków chwały i dusz wznoszą się z Ameryki, z Azyi, z Europy i z Afryki. Myśli te nadto zmyślne dla zgromadzenia tak oświeconego. Ś. Alojzy Gonzaka (*s*). przez pana de Gros robiony, ma coś nadzwyczaj miłego. Patrząc się na niego, trzeba się milić. Sztuka ta *bas relief* w tym ołtarzu najdoskonalsza, którą ja widziałem pana Gros. Anioł, który niesie koronę z nieba na głowę ś. Alojzego. jest prawdziwie dzieckiem, kiedy kto zapomni, iż z kamienia kuty. Ściany tej kaplicy są okryte cudami tego ś. Alojzego. W cudach najwięcej chorych uzdrowionych i w upadku różnym szczęśliwie uratowanych, jak to spadających z powozu, z konia, z drzewa, z mostu, z skały etc.

Z tego kościoła byłem na muzyce w Panteon. Święto było ś. Józefa. W kaplicy tego świętego była msza śpiewana i koncert.

Potym poszedłem do kościoła Santa Maria Ara Celi z przyczyny obrazu N. P. Maryi, od ś. Łukasza malowanego. Mnie zastanowiły stare kolumny z granitu i marmoru. Na jednej z pierwszych czytałem: *A cubiculo Augustorum*. Za nią znalazłem ściany okryte cudami ś. Antoniego z Padwi. Najwięcej chorych wyzdrowiało; lecących z góry, z wozu, z drzewa, z okna, z mostu szczęśliwie upadło. Przyszedłszy ku ołtarzowi wielkiemu, zastałem na boku kapliczkę okrągłą w kolumny, a nad jej domkiem statuę N. Panny z dziecięciem na ręku. Obszedłem, szukając napisu. *Hic est locus. in quo beatissima Virgo cum filio suo se monstravisse Caesari Augusto praesumitur*. Czytałem Swetona, Salustyusza, Tita Liwiusza, Tacyta etc. Żaden z nich o tym niebieskim widzeniu w życiu cesarza Augusta nie wspomina.

Uwaga powszechna nad ślachtą Rzymian.

Wszystkie wielkie domy są potomkami papieżów. Wszyscy prawie mają w swoim domu kardynałów. Każdy kardynał jest elektorem, każdy kardynał jest kandydatem. Papież jest panem udzielnym. ale zawsze jeden z ich familii, ale przez nich samych wybranym. Kardynałowie wpływają w rządy, w ustawy, w podatki etc. Więc wszystkie domy wpływają w rządy. Podatki najwięcej na lud spadają. Rząd więc jest zupełnie ślachcie przyjazny. Lud pospolity nie ma od niego obrony wyraźnej. Przecież lud jakokolwiek przestaje na rządzie papieża. Panowie wszyscy nie lubią go... bo nie myślą, ale czują. Dzisiaj powszechna opinia jest przeciwna i niejako wzgardliwa [dla] papieża. zakonników, duchownych, prałatów etc., których tutajsi panowie tylko widzą; ale dzisiajsza opinia tylko poważa, wielbi rządy żołnierskie, monarchy potężne, kraje, w których nie widzieć mnicha, ale wszędzie pełno żołdaka. Tu są powody, dlaczego wszyscy panowie rzymscy tęsknią pod dzisiajszymi rządy, a wzdychają być pod królem. a osobliwie pod cesarzem. Głupi, nie wiedzą. że tam wszyscy nic znaczyć nie będą, pójdą w rząd z pospólstwem, będą słuchać kapitana, może którego Niemca puszkarza, zamiast, iż dzisiaj są wolni, rząd ich poważa, o ich łaskę prawie się stara; każdy kardynał, przyszły może papież, dzisiaj im się kłania etc. Głupi, nie widzą, jak wokoło nich już poniżona ślachta. jak gnębi rząd despotyczny w Neapolu barony. Lud zaś pospolity w Rzymie dosyć do rządu przywiązany, chociaż niema wcale względu w porównaniu do ślachty. Przyczyna, że wiele nad nim władają wyobrażenia duchowne.

Uwaga, czemu w Rzymie tak mała ludność.

Powszechny duch naszej religii, tu dosyć w tym punkcie dzielny, nie sprzyja wielkiemu mnożeniu się ludzi. Dobra w okolicy przez duchowieństwo zabrane, reszta w majoratach objęta. Niezmierna wielość duchownych, klasztorów. Na asamblach, na ulicach, na spacerach, w kościołach, w teatrach często uważałem prawie do połowy księży, często większą część. Dobra księże, dobra zakonników, zbytek mały; rzadka odmiana w obyczajach; stałe mody; niedzielne dobra; bezludne na kilkanaście mil okolice Rzymu; zaraźliwe powietrze, upadły zupełnie handel — te są przyczyny nieludności Rzymu. Porównaj go z Neapolem. W Rzymie lud prawie szczęśliwszy, niż w Neapolu, przecież ostatni niezmiernie ludny, a Rzym próżny. W wyżej wyrażonych przyczynach szukaj tego powodu.

Zabawy pospólstwa rzymskiego w poście. W święto po obiedzie spacer. Po zachodzie słońca jedni w karczmach piją, drudzy przed Madonami świeczkę zaświeciwszy, litanią śpiewają. To śpiewanie przed Madonami jest i w innych miastach Rzymu, ale w Rzymie powszechne. Na spacerze gry w kamienie, w kulki i w inne gry dziecinne. Jakoż lud rzymski umysł ma widocznie znikczemniały, dziecinny i bojaźliwy.

20. Rano słuchałem mszy w kościele de *S. Jean de Latran*. Ten jest właściwie pierwszy kościół, głowa kościołów, stolica pierwszego z biskupów. Tu był środek Rzymu za Konstantyna, a teraz miejsce od Rzymu oddalone i nieludne. W tym potężnym kościele bawiłem do godziny drugiej, oglądając jego granity, porfiry i te potężne spiżowe, lane kolumny, które z kościoła Jowisza w Kapitolium[się] znajdowały, ofiarę Jowiszowi na podział łupów przez Augusta za zwycięstwa w Egipcie etc. W kościele nic mię więcej nie zastanowiło, ale wyszedłszy, kilka razy odchodziłem zadumiony ogromnością i odważnością tego obeliszka, który na placu przy tym kościele stoi. Jak potężna opinia ludzi! Jak wiele razy ta ogromna kamienna bryła była obalana i podnoszona podług przemocy opinii! Opinia, że ten kamień czci Słońce, był podniesiony w Tebach tysiąc pięćset lat przed Jezusem. Cambises, zapalony opinią popów Oromaza, iż ten obeliszek czci fałszywego boga, wpadł, zniszczył kościoły w Egipcie i obalił tenże kamień. Po wzniesieniu się opinii bóstwa Słońca, powtórnie znawu ten obeliszek był dobyty z ziemi i podniesiony wgórę. Augustus kazał go wywieźć. Konstantyn, przekonany opinią, że obrażał ten kamień prawdziwe Bóstwo, czcząc słońce, kazał go spuścić Nilem do Aleksandryi w zamyśle ozdobienia swojego nowego Rzymu. Syn tego, Konstancyusz, sprowadził go morzem i podniósł dla ozdoby w pośrodku cyrku. Wpadły barbarzyńce, a gniewając się na ludzi, gdy tych już do zabijania ich zapamiętałości nie stało, rzucili się na ten kamień nieczuły, wywarli na nim srogość, obalili go i potłukli. Sixtus V, przekonany opinią, że przybędzie chwały Bogu, kiedy ten kamień będzie świadkiem, iż co przedtym służył do chwały fałszywego boga słońca, to dzisiaj już przy czasie oświeconym będzie przydawał chwały Bogu prawdziwemu, będąc podniesiony na placu pierwszego tegoż Boga kościoła.

Tam stąd poszedłem oglądać schody Piłata, po których zastałem mnóstwo ludu, idące na klęczkach wgórę; więcej oszukani idą, całują, rozumiejąc, że idą po schodach, po których szedł Pan Jezus, a oni idą po schodach z desek robionych w Rzymie, bo przykryto schody marmorowe, które już barzo widziałem wychodzone czyli wytarte kolany. W tym miejscu barzo wiele znalazłem zabobonu. Kamienie wycierane, drzwi, zamki, kłódki wylizane a wszędzie puszki i skarbonki etc.

Przy kościele ś. Jana jest ustawa śpitala dla ubogich panien 150, które mają szczupłe wyżywienie i połowę tego, co zarobią z różnych prac około jedwabiu. Kapituła tego kościoła lateraneńskiego wystawiła statuę Henrykowi IV, nie za to, że dobrze czynił ludziom, że starał się o ich szczęśliwość, ale za to, że był podobien do Klowisa co do pobożności, a do Charlemana[1] co do woju. Jacyż mogli być królowie, kiedy pierwsi kościoła chrześcijańskiego kapłani stawiają kolosy królom, którzy, będąc tak okrutni i zabobonni lub odziercy, jak Klowis, albo tacy wojownicy, jak *Charlemagne*. Jaka moralność! Jakie wyobrażenie religii!

21. Widziałem papieża z paradą jadącego do swojego synowca. Ma dwóch. Jednego zrobił kardynałem, drugiego bogaci. Nowy szczep książąt Braskich[2] do Rzymu przybył, nowy ciężar uprzywilejowań dla ludu etc. Familia papieżów nie jest więcej od innych znacząca w Rzymie. Z tego [powodu] tutajsze książęta u papiestwa władzy nie czują. (Rozciągnij uwagę nad synowczyzmem i nad elekcyą monarchy papieża). Widząc żołnierzy papieskich, to

[1] Charlemagne. [2] Braschi.

jest, kilkadziesiąt gwardystów przy karecie, przyszło mi na myśl, patrzając na nich: Czemu ten żołnierz tak mało poważany w Europie. zamiast, iż wszystko czci żołnierza imperatrycy albo cesarza, albo króla Prusaka? Ta myśl pociągnęła mię w uczynienie przystosowania papieskiego żołnierza z żołnierzem despotów. Między innemi myślami przyjaznemi więcej żołnierzom papieskim była i ta, że żołnierz, do papieża przystający, nie bierze groszaków w tej myśli, że z przyczyny jego pójdzie dać się zarżnąć, że nie gwałtem porwany od ojca, dzieci i żony, ale dobrowolnie tu zaciągnął obowiązek etc. Te i wiele innych myśli mówiło mi, że żołnierz papieski więcej poważany być powinien, niżeli despotów rzezaki. Ale w naturze ludzi niemyślących będzie zawsze, iż kogo się boją, tego uwielbiają etc.

21 marca roku 1791 po obiedzie byłem *aux Thermes de Titus.* Są to nieskończone podziemne izby, w sklepienia robione, barzo pięknie w arabeski malowane. W nich Rafael wziął gust i myśl swoich lożów w Watykanie malowania. Takich izb przynajmniej około 30 przeszedłem, wszystkie pod ziemią. Wiele zapadłych, wszystkich malowania popsute, tylko kawałkami trzymają się. Tegoż dnia byłem w kościele ś. Agnieszki na placu Navonna. Przy tym kościele są wielkie podziemne lochy. Ten kościół fundowany przez familią Pamphili. Przy nim znajduje się i *collegium*, przez tegoż samego z familii Pamphili fundowane. Fundacya dla edukacyi 21 synów z swoich wasalów czyli poddanych.

22 marca 1791. Oglądałem ogród i pałac *duca* Luigi, ogród niezmierny, statui liczne i pałac wielki. Rzekłem, chodząc. to samo, co w pałacu Borguesi, Collonna, Lambertini, Doria etc: Jakiż to cudowny ten ś. Piotr!

Powracając, wstąpiłem do kościoła Wszystkich Apostołów. Należy do klasztora franciszkanów. Nic mię w nim nie zastanowiło, bo grób Ganganellego zabrał całą uwagę. Cały grób z trzech składa się figur. Te wszystkie tak dzielne, iż grób ów samą swoją prostością wstrzymuje zmysły. Osoba Klemensa XIV taką ma moc, iż w żadnym papieżu tej nie widziałem. Zdaje się, iż tam być musiał, żyjąc. Na trunie sparta leży Wstrzemięźliwość, a z drugiej strony poniżej stoi Pokora, *Humilitas*. Kształt tych figur barzo miły, a pokrój sukien tak delikatny. iż cały skład ciała przebija.

Po obiedzie, chodząc na spacerze za bramą Castello poza wałami zamku ś. Anioła, gdy dnia tego niezmierny był wiatr, a przytym zimny, usiadłem sobie w zaciszu na słońcu na polu owego cnotliwego Rzymianina, Cincinnata, mając przed oczyma grób Adryana umarłego, a dzisiaj grób żywych, zamek ś. Anioła i Watykan.

Po różnych uwagach nad temi więzieniami despotyzmu, gdzie bez sądu kara, porównałem ten postępek z świętością tych osób, które wystawiają papieża. a zaraz ukazał mi się strasznie czarny, więcej jeszcze miał ohydy, jak w Bryniu. gdym patrzał na Śpilberg, albo w Neapolu na *S. Elme.* Jaka moralność w Europie, kiedy taka moralność tego. który jest głową Kościoła i tej najświętszej religii, której moralność całą Chrystus zasadził na miłości ludzi etc.? Rozżalony, postąpiłem kilka kroków dalej, a wtym ukazał mi się nad zamkiem Anioł, w ręku jego miecz potężny. Jakaż to myśl cielesna! Jak grube wyobrażenie Bóstwa: Duch, oręż, Bóg i wojna! Zrozumiałem dopiero, jak łatwo godzi się niesprawiedliwość i kara bez sądu z świątobliwością w tych głowach, w których jeszcze duchy przypasują szable. A w tej myśli posunęła mi się ta: papież w Watykanie, Kaliostro w zamku ś. Anioła. Stanęły mi natychmiast sceny tych dwóch osób na tym świecie, (ta sama myśl nawinęła mi się i na kopule. kiedy patrzałem na zamek ś. Anioła i na Watykan, a mając Rzym pod nogami, a sam wyniesiony daleko ponad ludzi, przebiegłem go okiem i sądziłem Rzym, nie bojąc się, jako nie znajdujący się na ziemi) Kaliostro jednych oszukiwał, a drugim ubogim elemozyny dawał — widziałem to sam w Strasburgu; N. nakłada podatki i daje elemozyny. Kaliostro leczył darmo wiele chorych na ciele, N. leczy darmo chorych na duszy. Kaliostro ukazywał czyściec, piekło, rozmawiał z dyabły i sprowadzał na ziemię dusze z czyśca i z piekła; N. potępia i zbawia, uwalnia od mąk, wyprowadza z czyśca dusze do nieba etc.

Powracając, wstąpiłem do ś. Piotra. Idąc po schodach, jak pierwszy raz, tak i teraz obrażał moje oczy ten miecz w ręku ś. Pawła. Nietylko że mu nie[z]grabnie z nim, a przeto obraża oczy, ale gdy jeszcze te zewnętrzne czucia przejdą do rozumu, natychmiast obrażają myśli, świętej naszej religii tak sporne. Im więcej rozum ludzki przybliża się do Bóstwa, tym więcej czuje miłość ludzi i kocha pokój.

Tej nocy jeden przyszedł do drzwi jednej mniszki, wołając, iż ma listy do niej. Ta kazała otworzyć stróżowi. Zabójca wszedł,

zabił zaraz stróża, potym gospodyni głowę uciął. Szukano go, ale uciekł do domu jakiegoś posła czyli też do jakiegoś kościoła.

23. Byłem u malarza Alronzio. Pęzel niebarzo miły. Widziałem u Doriniego malowania loży Rafaela, w chalkografii malowane Farnesiny czyli kopie malowań szkoły Rafaela w pałacu Farnezych, gdyż tylko się alfreski w nim zostały, resztę sukcesorowie, król neapolitański zabrał do Neapolu.

24. Byłem z rana u Mastrilini, który robi twarze z wosku. Po obiedzie o godzinie 5 z wieczora byłem w akademii *Arcadia*. Akademicy czytali jeden po drugim po kilka wierszy na pochwałę zmarłego ich dyrektora. Ustawa ta z samego nazwiska ma w sobie jakąś dziwaczność, a gdy słuchałem żale między pasterzami nad stratą pasterza, myśli te zdawały mi się śmieszne, więcej dzieciństwa, niżeli mężów sędziwych warte. Na co psuć głowę, albowiem te dowcipy, które marnie czas trawią nad płakaniem, zbieraniem kwiatków, układaniem grobu, rysowaniem kamienia, obrócone do wymowy, do moralności, do pochwały istotnych cnót obywatelstwu użytecznych, mogłyby dojść do wielkiej doskonałości. Ten zaś sposób nie obraca ich umysłu, tylko do rzeczy czczych, małych, do imaginacyi, nie do rozumu.

25. W dniu Zwiastowania N. P. Maryi widziałem pompę, z jaką papież od ś. Piotra do kościoła na placu Minerva jachał. Najprzód konno jachało po jednemu zdaleka jeden za drugim czerwono ubranych dworzan. Za temi prowadzono zdaleka jeden za drugim sześć mułów ubranych, siodła na nich i wioletowe difdany(*s*). Potym kilkunastu idzie kamerdynerów, ubranych po kardynalsku Za temi jedzie prałat w sukni biskupa na koniu białym z krzyżem w ręku. Za nim kilka osób świeckich w sukniach czarnych, długich, jak adwokaci, z krezami i z halsztuki długiemi. Potym kamerdynerzy kardynałów, po biskupiemu ubrani. Dopiero szła kareta papieża, w niej sześć koni białych. Foryś i stangret ubrani w mantolety czerwone, głowy odkryte, włosy wtyle długo rozpuszczone, upudrowani i wyfryzowani. Kareta potężna, staroświecka, cała złocona. Dokoła karety szło kilkadziesiąt szwajcarów, w ręku alabardy; szarawary, suknie i pończochy, z różnych sztuków sukna różnego koloru, jak u arlekina, robione. Jakoż pierwsze na nich spojrzenie przypomina zaraz arlekina. Za karetą kilkanaście idzie lokajów, także w kaftany, w szarawary, w długie czerwone szuby ubranych. Za temi dwa muły wiozą krzesło, a 12 fakinów[1] kosze i 2 wielkie wachlarze z piór pawich. Potym jadą na koniach kardynali, biskupi i prałaci. Wszystko to w swoich sukniach długich, z wielkiemi długiemi rózgami w ręku; przy ich koniach idą lokaje w barwach. Za prałatami-rycerzami ciągnie szwadron szwajcarów konnych w czerwonych mantoletach, z chorągiewkami czerwonemi w ręku. Potym muzyka. Dalej kilkaset koni jazdy, za którą jeszcze inny szwadron jazdy nadchodzi, za którą jedna za drugą idą karety kardynałów, także, jak papieża, potężne, złocone, staroświeckie, które tylko para koni zaprzężona ledwo wlecze. Lokaje obtaczają każdą karocę. Kończy tę kalwakadę[2] kareta piękna angielska nowego książęcia Braski, synowca Ojca świętego, który jachał z żoną. Za karetą jego czterech lokajów stało, a czterech szło piechotą. Przyjachawszy przed kościół na placu Minerva, tymże porządkiem wyszedłszy z pojazdów, weśli do kościoła, tylko konni żołnierze stanęli w rzędach na placu, a fakinowie przynoszą krzesło, wsadzają papieża i już z trzykoronem[3] na głowie podnoszą wgórę. Przy krześle po bokach niosą owe dwa wachlarze. Tak z tąż pompą wchodzą do kościoła i wnoszą papieża aż do ołtarza wielkiego. Po wszystkich ulicach, którędy przejeżdżał, dzwonią. Przed ołtarzem wielkim Ojciec święty wysiadł i poszedł na tron. Tam usiadłszy, okryto go mitrą, a na ołtarzu złożono trzykoron. Po wysłuchaniu mszy znawu z trzykoronem na głowie noszono z tąż paradą po kościele Ojca świętego aż do drzwi refektarza ojców franciszkanów. Podobno tam Ojcowie całowali nogi Ojca świętego. W pół godziny z nimi pobawiwszy, ruszył napowrót do Watykanu z równą, jak przyjachał, pompą. Ulice napchane były ludem. Papież ustawicznie błogosławił. Włochy zbiegały się dla zwyczaju. Widziałem ich nie więcej w tym uważających, tylko że to ruszało ich zmysły. Tak im mało potrzeba do myślenia, jak za każdą razą, kiedy papież ręką ruszył, żegnając, oni padali na kolana i żegnali się bez uwagi na to, co robią. Cudzoziemcy, Włochy i Włoszki najwięcej to sobie gadali i ukazywali, że papież ładnie ubrany i że pięknie wygląda. Jakoż w samej rzeczy postać jego jest najprzystojniejszą do Ojca świętego. Cudzoziemcy różni różnie uważali; dziwili się, chwalili i ganili etc.

W ten sam dzień, kiedy papież był w kościele *à la place de Minerva*, w tym kościele papież błogosławił 150 panien i rozdawał

[1] Facchino — tragarz. [2] T. j. kawalkadę. [3] z tiarą.

im ślub. Ta piękna ustawa jest czyniona końcem pomnożenia zamęścia. Lecz jaka przeciwność w zdaniu! W Rzymie, gdzie pierwszą cnotą bezmęstwo i tylko z tą cnotą można osiągnąć urzędy, nadgrody i honory, w tymże Rzymie dla zachęcenia zamęścia rozdają posagi. To dawanie posagów w Rzymie jest barzo częste i barzo liczne. Są ustawy takich miejsc, w których ubogie panny biorą wychowanie i posag. Lecz to przecięż nie powiększa ludności: Rzym z wszystkich miast Europy jest najnieludniejszy. Trzeba usunąć inne przeszkody. Skutki złego rządu względem ludności tak są znacznie szkodliwe, iż wszyscy papieże czuli to i wielu z nich stanowiło podobne ustawy posagów.

Po obiedzie byłem u ś. Piotra w kościele. Był to ostatni czwartek marcowy. Ludzi barzo wiele zeszło się do kościoła. Chodząc, uważałem wielkie podobieństwo w tym zgromadzeniu do sali assemblów niemaskowanych. Tam widzieć było każdego dosyć otwarcie. Mniejsza część mówiła pacierz, większa część szła za swoją ciekawością, inni za zabawą, inni szukali nabyć gustu. Między nabożnemi najwięcej uważałem zwyczajowych.

Świętego Piotra całował gmin w nogi. Uważałem, że większa część osób po pocałowaniu uśmiechnęła się i z ukontentowaniem ducha odchodziła. Podchodzą różne grupy zgromadzonych. Uważałem tu rozmawiających o pięknie i wielkości kościoła, tam o malowaniach jego. Kobiety wiejskie stawały przy obrazach jakowych cudów i tłumaczyły sobie; najwięcej pospólstwa zatrzymywało się przy obrazach brzydko malowanych cudów nowej beatyfikacyi. Po kątach zastałem wielu modlących się w wielkiej skrusze i [z] przenikłością. Drugich spotkałem chodzących i pytających się, czyli kto nie kupi malowań Rafaela. Przy konfesyonałach zastałem spowiadających się, a ci wszyscy prawie, którzy całowali nogi ś. Piotra, uważałem, iż obszedłszy kościół, klękali przed konfesyonałami, a ksiądz dotykał ich się długą kiścią w głowy. Przy jednym konfesyonale włoskim uważałem księdza obstąpionego kilku niewiastami, z któremi on, śmiejąc się, roztargniony rozmawiał, a przed nim ustawicznie ludzie klękali i on tu z jednym rozmawiał dosyć nieskromnie, a tam dotykał się owym kijem, nawet mało patrząc. W kaplicy kanonicy siedzieli, a na chórze im różnemi głosy śpiewacy odzywali się. Po kościele większa część ludzi, damy z kawalerami od drzwi do ołtarza i od ołtarza do drzwi przechodzili

się bez grzeczności, bez skrytości, bez komplementów, bez najmniejszego układania się.

Na wieczór, o godzinie 7 była znawu opera święta, śpiewana u X. X. filipinów *à la Chiesa Nova.*

26. Wszystkie okolice Rzymu niezmiernie opuszczone. Oprócz złego powietrza, jest przyczyną upadku rolnictwa Donna Olimpia pod papieżem Innocens X Pamfili. Ta wprowadziła, że kamera święta nakazała, iż każdy rolnik nie mógł komu innemu sprzedać zboża, tylko kamerze, ani potym od kogo innego nie kupować, tylko od kamery. Dalej kamera miała swoich piekarzy; nikt więc nie mógł sobie chleba piec, tylko musiał go od kamery kupować. Ten projekt bezecny, ale dla kamery w początku zyskowny, był utrzymywany przez wielu papieży. Tak rozbiegli się ludzie, zniszczało rolnictwo. Dopiero Ganganelli znawu wprowadził wolność sprzedaży zboża; ale przecięż jeszcze dotychczas zachodzi trudność wywozu i przymus bywa rolnika, iż do Rzymu, nie gdzie indziej, musi swoje zboże dowozić. (LL. tom V. 5)[1].

27. Rozmawiając o tutajszym rządzie, szczególniej o władzy sądowniczej, dowiedziałem się, iż w sąd ostatniej instancyi, to jest, *la Rota*, nie może nadto wpływać papież. Dowodem sprawa, którą papież w tym czasie przegrał. Rzecz taka. Margrabia Lepri uczynił donacyą majoratu papieżowi, jako Braskiemu, twierdząc, że on bez syna jest ostatnim z linii męskiej do sukcesyi na ordynacyą. Papież tę donacyą przyjął. Ale, ponieważ ów Lepri nie mający syna miał synowicę, która utrzymywała, iż podług prawa ordynacyi po wygasłej linii męskiej należy linia kobieca, które wyrazy w owym prawie były wątpliwe, papież utrzymywał, że donacya była sprawiedliwa, synowica pozwała. W pierwszej instancyi przegrała. Ruszyła do Roty. Ten sąd, przejrzawszy się w sprawie, przez delikatność posyłał do papieża, radząc, aby tę sprawę ugodził. Ale papież koniecznie, uprzedzony o prawności swojej sprawy, nie chciał do zgody przystąpić, oraz pisał do niektórych adwokatów listy, zalecając im słuszność tej sprawy. Patronowie pokazywali te listy sędziom. Przypuszczono sprawę. Papież przegrał zupełnie. Założył apelacyą i przystąpił do zgody. Ta sprawa ukazuje, jak mało papież może w sądach. Lud rzymski tego dnia cały dzień stał przy drzwiach sądowych. Jak prętko sędziowie wyśli i lud dowiedział się o de-

[1] La Lande. *Voyage en Italie.* Genève 1790, t. V, p. 8—11.

krecie, wołał: „Vivat sprawiedliwość“! i sędziów do domu z tryumfem odprowadził.

Tegoż dnia dowiedziałem się o zwyczaju, już przez opinią upoważnionym, iż każdy z książąt rzymskich, to jest, pan, tu w Rzymie tak opiekuje się żoną i dziećmi służących, jak swoją familią. Np., gdyby w domu Doria umarł jeden z dwóch dzisiaj w tym domu kardynałów, słudzy jego z żonami i dziećmi już do śmierci w tym domu swoje wyżywienie mieliby. Opinia jest, iż byłoby to niesławą dla domu, gdyby tacy słudzy byli opuszczeni. To opatrzenie sług tak jest skrzętne, iż nawet ten sługa, któryby tylko rok jeden służył, przecięż, gdyby on umarł w usłudze, a zostawił żonę i dzieci, te do życia opatrzone byłyby. Ten jest jeden największy zbytek w Rzymie: mnóstwo służących, to jest, mieć liczną familią po włosku. (Zamyśl się, czyli ten zbytek w utrzymywaniu tych licznych próżniackich familij jest lepszy dla kraju, jak zbytek Francuzów i Anglików w szczupłości sług, a w przepychach meblów, stołów, ekwipażów etc.)

NB. Mówiąc o książęciu Chigi, dowiedziałem się, że i z pierwszą żoną źle się obchodził i z jego przyczyny umarła, a nadgrobek fałszywy położył.

28. Z rana jeździłem po różnych malarzach. Tych kupami w Rzymie, a wszystko to dotychczas jeszcze żywi Rafael, albowiem najwięcej widziałem kopiów, przez cudzoziemców zakupionych. Dawni malarze rzymscy także jeszcze dotychczas inną część Rzymian żywią, jako to malowania w kąpielach Tytusa i malowania Herculanum.

29. Byłem oglądać ustawę Innocentego 12, papieża z domu Pignatelli. Za Tyberim na brzegu tej rzeki założona pod nazwiskiem *Hospitium S. Michalis (s)*. Nad tę ustawę żadnej porządniejszej nie widziałem we Włoszech, chociaż wiele innych w tej myśli założono. Dom wspaniały, wygodny, jak na Włochy, barzo czysty. Ustawa jego jest taka. Chłopcy od lat 7 ludzi ubogich mają swoje wychowanie. Pisać, czytać, rachować i religii uczeni, nadto w rzemieśle jednym z następujących doskonalą się: w szewstwie, w kapelusznictwie, w sukiennictwie, w tkaniu płótna, jedwabnych materyj; w kowalstwie, w slósarstwie, w robieniu obicia *de Goblin*. Od lat 7 do roku 20 bawią w domu tym. Przez ten czas mają swoje wygody wszystkie w tym domu. W dwudziestym roku już powinna się ich nauka skończyć, a dom im daje 40 szkudów w posagu. Z tym mają wolność zarabiać sobie, gdzie im się podoba, albo też, jeżeli chcą w domu tym pracować dla zarobku, jest im wolno. Wchodząc do tego domu, trzeba mieć zalecenie od swojego proboszcza z parafii i pozwolenie księdza prezesa, zazwyczaj monsignora. Do pilnowania porządku, edukacyi i uczenia religii zrobiono przy tymże domu fundacyą na 12 zakonników filipinów.

Ta instytucya jest barzo piękna. Te są w niej wady, że nie rodzice ani dzieciaki, wchodzący do tego domu, wybierają sobie rzemiosło, ale ksiądz prezes. Druga wada, że te dzieci chodzą w ubiorze, do laików czyli nieochludnych księży podobnym, z krymką na głowie i z włosami tak właśnie, jak Żydzi. Czemu ich od młodości mniszyć? Czemu od młodości nie swoić ich do tego ubioru, w jakim będą całe życie chodzić? W tymże domie jest fundacya dla starców niedołężnych obojej płci. I tam ucieszyłem się, że znalazłem dosyć czysto, a kwiliłem się z widoku, widząc, że to jest dom prawdziwie ludzki, gdyż ma w niem schronienie niedołężna młodzież, dopokąd nie nabierze sposobu żywienia się i zostania użyteczną ludziom. W roku 20 wychodzi na świat dopełnić zamiaru swojego stworzenia, pracuje dla ludzi, dopokąd jej sposobu i sił starcza, a gdy ją z wiekiem znawu opuszczą siły i gdy już ludziom użyteczną być nie może, znawu w tym domie znajduje dla siebie żywność i ratunek. Jakoż na wszystkich tych starcach widziałem wesołość i spokojność. Nie było tam znaku namiętności. Wolni od żądz, całą swoję szczęśliwość, jak Diogenes, znajdowali w słońcu. Zewnętrzne zmysły tępe już, niełatwe do ruszenia, czynią ich nieczułemi na świat; same tylko uczucia i wyobrażenia wewnętrzne ich czują, to jest, obrazy religii i potrzeba żywności etc. (Opisz życie starców. Przytocz, naprzykład, tych, których zastałeś przy drzwiach kościoła i owego, co cały w sobie składał węgle, układał około nich kamyki, a potym dobył z pod łóżka tygiel z patelenką i nastawiał go na tychże węglach dla ogrzania, z jaką to usilnością, z jakiem zmysłów natężeniem. On wszystek zdawał się być w tym tyglu. Tu możesz przydać owego starca, którego widziałeś w śpitalu ś. Jakuba w Neapolu. Ten był głuchy, niewidomy, a sto pięć lat liczył. Było z rana; siedział nad węglami; cały zdawał się być zebranym w tych węglach. Rządca śpitala, przechodząc z nami, zawołał na niego, jak się miewa. „Dobrze, dobrze — zawołał z wyrazem ukontentowania ów miły starzec — dobrze się mam, Panie Józefie. Oh, ja WPan[a] znam“).

30 marca. W pałacu Kolonny obraziła mię duma książęcia. Wszędzie, ale tu osobliwiej znalazłem herbów tego domu, a pod wszystkiemi stołami osoby człowiecze, co niezmiernie obrazi tego, kto myśli. Wszystko w tym dumnym domie ukazywało, czym jest człowiek w oczach książąt. Z malowań zastanowiło mię na suficie malowanie przez Battoni; szczególniej Prawda. Jest to figura, nad nią weszło słońce, a czas podnosi zasłonę z jednej strony; z drugiej zaś Duch nachyla pochodnię rozpaloną i ukazuje się Hipokryzya, na ziemi leżąca, która kryje twarz w ziemi etc. (Opisz ten wyraz). W galeryi, wchodząc, pierwszy widok sali czyni skutek na oczach. W tej galeryi prócz wielu innych malowań pięknych w pęzlu, tylko jeden zachwycał moję myśl: Regulus[1] Salvatora Rozy. Widzieć cnotliwego Rzymianina, który dla miłości ojczyzny swojej cierpi męki okrutne. Kartaginy pchają go w beczkę, gwoździami napchaną. Jeszcze głowę jego widać, a już dno z kołkami zabijać zbiera się kat. Lud zgromadzony ukazuje pomięszanie i załamuje ręce. Żołnierstwo ukazuje nieczułość, owszem jakoweś ukontentowanie etc.

31. Oglądając pałac Corsini, prócz kilku pięknych obrazów Guida, szkoły Rafaela etc., zastanowiły mię kilka małych obrazków. Wystawiają one, choć niebarzo pięknie malowane, ale dosyć wymown[i]e nieszczęśliwe życie żołnierzy, tych ofiar despotyzmu. Tu widzieć, jak ich gwałtem biorą, wywłóczą i przysięgać każą. Tam biją, jak bydło, mustrują, prowadzą na plac. Dalej rżną się wspólnie, zabijają, topią w rzekach, w morzu, zawalają pod gruzami dla dogodzenia dumie swoich tyranów. W innym niszczą miasto, wycinają ludzi, dzieci, gwałcą niewiasty, każą niewinność, a potym zaś sieką i pieką. Tu palą ogień i zawieszają nad ogniem człowieka, żeby im wyznał, gdzie ma piniądze; tam męczą, pieką, sieką drugiego, aby im powiedział, gdzie nieprzyjaciel; dalej palą kościoły, rabują klasztory, gwałcą zakonnice etc. Na innym obrazie widzieć, jak niszczą w polu zboża, rozrzucają ubogiego chłopa szałasze, zabierają mu bydło, kury, gęsi, gwałcą żonę, zabijają dzieci. Wtym obejrzałem się na drugą stronę i spostrzegłem kilkaset powieszonych na drzewie, to jest, dziesiątkowano całe regimenta, że nie chciały pójść na rzeź, swojego tyrana woli dogadzając. Przytym widziałem kilkaset rozstrzelanych za to, iż uciekli, chociaż przysięgli służyć, kiedy ich gwałtem z domu wywlókłszy

[1] 'Curcyusz' rps.

i w lochu zamknąwszy, do tej przysięgi tyran przymusił etc. Wiele te kilka obrazów mają w sobie wymowy.

(Należy do Neapolu:

Loterya tameczna wypłaca posag córek króla neapolitańskiego i z zysku loteryi zapłacona wyprawa i przewóz tychże córek do Wiednia).

1 kwietnia. Oglądałem dawne siedlisko Rzymu. Szedłem od mostu *Quattro Capi* nad brzegiem Tybru ulicą, dawniej za Rzymian zwaną Argiletum, na której był dom Cicero Quinta, brata W. Cycerona. Wyszedłem na dawną drogę, jeszcze z wielkich kamieni ułożoną, która przechodziła z Monte Palatino pod Tyber. Most murowany, dziś *Ponte Rotto* zwany, i w samej rzeczy już przerwany. Dawniej nazywano go Pons Palatinus, a Pons Senatorius dawniej. Naprzeciwko tego mostu przy starej drodze stoją ułomki starego domu rzymskiego, pospolicie dzisiaj *Casa di Pilato* zwanego. Przeszedłszy tę drogę, zaraz o 10 kroków od niej stoi kościół dawniej Fortunie, a drudzy mówią, Słońcu poświęcony. Kolumny fugowane z kamienia trawertynu, które ten kościół obtaczały, widzie[ć] do dziś dnia, ale między niemi mury nowo wybudowane składają kościół mizerny ś. Maryi Egipskiej. Idąc dalej prosto ku placowi *Bocca dela Verità*, o sto kroków od Maryi Egipskiej, stoi(?) piękny jeszcze na wejrzenie kościół Westy, przez Numę Pompiliusza założony, zczasem podob[no] raz Herkulesowi poświęcony, jak mówią niektórzy, drugi raz bogini Rozkoszy, w którym widzić było statuę *Angeronia* czyli statuę Kłopotu, który Rozkosz niszczyła. To jest mały, ale w swoim kształcie jeden z najmilszych na wejrzenie kościół dawny. 20 kolumn z marmoru obtaczało go i składało krużganek. Między niemi stała rotunda mała z otworem w górze. Dzisiaj jest kościołek *S. Maria del Sole*. Przed tym kościołem *S. Maria del Sole* jest plac mały, który przeszedłszy, jest kościół *Santa Maria in Cosmedin*. W przedsionku kościoła leży wielkie koło z marmoru, w pośrodku wyrabiana twarz człowieka. O tym kamieniu różne zdania. Podanie niesie, iż to była *bocca della verità*, że tam w gębę kładł rękę ten, kto przysięgał u Rzymian w tym przekonaniu, iż ta gęba zamknie się, jeżeli fałszywie przysięże. Jakoż widać, iż się zwierzchna warga mogła zsuwać i podnosić, a do tego przydało wiary temu podaniu, iż niedaleko z tego miejsca, gdzie się ten kamień znalazł, była *Ara Maxima*, od Herkulesa założona, dziś Forum Boarium nazywa się ten plac. Było to miejsce w Rzymie najświętsze,

gdzie czyniono najuroczystsze przysięgi. Stąd przysięga Rzymian: *Me Hercule!* etc. Wyszedłszy z kościoła *Santa Maria in Cosmedin*, obróciwszy się ku górze Aventinus, szedłem prosto na górę ponad brzegiem ruin Wielkiego Cyrku Rzymian, z którego dziś już tylko kawałki cegły i marmorów widzieć pod nogami, a miejsce zasłane rodzi kalafiory etc. Po drodze idąc na górę Aventinus, stały kościoły dwa: jeden Księżyca, drugi Junony, przez Kamilla wybudowany po zburzeniu Wejów. Na górze Aventinus był grób króla Tacyusza i króla Awentina. Tamże była owa fontana sławna w zabobonach Numy Pompiliusza. Na tejże górze Grachus wybudował kościół Wolności, w którym kościele założone było archiwum publiczne Rzymian. Gdy ten kościół zgorzał, założył na tym miejscu Asinius Pollio wspaniałą, pierwszą rzymską bibliotekę publiczną. Pliniusz mówi: *Asinii Pollionis hoc inventum, qui primus bibliothecam dicando ingenia hominum rempublicam fecit.* Wyraz szczęśliwy i prawdziwy. Tuż był kościół Minerwy, który należał do bractwa komedyjników rzymskich etc. Dziś na tej górze Aventinus jest kościół prioratu kawalerów Maltańskich. Stoi na tym miejscu, na którym stał dawny kościół bogini Fortuny; dzisiajszy kościół jest poświęcony *Mariae Aventinae* W kościele dzisiajszym prioratu jest rzeczą godną widzenia lichtarz dawny rzymski, z marmoru kuty, a z dzieł nowszych grób skulptora Piranesi, robiony przez Angelini. Prostość tego grobu ma swoje zalecenie. Z tego prioratu widok piękny. W dole idzie Tyber. Tego żyzne nadbrzeża ukazują daleko, a w ich pośrzodku podnosi się góra *Testaccio Monte*, z samych skorup i paskuctw Rzymu dawnego usypana. Na tej górze Aventinus dwa razy wystąpił lud rzymski przeciwko ślachcie. Patrz wojnę Jugurty w Sallustyuszu...[1] Na górze Aventinus znajdowały się jeszcze kościół Diany, na którego gruzach dzisiaj stoi klaštor dominikanów i *S. Maria Salute.* Zszedłszy z góry Aventinus, przy górze Testaccio był dawny port rzymski, gdzie stawały okręty i gdzie budowano okręty, statki. Jakoż można dzisiaj widzieć, że tam Tyber rozlewał obszerniej, a dzisiaj już ziemią zalazły jego brzegi i zrobiły się niziny, jak na stawiskach, żyzne. Tu były składy i śpichlerze publiczne zboża, z Sycyli[i] przywożonego. *Monte Testaccio* z swojemi okolicami było w dawnym Rzymie za murami. Cesarz Aurelianus rozciągnął mur dalej i zajął toż miejsce w obręby miasta. Jakoż

[1] Tekst uszkodzony (2 wyrazy). Ob. Sallustius: *Bellum I(i)ugurthinum*, ed. Belles Lettres, Paris, 1924, r. XXXI, p. 118.

dzisiaj jest w murach, ale próżne; nikt tam nie mieszka, tylko niezmierne mnóstwo jaszczurków i węży, a teraz Anglicy założyli sobie swój cmentarz pod samą piramidą Cestyusza. Jest tu i wspaniały grób tego Rzymianina. Ten swoją starożytnością dotychczas nieskażoną i swoją wspaniałą ogromnością ściąga zdaleka na siebie oczy, chociaż już prawie do połowy wzniosła się wkoło niego ziemia i tylko połowę piramidy zdaleka ukazuje. (Patrz dla lepszego przypomnienia sobie opis tych miejsc i tej piramidy w Lalandzie tom IV. 248, 249).

2 kwietnia. Chodziłem po Monte Cavallo. Jest to dzisiaj część Rzymu najpiękniejsza. Ulice wspaniałe, widoki cudne, pałace wielkie, kościoły piękne; magazyny zboża, aleje potężne, fontany obfite etc., tylko ludu mało, co smutnym (*s*) czyni całą wspaniałość tego miejsca. Ta góra za czasów Rzymian ostatnich była cała zabudowana pałacami i termami Dyoklecyana. Tych termów dzisiaj jeszcze wielkie stoją ruiny i duszą swoim zgniłym powietrzem, kto je zamieszkać waży się. Ruiny rzymskie wiele przykładają się do niezdrowego powietrza. To uważałem na górze *Monte Cavallo* Na niej z tego końca, gdzie jest papieski pałac, ludność jakakolwiek, a ruin żadnych, powietrze jest tak zdrowe, iż tam na lato dla zdrowia wyjeżdżają papieże. Przeciwnie, po drugiej stronie tej góry, gdzie tylko kościoły, magazyny — ludzi mało, a ruiny termów Dyoklecyana rozległe, powietrze jest szkodliwe w lato. Część tych ruin Dioklecyana zabrał Sixtus V na wymurowanie fontanny Termini i na wymurowanie magazynu zboża i oleju. Drugą część zabiera klaštor mnichów i kościół *S. Maria dei Angeli* etc. Przy tychże ruinach jest dom fabryki płócien malowanych.

3. Z rana chodziłem po górze Marius, na którą idąc, widziałem jeszcze dawnej drogi Rzymian ostatki. Ta cała góra jest z samych okruchów małżów morskich złożona. Te małże petryfikowane. W tej górze można najlepiej widzieć, jak się z okruchów małżowych robi piasek, a z tego piasku kamienie wapienne. Są takie kamienie, z tych małżów i z ich piasku ułożone, które częścią, którą już przeszedł sok kamienny czyli spatowy, są twarde, jak marmor albo inne kamienie wapienne, a druga część, którą jeszcze ten sok nie przesiąkł, kruszy się jak piasek i znać w niej okruchy konchów. Na tej górze stoi dom, przez Maryusza Millini wystawiony. Po niej ciągną się sadzone ulice z cyprysów. Te ulice tak sadzone, że w nich chodząc, Rzym zawsze przed oczami leży. Z tej góry

po Wezuwiuszu najpiękniejszy widok, który dotychczas widziałem. Rzym cały, wszystkie jego okolice, most Ponte Mola (s), bieg Tybru aż po same Apeniny, a widok kończy ginący w niebiosach potężny grzbiet Włochów(s), który wszędzie biały śniegiem (s) okrywa. (Opisz ten widok przecudny. Zdaje mi się, iż jeżeli widok Rzymu pisać będziesz, to z tej góry byłby najpiękniejszym). Góra Marius, zdaje się, iż przez ognie podziemne była z morza wyniesiona.

Po obiedzie byłem na górze Aventinus, uważałem jej grunt. Jest skład także rodzajów morskich, samych trzcin i innego pławu. Te okruchy, niedosyć sokiem kamiennym przejęte, składają kamień, ale kruchy; jest on podobien do trawertyny, ale różni się niezmiernie w swojej miałkości. Włochy nazywają go *schiuma*[1]. Używają go, starłszy na piasek, do wysypywania ścieszek w ogrodach. Z góry Aventinus szedłszy, wszedłem do piramidy Cestyusza, w której znalazłem pośrodku izbę obszerną dosyć i cztery figury czyli geniuszów, naksztalt naszych aniołów malowane. W ich ręku zdaje mi się, iż jest wieniec. Reszta malowań zupełnie popsutych. Od piramidy wbiegłem na górę Testaccio. Góra ta cała z niczego innego nie składa się, jak wyżej sądziłem, ale tylko z samych skorup potłuczonych garków, dzbanów, wazów etc. Ta góra świadkiem będzie długo, czym był Rzym niegdyż, kiedy z samych skorup w krótkim czasie usypał górę, albowiem tylko za cesarzów ten rozkaz był wyszedł, iż tam tylko wywozić skorupy musiano. Skutek ten jest dziwny, jako i góra ta jest dziwna. W lochach, w tej górze robionych, tak wielkie jest zimno, jak u nas podczas zimy. Nie sądzę ja, aby położenie tej góry nad wodą Tybru było przyczyną takowego skutku, ale skład skorup. Uważałem, czy też te skorupy psują się. Barzo mało zepsutych znalazłem, tak jest mocna materya. (Tu mów, że najlepszym materyałem do podania wiekom jakiej wiadomości, zakopać wyrazy na takich naczyniach, jakiemi są wazy Etrusków czyli Greków). Znalazłem przecięż niektóre skorupy, już trochę psuć się poczynające. To robiło się przez warszty tak, jak gdyby z warst się składały, tak się te warsty w nich oddzielać poczynają i kruszą. Właśnie coż podobno w tym psuciu widziałem, co jest w ardoasach czyli w schistach.

4. Oglądałem pałac Borguesi. Galeryą zastałem liczną w piękne obrazy. Złączenie Machiavella i Borgiasa kardynała w jednym

[1] piana, pianka.

obrazie zastanowiło mię: przystósowanie tych dwóch ludzi tak od siebie w swoim sposobie myślenia różnych etc. W tym pałacu, jako w wielu innych pałacach panów rzymskich, widziałem, iż wszędzie mieszają króla i królową neapolitańską z papieżem. Zdawało mi się w tym widzieć, jakie ich duszy najczęstsze myśli. Pragnęliby zamiast papieża mieć portrety królów neapolitańskich. Często widziałem, z jednej strony papieża, a z drugiej królestwo neapolitańskie pod jednym baldakinem połączeni. Po obiedzie chodziłem w ogrodzie Borguesi, gdzie do kilkuset ludzi pracujących zastałem, gotując różne dzieła dla przyjęcia królestwa neapolitańskich. Tak tu widzę wszędzie po głowach ci królowie chodzą.

5. Jeździłem za bramę ś. Pawła do kościoła ś. Pawła. Jest to gmach potężny, z góry niedokończony, wewnątrz pełen kolumn wielkich i barzo pięknych, dawniej ozdoba grobu Adryana, a dzisiaj ozdoba grobu ś. Pawła, gdyż kościół ten jest wystawiony na tym miejscu, gdzie ś. Paweł był pochowany. Pod tym kościołem są wielkie katakomby dawnych chrześcijan, które już się zapadły. Z umarłych w nich złożonych krzyże, metale, lampy, obrazki i inne chrześcijan pierwszych grobowców ozdoby dzisiaj składają wielką część *Musei Clementini* etc. Wyjeżdżając za bramę ku temu kościołowi, są jeszcze kawałki drogi rzymskiej, *Via Ostiensis* zwanej. W kościele ś. Pawła jest kaplica Krzyża cudownego i z którego Pan Jezus gadał do ś. Brygidy i dał jej sławne tej świętej objawienia. Dzisiaj jeszcze stoi w tym miejscu statua ś. Brygidy, w którym ona rozmawiała z krzyżem. Krzyż ten jest barzo stary z drzewa cyprysowego.

W tymże kościele jest statua drewniana ś. Pawła, niezmiernie stara, z drzewa cyprysowego. Zabobon obłamuje ją i obcina kawałkami podczas chorób, powietrza. Drzewo, jeszcze barzo dobre i zdrowe, pachnie. (Mów o cyprysach).

6. Byłem za bramą ś. Sebastyana, która jest między bramą ś. Pawła z ręki prawej, wychodząc z Rzymu, a między bramą ś. Jana Lateraneńskiego z ręki lewej, to jest, z jednej strony, prawej, idzie droga dawna *Ostiensis*, a z drugiej strony, lewej, idzie teraźniejsza droga neapolitańska. Droga zaś, przez bramę ś. Sebastyana przechodząca, jest dawna droga Appia. Za tą bramą oglądałem kościołek objawienia ś. Pawła[1]. To jest miejsce, na którym

[1] Staszic błędnie mówi tutaj o ś. Pawle. Rzeczone objawienie dotyczy ś. Piotra. Jedna z pierwszych wzmianek o tem znajduje się w Listach apokry-

Pan Jezus ukazał się ś. Pawłowi, mówiąc, że idzie do Rzymu, aby Go drugi raz ukrzyżowali. Tam widziałem kamień, na którym stał P. Jezus; są ślady zostawione. Za tym kościołkiem o milkę włoską jest kościół ś. Sebastyana, pod którym są katakomby wielkie barzo, w tufie rżnięte. Za tym kościołem ś. Sabastyana jest wieża Cecylii Metelli, żony Krassa, nałożnicy Cesarza[1]. Jest to wieża okrągła. Mur na 12 łokci szeroki. W pośrzodku miejsce próżne. Zewnątrz są ozdoby dawne i girlandy piękno wyrobione, powieszone na łbach wołowych; stąd nazywa się to miejsce dzisiaj *Capo di Bove*. Tam przy tej wieży są ruiny dawnego zamku, w kwadrat murem opasanego, którym [w] czasie feodalnym jeden z panów rzymskich.. (*Vide Lalande*, 265)[2].

Od grobu Metelli powracając ku Rzymowi, ukazują się przy drodze na boku dwie wieże, między któremi była wielka brama wjazdu do cyrku biegu wozów Karakalli. Jest to cyrk długi. Od strony Rzymu stoją jeszcze ruiny kościoła Bachusa, przy których jest dzisiaj kościół ś. Urbana. Przeszedłszy od tej bramy między wspomnianemi wieżami przez cały cyrk wzdłuż. uważałem wszędzie w murach wielkie garki, wmurowane zapewne dla lekkości sklepienia. Na drugim końcu cyrku stoi jeszcze druga brama, którą wyszedłem, a idąc uliczką przez górę wązką prawą, wyszedłem na łąkę w dolinie leżącą, na której stał obóz Annibala, kiedy chciał oblec Rzym, a gdy się potym zwrócił, Rzymianie tego czasu na tym miejscu postawili kościół bogu Zwrotu czyli bogu *Rediculo*. Z tego tylko ułomek widzieć. Tą doliną jadąc ku Rzymowi, stoi pod górą z lawy fontana Egeria, ta sama, gdzie Numa z swoją żoną Egerią mając zmowę, powiadał ludowi, iż tam bogini daje mu objawienia. Miejsce to, gdy było lasem obrosłe, zapewne było barzo stosowne do podobnych oszukań, gdyż z obydwóch stron wznosi się góra, a tu jest dolina; lecz już dzisiaj niema lasku ani żadnego drzewa. Tam stąd jadąc dalej, stoi kościół *Fortunae Muliebris*, jeszcze dosyć cały, na pamiątkę, że w tym miejscu matka wstrzymała Koryolana. W nim siano i kozy. A woda Egeryi, pod ziemią rurami

ficznych ś. Pawła. Ob. S. Ambroży: „*Contra Auxentium*" 13 i Origenes: „In Joannem", XX, 12. Por. także ks. G. Fouard: „*Święty Paweł*", t. II, 225. Wyd. księg. S. Wojciecha, 1912.

[1] Cecylia Metella była córką Kwintusa Metellusa Kretikusa, a żoną Krassusa Młodszego (syna triumwira), dowódcy wojsk rzymskich w Gallji za Cezara.

[2] La Lande: *Voyage en Italie*. Genève, 1790, t. IV, p. 267.

tu sprowadzona, pędzi folusz. Powietrze tych wszystkich okolic lecie barzo niezdrowe: wszystcy mieszkańcy uciekać muszą, albo ich febra dusi. Grunt tych wszystkich miejsc jest złożony z materyj wolkanicznych. Widziałem w wielu miejscach kopanych warsty tufy samej; w drugich warsta wierzchnia lawy, spodnia puzoliny, a dalej lawa albo tufa.

Powracając nazad do miasta przez bramę ś. Sebastyana, widzieć jeszcze w polu barzo wiele różnych gruzów, kupy, podobne do urnów, które, że bywały dawne groby familij, wielkie jest podobieństwo. Wjachawszy znawu przez rzeczoną bramę do miasta czyli barziej tylko do obmurowanego obrębu miasta, bo jeszcze w tych miejscach niema ludzi, stoi przy drodze dawnej *Via Appia* grób Scypiona familii. Byłem w nim. Są obszerne pod ziemią głęboko w tufie wyrąbane sklepione groby czyli izby, z sobą komunikujące przez wąskie ulice. W tych izbach były dawniej złożone tej familii kamienne truny, ale wszystkie już dobyto. Dziś tylko na tych miejscach dziedzic tego miejsca pokładł dawnych trun napisy. Zewnątrz jest wieża okrągła.

Dalej tąż drogą powracając do miasta, jest jeszcze brama, *Porta Latina*, droga za Rzymian najludniejsza, którędy jeżdżono do *Latium*. Tąż drogą zbliżając się do miasta, po ręce lewej ruiny wielkie termów Karakalli, które stykają się z temi ogrody, co zabierają miejsce dawnego Wielkiego Cyrku, zwanego *Circus Magnus*, który leży między górą Aventinus *et(s)* między górą Palatinus, sławny za Romula z zaboru Sabinek etc.

7. Z rana oglądałem kościół ś. Filipa Neri. Kościół bogaty. Wszystko w nim cudem, bo wszystkie ściany dokoła zupełnie wotami okryte. Święty Filip jest cudowny. Kościół ten nazywa się *Chiesa Nova*. Filipini są barzo bogaci. Co niedziela w poście u nich w oratoryum opera święta, na której byłem. W tym kościele są 4 sybilli Rafaela. Myśl i wyraz jest mocny, ale farby już popsute. Tegoż dnia o godzinie 10, wyszedłszy z kościoła ś. Filipa, byłem w kościele poświęconym *Virgini Pacis*. Taki napis widząc nad drzwiami, zdziwiłem się i wszedłem; zastałem mszą ś. przed ołtarzem Naj. Panny Maryi. A nad drzwiami ten napis, że Aleksander VIII papież ten kościół wystawił i poświęcił Pannie pokoju świata chrześcijańskiego. Myśl ta tłumaczy barzo dobrze, w jakim może rozumieniu dawne narody, a dziś poganie czcili wiele bogów. Może w różnych nazwiskach czcili jednego Boga, stawiają[c] ko-

ścioły bogu pokoju, wojny, zgody, zwycięstwa, powrotu, piorunów, grzmotu, sprawiedliwości, polowania etc. Tak jeszcze widzę w Rzymie kościół Panny Dobrej Nadziei, Pociechy Łaskawej, Pokoju, Zwycięstwa, Niepokalanego Poczęcia i Słabości etc. Z tego kościoła oglądałem pałac Mathei. W tym widziałem *des basreliefs*, jedne z najpiękniejszych w Rzymie. Wiele jest barzo pięknie wyrobionych i dosyć dobrze dochowanych, chociaż do dziś dnia nie w pokoju, ale na podwórzu, w facyatę są wmurowane. Pałac Mathei jest barzo wielki, ale jedna połowa podobno w karty od tej familii utracona. Cały zaś ten pałac stoi na części jednej cyrku Flaminiusza, z którego jeszcze są niektóre ułomki. Ten cyrk stykał się z teatrem Marcella, który wystawił Augustus Marcellowi, swojemu siostrzeńcowi, Oktawii siostry synowi. Tamże w tej stronie stoi niedaleko jeszcze jakaś w kwadrat brama na potężnych kolumnach marmorowych. Nazywa się *Reste de Portique d'Octavie.* Ma to być brama, którą cesarz August swojej siostrze Oktawii wystawił. Dziś jest miejsce nieznośnego smrodu, loch zatęchły, ciemny, plugawy, zawsze błotnisty, targowisko ryb. Jedne kolumny portyku zajmują kramy rybaków, a drugie stykają się z kościołkiem *S. Angelo in Pescaria.* Tuż niedaleko stoją jeszcze niektóre kolumny z kościoła Bellony, do którego gromadził się senat, kiedy miał wydać wyrok wojny. Ten jak prętko stanął, tak zaraz konsul wychodził i uderzył grotem w statuę, w portyku tego kościoła tu stojącą, z tej strony, w której był kraj nieprzyjaciół.

Dawniej przy portyku Oktawii był wymurowany pierwszy kościół w Rzymie z marmuru przez Metella Macedonika. To wszystko leży w okolicach *Capitolii*, koło którego właśnie pod skałą *Roche Tarpeienne* poszedłem na *Campo Vac[c]ino*, z którego wszedłem na górę Palatinus do ruin pałacu Nerona. Z tych rzuciłem okiem na dawną plantę Rzymu; widziałem na dole miejsce Cyrku Wielkiego. Dawne jezioro, gdzie się młodzież rzymska pływać uczyła, a które już teraz wyschło. Za miejscem tego jeziora ciagną się ruiny termów Karakalli etc.

8. Chodziłem do zamku ś. Anioła. Miano to śmieszne, kiedy je kto z myślą powie. Ale tak przecięż jest, biorąc anioła z miedzi. Trzy rzeczy ściągnęły tu oczy moje na siebie i zbudziły myśli. Pierwsza: mustra żołnierzy, a na ich czele komendant ksiądz monsignor, prałat. Druga: niezmierny gmach, dla grobu jednego człowioka wystawiony; zapewne ten człowiek dumny musiał rozumieć, iż czym inszym będzie po śmierci, jak inni ludzie. Trzecia: tarasy obrażców Majestatu; z rozkazu Ojca świętego tu zamknięci wprzód, niżeli osądzeni. O Kaliostrze słyszałem, że miał straszną nienawiść ku kardynałom. Czemu? Zawsze między osoby jednego rzemiosła jest nienawiść. Szarlatan nie cierpi drugich. Tegoż dnia byłem w śpitalu ś. Ducha. Zastałem około 400 chorych. Porządniej, jak w Neapolu, ale niedosyć jeszcze porządnie. Łóżka zastałem tak zbite, iż z jednej strony trzy łóżka stoją wszerz i z drugiej toż samo, a chory jeden drugiego głowę nogami sięga. Ten śpital miewa do tysiąca chorych [w] miesiącach junio, julio, augusto i w septembrze, które są morem dla okolic rzymskich. Najwięcej chorych zastałem z febrami. Ale te teraz jeszcze nie tak szkodliwe, jak w wspom[nia]nych miesiącach. Naprzeciwko tego śpitalu wystawiony jest drugi śpital, barzo obszerny i barzo piękny. Sale w kolumny. Ale jeszcze teraz niedokończony. Piniądze na tego wystawienie są legowane przez pewnego zmarłego kupca mieszczanina. Byłem także u podrzutków, ale na drzwiach znalazłszy tu napis, kto ten próg przestąpi, ten samym uczynkiem będzie przeklętym, to jest, w ekskomunice, odskoczyłem, przelękniony na głos tak okrutny w miejscu takiego miłosierdzia. Dowiedziałem się, że jest 40 mamek i że dzieci mają wychowanie, uczą się rzemiosł i w dwudziestym roku z posagiem wychodzą na świat. Chory także w śpitalu ś. Ducha, gdy przyjdzie do siebie, bywa przenoszony do śpitala konwalescentów. Tam trzy dni bawi, czwartego, jeżeli jest Rzymianin, bierze 3 paule i wychodzi.

Nigdzie tak wiele ustaw miłosiernych i śpitalów nie widziałem, jak w Rzymie. Ale te niedosyć rządnie utrzymywane, nadto wiele próżniaków przy nich żywi się, przeto psują wiele ludzi. Skutki zaś tych ustaw nie są nadgradzające to złe, które z wad innych wynika, gdyż przecięż Rzym nieludny, ubóstwa wiele, pola bez rolnictwa, a śmierć wszystko niszczy w pewnym czasie. Mści się natura w tym miejscu na tyle wycierpianych gwałtów. Wieczorem byłem po drugi raz na górze Marius. Widok przecudny, równie jak pierwszy raz, tak i tą razą zachwycał moje zmysły i moję duszę. Mając Rzym przed oczami, okolice puste, rzekę Tyber próżnującą, a w tym słysząc kopiącego rolnika na tej pięknej górze, stękającego, iż go i na tej górze rzymska zaraza, febra, tłukła, wpadłem w różne myśli. (Opisz tu stąd widok Rzymu).

9. Byłem w pałacu Ruspigliosi, w którym, prócz obrazów oglą-

dałem miejsce to, na którym stały *les Thermes du Constantin*, to jest, kąpiele Konstantyna. Na tym miejscu stoi pałac, a w jednej sali jego te statuy i alfreski, w tych kąpielach znalezione. Wielkie(*s*) basen z kamienia *verde antico*, to jest, z marmuru zielono-pstrego, warto zadziwienia dla swojej wielkości z takiego kamienia. Tamże w oficynie pałacu tego jest *L'Aurore du Guide*, na suficie malowana. To malowanie może służyć za model dla ukazania, jaki skutek czyni dobroć farb. Nad urządzenie farb w tym malowaniu nic lepszego nie widziałem.

10. O godzinie 10 z rana byłem w pałacu książąt Barberini. Prócz wielu obrazów i posągów, bez porządku ułożonych, najwięcej sztuki znalazłem w śpiącym [dziecku Guido Reniego[1]]. Spokojność zupełna po całym ciele. Z pałacu tego wyszedłszy, wstąpiłem do dawnego kolegium jezuitów, a dzisiaj *Collegium Romanum*. Oglądałem gabinet starożytności, przez księdza Kirchera zebrany, jako i bibliotekę sławną tego kolegium. Ale jako w gabinecie ks. Kirchera zastałem wiele szuflad przerzedzonych, a wiele zupełnie wypróżnionych, tak i w bibliotece po wielu szafach rzadko stoją książki. Mówiąc o tym z osoby bliżej interesu wiadomemi, dowiedziałem się, że jak w całej Europie, tak i w Rzymie jezuici nieskończoną moc mieli sukcesorów łakomych. Wiele książek z biblioteki pokradzono, wiele rzeczy z gabinetu przy spisywaniu rozebrano, a resztę i przez ciekawość oglądający, gdy im się podobały, bez skrupułu, jak rzecz bez pana, z sobą wynosili. To ściągnęło kardynała Zaladę, do nauk przywiązanego, iż dzisiaj już tego gabinetu oglądać nie można bez wyraźnego na piśmie pozwolenia jego. Chodząc po gabinecie dawnych napisów, zastanowił mię ten napis nowy, że ten samym [uczynkiem] w interdykcie, kto z tego gabinetu rzecz jaką zabierze. Te przeklęstwa są tu w Rzymie barzo często rzucane. Obcego, do tego nieprzyzwyczajonego, rzecz ta mocno obraża; chociaż może jest dobrym stróżem, przecięż zachowaćby ją przystało dla warunku rzeczy wielkich, z drobnemi i ona zdrobnieje. W tym kolegium teraz jest seminaryum, a w śkołach są nauki publiczne tym sposobem, jak dawniej.

11. Jeździłem do *Thermes de Caracalla*. Są to ruiny najobszerniejsze w Rzymie. Kąpiele te razem z pałacem tego cesarza musiały być niezmiernej wielkości, gdyż dzisiaj, chociaż jak barziej

[1] w rpsie puste miejsce.

są zrujnowane z wszystkich dawnych pałaców Rzymskich, przecięż jeszcze są największe. Chodząc, uważając, nie można dojść wszystkich części użytku. To jedno tylko wszędzie widzieć dobrze, jaki zbytek był w Rzymie za cesarzów. Te nieskończone rumy należą dzisiaj do kamery apostolskiej, która je najmuje. Wkoło nich rosną karczochy, a w murach pasą się muły i osły, w niektórych salach skład siana i słomy. Kąpiele Karakalli stały pod górą Palatinus, stykały się prawie z pałacem Nerona, niedaleko drogi *via Appia*, do której od nich szła ulica, nazwana *Via Nova*. Dziś tam na tych miejscach same ogrody; sałata, karczochy, kalafiory rodzą się dobrze, a jaszczurki w gruzach lęgą się milionami. Od kąpieli Karakalli przejechałem do dawnej drogi Appia i pod bramą Konstantyna przejechawszy koło Kolizée przez dziedziniec ś. Jana Lateraneńskiego do kościoła ś. Krzyża hierozolimskiego, jest kościół składem świętości hierozolimskich: krzyża i ziemi, którą ś. Helena cesarzowa z Azyi kazała przewieźć etc. Ten kościół jest wystawiony przez Konstantyna na miejscu kościołów pogańskich Wenery i Kupidyna. Prócz jego przedsienia i niektórych osobliwszych kolumn granitowych wewnątrz, nic w nim osobliwszego dla mnie nie znalazłem. W klasztorze między innemi napisy nadgrobków ten napis jest dziwny: *Animal ingratius homine nullum est.* Przy kościele tym stoją jeszcze ułomki dawnych murów. Powszechniej sądzą, że tu stało *Amphitheatrum Castrense*, gdzie się żołnierstwo rzymskie czwiczyło w łamaniu się z zwierzami. W ogrodzie klasztoru pobożnych XX. bernardynów, którzy tym kościołem zawiadują, znajduje się bazylika Wenery i Kupidyna. Ale znać, iż od tych Ojców niepoważana, bo w zupełnym zaniedbaniu, kruszą się mury. Tu stąd idąc pod murem miasta ku *S. Maria Majore*, widać w ogrodach jeszcze ostatki murów, któremi pierwiastkowy Rzym obtoczył Tarquinius Superbus, który dopełnił tego dzieła, jeszcze przez poprzednika jego, Serwiusza Tulliusza, rozpoczętego. W tejże stronie widzieć jeszcze ruiny dobrze [się] utrzymujące kościoła Minerwy Lekarki, *Minerva Medica*. Jest to rotunda, ale od Panteonu mniejsza. Ten kościół stoi w ogrodzie, obtoczony winnicą i karczochy. W tymże ogrodzie są jeszcze ruiny grobu familii Aruntia. Grób ten ma w sobie wiele gustu w swojej formie i w swoich jeszcze w jednym kawałku zabrudzonych malowaniach etc. Są to najludniejsze i najwspanialsze dawnego Rzymu ulice i drogi, które przejechałem; dzisiaj nie widziałem, tylko dwóch ogrodników i kilku mnichów.

Powietrze w tych miejscach podczas lata jest niezdrowe. A reszta kilku ogrodników i mnichów wtenczas nawet z nich uciekać musi; tak jest rozgniewana w tych placach niegdyś rozkoszy tyranów do dziś dnia natura. Tegoż dnia po obiedzie chodziłem w polu, a uważając w kilku miejscach po 20, po 30 i po 60 osób robiących w winnicy, przybliżyłem się do nich. Nauczyli mię, że są najemnicy. Dziedzicem tego gruntu jest klasztor w Rzymie. Płacą im po półtora paula na dzień, to jest, po złotemu polskiemu od kopania rydlem. To samo dowiedziałem się od innych. Jakoż wszystkie prawie grunta naokoło Rzymu są uprawiane najemnym człowiekiem. Przeto niema chałup w polu, gdyż dziedzice najmują ludzi w Rzymie i ci na noc do miasta wracają. Wychodzą na robotę o godzinie piątej, a schodzą po zachodzie słońca. W południe dwie godziny odpoczywają. Więc tu przy Rzymie wszystkie grunta dziedzice trzymają na siebie, a człowiekiem najemnym orzą, kopią, sieją, sadzą, zbierają, młócą etc. Rolnictwo to jest barzo mizerne, gdyż grunt tym sposobem jest jakoby bez pana, najemnikiem uprawiany, a zakon albo prałata mając za doczesnego pana, nie czuje staranności właściciela. Jakoż u tych Włochów najopuszczalsze są grunta na kilkanaście mil wokoło Rzymu. Są przecięż niektóre kawałki, które bywają trzymane przez *affito*, ale to barzo rzadkie. Prócz wielu przyczyn w złym urządzeniu własności gruntowej jest przyczyną tej opuszczałości niezdrowe powietrze, które obtacza Rzym dokoła w lecie.

Zastanawiając się nad przyczynami tego złego powietrza przy Rzymie, te zdawały mi się być najszkodliwsze. Okolice Rzymu są niżynami, obtoczonemi w wielkie góry, więc mają wilgoć. Cała ziemia, od Rzymu ciągnąca się ku morzowi i ku bagnom Pontyńskim, jest produkcyą wolkaniczną. Upał niezmierny gdy taki grunt rozpali, wody mają większą moc do jej dyssolucyi, więc wapory w nocy muszą być szkodliwe. Błota Pontyńskie i błota, ciągnące się ku Civitta Vecchia, dodają więcej podobnych szkodliwych waporów, jeżeli wiatr szyroko zawieje. Do tego pustość pól niezmierna tak, że w kilkanaście mil kraju ledwo drzewo znaleźć. Rozrzedzone więc powietrze niczym nieodpieranym upałem napełnia się powietrzem zgniłym przez ziemię po tych niezmiernych pustkach, nieskończonych rumach, lochach, sklepach, po których pełno zepsutego powietrza, jak to uważamy po wszystkich naszych starych zamkach, po domach dawno niemieszkanych etc. Gdyby papieże całe okolice

Rzymu, to jest, te wszystkie pola, dziś tak otwarte, a na pieczenie słońca wystawione, odłożywszy koszt, w kilka lat zasadzić starali się drzewy, rozpuściwszy je w gałęzie tak, aby odpierały upał, a nie przypuszczały więcej słońca, tylko tyle, ile do urodzaju ziemi potrzeba, jak to widać przy Florencyi i przy Neapolu, ja przeświadczony jestem, iż tego złego powietrza nie byłoby w okolicach Rzymu. Dopiero wtenczas możnaby zakładać kolonie. Bez drzew kolonie się nie utrzymają, bo skutki z tych waporów muszą być koniecznie nadto usilne. Do dziś dnia jest jeszcze powszechne wyrzekanie Rzymian, iż znacznie powietrze zgorszyło od tego czasu, jak Innocenty XII kazał wyciąć ów las, który od morza i błot zasłaniał Rzym, a który las od Rzymian był poświęcony bogom i nazwany lasem świętym, aby go się nikt dotknąć nie ważył.

12. Chodząc nad Tybrem, poszedłem na brzeg jego, uważając wzgórki i gatunek ich kamieni nad brzegiem jego. Góra Villa Spada jest z kamienia wapiennego, który jeszcze nie wszędzie jest równie twardym. Ten, który już stwardł, jest gatunku trawertyny. Uważając ludzi pracujących w polu, widziałem, iż już w tym miesiącu słońce cały dzień piekąc, musi strasznie zapalać w nich krew i sposobić w nich wszystko do wielkiej fermentacyi, z której nareście musi nastąpić febra, maligna, albowiem cały dzień w słońcu stoją. W południe, nie mając drzewa, muszą znawu także na upale tegoż słońca leżeć. Więc cały dzień ich krew rozpalona burzy się i do głowy bije. Stąd w miesiącu lipcu, auguście i czerwcu wszyscy prawie rolnicy rzymscy leżą w śpitalach. To zapewne ustałoby, gdyby pola były obsadzone drzewami, gdyż toż chłodziłoby robotnika w polu i odpierałoby słońce, aby nie rozpalało ziemi. Wokoło Rzymu to samo dzieje się w lipcu i w auguście z ziemią, co dzieje się w tym chimika recypiencie [1], na węgle postanowionym, w którym jest jakowe ciało wraz z kwasami zmięszane.

13. Jeżdżąc po różnych kamieniarzach, widziałem, iż z ruin rzymskich połowa Rzymian żyje, a kamienie, przez Rzymian dawnych z różnych części świata sprowadzane, znawu dzisiaj w też części świata rozwożone bywają.

Wieczorem powracając do domu z Kapitolium, zastałem przed jednym kościołem mnóstwo karet. Ciekawy, wszedłem do kościoła; nie zastałem w nim żywego ducha. Ciemno, bez świec, jedna tylko

[1] Z franc. *récipient* — retorta, naczynie.

paliła się lampa. Słyszałem tylko z za muru jakiś głos. Szukałem drzwi, nie było ich; wyszedłem. W kościele spytałem się, gdzieby byli ci panowie. Odpowiedziano mi: „W oratoryum na katechiźmie". Wszedłem tedy do oratoryum, zastałem przy drzwiach na warcie żołnierzy kilkanaście. W oratoryum pełno panów i kazanie. Treść: kochaj Boga nadewszystko, a bliźnego, jak siebie samego. Ciekawy, słuchałem, na czym zasadzi w przytomności ślachty tę miłość bliźnego. Na modleniu się za bliźnych i na ofiarowaniu się drugiego bliźnego.

Pod...[1]

13. *Rapport*[2] *des encienes montagnes de Rome avec ceux d'aujourd'hui. Mont Palatin, la première terre sur la quele furent jetté les fondemens de l'encienne Rome. Oujourd'hui c'est le premier endroit a Rome ou il ne reste aucune ame. Seulement des tristes ruines du Palais des Empereurs sont la demeure des hibous et des lezards au milieu des choux et de carciochi etc. Le premier agrandissement de la ville de Rome fut fait sous Romulus qui au Monte Palatino ajouta le Capitol. C'est ici que siegait la grandeur de Rome enciene. Oujourd'hui les grand mots y sont encore sur des piere Senatus Populusque R. Et il paroît que si Rome doit se regenerer, c'est en core sur le Capitol que reste la semence. C'est ici que demeure le Senatus et le Palais des Conservateur ou des représentans de la ville en nom. Rien de plus ne s'y voit de l'enciene Rome. La Roche tarpeienne même est déjà aplani. A la place de Jupiter Stator est une Eglise d'Ara coeli avec des moines.*

Capitol a encore oujourd'hui quelque chose d'imposant par son entré. Au milieu de la cour est la statue equestre de Marc Aurelle etc.

Tarquin l'ancien augmenta encore Rome et recula son enceinte derrière la Montagne Mons Celius. Sur cette montagne ne reste pas des antiquité; au bas de cette montagne est le Collisé. La montagne n'est peuplé oujourd'hui que des religieux et pretres. Il n'y a pas de monde, mais c'est sur cette montagne, que son placé la plus, prest de Sainte chose transportée de Hierusalem. S. Jan de Latran y est situé, l'obelisque de Constantin; l'escalier de Hierusalem etc. Celius est une montagne venerée dans la première Rome, que c'étoit une colline couverte des grands chênes. C'est sur cette montagne que Celio amena du secours a Romulus contre les Sabins. Depuis Tiber cette montagne fut appelé mons augustus en honneur de la génerosité de Tiber qui après une incendie de Rome, fit couper les chênes pour les donner aux différens gens brulers. Mons Aventinus qui fut enfermé dans l'enceinte de Rome par Ancus Martius. Le celebre temple de Diane y attira un grand nombre de peuple. Oujourd'hui c'est encore un endroit depeuplé ou il n y a que quelques couvens et le prioré de Malte. Le reste est occupé par des jardins.

Etant plusieurs fois sur cette montagne j'y ai trouvé ce qu'on voit souvent dans les rue d'Italie des misérables tout nus qui toussent la vermine. J'ai observé généralement qu'en Italie le peuple étoit acablé par cette vermine qu'ailleurs. La Raison est-ce le Climat ou la malepropreté des Italiens?

Mons Quirinalis enfermé dans l'enceinte de Rome par Servius au pieds de cette montagne etoit la place de Mars. C'est sur cette montagne que Tatius roi de Sabins se joignit à Romulus. Oujourd'hui le mont Quirinal est appelé monte Cavallo. C'est un quartier de la nouvelle Rome le mieux et le plus regulement bati; mais des grandes batimens vide. Peu d'habitans; plusieurs couvens. Beaucoup d'église desorte que toute la montagne n'est reellement ocupé que par des immenses Palais du Pape et par des couvens. Entre le mons Quirinalis et le Mons Viminalis etoit jadis un vallon sous le quel se trouve les thermes de Diocletien. Mais ce vallon est ci comblé qu'aujourd'hui on voit le monte Cavallo presque ne faire que la même montagne avec le Viminalis la sixieme montagne de l'enciene Rome. Elle fut enfermé par Servius. C'est encore un désert. Beaucoup de ruine; Point de monde. S. Laurent in Ponisperna y a son temple. La dernière montagne de Rome anciene est Esquilinus. Sous Tullius le roi il y avoit un champ. Il fut habité dans le temp postérieur; on y voit encore oujourd'hui les ruines de ce tems-là. Theatrum Castrense, Trophaeum Martii, le temple de la Minerva Medax; le temple de Venus, etc. Oujaurd'hui c'est denouveau un désert même mal cultivé. Il y[a] l'eglise de S. Maria Majore, de Ste Croix etc.

Mons Janiculus Ancus Martius l'ajouta à Rome, mais il n'étoit pas compris dans les 7 montagne de Rome. Cé roi l'entourra de mur pour apuier la navigation sur le Tybre contre les Etrusque qui habitoient de ce côté du fleuve Tibre. Ancus Martius y a établi une colonie des latins subjugués. Du tems d'Annibal les habitans de Veletri

[1] W rpsie.

[2] Tutaj następuje historyczno-topograficzny opis Rzymu, osnuty na La Lande'a *Voyage en Italie*, ed. 1790, Genève, t. III, r. XVI i XVII, pg. 236—254.

y furent confiné par punition d'avoir pris la partie d'Annibal. On croit que c'est la montagne de Vatican.

14. Byłem oglądać kolegium Sapienza, to jest ich *Universitas*. Zastałem zbieg młodzieży wielki na dysputę teologiczną. Pytałem się wielu, czyli jest gabinet historyi naturalnej? Nie wiedzieli, co to jest. Pytałem się o gabinet fizyki. I o tym mało kto wiedział. Nauki tu w Rzymie są zupełnie dawane sposobem dawnych Uniwersitatów. Teologia pierwszeństwo ma. Chimia raz na miesiąc, historya naturalna bez gabinetu dwa razy, a fizyka w tydzień. Obserwatoryum niema. Zgoła jak w Neapolu, tak i tu nauki zupełnie zaniedbane. Łacina i teologia i prawo zabierają cały wiek młodzieży i całe życie, wszystkie talenta ludzi, mających jaką ambicyą, gdyż taka tu w Rzymie panuje opinia, a przeto te są do wszystkiego jedyne stopnie: teologia i prawo.

Po obiedzie chodząc po *Campo Vaccino*, uważałem jeszcze, że jest znak, iż Tyber rozlewał aż do tej studni przy trzech kolumnach, i nazywało się to *Lacus Curtii*.

15. Moneta tutajszego [kraju] jest niebarzo dobra. Jest jej barzo mało. Papiery najwięcej używane, ale na nich tracić potrzeba, fundusz ich niepewny. W zamku ś. Anioła skarb każdemu okazują. Znak, iż w nim nic niema. Napisy na monecie stosowne do wyobrażeń tutajszych panów, a co innego mówią, a co innego znaczą: *Vae Divitibus. De Sancto Auxilium.*

17. Chodząc nad Tybrem, widziałem papieża na spacer wyjeżdżającego. Pędził, co tylko konie wybiegać mogły. Lud klękał, on żegnał, a rozbiegłe konie i zapewne szwajcary strasznie kurzyły. Przez most Ponte Mola(*s*) przeszedłszy, chodziłem nad brzegiem Tybru. Widok miły. Wzgórki o kilkaset kroków od Tybru okazują dawnego jego koryta brzegi, idąc w węgły wklęsłe i wypukłe *ou saillant et entrant.* Między niemi okiem nieprzejrzane łąki. Po górkach skały przypominają, iż na podobnych wzgórkach był założony Rzym. Po tychże górkach gdzie niegdzie wznoszą się stare wieże. O Lombardów napaści świadczą. Pola próżne poruszają złym widokiem smutek. Nareście zatrzymują oko białe Apeniny. Po Tybrze nie widać, tylko gdzie niegdzie statek z winem albo z chróstem.

18. Dowiedziałem się, iż tej nocy zabitego człowieka znaleziono na ulicy. Takie zabójstwa żadnego tu nie czynią wrażenia. Jak w Neapolu, tak i w Rzymie pospólstwo gada, iż tu sobie każdy sam sprawiedliwość może zrobić. Taką myśl powszechną

słysząc, wraz zacząłem wątpić, czyli są jakowe sądy. Zacząłem w tej myśli chodzić i znalazłem sądy na Monte Citorio: Rota, Consulta, policyą i inkwizycyą nawet, ale nie znalazłem w Rzymie sprawiedliwości. Wszyscy sędziowie są tu nadto biegli w prawach, a przeto nie mogą być sprawiedliwemi, bo ich duch na wszystko znajdzie sposoby, cokolwiek się z ich interesem zgadza. A ponieważ nie sprawiedliwość, ale w prawach rzymskich, w pandektach etc. biegłość jest drogą jedyną do wszystkich honorów, więc każdy do podobnych przebiegów ćwiczy się, a lud sprawiedliwości nie mając, tylko wybiegi, wykonywa zemstę. Widziałem niektóre więzienia: nieczyste, nierządne, jak w innych krajach. Więzień ma wolność żebrania przez okno z więzienia, na ulicy wystawionego.

19 kwietnia. Po obiedzie przyjachały ciotki króla francuskiego. Ich przybycie niebarzo wiele wrażenia na narodzie Rzymian uczyniło. Przecięż wyszło wielu, a najwięcej duchownych na ulicę Corso. Między ludem chodząc, przysłuchywałem się, co rozmawiał, gdy ciotki przejeżdżały. Wszystkich najpowszechniejsze były słowa: „O, jak już stare!“ Jedna stara baba, także między innemi stojąc, jak tylko spojrzała na księżniczki, tak zaraz obróciwszy się do swoich towarzyszek z tym tonem: *He, cose vecchie!*[1] Tak to daleko lud zawisł od zmysłów w każdym sądzie o książętach. Aby ich kochał, trzeba, aby książęta byli przystojni, poważni, wiele powierzchowności mający, czyniący publicznie okazałość swojej cnoty, dobroci, miłości ludu, chociaż w samej istocie będą niesprawiedliwi, modlący [się], chociaż bez religii etc.

20. Z rana będąc u ś. Piotra, zastałem, iż ciotki króla francuskiego brały komunią z rąk samego papieża. Zgruchnął się lud z całego kościoła około nich. Papież sam miał mszą czytaną. Ta wiele miała wspaniałości, wiele powagi i osobliwe uważałem na osobach wrażenia. Widok świątobliwy, kiedy podczas elewacyi razem kilka tysięcy ludzi padło na kolano i wielkie stało się cicho. (Tu uczyń krytykę tych wszystkich, co to robią krzyże, jak gdyby muchy oganiali. Dej im za przykład Ojca świętego).

Po obiedzie o godzinie pierwszej chodziłem na ulicę Corso widzieć przyjazd króla napolitańskiego. Ludu wielkie zbiegło się mnóstwo. Karet barzo liczno. Uważałem po narodzie Rzymian, iż to słowo król, królowa osobliwsze w nich czyni wrażenia wielkości.

---

[1] starsyzna!

Jakoż u każdego tylko w ustach przez kilka dni król i królowa. Jak tylko król wjachał do bramy, zaczęto bić z armat.

21. W Wielki czwartek byłem w kaplicy Sixta, gdzie papieża była msza. Celebrował kardynał Colonna, papież siedział na tronie, kardynali po obydwóch stronach, pod ich nogami kapelani; za niemi biskupi etc. Ludzi cudzoziemskich do kilkunastu tysięcy było. Każdy cisnął się z tą imaginacyą wspaniałości, którą wyczytał w książkach i z opowieści, nie pamiętając na to. że wszystkie pozory rosną i tym są większe, im dalej zalazły. Ta msza i cała jej ceremonia nie ma żadnej wspaniałości, bo nadto wiele ceremonij i distyngów, które w zbliżeniu się ku Bóstwu ukazywały są nie wspaniałe, ale owszem małe. Bo chcąc co uczynić wspaniałego z tym wyobrażeniem Bóstwa, trzebaby uczynić co nadludzkiego. A tego nie mogąc, przecięż więcej wrażenia czyni prostość, uniżenie, jako to widziałem w papieża mszy dnia wczorajszego. Po mszy papież szedł w procesyi do kaplicy Pawła III. Tam wystawienie było N. Sakramentu. Światła było dosyć, ale nie tak to pięknie, jak widziałem w kaplicy Borguezych na zapusty. Z tej kaplicy wyniesiono papieża na tronie z piórami pawiemi na ganek przed kościołem ś. Piotra, skąd dawał benedykcyą. Ta miała barzo wiele wspaniałości. Ukazał się Ojciec święty bez żołnierzy, obtoczony ludem i kapłany, a Boga wzywając, błogosławił ludziom. Rzecz ta z samej siebie święta, a wszystkie jej okoliczności przydawały jej wiele skutków. Po benedykcyi kazał Ojciec święty czytać *indulgentiam plenariam* dla wszystkich spowiadających się w Rzymie. Z tego ganku widok był barzo rzadki i barzo piękny, widzieć plac ś. Piotra częścią napełniony ludem, częścią pojazdy, częścią żołnierstwem. Z jednego okna król i królowa neapolitańscy, z drugiego nad nimi damy francuskie etc. (Opisz różne w ludzie wrażenia uważane). Co w tej ceremonii możnaby poprawić, to, aby żołnierstwo nie stało wśrzód ludu, ale ostatnie za ludem przy swojej kordygardzie. Druga, aby papież bez piór pawich, tylko w ubiorze Ojca świętego ukazał się etc. Obmywanie nóg potym nastąpiło. Papież 12 księżom obmywał nogę, pocałował ją, oddał bukiet i medal jeden. Potym ciż apostołowie siedli do stołu, którym asystował jeden kardynał. O godzinie drugiej po południu kardynali siedli do stołu. Każdy kardynał rozłożył swoje srebra, która okazałość ma jakąś obrażającą dumę.

Te wszystkie ceremonie nie mają w sobie wiele wspaniałości, bo w kątach, po małych pokoikach, sionkach, kapliczkach odprawiane. Nie wiem, na co tak wielki kościół ś. Piotra, bo kiedy największa uroczystość i tłum ludzi, to ten kościół prożny, a tylko po kapliczkach Watykanu więcej szwajcarowie, jak sam papież, nad ludem zarządza. Druga rzecz umniejsza tym obrządkom: strój szmieszny żołnierstwa, w szyszaki poubieranych, ich srogość, bicie kijem, pchanie tam, gdzie chwała Boga. Widziałem jednego pobożnego pana, który umyślnie do Rzymu przyjachał dla nabożeństwa. Ten, że nie był barzo kosztownie ubrany, przez pokorę nic nie widział i pchnięty przez szwajcara w szyszaku, cierpiał długo na bok i chory odjachał, a ci, którzy przyjachali do Rzymu dla bawienia się, dla naśmiewania, jako Anglicy, postroiwszy się w mundury, wchodzili. Otóż to skutek żołnierstwa. Żołnierz powinien stać tylko dla policyi na boku. Wolno powinno być wchodzić każdemu do kościoła, aby tylko w skromności ducha. Przeciwnie dzieje się tu. Dom boży przez żołnierstwo ukazał mi się domem despoty etc. W nikim nie widziałem nabożeństwa, skruchy ani wiary.

Wieczorem były wielkie assemble na wieczór u książęcia Doria z muzyką dla królestwa neapolitańskiego. Śpiewana opera ś. Jana, Piotra i Tomasza.

22. Odwiedzano groby, ale w Rzymie grobów niema, tylko w kościołach okna zasłonione i przy krzyżu kilkadziesiąt świec pali się. Na wieczór były assemble u książęcia *connetable* Kolo[n]na. Sala wielka, barzo piękna. Król i królowa o godzinie 11 przyszli i zaraz zaczęła się opera Judyty. Banty[1] umyślnie sprowadzono.

23. Z rana była msza w kaplicy *Sixtine*. Na wieczór była iluminacya kopuły ś. Piotra najprzód z lamp. Ta w minutę odmieniła się w iluminacyą z kagańców całego kościoła i całego placu. Ta nagła odmiana wielki czyni skutek. W godzinę po tej iluminacyi były ognie na zamku ś. Anioła. Nic nie miały osobliwszego. Sławna girandola szeroka, ale niedosyć wysoko idzie wgórę; mało na mnie uczyniła wrażenia.

Potym były assemble u kardynała Salviati i ogródek jego iluminowany.

Chodząc tego wieczora po gremiach ludzi dla podsłuchania ich poruszeń wewnętrznych w takim razie, widziałem powszechnie, iż o tym ogólnie mówiono, co ich oczy ruszało. Tak najwięcej mówiono

---

[1] Omyłkowo od „banda“ (musicale) — orkiestra.

o oświeceniu. Blisko połowa gadała o królu neapolitańskim, że dobry, pobożny, dobry katolik, zgodziłby się z papieżem, ma wiarę, tylko ministrowie jego źli, nie mają wiary, tylko teraźniejsze przeklęte sekty ci króla zwodzą i kłócą etc. Jedna część wyrzekała na cudzoziemców, iż się ich wiele zjachało, iż im chleb zjadają, będzie drogo. Miarkowałem, że to byli słudzy i pensyonowani. Kareta jednego pana wpadła na ludzi i roztretowały konie kilka osób. Na tym się skończyło. Pan ten nie został skarany, chociaż był winien, bo z szalonemi końmi wjachał w takie mnóstwo ludzi. Sądziłem, iż przynajmniej konie i kareta mu przepadnie, ale nawet to publiczność nie zastanowiło. W takich uroczystościach nie powinnoby być wolno jeździć karetami; niech każdy pieszo chodzi.

Stojąc między ludem całego Rzymu, między którym chodziły karety, szwajcary grube i żołnierze, zdrowi i chorzy, podciwi i filuty, mając na wszystko pamięć, pomyśliłem sobie, iż jest świat. Trzeba się tu tak ułożyć, w takim miejscu stanąć, w którym najmniej mogłoby mi szkodzić ruszenie masy powszechnej i siły partykularne, w którymbym był najmniej od poruszeń jakichkolwiek tego świata rzymskiego zawisły, a przecięż skądbym mógł dobrze patrzyć na widok. Tak właśnie powinien myśleć każdy człowiek młody, wychodząc na świat, albowiem zdaje mi się, iż nie można sobie lepiej i właściwiej wystawić świat, jak wielkie mnóstwo ludzi zgromadzone w jedno miejsce dla jakiego widoku.

24. Z rana o godzinie 10 zaczęła się msza, śpiewana przez papieża już w kościele ś. Piotra. Ale znawu, jak gdyby kościół nie był jeden, zrobili z niego dwa. Jeden dla panów, duków i princów, a drugi dla ludzi. W pierwszym tylko było widać papieża, mającego mszą, w drugim zaś nic nie było widać. Znawu więc ci, którzy przyszli do Rzymu jedynie z nabożeństwa, byli odepchnięci od ołtarza, a ci, którzy ani wierzą ani myślą być nabożni, byli przypuszczeni do ołtarza. To mocno obraża myślącego.

Msza papieża ma w sobie tę wszystkę wielkość, która przystoi monarchom świeckim, która porywa oczy, ale obraża myśl, która czyniłaby wrażenie w pospólstwie dzikim i zmyślnym, ale nie budzi nabożeństwa w ludziach dzisiajszego wieku. Zdawałoby mi się, iż teraz trzebaby takiego obrządku, któryby tchnął w patrzących uszanowanie i obraz Bóstwa. Lecz usilnie uważałem, co za wrażenie ta msza sprawi w różnym ludzie; nie znalazłem żadnego, któryby się modlił, każdy tylko rozerwany, pełen myśli świeckich, w żadnym nie widziałem zbudzonej myśli Bóstwa. Dwie rzeczy obrażają nawet w tej mszy, to jest, że po konsekracyi papieżowi na tron przynoszą Najświętszy Sakrament, druga, że z kielicha rurką złotą pije krew Pańską! Po mszy była benedykcya. Byłem na placu między ludem. Widziałem, iż ta czyniła skruchę i wrażenie uszanowania w ludziach. Widok był piękny. Żołnierze, chociaż na myśl ukazywali się niepotrzebni, przecięż do oka czynili widok dobry.

Cud kościoła ś. Piotra. Prócz innych skutków dziwnych tego kościoła, wyżej opisanych, uważałem tego tygodnia świętego, że gdzie sądziłem znaleźć najwięcej nabożeństwa, zastałem zupełne roztargnienie. Plac ukazał się często podobny do masek zapustnych, po którym chodziły gromadą pielgrzymy różnie postrojeni (*s*); kapnicy także w różnych kolorach; żołnierze jedni po rzymsku, drudzy po arlekińsku, inni po stangrecku w czerwonych płaszczach, inni w żelaznych szyszakach, jak maszkary etc. Rozumiejąc, iż do kościoła idący przyjęci tam będą z pochwałą, z miłością bliźnego, zastałem w tymże kościele warty, które nie na ducha, tylko na suknie uważając, tego wpuszczali, tamtego odpychali, kijem odpędzali. Wszedłszy do kościoła, rozumiałem tam znaleźć samą pokorę, uniżoność, zgromadzenie braci chrześcijan, a tam znalazłem zupełne rozerwanie myśli, wszystko zmyślno, wszędzie podziały. Znawu tych, którzy jeszcze przez drzwi prześli, pełni nabożeństwa i wiary, znawu ich ludzie w żelaznych maszkarach odpychają od ołtarza, nie pozwalają patrzyć na nabożeństwo czyli mszą papieża, a wpuszczają tylko samych takich, zgoła tych, których widzą, iż do kościoła nie z nabożeństwa, tylko dla zabawy przyśli. Przystąpiwszy do ołtarza, sądząc, iż msza papieża będzie pełna wrażeń duchownych (*s*) wielkości Bóstwa, zastałem tę mszą pełną wielkości świeckiej, więcej do zmysłów, niżeli do duszy mówiącą. Zgoła wszystko mię w tym cudnym kościele zawiodło. Bo tam właśnie największe z całego chrześcijaństwa sądząc znaleźć nabożeństwo, tam znalazłem największe roztargnienie i największe od Bóstwa oddalenie. Jakoż, kto chce nie być nabożnym w Wielki tydzień, ten niech jedzie do Rzymu. Tam w całym chrześcijaństwie w tym czasie jest najwięcej zabawy, widoku, ale nikt nie jest, ani nie może być nabożnym.

Wieczorem była iluminacya kościoła ś. Piotra podwójna. Jak prętko słońce zaszło, za powiększeniem się mroku powiększało się światło barzo miłe, kościół i kopuła nikła, została się tylko lśniąca

się jej architektury postać. Wtym uderzył dzwon: w mgnieniu oka znikła ta miła postać, a cały kościół, kopuła i cały plac stanął w ogniu. Nagły wzniósł się nakoło zawrzask zadziwu, a tymczasem zdaleka harmaty huczały.

W godzinę potym zaczęły się ognie. Żyrandola tą razą piękniejsza od wczorajszej była. Ognie nic osobliwszego nie miały.

25. Po mszy, wysłuchanej u ś. Piotra, byłem w ogrodzie Medicis, a dzisiaj W. książęcia Toskanii. Ogród mały. Widok Rzymu z jednej strony, a pola z drugiej jest przyjemny. W pałacu nic niema osobliwszego, tylko znaki, gdzie stały te statuy i obrazy, które przez puściznę przeniosły się do Florencyi, do galeryi niegdyś Medicis, a teraz domu Austryi.

26. Z rana o godzinie 10 jadąc do kościoła, widziałem rząd karet barzo pięknych, wyzłacanych i z wielkim gustem malowanych. Były to karety kardynałów. Wielu z cudzoziemców ganiło ten przepych, osobliwie w karecie siostrzeńca papieskiego, wymawiając, że to za piniądze z ludzi wybrane. Ja zaś w tym przepychu widziałem dobro Rzymian, owszem chciałbym więcej zbytku, a nadgrodziliby tę krzywdę, którą czynią. Dziwna rzecz, jak mało kto myśli, gdyż wszyscy prawie ganili przepych siostrzeńca papieskiego z tej przyczyny, że to za piniądze z ludzi wybrane; a wtym nadwinęło się kilkadziesiąt karet króla neapolitańskiego. Wszyscy obrócili oczy. Każdy chwalił, iż przystojnie sobie ten król jeździ. Ja to samo pochwaliłem, ale pamiętałem zawsze, iż to za piniądze z ludzi wybrane. Będąc w kościele, wszedłem do kościoła podziemnego. Nic tam nie zastałem, coby mię zastanowiło, tylko ciemne kąty i ogromne groby do zamknięcia garści popiołów. Rozumieli ci papieże i cesarze dumni, że ich popiołom po śmierci tyle trzeba miejsca, jak ich dumnym głowom za życia, lecz ta głupia myśl jest barzo dawna. Większą była wtenczas, kiedy *Auguste* owę potężną wieżę, w której dzisiaj do kilku tysięcy osób miejszczący *theatre* czyli szczwalnia, murował dla schowania swojej (*s*) popiołów, albo kiedy na ten koniec Adryan cesarz stawiał dzisiajszą fortecę ś. Anioła.

Po obiedzie chodząc za miasto w pole, już zastałem wszystkie winnice w liściu. Morwy i topole 10 tego miesiąca liście pierwsze rozwinęły. Wiosna w tym kraju nie ma tej przyjemności, która rozkwila zmysły w naszym kraju. Odmiana tu nieznaczna.

Przypatrując się z różnych gór położeniu Rzymu, widziałem

coraz oczywiściej, że leży na wzgórkach, które były dawnym brzegiem Tybru. Przerwy między niemi są skutkiem deszczów. Za miastem zastałem wiele ludzi grających. Ich gry, równie jak w Neapolu, dziecinne: albo kamyki rzucają, albo kule do kuli kulają, albo w liczbę krzyczą, albo wino zapijają. Słowa: Marya, Jezus i ś. Pioter (*s*) i Paweł, dusze w czyścu, chrześcijanin — są pospolite w ustach każdego. Na ulicach trafiłem szarlatanów dwóch: jeden, co obrazki i paciorki przedawał i prawił o ich skutkach, a drugi, co maście i krople przedawał i prawił o ich wielkich skutkach przeciwko *aria cattiva.* [1]

27. Z rana rozmawiając z Włochami, powiadali mi, że to szkodliwe powietrze lecie najwięcej pochodzi z błot Pontyńskich; te choroby nie od złego powietrza, ale od nieostrożności ludzi, którzy w dzień zapociwszy się, a w nocy nago chłodzą się, przez co zatrzymują transfuzyą, robi się konstypacya, maligna czyli zgniła gorączka, śmierć. Papież teraźniejszy przez podanie mu projektu zysku na wycięciu lasów, gdy je uskutecznił, jeszcze więcej powietrze nadpsuł. Bogaci swoich siostrzeńców, ale to najwięcej przypuszczając ich do wielkich entreprisów. Familie Borguezych, Kolonnów, Pamfili, Corsini, Farnezych, były niezmiernie zbogacone przez papieżów. Dzisiaj już tak wielkich cudów nie robi święty Piotr. Ganganelli nic nie zbogacił swoich krewnych, owszem wpadł w drugi zbytek, bo ich zostawił w niedostatku. Lambertini zbogacił familią, ale miernie. Borgiaszowie bogacili się i wyrżnęli się. Konti familia miała kilku papieżów, ale nienadto bogaci etc. Sixtus V przyłożył się częścią do nieludności okolic rzymskich, bo ułożywszy projekt zniszczenia baronów rzymskich, zniszczył ich dobra. Tym sposobem największa część dostała się w ręce mnichów i duchownych.

Przechodząc koło Dataryi, wstąpiłem. Zastałem pustki. Odmienił się świat. Mało kto do Dataryi udaje się. To złe na oko będzie zczasem największym dobrem dla Rzymu, bo nie mając dochodów z cudzych krajów, będzie u siebie przemyślniejszym i pracowitszym.

28. Uważając różne stany ludzi w Rzymie, znalazłem stan ślachecki barzo nieliczny. Składa się z kilkudziesiąt domów. Dawnej ślachty rzymskiej już niema z owych czasów feudalnych i owych baronów, której najwięcej Sixtus V wytępił. Dzisiajsze familie

---

[1] niezdrowe powietrze.

ślacheckie są wszystkie familie papalne. Jak dukostwa, księstwa, ślachectwo zaczyna się z jakim papieżem tego imienia, tak Borguezi, Colonna, Farnezi, Barberini, Lambertini, Borgia, Braski, Chigi etc. Ślachty miejsce zastąpiły klasztory, prelatury, kardynały. Żołnierzy barzo jest mało, tylko dla okazałości tronu papieskiego. Władza i potęga tutajszego tronu stoi na wierze i na opinii. Inna moc w dzisiajszym systema politycznym nie utrzymałaby go. Wojsko więc byłoby niepotrzebne. Jego miejsce zastępują klasztory, seminarya, księża świeccy, kanonicy, opaci, biskupi, obrońcy i rozkrzewiciele wiary. Te stany nie są dziedziczne, tylko dożywotnie. Każdy człowiek bezżenny, który umie po łacinie, zna wiarę, ma do nich wstęp; a kto biegły w kanonach, w teologii, w prawie, bez wszelkiego innego tytułu, tylko aby był bezżennym, może w tym stanie z prostego człowieka pójść stopniami do tronu. Jego przywileje — nie pracować ciężko, jako to: nie być rolnikiem, nie być rzemieślnikiem.

Pytanie, czyli lepiej jest dla ludzi, że niema ślachty, że niema wojska, że niema domu panującego? Przez cały czas bawienia w Rzymie nie widziałem, aby się który człowiek skarżył na wielkość podatków. Nie widziałem ani żony ani ojca ani matki, załamujących ręce, że im syna za żołnierza wzięto, ani nie spotkałem ludzi uciekających przed złym dziedzicem. Znalazłem ludzi w sobie więcej spokojnych, chleb i odzianie mających, mniej pracowitych, jak w tych krajach, gdzie ślachta, żołnierze i dziedziczni monarchowie. Zastałem mało zbytku, rzemiosła niedoskonałe, rolnictwo więcej naturze, jak przemysłowi, zostawione.

Drugie pytanie, czyli papieże, zostawiając uślachcone i zbogacone swoje familie, szkodzą obywatelom rzymskim? Czyli lepiej byliby uczynili, żeby zamiast szczepienia majoratów czyli księstw w swoim domie, byli założyli nowe klasztory albo nowe prelatury? Gdyby tych domów papieskich nie było, więc Rzym byłby się tylko składał dzisiaj z samych mieszczan i z klaštorów i prałatów. Wystaw sobie towarzystwo złożone z rolników, rzemieślników i księży bezżennych. Tym ostatnim oddaj prawa, sądy i wszystkie magistratury, a potym dochodź stopnia szczęśliwości w takim zgromadzeniu: to okaże ci, czym byli[by] ludzie w Rzymie, gdyby papieskiej ślachty nie było. Stan duchownych w Rzymie jest wiele podobien do mędrców chińskich, prócz bezżenności. Gdyby w Rzymie nie było wspomnionych domów i cudzoziemców, nie byłoby rzemieślników inszych, tylko ci, którzyby robili habity, czarne, fijoletowe i czerwone materye; śnicerze, malarze świętych, świecznicy, dzwoniarze i kucharze. Rolnictwo nie wydawałoby więcej, tylko ile do wyżywienia potrzeba. Ludzie byliby jeszcze mniej, jak dzisiaj, pracowici, więcej spokojni, więcej bezżenni. Ludność mała — to mało ludzi, ale ci nic nie cierpiący i spokojni. Przeciwnie, jeżeli lepiej jest, aby się pomnażała ludność, aby ludzie byli zawsze w potrzebie, zawsze w pracy, zawsze niespokojni, natenczas lepiej, aby były domy panów.

29. Ogólna myśl nad rządem tutajszym. Ziemia źle podzielona, gorzej, jak w wszystkich innych rządach, które tylko w tej drodze przejachałem. Więc źrzódło wszystkiego zatrzymane. Jakoż okazują to okolice Rzymu. Prawodawstwo jest w ręku monarchy. Ale ten monarcha jest elekcyjny. Więc, jak to w dzisiajszym systema politycznym być może, jest zawisłym od mocarstw zewnętrznych, które do jego wyboru wpływają. On nieskończonym podlega zwyczajom, formalnościom. On nie ma innej mocy, tylko na opinii swój tron stojący widząc, musi też opinią jak najściślej zachować, musi tych wszystkich, którzy tej opinii są obrońcami, sobie zjednać, z nimi się znosić, godzić etc. Więc praw nowych stanowić nie może, tylko z wielką trudnością. Jest to rząd nieczynny.

Monarcha ma władzę wykonywającą, ale nie mając wojska, tylko partye, nie będąc dziedzicznym, tylko dożywotnim, a mając familią, musi oszczędzać wielu z elektorów, jak to: ministrów dworów cudzoziemskich, kardynałów a tychże dworów kreatury. Dalej ta władza wykonywająca podzielona jest na nieskończone części, dykasterya, które naruszyć trudno, więc i władza wykonywająca nie jest czynną. Przytym papieże zawsze obierani bywają w wieku podeszłym, w którym już namiętności opuściły człowieka.

Władza sądownicza jest po części w ręku papieżów, a po większej części w ręku monarchów cudzoziemskich. Tak do wszystkich sądów pierwszej instancyi papież sam stanowi sędziów, ale do sądu najwyższego, to jest, Roty przysyłają sędziów swoich monarchowie.

Elektorami monarchów są kardynali. Papieże obierają kardynałów, ale wielu z królów ma prawo podania kilku kardynałów.

Więc tu rząd jest nieczynny, mieszkaniec także nieczynny, leniwy; odmian tu obywatel nie doznaje, spokojność ma. Ale rolnictwo, rzemiosła, ludność nie powinny się powiększać. Pytanie,

czyli lepiej jest dla ludzi, kiedy rząd absolutny jest nieczynnym, albo kiedy jest czynnym?

30. O sprawiedliwości, o przywilejowanych domach etc. O podatkach. Czyliby podatki Rzym zaludniły? Sprawiedliwość w Rzymie jest przytrudna, albowiem władza wykonywająca w ręku tronu elekcyjnego nie jest dosyć mocna, ma wiele stron do obowiązywania. Stąd uprzywilejowane domy posłów, kardynałów wszystkich, niektórych klasztorów, niektórych panów etc. Nadto monsignorowie, składający wszystkie sądy, mają ambicyą. Żaden niekontent z tego miejsca, na którym stoi; każdy, mogąc być monarchą, widzi przed sobą drogę; ułatwia, obowiązuje sobie tych wszystkich, których ręki potrzebuje. Z tych trudności w wykonaniu praw, z tych zawadów sprawiedliwości, której arbitralność barziej jeszcze ułatwia sekretna formalność etc., stało się, że wszystkich ogarnęła chęć zemsty. Więc obrażony nie szuka sprawiedliwości, bo tej trudno znaleźć, ale sam sobie bierze ją przez zemstę, co wstrzymuje dosyć uprzywilejowanych, a nadaje dosyć obrony i wolności uboższym.

Podatki są w państwie ś. Piotra małe. Tylko cła. Z gruntów płacą barzo mało. Mówią niektórzy politycy, że to jest złem dla Rzymu. Gdyby podatki były, Rzym byłby ludniejszym, lud pracowitszym. I ja tak spodziewałbym się, ale ludzie będą niespokojniejszemi i nieszczęśliwszemi. Nie wiem, czyli lepiej jest mieć ludzi mało, ale szczęśliwych, albo wiele, ale nieszczęśliwych. Podatki ściągnęłyby wojsko; wojsko jest to zbytek uprzywilejowanego monarchy. Tak, jak w czasie feudalnym dwa, trzy tysiące wilanów u każdego pana poprawiało nierząd, nierówności, tak w absolutyźmie kilkadziesiąt, kilkakroć stotysięcy wojska poprawia nierząd nierówności. Jest to zbytek monarchy i czyni te same skutki w kraju, co zbytek: powiększa przemysł, rolnictwo, niespokojność, potrzeby, pracowitość i ludność mieszkańców, ale nie ich szczęśliwość.

1 maja w Rzymie o godzinie piątej z rana wyjachałem do Frascati. Bramą ś. Jana Lateraneńskiego wyjachawszy, najprzód cokolwiek przez ćwierć mili spuszczałem się ku dołowi, a potym już przez dwie mile zawsze jedzie się wgórę. Cała droga smutna. Stepy niezmierne, częścią siane, częścią puste, nigdzie drzewa nie widzieć, oko ginie w pustkach, tylko je góry Apeninu tamują, albo gęsto rozwaliny, wieże, mury, gruzy, akwedukty zatrzymują i smucą. Rozum szuka w obrosłych murach śladu ręki, dumy albo wygody, która je stawiała. Imaginacya odkrywa w nich często

podwójne i potrójne widziadła. Tu stąd ukazują kościół, tam stąd pałac, skądinąd grób, czasem całe miasto, a czasem tylko prosty słup akweduktu. Cała ta okolica aż do Frascati od Rzymu tak jest zagęszczona ruinami po polach, że często trafiają się takie punkta, z których te rumy wpadają pod oko jakoby ciągłe ślady nieprzerwane ciągnących się mieszkalni dawnego potężnego Rzymu. Zbliżywszy się pod górę Frascati, a po takich stepach niespodziewanie znaleziony kraj obsiadły, ludny, drzewy zasadzony, wszędzie uprawny, wielkie i barzo miłe porusza wrażenia. Czyli spojrzę na domy, ich piękna sytuacya, osobliwsze widoki, nakoło wyniosłe, okryte, a we Włoszech tak rzadkie drzewa — budzą ciekawość oglądania ich czym prędzej; czyli spojrzysz na ziemię, a od samego Rzymu uważając ją być otchłań podziemnych składów, porywa ciekawość wbiec na najwyższą górę, czyli tam niema jeszcze reszty dawnej tej paszczy, która zasypała morze tą ziemią, po której jachałeś; zgoła wszystko przydaje siły i chęci piąć się na te przyzdobione góry. Willę Conti odwiedziłem najpierwiej. Zastałem ją opuszczoną znacznie, bo familia Conti, chociaż miała kilkunastu papieżów, przecięż uboga. Ci Ojcowie święci tylko swoją familią od potrzeby uwolnić chcieli, ale jej do zbytków nie zbogacili. Potym odwiedziłem willę Aldobrandini, a dzisiaj do Borguezych należącą, Willa Borguesi etc., które domy tylko po jednym papieżu miały, ale ci Ojcowie święci umieli profitować z cudów świętego Piotra. Wille potężne, a to wszytko, co tylko z nich widzie[ć], stało się ziemią Borguezych. Potym oglądałem willę Falconierich, willę Braciano. W tej malowanie sufitu przez *Corrage* zastanowiło mię. Z jednej strony wschód słońca; przed nim z jednej strony leci Merkuryusz, z drugiej bogini Dianna, a przed nimi Noc. Między Nocą i między Słońcem boginie godzin i bożek miłości z pochodnią, którą w dzień rozpala, a w nocy nią przyświeca. Z willi Braciano mając przed oczami górę *Tusculi*, szedłem pod nią zwolna; częste skory i lawy przypominały mi często Wezuwiusz. Przyszedłem do bramy. Na niej znak Ojców jezuitów. Zadzwoniłem. Wkrótce wybiegła z świętego owych Ojców czystości miejsca dziewczyna. Otworzyła mi. Spytana, ktoby była i do kogoby ta willa należała, odpowiedziała, że to była willa jezuitów. Teraz po nich Ojciec święty wziął puściznę i arenduje ją na sześć lat niejakiemu panu N. N. Przeszedłem przez wielki ogród czyli sad pojezuitów i wyszedłem na górę dawnego Tuskulom, miejsca sławnego z domu

Cicerona. Nie zastałem tam, tylko gęste ruiny, które mało znać, tak obrosły chróstem i żywemi, a całe powietrze napełniającemi wonnościami. Stajnie jeszcze, jak mi powiadano, Lukulla widziałem; te czas dotychczas mało skaził. Długo pamięć tego mowcy zabierała tu moję uwagę; lecz przeszedłszy rumy, a widząc pod nogami mojemi nową obszerną, piękną płaszczyznę, której ani się spodziewać mogłem zdołu, stanąłem z zadziwieniem i przypatrywałem się sławnemu temu placowi z obozu Annibala. Dotychczas nazywa się *Campi d'Annibale*. Te z jednej strony obtaczają wzgórki, na których widać Albano, Castel Gondolfo, siedlisko dawnej Alby, i to sławne jezioro Albańskie, o którym czytaj Lalanda, które rozwarło się nagle z wyrzutami deszczu kamieni, na którym jeziorze odpowiedział zapytany Apollo podług Liwiusza. (*Vide* Lalande tom V. 176. 177). Z drugiej strony góra Tusculom, a od południa wznosi się potężna skała z lawy Rocca Papale, po której pną się, gdyby przymuszeni za pokutę, gęsto miejszkańce, a nad nią idzie wgórę jeszcze wysoka góra, nazwana Monte Cavo, na której dawniej stał kościół *Jovis Latialis*, przez Tarkwina Pysznego stawiony. Tam Rzymianie z Lacyi celebrowali *Ferias Latinas*. Tam każdy tryumfator po swoim wjeździe był obowiązany pójść czynić ofiary. Dziś jeszcze widzieć gruzy, a na najwyższym cyplu stoi kościół i klasztor księży pasyonistów. Ciekawością zdjęty, wydrapałem się na ową górę. Jakie moje zadziwienie! Zastałem tam dawny krater, to jest, paszczę dawnej tej otchłani. Tam stąd spojrzawszy na ziemię Rzymu, ukazała mi się w tej swojej postaci, jaką była natenczas, kiedy się najniżej pierwsi usadowili ludzie. Znikły te wszystkie znaki, które czas, wody i ród ludzki na niej zostawił. Widać było, że to najstarsza ziemia w tej okolicy prócz Apeninów, że kiedy Apeniny były brzegami morza, gdy przez różne wody z tych gór zniesiona ziemia zaczynała zasypywać toż morze, przez potężne fermentacye wyniosła się z pod wody tu w tym miejscu ziemia, pękła i otworzyła się ot[ch]łań, która z głębi ziemi przez wieki popioły, kamienie, lawy, tufy i tę niezmierną puzolanę, która zdaje się być samych skorów okruchą, wyrzucając, usuwało(*s*) coraz barziej wody morza, szerzyło ziemię żyzną. Zczasem wolkan ten ugasł, a osady greckie, kołując Włochy i napotkawszy tu ziemię próżną, obfitą, osiadły. Jakoż tu na tych górach było dawne Latium; tu ojczyzna Ek[w]ów, Wolsków, Herników, Sabinów etc. Lawy i popioły góry tej lub i innych w tej okolicy gór ognistych, których są jeszcze w innych miejscach ślady, zasypały morze aż blisko łoża dzisiajszego Tybru. Ta wielka rzeka, także z gór Apenińskich znosząc niezmierną moc ziemi, odpychała morze. Wydobyła najprzód z pod morza swoje brzegi, które dzisiaj opodal od tego koryta najniższego leżąc, ukazują swojemi zakręty, swojemi węgły wydrożonemi, iż były brzegami wody biegnącej. Dzisiaj jeszcze, kiedy Tyber mocno zbierze, te góry służą mu za brzegi. Z tych nadbrzeżów siedm gór pierwszych Rzymu, znajdujących się między błotami, skałami, okryte chrósty i drzewy, dało schronę hultajom i rozbójnikom, którzy czynili swoje napaści na osady wyżej wspomnionych narodów. Zczasem zmocniła ich tych łotrów zgraja, ułożyła między sobą pewny porządek i z rozbojów skrytych rozpoczęła wojny. Wkrótce położone ich siedliska nad rzeką czyli barziej nad samym brzegiem morza, bo szerokość Tybru jeszcze natenczas była wielka i morze prawie do tych 7 gór dosięgało, szczęśliwe siedlisko do wzrostu miasta większą łatwość do wszystkiego mieszkańcom dając, niżeli owym starym narodom po górach, Rzym wygrał, zawojował wszytkich, poprzenosił jednych, wyniszczył drugich i stał się panem Włoch, a dalej świata. Góra ta naokoło jest oddzieloną od Apeninów. Jest to grono kilkunastu gór poprzerywanych a wszystkich z materyi wolkanicznej, które niejako w pośrodku wielkich równin wynoszą się nad poziom tej kolicy. Jednym brzegiem idą spadzisto aż ku brzegom morza, z drugiej strony zniżają się nieznacznie aż do Rzymu. Między niemi i Apeninami leży szeroka dolina, która większą częścią materyą wolkaniczną zalana, a za temi górami ciągną się błota Pontyńskie, ku którym spadzisto schodzą też góry, lawę, popioły, tufy aż po same błota ukazując. Z tej góry widzieć pod nogami morze; Rzym swoją wielkością, choć daleki, przecięż zadziwia. Nad nim już nie Kapitolium, ale ś. Piotr wynosi się, gdyż z tej góry dopiero, choć zdaleka, widzieć ogromność kopuły ś. Piotra. Nic bowiem z Rzymu rozeznać nie można, wszystko: wieże, pałace, kościoły, doliny i góry, wszystko tam stąd ukazuje się pomieszane i równe. Lecz kopuła ś. Piotra stoi jak gdyby osobna i nad Rzymem. Jako uważałem wszędzie, że za czasów feudalnych w Europie nikt się nie sadowił po górach, tylko panowie albo zakonnicy, tak i tu zastałem na tej górze klasztor i kościół XX. pasyonistów. Ale i oni odmienili gust: ześli nadół do ludzi. Woleli zabrać w Rzymie puściznę po jezuitach. Jakoż klasztor jezuitów jest im dany, a tu kościół i klasztor wiatrom zostawiony.

Zimno tu czułem znaczne. Schodząc, im więcej szedłem ku dołowi, tym większe czułem ciepło. W Frascati wypytywałem się o powietrze. Chwalili wszyscy. Widziałem kilku starców, kalek nie widziałem, i lud wyglądał zdrowo. Przecięż tu tędy z błot Pontyńskich do Rzymu przechodzić musi powietrze, więc nie same błota Pontyńskie są przyczyną złego powietrza Rzymu. Tu na całej tej górze Frascati są wielkie zasady drzew, to jeszcze barziej miejsce ochładza i powietrze czyści. Przeciwnie od Frascati aż do Rzymu niema drzewa, a jak już powiedziałem, cały grunt lawy, tufy, puzolany, które materye są pyrytowe. A ponieważ bliższe kolice Rzymu tak są jeszcze niskie, iż ledwie się różnią od poziomu morza, więc cały grunt jest napojony wodą. Gdy więc podczas upałów rozpali go słońce, musi się wielka robić fermentacya, wychodzą straszne wapory, które podczas nocy zimnych zgęszczone, stają się szkodliwe. Do tego łączy się nieostrożność ludzi, którzy w dzień rozpaleni, w nocy nie oszczędzając transpiracyi, bez okrycia, nago na zimnym a grubem powietrzu śpią. Z tejże góry Monte Cavo patrząjąc na płaszczyznę ziemi, między Rzymem a morzem leżącą, ukazują się gęste błota, jeziora, wody stojące. Co wszystko zaświadcza, że to są niżyny jeszcze niewiele od poziomu morza wyniesione. Stąd to wilgotne nocy na polach rzymskich i w samym Rzymie. Powracając do Rzymu, całą drogę jachałem samemi polami, do Borguezego należącemi. Na górach zaś Mons Cavo Rocca Papalis, miasteczko, jest feudem Kolonny. Grunta te Borguezy rozdał *affitto* na 6 lat różnym ludziom: rolnikom, pasterzom, rzemieślnikom, owczarzom etc. Jakoż wiele ta droga ma podobieństwa do naszych dzikich nad Wołoszyzną (*s*) stepów. Drzewa ani ludzi nie widzieć, gdzie niegdzie buda z słomy albo muru ułomek, stado wołów, albo też sieć obtacza gromadę owiec. Wełna na nich gruba; najwięcej czarnej i siwej. Znać, iż wiele reformatów i bernardynów.

Przyjachawszy do Frascati wpół do 10, wszedłem zaraz do kościoła katedry. Zastałem kardynała d'York celebrującego, przy drzwiach żołnierzy, którzy nie wypuszczali ludzi z kościoła; ołtarz także obtoczony żołnierzami. On na tronie, przed nim na ołtarzu mitry. Po mszy kazał się tak, jak papież, nosić na krześle i za sobą dwa wachlarze z piór pawich. Ma on manią celebrowania z takiemi ceremoniami, jak papież, i przymusza ludzi, aby się na jego ceremonie schodzili. Zakazał, aby wtenczas, kiedy on celebruje, zamknięto wszystkie kościoły, aby nigdzie ludzie nie mogli słuchać mszy, tylko jego. Daje benedykcyą papieską, a jeżeli kto nie klęknie, woła: „Klękaj! klękaj!" i dopiero kiedy już wszystkich na ziemi obaczy, zaczyna żegnać. Ma on moc i dziwactw i dumy swojego urodzenia bez końca. Ale ma być miłościwy dla ubogich. O godzinie 10 w nocy stanąłem napowrót w Rzymie.

2 maja. Chodziłem z rana na górę Monte Mario. Przypatrywałem się położeniu Frascati. Wszystko mi ukazywało postać tej ziemi, którą widziałem wczoraj. Monte Voto, coraz z innemi z nim stykającemi się góry, najlepiej z góry Monte Mario ukazuje się, iż jest zupełnie oddzielną od gór Apenińskich, iż jest ziemią wyniesioną w pośrzodku równin, które niedawno zalewało morze etc. Z tejże góry, a lepiej jeszcze z góry, naprzeciwko willi Madama leżącej, widzieć, iż owa góra Marius, góra Spada, Montorio, Monte Cavallo, Capitolium, Aventinus były dawne brzegi Tybru etc. I tu z tej strony zastałem wiele domów pustych, zrujnowanych. Już to nie ruiny rzymskie, ale domy chłopskie, które opuszczone. Po obiedzie chodziłem nad Tybrem. Byłem na górze *Capitolium*, przypatrując się położeniu tej góry. Z niej widziałem pod ową sławną *Roche Tarpéienne amphiteatrum* Marcella. Dokoła tę górę obtaczają najsławniejsze ruiny: amfiteatr *Marcella*, *temple de Sybille, temple de Hercule*, *Campo Vaccino*, *Forum Nervae*, *temple de Pollus*, *Forum Neronis* etc. Patrząc na Tyber, widzieć, iż dawniej pod samą górę podchodził. Zszedłszy z *Capitolium*, poszedłem na most *de 4 Capi*. Tam zastałem na śrzodku Tybru wyspę, zamieszkaną najwięcej przez klasztory. Zastanowił mię ten napis na jednym kościele: *Świętemu Janowi, ślachcicowi rzymskiemu.* Był on położony roku 1601. Obok tego kościoła jest śpital dla ubogich chorych; nazywa się *di Fratello*. Zastałem chorych kilkudziesiąt, najwięcej na frebry, gorączki etc. Schodząc z tego mostu napowrót, widziałem bramę ulicy żydoskiej, którą na noc zamykają, a naprzeciwko tej bramy kościół, na którego facyacie krzyż i ten napis po łacinie i po żydowsku: *Ten naród budzi gniew w twarzy mojej.* Te słowa pod krzyżem wcale nie są właściwe Chrystusowi. On za wszystkich umarł. Tu muszą Żydzi co tydzień słuchać kazania.

3 maja. Zapomniałem przy opisaniu assemblów podczas bytności króla neapolitańskiego opisać, na których widziałem zbiór ślachty z wszystkich narodów. Uważałem pilnie, ale wszystkich widziałem maskowanych, nigdzie otwartości; sama polityka, nieszczerość. Nie potrzeby, ale duma i próżne chęci, ambicya niemi

ruszały, każdego prowadziły, ubierały, prostowały. Każdy niespokojny w swoim stanie; każdy chciałby, sam nie wie, czego, każdy rozumi[e], że mu przybędzie, kiedy z królem albo z królową pomówi; każdy się nadstawia, roi sobie głupie myśli, że już król i królowa będą zawsze o nim myśleć, kiedy im się ukłoni. W tych głupich myślach każdy usilnie stara się, aby go kto królowi prezentował. Zgoła w tych assemblach nie widziałem ludzi, tylko same maryonetki, któremi nie prawdziwe potrzeby, ale same próżne opinie i duma bez zamiaru kierowały. (Opisz tu assemble panów, wyraź to wszystko, co ich sprowadza, jak się bawią i jakie potrzeby czynią ich tak umaskowanemi).

W porównaniu do tych assemblów panów ślachty jak różne są assemble czyli zgromadzenia ludu! (Opisz to, które widziałeś dzisiaj na odpuście u ś. Krzyża Jerozolimskiego *di Sta Croce di Jerusalem*). Zastałem do kilku tysięcy pospólstwa rzymskiego. Wszyscy ubrani porządnie. Wszyscy przecięż otwarci w swoich zabawach. Zmysły, potrzeby i zwyczaj w nich działa, jako to w wszystkich podobnych zgromadzeniach ludu tak w Florencyi, jak w Wiedniu i w Neapolu widziałem. Z zwyczaju, nie z nabożeństwa, ześli się, niby to dla widzenia drzewa Krzyża ś., które po kilka razy tego dnia księża ukazują, ale z ganku wysokiego w śkatułce srebrnej. Największa część ludu jadła sałatę, jaja i karczochy pieczone. Mięsa widziałem barzo mało, ledwo u trzech lub czterech. Wino zapijali dobrze. Niektórzy tańcowali, inni ścigali się, tam jedni przez drugich skakali; ówdzie pięli się po murach, włazili na drzewa, husztali się na gałęzi; niektórzy chodzili, drudzy siedzieli, inni spali. Nic tam nie było maskowanego. W każdym otwartość. Którzy z sobą jedli i pili, byli przyjaciółami szczeremi. Obłudy, polityki, komplementów nie widziałem, ale znajdowałem wszędzie prostość i otwartość. Tylko tych widziałem w maskach, to jest, w kapach, których tak uprzedzenie tutajszych księży przybrało. Albowiem odmiany i zabawy tym assemblom ludu dodawały kompanie różne konfraternij, które odwiedzały co godzina ten kościół. Jedni w kapach czarnych, drudzy w czerwonych, niektórzy po pielgrzymsku. Tych więc tylko widziałem maskowanych. Ubóstwa, żebraków widziałem mało. Jeden tylko oszczerca w czarnej sukni uwijał się z wielkim krzyżem czarnym, stawiał go w różnych miejscach, klękał, prawił o męce Pańskiej, rozpościerając przed krzyżem chustkę dla piniążków. Ku wieczorowi zjeżdżały się karety niektórych panów cudzoziemskich, niektórych familij papieskich, a najwięcej obywatelów rzymskich, mieszczan bogatszych. Albowiem, odtrąciwszy ślachtę papieską i panów cudzoziemców, widziałem jeszcze w tych assemblach tę nierówność, która byłaby w towarzystwach dobrze ułożonych. Parada ta mieszczan nie była zbytnią, tylko wygodną: kareta pusta, konie znać, iż w powszedni dzień pracują, i lokaj w barwie od święta.

To zgromadzenie ukazało mi, że w Rzymie nierówność nie zachodzi niezmiernie daleko, że ludźmi prostymi w zgromadzeniach wcale inne powody prowadzą, jak ślachtę w swoich assemblach. Tu otwartość, tam fałsz i udawanie, bo tu naturalne potrzeby, czucia władną, tam ambicya, próżne o sobie mniemanie, zgoła same mary dumy.

4. Oglądałem gabinet historyi naturalnej, fizyki, antyków, bibliotekę kardynała Zelady. W całym Rzymie nie widziałem inszego gabinetu historyi naturalnej. Chociaż ten tu jest nieułożony: płótno, kamienie, kruszcze, drzewo i ziemia — wszystko to w jednej szafie, przecięż, gdy nie mogłem znaleźć nic do gabinetu hist. naturalnej podobnego, ten jest dobry. Gabinet hist. naturalnej X. Kirchera niewart spojrzenia, bo niewart nazwiska gabinetu; wszystko leży na kupie po grzędach, więcej kurzu, niżeli rzeczy. Gabinet fizyki także szczupły, ale gdy inszego niema, i ten jest szacowny. Gabinet antyków w Rzymie jest barzo mizerny, w innym kraju miałby swój szacunek. Biblioteka jest piękna. Jeden kardynał Zelada kochał nauki. On pierwszy w Rzymie, który o takich zbiorach i zabawach myślał, z kardynałów. U żadnego z drugich niema nic podobnego. To wszystko okazuje, w jakim stopniu nauki w Rzymie. Te równie zaniedbane, jak w Neapolu. W tym ten ostatni uprzedza Rzym, iż od kilku lat w wszystkich miastach i miasteczkach podniósł śkoły normalne czyli parafialne, sposobem w krajach cesarskich wprowadzone.

5. Byłem w Villa Borguezi. Rzucanie się Kurcyusza w przepaść zastanowiło mię barzo długo. Jaka moc ducha w mężu, który nad życie przenosił ojczyznę! W nim widzieć, dobro kraju przeważa nad zgrozą śmierci. Ten, którym nie rozum, tylko czucie wodziło, ma wszystkie znaki strachu i wstrętu. *Venus de Medicis*, *Apollo*, *Laocoon*, *Hercule de Farnese*, *Le taureau* i to poświęcenie się za ojczyznę Kurcyusza są dzieła w jednym stopniu.

6. Widziałem fabrykę płócien farbowanych i cyców bawełnia-

nych na Monte Cavallo przy kąpielach Dyoklecyana. Te nie są barzo doskonałe, ale barzo użyteczne, czynią honor Piusowi szóstemu. Przy nich stoi kościół kartuzanów. Ten zrobiony jest z jednej kopuły, w której były kotły do rozgrzewania wody do wanien Dyoklecyana, i z jednej sali, która obok tej kopuły zaraz była. Kopuła ta ma formę barzo miłą tak, jak w tym sposobie wszystkie budowy rzymskie są barzo przyjemne. Ta kopuła składa kościoła wejście. Sala z kilkunastu ogromnych kolumn granitowych obtoczona czyni poprzecz kościoła i ma w sobie także coś wspaniałego. Zgoła cały ten kościół nie jest porządny w architekturze. Znać, iż składany z różnych części, ale przecięż ma coś osobliwszego. Z malowań zastanowił mię obraz Battoniego: *La chute de Magues*. Żywość kolorów i ich dobiór ma coś rzadkiego. Wyraz zadziwienia i przerazu w pogaństwie jest mocny. Spokojność i wiara w ś. Piotrze i w innych chrześcijanach także mówi.

Z tego kościoła w[cho]dzilem przez bramę ś. Wawrzyńca do kościoła tegoż świętego. Jest to kościół wielki, ale prócz kolumn granitowych nierządnych, prócz katakombów w tufie robionych i prócz formy dawnych kościołów, których świątnice zawsze były z ołtarzem wyniesione od poziomu kościoła, nic niema osobliwszego. Z obrazów zastanowił mię przez swoje malowania i barwy, jeszcze przez wystawienie cnoty ś. Wawrzyńca, który w ubiorze księdza, widząc mnóstwo ubogich bez odziania, bez chleba, w nędzy, zabierał srebra i inne sprzęty, złoto z kościoła i ratował cierpiącą ludzkość.

7. Z rana o godzinie 6 wyjachaliśmy z Rzymu do Tivoli. Przejeżdżając przez Monte Cavallo z tej strony, gdzie są ruiny kąpieli Dyoklecyana, uważałem, iż ta część góry Monte Cavallo jest z materyj ognistych; jakoż też ta część jest pełna lecie niezdrowego powietrza. Od bramy ś. Wawrzyńca przejeżdżaliśmy po kilka razy przez most na Teveronie czyli na rzece Anio. Jeden nazywa się Pons Ma[m]mius, drugi Pons Sul[l]anus etc. Pola z tej strony Rzymu, równie jak nakoło, bezludne; wsi, domu, człowieka i drzewa nawet żadnego przez trzy mile nie widzieć. Leżą jedne niwy zasiane z brzydką uprawą, drugie odłogiem, inne zupełn[i]e zapuszczałe. Pastwiska i łąki ukazują żyzność tego gruntu. Owies i żyto gęsto po pastwiskach i łąkach rośnie, iż bez upewnienia się od Rzymian nie możnaby inaczej sądzić, tylko iż owsem i żytem zasiano. Taki urodzaj ziemi był wielką łatwością do posady

pierwszych hord, które ziarnem żyta żywiły się. Grunt ten cały aż do Lago di Tartaro czyli do jeziora inkrustacyj wapiennych jest zupełnie z samych materyj wolkanicznych, z puzolany, z tufy etc. Łożyska rzeki Anio ukazują jeszcze dawną tej rzeki szerokość i dawne jezioro, które owe materye wolkaniczne zasypały. Stoją przecięż jeszcze w tych miejscach nad łożyskiem skały z lawy, którą w tych miejscach woda wstrzymywała, gasząc ją, a nawzajem lawa z górą postępując, szczupliła jej granice. Jezioro Tartari jest dzisiaj małe błocko, mające wpośrodku cokolwiek wody, w ktorej łozy i trzcina rośnie. Ta woda jest pełna ziemi wapiennej, selenitu, która, ewaporując się, obsadza swoją ziemię na łozinie, na trzcinach i robi wielkie inkrustacye. To jezioro musiało dawniej być obszerne. Dziś świadczą jego łożyska wielkość rozległe nakoło kępy inkrustowanej trzciny wysoko na dwa łokcie. Ta tr[z]cina tak w owych kamieniach zaklecona, jak u nas na stawach podczas zimy w lodach zajętą bywa. O małe półczwierci mili tam stąd leży jezioro sławne jeszcze za Rzymian, przez Horacyusza opiewane, nazwane *Mare Tiburinum*, a dzisiaj *Lago di Solfa ou Solfatara di Tivoli*. I to było jezioro barzo rozległe jeszcze za ks. Kirchera; dzisiaj jest barzo szczupłe, ale jeszcze dosyć głębokie. Nakoło znać dawne jego łożysko, także pozostawiane różne inkrustacye. Po tym jeziorku pływają dzisiaj wyspy, które nie są czym innym, tylko inkrustacyą tartarową, z selenitem czyli z wapiennym kamieniem zmieszaną, która zająwszy w siebie różne trz[c]iny, zielska, trzyma się mocno i jakąś tęgą skorupę składa, na której już ziela rosną i bezpiecznie stać można. W tym jeziorku niema nic żywego. Ptastwo nie przelatuje. Rzucony kamień wzbudza wiele bulek powietrza. Przy tym jeziorze czuć smród *du foire de soufre,* ale ten coraz barziej powiększa się, im dalej się idzie ponad rzeczką, z tego jeziora wychodzącą i ku Frascati płynącą. W tej rzeczce coraz więcej z gruntu ku tej stronie wychodzi wiatru. Egzaminując dobrze ten grunt, doszedłem, że to jest miejsce, w którym dawne wolkaniczne materye są w dyssolucyi tak, jak na solfatarze przy Pouzoli. Te pyryty wolkaniczne, rezolwując się w ziemię wapienną, kwasem przejętą, gdy je powietrze ogarnie, twardnieją i co obleją, to kamieniem okryją. Wychodzi z ziemi i z wody powietrze siarczyste czyli gaz sulforowy z dekompozycyi materyj wolkanicznych. A ponieważ, im bliżej się idzie ku Frascati, tym więcej i tym bliżej wierzchu ziemi jest lawa, tym większa też robi się dyssolucya

i tym większy smród. W tym miejscu, o pół mili od Tivoli odległym, jest powietrze złe w lecie. Lud tam mizerny, wyżółkły etc. Drzewa niema żadnego. Słońce może przepalać ziemię i dopomagać dyssolucyi. O czwierć mili jest most Lucano. Za nim stoi wieża czyli grobowiec familii *Plautii*, wystawiony przez senat rzymski łączą razem grób i tryumfy Plaucyusza. Ten grób potym Gotom służył za fortecę. Jakoż nosi tych barbarzyńców skazy na sobie, jak wszystkie ruiny dawnego Rzymu. Dzisiaj ten grób jest stodołą tamtejszego kontadina. Tu stąd na prawej ręce leżą rumy pałacu Adryana, a kołując na czwierć mili wgórę, stanęliśmy na 11 godzinę w Tivoli. Miasto mizerne. Położenie jego z pierwszego wejrzenia smutne między górami, które najwięcej z ziemi obdarte, gołe ukazują skaliska.

Przybliżając się ku kościołowi Westy, zewsząd słyszałem niezmierny szum. Dzień barzo piękny, nie widziałem chmury, a deszcz padał. Biegłem za odgłosem. Razem spostrzegłem rzekę Anio. Pobiegłem nad jej brzeg. Płynie z gór w głębokim wąwozie barzo spokojna, powoli. Uważałem tylko, że góry obtaczające ją chłonęły ją w siebie częścią. Wtym spostrzegam przed nią potężną skałę. Anio razem zdaje się stawać. Wtym o kilka kroków wzdyma się wgórę i jak gdyby razem w ostatnią srogość z łagodnej zamieniwszy się, burzy, pieni się i rzuca się z gwałtem o skałę. Ta chłonie ją całą w siebie. Słychać huk, szum, nie widać wody. Im więcej słyszę, tym więcej jestem niespokojny. W pierwsze drzwi po prawej ręce wbiegłszy, wchodzę do czarnej pieczary. Tej część zawalona gnojem, druga zastawiona kadziami z krystalizacyą nitru. Wszędzie, i po kątach nawet, widzieć całą tę grotę wyłożoną alabastrem; wzmaga się szum, słyszę barziej jeszcze łoskot, spostrzegam łoskanie (*s*) światła. Biegnę, kropi mię deszcz. Nagle widzę przed sobą niezmierną przepaść: Anio z większą srogością z pod skał wypada, skacze, rzuca się, burzy, pieni i zawsze nic nie odmieni się srogością, rzuca się o drugą, grubszą jeszcze skałę i niknie z oczu. Ciekawy, pytam się, jakby w tę przepaść spuścić się można. Odpowiadają mi, iż to są dwie groty, jedna Neptuna, a druga Syreny. Ponad pierwszą i ponad drugą stoi kościół Westy i Sybilli. Pobiegłszy ku kościołowi owemu, znalazłem niedaleko od niego schodki, kute w skale. Zbiegłem nadół: ukazała mi się potężna grota, nad którą kilkadziesiąt łokci wysoko podnosi się opoka, wsparta na dwóch tylko arkadach. Z pod tej cała biała wypada z hukiem owa

spokojna woda Anio. Już się wznosi, już niknie, rozbija się i deszczem gęstem spada. Zgroza jakaś na widok tego potężnego bóstwa wód przejmuje, nie można długo na świętość miejsca jego otwartym okiem patrzeć. Odwróciłem się. Jakiż to przecudny widok! Ogromne nakoło nad moją głową wzbijają [się] po niebo skały, wszystkie różnemi okryte roślami; różne rozdołki, różne skrycia; a z góry, gdyby z samego nieba, leje się najprzód lśniąca rzeka, która, razem przed moimi oczami w chmurę zamieniona, łączy się z wodami groty Neptuna, i więcej jeszcze dodając im srogości, bije i roztrąca siebie albo ten kamień, co jej zawadza. O kilka kroków znawu przepada się to wszystko, stoi mi tylko przed oczami czarny kamień, a uszy bije huk i szum. Nad głową nie widać, tylko przyjemne niebiosa, urwiska opoki i czarne a strasznie pomieszane ptaki: są to kruki, które tu są tak małe, jak gołębie; więcej im sprzyja zimno północy. Wybiegam cały zadziwiony z tej przepaści, a obszedłszy dokoła, napowrót zbiegam znowu (*s*) z drugiej strony w tęż przepaść, chcąc dojść, co się z tą ciekawą wodą dzieje w tym miejscu, gdzie ją ów kamień pochłonął. Zszedłszy na dół, jaki przecudny widok! Stawa przed oczami niewypowiedziany *amphiteatre*, półokręgiem obtaczają go zewsząd po niebo pnące się skały. Wszędzie okrywa je rosnąca zielona natura; wszędzie pełno noszą zwycięskich skaz, które rozgniewany Anio na nich zostawiwszy, przecięż ustąpić musiał. Spadek owej wody z góry, wybuchanie drugiej wody u dołu z groty Neptuna, łoskot, burzenie się po stopniach i rozwaliskach skał roztrąconych, razem zebranie się znawu wszystkich w jeden wał, który z niewypowiedzianym gwałtem uderza o skałę i niknie w jednej niezmiernej przepaści. Tej wniście potężne. Jest to ogromna w skale sala, w kopułę drążona (*s*). Ta ma w pośrodku, gdyby otchłań, paszczę, która nagle całą rzekę Anio pożera. Patrzący stoi pełen strachu, zadziwienia, wraca się nazad (?) z bojaźnią z domu Syreny, a przyszedłszy do siebie, znawu porywa go ciekawość, co się tam z tą wodą stanie. Wybiegłszy na górę, szedłem drogą między oliwkami. Ta z jednej strony ukazywała mi przepaść, a z drugiej nad głową wynosiła opoczyste góry. Wkrótce w owym głębokim wondole spostrzegłem ową szumną wodę, ale już wcale w innej postaci. Zdawało się, iż z ciężkością wydobywała się z strasznych opok; powolna, spokojna lała się dokoła owej skały, której roztrącić nie mogła. Szedłem za nią, a przypominając sobie pieśni o tym miejscu Horacyusza, zapytałem się, gdzie dom

jego, gdzie dom Cyntyi, gdzie Lesbii? etc. Ukazano mi kartuzów i braci *tertii ordinis*. Powtórzyłem po drugi raz z natężeniem, iż nie o mnichów, ale o domu ostatki tych Rzymian sławnych pytam. Zaprowadzono mię do lochów, na których te klasztory budowane. Tam zastałem pod ziemią dzisiaj jeszcze znaczne sposobem rzymskim izby, sale etc. Przy nich niedaleko widok najpiękniejszy, jaki tylko w życiu moim widziałem. Są to kaskatele. Siadłem na pięknym wzgórku, z[i]eloną murawą okrytym i staremi oliwy zasłonionym. Ponademną wznosiła się góra, żyzna, cała rodząca, i druga około niej cała pusta, ale cała miłą murawą przyzdobiona. Po niej różnego bydła stada biegają i wesołe pastuchy na opoce sparłszy [się], przygrywając albo nucąc, jeden drugiemu odpowiada. Przede mną głęboka dolina, w której po ukłóceniu[1] się spokojna płynie Anio, a naprzeciwko idzie wgórę opoka potężna i obszerna. Jej cypel niesie miasto całe; jej spadzistości wieńczą nakoło cytryny, oliwy, figi, platan i winna latarośl. Z jej pośrodka z pod miasta z niezmiernym łoskotem i gwałtem wypadają cztery rzeki, a nadspodzianie zastawszy przed sobą otwartą przepaść, rzucają się w nią prosto z góry. Wtym rozprysnąwszy się w ciemną parę, chmurami spadają, napełniając dolinę. Drugie, z skaliska na skalisko skacząc, szumią, huczą i całe zapienione warcząc, z poprzedniemi łączą się, a śpieszno i porwane za temi, które poprzedziły, biegną.

O kilkaset kroków dalej na wzgórku spotkałem dom Quincyusza Vera[2]. Pszenica i oliwa na jego rumach rodzą się. Marmory i kolumn ułomki składają gruzy. Ten dom na najpiękniejszym miejscu w Tivoli był murowany. Dzisiaj jeszcze ruiny domu Horacyusza i Quincyusza zawalają te najprzyjemniejsze miejsca, które tylko w tej okolicy [się] znajdują. Przecięż żaden z teraźniejszych Rzymian tego miejsca na swój dom nie obrał. Tak różnią się dzisiajsi Rzymianie i w guście nawet od gustu tych Rzymian, których pamięć niszczą te nieczułe gruzy. Wszystkie domy teraźniejszych stoją na drugiej stronie, na której niema innego widoku, tylko smutne i niewygodne skaliska, cała zaś piękność Tivoli tak ukryta, jak gdyby się bały rzymskie i ś. Krzyża duki, aby im pod oczy nie wpadła. Jezuici wybrali sobie miejsce dosyć miłe, ale i ci przezorni Ojcowie nie umieli pożytkować z rzadkości. Kardynał Est[e] chciał w Tiwoli co rzadszego zrobić w kaskadach, niżeli

[1] Odczytanie niepewne. [2] Ma być: Kwintyljusza Warusa.

natura. Jego kaskady zniszczały. Jego willa, dostawszy się książęciu Modeny, puszczeje. Z wszystkich igrzysk wód w jego ogrodzie mało dzisiaj widzieć, ale zdaje mi się, iż zawsze było nieważną rzeczą chcieć w Tivoli robić kaskady. Tenże kardynał łożył niezmierne koszta na robienie kaskad w swoim ogrodzie i zdaje się, że lubił te widoki. Przecięż jego dom stoi wcale na przeciwnej stronie od tego miejsca, z którego rzadkości Tiwoli, ozdoby widzieć, z któregoby na to patrzeć można, co z różnych krajów Europy oglądają zwiedzający. Tak to ludzie, kiedy nie myślą, tylko za wrażeniami biegają, chociaż im natura piękniejsze rzeczy wystawia, przecięż na nic patrzeć nie chcą, ale kłócą się i trapią się, patrząc zawsze za temi, które są próżne i w porównaniu do rzeczywistych nikłe. Spuściwszy się z góry domu Quincyusza, przeszedłem przez most rzeczki, *Aqua Aurea* zwanej, która dawniej podobno miała piasek złoty, a dziś niesie czarne błoto. Przez nią przechodzi dawna droga Rzymian, zwana *Via Valeria*. Tą drogą i przez drugi most przez Teveron czyli Anio wgórę ku Tivoli przechodziłem około kościoła boga kaślu, a teraz P. Maryi [od] kaślu. Ten kościół jest dotychczas dosyć dobrze zachowany. Jest to r o t u n d a, są jeszcze nisze, jak w Panteonie, dawnych bożyszcz; wgórze obrazy malowane Madony. Pustki. Wyszedłszy z kościoła boga kaślu, poszedłem do pałacu Meceny. Jest to gmach potężny. Jeszcze galerye ma dosyć w całości. Jedna część rzeki Anio wgórze, kanałem tu skręcona, pędzi różne po drodze koła młynów, foluszów i prochowni, a potym, wpadłszy do galeryi jednym bokiem, wypada drugim i tłukąc się po skalisku, z góry na dół biegnie, znawu łączy się z temi za miastem Tywoli, z któremi się rozstała przed miastem.

Po obiedzie o godzinie piątej wszedłszy do kościoła Westy, usiadłem pod wystawą między pięknemi korynskiemi kolumny. Słuchałem z upodobaniem szumu wód, pod mojemi oczami huczących w tej przepaści, w której owa straszna grota Neptuna i Syreny. Snuły mi się różne myśli o westalach, o bogini Weście; o ogniu, który świat czcił nad tą jaskinią, w której w tymże czasie woda czyli bóg wody cześć odbierał etc. Wtym, widząc, iż słońce za góry chować mi się zaczynało, umyśliłem pobiec za nim, abym w tym nadzwyczajnym miejscu, dłużej [zabawił] nad zwyczaj i słońce oglądał. Wbiegłem na górę naprzeciwko kościoła Westy wyniosłą. Dogoniłem jeszcze słońce. (Opisz widok).

Oświecony Rzym, Frascati góry, Monte Cavo, okolice Weletri,

góry dawnych ognisk, których materya składa ten grunt niezmierzony okiem, który z jednej strony morze, z drugiej Apeniny i w pośrodku Rzym graniczy. Teveron, zmordowany różnemi ścieszkami, potaczając się, daleko od Tivoli w jedno prostsze koryto zbierając się, szeroko, ale już poważniej do Tybru postępuje. Gdzie niegdzie jeziorka solfataru i gdzie niegdzie białe płaszczyzny, siarką, ałunem, tartarem i kamieniem oblane. Monte Celi[o], Angola di Sabino, dziedziny Burgezego, granice Latynów i Sabinów, most, pamiątka zwycięstwa nad Lukami, wieża, pamiątka śmierci i chwały Plaucyów. Dalej Monte Oreste, którą wielu wspominają. Zresztą pustki, stepy, gdzie niegdzie szałasze. Ginęło oko w mgłach, szczupliły granice tej [strony] świata; zapadło słońce, zgasła zorza, zginął Rzym, znikły ruiny Adryana; już ledwo widziałem Tiwoli, sam siebie tylko widząc, i kamień, na którym stałem. Zbiegłem czym prędzej z góry. A gdy już nic nie rozrywało moich oczu, dopiero zaczęły mi się przypominać moje uwagi nad gruntem tych miejsc, nad własnością tych opok, na których szukałem pilnie morskich konchów, ale nie znalazłem ich nawet śladu żadnego. Wtym przyszedłem o godzinie 9 do domu. Położyłem się.[1] Noc ciemna. Wielkie cicho. Za głowami szumiały mi owe kaskady. Przypomniały mi, budząc mój słuch, to wszystko, co w dzień oczy widziały. Od myśli, wyobrażeń zmyślnych posunęły wyobrażenia moralne. Wody te, odnawiając się ustawicznie, już skruszyły, porozrywały, głębokie porowy wydrożyły w opokach twardych, ale zawsze jednych, ale odnawiać się nie mogąc. Tak skruszą się wszystkie trudności, tamujące bieg pokoju i szczęścia rodzaju ludziego, który się zawsze odmienia, ustawicznie odradza, a przesądy, despotyzm, przywileje, chociaż twarde, ale zawsze jedne, zawsze stare. Od myśli moralnych, nie wiem jak, nadwinęły mi się myśli dziejów natury. Zdawało mi się widzieć, jakim był ten świat, kiedy jeszcze górę Tivoli okrywało morze. Wyższe Apeniny wyrzucały z swoich otchłani różne materye, które zasypując morze, usuwały jego brzegi. Te materye, z wiekami powietrzem, wodą i słońcem przepalone, zaczęły się z twardych law dyssolwować w białe kamienie miałkie, które, wodami łatwo roznoszone, zasypywały coraz barziej morze, usuwały jego granice, składały może tę górę Tywoli, która z wiekami coraz kamienistszym sokiem przejmowana, nabrała stałości

[1] 'położywszy się' rps.

i kamienia tak właśnie, jak ta część ziemi, która teraz jezioro Solfatoru składa i kamienie. Wtym zdawały mi się przewijać jakoweś powszechne obrazy pierwszego świata. Sen zniszczył wszystko.

8 maja 1791. Rano o godzinie 4 poszedłem śpieszno ku kaskadom, chcąc objąć i połączyć razem z tym widokiem wschód słońca. Przechodząc przez bramę, wpadło mi w oczy: *Senatus Popolusque Tiburtinus*. Znałem ja już, co te słowa znaczą w Rzymie; rozśmiałem się. A widząc nad rzeką Anio przechodzącego się w wielkiej peruce i w czerni człowieka, poznałem, że to adwokat. Przystąpiłem do niego, powitawszy go dniem dobrem. Po wprowadzeniu w rozmowę, dowiedziałem się z zapytań politycznych najprzód, że w Tywoli niema ślachty, że miasto obiera swój magistrat. Ten magistrat sądzi sprawy cywilne pierwszej instancyi. Ten magistrat czyli senat po ich nazwisku zarządza ekspensą miasta, a gdy nowy nakład przychodzi czynić dla jakowej ekpensy, natenczas ten senat powinien się udać do Rzymu *al Consilio de bon guverno*, przełożyć miasta potrzeby i podatku nałożenie. Jeżeli to *Consilium* uzna za rzecz słuszną i wyda dekret, pozwalający na takowy nakład, wtenczas następuje jego wykonanie. Co rok powinien tenże senat zdawać kalkulacyą z swoich wydatków i dochodów *Consilio del bon guverno*. Sprawy kryminalne mają sędziego, z Rzymu przez Konsultę przysłanego. Ten nie może dekretu swojego przyprowadzać do egzekucyi bez konfirmacyi Konsulty w Rzymie. Nadto jest gubernator, przez papieża stanowiony, do którego należy policya i straż egzekucyi praw całego powiatu Tywoli. Ten gubernator bywa zazwyczaj syn, krewny, kuma którego z prałatów, z monsignorów, amplojowanych w dyskasterych sądowych. Jakoż zazwyczaj bywają to ludzie ladaco. Tak rozmawiając z tym doktorem, wszedłem na wzgórek. Obaczyłem Rzym, obtoczony czarnemi chmury; słońce nie pokazało się jeszcze, a już 9 była. Zszedłem jeszcze raz nadół przypatrywać się grozie Syreny. Zaczęło się ćmić barziej coraz. Biegły z wiatrem szyroko gęste chmury na góry wokoło. Razem zginęło mi z oczu niebo, miasto, góry, opoki, wondoły, kaskada, grota Neptuna i ta otchłań pieczar Syreny, nad brzegiem której stałem. Słyszałem tylko pod nogami szum i huk, nad głową gromy. Drżały skały, o które wsparłem się; lał deszcz mieszany z gradem; ćmiło coraz barziej. Pioruny, bijąc, zdawał[y] się z niczego na [mo]ment wywodzić przede mną też skały, groty, kaskady i tę pod mojemi nogami paszczę, która jeszcze z większym

gwałtem zdawała się chłonąć zmożnione wody. Nakoło walczyły między sobą żywioły: woda z skałami, ogień z powietrzem i z wodą; chmury górne z chmurami dolnemi, para z kaskad parła się z obłokiem deszczu i gradu. Tak właśnie zburzone być musiały żywioły owego chaos, które uprzedzały dzień pierwszy. Wkrótce ustały gromy, ustąpiły ciemne chmury, ukazały się groty, kaskady, góry, miasto i niebo rozjaśniało słońce. Przypadek ten zdarzył mi widok, jeden raz tylko w mem życiu widziany. Wrażenia jego były wielkie.

Po obiedzie wyjachałem z Tiwoli, raz jeszcze odwiedziwszy i pożegnawszy piękne kaskatelle. Niedaleko za miastem, na pośrodku góry, zjeżdzając ku pałacowi Adryana, widziałem gruzy domu Brutusa. W nim podobno ułożono śmierć Cezara, gwałciciela wolności. Pałac Adryana był niezmierny, jak dzisiaj świadczą na ćwierć mili ciągnące się ruiny. Teatr, galerya, niektóre kościoły i świątynia Kasyopy z nomachią są jeszcze do rozpoznania. Reszta już tylko rozwaliny i gruzów stosy. Cento Camerelle, a jak powieść niesie, koszary są dotychczas dosyć ocalone. Idą w kwadrat wielki dokoła. Z jednej do drugiej przejście. Z ruin Adryana powracając do Rzymu, uważałem ciekawiej Teweron. Lecz niepodobien do tego, czym jest w Tywoli. Płynął podzielony, słaby, nakoniec złączywszy się, płynie z powagą. Od pół drogi ku Rzymowi nie było znaku deszczu. Przecięż widziałem, że od Rzymu ciągnęły chmury do Tywoli. Jakoż w Rzymie dnia tego z rana mały bardzo(*s*) pokropił deszcz.

9 maja 1791. Byłem przytomny mowie jednego z kardynałów, kiedy, opisując władzę papieża, nazywał ją despotyczną. Tegoż dnia dowiedziałem się, że przed kilku dniami wzięto całą familią, to jest, męża i żonę, stanu miejskiego, kupców. Znikli. Nikt nie wie, gdzie są osadzeni.

Palono pisma Ca[g]liostro.

10. Po obiedzie byłem w Kapitolium. Z statuów zastanowił mię gladyator i siepacz przekłóty i Maryusz. Nie widziałem naturalniejszego wyrazu w całym stroju i składzie, jak w Maryuszu. Twarz gladyatora jest twarz cierpiącego i zemdlałego. Antinousza twarz ma piękność, ale nie ma tej wspaniałości, którą nosi w Frascati. Głowa tegoż w willi Borguezych. *Bas-relief* na trunie w sali pięknego naczynia jest dowcipny i tłumaczy całą teologią dawnych. Najprzód jest wschód i zachód, jeden nad rodzeniem, drugi nad śmiercią; cztery żywioły, które wchodzą do utworu ciała. Potym Prometeusz lepi ciało; Minerwa sadza mu na głowie motyla, to jest, daje mu duszę. Wtym uważają planetę, pod którą ten nowy człowiek ożywia się. Tam, gdzie słońce zachodzi — umiera, to jest, motyl z niego wylatuje. Duch roztwiera księgę życia jego. Jeżeli dobrze żył, Merkuryusz posyła go do nieba. Jeżeli był złym, sęp osadza się na piersiach jego i dzióbem rozdziera mu pierś i gryzie serce. Jest tu Wenus znaleziona w tym miejscu Rzymu, które nazywa się Subura dawnych Rzymian. To jest miejsce nałożnic dawnego Rzymu. Ta Wenus ma swoje piękności, ale nawet porównaćbym jej nie ważył się z piękną Wenus w Florencyi.

Potym przeszedłem na drugą stronę, do pałacu Konserwatorów. Sąd Katona(*s*), gdzie na śmierć skazuje swoje syny za zdradziectwo kraju, ma wiele silnych w sobie wyrazów; budzi myśl, a miejsce, w którym znajduje się, nadaje mu więcej mowy. Jest on nad głowami sędziów.

Z tych sal wyszedłszy, byłem w tej izbie, gdzie jest wilczyca owa stara, w którą piorun uderzył w ten dzień, kiedy się Cezar urodził.

Powracając do domu, oglądałem skałę Tarpejską. Jest ona do połowy zasypana ziemią. Cała z samej tufy.

11 maja 1791. Byłem w kościele ś. Stefana. Jest to kościół dawny, w dwa koła murowany. W każdym kole kolumn kilkadziesiąt. Widok czyni w oku miły, kolumny są z granitu, ale kilka jest odmiennych i co do wielkości i co do porządku i co [do] gatunku. Kościół ten miał być boga Fauna.

12. Byłem na górze, *Mons Sacer* zwanej. Miło mi było oglądać to miejsce sławne w dziejach rodzaju ludzkiego, gdzie lud postąpił sobie tak, jak rozum zdobi; bez namiętności, bez chuci, bez zemsty, samym rozumem i przyzwoitą człowiekowi rozwagą prowadzony, ukazał nie myślącej a dumnej ślachcie czyli patrycyuszom, czym są bez ludu. Miejsce to jest w barzo pięknym i dogodnym położeniu, przy uściu rzeki Teweron do Tybru. Z jednej strony toczy się stara Anio, a z drugiej nosi statki poważny Tyber. Góra ta jest barzo żyzna. Zastałem ją okrytą wielką trawą, dzikim żytem i owsem. Grunt jej jest w głębi tufa, po wierzchu warsta kamienia wapiennego, podobnego do owych inkrustacyj, które są przy *Mare Tartaro* i *Solfatara*; znak, iż Teweron kiedyś rozlewając, zostawił te ślady. Powracając do Rzymu pełen myśli po tej drodze, *via Salaria,* którędy szedł ów lud szanowny, różne miałem widoki jego

gromady, rady, ułożeń: tu młodzieży, tam starców etc. Przeszedłszy przez bramę Salaria do miasta, niedaleko od bramy widziałem jeszcze łożysko i stare mury, bramy amfiteatru Florusa. Przy tym widziałem salę w okrąg murowaną z zamurami posągów. Pospolite zdanie, iż to był kościół Augusta. Mnie zdawało się raczej widzieć podobieństwo do domu jakiego, który przy tym amfiteatrze znajdował się etc. Dziś to miejsce należy do pana Mendozi. Człowiek trzyma ten grunt *in affitto*. Rodzi [się] w amfiteatrze wino, kukuruza, karczochy etc. i trzcina, umyślnie siana, z której tu mają tycze do winnic, a z liścia paszę dla bydła.

13 maja 1791. Chodząc po ulicach, uważałem szczególniej ubóstwo i kalectwo. Znalazłem barzo wielu z połamanemi rękami. Przyczyna, że w Włoszech są strapady, to jest, na krzyżu powróz, na którym przywiązanego z góry zrzucają. Ten, spadając, wykręca sobie ręce. Wielu znalazłem nagich, a młodych. Są to od zbirów policyi protegowani, którzy z żebranki im opłacają się, aby tak nago dla zbudzenia litości włóczyć się i żebrać mogli. Wielu kalek ma nogi, mając ciała części niektóre skancerowane. Te ukazują, leżąc po ulicach, a osobliwiej na moście ś. Anioła, którędy wszystkie kardynały przejeżdżają. Nie biorą ich do śpitalów, których w Rzymie dostatek, z przyczyny, że także opłacają się zbirom policyi, aby ich do śpitalów nie brali. Drudzy (*s*) też, nie mając rekomendacyi u lokajów, kamerdynerów tego monsignora, który śpitalem zawiaduje, nie może znaleźć wstępu.

Chodząc na spacerze po obiedzie za bramą *Angelica*, słyszałem wielkie strzelanie z armat przez cały kwadrans. Szczęśliwy kraj Włochy, gdzie proch i armaty tylko dla zabawy podczas święta jakiego służą. Szczęśliwa Polska, w której dotychczas tenże proch i armaty tylko na imieniny były używane.

14. Byłem na sądach pałacu *in Monte Citorio*. Są to sądy pierwszej instancyi w sprawach cywilnych. Zastałem sprawę wdowy niejaki[ej]ś margrabiny z sukcesorami o spłacenie długów, za życia jej męża zaciągnionych. Drugą sprawę o drogę między dwiema sąsiady. Sądy te takim sposobem dzieją się. Jest czterech monsignorów, z których każdy ma swoją sądową izbę i każdy swój regestr tych spraw, które do jego sądu przyszły. On sam tylko jeden siedzi, jako sędzia. Pisarz chodzi, stoi i wychodzi podczas sprawy, jak mu się podoba. Ten więc prałat powinien przed sprawą mieć sobie oddane papiery stron. Te powinien czytać; gdy sprawa przychodzi na stół, nie strony, ale sędzia zaczyna mówić, przekładając treść całej sprawy, jak ją zrozumiał i jakie racye zdają mu się ważne, a które niejasne i wątpliwe. Naprzeciwko niego stoją krzesełka, krok jeden tylko od niego oddalone; na tych siedzą sami patronowie stron. Ci po skończonej mowie sędziego powinni mu odpowiedzieć, objaśnić, jeżeli co nie zrozumiał etc. Najpierwej strona powodowa mówi, potym obżałowana. To mówienie sędziego i patronów wcale nie jest podobne do naszych indukt, ale jest rozmową, jak w posiedzeniach. Następuje dekret. Przygana tego sądu, że tylko jeden sędzia decyduje.

15. Po obiedzie byłem w kościele ś. Agnieszki. Ten za Konstantyna stawiany. Teraz już na 8 łokci w ziemi stoi, tak ziemi przybyło w jego kolicy. O kilka kroków jest kościół ś. Konstancyi. Murowany w kopułę na podobieństwo dawnych kościołów rzymskich, ale już w guście podlejszym. Kopuła nie ma tej przyjemności, co Panteon. Podobna do krzcielnicy ś. Jana *de Lateran*, także od Konstantyna murowanej. Kościół ś. Konstancyi zdaje się być tegoż wieku. Sądzą inni, że to był kościół za Rzymian Bachusa, z przyczyny, iż po galeryi, suficie znajdują się mozaiki, wystawiające wozy z winem, gry dzieci z winnemi grony. Ale w czasie Konstantyna jeszcze podobne wyobrażenia znajdowały się i w naszych kościołach.

16. Oglądałem kościół ś. Piotra *in Vinculo. La nef de cette eglise m'a frappé par sa simplicité avec cet autel au milieu, qui n'est qu'une table. En me promenant dans l'Eglise tout d'un coup je fus frappé par une grande et belle statue de Moïse. Je m'arrêta, je considéré long tems la beauté et la force de cette statue. Bientôt j'ai recherché ce que vouloit dire cette statue là. Je vu que c'etoit un mausole(!), que c'etoit un tombeau. Comment, dis-je. Ce tombeau de Moise a Rome dans l'eglise de St. Piere. Je demande. On m'a dit que c'est un tombeau d'un Pape et on me montra en haut un petit sarcophage avec une figure de Pape au dessus. Mais ce sarcofage étoit si petit, qu'il ne faisoit aucun effet dans le mausolé. La belle statue de Moise s'empara de tout. Ce Mausolé est de la composition de Michelange. Elle est mauvaisse, mais la statue de Moïse qui est aussi de Michelange et belle! Moise exprime avec une noblesse une indignation contre le Peuple desobeissant. Dans la même eglise fut célébré le Concile qui condanna Arius; même ce concile y est peint, Arius avec les sectateur enchené regarde les livres qu'un boureau brule.*

17. Odwiedziłem jeszcze kościół ś. Piotra. Obszedłem go jeszcze dwa razy. Znalazłem go zawsze piękny, wielki. Przygotowania czyniono do beatyfikacyi Jędrzeja. Już jego cuda były zawierzone. Między innemi czytałem pod obrazem napis, że dotknięciem koronki uzdrowił maniaka, historya jego czasu powiada, opętanego. Beatyfikacya dzieje się takim sposobem. Papież ma mszą o Duchu Świętym. Potym czytany będzie dekret beatyfikacyi, po którym zwyczajem Włochów będą strzelać z armat. Wieczorem kościół, osobliwie cuda i obrazy tego błogosławionego będą oświecone. Ten koszt czynią bernardyni, gdyż błogosławiony Jędrzej był bernardynem.

18 maja 1791. *J'étois voir Panthéon. J'ai examiné l'etonnante construction de Son dom. La coupole du Pantheon est aussi vaste que la coupole de St. Pierre. Mais celle du Pantheon est très plate et l'autre est extremement elevé. La coupole du Pantheon se monte sur des escaliers qui ne sont pas fort escarpé, ou bien qu'en montant sur la coupole de St. Piere on se panche si fortement en [arière qu'il paroit qu'on monte presque perpendiculairement a la coupole. La construction de la voute du Pantheon va a la moitie en escalier placant une piere sur une autre un peu plus en avant au [sixième escalier ou le point d'apui étoit le plus sur le bord ou fit la voute. Elle est epaise de 3 aunes. La Murale perpendiculaire du Pantheon est epaise de 9 aunes.*

19. O godzinie 10. pożegnawszy się z świętym Piotrem i wspaniałą kopułą jego, wyjechaliśmy z Rzymu. Z tej strony okolice jego jeszcze smutniejsze, bo nietylko ludzi niema, ale nawet znaku mało, że ludzie mieszkali. Ruin tu żadnych niema, tylko kilka wież ukazuje się zboku. O milę od Rzymu czyli od brzegów Tybru jest grunt wapienny i warsty wodą układane. Dalej zaczynają się tufy i lawy, puzolany i inne ognistych gór wyrzuty. Pierwsze miejsce zasiadłe jest miasteczko Monte Rosso[1] o 6 mil polskich od Rzymu. To miasteczko leży na pół góry, Monte Rosso zwanej. Byłem na tej górze. Jest cała z lawy. Zdaje się, iż niedaleko tamstąd musiała być paszcza, która usypała ten kraj. Z tej góry widziałem Monte Voto[2] i inne góry ogniste przy Weletry, a ponieważ wszystkie doliny znikły mi z oczu, nie widziałem Rzymu, ale ciąg tych gór, które łączą się z Monte Rosso, zdaje się łączyć z Monte Voto:

[1] Monterosi. [2] Zapewne *Monte Cavo.*

Leżą w jednej linii. Te góry przy Monte Rosso są tak, jak góry Weletri, od gór Apenińskich oddzielone. Wszystek grunt tego miasteczka jest z samej lawy. Tu stąd niedaleko leży góra St. Oreste. Zdaje się, iż to jest urwisko jakoweś góry skalistej. Może część jedna zapadła się przez trzęsienie ziemi. Tu kolice dosyć dobrze uprawne i drzewami zasadzone. Ta okolica, która ciągnie się ku górom ognistym Apenińskim, jest dobrze zasiadła, widzie[ć] częste domy, wsie, miasteczka etc. W miasteczkach na górze dobre powietrze; w dolinach naokolicznie są pola puste i w lecie powietrze szkodliwe. Na górze *Monte ou Saxo Rosso* są ruiny dawnego grobu Quintiliana.

20. O godzinie 6 z rana wyjechaliśmy z Monte Rosso. O milę włoską od miasteczka czuć było smród siarki. Jakoż chodząc ponad strumykami, przez które się przejeżdża, widziałem kilka miejsc, w których burzy się woda. Znak dekompozycyi lawy, ale musi być głęboko, bo woda wre, jak w solfatarze Tivoli, a zimna. Znać jeszcze w wielu miejscach bieg lawy i zdaje się, że ciepło z tych gór, które za Monte Rosso, podnosiło się. Samemi lawami i tufami jechaliśmy do Ronciliona, które miasteczko leży na podgórzu dawnej góry ognistej. Jakoż ciegiem z półtory mili jedzie się wgórę, na której znajduje się w pośrodku głębokie miejsce wydrożone, mające w pośrodku jezioro Vigo. Jest to wielki tego kraju krater. Z wierchołka jednego tego krateru skraju widzie[ć] Monte Voto z jednej strony i Radicofani z drugiej strony. Ciąg związiy gór ognistych między niemi. Wszystkie zupełnie od Apeninów oddzielone. Apeniny leżą na ręce prawej, jadąc do Florencyi z Rzymu, a morze na lewej. Wierchowisko tej góry zdaje się równać z wyniosłemi Apeniny, które bieliły się, śniegiem okryte. Tu zaś nie zastałem śniegu, ale czułem zimno, i drzewa: buki i dęby, które na dole już od miesiąca rozwinęły się, tu dopiero w liście pąkać zaczynały. Z tej góry spuściwszy się po skorupie samej lawy, przyjechaliśmy do Witerbu o godzinie 12 na obiad. Miasto rozległe, ale nienadto ludne. Kościołów barzo ma wiele. W okolicach jego znajduje się wiele jezior, w których dzieje się resolucya lawy, i to czyni w okolicach Witerbu smród siarki. Byłem oglądać o ćwierć mili od miasta *il Lago Bolicane.* Jest to miejsce, jak izba ordynaryjna, szerokie, wody wrzącej pełne. Ta tak jest gorąca, iż warzy mięso. Ta woda, osobliwie w pośrodku, mocno wre. [Przybywa jej ustawicznie, a przeto, rozlewając się, niesie w sobie dyssolucyą

wapienną, z siarką i ałunem zmieszaną, która osadza tę ziemię. Stąd to miejsce już wyniosło się. Kamienie w jego okolicy są do trawertyny podobne. Znajduje się lawa częścią dekomponowana, częścią miętka, jak wapno sypie się, częścią już tak stwardniała, jak trawertyna.

Po drodze, jadąc z Witerbu do Montefiascone, widziałem po drodze (s) w nizinach na łąkach doły wys[ch]łe, w których lawa dekomponowana, a z ziemi z piaskiem wychodzi siarczyste powietrze i czuć siarką. Ta para siarczysta, wychodząc, robi w tej ziemi liczne dziury.

21. O siódmej stanęliśmy w Montefiascone, skąd wyjachawszy, spuszczaliśmy się przez półtory godziny z gór na brzeg jeziora *Bolsene.* Góra ponadbrzeżna tego jeziora jest lawa dekomponowana w margil. Była to dawniej solfatara, to jest, taka sama dekompozycya już wygasła, jaka dzisiaj jest przy Pozoli solfatara, jeszcze się paląca. Przy samym miejście *Bolsene* jest potężna góra, z samych basaltów w słupy sześciograniaste ułożona horyzontalnie. Jezioro *Bolsene* zdaje się być częścią dawnego krateru, częścią ziemią zapadłą. Wyspy na nim oberwane podają różne myśli. Miejsca nad tym jeziorem są niezdrowe. Wiele pustek, z których ludzie poumierali. Pusty stoi stary *St. Lorenzo*, a papież założył na górze nowy *St. Lorenzo* i ludzi przeniósł. Miejsce to jest łatwe do zapalenia umysłu. Jakoż lud w nim jest zły i niespokojny, znak, że cierpi. Tu niedowierny kapłan za Juliusza II widział krew idącą z hostyi. *Bolsene* było dawniej główne miasto Wolsków, w którym i z narodem Hetruryi trzymało swoje zgromadzenie. Na jeziorze są dwie wyspy. Na jednej z tych wysep król Teodat udusił swoją kuzynę, królową Gotów, córkę Teodoryka. Generał jego, Wityges, go zabił potym. Od jeziora *Bolsene* wyjachaliśmy wgórę znawu przez stary *St. Lorenzo.* Na górze stoi nowy *St. Lorenzo.* Potym jedzie się całą milę płaszczyzną wyniosłą. Dopiero spuszczaliśmy się do Aquapendente. Miasteczko mizerne. Kiedy wody zbiorą z gór, jest wielka kaskada przy tym miejście. Widziałem jej łożysko prawie suche, bo wody nie było, wykute w strasznych przerwach z samej żywej lawy.

Z Aquapendente spuszczaliśmy się między przerwiskami lawy przez pół mili. W jednym miejscu widziałem basalty, w słupy sześciograniaste, grubsze i większe, prostopadle ułożone, ale mniej regularnie od tych przy *Bolsene.* Spuściwszy się najniżej, zastałem rzeczkę, która płynęła od Radicofani; niesie wiele kamieni, które z dekomponowanej lawy sokiem kamiennym przejęte, składają jaspiże, spaty, agaty, krzemienie, schisty, kamienie mętno zielone, czerwone etc., namuliste gliny, margilu. W tej dolinie na wzgórku są granice papieża i księcia Toskanii. Na pierwszej ani nas się zapytali, chociaż w Rzymie Neapolitańczyk Pignatelli, podskarbi, *tesoriere*, różne głupie trudności wymyśla dla zatrzymania antyków, a w samej rzeczy dla przeszkody do handlu. Na granicy toskańskiej odprawiwszy ceremonią po wzięciu w garść, jak zwyczaj celnika, dał nam *bolletino.* Od granicy jadąc jeszcze z milę w dole, zaczęliśmy przez dwie godziny wjeżdżać na górę Radicofani. Jest to cypel, to jest, urwisko brzegu z paszczą dawnej otchłani tej potężnej góry. Miarkując po różnych ostatkach, z tej paszczy nakoło cyplami wynoszących się, ogromność tej góry zasiąga aż ku Aquapendente. Osobliwie pięć cyplów jest znaczniejszych. Te z samych rozwalin lawy są ułożone tak, jak w Radicofani. Więc góra ta miała samego dyametru do kilku mil. Te góry, wzgórki, które w tym dolisku dziś widzieć, są zawaliny brzegów czyli czeluści, czy paszczy. Jakoż w tym dolisku nigdzie nie widzieć regularnej lawy, tylko rozwaliny, sztuki, rumy; jedne całe, drugie już popsute zupełnie, insze napół odmienne. Lawa Radicofani odmienia się w glinę i w margil. W tej odmianie dzieją się różne przypadki, to jest, różne zapadają poboczne kompozycye, które składają jaspiże, agaty, krzemienie, schisty, zielone, czerwone kamienie i bresze, spaty etc., na samym zaś cyplu są jeszcze lawy nietknięte. Z Radicofani widok do Sienny, wszystko się niży i oko ginie za Sienną, a ku Aquapendente widzieć góry Witerbu. Z Radicofani spuszczając się, już zawsze jachaliśmy nadół przez całą pocztę, to [jest], dwie mile polskie, widząc rozwaliny lawy, dalej inne z dekompozycyi ułożone kamienie, te same, jak wyżej, a grunt powszechnie gliniasty. Po drodze przejeżdżaliśmy przez niektóre strumyki, osobliwie jeden znaczniejszy wychodzi z pod Radicofani, idąc w stronę zachodową. Przy nim w wielu miejscach czyni się dekompozycya lawy tak, jak przy Witerbie; czuć smród tęgi, siarczysty, a lawa zamienia się w kamień biały, niby wapienny, który zczasem przejęty sokiem, twardnieje i robią się trawertyny, kamienie ciosowe, twarde, które w tych krajach zażywają do murowania.

O godzinie 8-ej z wieczora stanęliśmy na noc w karczmie, w polu stojącej, Ricorsi, albowiem jeszcze dotychczas ten kraj jest nieludny. Wsi niema. Domy o kilka mil jeden od drugiego stoi.

Grunt jest gliniasty. Deszcze i wody strasznie go psują. Widzieć, iż tu ziemia jest niestała; po cyplach nowe widzieć domki, ale te gliniaste cyple także deszczu wody podrywają. Tak wszystko z tej jeszcze nadto wyniosłej góry sypie się i dąży do równi.

22 maja 1791 po godzinie szóstej z rana wyjachawszy z noclegu Ricorsi, jachaliśmy jeszcze zawsze do samego południa z góry nadół. Grunt gliniasty, zawsze jeden. O dwie mile od noclegu przejeżdżaliśmy przez rzeczkę. Nad jej brzegami widziałem lawę, niegdyś jak w solfatarze dekomponowaną, która teraz już częścią stwardniała, przejęta sokiem kamiennym, i czyni kamienie trawertyny, bez warst, bez ładu ułożone, tylko tak lawy rozciekłe. Dalej widziałem lawy dekomponowane w cienkie warsty schistowe, zawsze położenie i formy lawy zachowujące. Tak zjeżdżając aż do południa, stanęliśmy na obiad o godzinie 12 w B[u]onconvento. Radicofani jest to jedna góra z gór ognistych, które widziałem, największa i najobszerniejsza. Ona może wystawia podobieństwo tych pierwiastkowych gór, z których dekompozycyi jest ułożona dzisiajsza powierzchnia ziemi. Radicofani jest góra, która uważającego może wiele oświecić w składzie, odmianie, gatunku, rodzaju kamieni i ziemi. Wszystko, co tylko w okolicach Radicofani znajduje się, pochodzi z dekompozycyi materyj wolkanicznych: jaspiże, agaty, schisty, krzemienie, spaty, gliny, margile, trawertyny, miętkie i twarde kamienie różnych farb, bresze etc. Wszystkie te gatunki, składające pola okolic Radicofani, są skutkiem odmian lawy tejże Radicofani. Jak tylko górę Radicofani przejachaliśmy, tak zaraz wielką odmianę znalazłem w twarzach ludzi. Twarze ich są otwartsze, bielsze, cera czerstwiejsza i ochlustwo większe; przeciwnie z tej tam strony twarze podkurzone, skryte, w osobach nieochlustwo, lenistwo, ubiór już inszy, strój kobiecy florenski. Im więcej zjeżdżaliśmy z góry Radicofani, tym barziej okazywała się ziemia porozrywana, doły, parowy gęste, ale niedługie. Gdyśmy już przeszło pół dnia drogi odbyli, zaczęły się porowy rzadsze, ale wielkie, ciągłe i coraz barziej szerzące się. W nich zaczynały się obsady, ogrody, drzewa, laski, wsie, albo przynajmniej domy rolników gę[s]tsze, pola uprawne. Kraj coraz milszy, ludniejszy i obrodniejszy. W jednej z tych wielkich, coraz rosnących, a bogatych porów leży B[u]onconvento.

Bandolino[1]. Chodząc po miasteczku, zoczyłem na murze drukowany papier. Przystąpiłem. To miał w sobie: W *Goryce* (jest to wieś w weneckim kraju) pewny człowiek rozwiozły, majątek utraciwszy, poszedł do kaplicy Madony. Prosił ją, aby go opatrzyła piniędzmi, a gdy nic nie wskórał, dobył pistoletu i strzelił do obrazu. Bóg Jezus, syn Madony, za honor swojej matki obrażony, ożywił węża pod jej nogami; ten skoczył i przyczepił się do języka owego bezbożnika. Dopóty go nie puścił, dopokąd ów zapamiętały, przez ks. kapucynów nieskruszony, nie zaczął żałować i pokutować. Z B[u]onconvento o godzinie 3 po południu wyjachawszy, posuwaliśmy się ową doliną. Znawu przez 4 mile, aż do samej Sienny jachaliśmy krajem górzystym, strasznie wodami deszczowemi porozrywanym, powszechnie gliniastym, różnemi kamieniami małemi, z lawy dekomponowanej złożonemi, okrytym. Rolnictwo i ludność coraz lepsza; chociaż na gruncie tak niestałym, po górach i wzgórkach pełno domów nowych. Wjachaliśmy do Sienny o godzinie 7 wieczór. Chodziłem po mieście, ale zdawało mi się nieludne i smutne. Nosi ostatki w niektórych publicznych domach swojej dawnej wielkości, kiedy rzeczą pospolitą było. Zdaleka już widzieć liczbę wielką wież: smutne pamiątki tych dumnych familij, które ten lud swojemi kłótniami uwięziły. Wieże te były to z doby tych familiów, które się w fakcyach Gwelfów i Gibellinów dystyngwowały. Ślachta Sienny ma jeszcze niektóre swoje czcze dystynkcye. Ludowi zostały się tylko słowa *libertas*, na bramie z dawnemi kulami Medicis, a z dzisiajszym drapieżnym orłem Austryaka. Tam, gdzie była sala zgromadzeń ludu czyli sejmu, teraz jest komedyalnia. W okolicy Sienny są tufy, są dyssolucye siarczyste lawy z wielkim fetorem.

23. Z rana o 5 wyjachaliśmy z Sienny. Zawsze droga ciągnęła się po górach porozrywanych. Te uważając, widziałem wielką ich część z lawy, która dyssolwowana tym sposobem, jak w solfatarze neapolitańskiej, leży dotychczas jeszcze w kamieniu białym i miałkim, gatunku marny, więcej wapiennego kamienia, niżeli gliny mającej. Dalej widziałem inkrustacye podobne, jak w Tywoli, różnych roślin, trzciu etc., które składały góry z trawertyny. Z tego kamienia wiejskie domy i kościoły widziałem murowane. W tych wszystkich zaś dyssolucyach w wielu miejscach jest dotychczas utrzymana forma lawy. Też góry także są barzo porozrywane; wiele dolin i wzgórków. Lecz im bliżej przyjeżdżamy do Florencyi, tym kraj ukazują ludniejszy, obsiadły, dobrze uprawny, drzewem morwowym zasadzony, winnicami założony. Na każdym prawie wzgórku

[1] Tutaj błędnie nazwa tej miejscowości umieszczona; ob. niżej, str. 234.

stoją domy, albowiem nigdzie nie widać miejsca próżnego, stepów, chociaż coraz barziej miejsca zdają się być nieużyteczne i nieprzystępne dla parowów i dla gór. Okolice Rzymu są w porównaniu do tych tu równe, do uprawy łatwe, ziemią żyzną okryte, a przecięż bez ludzi, nie widzieć ani chaty rolnika ani dworu właściciela. Tu, chociaż kraj górzysty, ziemia kamienista, mniej urodzajna, przecięż wszędzie ludzi pełno, wszędzie domów albo rolnika albo właściciela.

O godzinie 12 przyjachaliśmy do Bandolino, skąd zawsze po górach przerwistych jadąc do Florencyi, zaczynaliśmy znawu spotykać góry z samej lawy, która miejscami jeszcze zupełnie twarda, w drugich miejscach skruszała, w innych łupi się na płaski *schiste*, ale ten jest zły, bo się barzo skruszy, nie ma trwałości etc. W lawie, jako i w schiście, jest wiele miki. Ziarno drobne; a lawa ma w sobie część gliny i wapna, co ją robi do wyrabiania kamienia łatwą. Ja kamień, którego w Florencyi używają do murowania i bruku, mam za gatunek lawy. Im więcej do Florencyi zbliżaliśmy się, tym kraj brał więcej postać ogrodu. Okolice Florencyi są prawdziwym ogrodem. Lud także coraz weselszy zastałem. Wjachawszy do Florencyi, po wszystkich ulicach zastałem osoby spacerujące.

24. Byłem w kościele ś. Krzyża i Nuncyaty, ale po kościołach Rzymu ukazywały mi się nieporządne, bez proporcyi w swoich częściach. Grób Michel Angela zastanowił mię przez swoje rzeźby, grób Machiavela przez swoją prostość. Byłem w Galeryi, ale i tej piękność zmniejszyła się w moich oczach. Tego dnia *Venus de Medicis* nie widziałem.

Konstytucye polskie wielkie wrażenie uczyniły tu w tych wszy[s]tkich, z któremi tylko mówiłem.

Byłem w gabinecie historyi naturalnej i fizyki. Ten coraz zastałem większy, rzadszy, piękniejszy, szacowniejszy, bo przebywszy całe Włochy, nie zastałem nic nawet podobieństwo do tego mającego. Ten gabinet i Fontana dawałby dzisiaj pierwszeństwo Florencyi z całych Włochów do bawienia się, gdybym miał bawić w Włoszech.

25. Oglądałem miasto, zastałem w mieszkańcach wielką od innych Włochów odmianę: wesołość, skromność, grzeczność, otwartość, dobroć, noszenie się, ubiór etc. Mówiąc o festach i bytności tu monarchów, wszyscy uwielbiali króla neapolitańskiego, wszyscy oziębłe mówili o cesarzu, a o teraźniejszym książęciu jeszcze nic. To tylko dowiedziałem się, że cesarz nigdzie nie był. Król neapolitański wszędzie chodził między ludzi, rozmawiał, co barzo do niego przywiązało wszystkich, bo robiono komparacyą. Księżna młoda i książę daje się często słyszeć, iż nie pragną, tylko szczęśliwości ludu. Szczęśliwy wiek, gdzie już tylko lud w ustach królów, albowiem w wszystkich festach, już u wszystkich monarchów lud zaczyna być w ustach. Nadchodzi więc czas ludu, mija duchownych i ślachty. Tutajsze festyny mają to osobliwszego, że tu składają się z ludu, albowiem ślachta ma tu najmniej różności.

25. Byłem w gabinecie fizyki. Gadałem długo z Fontaną. Opowiadał mi doświadczenia, które czynił nad sukcesorem Blitona, którego doktor Zwinel utrzymuje. Fontana decydował przez swoje doświadczenia: ani woda ani metal żadnego na nim nie czynią skutku, gdyż ani jednego składu metalów nie znalazł ówże człowiek. Dalej widziałem, iż Fontana ma osobliwsze myśli, nadaje powszechnie materyi własność sentymentu, to jest, czucia. Na operze wieczorem będąc, zastałem ją dosyć nudną. Teatr zawsze piękny i mały. Mówiąc z Fontaną, znalazłem w nim te same zgrozy na wspomnienie okrucieństw imperatorowy w Ismailu. Powiadał, że słyszał od osób pewnych, że sama imperatorowa własną ręką taki okrutny ordynans pisała Potiemkinowi, który on, gdy mu wyrzucano okrucieństwo nad niewinnemi dziećmi, ukazał. Na to okrucieństwo przypomniały mi się studnie w Humaniu. Trzeba, aby na miejscu tych trzech studni kazała Rzplta wystawić znamiona okrucieństwa Katarzyny II. Niech potomne wieki mają przestrogę despotyzmu, mając pamiątki jego czarności.

26 maja 1791. Byłem w Galeryi. Zastanowiła mię długo *Venus de Medicis.* Delikatność, doskonałość wszystkich jej części jest dziwna. Przy niej dwóch Lutorów[1] ma, choć obok *Venus*, wiele doskonałości. *Venus* Tycyana, Madona, i papież *Jules* II Rafaela mają swoje rzadkości. Układ Galeryi Medicis jest najporządniejszy co do ułożenia, który widziałem. Podział tego na galeryą obrazów i statuów, potym na gabinet wazów i kamieni rzadkich, na gabinet malarzy, inskrypcyj, kameów, zbiór bronzów starożytnych i teraźniejszych. Po obiedzie byłem w pałacu Pitti. Architektura domu nie podoba mi się. Izby ciemne, więcej do więzienia, niżeli do mieszkania książąt, podobne. Z obrazów zatrzymały mię malowania

[1] Z franc. *lutteur* — walczący.

Śmierci Bogacza i Śmierci Ubogiego. W tejże izbie z jednej strony piekło, a z drugiej niebo czyli raj. (Opisz *Śmierć Ubogiego i Bogacza*). Widzieć przy pierwszym kilkunastu księży z całemi ceremoniami, którzy obstąpili łóżko, a po całym pałacu już nikt nie patrzy na niego, tylko myśli, coby zabrać. Jedni dobywają szkatuły, drudzy wynoszą wazy, trzeci dzielą się jego sukniami, a nim [się] nie trudnią, tylko nad głowami dyabli i nakoło łóżka mnichy i kościelne żaki. Przy ubogim zaś jeden ksiądz, a żona i dzieci załamują ręce. Po śmierci tego tam kłócą się dyabli, a do ubogiego zbiegają się anioły.

Lud Toskanii jest nierównie od innych narodów włoskich lepszy, ale ma także wiele fanatyzmu. Jeszcze tu Rzym wiele może dokazywać w pospólstwie, a przeto książę mu podlegać musi. Nowy książę w tych dniach przejeżdżając przez miasto Prato i Pistoia, zbiegały się do niego gromady, ludzie, krzycząc, iż dla niego mają gotowe majątki i życie, ale biskupa heretyka nie przyjmą. Książę musi ustąpić, uczynić, co chce lud czyli barziej Rzym. Szkół normalnych w Toskanii niema. Te ustanowić przeszły książę przez jakowąż politykę nie chciał. Może rewolucya francuska i tego teraz od tej ustawy wstrzyma. Przecięż dopokąd lud nieoświecony, dopóty książę będzie miał nad sobą papieża.

27 o godzinie 8 wyjachaliśmy z Florencyi. Przez dobrą milę szła droga zawsze wgórę, ale zawsze krajem tak obsiadłym i uprawnym, jak gdyby ciągłym ogrodem. Grunt najprzód składał się całej tej góry częścią z początku z twardej jeszcze lawy, dalej z samych schistów, ale zbyt nadto kruchych. Zdaje mi się, że te schisty nie są czym innym, tylko pewnym sposobem dekomponowania się lawy pewnego gatunku. Taki grunt schistowy ciągnął się przez całą drogę aż do południa. Góry te barzo porozrywane. Pola glinkowate. Strumyki częste. Kamienie margilowe, spatem przejęte mniej lub więcej.

Na obiedzie stanęliśmy w Dirizzo. Dom jeden i karczma należy do grafa Dolval. Tamstąd grunt zawsze ten sam kontynuował [się]. O milę poczęliśmy jachać wgórę. Przez kilka godzin lawa w całości nienaruszona ukazywała się w wielu miejscach. Składała potężne góry. Puzzolana także trafia się. Wyjachawszy na górę, która nazywa się *Monte Foco*, ile mogłem uważać, zdawało mi się widzieć wielkie podobieństwo do dawnego paszczyska góry ognistej. Tu w kilku miejscach jest dyssolucya lawy przez wodę kwasem witryolicznym napuszczoną. Tej dyssolucyi nie widzieć, bo musi dziać się głęboko, ale w tych miejscach dobywa się powietrze, które za przytknięciem ognia zapala się. Takiego powietrza można w kilku miejscach z wody dobywającego się zabrać w butelkę i ukazać własności *de l'air inflammable.* Przy Pietramola[1] pod górą na równinie, trochę więcej od biegnących wkoło strumyków wyniosłej, pali się ustawicznie ogień. Ten w wielu miejscach wygasiłem, a widząc, iż w tych miejscach dobywa się z ziemi powietrze, zacząłem wąchać, a czując ten sam odor, który wydaje dyssolucya zędry, przez kwas witryoliczny w wodzie rozpuszczonej, wziąłem te wapory za powietrze zapaliste; jakoż przytknąwszy papier zapalony, zaraz z gwałtownością też wapory zapaliły się. Toż, nie mając butli, nabrałem tego powietrza w kapelusz i za przytknięciem ognia tenże skutek nastąpił, który jest właściwy powietrzu zapalistemu.

28. Z Pietramola wyjachawszy, znawu jachaliśmy w góry, w których znajdują się wielkie masy lawy, ale te już częścią dekomponują się w margil. Ten sam grunt i taką samą dyssolucyą lawy w margil znalazłem na potężnej górze, zwanej *Montagna di Bologna.* Rolnictwo w tych górach zastałem niebarzo kwitnące; ludność nierównie od okolic Florencyi mniejszą. Lud słuszny, wzrostu dobrego. Otyłych nie widziałem wiele, a z gardzielowych żadnego. Strumyków wiele. Parowy nieznaczne, deszczem urobione, ile w ziemi glinkowatej, której coraz więcej przybywa z pomnażającego [się] coraz większego zepsucia materyj wolkanicznych.

W Pianoro jedliśmy obiad o godzinie pierwszej. Jadąc do Bolonii jedną doliną ponad strumykiem między górami glinkowatemi, wyjachaliśmy na równinę, na której leży Bolonia. Wjazd do Bolonii piękniejszy, jak do Rzymu. Ziemia naokoło dobrze uprawna i obsiadła. Pałace i pałacyki ponad drogą. Kraj, jak około Florencyi, uprawny i obsiadły.

29. Byłem w katedrze, w kościele ś. Stefana. Był to kościół dawny Izydy w kopułę na kolumnach murowanych stawiany kształtym Rzymian. Kościołek ten, w porównaniu do inszych kościołów mały, jak to uważałem w wszystkich kościołach rzymskich. Znak, iż lud do kościołów nie wchodził, tylko świątnica była okryta, gdzie się kapłani przystępowali i gdzie się ofiary czyniły, a lud wokoło kościół obtaczał z zewnątrz pod gołym niebem. Tamstąd

[1] Pietramala.

odwiedziłem *Institutum* przez generała Marsilio założone. Uwaga rzadka wojowi: nauk utworca. Gabinet fizyki i historyi naturalnej, anatomii, zgoła inszych części umiejętności, jest jeden w Włoszech po florenskim najlepszy. Stąd mógłby mieć nad florenskiego zaletę, iż w Bolonii służy dla publiczności z profesorami, w Florencyi otwarty, ale nie ma profesorów. Skład ten rzeczy rzadkich jest uczyniony kosztem samych Bolończyków. Rząd nie ekspensuje. Arcybiskup teraźniejszy, Gianetto, wiele do powiększenia tego gabinetu przyłożył się. Za mojej bytności on pierwszy podał myśl, zachęcał drugich i złożył sumę do zakupienia gabinetu po milordzie Kuper, czego ani obywatele florentcy ani książę Wielki nie uczynił etc. W tym *institutum* sławne są kobiety uczone: Manzolini i hr. X.

Po obiedzie byłem na górze Paderno, gdzie znajdują się spaty te ciężkie, z których robią głośny kamień boloński. Widziałem kościół księży dominikanów. Śpiewało mnichów przeszło sto. Zastanowił mię grób sławnego Pepoli, obywatela bolońskiego, który przez lud obrany, wybawił swoją ojczyznę z rąk cesarzów, ale go znowu(!) zdradzili ponownie poddaniem się [z] fakcyą gwelfów papieżowi. Wtym zoczyłem wielkiego inkwizytora. Przeszła mię zgroza. Ukazał mi się kościół i klasztor owych mnichów męczarnią, a oni katami. Uciekłem czym prędzej. Tu w tym klasztorze jest inkwizycya i więzienie inkwizycyi. Jest to klasztor niezmiernie bogaty. Takich klasztorów bogatych jest tu w Bolonii barzo wiele. Miasto z siebie jest nieludne, ale w proporcyi do ludności to jest najwięcej mnichów i mniszek. Jakoż, chodząc po ulicach, a rachując ludzi, na sto osób 20 zakonników często mi wypadało, czego nigdzie nie widziałem. Wtym zoczyłem wielkie mnóstwo ludu. Pobiegłem w tę stronę. Tysiąc mnichów obtaczało Madonę ś. Łukasza. Nieśli ją z góry Monte di Garda [1] do sióstr dominikanek. Tam postawili ją na ołtarzu. W godzinę wszystkich ludzi z kościoła wyprowadzono, zamknięto drzwi. Zakonnice zdjęły Madonę z ołtarza, zaniosły do refektarza. Tam całą noc ją stroiły w ubiór miejski, bo z góry w sukni wiejskiej czyli podróżnej do miasta przyszła. Jakoż nazajutrz z gminem ludzi spacerowała sobie po miejście od klasztoru do klasztoru. Tak przez dwie niedziele będzie bawić w miejście i odwiedzać klasztory, a w dzień Wniebowstąpienia i ona powróci na górę.

[1] Monte della Guardia.

Od miasta trzy mile dla niej wymurowano ganek, trzy mile włoskie długi; od miasta aż na górę *di Gardia* ciągnie się, pobożnością Bolończyków wystawiony. W Bolonii także Madonom winne miasto lampy w nocy. ... dnia 29 ... w Bolonii.

Nigdzie tak znacznie nie zdawało mi się widzieć umysłu ludzi... nabożeństwy uszczuplonego, jak w Bolonii [1]... po ścianach afisze same o nabożeństwach. Po kościołach obmalowane ściany duszami, a każda obtoczona swojego rodzaju herby etc. z tym przydatkiem: prosi o *requiem*, o odpoczynek.

30 maja 1791 o 7 godzinie wyjachaliśmy z Bolonii do Modeny. Kraj w równinach do samej Modeny, barzo uprawny, barzo bogaty i ludny. Droga ta cała jest, gdyby w ogrodzie. Na granicy Modeny przez rzeczkę N. N.[2] stawiano most murowany. Przed dwiema laty był już most murowany w jednę arkadę, ale był źle stawiany, w pół roku zapadł się. Teraz na dwóch arkadach murują nowy. O godzinie pierwszej po południu stanęliśmy w Modenie. Odwiedziłem katedrę. Biskup jest sufraganem arcybiskupa bolońskiego. Kościół gotycki, barzo brzydki i brudny. W pałacu duka Modeny nic prócz obrazów dosyć pięknych Guida i Guerszyna [3]. Nic mię przecięż osobliwiej nie zastanowiło. W galeryi książęcia zastałem obraz tych galeryj, które układano w wieku niewiadomości. Kamienie, konchy, statuy, figurki woskowe, kościółki i kapliczki woskowe, kości ryb morskich i relikwie ś. męczenników etc. W tym składzie jest galerya książęcia Modeny. Chodząc po miejście, zastałem jego ludność śrzednią. Zbytku najmniejszego, księży świeckich dostatek; ślachty także znacznie. Książę żyje barzo partykularnie; uszczuplił dwór, umniejszył wojsko z kilku tysięcy do tysiąca jednego, a podatki powiększył. Piniądze chowa. Lud na podatki ubolewa. Klasztory cztery skasowane. *Universitas* utrzymuje się. Niektóra część z dochodów klasztorów skasowanych na nią obrócona, to jest fundowane kolegium dla kilkudziesiąt młodzieży ślacheckiej. Miejskie dzieci tam wstępu nie mają. Dla dzieci miejskiego stanu jest seminaryum. Handel utrzymuje to miasto przez kanał do rzeki Po, a tak do morza Adryatyckiego. Grunt Modeny jest samym namuliskiem. O kilkaset łokci kopane studnie odkrywają drzewa i różne latorośli morskie, łozy, trzciny etc. Jakoż cały ten kraj jest ziemią nową, którą wody deszczowe, z gór oko-

[1] Luki z powodu uszkodzenia rpsu. [2] Panaro. [3] Guercino.

licznych znosząc, zasypały morze i odsunęły wody jego. Albowiem uważałem, iż w górach okolicznych dzieje się wielka dyssolucya lawy, którą wody rwą, płóczą i roznoszą.

1 czerwca 1791 o godzinie 7 wyjachaliśmy z Modeny. Krajem równym, ale już mniej ludnym i nie tak dobrze uprawnym, jak pod Bolonią, dwie poczty jachaliśmy do Regio. To miasto jest śrzednie, jakokolwiek zaludnione. Zabudowane nieporządnie. Wjeżdżając do miasta, zastaliśmy w bramie już trzecią komorę celną, w kraju od 4 mil, które dopiero ujachaliśmy. Te komory wybierają cło czyli akcyzę od wszystkiego, od chróstu nawet. W miejście Regio lud zburzył się po śmierci księżny, żony prawej książęcia *di Modena*, która tu siedziała. Po jej śmierci książę chciał powiększyć podatki, umniejszyć niektóre przywileje senatu i przymuszać pomimo woli ludzi, żeby nie było opery, tylko *opera buffa*. Lud o to zaburzył się, książę ustąpił, nie powiększył podatków, zostawił przywileje, ale przy utrzymywaniu komedyantów *buffa* obstawał. Sprowadziwszy wojsko i armaty, obtoczył komedyalnią i kazał grać tęż samą operę *buffa*. Żaden z miasta nie poszedł, tylko trzy osoby od dworu książęcia. Dotychczas jest opera, ale nikt nie chodzi, ale lud i senat uspokoił się. Książę uciemięża podatkami kraj, tamuje komorami handel. Łakomstwo jego rozciąga się do tego punktu, iż nawet przejeżdżający w każdym miejście od osoby pół paula płacić mu muszą. Z najmniejszego pożytku ciągnie część dla siebie. W despotyzmach najgorzej jest być pod despotą, który ma kraj mały, jak u nas najgorzej chłopu pod ślachcicem na małej wiosce. Miłość i to męstwo bronienia komedyantów natknęła w książęciu nałożnica jego, także komedyantka. Takie to duchy najczęściej tworzą losy narodów, dopokąd te głupie nie umieją różnić prawa od partykularnej woli człowieka.

O godzinie 6 z wieczora stanęliśmy w Parmie. Miasto obszerne, dobrze zamurowane. Ulice szerokie. Kościołów i klaśtorów wiele. Ludność śrzednia do tak wielkiego miasta. Książę z dziećmi na wsi cały rok siedzi w pałacu Kolloro[1], a księżna także o 3 mile od niego, w pałacu także letnim, Szala[2] zwanym. Książę siedzi w Kolloro z przyczyny dominikanów, których tak polubił, że nosi zawsze habit pod suknią. On pierwszy chodzi do okien i budzi zakonników; on grób Pański sam stroi i kościół w wielki piątek

[1] Colorno, 15 klm. od Parmy. [2] Scala.

zamiata etc. Księżna zaś konie, psy ma za zabawę. Minister wszystko robi. Lud przecięż jakokolwiek spokojny i kontent. Podatki takie, jak w Modenie. Wojska przeszło tysiąc; mnichów wiele; ślachty dosyć. W galeryi, *Academia Reale* zwanej, zastanowił mię obraz ś. Maryi Magdaleny, którego kolory mają jakąś osobliwszą przyjemność. W bibliotece znalazłem osobliwość: bibliotekarza, księdza Skinoni. Ma on myśli, jak ksiądz Hell. Prorokuje wielką odmianę w całej naturze towarzystwa, zasadzone[go] na niesprawiedliwości mienia etc.

W muzeum jeszcze nieułożonym czytałem napis jeden, który świadczy, że było w Wellei bractwo boga Herkulesa. Więc nie różnią się ludzie tamtejsi w tym nabożeństwie od nas; mamy bractwo ś. Marka, Jana, Maryi. Tamże widziałem medale; między temi zastanowił mię medal, za Józefa I cesarza bity, z tym napisem: *Austria extendetur in totum orbem terrarum.* Proroctwo jeszcze straszniejsze w języku niemieckim. Teatr wielki, sposobem rzymskim z drzewa budowany, jest pustkami po dumnych Farnezych, która familia, równie jak Medicis, aby tylko ujaśniła się choć nieprawą krwią Karola 5, pojąwszy cudzołożną córkę jego za żonę, Parmę zostawili (*s*) łupem potężnego domu. W Parmie jest najwięcej dzieł sławnego *Correge*[1]. Największe dzieła jego znajdują się po kopułach, które tak przez niewiadomość potomną zaniedbane zniszczały, jak on sam, przez tęż niewiadomość skrzywdzony, nadto wcześnie zginął. Malowania jego na kopule katedry czarnej i gotyckiej, bez światła, zakopczone, ledwo części osób wystawiają oku. W kościele ś. Jana nad drzwiami mnichów ś. Jan Ewangelista, bliższy oku i z większym światłem, ma swoje piękności. Toż samo Najświętsza Panna w kościele Anuncyaty i w sali nowej biblioteki. Nauki w Parmie mało kwitną. Czytać nikt nie lubi, a książę ekspensuje znacznie, aby pięknemi i kosztownemi litery drukowano. Tym końcem sprowadził z Piemontu pana Bodoni, który ma talent wyrównywający albo przewyższający Baskierwilla w Anglii. Grunt wokoło Parmy gliniasty. Same namuły, ziemia z gór zniesiona, świeża, tłusta, urodzajna; wielkie równiny. Rolnictwo mniej doskonałe, jak w kolicach Florencyi. To doskonalić się nie może, bo są w Parmie stany uprzywilejowane, a niema zbytków ani zewnętrznego handlu. Rzeki małe, płyną, ale te tylko przypadkowemi wody z gór wzbierają.

[1] Correggio.

Książę nie prowadzi zbytku, owszem żyje po mnichowsku. Buduje kościoły i muruje klasztory; powiększa mnichów, przez co chociaż dogadza sposobowi myślenia ludu i czyni go spokojnym, przecięż powiększając uprzywilejowanych, a nie powiększając zbytku, tamuje wzrost rolnictwa i przemysłu. Nad edukacyą syna następcy jest przełożonym biskup Turki. Czytałem niektóre z jego pism. Pełne są monarchizmu i rzymskich przesądów. Ciekawość, co wychowa pobożny Turki, kiedy widzimy, co wychował uczony Kondillac[1].

2 czerwca wyjachaliśmy z Parmy o godzinie 7. Stanęliśmy o godzinie 10 w Borgo San Donnino. Miasteczko nieźle zamurowane i dosyć ludne. Kraj zawsze równy, gliniasty, namulony, podobnie uprawny. Droga [z] wysadzonemi drzewy po obydwóch stronach jest piękna, ale mało ugęszczana, gdyż żadnego pojazdu nie spotkałem. W Borgo San Donnino jest biskup. Zwyczajem włoskim każde miasto jest stolicą biskupią, a miasteczka, często wsie mają kapituły, kanoników, kollegiaty. Nie mieni się w tym księstwo Parmy, gdzie panuje książę mnich. Parmę i Placencyą, rzplte, panowie swojemi niezgody, przez ligi zibelinów[2] i gwelfów zgubili i w despotyzmie uwięzili. Stanęliśmy w Placencyi o godzinie 7-mej z wieczora. Chodząc wieczorem na placu publicznym zastałem karety barzo liczne w proporcyi do miasta tak ubogiego i tak mizernie zamurowanego. Stała ślachta placeńska dychała w zamkniętych karetach świeże powietrze w pośrodku miasta.

3 czerwca. Z rana odwiedziłem kościoły [i] katedrę gotycką. W kopule malowania Gwercina[3]. Kościół ś. Augustyna: cała facyata wyłożona jest granitem, który tu w górach Placencyi znajduje się niedaleko jeziora, zwanego *il Lago*. Jest to granit podobny do oryentalnego. Jezioro to leży między górami Apenińskiemi. Granit ten jest materyą wolkaniczną. Placencya jest miasto mizerne, obszerne, ale niedosyć ludne. Kamienice także nieporządne. Handlu niema. Ślachty barzo wiele; księży i zakonów niemało. Forteca mizerna. Wały i mury popsute etc. Równie jak w Modenie, tak w Parmie i w Placencyi cudzoziemiec przejeżdżający musi książęciu po pół paula płacić.

Po obiedzie wyjachaliśmy do Genui krajem podgórzystym. Równiny, grunt gliniasty, niski, zboża mniej rodzi, łąk ma barzo

[1] Dwa wiersze z powodu uszkodzenia rpsu — opuszczone. [2] Gibelinów. [3] Guercino.

wiele; siana piękne. Bydła chowają wiele; mleka, sery i masło są dostatkiem i składają część bogactw kraju Placencyi. Strumyki, rzeczki barzo gęste, znak, iż góry bliskie. Morwy rosną. Winnice mniej liczne. Na noc stanęliśmy w Castello di San Jovanni[1] wcześnie z przyczyny niebezpieczeństw.

4 czerwca. O pół mili od noclegu przejachaliśmy granice Piemontu. Jakoż zaraz ukazały się z ręki prawej stykające się z niebiosy białe Alpy, a z lewej ręki góry Apeniny. Kraj, pod temi górami leżący, nazywa się Piemont czyli Podgórzowy. Nisko, łąk wiele, ale i zboża dosyć. Kukuruzy, równie jak pszenicy, liczno sieją, winnic mało. Obsady kraju więcej do niemieckiego podobne, to jest, wsie nie jak w Toskańskiem. Przejeżdżaliśmy dwa miasteczka Castello Piccolo. Obiad jedliśmy w Woguerra[2]. Rzeczek i strumyków bardzo wiele. Grunta namuliste.

O godzinie trzeciej po południu ruszyliśmy. Gorąco straszne. O dwie mile przejeżdzaliśmy przez fortecę króla sardyńskiego, Tertonę[3]. Tu stąd zaczął się już kraj do niemieckiego podobny. Morwów mało, winnic żadnych, pola nie sadzone, niwy zbożem zasiane, bez domów; trafiały się i puste ugory. Wsie i miasteczka dosyć gęsto. Żołnierzy w każdym miasteczku znacznie. Kraj cały niżyny, podgórze, gliniasty grunt. Pszenice zastałem dosyć dorodne. Sad[ów] tu jest mniej. W całym tym ciągu kraju nigdzie nie było komory, król bowiem zniósł cła. Szczególna osobliwość, której nie zastałem w tylu krajach Europy. Podatki włożone na grunt: po trzy soldy płacą od szkuda. W jednym szkudzie jest 80 soldów. Więc po 4 od sta płacą.

5 czerwca 1791. Przenocowawszy w Novi, miejście do Rzpltej Genueńskiej należącym, z rana o 6 wyjachawszy, przez kilka godzin jachaliśmy wgórę, to jest, zjachaliśmy z tych równin, które leżą między górami Apenińskiemi i między Alpami, a ku południowi jadąc w góry Apenińskie, przejeżdżaliśmy koło fortecy Gavi. Stoi na górze opoczystej, wokoło wolnej, ale też wokoło ma góry jeszcze wyższe. W kilka godzin, to jest, o jedenastej wyjachaliśmy na grzbiet tych gór najwyższy. Góra nazywa się Boquetti. Grube chmury. Znikły nam z oczu poboczne przepaści. Nad głową słyszaliśmy grzmoty. Deszczu nie było. Suknie przecięż były mokre. Wtym zaczęliśmy się znawu opuszczać nadół przez kilka godzin

[1] Castel San Giovanni. [2] Voghera. [3] Tortona.

ku Genui czyli ku morzu. O godzinie trzeciej stanęliśmy na obiad w Campo Maroni. Góry tu są po części złożone z lawy. Najwięcej schistowe. Lawy widziałem zielone i czarne. Zdaje mi się, że te lawy, dekomponując się, robią też dwojakie schisty: czarne i zielone; gdzie lawa już zupełnie dekomponowana, czyni glinę. W tych górach także znajduje się barzo wiele kamienia *cipolino*. Grunt jego glinkowaty, zmieszany z miką zieloną. Góry te z drugiej strony ku Genui znalazłem dosyć obsiadłe i uprawne. Drogi ze wszystkich dróg włoskich najgorsze i najprzykrzejsze, gdyż wgórę i nadół brukowana droga z małych okrągłych kamieni, a przeto dzień cały jachać trzeba po takiej drodze, jaka jest w miasteczkach źle brukowanych. Wina a oliwy nie widzą te góry. Pszenicę, kukurudzy i bób tylko widziałem. Kasztanami dosyć gęsto obrosłe. Wjeżdżając ani wyjeżdżając z kraju króla sardyńskiego, nigdzie nas komory nie zatrzymywały. Owszem nawet komór niema. Tylko nas żołnierze wszędzie zatrzymywali, pytając się, czyli nie Francuzi. Toż samo wjachaliśmy do kraju Genui, nie widząc żadnego celnika. Wieś Kampo Maroni należy prawie cała do margrabiego Balbi, prócz trzech domów. Ten margrabia, senator genueński, daje wszystkie swoje grunta *in affitto*. Trzy zaś domy, które do niego nie należą, mają swoich właścicielów, którzy nie są ślachta, ale rolnicy, a po naszemu chłopi. Jeden z tych trzyma oberżę. Jadłem u niego, dał jeść porządnie i na srebrze.

Z Kampo Maroni jachaliśmy przez dwie mile polskie krajem najpiękniejszym, który w całej naszej podróży widziałem. Nie dla położenia, bo między potężnemi górami, ale dla obsiadłości i przemysłu. Te opoczyste góry całe okryte domy, i z największym przemysłem i wydatkiem uprawione, zasadzone winnicami i morwy, zasiane żytem, kukurudzą i pszenicą, nigdzie próżnej ziemi nie ukazują, ale od niżyn morskich aż do ostatniego cypla okryte żyznym i wypracowanym plonem. Całą tę drogę jachaliśmy ciągle między kamienicami i pałacykami ślachty genueńskiej. Wjeżdżając do miasta Genui, widzieliśmy pierwszego celnika, który, zapytawszy się nas i wziąwszy w rękę, z grzecznością jeszcze ukazywał drogę, ile w genueńskich szczupłych ulicach, krętą i mylną. Było to w niedzielę. Zastaliśmy ulice pełne ludzi pieszych. Karet tylko trzy widziałem, wszyscy chodzili pieszo, damy tę tylko miały różnicę, iż za niemi niesiono lektykę, a obok z niemi szedł *cisisbeo*[1]. Wieczorem wyszedłem trochę przepatrzyć się po miejscie. Wielką znalazłem wygodę, że na ulicach karet niema.

[1] *Cicisbeo* (it.) — przyjaciel domu, kochanek, galant.

6 czerwca.

Z rana wyszedłszy, byłem w banku. Zastałem w podziemiu. Już dużo mieli kupców. Przeszedłszy, wstąpiłem do katedry. Prócz architektury gotyckiej nic osobliwszego nie zastałem. Tamstąd byłem oglądać pałac doży. Widziałem salę wielką, gdzie bywa sejm. Widziałem inne sale pomniejsze, gdzie się odprawiają sądy i gdzie się gromadzi rada etc. Żołnierze wtenczas zaprowadzali wartę. Uważałem, iż prawie wszyscy cudzoziemcy; krajowych ludzi nie widziałem, tylko Niemców najwięcej. Tamstąd byłem oglądać kościół ś. Ignacego. W wielkim ołtarzu jest obrzezanie Pana Jezusa. Sam obraz ten kaził mię, gdy się zamyśliłem. Przy mnie matka z córkami. Te, widząc Dziecię na ręku Panny Maryi, a kapłan z nożem rżnący (s) toż dziecię między nogami, pytały się z usilnością po kilka razy, co ten kapłan rżnie... Potym byłem w kościele ś. Dominika. Zastałem ściany okryte wotami i obrazkami cudów tego świętego. Tamstąd poszedłem do portu. Zastałem go dosyć ludny. Okrętów tyle, jak w porcie neapolitańskim. Najwięcej okrętów, z których wtenczas znoszono, było z zbożem, z pszenicą i z bawełną. Przy mnie wszedł okręt z Ankony. Przy porcie są *bureau* (!) tych portów: Liwurny[1], Barcelo[ny], Kadix, Triest[u], Neapolu, Lizbony etc. Nad drzwiami każdego *bureau* są wyrażone okręty i dzień, którego wychodzą do wspomnionych portów. Tego dnia wychodził okręt po obiedzie do Liwurny. Na tym widziałem paki do kupca Michaeli. Pierwsza ulica popod portem składa się z magazynów hurtowniczych kupców genueńskich. Druga ulica są rzemieślnicy wszyscy do okrętów, narzędzia i inni. Wszędzie wokoło portów zastałem wielką ludność.

Po obiedzie chodziłem oglądać powtórnie pałac doży. Dwie ma piękne sale: jedną mniejszą dla zgromadzenia rady, drugą wielką dla sejmu. W tej ostatni[ej] są statui wielkich obywateli Genui. Zastanowiły mię dwie: jedna Richelieu, marszałka Francyi, druga księcia Durazzo, który jeszcze żyje. Ciekawy, zapytałem się, za co mu wystawiono statuę za życia...? Za to, że zreperował mały salon w publicznym pałacu. Jak łatwy senat genueński w stawianiu statui. W pomieszkaniach doży nie zastałem nic osobliwego. Nad głową

[1] Liworno (z franc. *Livourne*).

są zamknięci pod dachem złoczyńczy, na drzwiach więzienia *Libertas*. i na bramie Genui także *Libertas*. Chodząc po obiedzie w porcie, przechodziłem raz jeszcze przez magazyny i dokładniejszy[ch] zasiągnąłem informacyj. Port genueński jest *porto-franco*, to jest, towary wchodzące do portu nic nie płacą; towary wchodzące do miasta płacą, i wysoką taryfę. Przeto są dwa magazyny. Jeden *magazino di porto franco*, drugi *magazino di dogana*. W pierwszym złożone towary nic nie płacą, ale też do miasta wchodzić nie mogą; w drugim złożone płacą cło i wchodzą do miasta. Chodząc nad portem, widziałem na morzu kilka okręcików barzo pełnych ludzi. Dowiedziałem się, iż to okręty z szynkownią win, albowiem senat wziął na siebie *monopolium* win i tylko z jego ręki szynkarze lądowi biorą wina do szynków. Przeto wino w miejście złe i drogie; w porcie zaś, jako wolnym, może być wino na tych okrętach, przeto ludzi pełno, bo tańsze i lepsze wino. Wieczorem chodząc po miejście, widziałem damy chodzące z swoimi *zizisbeami*[1]. Przed niemi dwóch albo trzech lokajów z latarniami z płótna, a za niemi lektyka etc.

7 czer. Z rana wyszedłem do pieców publicznych, albowiem, jak powiedziałem, ślachta genueńska trzyma *monopolium* wszystkiej żywności, a przeto ma magazyny chleba, oliwy, wina, mięsa etc. Nikt nie może przedawać chleb, wino etc., tylko ten, który od nich kupuje. Kto zaś chleba nie ma na przedaż, tylko dla siebie jednego, ten go w domu piec może. Stąd idzie, że to *monopolium* jest tylko dla samego ludu ubogiego, a ślachta go nie czuje, albowiem rzemieślnik i ubogi nie może sobie w domu piec chleba, więc musi go kupować od ślachty. Ale ślachta, będąc w stanie bogatszym, piecze sobie chleb w domu etc. Toż mówić o innych rzeczach. Zastałem wszystkich pieców 9, ale tylko 4 albo pięć piecze co noc. W czasie zaś drogości najwięcej chleba wychodzi, bo wszystkie piece 9 jeszcze wystarczyć nie mogą. Więc dla ślachty genueńskiej lepiej, kiedy drogość i głód, albowiem wtenczas żaden z uboższych, nie będąc w stanie piec u siebie w domu, wszystcy prawie kupować muszą. Dziś ledwo połowa miasta z tych pieców żyje, wiele bowiem u siebie w domu piecze, wiele też *contrabando* wchodzi. Około sto miechów, w każdym po dwa kosze mąki, wychodzi codzień. Ludzi 40 robi co noc. Zarabia każdy podług roboty od 6 liwrów,

[1] T. j. cicisbeami.

to jest, naszych złotych 8, do dwu liwrów, rachując z chlebem i z winem, który każdy bierze. Osobny magistrat zawiaduje temi magazyny, przyczym mają zyski wielkie. Jakoż te magistraty są najbarziej żądane od panów. Młyny, jak w Florencyi. Gatunki chleba są 4. Piękny chleb gnietą nogami i maszyną, podły mięszą sobie rękami. Piece są wielkie; nie mają nic osobliwszego. Podurzędników zastałem 4.

Potym byłem oglądać *il Obergo*[1] *dei Poveri*. Zabiera w sobie do tysiąca przeszło dzieci ubogich, które z fundacyi uczą się w tym domu rzemiosła, czytać i pisać. Wyuczywszy się, wolność mają wychodzić albo zostać w tym domu. Są w nim manufaktury tych rzeczy pierwszej potrzeby, które rzplta potrzebuje dla żołnierzy, dla galer, dla odziania śpitalów, jak to: sukno, materace, płótna, trzewiki, kocze. Dom ten w tym sposobie równie porządny zastałem, jak u ś. Michała w Rzymie. Dziewcząt jest dwa razy więcej, jak chłopców. Pierwszych będzie do siodmset, a chłopców do trzechset. W przedsieniu i w kaplicy są statui obywateli, którzy ten dom fundowali. Między niemi ci osobliwsi etc.

Ta dobroczynność wiele kwiliła mię, im więcej nad tą ustawą myśliłem. Dla zyskania nieba byli ci ślachta genueńscy tak miłosierni. Z tego domu poszedłem oglądać magazyn wina publicznego w *dursy*[2]. Zastałem kilkanaście okrętów, naładowanych winem. Dalej tamże jest arcenał okrętowy. Ten jest mizerny. Nie zastałem żadnego okrętu ani galery na warstacie. Ale okropny uderzył mię widok. Miejsce to całe zastałem pełne nędznych niewolników. Równie to, jak bestye, od ślachty genueńskiej traktowane: nago, w kajdanach po kątach leżą. Żywność ich tak mizerna, jak dla psów. Wszedłem na galery dwie, tam jeszcze większe zastałem okrucieństwo. Do tysiąca ludzi przykowanych, między niemi tylko dwieście było przez sąd skazanych, insi byli albo Turcy na morzu złapani, albo ludzie nędzą przymuszeni zaciągnąć długi od rządu, wszyscy zaś równie, jak srogie bestye, na jednym miejscu w klateczkach przykute dzień i noc leżą, tam śpią, tam jedzą i tam inne natury potrzeby odbywają. Kto takie okrucieństwo wymyślił? Ci to sami Spinolowie, Grimaldowie, Durazzowie etc., ta to sama ślachta genueńska, która z taką ludzkością zdawała się chcieć uszczęśliwić, pomnożyć ludzi w *Albergo dei Poveri*. Czyli nie dla tego, aby ich

[1] *Albergo* (it.). [2] Z franc. *darse* — wewnętrzna część portu; it. *darsena*.

większą liczbę potym miała do dręczenia. Zawsze przeklęty interes czyli miłość osobista człowieka bez prawa wiedzie. Dla oszczędzenia wydatków są ta ślachta genueńska tak niemiłosiernemi. Pełen smutku i okropnych myśli, wyszedłem z tej męczarni ludzkości, a chcąc się rozerwać, poszedłem do magazynu *del porto franco*. Tam chodząc i przypatrując się temu okrutnemu pracowaniu jednych dla zarobku i temu zamykaniu drugich także dla zarobku, widziałem, iż wiele tego dnia wynoszono towarów na morze, ale widziałem, że, chociaż nie wchodzą do miasta, przecięż od nich płacono. Dowiedziałem się, iż najprzód płacić muszą Rzpltej od składu, a potym *transito* po 3 od sta. Te zaś, które idą do miasta, płacą także od składu, a cła po 10 od sta.

8 czerwca 1791. Oglądałem pałace: Brignolet[1], Durazzo, Serra. W tym ostatnim jest sala piękna, gustowna i bogate zwierciadła z małej robią niezmierną i wspaniałą. W pałacu Balbi widziałem galeryą obrazów. Nawrócenie świętego Pawła ma w sobie wyrazy osobliwsze; moc czucia i kolory barzo miłe. Wrażenia na ś. Pawle widoku i spadku z konia są najżywsze i przenoszą się w duszę patrzącego. Ś. Hieronim na puszczy, przed nim głowa[2] trupa, oczy wzniesione wgór[ę], obróciwszy się głową wtył, gdzie widać anioła. Wszystko ma wyraz i dzielne. Tamstąd byłem w *Universitate*. Pytałem się z dziesięciu uczniów już dorosłych o gabinet fizyki i gabinet historyi naturalnej, ale tego nie znali, nawet co to jest. Pytałem się o teologią, mówiłem z niektóremi o traktatach łaski, ś. Trójcy, Niepokalanego Poczęcia; to wszystko przecudnie rozumieli, odpowiadali mi się rozsądnie; toż samo, kiedy się zapytałem o nauce prawnictwa etc. Przecięż znalazłem napis na murze czyli kartę lekcyj różnych. Znalazłem teologią i prawo na czele, fizykę, historyę naturalną i chimią na końcu. Lecz domyślając się, iż gdy jest fizyka, będzie przecięż gabinet, przeto podług godziny po południu byłem drugi raz i zastałem profesora fizyki, ks. pijara. Okazał mi gabinet fizyki jeszcze mały i niezupełny, ale machiny są dobre, angielskie. Ten powiadał mi, że dopiero od lat 6, jak Rzplta ustanowiła *Universitatem*. Na ten gabinet złożyli się partykularni do 800 luidorów. Teraz dla kompletowania ma 800 liwrów co rok wyznaczone. Gabinet historyi naturalnej także zaczęty, ale jeszcze barzo mały i nieotwarty, a przeto i nieznaczny. Biblioteka także jeszcze niekompletowana i nieułożona. Obserwatoryum wcale niema. W tym stanie więc są nauki w Genui. Młodzieży jest wszystkich uczących się do 400 przeszło. Nadto jest u XX. pijarów *Collegium nobilium*, podług zwyczaju tych Ojców, którzy tylko ślachtę uczyć [u]siłują, chociaż to ich ustanowiciel chciał, aby równą chęcią uczyli wszystkich ludzi. Piniążki, dobra, nie duch religii ciągnie. *Universitas* jest w szkołach jezuickich. Dom wspaniały. Tegoż dnia byłem jeszcze w magazynach. Dowiedziałem się, iż Genua nie ma handlu z Indyą, tylko z drugiej ręki. Dochodziłem[1] rządu Genui. Składa się z trzech władz. Władza wykonywająca jest w ręku senatu, doży i *seigneurie*. To nazywają *petit conseil*. Ten trwa do dwóch lat. Na końcu *petit conseil* stanowi 30 elektorów. Ci obierają 400 posłów, którzy po nowym roku składają sejm. Ten ma zupełne prawodawstwo, pokój zawiera i wojny decyduje. Wybiera senatorów czyli *le petit conseil*. Potym, gdy to wypełni, rozchodzi się, a *petit conseil* pilnuje egzekucyi praw, pełni sprawy zagraniczne, rządzi edukacyą, strzeże inne magistratury, obiera wszystkich innych urzędników, układa projekta do prawa, zwołuje *grand conseil*, obiera co trzy miesiące dożę, stanowi magistratury do magazynów, do policyi, do guberniów, obiera co trzy lata sędziów do roty tak cywilnej, jak kryminalnej z samych cudzoziemców, przyjmuje apelacye, wyznacza z pośród siebie pewną liczbę do sądzenia spraw apelacyjnych i spraw stanu, wyznacza dwóch senatorów do sądzenia inkwizycyi z ks. dominikanem, stanowi prokuratora i innych do urządzenia skarbu, obiera sekretarza stanu, cenzorów i dwóch stróżów doży etc. Podatki w Genui są wielkie i niesprawiedliwe. W miejście są jedne włożone na domy, drugie są włożone na wszystkie rzeczy do miasta wchodzące. Ale podatek najniegodziwszy — jest to *monopolium*, które ślachta zrobiła na wszystkie rzeczy pierwszej potrzeby, to jest, żywność, co najwięcej na ubóstwo spada. Po wsiach są podatki na grunta włożone dla właścicielów, a na głowy dla chłopów. Wypada na głowę po 3 złote prócz dzieci 18 lat niemających; tak i Russiny[2] układają podatki. Podatki nie spadają na wszystkich jeszcze z innych przyczyn, albowiem wiele z urzędników, z familiów ma swoje ekscepcye. Księży jest dosyć, zakonników znacznie. Więcej jeszcze mnichy, niżeli świeccy. ma[ją] poważenie wstępu do domów. W stanie duchownym są także godności jedynie dla ślachty.

[1] Brignole. [2] 'głupa' rps.

[1] 'Dochodząc' rps. [2] Zapewne 'Moskale'

Ludzi ubogich liczno. Port ich utrzymanie. Niechęć ku ślachcie jest wielka. Niesprawiedliwe podatki zdają się ukazywać, że Genua niedaleka rewolucyi. Przywilejów wiele, ślachta wszystko, mieszczan niema, tylko rzemieślnicy i tragarzy (s) portowe. Zbytku barzo mało.

Genua barzo mi się podobała, że niema w miejście pojazdów, tylko lektyki. Mężczyźni rzadko się nosić każą, tylko niektóre damy; i te najczęściej chodzą pieszo, a za niemi lektyka, mężczyźni zaś wszyscy chodzą. To zbliża nieco ludzi, obrażającej nierówności niema. Ludzie nie umykają się z drogi bestyom, aby ich nie roztratowały, niosząc (s) ich uciemiężyciela.

Żołnierzy także Rzplta nie ma wiele. Najwięcej cudzoziemców. Lud smutny. Panowie smutni.

Tegoż dnia dowiedziałem się, że nawet ryby ślachta wzięła na siebie, gdyż do miasta nie może wniść ryba, tylko połowę swej wartości zapłaciwszy Rzpltej ślacheckiej. Stąd poszło, że powiadają, iż morze przy Genui nierybne. I to jest wielkiem uciemiężeniem ludu. Ten w portach zwyczajnie najwięcej rybami się odżywia. Byłem powtórnie na galerach; jednych widziałem przykutych, drugich wolnych. Ci, którzy byli wolno, są Turcy i dezerterowie i niektórzy kapitulowani[1]. Ci, którzy są zakuci, są także niektórzy Turcy, najwięcej dezerterów i kryminalistów inszych. Na noc kują wszystkich, których tylko widziałem.

9 czerwca. Byłem z rana oglądać gabinet historyi naturalnej. Ten także zastałem dopiero poczynający się, przecięż już do nauki mogący służyć, tylko że jeszcze nie ułożony porządkiem. Zawiera się wszystko w kilku szafach. Uczniów tylko z 8-naście zastałem, między niemi dwóch kapucynów. Wychodząc z gabinetu historyi, a widząc naprzeciwko drzwi otwarte, zajrzałem do izby. Jakie zadziwienie moje! Znalazłem Ojca kapucyna, pracującego przy piecyku[2] chymii dla przygotowania rzeczy, to jest, różnych soli do lekcyi chymicznej, która o jedynastej tegoż dnia nastąpić miała. Senat tutajszy dał uczni Zakonowi, aby się użytecznemi uczynili, a przeto domagał się, aby podjęli się lekcyj *in Universitate*. Kapucyny wzięli chimią, nowy cud w Genui. Lat dwa, jak lekcye chimii rozpoczęte, przecięż już kilka szaf znalazłem różnych preparacyj. Ale nie spodziewam się wiele w tym układzie edukacyi, gdzie mnichy uczą umiejętności. Ta oszczędność skąpców panów genueńskich zgodzi

[1] Kapitulować — godzić, najmować żołnierzy zaciężnych.
[2] 'bieczyku' rps.

się aż nadto dobrze z zapuszczeniem i niewiadomością Genueńczyków, a z nią despotyzm ślachty. Prócz tego kawałka gabinetu historyi naturalnej w *Universitate* jest jeszcze gabinet partykularny pana Durazzo za miastem. Nadto doktor ...[1] także ma u siebie swój gabinet historyi naturalnej.

Potym ku południowi wyszedłem do willi Doria za miastem. Nic osobliwszego nie zastałem, tylko statui gipsowe, które Doria Dorii wystawił, i widok piękny z góry.

NB. Co do galerów. Przedtym każdy na galaryi (s) przykuty, gdy zachorował, leżał w łańcuchu, dopokąd w tymże miejscu nie umarł. Po śmierci, bojąc się ślachta genueńska, aby człowieka nie nadto rych[ło] z pod łańcucha nie uwolnili, jeszcze trupa przez 24 godzin na tymże miejscu w kajdanach trzymali. Przed lat 7 pan Negroni odłożył część majątku, wymurował salę i zostawił fundusz na śpital galerystów chorych. Jakoż widziałem już w tej sali kilkunastu chorych, których, gdy zachorowali, od łańcucha uwalniają, przenoszą do rzeczonej sali, a gdy wyzdrowieją zupełnie, znawu w łańcuch na galerze kują.

Tego dnia chodząc po sali w tej oberży, w której staliśmy, widziałem na ścianie potężny papier. Zaczęcie: *Serenissimus Senatas*. Na wielkie słowo począłem czym prędzej czytać. Był to rozkaz, czyli prawo senatu, aby każdy cudzoziemiec płacił senatowi półtrzeci[ej] liry, to jest, przeszło trzy złote polskie, od osoby jakiejkolwiek, która tylko do Genui wjedzie. Prawo to okazuje dobrze ducha despotów genueńskich. W innych krajach, bojąc się zarazy Francuzów, [nie wolno przebywać][2] Francuzom zupełnie, a innym cudzoziemcom czynią trudności. W Genui [wpuszczają] Francuzów, ale ponieważ chciwość jest tu większą, niżeli chęć [patryotyzmu][4], przeto Wielki Senat pozwala wszystkim cudzoziemcom i Francuzom przyjeżdżać, aby im tylko opłacili się.

10 czerwca 1791. Z rana byłem jeszcze w pałacu doży. Facyata jego ozdobna, ale obraża tą głupią dumą. Cała jej połowa zastawiona samemi jej więźniami, królami, cesarzami, generałami, w kajdany pokutymi. Zdawałoby się na pierwsze spojrzenie, że Genua cały świat zawojowała, że to kapitolium rzymskie. Chodząc po różnych dyskateryach[5], które wszystkie w tym pałacu znajdują się, widziałem w ślachcie genueńskiej tę podłość, którą w naszej

[1] Puste miejsce w rpsie. [2], [3], [4] Lekcye domyślne; rps. w tych miejscach mocno uszkodzony. [5] dykasteryach.

arystokracyi mieliśmy. Za przechodzeniem którego senatora wszystcy do ziemi chylili przed nim czoło. Powracając z pałacu, zastanowiły mię dwa kamienie wielkie, całe w ścianie jego wmurowane. Na jednym stało: *Jacobus Saluztus propter injustam et violentam ereptionem fortunarum particularium infamiae damnatur*; na drugim: *Paulus Balbi propter conspirationem contra Patriam in eternum detestabilis* etc. etc. Te znamiona niesławy z temi znamiony nieśmiertelności, które Genueńczyków w śpitalach, w pałacach publicznych i na placach stawiają, wielkie w tej rzpltej ślacheckiej czyniły skutki. To jest sposób, który wszystkich niewolić do moralności powinien [1]. Niesława jednej osoby tu nie czerni całej familii. Tak w pałacu, w sali są statui nieśmiertelnej sławy mężów familii Balbi, a na ulicy leży kamień wiecznej sromoty złoczyńcy Balbi.

Po obiedzie wyjachaliśmy z Genui. Dzień był barzo piękny i pogodny. O godzinie czwartej wyjachaliśmy na górę Boquetto [2]. Nagle ogarnęły nas ciemności. Zniknło słońce; obtoczyły nas zakryte przepaści. Straszny szum i wiatr huczał. Zbiegały się i biły o wyniosłe wierzchowisko grube chmury. Przeraźliwe zajmowało nas zimno. Zdaje się, iż siłuje natura, zbierając swoje siły w tych wyniosłych miejscach, aby zniżyć góry etc. W pół godziny drogi spuszczając się z góry, zastaliśmy znawu słońce, cichość, urodzaje, ludzi i ciepło; dzień piękny, jasny, niebo pogodne etc. Nocowaliśmy w Hortagio [3].

11. Wyjachawszy z rana, uważałem przy zamku Gavi, że wiele jest gór z tufy, wszystkie zaś góry od Genui są częścią lawą różnego koloru, najwięcej zielonawą, a częścią schistem mniej lub więcej dobrym, ale powszechnie uważałem, że *schiste* nie jest tylko lawą dekomponowaną, na warsty łupiącą się. O godzinie 10 stanęliśmy na obiad w miejście Novi, pogranicznym Genui.

Cały kraj Genui, chociaż w górach, przecięż obsiadły, ludny. Ziemia dosyć ma mało własności, pomimo majoratów podzielona. Wsiów niema. Chałupy stoją na gruncie każdego rolnika. Zakon[n]ików w Genui niema wiele. Po wszystkich śpitalach i fundacyach najwięcej dziewcząt. Po obiedzie wyjachaliśmy z Novi do Turyna. Aleksandrya pierwsze miasto wielkie, ale niedosyć ludne i nierządnie zamurowane cegłą; nad rzeką spławną Po. Na noc stanęliśmy w Felissan [4]. Małe miasteczko. Cały kraj tej drogi

[1] '... wszystkich niewoli do moralności tym powinien' rps.
[2] Bochetta. [3] Voltaggio. [4] Felizzano.

jest niski, równiny między górami, zdaleka się ukazującemi z obydwóch stron. Grunt gliniasty. Domy z cegły, a na wsiach z gliny lepianki. Cegła niebarzo dobra, glina niedobra, więcej margil. Grunta tu w tym całym ciągu zastałem nieudolnie uprawne, źle podzielone. Własność nadto wielka. Rolnicy nie na gruntach, ale po wsiach mieszkają. Czasami 3 mile drogi do gruntu swojego jachać musi. Jakoż wielkie widziałem odłogi, pastwiska, niwy, nie było winnic, nigdzie oliwy, rzadko morwy. Kraj podobny do niektórych lepszych prowincyj Polski. Ale już to nie okolice Florencyi, Bolonii, Wenecyi i Genui. Żołnierzy w miastach i w wsiach widziałem; ale księży i zakonników także uwijało [1] się.

Na obiad o godzinie 9 (*s*) stanęliśmy w Asti nad rzekami Balbi i Tanaro. Droga do tego miasta, niegdyś Rzpltej, jest zawsze w równinach, w gruntach gliniastych. Przejeżdżając nad brzegi rzeki Tanaro, są wzgórki znaczne, [pokryte] [2] całe rośliny, warsty rządne; konchy znajdują się morskie. Asti niedość ludne. Ma swoją ślachtę. Panowie tu jeszcze mają dobra znaczne.

12 czerwca 1791. Stanęliśmy w Turynie o godzinie 10. Kraj, zbliżając się ku Turynowi, już kraj (*s*) obsiadlejszy. Domy rozrzucone po polu. Osobliwie góra, która jest na wschód Turynu, na której stoi kościół Superga z groby monarchów, ta cała tak jest obsiadła wkoło, iż zdaje się ogrodem. Turyn jest miasto małe, a porządne, piękne, czyste. Środkiem wszystkich ulic płynie zawsze strumyk. Ulice rzędem ciągnione. Ludność wielka. Domy najpiękniejsze są publiczne, królewskie. Okolice miasta są barzo piękne, bo barzo obsadzone drzewy morwowemi, między któremi najpiękniejsze spacery. Dnia tego nagle i dosyć przeraźliwe było zimno. Z rana byłem w katedrze. Kardynał arcybiskup asystował do mszy. Kościół gotycki. Na ołtarzu przy krzyżu stoją z jednej i z drugiej strony statui. Ś. Wojciech z dzidą podobien do Marsa. Pan Jezus z chorągwią ma coś podobnego do Jowisza tryumfującego. Nadto papieżów kilku. Ołtarz ten miał być na podobieństwo do ołtarza w kościele ś. Piotra. Lecz duch zabobonu w Turynie, a duch rozumu stawiał ołtarz w Rzymie. Po obiedzie oglądałem galeryą pałacu. Pan Jezus i przed nim pokutująca Magdalena przez Rubensa zastanowiła mię. Drugi obraz niewiasty w hydropizyi; przy niej doktor, a przy jej nogach leży córka płacząca. Osobliwsze

[1] 'uwilało' rps. [2] W tem miejscu rps. uszkodzony.

dzieło Girarda[1]. Na wieczór chodziliśmy po wałach. Lud zdawał mi się dosyć wesoły. Duchownych mało. Żołnierzy barzo wiele. Ślachty najliczniej; pieszo nie chodzi. Afektuje czynu różność swoją od ludzi. Lud ma ku ślachcie nienawiść. Tę nienawiść coraz więcej zdaje się powiększa ta uwaga, że ślachta wszystkie urzędy militarne i cywilne posiada. W duchownym stanie tylko stan miejski nie znajduje odrzucenia i wzgardy. Klima tutajsze jest niestateczne; bliskość gór do tego przychyla się.

13. Z rana zwiedziliśmy *Universitatem*. Szkoły czyli edukacya tutajsza jest jeszcze dawnym sposobem. Prawo i teologia ma pierwszeństwo, ale umiejętności więcej są poważane, jak w innych krajach włoskich. Jest Akademia Umiejętności, od 4 lat założona. Już 4 książki Memoryałów wydała. Ale tych większa część jeszcze są aktami partykularnemi akademików, aniżeli Memoryałami umiejętności. Ta Akademia łączy w sobie umiejętności i literaturę. Cudzoziemców jest wielka część. Dwie ma sesye publiczne na rok: w nowembrze i decembrze. *Universitas* tutajsza ma swoje przywileje. Z tych przyczyny był przed kilku dniami bunt. Policya przyszła do szkół publicznych i z dziedzińca wzięła jednego studenta. Ten domagał się, aby mu tej krzywdy nie czyniono w miejscu uprzywilejowanym. Policyjny drabant, na to nie zważając, wziął go gwałtem. Gdy przyszedł do oficera policyi, ten kazał go puścić, ale mu z drabantem satysfakcyą odmówił. Za tym studentem zebrali się z wszystkich kolegiów do 3000 studentów, którzy z owego drabanta chcieli sobie wziąć satysfakcyą. Komendant ruszył przeciwko nim regiment pieszy i gwardyą. Studenci zamknęli się w kolegiach, uzbrojeni kamieniami i nożami i pistolety. Wtym dano znać królowi, który kazał odstąpić żołnierzom i kazał wziąć owego drabanta i oddać go studentom, aby sobie z niego uczynili taką satysfakcyą, jaką chcą. Obnażono go do koszuli, prowadzono go ulicach z wieńcem słomianym, potym przed *Universitatem* wyniesiono na *theatrum*, z którego musiał przepraszać. Po tej satysfakcyi krzyczeli studenci: *Vive le roi*! Lud miasta był za studentami.

W domu *Universitatis* jest biblioteka publiczna. Tamże jest muzeum starożytności, między któremi godzien uwagi stół bogini Isis z hieroglify. Rzecz dziwna, ale niezrozumiała. Nadto są napis i naczynia, znalezione w miejście Industryi[2], tarcza rzymska rzad-

[1] Gerard-Douw, ur. 1613, uczeń Rembrandta.

[2] Ob. La Lande. *Voyage en Italie*. Genève 1790. t. I, p. 247 sq.

kiej roboty z wyrażeniem zwycięstw Maryusza. Widzieliśmy fabrykę królewską jedwabiów. Król ekspensuje. Młodzież, w tym domie chowana, uczy się rzemiosła. Tamże jest fabryka kapeluszów i sukien prostych. Wełna tutajsza zła i prosta, tylko bernardynów i żołdaków okrywa. Jest także *neurarium* czyli śpital ubogich zdrowych, w których mają schronienie i robotę. Śpital to ś. Jána miejści chorych. Przy *Universitatem* jest akademia malowań i rysunków.

Rząd tutajszy jest wcale od rządów włoskich odmienny. Był on zasadzony na fundamencie despotyzmu francuskiego; pnie się w drogę rządów północnych. Systema żołnierskie tu najobszerniej wprowadzone. Już ten kraj ma długi, a wszystkie źrzódła, które tylko żołnierskie systema w wojeńskich krajach wymyśliło do ciągnienia podatków, są w Turynie: ziemia, woda, papier, sól, chleb, skóry, tabaka, głowy etc. Pogłówne, jak wszędzie, tak i tu niesprawiedliwe, każe nawet płacić ojcu za dzieci, które dla kraju chowa: od 7 roku każde dziecię płaci. Księża nie płacą. Ludzie wszyscy wolni nie płacą. Pan za sługi płaci. Akcyza od wchodu do miasta rzeczy żywności. Grunta są kadastrowane, ale niestale, bo corocznie czyni się rewizya urodzajów i podług urodzajów większych lub większych(*s*) podatki mnożą się lub zmniejszają. Więc tu trzeba płacić, ktoby powiększał populacyą i ktoby starał się powiększyć produkta. Ministrowie, jak w Francyi, więcej się trudnią od głowy. Król barzo kochany, ministrowie i ślachta nie z wszytkiem. Miasto ma swój urząd, który obiera, a król konfirmuje. Sądy są w ręku senatorów, których król stanowi. Adwokatem i prokuratorem może być mieszczanin, ale tylko doktor z prawa. Senat tak ułożony, jak dawne parlamenta francuskie, bez władzy reprezentowania królowi, tylko co do sądzenia sprawa indukuje się publicznie przez adwokatów. Prokurator królewski resumuje całą sprawę i kładzie konkluzyą, potym *pluralitate* następuje decyzya. Ubóstwa jest wiele. Agrykultura nie kwitnie najlepiej. Rękodzieła nieliczne i nie najdokładniejsze. Jedwabie prosto najwięcej wychodzą z kraju, znak, iż niema rękodzielników dla ich przerobienia. Duchowni tu nie są bogaci, ale niektóre zakony mają znaczne dobra. Arcybiskup turyński nie ma, jak do 30 tysięcy liwrów. Turyn niedaleko Francyi. Żołnierzy gwałtem nie biorą do żołnierzy regimentowych, dosyć mają dziś i dobrowolnych. W razie potrzeby biorą gwałtem. Milicyą ciągną, jak w Francyi. Starzy zawsze zostają na gruncie i nie wchodzą w konskrypcyą.

14. Byliśmy w arsenale. Jest na sto tysięcy broni. Armaty nowe codziennie leją. Machina do ich poruszania jest barzo śtuczna. O godzinie 4 poszliśmy do *Universitatem*, gdzie l'abbé Canti, profesor fizyki, okazywał nam gabinet fizyki. Dosyć liczny, ale machiny ordynaryjne. Między niemi jest machina pneumatyczna na dwa stęple bez *valvules*, tylko z *avec un robinet*, dzieło pana Zanota, *machinista di royale Academia*, u którego także byliśmy. Wieczorem przejachaliśmy się w okolicach miasta. Wieczór był tak zimny, jak u nas w nowembrze. Śniegi wielkie spadły w górach.

15. Pojachaliśmy o trzy mile włoskie oglądać kościół Superga na górach *di denato de frat*[1]. Jest to kościół, który w strachu Victor Amadeus ślubował N. Pannie, gdy go w Turynie Francuzi oblegli. Na górze tej była stara z drewna statua N. Panny w małej kapliczce. Do tej ubóstwo, zawsze nieszczęśliwe i zawsze potrzebne, chodziło, ciesząc się nadzieją, chodziło i nareście matką łaski ogłosiło. Król, gdy także był w potrzebie i w nieszczęściu, pomyślił jak ów lud: poszedł także do N. Panny kaplicy, padł na kolana, ślubował kościół, jeżeli wybawi miasto. Stało się; Francuzi odstąpili, król Wiktor Amedeusz kościół piękny rozpoczął; syn, teraźniejszy król dokończył i 12 księży z Turyniu obsadził. Nadto groby królów tu założone, ale tylko od królów zaczynają się liczyć; książąt już w nim nie umieszczano. W grobach nic nie widziałem osobliwszego. Wiktor Amedeusz dał do kościoła tego monstrancyą. Jaki dziki wyraz! Jak nikczemne wyobrażenie Bóstwa w głowie króla! Na armatach, chorągwiach, okopach, kotłach, tarczach, dzyrydach (*s*) i szyszakach stoi Bóg; naokoło obtaczają go góry, okopy, wojska etc. Ta monstrancya godna, aby była zachowana następnym wiekom dla wytłumaczenia okrucieństw wojen królów przez wystawienie wyobrażeń ich Bóstwa. Wyszedłem z kościoła. Uważałem położenie gór tych, na których stoi. Jest to pasmo gór, ciągnące się śrzodkiem prawie całego Piedmontu. Grunt ich schistowy z początku, dalej gliniasty i wapiennych kamieni. Po górach widzieć kamienie, wodą runione, gatunku, schistu. Zastanowienie się nad ich położeniem odkryło mi wielkie podobieństwo, że to są góry, które się łączyli (*s*) z górami Alpami. Wychodziły z góry Monte Viso, z pod której płynie rzeka Po. Przez wody rwane i niżone coraz barziej, dziś od tej góry są oddzielone, ale, uważane pilniej, w jej

[1] Tak w rpsie; ma być: Monferrat.

linią wpadają. Znak jasny, że Alpy ani Apeniny tu w tym miejscu nie tak nagle i przykro szły wgórę, ale spadzisto chyliły się. Lecz rzeki z gór najwyższych lejąc się ustawicznie, niziły coraz barziej spadzistość, nareście jedne wyrobiły sobie koryto z jednej strony Alpów, którym pędzi rzeka Po i także wydrożyły sobie drugie koryto z drugiej strony Apeninów, którędy pędzi Tanaro etc. Śrzodkiem zaś został się grzbiet dawnej spadzistości, który mocno wodami deszczowemi poorany, śrzodkiem wzgórkami przedziela Piedmont, a dziś księstwem *du Montferrat* od królów ukrzczone. Powróciwszy do Torynu, byliśmy oglądać gabinet historyi naturalnej. Ten jeszcze niezupełnie ułożony[1] ani nie zebrany. Konchów część najzupełniejsza; kamieni znaczna, zwierząt nieliczna, kruszczów ledwie znaczna. Lekcyj historyi naturalnych (*s*) jeszcze niema. Kabinet dotychczas nie jest [do] użytku dla publiczności ani dla szkół; jeszcze w domu partykularnym złożony. Kawaler Dané jest nad nim przełożonym. Osobliwość w nim widziałem, głowę łosia, albo, jak pan Dané sądzi, amerykańskiego daniela. Ta głowa była znaleziona pod Torynem nad brzegami rzeki Po. Jak się ten zwierz, dziś w Ameryce tylko będący, tu znajduje? Ziemia w całych Włochach odmieniła się barzo, czyli z odmianą ziemi odmieniają się i gatunki zwierząt etc.

Po obiedzie wyjachaliśmy z Turyna na noc do Villa Nova.

16 czerwca 1791. Z rana jachaliśmy na obiad do Quatuordio. Przez całą drogę widziałem w rolnictwie odmianę wielką od tej, która była w okolicach Turynu. Do Quatuordio zaczęliśmy się obracać w te góry, które idą środkiem Piedmontu. Wszedłem na jednę z nich, największą. Znawu patrząc wprost ku Superga, który kościół widzieć, wpadało mi najwyraźniej w oczy, iż to są góry, które łączyły się z górami Alpy prosto z Monte Viso.

17. Przenocowawszy w Aleksandryi, wyjachaliśmy ku Pawii. Przejeżdżając przez rzeki Balio, Tanaro, których łożyska szerokie, woda tą razą mała. Grunta przez cały ciąg niziny. Rolnictwo śrzednie. Obsiadłość niewielka. Wsie. Na obiad stanęliśmy w Vauguerra[2]. Miasto należy do króla Sardynii. Małe, niebarzo ludne, źle zamurowane. Jadąc do Pawii, przeprawialiśmy się przez trzy rzeki. Jednę pod Vauguerra; tą razą sucha. Druga rzeka Po. Na niej prom dobry. Już nierównie ogromniejsza, jak pod Turynem.

[1] 'ułożone' rps. [2] Voghera.

Trzecia rzeka była o ćwierć mili od Pawii, która wpada do rzeki Thesin; ta wielka i spławna pod samą Pawią. Most na niej murowany. Ziemia tu cała między tylu rzekami jest wilgotna, niziny. Pszenicy mało, żyta więcej, kukuruzy i ryżu najwięcej i łąk. Wsie. Zarośle i pastwiska. Ludność niedosyć wielka. Morwów i wina mało co. Przyjeżdżając do Pawii, zastałem na drodze kilkuset księży, którzy wyśli na spacer. Byli to sami klerycy z seminaryum ogólnego.

18. Pawia, miasto obszerne, ale niedosyć ludne. Już komory w porównaniu są surowe: rewizya i opłata, wjeżdżając i wyjeżdżając. Żołnierzy pełno austryackich.

Oglądałem z rana katedrę gotycką. Nic mię nie zastanowiło, tylko te dwa napisy. Jeden przy wielkim ołtarzu: *Maryi Teresie, która wydała 12 (s) cesarzów dla szczęścia rodzaju ludzkiego, Pawia ten kamień poświęca*". Drugi nad wielkiemi drzwiami: „*Józefowi II, cesarzowi, jakiego drugiego nie będzie, Turków zwycięzcy, biskup Pawii na wieczną pamięć*". Przed kościołem stoi statua Mark-Aureliusza. Potym oglądałem kościół, na starodawnym kościele rzymskim stawiany. W nim zatrzymało mię nad sobą *Campo Santo*. Są to dwie sale, samemi kości głów i czaszek trupich ubrane. W pośrzodku nich są także króle i królowe na tronach w koronie i z berłem jeszcze. Wtym nadeszła godzina 9, gdzie otworzono *Universitatem*. Gabinet anatomii pod urządzeniem Skarpy. Tam ciała naturalne. Tam stąd pojachałem do ogrodu botaniki i do laboratoryum chimii, gdyż dalej *Universitatem* nie mogłem widzieć, bo doktorów z prawa, z teologii i z medyki robiono. Ogród botaniki zastałem porządny; laboratoryum chimii dobrze opatrzone i napełnione. Profesorem N. Na tym miejscu przedtym próżniaki mnichy nudziły się, gdzie teraz europejska młodzież uczy się i szuka w naturze, czymby leczyć bolejącą ludzkość. O godzinie 11 byliśmy w *Universitate*. Obszedłszy gabinet historyi naturalnej, który jest obszerny, sposobem Bergmana ułożony, to jest, ma w sobie te pięć ziem, z których [żadnej] na ziemi nie widziałem nigdzie, wtym poznaliśmy pana Voltę. Ten przez kilka godzin oprowadzając nas po gabinecie fizyki, zadziwiał nas nietylko swoją wielką biegłością, przenikłością, ale i swoją rzadką grzecznością. *Universitas* Pawii jest w takim stanie, w jakim nigdzie we Włoszech i w Niemczech. Tą razą nie widziałem szkół publicznych. Profesorów ma uczonych: Volta, Spalanzani, Skarpa i N. N. chimik. Jeszcze w jej układzie jest starych uniwersytatów wada: doktory teologii i prawa. Profesorowie są ześlubieni.

Po centuryonach oni są pierwsi w publicznych ceremoniach. Ślachta w Pawii jest liczna. Cesarz tu był kilku dniami przed nami; niebarzo z wesołością był widziany. Duchowni zyskali seminaryum biskupie, ale ich profesorowie muszą zdawać egzamina w tej *universitatem* i autorów klasycznych, przez *universitatem* aprowowanych, uczyć.

O godzinie 3 po południu wyjachaliśmy do Milanu. Droga tu prosta pod linią. Z obydwóch stron kanały biegnące i drzewa sadzone. Kraj ten cały jest równiną, nizinny, kanały podzielony. Rodzi żyto, kukuruzę i ryżu najwięcej. Morwów mało, wina mało. Wszędzie zasadzony, ale najwięcej wierzbami i topolami. Wsie. Ludność niedosyć wielka. Własność niedosyć dobrze podzielona. Przecięż jest to kraj przemysłu. Wszystko przez tę całą drogę ręką człowieka robione: te kanały, któremi wszędzie wodę podnosić i zniżać można, podczas suszy odwilżać całe grunta, podczas mokrości spuszczać wody, zatapiać i oszuszać niwy ryżu etc., podwilżać i podszuszać łąki, koniczyną zasiane etc. Wszędzie widać kraj przemysłu i pracy dawnego mieszkańca. Wieczorem stanęliśmy w Medyolanie. Zastaliśmy rzecz w Włoszech osobliwszą. Już nie Madony, ale obywatele medyolańscy oświecali ulice.

19. Odwiedziliśmy kościół katedrę: gotycki, wielki. Od wieku dotychczas kończą go. Zbierają piniądze, a przeto podobno nieskończony. Dnia tego miał być puszczony balon w ogrodzie W. książęcia. Byliśmy patrzeć na przygotowania. Ogród ten jest na miejscu ogrodu XX. zakonników, trynitarzy podobno. Już wszędzie znaki, że jesteśmy w kraju żołnierskim, nie duchownym; północnym, nie włoskim, że ten kraj należał do Józefa II. Po obiedzie byliśmy oglądać balon, który nie udał się. Tam chodząc w gminie ludu, widziałem, iż Włochy milańskie także nikczemne, już do despotyzmu przyswojone. Żołnierze Niemcy tłukli ich karabinami, po niemiecku dondrujac[1], *Halt*[2] *auf, der Huncfot*, wywołując wśród kulkudziesiąt tysięcy Włochów, z których żaden prawie tego języka nie rozumiał, ale niezmierne wrażenie bojaźni na każde słowo na każdym widziałem. Giął, zwijał się [każdy], drżało wielu, pytając się: „*Que dice, que dice*"[3]? Nikczemni, nie mają duszy, któraby czuła niewolę; słuchają nad sobą władzy, która do nich niezrozumiałym językiem mówi. W krajach domu austryackiego jest najlepszy

[1] Wymyślając. [2] 'Hault' rps. [3] it.: *che dice?* — co mówi?

dowód, że nie królowie dla narodów, ale narody dla królów, bo nie jeden cesarz i urzędnicy uczą się i mówią do ludu językiem narodów, ale naród musi się uczyć i słuchać języka jednego cesarza.

Ślachty w Milanie jest barzo wiele. Majoraty znaczne.

20 czerwca 1791. Oglądaliśmy fabrykę fajansu, przez partykularnego obywatela, mieszczanina medyolańskiego, założoną. Niedokładna, bo gliny niema dobrej. Widzieliśmy fabrykę jedwabną Gaetani[ego] bankier[a]. Nad urządzenie tej fabryki nic rozsądniejszego i dla kraju użyteczniejszego, przez partykularnego obywatela założonego, nie widziałem w całym wojażu. Jest to nowicyat czyli szkoła fabrykantów. Gaetani więcej dla pożytku kraju, niżeli dla siebie w tej fabryce upatruje (*s*). Są to wszystkie dzieci młode. Do stupiędziesiąt wszystkich osób. Te dzieci bierze na sześć lub na pięć lat; przez te lata uczy ich robót, do fabryki jedwabiu należących. Daje każdemu wszystkie wygody, a które lepiej się aplikuje, wyznacza nadgrodę co sobota przez loteryi ciągnienie, poczym jeszcze dokładniejszym sprawia suknią. Kara za złe uczynki, za lenistwo klęczenie, odzianie w suknie z grzebnego płótna. Postępek i występek każdego jest napisany na warstacie jego. Nadgroda i kara zapisana w księdze[1], przez *bureaux* izby utrzymywana (*s*). Na warsztatach widziałem tabliczki z wyrazem roboty każdego. Na karze widziałem jednę dziewczynkę, która haftować się uczy. W pokoju sypialnym wielkie ochędóstwo, cztery kobiety dla strzeżenia. Po robocie wieczorem i w święta uczą się pisać i czytać; ale to jest także nadgrodą, przeto tylko te, które się aplikują, mają tę dystynkcyą. Dom ten kupił Gaetani od rządu. Był to dom korrekcyi. Rząd nie wspomaga. Gaetani ma nieprzyjaciół, owszem w samym gubernium są przeciwko niemu partye. Cesarz daleko. Wszystko od konsyliarzów zawisło. Tak we Lwowie, tak w wszystkich krajach nadto odległych.

Tam stąd oglądaliśmy *Universitatem*. Była za jezuitów. Teraz tylko gimnazyum. Ks. Oriani, astronom, oprowadzał nas. Obserwatoryum zastaliśmy w dobrym stanie. Gabinetu fizyki niema, tylko machinę elektryczną złą mają. Gabinet hist. naturalnej niebarzo dokładny. Szkoła rzeźby i malowania barzo mizerna. Szkoły te nie kwitną. Wszystko także zawisło od ministrów. Cesarz daleko. Minister, który lubi sztuki, zachęca, minister, który nie lubi, opuszcza, i tak upada.

[1] 'kszędzie' rps.

21 czerwca 1791. Byliśmy oglądać bibliotekę Ambrozyańską. Jest to świadek wyobrażeń umiejętności w przeszłych wiekach. Wszystko było pomieszane, jak w bibliotece Ambrozyańskiej w *Capo di Monte*, galeryi książęcia Modeny: książki, obrazy, statui, kawałki konchów, kamieni, ptaków, krokodylów, zegarów, machin etc. Potym jeździeliśmy (*s*) do śpitalu N. Dom potężny. Fundacya przez Franciszka Visconti i przez Jędrzeja Carcana. Ta zczasem zwiększona różnemi testamenty. Przeszło milion liwrów (których 5 idzie na # 1) ma dochodu rocznego. Do tego śpitala przyłączone są wszystkie inne śpitale tak, iż w Milanie tylko jeden jes[t] śpital; w tym miejści się osób chorych tysiąc 300, sług do 300 osób. Do tego śpitala należy dom podrzutków i dom chorób zaraźliwych w miejście, dom szalonych i dom niewyleczonych za miastem. Nadto do tegoż śpitala przyłączone fundacye, które dostarczają ubogim chorym w miejście lekarstw i doktora, aby tylko miał zaświadczenie o swojej słabości i niedostatku od plebana. Rząd tego śpitala był zabrał na siebie cesarz Józef II. On stanowił rządców i prezesa. A ponieważ z ustawy rząd też należał do ślachty, a wybiór do arcybiskupa, upomniała się ślachta. Powrócił Leopold. Zastałem dom ten, pomimo swojej ogromności, dosyć porządny.

22. Oglądaliśmy fabrykę jedwabiu *Pensa d'Oro et Comp.* Wielka, do trzechset osób robi. Przecięż fabryki tutajsze niebarzo doskonałe. Jedwabie krajowe niebarzo dobre. Rzemieślników krajowych mało, najwięcej było piedmonckich i genueńskich. Byliśmy w kościele *S. M. di Grazie*. Po rzymskich kościołach niema już w Włoszech kościołów do widzenia. Powszechnie po kościele ś. Piotra najczęściej obrażają wyobrażenia nadto smyślne w innych kościołach. Takich zastałem osobliwiej w Milanie. Tu Najświętsza Panna ciągnie za paciorki dusze z studni ognistej. Tam N. Panna płaszczem okrywa miasto i odpędza powietrze etc.

Poślismy tegoż dnia oglądać gabinet hist. naturalnej u ś. Aleksandra, należący do klaštoru X. X. bernabitów. Zbiór ten liczny i ciekawy jest skutkiem pracy uczonego księdza Pini. Dziś cesarz płaci piniądze i przyłącza go do gimnazyum tutajszego. Gabinet ten jest jeszcze nieułożony; zastałem go bez porządku, ale zastałem w nim samego księdza Pini, więc wszystko znalazłem w porządku.

23 czerwca 1791. W dzień Bożego Ciała uważałem, podczas

procesyi ludzi widziałem w Milanie ten sam umysł włoski, który w całym kraju panuje: chęć ceremonialności, mało nabożeństwa. Od godziny 6 z rana już zaczęły rzędować się dzieci i sługi z całego miasta, chodząc po ulicach i śpiewając. Za niemi kobiety, dalej męszczyźni, ale równie w nich, jak w ich dzieciach, widziałem mało myśli, a wiele smyślności. Dalej szło tysiąc w różnych farbach księży. W tych także mało uważałem przytomności na modlitwę, ale różne pierwszeństwa i znaków wyższości obchodziły ich myśli. Za temi ślachta, dekuryonowie i urzędnicy. Jedne w tych, jak w duchownych, widzieć było czucia na twarzy. Żaden z nich nie myślał, że na niego patrzy Pan Bóg, ale każdy prawie wystawiał sobie, że o nim myśli, o nim gada, jego najwięcej uważa cesarz, który szedł ztyłu. Gdy ta procesya weszła napowrót do katedry, uważałem zbliska lud. Zastałem wszystkich od najmłodszego do najstarszej baby rozmawiających, cisnących [się], pragnących nie Boga, ale o cesarzu myślących, nie modlić się, ale cesarza widzieć etc. Każde jego ruszenie, każde jego uklęknięcie, każde jego najmniejsze uszanowanie przed N. Sakramentem wielkie czyniło wrażenie w całym ludzie. Już go rozumieli świętym, każdy powtarzał: „Jak cesarz nabożny“ etc. Taki jest i był lud zawsze: smysły, nie rozum. Gdy cesarz wyszedł, wszyscy prawie ruszyli za nim; w kościele został się arcybiskup i Pan Bóg sam. Jeżeli się zatrzymali którzy, to byli poruszeni przez swoje smysły, które zatrzymywały cuda, wkoło kościoła powieszane, które działy się z N. Sakramentem, albowiem jak inne milańskie kościoły, tak i katedra ma wiele wyobrażeń zmyślnych, nie tak czysta, jak kościół ś. Piotra, barwna i z murów i z wyobrażeń. Rząd Milanu jest absolutny. Prawodawstwo w ręku cesarza. Jest gubernium, na czele minister plenipotent. Gubernium głosi prawa i strzeże ich wykonania. Cesarz stanowi wszystkich urzędników i sędziów. Duchownych w Milanie barzo wiele. Płace jak inni. Z wszystkich krajów włoskich pod rządem absolutnym, tu w Milanie ślachta ma najwięcej przywilejów: wszystkie urzędy militarne, cywilne i duchowne ma sobie zapewnione. Dekuryonowie sama ślachta Jest tu senat czyli stany, które mogą reprezentacye czynić. Tych cesarz stanowi z samych ślachty dożywotnie. Józef zniósł, Leopold przywrócił. Ślachta zapewnione ma wszystkie urzędy śpitalów i wiele duchownych. Miasto ma przywilej, iż obcy żołnierz nie może trzymać służby miasta, tylko milicya miejska. W tej są prostemi żołnierzami mieszczanie, a oficerami ślachta. Lecz te wszystkie tytuły i przywileje są czcze tak[ie] względem tej milicyi: niema żołnierzy cesarskich w bramach, ale jest ich do 2 tysięcy w zamku miejskim. Podatki są, jak w despotyźmie, wszystkich gatunków: od żywności w bramach miast; od towarów na granicach; karty, papier, sól, loterya, ziemia, tabaka, woda, domy i głowy płacą etc. Jest cała ziemia kadastrowana i mierzona. To *urbarium* zasadzone na tych zasadach. Ziemi 2 gatunki rozróżnione. Te w trzy klasy wciągnione: dobra, śrzednia i podła. Dobrej taksowany pręt kwadratowy 7, 6 *eius*, śrzedniej 4, 3 *eius*, i podłej 2, 1 *eius*, *la perche*. *Eius* ma po sześć luidorów, których idzie 15 na # 1. Nie od intraty, ale od ceny dóbr płaci; ekspens wytrącona, fundusz *instructus* wytrącony. Amelioracya przemysłu jest wolna. Odłogi nie płacą, dobycie ich nie płaci. Podatek tu jest niestały. Co rok powiększa się pod pretekstem jakowej ekspensy przypadkowej, jak to: inundacyi, gradów, zerwy groblów, wojny etc. To od woli cesarza zawisło. Pogłówne płaci każdy człowiek, rolnik od lat 7 po 6 i po 8 liwrów. Ludzie luźni są wolni. Gospodarz za czeladź płaci. W miejście od domów płacą, których jest taksa.

Ludu do żołnierzy gwałtem nie biorą, chyba w potrzebie. Tej wojny z Turczynem nie brano. W zamku zastałem najwięcej cudzoziemców żołnierzy. W zamku widziałem bastylią. Do niej uprowadzono przed kilku dniami sekretarza króla napolitańskiego, którego w Pawii przejęto. Mieszczanie milańscy nie mają żadnych przywilejów; arystokracya ich tłumi, despotyzm jeszcze ich nie wyniósł.

Tegoż dnia rozmawiając o rządzie, dowiedziałem [się]: jest 60 dekuryonów czyli senatorów, których cesarz obiera z ślachty samej: Urząd dożywotni, zwyczajem trzyma się dosyć często jednych familij. Do tych dekuryonów należy urządzenie miasta, jak to względem bruków, dróg, uroczystości. *Item* oni wybierają co trzy lata deputatów do Kongresu Stanów czyli do Stanów. W każdym miejście, które ma swoją ślachtę, są osobni dekuryonowie. Wszędzie ci są elektorami deputacyi stanów. Powinni wybierać dwóch deputatów z ślachty, a jednego z mieszczan. Te stany mają władzę reprezentacyj czynienia w wszy[s]tkich materyach, tyczących się kraju. Teraźniejszy cesarz nadał im władzę przesełania swojej reprezentacyi prosto do tronu pomimo gubernium, owszem pozwolił im swojego deputata w Wiedniu. Nadto jest *magistratus census*, wybierany przez cesarza. Ten magistrat ma władzę układania podatków według

potrzeby kraju, za konsensem cesarza. Stany przeciwko nowemu podatkowi mogą czynić reprezentacyą. Podatki jedne są cesarskie, i te są stałe, drugie są krajowe, i te corocznie podług przypadku odmieniają się, powiększają lub zmniejszają. Podatki cesarskie są: akcyzy, tabaka, sól, żywność wszelka, pogłówne i taksa od wartości gruntów. Ta ostatnia wynosi do 30 od sta czystej intraty, włożona nie na intratę, ale na wartość dóbr. Podatki cesarz nie powiększa, chyba w czasie wojny, i to tylko *subsidium* doczesne. Niema tego warowanego konstytucyą, bo jej kraj nie ma, ale zwyczajem. Podatki odmienne są te, które wynikają z potrzeby krajowej, jak to: na utrzymanie kanałów, wałów, grobel, mostów etc. Dobra wszystkie płacą, ślacheckie i duchowne. Dobra każdy może nabyć, większa część jest majoratów. Alodyalnych dóbr barzo mało. Zakonnicze dobra także wiele zabierają. Podział niedobry. Dobra wielkie puszczają panowie wielkim dzierżawcom, a ci subarendują czyli affitują na lat 9 włościanom. Ten sposób robi nową klasę próżniaków, średnich między właścicielem i rolnikiem. Pomniejsi właściciele affitują prosto rolnikom. To lepiej dla kraju. Affitują albo na pieniądze, albo na zboże pewną miarą, albo na połowę. Oprócz tych urzędów są jeszcze magistratury sądowe i gubernium. Pierwsze są pierwszej instancyi i apellatorne, od których jeszcze jest rekurs do Wiednia. Sędziowie same doktory; przez cesarza wybiór. Gubernium składa się z Wielkiego księcia gubernatora, z ministra i z dwóch konsyliarzów.

NB. O Genui. W arsenale jest zbroja, którą sobie porobiły Genuenki, chcąc pójść na krucyatę. Papież napisał do nich list, zachwaląc ich gorliwość i uwalniając.

24 czerwca 1791. Rolnictwo wkoło Milanu jest dobre; gdyby lepszy podział gruntu był, przyszłoby wkrótce do doskonałości wielkiej. Dwa gatunki ma gruntów zyskowniejszych od innych krajów włoskich: grunta ryżowe i łąki artyficyalne. Jakoż ryż i sery parmezańskie są to dwa wielkie źrzódła handlu kraju tego. Jedwab ich jest gruby. Mają przecięż manufaktur jedwabnych cokolwiek, ale większa część jeszcze ich jedwabiu s[u]rowo wychodzi.

25. Oglądaliśmy fabrykę cyców, przez pana Cramer, mieszczanina, założoną. Do kilkuset osób pracuje. Cyc prosty, ale wielki ma odbyt za krajem, gdyż tych fabryk w Włoszech mało.

Byliśmy w *orphanotrofio*. Jest to miejsce, przez osoby pobożne założone, przez Józefa II wydoskonalone, które miejści do dwóchset

chłopców, ludzi ubogich sierot. Tu mają wychowanie. Czytać, pisać i rachować ich nauką, przytym każdy uczy się rzemiosła, jakie sam obierze.

Tym sposobem wchodzą. Sierota udaje się do parocha po zaświadczenie. Mając dowód swojego sieroctwa, idzie do dyrektora tej ustawy. Przyjęty jest zapisany w księgę. Od lat 6 do lat 15 przyjmują. Trzy mają sale: dla dzieci młodszych, dla średnich i dla starszych. Podług wieku umieszczony, chodzi do klasów, do których jest trzech profesorów. Ci uczą tego wszystkiego, co w szkołach normalnych. Oprócz tego zapytują się dzieci, z jakiego rzemiosła chcą się uczyć. Wybrawszy sobie, posyłają go do rzemieślnika do miasta. Z rana o godzinie 9 do 12, po obiedzie od 2 do 5, na obiad i na noc powraca do śpitala. Z początku majster mu nic nie płaci, ale jeżeli postępek uczyni, więc umiejąc zarobić, zaczyna być majstrowi użytecznym. Gdy już tak się wydoskonali, że o niego majster stoi i płaci mu, natenczas i dom interesuje się do niego więcej i w wieku [lat] 18 daje trzecią część tego, co zarabia na wyjściu. Fundusz tego domu składa się z funduszu księży benedyktynów, którzy tu mieszkali, i z funduszu inkwizycyi. Jak użyteczna odmiana! Zastałem dom ten porządny, ale przecięż mniej porządny, jak u dziewcząt. Profesorami są księża kapucyni. Tam stąd poszedłem do *Stillina*. Dom dla dziewcząt. Jest ich do 200. Był to także klasztor. Józef II zamienił go w dom wychowania sierot-dziewcząt. Wyznaczył dla ich nauki profesorów, księży i świeckich. Uczono je czytać, pisać, rachować, geografii, języka niemieckiego i francuskiego. Myślał on, aby domy milańskie już zaprzestały sprowadzać madamy z Francyi do dzieci, ale chciał, aby z tego domu mogły wychodzić białogłowy do edukacyi. Lecz uprzedzenie tak w tej ustawie, jak w wielu innych jego myślach jeszcze za rychłych, sprzeciwiło się. Dom ten zastałem barzo czysty i osobliwszy porządek. Dziewczęta natenczas pod okiem dwóch białychgłów robiły różne roboty, jak to: pończochy, szycie, koronki etc. Każda z nich porządkiem codziennie jeszcze trudni się gospodarstwem domu, kuchnią i śpiżarnią. Cesarz Leopold odmienił w tych domach obydwóch niektóre lekcye mniej potrzebne ludziom pospolitym, jak to: geografią, język francuski i język niemiecki.

Tegoż dnia widzieliśmy mennicę. Bito przy mnie talary cesarskie pod stęplem Maryi Teresy 1780. Zapytawszy się, dowiedziałem, że to dla oszukania Węgrzynów i innych krajów pogra-

nicznych z Turcyą, gdzie lud wielkie ma zaufanie w imieniu nawet Maryi Teresy.

26 czerwca 1791. Wyjachaliśmy z miasta na folwark, do Gambaloitu[1] o milę włoską od miasta. Jest to folwark, należący do pewnego włościana, który może mieć do czterech tysięcy liwrów intraty na małym kawałku ziemi, do 30 morgów[2] ziemi zawierającym, na którym żywi 70 sztuk krów, 4 woły, 8 koni. Wydaje mu ziarno po 16 ziarn. Dwa pożytki na rok zbiera z jednego gruntu: po zbożu jeszcze raz zbiera siano albo[3] kukuruzę albo fabę, szoczewicę. Krowy w stajni zawsze stoją, tylko od kwietnia do 8-tobra codziennie wychodzą od południa aż do godziny czwartej na pastwisko; prędzej ani później nie chodzą dla uniknienia rosy na trawie. Z rana dawają im trawę i na noc. Z rana o godzinie 4 doją i po południu o godzinie 5. Mleko z wieczora i z rana wynosi do tysiąca sto funtów milańskich, to jest, mało co różnych od naszych. Z tego mleka o godzinie 9 z rana zbierają śmietankę, robią masło. Bywa do 20 funtów. Potym mleko zebrane warzą w kotle, włożywszy podpuszczkę z cielęcia, zmieszaną z octem i z mąką żytną; potym rzucają garść szafranu. Przez pół godziny warzy się mleko w kotle, ale ustawicznie mieszają, aby nie zewrzało. Gdy już do pewnego stopnia ogrzeje się, zdejmują kocioł, chłodzą. Obsiada ser. Wyjmują go, kładą w formy; tłoczą. Gdy ocieknie serwatka, solą mocno. Przez 40 godzin stoi w soli w chłodzie. Potym wykładają go na półce, zawsze w chłodzie, unikając słońca, tylko podczas nocy otwierają drzwi lub okna. Ser tak zrobiony jest w bochenie, który waży do 70 funtów. Taki bochen w kraju do 4 # kosztuje. Krowa jedna dwa na rok takie sery wydaje. Ten ser idzie w handlu do Wenecyi. Nazywamy go parmezan. Po dobrym serze zostaje się serwatka. Tę powtórnie mieszając, warzą, przylawszy do niej serwatki wczorajszej, przykwaszonej. Znawu zaczyna się zwarzać serek, pływa po wierzchu. Zbierają go łyżką dziurkowatą, wykładają w małe słojeczki. Jest to miękota, której jeszcze do 20 funtów bywa. Serwatkę dają bydłu lub świniom. Gospodarz ten był włościanem, to jest, po naszemu chłopem..... ten był jego własny. Dał nam jeść na fajansie i na śrzebrze. Dał barzo...[4]

---

[1] Gamboloita.

[2] U dołu stronicy taką czytamy uwagę Staszica: *La perca* czyli *la perche du Milan* znaczy morg.

[3] 'ale' rps. [4] Parę wyrazów nieczytelnych skutkiem uszkodzenia rpsu.

Sposób robienia serów, parmezan zwanych.

Najprzód krowy w tym kraju nie chodzą w pole, tylko na stajni stoją najwięcej. Strzegą się, aby nigdy nie były na rosie. Dlatego trawę nawet, którą im przynoszą, strzegą się kosić wprzód, niżeli rosa obeschnie. Podczas lata wypuszczane bywają krowy od południa do godziny czwartej. Pasza ich: siano, sieczka z różnej słomy, z koniczyną rżnięta.

Dwa razy na dzień doją: z wieczora i z rana; z wieczora o godzinie piątej, z rana o godzinie czwartej, unikając wielkiego gorąca. Od 70 krów mleko wynosi z tych dwóch dojów przeszło tysiąc funtów naszych. Nigdy dłużej mleko nie stoi, tylko przez noc. Przeto zaraz z rana o godzinie ósmej zlewają mleko z wczorajszego wieczora i z dzisiajszego rana w jeden wielki kocioł, nad ogniem wiszący. Potym kładą w tenże kocioł podpuszczkę z cielęcia, zmieszawszy ją i ukwasiwszy wprzód na talerzu z octem i z mąką żytną. Rzucają także jednę garść szafranu. Dopiero to mleko warzy się przez pół godziny. Tu najwięcej tego przestrzegają, aby nie zewrzało i dlatego ustawicznie mieszają. Gdy już do pewnego stopnia toż mleko ogrzeje się, zdejmują kocioł, chłodzą go trochę, aby rękę gołą w nim wytrzymać można. Ser zaczyna obsiadać na dole. Ten ser rękami jeden człowiek w tymże kotle zbija w jednę kupę. Potym zebrawszy go obrusem, wyciąga z kotła i kładzie w formę pod prasę. Ta forma daje mu kształt okrągły, jak potężny bochen chleba. Gdy już dobrze serwatka ociecze, solą go z dołu, z boków i z góry barzo mocno, kładą w wanienkę, właśnie tylko jego wielkość obejmującą. Tam w soli przez godzin 40 leżeć musi w miejscu zacienionym i chłodnym, do któregoby słońce nie dochodziło. Po 40 godzinach wykładają go na policach także w miejscu zacienionym, w chłodzie, unikając słońca, strzegąc się nawet podczas słońca otworzyć drzwi do tej komory. Lecz zato podczas nocy otwierają albo drzwi albo okna. Każdy taki ser waży 70 funtów. Kosztuje na miejscu 4 #, a jedna krowa na rok dwa sery wydaje.

Niektórzy wprzód, niżeli mleko warzą, zbierają z niego śmietankę. I tak tenże gospodarz zebrał przy nas śmietankę, z której jeszcze miał tego dnia masła 20 funtów. Podpuszczkę z cielęcia dwojakim sposobem urządzają w tym kraju. Jedni mieszają ją z octem i z mąką żytną dla przykwaszenia jej cokolwiek. Drudzy zaś podpuszczkę posoliwszy trochę, suszą, a gdy jej chcą użyć do

robienia sera, kładą ją w serwatkę, cztery razy więcej miejsca zabierającą, jak ta podpuszczka. W tej serwatce musi moknąć przez godzin 24. Do sto funtów mleka leją dobrą łyżkę tej serwatki z wymoczoną podpuszczką. Podpuszczka, solona i suszona, dłużej chowana być nie ma, tylko do dwóch niedziel; starsza już nie tak dobra.

Widzieć śpitalu podrzutków nie mogłem, bo mi już czas nie pozwalał, a pozwolenia trzeba było. Lecz poznawszy się z doktorem Muscati, który jest doktorem tego domu podrzutków, dowiedziałem się, że ich jest do tysiąca kilkuset. Dziecię w nocy bywa kładzione w koło; dziura wygodna. W domu dzieci trzymają jak najmniej; starają się rozdać dzieci na wsie do mamek. Doświadczenie, iż z tych na wsiach więcej się wychowuje. W domu tylko te dzieci zostają się, które już mamki na wsi dostać nie mogą. Kobieta, biorąca na wieś, bierze na miesiąc po 4 liwry. Te dzieci chowa u siebie, dopokąd jej się podoba. Największa część tych dzieci zostaje się na zawsze po wsiach, przybrane przez różnych rolników. Jeżeli zaś które powracają do śpitala, tam mają opatrzenie, dopokąd się nie trafi kto, aby je zabrał. Chłopcy ordynaryjnie zawsze wszyscy bywają rozbierani; dziewczęta, jeżeli się zostaną, bywają obrócone do posługi domu, śpitalów wszystkich; to jest do ich woli i za to mają płacę. Dziewczyna, która w tym domu była, kiedykolwiek idzie zamąż, bierze z domu posag kilkaset liwrów. Tego w żadnym podobnym domu nie widziałem, albowiem w innych domach przymuszano dziewczyny bawić w domu, dopokąd jej się mąż nie trafił. Tu zaś mogą każdego czasu wyniść w służbę, aby tylko z wiadomością domu, który natenczas daje jej dowód, jako że jest z tego domu. A gdy jej się trafi zamąż, idzie z tą kartą, ukazuje w kasie domu i odbiera swój posag. Dzieci wszystkie sypiają osobno. Gdy mamek nie starczy, dają im sać kozy. Nie oddzielają dzieci w dyssynterynku [1] z przyczyny, że odmiana mamek zabija więcej, jak zaraza. Na stu umiera w pierwszym roku do 36. Tego roku dla epidemii odry na stu umarło 50. Najwięcej dzieci wymiera na ospę i na dyssynteryą. Dzieci z złą chorobą trzymają osobno, dają sać kozę. Jeżeli matka zarażona lub mamka, leczą przez mamkę dziecię w sali osobnej.

[1] dysenterya.

O rządzie tutajszym mówiąc, dowiedziałem się, iż magistrat miasta nie obierają mieszczanie, tylko dekuryonowie. Ten magistrat, składający się z mieszczan, ma zawsze między sobą jednego leutnanta cesarskiego, który reprezentuje monarchę i strzeże, aby nic przeciwko niemu nie robiono. Duch w tej ustawie, aby nigdy mieszczanie nie mieli okazyi gromadzenia się. Kapitanów cyrkułu, a po tutajszemu intendentów, niema. Rozkazy, jeżeli skarbowe, idą do *steuerejnemerów*; jeżeli rozkazy polityczne, do pretorów, to jest, do sędziów powiatowych.

Dobra największą częścią są majoratowe, ale włości te, majoraty składające, są luźne i podzielone. To zmniejsza zło skutku wielkich własności, albowiem tutajsi panowie byli dawniej, jak to w wszystkich miastach włoskich stało się, byli (*s*) kupcami. Ci, zbogaciwszy się, uczynili osobną klasę, bogaci od ubogich zrobili się nakoniec ślachtami; ale, ponieważ to bogacenie się stawało się po części przez zbieranie się sukcesyów w pewne domy, stąd jest, iż włości sa podzielone i zbiórkowe. Nie czynią więc włości ciągłej tak, jak to jest w krajach, gdzie ślachta ma początek z wojarstwa, gdzie przez zawoje swoje majątki wzmażały familie, biorąc wielkie kraje puste w darowiźnie od swoich pryncypałów, królów etc. W Milański[e]m są dotychczas niektóre dobra feudalne. Te po wygasłej familii linii męskiej powracają do cesarza. On znawu je przedaje z prawem feudalnym pierwszym familiom, albo na płeć męską albo na płeć męską i kobiecą. Prawo w dobrach feudalnych bywa takie: propinacya w oberżach, sądy pierwszej instancyi, ale sędziego musi płacić. Ten sędzia musi być przez gubernium aprobowany. Dobra feudalne mają początek z dóbr królewskich. Dziś już dóbr stołowych królewskich czyli książęcych niema w Milanie. Dobra skasowanych zakonów byli (*s*) sprzedane lub [przeszły] na skarb.

27. Z Milanu wyjachaliśmy o godzinie 5 z rana, krajem barzo dobrze uprawnym jadąc ponad kanałami, któremi szły statki. Grunta wszystkie po tym całym kraju są równiny i niziny, barzo żyzne, łąki artyficyalne i grunta pszenne. Żniwa czyli pszenicy żęcie jest tu teraz w największym stopniu. Z tej strony większa i lepsza uprawa, jak z drugiej strony ku Pawii; ryżów tu mniej widziałem. Ale wsiów mniej, lecz domy po gruntach rozrzucone zastałem. Zasady wielkie. Morwów znaczna część, większa jest topolów. Na obiad stanęliśmy w karczmie Cassano grandada [1], miejscu sławnym

[1] Gran d'Adda.

z batalii Milańczyków z cesarzem ponad rzeką Nivilio, która płynie do Milanu. Na niej szły statki z winem, zbożem, z serem i innemi żywnościami, z tych okolic do stolicy ciągnącemi. Ta karczma i całe okolice, które mogą mieć do 4 mil włoskich naokoło, należą do margrabiego Dade. Jest 4 karczmy, które wszystkie dał w *affitto* na lat 9. Grunta także wszystkie są *affitto* dane różnym włościanom. Pan sam jest jeszcze dziecko, ma lat 8, rodzice odumarli; komisya opieki zarządza dobrami i edukacyą.

O czwartej wyjachawszy, wielki jeszcze był upał, nagle po zimnach, przez dwie niedziele trwających, które nagle nastąpiły, gdy byliśmy w Turynie. Kraj ten cały od Turyna do Milanu, a od Milanu dotąd, jest nowy, zamuliskiem rzek, z gór okolicznych ziemie niosiących (*s*). Wszystkie kopania dosyć głębokie odkrywają warszty zniesionych kamieni, których okrągłość dowodzi, iż wodą byli(*s*) niesione, których i gatunek ukazuje, że są rozwalinami gór wielkich: kwarc, kamienie margilowe, gliniaste, marmory, granity, jaspiże, bresze, lawy całe i częścią lub zupełnie dekomponowane, *cipollini*, schisty etc. Są gatunki kamieni, które ciągle i szeroko ten kraj okrywają. Jest to wąwóz czyli dolina, która, za Turynem poczynając się, szerzy się na wyspy, ku morzu Adryi zbliżone. Na łokieć i na dwa łokcie ziemi płonkowej już okrywa zwalisko rzecznych kamieni.

Od obiadu przejeżdżaliśmy rzeczek kilkanaście, których w tym kraju wszędzie pełno, ale między niemi były najznaczniejsze dwie: jedna około drugiej o kilkadziesiąt kroków płynące, Muze[1] i Ada zwane; pierwsza większa. Im więcej od stolicy Milanu oddalaliśmy się, tym częściej trafiały się puste zarośla nieużyte, krzaki, pastwiska; mniej zasady, osobliwie nad tymi dwiema rzekami. Przecięż kraj ten zawsze w porównaniu do innych krajów jest w stanie rolnictwa dobrego. Nocowaliśmy w T r e v i l i o.

28 czerwca 1791. Z rana wyjachaliśmy o godzinie 5 z rana (*s*). Całą drogę tego rana znawu [krajem] nieodmiennym w niczym odbyliśmy tę drogę (*s*). Rzeczki, strumienie, łąki artyficyalne, niwy pszenicy, morwy miejscami, winnice pokazały się znawu, ale też ku południowi zbliżyliśmy się pod łańcuch gór, od Alp się ciągnący. W tej drodze przejeżdżaliśmy kilka miasteczek małych, ale każde prawie obtoczone rumami murów, znaki dawnych zamczysków.

[1] Muzza.

Uważałem na wszystkich miejscach tego kraju, że zbożem koni nie pasą, tylko trawą. Trawę tę dla koni zbierają z tych pastwisków, na których krowy popasują, albowiem trawa, którą krowy zostawią, jest dobra dla koni. Widziałem ją, widziałem konie tym żyjące spasłe i pracujące. Obiad: Kukalio Teneroli i Trynali, *Veneziani*.

Obiad jedliśmy w K u k a l i o, [w] kraju weneckim. Jest to wieś, należąca do dwóch panów, po największej części do pana Teneroli i do pana Trynali; obydwaj ślachta weneccy.

O 3 mile nasze z obiadu przejeżdżaliśmy przez B r e s c i a. Miasto obszerne, nieporządne, źle zamurowane, pełne ślachty i duchownych. Murują w nim kościoły. Ślachta brezańska ma tytularne przywileje; ma sejmy, ma senatory, ale ma panów nad sobą, ślachtę wenecką. Podesta i kapitan jest ślachcic Wenecyan. Tych dwóch ludzi więcej tu mogą, niżeli 400 ślachty brescianski[ej], która sejm tego miasta składa. Olio i Ada, dwie rzeki koło miasta przechodzą. Ada, jak Po, niesie złoto. Wiele pracy, a mało zysku; dlatego, jak król sardyński, tak i ślachta wenecka dla pożytku partykularnych to złoto zostawili. Przy Breścii, która leży częścią na wzgórku, łączącym się z Apeniny, większą połową na podgórzu, łamią młyńskie kamienie. Są [to] bresze, czyli nakształt pudyngów, złożonych z różnych kamieni twardych, jako to: lawy, szorlu, kwarcu, granatu, porfiru etc. Zdaje mi się, że te są produkcyą wolkaniczną: ogień podziemny wyrzucał rumy dawnych poprzednich kamieni. Brescia zdawało mi się [miasto] dosyć ludne. Jego okolice dobrze uprawne. Góry pobliższe, winnicami i domy okryte, przypominają góry Florencyi albo góry Genui. Z Brescii jadąc, droga najprzyjemniejsza, między dwiema kanałami, wysadzonymi topolami, morwy i wierzby, za któremi przebiegają[1] kraje najpiękniejsze, dobrze uprawne, gęsto zasiadłe, gdyby sady zasadzone; okryte domy żyznemi plony pszenicy i kukuruzy, morwów i winogron, podzielone kanałami štucznymi[2]. Jedną ścianą zaraz obok wynoszą się góry Alpy, a druga ściana, gdy za mgłą ginie daleko, często nie wiedzieć, czyli w Apeninach czyli w obłokach. Nocowaliśmy w B i e t u l i, karczmie nieporządnej.

29 czerwca 1791. Ruszywszy z rana o 5 zawsze krajem pięknym, przemyślnym, urodzajnym, zawsze pod górami Alpy, po

[1] 'przebiegając' rps.

[2] Odczytanie niepewne z powodu licznych kreśleń.

równinach; o mil włoskich 4 od noclega przejachaliśmy przez pierwszy wzgórek od Milanu. Jego skład: ziemia nowa, wzruszona. Za nim ukazało nam się wielkie jezioro Garda. Nad jego brzegiem miasteczko Dunzezzano[1], handlowne, ludne; statków na brzegu zastaliśmy wiele. Jezioro to leży między górami Alpy, z których wypływa rzeka Mincio. Wody z tego jeziora tylko jednym miejscem uchodzą ku morzu Adryatyckiemu. Zdaje mi się, iż to jezioro jest ostatkiem, który po sobie zostawiło morze. Widzieć, iż przecięż znacznie teraz z strony równin zasypuje ziemia. Na tym jeziorze jest półwysep wielki, rozkosze Lukulla[2], dziś forteca Wenetów, Pesceria[3] nazwana. Ponad brzegiem tego jeziora kołując przez godzin 3, stanęliśmy o jedenastej na obiad w karczmie, Austeria di Papa zwanej. Wjachawszy z kraju pod despotyzmem jednego do kraju pod despotyzmem wielu czyli arystokracyi, pierwsza rzecz, która mię uderzyła, [była to] odmiana na ludziach. Z kraju ślachty weneckiej lud ma coś dumnego, w oczach zuchwałego; nie widzieć w nim tej skromności ani tej bojaźni, którą w Milański[e]m widziałem. Tu mi zaraz gadano o birbonach[4], w Milanie o spokojności i dobroci ludzi. Na drodze widziałem krzyże, pamiątkę świeżą rozbójników. Co do przemysłu i rolnictwa, zastałem, iż już przy Brescii tak doskonałe, owszem jeszcze porządniejsze, jak pod samym Milanem. Przemysł w kanałach, w służeniu się wodą dla pożytku łąk ten sam; ale grunta lepiej podzielone, *campi* małe, a każdy obsadzony morwy albo innym drzewem, na którego gałęziach girlandą wisi się (*s*) wino. A co mię najwięcej zadziwiało, a co zastałem jednostajnie w wszystkich krajach despotyzmu i arystokracyi tak sukcesyonalnej, jak dożywotniej, że lud w każdym despotyźmie niekontent; w Toskanii stęka, w każdej zaś arystokracyi mniej narzeka. Bez zastanowienia zaś wszędzie uważałem, iż woli żyć w arystokracyi, niżeli w despotyźmie. Takie zdanie widziałem w chłopach weneckich, w chłopach genueńskich i w chłopach rzymskich. Rząd zaś rzymski ja uważam barziej jak arystokracyą dożywotnią, aniżeli despotyzm.

Niegodziwą drogą dla nieładu kamieni jadąc na Weronę, przejeżdżaliśmy przez fortecę Pescheria. Forteca mała, ale dosyć

[1] Desenzano.

[2] Staszic błędnie nazywa to miejsce rozkoszami Lukulla; właściwe jego miano: *Grotte di Catullo*. Ob. La Lande. Op. cit., VII, 207.

[3] Peschiera. [4] '*birbone*' (it). — łajdak, szelma.

w porządku utrzymana. W niej rzeczą najciekawszą, że niema żołnierza. Leży nad brzegiem jeziora Garda. Tam stąd o trzy mile złamała nam się oś. Musieliśmy nocować w Castello Nouvo[1]. Wieś.

30. Obróciliśmy się z Castello Nouvo krótszym traktem na Tyrol. Jakoż o 6 mil przewieźliśmy się przez rzekę barzo bystrą, Adige. Nad jej brzegami wjachawszy w parów potężny, ciągnęła się droga, w skale często rąbana. Z obydwóch stron strasznie wysokie wznosiły się prostopadłe góry. Warstami leży kamień; warszty do 50 łokci mieć mogą. Kamień więcej wapienny, jak gliniasty, spatem przejęty, najwięcej śniadawy, czasem czerwonawy, składa tu marmory z czerwonemi plamy. Ten marmor bierze blask dosyć żywy. Konchów w tych warstach nie uważałem żadnych. Sądzę, iż to są warszty odwiecznej lawy, która [jest] dekomponowana przez kwasy, jak w solfatarze, a potym zczasem sokiem kamienistym też kamienie [są] przejęte wprzód, niżeli jeszcze zupełna dekompozycya nastąpiła. Nad brzegiem rzeki Adige pełno kamieni twardych: granity, porfiry, marmory, serpentyny, *schiste*. Razem z skały znikł przemysł; ziemi niema. Kruszy góral miejscami opokę na drobne kamienie; woda, czas dopomaga mu. Widziałem w takich rumach kamieni zasadzone morwy, miejscami winnice i figi[2].

Na obiad stanęliśmy w Seraimo[3]; wioska nad rzeką Adige. Im więcej jachaliśmy w dolinę tę Longara, tym przemyślniej uprawiane zastaliśmy brzegi rzeki Adige. Na noc stanęliśmy w miejście Alla. Przejeżdżając przez miasto Peri, ostatnie weneckie, byliśmy zatrzymywani na komorze bez rewizyi. O milę włoską zastaliśmy komorę cesarską i dwóch żołdaków. Zatrzymani i odebrawszy bilet, po zapłaceniu ruszyliśmy na noc do miasta Alla. Są to kraje,

[1] Castelnuovo.

[2] Tutaj czytamy następujące zestawienie wydatków:

NB. Zapłata furmana.

27 w Milanie	40 #	6 w Grejfenbourg	5 #
29 w Treviso	3 #	7 w Paternion	5 #
30 w Castello Nouvo	5 #	8 w Mühlbruck	5 #
1 Julii w Alla	5 #	9 w St. Weit	5 #
2 w Borgo di St. Michele	5 #	10 w St. Kirchen	5 #
3 w Deutzen	5 #	11 w Krautbach	5 #
4 o dwie godziny przy Bruxegen, gdzie zanocowaliśmy	5 #	12 w Merzlach	5 #
6 O milę za Silian	5 #	13 w Schotvienne	5 #

[3] Ceraino.

nowo ustąpione od Rzpltej weneckiej. Urzędnicy są u nich sami Niemcy. Miasto Alla już po niemiecku zamurowane.

(NB. Vide NB. pod Schotviene).

1 julii o godzinie 7 przejeżdżaliśmy przez Roweredo. Miasto niewielkie, ale dosyć dobrze zamurowane, i przy nas kilka domów murowano. Leży nad rzeką Adige. Wino, morwy rodzi. Grunt do zboża dobry, ale go mało, albowiem w kolicach miasta tego niezmierne na dwie mile włoskie widzieć zawaliska skał pobocznych, które dotychczas zawsze ciągiem nad brzegami Adigu szły prostopadle wgórę, tu skruszone leżą szeroko. Z strony prawej, jadąc do Wi[e]dnia, tak zniżyła się góra, iż tylko jest pochyłym wzgórkiem; z drugiej strony, lewej, jeszcze po większej części stoją ściany, częściami tylko zapadłe. Po tej stronie płynie bystry Adigo. Te rozwaliny tego starego świata czyli trzęsienia ziemi czyli wydrożonych lochów osłabienia skutkiem były, dojść nie można; ale kamień, na dosyć wielkie sztuki połamany, jeszcze dotychczas jest nieużyty. O pocztę od Roweredo przejeżdżaliśmy przez Aquaviva, wioskę, a dalej o pocztę przyjachaliśmy do Trydentu na obiad. Trydent, jest to miasto stołeczne biskupstwa trydenskiego, sławne z *concilium*.

Od Roweredo aż do Trydentu zawsze uważałem skutki wielkich zapadlin gór postronnych nad rzeką Adige, przy Trento[1] zaś tak wielkie, iż całe góry z strony prawej tak są podupadłe, iż prawie na milę włoską wszersz uczyniły równinę i reszta góry jest dosyć niska. Lecz rumy z tych rozwalin już tak skruszały, że wszystkie są pokryte morwy, topolami, winnicami i zbożem. Po drugiej stronie, lewej, rzeki Adige zapadły się także częściami, ale w mniejszej części, a przeto reszta kraju jest jeszcze barzo wysoko. Kamień cały przez tę drogę, o której mówię, jest wapienny, margelowy, marmory siniaste, czerwone, bresze. Mieszają się nad rzeką granity, porfiry, lawy, najwięcej czerwone, są i czarne, kwarc etc. Miasto Trente[2] jest obszerne, ale nieporządne. Kościołów wiele. Honory [ma] ślachta, oni biskupa obierają. Gorąco zastaliśmy niezmierne w tym dolisku, w którym Trente leży. Zimy także mają tęgie.

Zboża w polach jeszcze zielone, przynajmniej tygodnia im potrzeba do dostania się.

Przejachawszy zawsze nad rzeką Adige przez Lavis, miasteczko mizerne, nocowaliśmy w Borgo di S. Michele.

[1] Trydent. [2] franc. nazwa Trydentu.

2. O godzinie 6 przejeżdżaliśmy przez Salurn[1], dalej przez Neumark[2]. Już tu lud niemiecki, po włosku nie mówią. Dolina zawsze jedna; grunt zawsze ten sam i rzeka Adige. Przecież w rolnictwie zastałem odmianę: już niema tych zasiewów; morwów mniej; winnice na płotach zawieszone; żyta więcej sieją. Jeden grunt tylko jeden pożytek wydaje. Miejscami jeszcze między winnicą miesza się siew pszenicy i żyta. W domach inny sposób murowania: dachy wysokie, w domach piece i drewniane łóżka. Kościoły i wieże niemieckim gustem. Madony już skasowane; Boże męki zabrały ich miejsce, albo czasem Matka 7 boleści — myśli zgodniejsze z umysłem mieszkańca, okryte[go] górami, w których słyszy i widzi codziennie skutki ogromne.

W okolicy Neustadu jest jeszcze zupełnie lawa czerwona i porfirowa. Składa się z kwarcu czerwonego, z szorlu i z miki w małej cząstce. Taką lawę ciągiem widziałem od Neumarku do Branzolu[3], gdzie stanęliśmy na obiedzie.

Branzol jest miasteczko mizerne, z którego wyjachawszy o godzinie 4, stanęliśmy na noc w Deutzen. Na tej drodze przejeżdżaliśmy przez miasto Botzen[4]: obszerne i domy porządne, nad rzeką Adige, a po niemiecku w tym miejscu Eysensaeg[5], i nad drugą rzeką Tolfą[6].

3. Deutzen jest tylko wioska czyli poczta i austerya. Tu już zaraz większą zastałem odmianę w ludziach. Z języka i z osoby Niemcy pracowici i otwarci. Piwo i chleb żytny w Botzen był pierwszym znakiem, iż wracamy się ku Polszcze. Z rana wyszedłszy, spotkałem ludzi wiele, wychodzących w pole; już nie *Bon jorno*[7], ale *Gelobet sei Jesus Christus* było pozdrowieniem. Idąc drogą, rżniętą w lawie, albowiem w kolicy Deutzen wąwóz mocno się zmienił, z obydwóch stron zbliżyły się ogromne skały, więcej między sobą nie zostawiając miejsca, tylko do przejścia ścieśnionej a gwałtownej wodzie szumiącej, Adige czyli Eissaeg[8]. Im więcej nad nim szedłem, już czwarty dzień tak ponad brzegiem bystrego Adige jachaliśmy, wszędzie porywczy, zamiast zastania go umordowanego albo spokojniejszego, zawsze owszem znalazłem go gwałtowniejszym: skacze, rzuca się, huczy, pieni się i znawu skacze, rzuca się i huczy i pieni. Na kilkaset łokci głęboko już porozbijał skaliste góry. Od Deutzen

[1] Salorno. [2] Neumarkt. [3] Bronzollo. [4] Bozen, it. Bolzano.
[5] Eisack, it. Isarco. [6] Talfer. [7] *buon giorno* (it.) — dzień dobry.
[8] Eisack, it. Isarco.

zaczął być jeszczego straszniejszym. Skały jeszcze twardsze, droga szła coraz więcej wgórę. O dwie mile przy Kolman[1] miasteczku wynieśliśmy się razem z wodami wysoko; góry po obydwóch stronach zmniejszać się w naszych oczach poczęły, chociaż w samej rzeczy góry te były większe od poprzednich, ale woda Adigi już wiele mniejsza, bo na różne strumyki podzielona, mniej głęboko wymyła dolinę. Adige jest mały i bliski swojego źrzódła przy miejście Bryxen[2]. Góry na oko daleko mniejsze, a śniegiem były okryte i gołe. Całą tę dzisiajszą drogę mieliśmy skały z lawy różnej: najwięcej granitowej z kwarcu białego i z szorlu, a powszechniej jeszcze z lawy porfirowej czerwonej; kwarc, szorl i mika jej składem; często były i lawy z porfiru zielonego. Przy Kolman zaczęły się lawy, cipoliny czyli góry szystowe. Lawa tu składa się z kwarcu, przejętego warstami miki[3]. Takie lawy czyli takie schistowe góry już ciągiem uważałem aż do Bryxen, gdzie stanęliśmy na obiad o godzinie 11. Rolnictwo w tej stronie zastałem odmienne od włoskiego. Ziemia tylko jeden pożytek wydaje: rodzi wino, żyto, pszenicę, łąki, sośninę. Domy: pierwsze piętro murowane, drugie zazwyczaj bywa drewniane. Wozy już na cztery koła, wozy małe, konie dobre, krowy mniejsze, w górach je paszą. Tam ser i masło robią. Kobiety więcej wpływają w gospodarstwo, jak we Włoszech. Tu austryackie kobiety najwięcej domem rządzą i usługują.

Jak we Włoszech, tak i tu w Niemczech różne i w wielu miejscach stroje kobiet są odmienne, męskie zawsze jedne. W Tyrolu kobiet chłopskich strój na głowie ślafmyca, wywrócona kudłami na wierzch. W miastach włosy, na igliczkę zebrane wtyle, a kark odkryty. Bryxen należy do biskupa.

Z Bryxen wyjeżdżając, przeprawiliśmy się przez górę wysoką, całą złożoną z samego granitu oryentalnego; składa się z kwarcu i z miki. Góra ta jest góra pierwiastkowa, albo jej część okryta śniegiem. Ze wszych (*s*) stron biegły z niej strumienie. Z tej góry spuściwszy się, znawu jachaliśmy nad brzegiem rzeki Adige czyli Eysensaeg, która jedną przerwą tej góry, barzo wąską i przepaścistą, przedziera się do Bryxen, ale tamtędy jachać nie można; przeto przez góry trzeba się przeprawiać i ta przeprawa półtory godziny zabrała. Spuściwszy się znawu nad brzeg rzecznej wody, jachaliśmy przez Fintel[4] na noc do wsi, należącej do grafa Niszen

[1] Kollmann. [2] Brixen, it. Bressanone. [3] 'mika' rps.
[4] 'Vintl'.

z Inspruck[1]. Góry, nad wodą wznoszące się, były z kamienia cipoliny. Już morwów ani wina w tych miejscach niema; żyta najwięcej sieją. Grunta i włości są wielkie. Już grafy i książęta mają wsie, miasta etc.

4. Z rana wyjachawszy, było zimno przeraźliwe. Pierwiastkowe nakoło góry były śniegiem okryte, poniższe lasami sosnowemi zarosłe; niziny zasiane żytem i zabrane na łąki. Chłopi mają na swoich gruntach cząsteczki lasów, które do nich należą. Czynsze. Przemysłu, ile w takich górach, dosyć. Domy na gruntach porozstawiane. Przejachawszy o godzinie 9 przez Brunegen[2], miasteczko porządne, stanęliśmy na obiad w Niederndorf. Klasztory po drodze zniesione przez Józefa II spotkałem dwa, panieńskie. W górach tych lud zastałem barzo pobożny, ale nie z zwyczaju, lecz więcej z wewnętrznego przekonania. Kościołów barzo wiele, kapliczek po kilka w każdej wsi. Męki czyścowe, męki ogromnie w wielkim wrażeniu. Wszędzie pełno dusz malowanych w czyścu cierpiących, które škaplerz albo paciorek wyciągają. W Niederndorf w niedzielę pierwszy raz po kościołach rzymskich wszedłem do kościoła parafialnego. Jaka odmiana! Kościół zawalony mieczami, chorągwiów w nim było 20, obrazów 10. Ołtarz wielki zawalono drewnianemi statuami: Piotr, Paweł ś., Pan Jezus, Stefan i kaci, którzy go męczą, ś. Antoni z książką, a na niej łamał[3] [ręce] ś. Franciszek, a śrzód nich krzyż. Dwie potężne szafy drewniane, a na nich napis: *Reliquiae*. Niejeden z pospólstwa w takim mnóstwie figur drewnianych a sobie równych modli się do kata, zamiast do męczennika. Przy kościele trzy kapliczki, na cmentarzu, pełne Bożych mąk, zbluzganych krwią, i dusz w ogniu.

Wieś Niederndorf należy do grafa Königlig, a ponieważ [chłopi] płacą czynsze, od dawnego czasu ustanowione, ten [czynsz] dziś tak jest mały, iż ledwo nierównie mniej [dochodu] wykazują od podatków. Domy porządne, częścią murowane, częścią z drewna sosnowego budowane. Ludzie zdają się mieć dobrze.

Z Niedorndorfu wyjachawszy, pół mili jachaliśmy nad rzeką Eisensaeg. Potym wjachaliśmy na bok w parów wąski między górami gołemi i śniegiem okrytemi. Z tego wąwozu wyjachawszy, zaczęliśmy zjeżdżać. Zaczęły nowe strumienie; wszystkie biegły już w stronę, wodom Adygi przeciwną. Uważając tę naszą całą drogę,

[1] Insbruck. [2] Bruneck, it. Brunico. [3] Odczytanie niepewne.

zdawało mi się, iż od Bryxen czyli od Milbach[1] aż za wieś Niederndorf pół mili jachaliśmy półtora dnia samym kraterem. W nim warsty nierządne, wszystko pokruszone, pomieszane, strumyki nakoło z ścian wyniosłych a prostopadłych biegły. Tu za Niederndorf, skoro wyjachaliśmy z krateru mniemanego, zaraz wody bieg odmieniły. Zaczęliśmy się zniżać; nowa parowa zaczęła się, wody im dalej, tym ryły ją głębiej. Kamień gór jest mikaść czyli czypolin. Na noc stanęliśmy w Mitterwald[2].

5 lipca 1791. Z Mitterwald wyjachawszy, już ściany gór zastałem strasznie rozsypane. Kamień ów, mikaść, w wielu miejscach był zupełnie dekomponowany, albo składa kamień glinkowaty, albo przejęty sokiem spatowym, czyni spaty *kalkaire*[3]. Tych ostatnich jest najwięcej. Przejeżdżaliśmy przez miasto Lenz[4]. Śrzednie, nad rzeką, Trog[5]. Jest to [ta] sama woda, która po wy[je]chaniu z wąwozu Niderndorf, zaczęła biegnąć w przeciwną stronę. Już przy Lencu jest większa. Spadek w kolicach tego miasta ma mały; rozlewa. Lenz jest miasto, leżące już w Karyntyi. Przy Niderndorfie skończył się Tyrol. Rolnictwo w Karyntyi czyli w tym nowym wąwozie zastałem podlejsze od tego, które nad brzegiem Adigo widziałem w Tyrolu. Czynsze. Lud równie dobry, otwarty, szczery mniej myślący, smysłów mniej czułych, ale pracowity, nie na oszukaniu, jak Włoch, ale na pracy, jak prawdziwy Niemiec swój majątek zasadzający. Chowają bydło. Więcej wołami, niżeli końmi pracują. Na obiad stanęliśmy milę za Lenzem, we wsi Jukelsdorfie. Należy do biskupstwa salzburskiego. Po obiedzie zawsze nad rzeką Traag[6] jadąc, wjachaliśmy znawu do kraju cesarskiego w Obertrauburg[7]. 8 celników wyszło. Przez godzin dwie rozrzucali i roztrząsali nas bezkarnie na wolnej drodze, bez najmniejszego podejrzenia, gdybyśmy byli jacy złodzieje albo gdyby oni byli publiczni rozbójnicy. Potym przymusili nas, abyśmy im za taką napaść zapłacili i dali nam bollet[8], aby nas już częściej ich kamraci nie łupili aż do Wiednia. Tam stąd pojachawszy pocztę jednę, stanęliśmy na noc w Greyfenbourgu. Grunt zawsze jeden: kamienisty i namulony. Góry, dekomponowany kamień mikaść czyli lawa *cipolini*. Ten kamień dekomponowany jest wapienny. Rolnictwo, w porównaniu do włoskiego, mizerne, podobne

[1] Mühlbach, it. Riomolino. [2] Mezzaselva. [3] franc. *calcaire*. [4] Lienz. [5] Drau, Drava. [6] Drau, Drava. [7] Ober-Drauburg.
[8] Zapewne zamierzał Staszic napisać '*bollettino*', a właściwie '*bullettino*'

do rolnictwa naszego w Polszcze. Lasów i pastwisk wiele. Ogrody, warzywa zaczynają się ukazywać. Łąki artyficyalne jeszcze są. Ludzi ubogich zdaje się być dosyć po wsiach. Lud mniej urodziwy: gardzieluchy, krzywonogi, krępiuchy nizkie, twarze głupie. Miasteczka dosyć gęste, ale mizerne. Rzemieślnika mało. Po cyplach stare zamczyska są ostatkami mieszkalń tutajszych grafów i baronów, którzy dzisiaj dla większego ubóstwa kraju już tu nie mieszkają, tylko swojego obergrafa czyli swojego pana monarchę w Wiedniu pilnują, a tu stąd intraty ciągną. Mają czynsze i folwarki, które arendują.

6 lipca 1791. Wyjachawszy o godzinie 6 z Greyfenburgu, jachaliśmy krajem zawsze jednakim. Góry z kamienia, jak wyżej, dekomponowanego zaczynają się w tym miejscu znacznie zniżać. Rozsypują się barzo; wody, strumienie kupami niosą rumy, rozwaliska starego świata. Dolina rozszerza się coraz barziej. Rzeka Traag powiększa się coraz więcej. Jej brzegi rozlewają; zarosłe łoziną i krzaki.

Na obiad stanęliśmy w Spital. Jest to miasteczko niewielkie, mało ludne; prawdziwy śpital, tak wiele niedołęgów. O pocztę na noc stanęliśmy w Paternion. Po drodze kilkanaście kapliczek widzieliśmy, pełnych obrazów i obrazków, wotów, włosów, nóżek, rączek, plastrów miodu, płatów, łatów etc. Lud w górach do zabobonu skłonny.

7. Wyjachawszy z rana, wąwóz nasz zaczął się barziej coraz rozszerzać. Na końcu leży miasto Wellach[1], porządne i wielkie. W kolicy jego schodzą się z różnych stron rzeki. Góry, porozrywane i pozniżane, wzgórkowatą ziemię wkoło Wellachu czynią. Grunt glinkowaty, piasek mikowy. Góry popsute, kamień, jak mikowy, zupełnie dekomponowany, kruszy się na sztuki. Z Willachu wyjachawszy, udaliśmy się w rękę lewą, opuściwszy trakt wielki na Klagenfourt. Wzięliśmy drogę krótszą, prosto na St. Weit. Jadąc pod górami z lewej ręki leżącemi, które czynią jednę ścianę tego wąwozu, który tu jest szeroki, a którym płyną wody od schotwieński[ej] góry do Wellachu, stanęliśmy na obiad milę od Wellachu w karczmie, należącej do wsi Phlegu. Ta wieś należy do grafa N. N. Nazwiska jego chłop nie umiał, powiedział mi tylko, że grunt jego należy do grafa z Lanckorony, któremu 20 rok płaci, ale

[1] Villach, it. Villaco.

którego nigdy nie widział; piniądze oddaje jego komisarzowi. Ma gruntu na 27 ćwierci wysiewu, łąki na 10 fur siana; za to płaci do roku czynszu razem z podatkiem 42 ryńskich.

O godzinie 4 wyjachawszy, przejeżdżaliśmy przez miasteczko Weiskirchen. Zastał nas deszcz. Stanęliśmy późno w noc na nocleg we wsi Mühlbruk. Należy do grafa Stromfer. Droga z początku nad jeziorem, dalej między wzgórkami. Za miastem Weiskirchen wjachaliśmy w wąwóz ciąglejszy; bieży nim strumień, nad tym leży wieś rzeczona. Góry tu wszystkie niskie, przecięż pierwszego układu; kamień zielonawy z miki, już po największej części popsuty, rozsypuje się na kamień biały, więcej wapienny, jak gliniasty. Lud czynszowy. Wsie i miasta są grafowskie. Rolnictwo niedokładne. Ludność śrzednia. Podział gruntów niedobry. Pastwiska, lasy są. Na obiad stanęliśmy w St. Veit. Miasto obszerne i porządne. Drewniane częścią i murowane w rynku. Tu dolina ta, którą jachaliśmy, łączy się z doliną, w której leży Klagenfurt. Grunta gliniaste, dobre, kamienie mikowate, z[i]elonawe, częścią dekomponowane; inne łupią się na schisty, ale niebarzo mocne. O dwie mile od St. Weit ku Klagenfurtowi są war[s]t[w]y marmoru białego. Ten niedosyć jest czysty, ma siność. Jak w Karyntyi, tak i w Styryi lud niezgrabny i głupi, ale barzo poćciwy, uczynny, posłuszny, rzetelny, szczery, pobożny. Ten karakter (*s*) Niemców w powszechności pochodzi wiele od ich wychowania dzieci. Rodzice wyuczają je od młodości do pracy, chowają w podległości, w pobożności, dają im mało woli. Stąd rzetelność, skromność, dla rodziców, starszych uszanowanie, dla Pana Boga serce, a dla ludzi są ludzie. Przeciwny umysł Włocha, Neapolitańczyka jest skutkiem rozwiozłego ich dzieci chowu. Od młodości próżniaki, biegusy, leżeć albo włóczyć się po ulicach widzą przykład w rodzicach. Oszukaństwo, popędliwość, zabójstwa słyszą powszednią rozmową starych. Stąd w młodych chłopcach zuchwałość, napaści, urągania dla starych. Nikt po ulicy nie chodzi bezpieczen od kamienia etc.

Z St. Weit krajem zawsze jednakowym co do rolnictwa i co do położenia gruntu ziemi i gór jachaliśmy na noc do Frysaeg[1]. Miasto śrzednie.

9 lipca 1791. Z Frysach o 8 wyjachawszy, o godzinie 11 stanęliśmy w Neumarbk[2]. Wszystko tu podobne było do polskich

[1] Friesach. [2] Neumarkt.

wsiów: pola, lasy świerkowe, bagniska, błota, zarośle, pastwiska. Najwięcej żyta i owsa rodzi ziemia. Domy drewniane. Zbliżając się ku Neumarkowi, zaczynała się cieśnić barziej coraz dolina, góry podnosić. Składają się z kamieni, z miki, z szorlu z maleńką cząstką kwarcu. Te psując się, bywają przejmowane przez sok spatowy. W rolnictwie więcej koni, jak wołów używają. Nocowaliśmy w St. Kirchen. Wieś mizerna; drogi w niej, przed nią i za nią o pocztę barzo złe, przecięż każą płacić po cesarsku.

10. Wyjachaliśmy o godzinie 6. Na obiad stanęliśmy w Knitelfeld. Przejeżdżaliśmy przez miasto Judenburg. Śrzednie. Knitelfeld jest miasto mizerne. Droga tu dotąd mizerna. Płacić trzeba. We Włoszech drogi były dobre, nie płacono. Droga nie idzie doliną, tylko przez góry. Te są tu śrzednie. Lawa mikasowa, ale popsuta w większej części, odmieniła się w kamień wapienny, którego jedną częścią przesiąkł sok spatowy. Ułożone są w kilku miejscach przy Judenburgu warsty marmoru białego. Ten ma miejsca sine; ale są takie kawałki w tym marmorze, w których jeszcze cząstki miki i schorlu niezupełnie dekomponowane ukazują z jednej strony marmor biały, a z drugiej strony ostatek lawy mikasowej. Ta lawa mikasowa, w wielu miejscach pokruszona, sypie się. Góry rozwalają się, niżą, a grunta dolne zawalają się gliną. Tylko wjachaliśmy w Niemce, odmieniła się postać ludu: wiele księży nie widać, żołnierze przeważają wszędzie. Z tego rządu żołnierskiego widzieć straszne skutki. Kraj podzielony kantonami na regimenta. Każdy regiment pilnuje młodzież swojego kantonu i jak rzeźnik do obory po barana, tak tu kapitan do wsi po chłopa na żołnierza posyła. Jadąc do Judenburga, spotkaliśmy dwóch dezertorów, których chłopi tutajsi złapali przez chciwość zysku kilku ryńskich, za to wyznaczonych. Tak to despotyzm uczy korupcyą nieludzkości ludzi. Między temi nieszczęśliwemi dezertorami był jeden Polak. Ci uciekli z Gratzu; tu około Frysaeg złapali ich chłopi. Widziałem człowieka niewinnego, Polaka. Czułem jego nieszczęśliwość. Lecz w despotyźmie nie można być czułym; nie trzeba ratować ludzi.

Po obiedzie wyjachaliśmy na noc o dwie poczty, ale taki nas[1] wielki deszcz w drodze spotkał, iż tylko o jednę pocztę stanąć musieliśmy w Krautbach. Już od tygodnia, jak dzień w dzień

[1] 'nasz' rps.

w tych górach deszcze padają. Zawsze pochmurno. Czasami tylko zdaleka od Włochów przez chmury dzień przebija.

11 lipca 1791. Z rana o godzinie 10 przejeżdżaliśmy przez miasto Leoben nad rzeką Muhr. Do tego miasta jadąc całą pocztę w dolinie między górami wynioślejszemi i prostopadłemi, składają się z lawy, w której jest kwarc i szorl. Zdaleka wydaje się coś podobnego do lawy oryentalnej, ale, przypatrzywszy się, ziarno szorlu i kwarcu jest niedosyć znacznie rozdzielne, lecz zlane prawie. Często są góry z lawy czarnawej, składającej się z kwarcu i z miki. Są i takie góry, które są z marmoru białego i żółtawego albo czerwonawego, lecz w małych sztukach. Widziałem niektóre kawałki, jeszcze częścią mające mikę i kwarc, a częścią już zamienione w marmor biały, ale jeszcze kruchy, bo niedosyć sokiem spatowym przejęty. Przy Lowen[1] jest wielkie podobieństwo do dawnego krateru małego. W miejście Lowen pełno żołnierzy; księdza nie widziałem żadnego, cztery przecięż są kościoły. Między żołnierzami kilkaset jest samych Polaków.

Z Leoben na obiad stanęliśmy w Bruck nad Muhr rzeką. Miasto porządne, dobrze zamurowane i zabudowane, mniej zdaje się ładne, jak Leoben. Droga zawsze szła w dolinie nad rzeką Muhr. Góry układają się z lawy, z szorlu i z kwarzu, w kupę bezoddzielnie zlanego, co ma podobieństwo do granitu egipskiego. Drogi tu przez te całe pół dnia były niegodziwe, przecięż gdyby za najlepsze płacić trzeba. Już tu nie widzieć chałup, po gruntach rozstawionych, tylko wsie i miasta. Zaczyna się Austrya. Lud zdaje się mieć więcej rzeźwości, ale przecięż ciężki i im pobliżej Wiednia, tym zdaje się więcej do złego skłonny. Już tu widziałem Niemców kłamców, kłótliwych. Rolnictwo nie może się porównać do rolnictwa Lombardyi ani Tyrolu. Tak zupełnie, jak w Morawie. Miasta i wsie mają swoich grafów, książąt; lud płaci czynsze. Lasy, błota, pastwiska. Przecięż chłop zdaje się mieć nieźle. Kraj niedosyć ludny. Grunta dobre. Owies, pszenicę a więcej żyta sieją; reczki nie widziałem; jęczmienie czasami. Końmi[2], a więcej wołami robią. Wozy jeszcze małe. Woły za rogi zaprzągają. W Lombardyi zaś lepiej, bo oprzócz (*s*) jarzma, jeszcze i za rogi zaprzężono woły widziałem.

W Bruck wpada w rzekę Murh (!) rzeka druga, która nazywa się Frieslich[3]. Nad jej brzegami jadąc tej ostatniej (*s*), wjachaliśmy w dolinę. Na noc stanęliśmy w Merzlach. Jest to wieś znaczna, dobrze zabudowana i zamurowana.

[1] Leoben. [2] 'Konimi' rps.

[3] Rzeka ta nazywa się Mürz.

12 lipca 1791. Przejachawszy przez Krieglach wieś, stanęliśmy w miasteczku, w Morgslag[1] nad rzeką Frieslich; niewielkie. Domy znaczniejsze tak, jak w wszystkich prawie miastach cesarskich, należą do cesarza, które on kazał pomurować dla tabaczników, poczmistrzów, komendantów, kapitanów cyrkułu, kasyerów, komisarzów, papierników, dróżnych etc. etc.

W Morslagu jest fabryka kos i fabryka hufnalów. Na noc stanęliśmy w Szotvienne[2]. Jest to miasteczko; w samym wszczątku parowy leży. Nad nim leży góra pierwiastkowa, którą przejachaliśmy. Z niej poczyna się rzeka Frislich i uchodzi do Muhr. Tę górę przejachawszy, już wody płyną w stronę przeciwną i uchodzą do Dunaju. Ta góra składa się z kamienia dekomponowanego na kamień mięki (*s*) biały; podobien do margelu. Ten, przejęty sokiem spatowem, urobił w niektórych miejscach marmury sine i białe, ale to tylko w okruchach. Zdaje się, iż tu góra tak się dekomponowała, jak solfatara. Lawa tej była częścią czarna, najwięcej zielona z miki i z szorlu i z trochy kwarcu, drobno zmieszane. Widziałem takie sztuki, które jeszcze z jednej strony były wspomnioną lawą i dawały ogień, a z drugiej strony kamieniem białym wapiennym. Ta góra barzo równo porozrywana i barzo się, to jest, więcej jak połowa zniżyła, jak to pokazują cyple pozostałe. Góra nazywa się Szimrich[3].

NB. Wiadomość o przypuszczeniu miast do prawa i o urządzeniu tronu polskiego przyszła do Rzymu 20 maja. Uczyniła wielkie wrażenie. Powszechnie mówiono, że król polski jest mocny, że wiele mu nadano władzy, że teraz Polska będzie czynna. Mówili to ci sami, którzy, mówiąc o królu francuskim, utrzymywali, iż to tylko król został się co do imienia, iż zginęła Francya, bo król nie ma władzy. Tak to gmin wszelki myśli. Król francuski więcej ma prawie danej sobie władzy, jak król polski.

NB[2]. Dnia 29 na wieczór, przejeżdżając przez Alla, miasto w górach potężnych, jak gdyby pod ziemią albo za światem — powiadało pospólstwo, że król francuski uciekł, ale go zatrzymano. Król uciekł 24 z Paryża, a nowina ta 29 była w Alla. Kuryer biegł od cesarza do Milanu.

[1] Zapewne 'Mürzzuschlag'. [2] Schottwien. [3] Zapewne: 'Semmering'.

13. Wyjachaliśmy na obiad do Viene[1] Neustadt. Cała droga szła w parowie, który coraz barziej rozszerzał się. Przy Vienne Neustad już jest barzo szeroki grunt tego parowu. Jest tak, jak w Lombardyi, zawaliskiem samych drobnych rzecznych kamieni, tylko stopa ziemi urodzajnej. Miasta, wsie, pastwiska, lasy, rolnictwo przy złym podziale gruntów śrzednie. Czynsze. Miasto Vienne Neustadt jest forteca, porządnie zamurowana z kamienia ciosanego. Od tego miasta aż do Gunselsdorf zaczynają się podobne puszcze i stepy, jak przyjeżdżając do Rzymu; niezmierne grunta leżą odłogiem, nie widzi[e]ć ani wsi ani domu. Niema tu *aria cativa*, ale jest trudność wody. Przecięż góry nie dalej, jak o milę, z których idą strumienie i rzeczki. Lecz sprowadzić tę wodę i osadzić ludzi tylko o kilka mil niesie sławę monarchy; zwycięstwa, rzecz podobna, jak w Ismaiłowie, nieśmiertelność zapewnia po całym świecie. Cesarzowa Marya Teresa założyła tu wieś, Theresienfeld zwaną. Obsadziła kolonie, ale się nie utrzymały. Dziś te domy z polem posiadają oficerowie. Uważałem, że gdzie gospodarz dobry, tam ziemia rodzi dobrze; sady nawet piękne i drzewa dorosłe. Grunt, jak dawniej powiedziałem, tak do samego Wiednia będzie zamulisko kamieni, które rzeki z pobocznych gór zniosły i tę dolinę zasuły. Nad temi kamieniami jest do stopy ziemi urodzajnej. W Gunseldorf nocowaliśmy, przymuszeni nawałnicą.

14. O godzinie 6 wyjachaliśmy do Wiednia. Desc(*s*) mały padał, pomorszczyzna. Wiatr zimny z gór wiał. Zimno było strasznie przeraźliwe. Do samego Wiednia widzieć podobne odłogi, nieużyte, opuszczone; często barzo obszerne, ledwo okiem przejrzeć można.

O 11 stanęliśmy w Wiedniu. Zaprowadzono nas do *haubtmant*[2], rewidowano. Trzeba było czekać, ziębnąć, zapłacić i potym pojachać. Karety mniej trzymano przez wzgląd na damy i na piniądze; brykę z rzeczami trzymano dłużej i rewidowano ściślej.

15. Byłem w Augarten. Nie zastałem wiele ludzi. Uczułem zimno barzo przeraźliwe. Wiatr mroźny z gór. Stoją zdrowo te drzewa potężne, które Józef II w jednym roku z lasu przewiózł. Chciał przerobić z dzikich drzew piękne śpalery — zepsuł. Chciał przerobić z ludzi-próżniaków ludzi pracowitych i sobie pożytecznych i czułych — tego nie potrafił. Umarł.

16. Byłem w Praterze.

[1] Wiener-Neustadt. [2] Hauptamt.

Oglądałem balon Blanszarda, którym leciał. Widziałem kłody i wszystkie narzędzia, których używał do napełnienia go powietrzem zapalistym.

17 lip. 1791. Nie wychodziłem, bo zimno niespodziane w Augarten nabawiło mnie katarem ciężkim.

18. W niedzielę byłem w Prater; zastałem mnóstwo karet i panów; w drugim miejscu mnóstwo ludu. Prater ukazał mi widok zgromadzonego ludu, który, stanem podzielony, te poddał mi myśli. Między ślachtą widziałem, jedni biegali to w pojazdach, to konno, raz ku miastu, znawu do Prateru, wszyscy pilno, ale wszyscy bez początku i końca. W ich oczach niespokojność, w ich twarzy, w ich czole jakieś pomieszania, to przypodobywania się, to ciekawości, to podłości, to dumy, to łakomstwa, to rozrzutności; zgoła ludzie dziwni, szukający, biegający, kryjący się, a sami nie wiedząc czego. Widzenia, myśli, obrazy, fochy, czczości nimi wodziły. Nic stałego, nic istotnego. Przeciwnie, mnóstwo innego ludu było zupełnie natury człowieka, którego potrzeby własne rozum prowadził: albo jedli, albo spoczywali, albo dawali sobie komedyą. (Opisz Prater, napełniony ludem; w pośrzodku nich te spokojne jelenie, które tak często albo żywiące się albo spoczywające widziałeś. Nie było między nimi znaku ani jakowej niechęci ani jakowej zazdrości, przepychu, zemsty etc.).

19 lipca 1791. Idąc na Leopoldsztad do Prateru, przed mostem na słupie wielką tablicę widząc, przystąpiłem. Najwyższa władza dla dobra powszechnego stanowi prawo, aby przez ten most nikt pod karą nie ważył się prętko jachać. Jakoż uważałem pilnie to prawo od wszystkich zachowane; każdy, młody i stary, pan i kupiec, skoro do mostu dojachał, chociaż w największym pędzie, nagle wstrzymał konia i krok za krokiem przez most wlekł się. Wtym usłyszałem krzyk „*Aus dem Weck*“ (*s*)! Stanęły wszystkie pojazdy, przeleciała pędem jedna i druga i trzecia kareta przez ów most. Ciekawy, kto tak zuchwały, iż, gdy cała publiczność poważa prawo, on w przytomności wszystkich tak bezkarnie je łamie? Powiedziano mi, iż to sam stróż prawa, cesarz; za nim synowie jego etc. Leopoldsztad[u] most uczynił mi najjaśniejsze wyobrażenie absolutyzmu. Przypomniałem sobie most w Szwajcaryi, przez który prawo zakazuje przejazdu prętkiego; widziałem przejeżdżających ubogich, bogatych, prawodawców i samych prezesów najwyższej Rady: wszyscy równie zachowali prawo.

20. Miałem febrę — nie byłem nigdzie.

21 lipca 1791. Chodziłem po wałach naprzeciwko pałacu, w którym cesarz z całą familią mieszka. Jaką wielkość, jaką niepojętą siłę zdawał mi się obejmować ten dom! Sto narodów jedno słowo w tym domie może uszczęśliwić lub im spokojność odebrać. Niepojęte losy milionów ludzi! etc.

22, 23, 24. Chorowałem na febrę.

25. Wyszedłem do Prateru. Chodziłem nad Dunajem. ¡Wszedłem na to miejsce, na ktorym Jan Sobieski i dzielni Polacy leli krew, bijąc hordy tureckie dla uwolnienia Wiednia i domu Austryi. Wtym posunęły mi się myśli. Tenże to sam dom Polaków naród rozszarpał, zhańbił... kopalnie soli, które oni przez kilkanaście wieków z niezmierną pracą dobywali, sobie zabrał?...

Czyliż może sprawiedliwość, wdzięczność miejścić się w królach z władzą tak ogromną, kiedy ta nawet uczuć się nie dała?

26 lipca 1791. Oglądałem kościoły, przez Maryą Teresę wystawione. Patrzając, chodziło mi zawsze po głowie: jakież to wyobrażenie być musiało Bóstwa tego, któremu stawiano kościoły wtenczas, kiedy rozrywano kraj cudzy, łamano wszystkie prawa narodów, szarpano a odzierano gwałtem własność cudzą, wiekami wypracowaną, Wieliczkę!

29. Odwiedziłem gabinet historyi naturalnej. Najbogatszy w kruszcze. Układ jego nie podobał mi się. Był uskuteczniony przez Borna; lecz sam go odmiennie zamyślał. Śmierć uprzedziła. W tych dniach go pochowano.

30 lipca 1791. Widziałem smutny widok: mnóstwo Polaków w Wiedniu do niemczenia się. Młodzież to była, która z krajów Polszcze zabranych sprowadzona, kosztem cesarza edukacyą niemiecką w różnych tutajszych szkołach [pobierała]. Dalej postąpiłem; zastałem zgromadzenie pierwszych polskich panów. Nie miałem wyraźniejszego portretu ich dusz, jak obywatelstwa, ich przywiązania do swojego kraju, jak w tym razie oglądając ich w Wiedniu, kiedy to był jeden moment ratowania się Polski. Poznałem z doświadczenia, jaka była wolność Polski; czym jest dusza pana, który zrósł w kraju, gdzie prawo nieczynne. W Polszcze puszyło się to wszystko dumą; tu czołgało się to wszystko przed każdym Niemeczkiem, podło obgadywało naród, czerniło Polaków. Straszydła! chciałyby zniszczyć ludzi razem z sobą dlatego, że oni między niemi dalej nad prawo dumać nie mogą. Ten, którego w Polszcze czczą, na hetmaństwo wynoszą, płacą za próżnowanie, przysądzają majątek z krzywdą powierzycielów, ten sam niewdzięczny człowiek, bo dumny, złorzeczy ten kraj, a chwali, podli, czołga się w tym, gdzie mu majątek odebrano, gdzie rzecz sprawiedliwą mu się należącą z prawa, ledwie w części oddano mu z łaski, gdzie nie czynią mu ani poważania i względu. Ów drugi, co to już od lat kilku za morze z dziewięcioro dziatwy pływa szukać wolności, schnie, gniewa się; chciałby zgubić, chciałby, odrodek od swojej familii, użyć obcej mocy na gwałcenie własnego kraju, aby albo swojej dumie dokazać, albo z sobą zgubić ten kraj, który go uwielbiał, poważał, występki krajowe nawet przebłażał, owszem, gdy się on już niewartym być ukazał, on go jeszcze pochwały do siebie zachęcał; ten uparty a zły człowiek tu się tuła i tu mu dobrze, gdzie mu za pierwsze przywitanie wartę policyi do drzwi przystawiono, a w Polszcze mu źle, gdzie go za dobre czyny już bóstwić zaczęto, a za złe jeszcze grzeczność ukazywano. Był tu jeszcze inny, który sam nie wie, czego chce, tylko że pan, który z wielkim majątkiem, z wielkim imieniem i z talenty żył i nic w własnym kraju wielkiego nie zrobił, tu się chce dawać dowody swojej doskonałości wojskowej, kiedy Polska sto tysięcy żołnierzy podnosi. Nie czuje, iż ośmiano jego ubiór kozacki[ej] gwardyi i bez najmniejszego względu na niego zniszczono wszystko. Tego podłość zadziwia mię najwięcej, bo on w kraju własnym kochany, ma wszystkich Polaków serca za sobą; czegoż serca Niemców szukać? Jest tu i ta pani, która z łaski Polski od ojca miliony wziąwszy, traci się marnie zagranicą, a nareście tu w Wiedniu, gdzie, nudząc się, nawet jej rozrywki w własnym domu pozwolić nie chciano. To wszystko przecięż jest lepiej, jak w Polszcze. Oto, czym to panowie w kraju, gdzie prawo pod niemi. Są to dzieci zepsute, które zazwyczaj z rodziców domu uciekają, wolą się tułać, cierpieć w obcym domu biedę, wzgardę, podłość, aniżeli w ojcowskim najmniejsze sprzeciwienie się. Nie wspomnę tą razą o tym cnotliwym, ale niedosyć oświeconym Suchorzewskim. I on także w Wiedniu etc.

1 sierpnia 1791. Chodząc po przedmiejściach, widziałem gęsto znajdujące się karety i tłum ludzi pieszych. Wszystko to przechodziło przez jednę bramę. Pobiegłem w tę stronę: miejsce uciech, wszystkim ludziom poświęcone od ich szanowiciela: *Allen Menschen gewiedmet Erlustigungsorht von ihrem Schätzer.* Zastanowił mię ten wielki napis nad bramą: w Wiedniu szanowiciel ludzi poświęca

miejsce uciechy ludzkości. Zdawało mi się coś z sobą przeciwnego w tym wszystkim. Poszedłem za drugiemi. Zastałem ogród piękny, nad brzegiem Dunaju ciągnie się. Potężne, rozłożyste drzewa, już 40 lat mające, a tu dopiero co od 10 lat stojące, dają miły jednym cień, drugim cichą schronę, a innym przyjemny spoczynek. W jednym miejscu ukazana wielkość świata i nieludna osobność. Jakoż znajdowały w tym ogrodzie swoje zabawy i smysły i dusza. Kupy, idąc za czuciem pierwszych, piły i jadły; wielu bawiło się czytaniem. Po ustroniu chodziło kilku i myślało. Gdzie niegdzie w gąszcze ciemne z nieśmiałością, ale pełno życia w oku uchodziły pary, a poniewczasie wychodziły po jednemu. Znalazłem prawdę tego napisu w jednej części. Ciekawiej więcej jeszcze reszty, przystąpiłem do jednego z tych, co myślał: „Daruj mi WPan, że cudzoziemiec, przerwę mu myśli. Kto ten ogród ludziom poświęcił? Kto to był ten szanowiciel ludzkości?“ Rozśmiał się. Po krótkiej chwili rzekł: „Ten sam, który trzykroćstotysięcy tychże ludzi poświęcił imperatorowej rosyjskiej na wojnę turecką“. Józef II w samej rzeczy chciał dobrze uczynić ludziom, ale ich nie znał i nie uważał, iż to zapytanie dotychczas nierozwiązane, czyli ten człowiek potężny, który ma familią udzielną, swoją moc na przywilejach ludzkości zasadzającą, może razem swój dom utrzymać i ludziom dobrze czynić; czyli dobro familii absolutnej nie jest często przeciwne dobru wszystkich ludzi? Tego dowodem jego wojny, jego niektóre prawa i zarządy. On ludzi nie znał i skąd jego moc pochodzi, nie uważał. Porównał ludzi z temi nieczułemi drzewy. Ruszył swojej mocy: z dzikich a nieochrostanych[1] drzew, po niedostępnych parowach i górach porosłych, zrobił w jednym roku, w jednej zimie ten ogród wspaniały, w którym miło patrzeć na te ogromne topole, rozłożyste kasztany, lipy, buki i dęby, które nieużyte dla człowieka rosły po skaliskach. Co zrobił z temi drzewy, chciał w tak krótkim czasie zrobić i z ludźmi. Kiedy te drzewa przerobił w te porządne i miłe ulice i chłody, przybywało mu zdrowia; kiedy ludzi chciał przerobić, zgryzł się i umarł. Drzewa stoją dotychczas, ludzie powrócili do dawnego stanu, tylko mnichy nie powróciły do klasztorów.

2 sierpnia 1791. Chodząc na spacer poza wałami, a co jaki dom potężny spostrzegłem, zapytawszy się, coby to było, odebrałem

[1] od 'ochrostać' — ociosać, okrzesać.

odpowiedź: „Są to koszary regimentu N., koszary węgierskie, szkoła rycerska, szkoła indzinierów, koszary regimentu N., magazyn amunicyi, magazyn zbóż dla wojska, koszary regimentu kawaleryi, koszary piechoty etc.; kościół, po zwycięstwie wystawiony; klasztory N. N.“ Puściłem moje myśli w czasy przyszłe. Rzekłem do siebie: „Gdyby się teraz ten Wiedeń, Berlin tak, jak dawny Rzym z pod cesarzów zrujnował i spustoszył, w tysiąc lat uważając ich ruiny, jak przed kilku miesięcy uważałem gruzy Rzymu, jakieżby uczyniéby (*s*) należało wnioski? Z Wiednia i z Berlina nie zostałoby się wiekowi tysiącznemu, jak rumy fortecy, koszar, wojennych magazynów i ustaw nauki rycerskiej, kościołów i klasztorów. W tysiącznym wieku Rzymu widziałem ruiny pałaców cesarskich, akweduktów, teatrów i amfiteatrów, dla zabawy ludu wystawionych, kościołów etc. Więc cesarze rzymscy więcej potrzebowali zjednywać, bawić, przychylać sobie ludzi, aby byli mocni. Na religii i na korumpowaniu ludzi zasadzała się najwięcej ich polityka. Cezary Wiednia i Berlina potrzebują religii także, ale ich polityka więcej na ogromnej mocy wojska, niżeli na zjednywaniu sobie ludzi, zasadza się. Despotyzm w Rzymie dopiero rósł, despotyzm krain Wiednia i Berlina już doszedł lat dojrzałych“.

3. Przyjachał do hordy złych Polaków i ten kapłan, który, idąc za ambicyą swojej familii w posiadaniu nierządnej mocy hetmaństwa, mówił z największą gorliwością obywatela przeciwko ustawie departamentu wojskowego; a w kilka lat, gdy go ambicya biskupstwa krakowskiego i inne nadzieje Moskwy i dworu wodziły, mówił znawu z podobnąż gorliwością obywatela przeciwko zniesieniu tego departamentu; ten to biskup, który na sejmie moskiewskim, obdarłszy z innemi Rzpltą z różnych starostw, jeszcze podręcznym fałszowaniem więcej nad dary moskiewskie sobie przywłaszczył, ten sam dzisiajszy sejm porządku wyjachał okrzyczeć zagranicą. W tych dniach jeszcze spodziewany ów ex-jezuita, dotychczas hypokryta, biskup, który Moskwie zaprzedany, który w obdzieraniu gwałtownym cudzego majątku osławił się i gdy wszyscy podciwi (*s*) obrócili na niego oko wzgardy na tym sejmie, on, zwierchu biskup, wewnątrz nadzieją, ambicyą zakupiony Moskal, woła, iż przysięga senatora nie pozwala mu przystawać na ustawę porządku w kraju, sekcesyi tronu etc.

4 sierp. 1791. Widziałem balon, wynoszący Blanchar[d]a wgórę na powietrze. O ćwierć mili od Wiednia spuścił się. Ludzi patrzą-

cych było dosyć. Uważałem, iż widok ten szczególniej bawił i zajmował dzieci.

5. Potym już Blanszard puścił się z balonem wgórę w przytomności cesarza, cesarzowej i ich dzieci. Patrzających miał również liczbę wielką. Niema bowiem miasta, gdzieby więcej było próżnych ludzi, jak w Wiedniu. Hurmy tu widzieć młodzieży próżnującej, tylko po traktyerniach, po widokach włóczacej się. Są to skutki rządu tutajszego cywilnego, który potrzebuje tysiące osób: kopistów, koncepistów, kancelarzystów, skrybantów, ejnemerów[1] etc.

16 sierp. 1791. Byłem na polu pod Simerin[2], gdzie stał obóz regimentu artyleryi. Dnia tego dawano dowody swojej zręczności w wyrzucaniu bomb i w zawodzeniu i strzelaniu z armat. Za piątym wyrzuceniem bomby widziałem zapalony dom i zburzony; za kilkudziesiątnym uderzeniem z armat widziałem rozsypaną przeciwną bateryą. Zręczność, szybkość, ogromność ognia, doskonałość człowieka w używaniu, kierowaniu, obracaniu tych niezmiernych miedzianych dział zadziwiła mię. Spytałem po pierwszym ostygnieniu: „A to dla czego?“ — „Dla zabójstwa łatwiejszego ludzi“. — A tego zabójstwa jaki koniec? — duma, całość, potęga tych dwóch albo trzech osób, które widziałem na boku w namiocie. Patrzeć na ten widok wyszło z Wiednia mnóstwo niezmierne samego pospólstwa; ślachta i duchowni nie wyśli. Cesarz, cesarzowa i arcyksiążę z żoną przyjachali. Armaty i bomby czynią huk; sprowadziły więc smyślne pospólstwo: patrzało z uciechą na źrzódło swoich największych nieszczęść z uciechą. Gmin nie myśli.

20. Jeździłem oglądać ogród generała Lasci. Tłumy, którzy (s) nie widzieli ogrodów, uwielbiali już go, jakoby cud świata. Ja znalazłem ogród w najgorszym położeniu, w parowie, deszczami wydrożonej między dwiema góry, gdzie wody nawet świeżej niezawsze znaleźć. Lasci z miejsca tego, tak niezdolnego do spaceru i tak smutnego dla oka, wyrobił ogród dosyć zabawny, chociaż fatygujący.

21 sierp. 1791. Chodząc po przedmiejściach, zatrzymały mię dwa domy, w kwadrat murowane, niezmiernie wielkie. Był dom żołnierstwa czyli koszary; drugi był dom ubóstwa. Te dwa domy stoją obok siebie. Pierwszy dom żołnierstwa, drugi dom ubóstwa. Józef II obydwa częścią z skasowanych klaśtorów przerobił, częścią wymurował. Nic lepiej zbliżonem być nie mogło, jak te dwa domy.

[1] poborca. [2] Zapewne 'Simmeringer Heide'.

Nigdzie lepiej zbliżonego[1] nie widziałem w naszych towarzystwach skutku ubóstwa z przyczyną jego.

4 września 1791. Chodząc po obiedzie o godzinie piątej na wałach, taki kurz wzniósł się naokoło Wiednia, iż przedmiejścia nie mogłem rozeznać, a oddychając, czułem część kurzu, którą połykałem. Oczy także miałem pełne. Ten kurz niezmiernie drobny, nie mający w sobie, tylko prochy namułów. Z wałów widziałem dom z napisem: *Gabinet Fizyki Pana Filidora.* Wszedłem. Była to godzina 7, czas właśnie, kiedy ten Filidor okazywał za półtrzecia złotego swoje sztuki, albowiem nie był to fizyk, tylko dla oszukania publiczności tym się okrywał nazwiskiem. Lecz był to sztuczniejszy kuglarz. Okazywał różne przemysły w kartach, niektóre sztuki za pośrednictwem magnesu i cienie umarłych, to jest, za jednym z machiny elektrycznej targnieniem zgasło wszelkie światło; w ciemności słychać było wielki szum, pioruny, grzmoty, huk, pisk. Nagle ukazała się[2] Szefler w postaci potępieńca rozpalonego. Potym znawu znikł (s). Nastąpiły ciemności i dęły owe wiatry, trzaskały pioruny, huczały grzmoty, ukazał się cień Józefa II. Tym sposobem wychodziły dalej cienie Maryi Teresy, sułtana, Radziwiła, woj. wileńskiego. Były to ich postaci, wyrysowane na płótnie czarnym z rysami białemi. To płótno było ztyłu oświecone i przybliżało się do widzów albo oddalało się, powiększało i zmniejszało etc.

6. Byłem na koncercie, dawanym przez panią ślepą na armonice. Skutek osobliwszy instrument ten na słuchających wyrządzał. Gdy ciągle długo grała, ponieważ tony te są nadto ciągle i jednostajne, zaczynały usypiać przytomnych tak dalece, że z 40 słuchaczów do 10 zasypiających uważałem.

7. Oglądaliśmy fabrykę jedwabnych stążek w Szönbrun. Ta od lat 8 mocno wzrosła, do 400 osób żywi. Skarżył mi się tą fabryką zawiadujący, że obawia się, aby systema, zabraniające wprodzać zagranicznych towarów, nie było odmienione, gdyż ich fabryka upadłaby. I tak już fabryka uczuła cokolwiek tę małą odmianę, że odtąd zniesiono stępel na krajowych materyach. Z fabryki pośliśmy chodzić do ogrodu. Po drodze jest jeszcze fabryka obicia papierowego.

8. Oglądaliśmy wielką fabrykę materyj jedwabnych i hafciarnią. Ta fabryka do 600 osób zabiera, a najwięcej młodzieży.

[1] 'zbliżonej' rps. [2] 'się' skreślone w rpsie.

Na sále podzielona, w każdej jest majster, który młodemi zarządza i uczy ich. Wszystkie prawie warsztaty znalazłem zasadzone chłopcami od 15[1] lat, którzy po 4, po 5, po 3 lata już w tej fabryce robią. A ponieważ przez sześć lat muszą się uczyć i tylko przez czas uczenia się mają żywność, więc cała fabryka ta utrzymuje się bez innej ekspensy na rzemieślnika, tylko dawanie na żywność. Albowiem ledwo dziesięciu już wyuczonych zastałem, którzy robią za płacę na dzień do 3 albo 4 złotych zarobku. Ta cała fabryka mało co innych materyj robi, tylko najwięcej materye bogate z kwiatami złotemi albo srebrnemi dla kobiet wiejskich i przedmieściowych na czapki, na gorsety, na kaftany etc.

9 wrześ. 1791. Jeździliśmy do fabryki białoskórnika, ale, gdy już przeniesiona gdzie indziej, zastaliśmy na jej miejscu fabrykę rękawiczek damskich, a tam stąd poślismy chodzić do ogrodu Belweder, wstąpiwszy po drodze do kościoła ś. Karola Boromeusza. Jest to ofiara cesarza-wojarza, wystawiona temu świętemu, przez niego skorumpowanemu, iż od Boga wyprosił dla niego zwycięstwo. Jak te wszystkie bezbożne wyobrażenia Bóstwa są dawne! Zawsze i wszędzie człowiek uznawał, że jest nad niego Istność wyższa, ale jeszcze nigdzie nie miał wyobrażenia prawdziwego Bóstwa. Wojarz czcił Boga wojarza, prawnik modlił się do Boga wykrętarza, złodziej do Boga złodzieja, oszust do Boga oszusta, tyran do Boga tyrana etc.

10 wrześ. 1791. Odwiedzając doktora Poskoladę, byłem u niego na wieży, która całe miasto przenosząc, jednę wieżę ś. Stefana najczęściej mi w zawadzie przed oczami stawiała. Tą moje zmysły poruszone wsunęły mi myśli następujące. Wieża ś. Stefana w Wiedniu, Panteon w Rzymie są dowodem, iż ludzie z trudnością myślą, do naśladowania skłonni. Tak w Wiedniu i w całym kraju Austryaków nic żaden Niemiec lepszego nie wymyślił, tylko ponieważ baron, graf albo cesarz chwalił, dziwił się nad wieżą ś. Stefana, wszystkie też architektury tę wieżę wzięły za model, od kopistów począwszy, aż do pałacu faldmarszałka Lasci w Dornbach. Podobnież w całych Włochach nikt więcej ani lepiej nie pomyślił po tym architekcie, który przed tysiącami lat wymyślił i wystawił cudny Panteon. Odtąd całe Włochy chciały mieć u siebie Panteon, ale nawet wyrównać myśli Rzymianina nieudolni. Michel Ange nie

[1] W rpsie dwa razy powtórzone.

wymyślił nic lepszego, chciał zrobić coś dziwniejszego, wyniósłszy kopułę Rzymianina na powietrze; ale przecież bądźmy sprawiedliwemi, w kościele ś. Piotra jest więcej odwagi, w kościele W. Świętych dawnych rzymskich jest więcej gustu i przyjemności razem z wspaniałością.

11 wrześ. 1791. Oglądaliśmy kolegium cerulików regimentowych, ufundowane przez Józefa II pod nazwiskiem *Josephs Akademie*. Jest gabinet anatomii woskowej, z Florencyi sprowadzony przez Fontanę uskuteczniony z zlecenia Józefa II. Do tego gabinetu Józef II fundował 5 profesorów anatomii i medycyny dla chirurgów i doktorów regimentowych, ale lekcye są publiczne; więc z miasta studenci chodzą. Zastaliśmy w gabinetach barzo wiele osób: mężczyzn mało, ale białychgłów wszędzie pełno.

12. Uważałem ubogich w Wiedniu. Tych większe mnóstwo zastałem, jak w miastach włoskich. Dochodziłem takiego stanu. Najwięcej znalazłem kobiet, dzieci urzędników cywilnych odumarłych, albo żołnierzy zabitych, jako też wielu odprawionych bez służby. Przeto gatunek ubogich wiedeńskich wiele różni się od ubogich w miastach włoskich. Tu najwięcej dobrze ubranych młodych dworskich włóczy się: zdaleka chodzą, jak hofrat albo hofratowa; wtym nagle znienacka przesuwa się czyli to na ulicy, czyli to w kamienicach, czyli w ogrodach, czyli w przedpokojach i w kościołach, wszędzie opadają, wyciągają ręce, że są bez służby, bez sposobu, wyrzekają.

20. Byłem oglądać woskowe figury. Widziałem Laudona. Barzo mu podobien. Wszyscy uwielbiali owego człowieka wielkość. Rzekłem do siebie cicho: „Oto człowiek w oczach rozumu najpodlejszy i najnikczemniejszy. On handlował swoim życiem; przedawał się, kto mu lepiej zapłaci. Czyli może być większa nikczemność, jak, aby nie pracować, zaprzedać się despocie z tym warunkiem, iż będzie drugich zabijał albo siebie da zabić, gdy tak rozkaże mu ten despota, który mu będzie za to kilka złotych płacić?

24. Byłem oglądać Baden, kąpiele siarczyste. Na teatrze będąc, myślałem, żem do śpitala wszedł. Ten z zawiązanym gardłem; ten jednym okiem patrzy; ów chustami i plastrami obwinięty, ledwo wygląda; tamten w plastron obwinięty, jak trup suchy i blady wygląda; owemu nieznośnie z gęby cuchnie etc. Poszedłem na bal, znalazłem podobne maski.

3 października. Zjachało się do Wiednia barzo wiele z na-

zwiska Polaków, ale z duszy podłych ludzi. Ci, usłyszawszy, że cesarz na przerobienie serca i dusz polskich w serca i w duszę niemiecką szkoły w Neustad ustanowił, hurmem czołgają[1] się po ziemi przed ostatniemi gałgany, którzy mają jakowy wpływ w ustawę szkół w Neustad, aby ich dzieci w tęż szkołę zarazy być wziętemi mogły. Najwięcej zaś widziałem tych to dumczych ichmościów na polskich sejmikach, panów starostów, kasztelanów i wojewodów; między niemi byli bogaci, ale chciwi i nikczemni, którzy, mogąc nierównie lepsze dać wychowanie i zostawić dziecięciu serce Polaka, przecięż podli, aby tylko oszczędzić kilku groszy, aby ich tylko syn nic nie kosztował, bynajmniej to ich nie obchodzi, czyli on będzie podłym i nikczemnym Niemcem, czyli straci należącą się Polszcze miłość, poweźmie z tym wychowaniem ku własnemu krajowi niechęć, niewdzięczni, kontenci, że z starostw polskich zbierają jeszcze intraty, a syna nazywają panem starościcem. Ta niewdzięczność oburzała mię na pierwszą myśl; ale uspokoiłem się wkrótce, gdy widziałem, iż już panowie i ślachta polska dojrzała zupełnie do despotyzmu, a tak prędzej ocaleje reszta kraju kochanej Polskiej.

4. Byliśmy oglądać gabinet monety. Medale Batorego, Zygmunta II (*s*) i Jana Zamojskiego zatrzymały nad sobą najdłużej moje oczy.

9. Zwiedziliśmy gabinet medalów starożytności. Medal wielki na onyksie, wystawujący Augusta i Julią, jest osobliwszej wielkości, mało ustępuje w wielkości sławnemu a w wielkości pierwszemu medalowi w bibliotece Watykańskiej, ofiarę Bachusa [wyobrażającemu]. Tutajszy kamień piękny i robota delikatna. Znaleziony podczas krucyaty w Azyi, dany Filipowi *le Bel*, jako obraz Najświętszej Panny i Pana Jezusa. On darował go zakonnicom; te ofiarowały go w ołtarze. Za Rudolfa II był poznany i kupiony. Drugi medal z onyksu tak znacznej wielkości jest orła rzymskiego.

NB. W Florencyi widziałem u P. Fontany mór, z wosku wyrobiony, *La Peste* nazwany. Ten jak najwyżej wystawiony obraz tych śmierci, mąk trupów, zgnilizn, które morowe powietrze w towarzystwach czyni. Tu jedni jęczą, konają; tam ich kaduk śmierci tłucze; dalej matkę już robaki toczą, a dziecię jeszcze pokarmu szuka; ówdzie robaki tuczą się trupem, w wielu miejscach z brzucha

[1] 'czołgając' rps.

pięknej niewiasty wyglądają szczury i myszy etc. Wpośród tego wszystkiego stoi Katarzyna II, sprawczyni tego wszystkiego. Wszędzie stosy trupa gnijącego i ludu z śmiercią, z bólem tłuczącego się, a w tych pośrodku stoi z ukontentowaniem postać, zdaje się, Katarzyna II, imperatorowa rosyjska. Na pierwsze spojrzenie zawołałem: „To zapewne Ismaiłów". Jak szczęśliwe zdarzenie autora myśli. Zapewne takie widoki nie mogą być pocieszne, tylko dla wojarza. Katarzynę II bawiłby ten widok, kiedy ją nadzwyczajnie ucieszyła rzeź w Ismaiłowie 25 tysięcy ludzi, niewiast i dzieci, z jej rozkazu uskuteczniona, za którą pomoc czyniła publiczne dzięki Bogu.

14 października 1791. W dzień uroczystości orderu ś. Teresy byłem u dworu. Widziałem cesarza, jedzącego z niektóremi kawalerami. Rzeczy, które mię uderzyły:

1. Dwór cesarski cały z publiczności żołnierskiej.
2. Cesarz z arcyksiążęciem u osobnego stołu.
3. Feldmarszałkowie u drugiego osobnego stołu, oddzielnie od innych oficerów.
4. Ten ohydny dla naszych towarzystw, a zaświadczający albo w randze albo w urzędzie gwałt, chcę mówić, ta ceremonia podejrzenia, niezaufania monarchy narodowi, gdzie pierwszemi pany obtoczony, daje im czuć tym rozkazem, że im nie wierzy, ale ma ich w podejrzeniu, iż go chcą otruć, gdyż nie pije wody ani wina, dopokąd go wprzód w najpodlejszej postawie jeden z tych panów nie szkosztuje (*s*) — powiedziałem, że w najpodlejszej postawie, bo nie z śklanki, ale z tej tacy, jak pies chłypcze wylaną wodę i wino, na której butelka z winem i śklanka z wodą monarsze podawaną bywa — ten pan, tak podłą sprawę podejrzanego otruwacza wypełniając, duma się z swojego honoru. Tak to opinia wszystko przewraca i z podejrzanego trutnika czyni szanownego szambelana.

3 listopada 1791. Byłem u dworu cesarskiego. Była gala: obiad publiczny przy obchodzie ustawy orderu ś. Stefana. Wszyscy panowie węgierscy orderowi, od cesarza począwszy, w togach zielonych z kołpakami na głowach, idąc z kaplicy do cesarskiego pokoju, znawu niby z procesyą zwrócili się nazad do stołu. Cesarz jadł z synem śrzednim, już wojewodą węgierskim i kawalerem orderu ś. Stefana, który cnoty i zasługi w ojczyźnie znamię niesie. Młody wojewoda dopiero przeszłego roku do Węgier pierwszy raz przyjachał; lat ma 18, a już wszystkie Węgrzyny w cnotach i w zasługach kraju przewyższył. Wszyscy Esterhazowie służyli mu do

stołu. W tej całej pompie uważałem moc opinii. Tę czuł cesarz: przebierał się różnie, aby ją sobie zyskał; okrywał się pstrą togą, nosił barani kołpak, rozpuścił siwe i rzadkie włosy, chodził z procesyą, jadł tam, gdzie opinia chciała, zgoła grał, jakby [nie] jego własna wola, ale jak się woli opinii podobało. W całym zaś gronie kawalerów nie widziałem, tylko ślepe uwodzenie, znamieniem zasługi i cnoty okryte. Pod tym znamieniem otwarta wyglądała nikczemność i podłość tej ślachty, której jedynym honorem służyć despotom, a z tych, którzy jeszcze nie byli kawalerami, widziałem, jak jedni schli, a drudzy po połowie palców już sobie ogrzyźli, myśląc, jakąby to intrygą tego honoru dopiąć się, aby z cesarzem jeść. Bo to u tej ślachty znaczy jeść z cesarzem, kiedy nie u jednego stołu, ale u drzwi w jednym pokoju jedzą.

12 listopada. Czytając gazetę, trafiłem na mowę Hertzberga, ministra pruskiego, despotów podchlebcy, którą miał w Akademii berlińskiej, utrzymując, że towarzystwo nie może być bez ślachty, bo w takim towarzystwie żadnej nie będzie emulacyi między zasługami, w którym nie urodzenie, ale tylko osobiste zasługi i przymioty do nadgród drogą zostaną. Tak rozumować jest to sposób dworski. Tam zawsze takie ciągną wnioski, jakie ich osobistości są najdogodniejsze; i tam to jest rozumem, to jest sprawiedliwością. Śmiejąc się z tak dogodnego panu baronowi de Hertzberg rozumu, spojrzałem przez okno: szło 30 galonowanych i wszerz i wzdłuż i poprzek i nakoło parami pasamonowanych [1] mężczyzn; przed niemi z obuchem szwajcar, za tym laufry, dalej kamerdynery, dalej lokaje, dalej stangretów par sześć, z tych każdy prowadził z obydwóch stron parę koni, a te także, jak co dopiero wymienieni ludzie, pstro postrojone, kareta złotem okryta, a wewnątrz drewniana, z różnemi gotyckiemi figlami. W niej figura w długim czarnym płaszczu, także biało i żółto w różne rzędy popstrzona. Za tą karetą znawu druga, znawu trzecia, znawu i czwarta etc. Wszystko to ciągnęło się do dworu cesarza. Spytałem się, co to za arlekinada, udając dawnych jeszcze dzikich ludzi stroje i pompy, ciągnie; czy to dla rozweselenia dzieci cesarskich ten spektal (*s*) cesarz zrobił etc. Odpowiedziano mi z zadumieniem nad moim prostactwem, że to jest wjazd jednego, któremu cesarz będzie dawał inwestyturę na księstwo. Przypomniałem sobie pismo Hertzberga i zapytałem się:

[1] od 'pasamon' — galon, lamówka.

„Zapewne ten człowiek musiał uczynić wielkie krajowi przysługi, zapewne ma cnoty osobliwsze; zapewne musiał wydoskonalić jaką sztukę ludziom użyteczną, zrobić jaki osobliwszy wynalazek, oswobodzić od nieprzyjaciela ojczyznę“? Znawu z zadziwieniem na moje prostactwo spojrzawszy, odpowiedziano mi: „Ten człowiek od młodości cierpi konwulsye, on nieskromny w swoich lubieżach, jest strasznie głupi, żadnego niema talentu, ledwo gadać umie, ale ma ślachectwa urodzenie“. Na to słowo ja znawu zadziwiłem się i rozśmiałem nawzajem na ich głupią odpowiedź, jak oni przedtym z pogardą poglądali na mnie za każdym moim zapytaniem się. Takie czeredy w Wiedniu w kilka miesięcy kilkanaście razy po placu Kolenmark[t] włóczyły się, a pospólstwo wiedeńskie z otwartą głową patrzało.

15 listopada. Uważając żołnierzy po różnych wartach, znalazłem najpiękniejszych ludzi, porządnych, rosłych, dobrze przytomnych, żwawych Polaków.

Będąc na teatrze, dawano balet P r z y b y c i e K o o k a n a w y s p ę O t a h i t y. W tym balecie tańcują żołnierze. Widziałem i tam owych to wzgardzonych Maćków, co nierozsądna ślachta polska, podląc więcej od bydła, do wymywania rądlów albo do palenia w piecach za stróżów używała, nazywając ich, iż do niczego nie są zdatni, piecuchy, pijaki, leniuchy. Tych to samych ludzi widziałem i na teatrze, bawiących swoją zręcznością cesarskich, a na polach zadziwiających swoją mężnością. Lecz smutek ogarniał ducha mojego, kiedy sobie przypomniałem, że czego uparta głupia ślachta w tym człowieku nie chciała uznać, kiedy ją mógł bronić, to dzisiaj musi uznać, kiedy jej niewoli stał się narzędziem. A łzy stawały mi w oczach, gdy pomyśliłem sobie: Ten mężny lud był mógł być obrońcą Polski, który teraz już jest gotów, a stanie się może obrońcą łupieżcy Polski i strzelać będzie na swój ród własny, na Polaków.

18 list. 1791. Szukając najwyższą rządową władzę kraju Polszcze zabranego tu w Wiedniu, nie znalazłem jej w ręku cesarza. Nie znalazłem jej w ręku rady najwyższej czeskiej, ale w ręku jednego tylko konsyliarza referenta. Kraj Polsce zabrany jest trzy razy większy od Czechów, przecięż jest pod rząd cesarski podciągniony. Najwyższy rząd czeski co do interesów politycznych tego kraju składa się z rady pod prezydencyą kanclerza. W tej całej radzie nie zasiada, tylko jedna taka osoba, która kraj Polszcze za-

brany widziała, ale go nie zna; wszystcy (s) inni tylko o nim słyszeli. Ta jedna osoba jest cudzoziemcem, rodu z Anglii; nie zna żadnego interesu kraju polskiego. Ta jedna osoba odbiera wszystkie polityczne obywateli i kraju tak wielkiego żądania. Wypada z tych wiadomości, iż jak ta osoba zareferuje, tak wszystko stać się musi, bo któż będzie mu się oponował, kiedy nikt nie ma interesu, bo żadnego Polaka niema? Nareście, gdyby był taki podciwy (s) człowiek, co przecięż prawie niepodobno w radzie, przez sam dwór wybieranej, któryby przez pobudkę samej cnoty chciał referenta oświecić, na drogę prawa i z interesem tamecznego kraju zgodniejszą naprowadzić, jakże będzie mógł gadać o tym, czego nie zna? Czyliż rada cała nie skłoni się prędzej do przełożeń referenta, który tam był? Jakoż wszyscy Niemcy, do rządu wschodzący i wszystkie obroty najlepiej wiedzący, powiadają to zgodnie, iż referent w najwyższym sądzie jest nieszczęścia całego kraju polskiego jedynym sędzią, iż referent w sprawach politycznych, to jest, w tym wszystkim, co się tycze rządu partykularnych zadań, to referent jest istotnym kraju zabranego monarchą. Kto jego ma za sobą, ten zyska wszystko; innemu monarsze kłaniać się nie trzeba.

20. Byłem na komedyi, przez pana Ziegler ułożonej. Był to dzień imienin cesarza. Cała familia była przytomną; komedyi treścią, aby królowie dla korony nigdy nie prowadzili wojny, iż ten król winien odpowiedzi krwi ludzi, kto prowadził wojny dla interesu swojej familii albo dla swojej ambicyi, że król powinien być człowiekiem; nadto pełna wyrazów wzgardliwych dla baronów i hrabiów. Poddany, przez barona kopany, porwał się na pana i uderzył nim o ziemię, co aplaudowano, a król pochwalił poddanego, a barona skasował. Takie komedye, dobrze przez publiczność aplauzowane, mogą być wielką lekcyą dla monarchy przytomnego, gdyż tu słyszy rozum i wolę publiczności, osobliwie w takim mnóstwie ludzi, gdyż w ten dzień do kilku tysięcy może było osób. Publiczność dosyć rozsądną okazała się w tym dniu w aplauzach.

22 list. 1791. Chodząc po wałach, zastałem wielkie mnóstwo ludzi. Był to dzień piękny i ciepły. Ten sprowadził na wały prawie jednę część miasta. Chodziłem, podsłuchując, o czym powszechnie rozmawiano. Przeszkodził mi książę elektor koloński, wyszedł bowiem także dnia tego na wały, i on zabrał wszystkich ludzi na całą godzinę zmysły i głowę, nic bowiem nie rozmawiał każdy, tylko

o tym książęciu, ślachta i wszyscy znaczniejsi: „Jak on grzeczny, jak mię zaraz poznał“! „Może on mnie dobrze zna, ale teraz mię nie poznał, bom się nie ubrał“, inne i inne. Ja odwróciłem głowę, ja spuszczałem oczy, ażeby mię nie poznał. Średniej kondycyi rozmawiali sobie, jaki syty, tłusty, ładny, mocny, zdrowy; porównywali go w tym wszystkim z osoby innemi familii. Prosty zaś gmin, jedni powiadali sobie, że go pamiętają, jak był młodym, drudzy sprzeczają się, że on jest bratem cesarza; inni czczą się i chelpią liczyć jego tytuły; inni nazywają go po imieniu, wielu dysputowało się o jego krzyże zprzodku i ztyłu. Ci powiadają, że tak chodzą biskupi rzymscy, a on jest biskupem rzymskim, bo nie może być innym, gdyż biskupi rzymscy są najwięksi etc.

9 grudnia 1791. Urodziła się arcyksiążęciu Franciszkowi córka. Trzy dni były teatry dla ludu otwarte. Uważają[c] lud, znalazłem tam najlepsze do tego miejsce.

Lud wiedeński, ten właśnie, który rząd tutajszy nazywa *ultimum genus hominum*, jest jeszcze daleko od światła: swojego zdania nie ma; śmieje się albo płacze, jak pierwszy lud dziki, ale jeszcze nie myśli; to wszystko tylko, co zmysły jego porusza, to czuje; co należy do uwagi i myśli, nie czyni w nim poruszenia. Przecięż uważając, jaki skutek w tym mnóstwie czyniły teatry, widziałem, iż wielki skutek uczyniłyby w narodzie, gdyby sposobem Greków i Rzymian były po kilka razy do roku dawane święta cywilne narodowe, a w nich teatry wolne, na których dawane[by] były sztuki obywatelskie, gdyż lud bieży naturalnie z wielką radością, słucha z wielką usilnością, powtarza sobie słyszane tam słowa, które łączyły się z widokiem albo z przyjemną muzyką. Tak możnaby zrobić z teatrów szkołę katechizmu obywatelskiego.

12 grud. 1791. Czytałem dziennik wiedeński, w którym znalazłem list cesarza czyli dekret, wyznaczający areszt na Holmanhubra i komisyą, na gubernium kraju Polszcze zabranego. W tym dekrecie znalazłem, iż cesarz wyrzeka na despotyzm ministeryalny, nazywając go najgorszym i najniebezpieczniejszym, jako też, że widzi, iż w krajach jego referenci są właściwie panami czyli despotami ludu etc. Tak jest w samej istocie, ale w tym dekrecie widzę złe, ale na leczenie jego niema lekarstwa.

15 przejeżdżaliśmy przez Kalwaryą; już Leopold II powrócił wszystkie znawu odpusty i *vota* z ołtarza szacowne nazad pooddawał.

6 stycznia 1795 r. Tracono powieszeniem Franciszka Hebenstreit, kapitana. Napis zawieszono na nim z tym wyrazem: *Za rządu i kraju zdradę*. Ludu wybiegło na ten widok z Wiednia przynajmniej do sześćdziesiąt tysięcy. Chodziłem między nim, uważając pilnie jego umysł. Powszechnie wszyscy gadali tylko, że ów powieszony ma dobre buty, spodnie, koszulę, na szyi chustkę[1] jedwabną. Inni sprzeczali się o wiek jego. Kobiet najczęściej słyszałem chwalących, że przystojny mężczyzna. Nikt ani o jego występku, ani o jego sądzie lub karze najmniejszego słowa nie mówił. Widok ten śmierci także wcale wrażenia smutku na nim nie czynił. Widziałem wszystkich wesołych, śmiejących się, jak gdyby to [był] widok zwyczajny, chociaż, jak słyszałem, już od wielu lat tu w Wiedniu barzo rzadki. Wielu troskało się, czyli też dają ludzie na mszą za jego duszę. Jakoż widziałem do dwóchset krajcarów w pół godziny zrzuconych pod nim na chustce[2]. Występek tego był, iż on wynalazł machinę, wóz pancerny, który od tutajszego rządu był odrzucony, a on go posłał do Francyi i do Polski, gdzie również był nieprzyjęty.

2 kwietnia. Przechodząc z rana po ulicy dla uważania przemysłu ludzi wiejskich, z jarzywem, zbożem i mlekiem przybywających do miasta — człowiek każdy, a tym bardziej handlujący, w którym osobistość co moment nowy ma powód do szukania z drugich swoich pożytków w tym, czego prawa dostrzec nie mogą — uważałem to równie w kupcach naszej religii, jak w żydach polskich. Chciałem uważać, czyli od podobnych niegodziwości wstrzymuje religia lud wiejski, ile mniej skażony w obyczajach, mniej mający potrzeb, a więcej religii. Stanąłem na ustroniu, uważając kobietę z mlekiem, która z ułożenia, z wieku zdawała mi się skromną, pobożną; przy boku widziałem paciorki. Znalazłem ją, przez godzin dwie uważając, przebiegłą w wszystkie sztuki przerabian[i]a, rozrabian[i]a, powiększenia, burzenia, śmiatankowania, zgoła wszystkie sposoby do sprzedania więcej mleka, niżeli go rzeczywiście miała. Był to wielki czwartek. Po sprzedaniu mleka poszła do kościoła. Przechodząc koło ludzi, nie zapomniała nigdy do każdego powiedzieć: „Niech będzie pochwalony Chrystus". Schowała się do kościoła. Prosto poszła do konfesyonała i do komunii. Nazajutrz widziałem ją też same sztuki powtarzającą z swoim mlekiem

[1] 'chutskę' rps. [2] 'chutce' rps.

3 kwietnia. Już w Wiedniu Pan Bóg grobów nie ma. Józef II od tego go uwolnił. Zastałem tylko na ołtarzu jednym więcej, jak zwyczaj, świec. Ksiądz klęczy. Ludzie przed tymże ołtarzem modlą się. W archikatedrze ołtarz do tego wybrany, w kaplicy, gdzie grób Eugeniusza. Lew trzyma tarczę jego herbów, sława z trąbą na drugiej stronie, truna okryta bajem. Na niej posąg, nad nim popielnica, a na nim opisane szczęśliwe rozboje tego bohatera, służącego domowi Austryi. Ten grób jest mu wystawiony przez Teresę Annę Filicitas de Lichtenstein.

Obok tego grobu jest przywilej papieża, dany Annie Teresie Lichtenstein, na kamieniu dużemi litery rysowany, w którym papież oświadcza, że na prośby tejże Lichtenstein wydaje to prawo, iż ile razy w tej kaplicy będzie miana msza za którego z familii Lichtensteinów, zawsze dusza jednego z tego domu zostanie uwolniona z czyścowych mąk i pójdzie do nieba; który swój wyrok zaleca tenże papież na kamieniu wyrysować. I to był Benedykt 14!

12 kwietnia. Jubileusz zaczął się, wyrobiony od Franciszka II cesarza. W bulli wyraz dla odwrócenia nieszczęść w tym niebezpiecznym czasie. Sam cesarz w wspaniałym obtoczeniu dworzan, paziów, szambelanów, generałów, konsyliarzów i ministrów, jako też licznego wojska obchodził uroczyście pierwszy i ostatni dzień kościoły. Trwał ten jubileusz niedziel sześć. Pospólstwo podług urządzenia chodziło w procesyach w wyznaczone dni i godziny, śpiewało. Ślachta i panowie chodzili, kto z przekonania? Jednego dnia w procesyi z pospólstwem szła Sapieżyniowa, Sewerynowa Potocka i Rzewuska.

20 maja. Oglądałem fabrykę czyszczenia cukru, założoną od 15 miesięcy przez kompanią. Akcya przeszło sto #. Sprowadza pomeł cukru z Anglii. Ten warzy w kotłach, zmieszawszy z wodą wapienną i z pewną miarą krwi wołowej. Odszumo[wa]wszy, przepuszcza ten przewar przez flanelę w poboczną kadź, z tej w następujący kocioł przelewa i warzy do pewnego stopnia lipkości. Ten stopień jest najistotniejszym w całym dziele: od jego zachwycenia prawdziwego wymiaru zawisło całe dalsze lepsze lub niedogodne cukru czyszczenie się. Z tego kotła, po przestudzeniu w innych kotłach, gdy już zaczyna się ściągać czyli krystalizować, rozbijają masę w kony gliniane. Te postawiają końcem, w którym maleńka dziurka, nad naczyniami[1]. Przez te dziurki w owe naczenia (*s*)

[1] 'naczynianiami'

sączy powoli sok wodnisty, który może się[1] znajdować w cukrze. Gdy się już w tych konach dobrze zsiądzie cukier, okrywają go mokrą i mięką masą ziemi, podobnu częścią z magnezyi, częścią z gliny składającej się. Przez związek wilgoci, z tej ziemi przez cukier sączącej się, z resztą obcego soku jeszcze owszem cukrowi odbiera jego białość i taż wilgoć ów obcy sok razem z sobą sprowadza nadół i uchodzi ową dziurką w podstawione naczenia (*s*). Gdy ziemia zwierchu zeszchnie (*s*), okrywają cukier drugi raz znowa świeżą masą ziemi. Powtórnym skutkiem przebiegu jej wilgoci jeszcze się lepiej czyści i zupełnie białym stawa cukier. Sok ów, w podstaw[io]ne naczenia (*s*) zbiegły, do innych warów mieszają. Jest on słodki; słodycz jego równa się cukrowi, większa od miodu. Pierwszy sok jest wodnistszy, drugi po przyłożeniu ziemi gęstszy, trzeci jeszcze gęstszy, czwarty jużby krzywdził cukier i ująłby wagi głowie.

Węgle drzewne nie są użyteczne, tylko węgle kopalne.

5 czerwca. Dowiedziałem [się, że] profesor nauki lekarczej zwierząt, który był skazany na wygnanie, miał za występek, iż podochociwszy sobie w jednej kompanii, miał po pijanu wsadzić w ziemię gałązkę na imię wolności.

Podróż z Wiednia do Zamościa zaczęta dnia 10 czerwca 1795, niepisana.

Podróż z Zamościa do Wiednia dnia 14 lipca również niepisana, prócz tej uwagi ogólnej. Od Weiskir[c]hen zjeżdża się z grzbietu gór, idących do Śląska. Wody w przeciwną biegną stronę do morza Czarnego. Wjeżdża się w wielki padoł, z którego biegną Wieliha, Wieliczka i Biała Woda ku Dunajowi. W tenże padół pod Ołomuńcem wpada Morawica i Morawka, które idą do Donaju. Z Ołomuńca do Brunia przejechawszy (*s*) kilka gór między rzecznym wondołem a doliną Brunia, napada się rzek znawu kilka: Czerna, Taja, Iglaw czyli Ilaw. Te wszystkie rzeki zbiegają się pod górą Nikielsburg, gdzie nie mając, tylko wąski uchod, robią jeziora, bagniska i częste zatopy. Uważając ciąg położenia gór od Czech aż do tej góry, zdaje się, iż ta cała dolina Brunia była zalaną barzo długi czas. Wody, sparte górą Nikielsburg, wyniosły się tak wysoko, dopokąd, przez wierch tocząc się, nie zaczęły rozrywać w wielu miejscach skał jej, spadać w różnych miejscach ku

[1] 'się' dwa razy powtórzone

Dunajowi, aż nakoniec, w jednym miejscu najwięcej wydarłszy kamienia, ubiegają najniżej, odkrywają dolinę, ale dla wąskości ubiegu często wylewają. Góra Nikielsburg pokazuje, iż była w wielkich sporach i rozrywach: cała poszarpana, cała z trawertyny, częścią z kamienia wapiennego.

Dobra największe w Morawach są Dydrychsteina; cała dolina Weiskirchen do niego należy aż pod Ołumuniec, gdzie go przedzielają lasy Podstackiego. Od Ołomuńca do Brunia ciągną się dobra różnych panów. Najpiękniej położone dobra barona Menkiewicza; nazywają się Prosznice. Od Brunia aż do granicy Austryi za Nikielsburgiem leżą dobra Dydrichsteina, a wjachawszy w granice Austryi, państwa Lichtensteina poczynają się.

W Wiedniu stanęliśmy dnia 22 lipca 1795.

W Wiedniu dnia 6 sierpnia 1795. Z Schönbrun idąc ponad rzeką, gdy im bliżej ku górom, tym więcej podzielonych strumyków zbiegało się, poszedłem za temi ku zachodowi. W dolinach osiadłych, z których jeszcze Józef II nie wyniszczył gniazd próżniaków, klaštory częste, które w tych dolinach pasą się z ludzi, dzierżą na kilka mil rozległe góry, sami służąc dla rozerwania nudów samodzierża. Najwynioślejszy z gmachów muichowskich jest[1] klasztor S. Veit; leży po lewej ręce wsi Baumgarten. Izerldorf w przyjemnym położeniu; ogród i dom Lichtensteinów zdobi to miejsce. Matka Ludwika i Franciszka tam mieszka. Im dalej w ów wondół wjeżdżałem, tym barziej oboczne porosłe góry zbliżały się z sobą, tym więcej to miejsce dzikie niegdyś musiało mieć okropności. Sposobne do cudowisk. Jakoż tryskało w nim żrzódło Najświętszej Panny, które dziś warują spasłe augustyny. Kościół cudowny, klasztor obszerny; zamiast żrzódła, ogrodzona pompa. Tam stąd przez wieś Hadersdorf idąc, sam ów rzeczny strumyk stracił swoję żywość: wody stojące, zielone cuchną, oblewając dom stary. Za tym opuszczały ogród, po którym przechodząc się, gdy zawsze jedną ciekawością prowadzony do końca wondołu zbliżyć się myślałem, razem pod górą obrosłą niedaleko strumienia i drogi ukazało się z desek szopisko, niby jakaś jama. Z ciekawością, a w tak opuszczałej dziczyźnie z potrzebną ostożnością, pytałem się przechodzącego człowieka, co ta szopa okrywa. „Jest to lew, który śpi — odpowiedział mi — ale wnidź, WPan: już on nie szkodzi". Jakoż

[1] dwa razy powtórzone.

przez dziurę oderwanego dela wdrapawszy się, wpadłem na wojaka: w rozpaczy i smutku, broń porzucona, tarcza obok niego, siedzi na ziemi, opuszczone ręce, obwisła głowa. Podnoszę oczy: widzę grób, na nim śpi lew. Szukam z ciekawością napisu: „Rodził się nad morzem Bałtyckim, w Inflantach, uczył się bojować nad Dnieprem, był wojownikiem, wodzem nad Morawicą, Wiadrą, Bobrem, Neissą i Wistrycyą; zgrzybiała jego starość stała się szczęsnym bojem sławna nad Unną, Istrą i Sawą. Prosty, otwarty, miły carom (*s*), żołdactwu i obywatelom. Pomyślałem sobie: Wątpię, aby wojarz, nie własnej ojczyzny obrońca, mógł być obywatelom miły“. Spojrzałem z pogardą na grób człowieka, który swoją ojczyznę porzuciwszy, zaprzedał własne życie na rozkazy dumnych wojarzów. Wtym na drugi[ej] stronie spostrzegam napis: *Gedeon Laudon.* Jeszcze więcej na to słowo posnuło mi się myśli: był to człowiek niespokojny, zaczął swoje życie ofiarować na usługi gwałciciela własnej ojczyzny. Cóż należały [1] do szczęścia Liwonii albo co mogły [1] obchodzić los życia mieszkańca Inflant kłótnie i rozboje nad Morawicą, Wistrycą, Istrą, Sawą? etc. Dla dobra ludzkiego rodu, dla pokoju ziemi człowiek rozsądny powinien gardzić każdym, który dobrowolnie ofiaruje za piniądze życie tam, gdzie nie idzie o kraj jego. Jest to chciwy albo niespokojny rozbójnik, jest to lew drapieżny. Szczęście dla okolic, kiedy taka bestya zaśnie, a szczęście dla rodzaju ludzkiego, kiedy taki człowiek wojarz umrze. Nadgrób:

Tiro ad Boristhenem, Dux ad Moravam, Viadrum, Boberim, Neissam, Vistriciam; Veteranus ad Unnam, Istrum, Savam; Clarus triumphis, simplex, verecundus, carus Caesari, militi, civi.

Nadgrób z drugi[ej] strony:

Gedeoni Ernesto Laudono conjux contra vota superstes ac haeredes pos[uerunt].

Józef II dał tę padol Laudonowi z okolicznemi góry. Sam Laudon dla pochowania swoich kości to miejsce oznaczył.

8 sierpnia 1795. Droga do Laxemburga od Wiednia wesoła, wysadzona, widok rzadki stawia z Wiednia i okolic jego. Laxemburg dawne jeszcze za Frederyka trzeciego założone siedlisko książąt Austryi. W niżynach miejsce bagniste i wilgotne, nie może być miłe, tylko dla tego, który chciałby się ustronić od ludzi, aby mógł być człowiekiem, czego mu oko publiczności nie pozwala,

[1] 'należało'. 'mogło' rps.

wyciągając, aby on zawsze był więcej jak człowiekiem, gdy się wyniósł nad człowieka. Było to miejsce zaniedbane. Marya Teresa opuściła stare zameczysko, do więzienia podobne, wystawiwszy sobie dom naboczny prosty, o jednym piętrze, z którego otwarty widok na pola zrobiwszy, uczyniła pomieszkanie szersze. Podobnych domków rozstawiła wiele nakoło, które dziś składają wjazd do tego miejsca. Józef drugi z dzikowin bez ładu zaczął, jak w wielu innych rzeczach, tak i tu robić widoki, wprowadzać światło, gdzie ciemno płodziło zgnilizny. On porobił w lesie ulice, pokopał kanały i rowy dla oszuszenia (*s*), wysadził między smutnemi topolami błot porządne dobrane lipy i kasztany. Teraźniejszy Franciszek przydał miejsce pustelnicze, porobiwszy w gąsz[cz]ach równe ścieżeczki, nakoniec dom pustelniczy. Napis wart zastanowienia. Nie wiem, czyli w jego moc i prawdę wchodzono dosyć, kładąc go, albowiem wątpię, żebym go tu był zastał. Po niemiecku napisany, w polskim ta myśl: *Człowieku! jesteś arcydziełem Bóstwa, tchem jego stworzony, uczujże wielkość przeznaczenia twojego.* Pokój, w którym zabity książę Leopold, jest mały, sklepiony, o dwóch oknach, bez pieca i bez kominka. Wejście do niego tak ciemne i przykre, iż wśrzód dnia trudno drzwi znaleźć. To było przyczyną, iż tak prętko ratunku dać mu nie było można, gdy zamek z huku spuścił się. Wody to miejsce często wśrzód lata zatapiają; na wiosnę i jesień często powodzie. Czwartego dnia po [1] przypadku Leopolda straszna powódź zalała wszystko, popsuła kanały i groble. Zwierza innego niema, tylko zające i *des faisans.* Napis w zamku starym z końca osobliwy: *Fredericus III Imperator Augustus etc. etc. etc. Dux Tyrolii Summa felicitas, rerum irreparabilium* [2] *oblivio.*

22 sierpnia. Po górach sadziły się mnichy i samodzierże w czasach maństwa. Jadąc piękną drogą nad brzegami Dunaju ku Klosterneuburkowi, Leopoldberg z kartuzy, Kalemberg z kameduły, Klosterneuburg z kanoniki, a po drugiej stronie potężne rumy zameczyska, już i pamięci nie mającego samodzierża, świadczą tę myśl. Klosterneuburg, miejsce, prócz położenia rzadkiego, ma w sobie rzadkie wywody zwyczajów i światła dwunastego wieku. W roku 1120, jeżeli się nie mylę, Leopold I założył klasztor kanoników regularnych na miejscu kolegiaty, tam dawniej fundowanej; nadał mnichom wielkie dobra; odtąd rósł dom jego, rosły mnichy. On,

[1] 'bo' rps. [2] 'irremparabilium' rps.

chociaż najezdnik, został świętym i ma ołtarze. Jedna gazowa osłona dała[1] temu bogatemu klaštorowi początek. Żona Leopolda upuściła z okna *velum*. To próżno przez męża i dwór było szukane. W kilka lat spadło z nieba. Psy na polowaniu z uszanowaniem przyniosły je mężowi, któremu razem ukazała się niby postać żony i NS. Panny z zaleceniem, aby fundował klaštor. Uiścił Leopold objawienie: oznaczył znaczne dochody na chowanie pilnie plemienia owych psów. To *velum* znajduje się dotychczas w skarbcu, w którym, prócz korony arcyksiążęcia Austryi, prócz wielu gotyckich z 15 wieku monstrancyj z drzewem ś. Krzyża, z głogiem korony i z szczeliną[2] trzciny, na pośmiech Chrystusowi podanej u Piłata, nic nadzwyczaj bogatego nie znalazłem. Jest kielich jeden z złotem dzianiem[3]; jest ornat i kapa z ślubnej sukni żony Leopolda; materya ma kształt letkich (*s*) liońskich, dno niebieskie, po nim ptaki i drzewa złote; znacznie przetarta. Leopold święty. Czaszka jego głowy w szmaragdy, hiacynty, chrysolity i grenaty czeskie oprawna. Kości w trunie srebrnej wyniesione na ołtarzu, naprzeciwko grobu, gdzie był pochowany. W tymże Klosterneuburgu umysł i światło wieku naszego zostawił Józef II i Marya Teresa. Ostatnia jeszcze często odwiedzała grób ś. przodka, któremu winna, że była cesarzową. Lubiąc ś. Leopolda, lubiła także i prałatów; często w ich gmachach, przez klasztor założonych, przemieszkiwała, co zachęciło księży, iż prócz wspaniałych pokojów dla cesarzowej, założyli plan wielkiej i prawdziwie carów, nie mnichów, budowy. Tej dokończenie krociów potrzebowało. Nadzieja dobrych czasów ukazywała pomoc w umyśle Teresy. Józef II, idąc przez góry Kalemberg i Leopoldberg, tam stąd pospędzał próżniaki, opuścił się w Klosterneuburg; ale widząc uświęcone prochy swojego przodka, zatrzymał swojego ducha, nie rzekł wyraźnie, zostawił kanoników i dobra, ale uczynił ich majętności więcej użyteczne swojemu skarbowi. Zostawił nazwisko dziedziców przy księżach, w istocie uczynił ich swojemi zarządcami. Odtąd skarbiec każdej wojny potrzeba przebiera i chędoży; 60 tysięcy ryńskich sam klasztor w gotowiźnie na wojnę francuską zapłacił. Gmachy, założone pod Teresą, z jej śmiercią nie postępują wyżej; dawne nawet chylą [się] poczęści ku ziemi. Wiadomości postępek w tym bogatym gmachu próżniaków okazuje ich gabinet naturalny bez wszelkiego ładu i ich biblioteka, samemi teologi

[1] 'dana' rps.
[2] długi cienki kawałek, odszczepiony od czego.
[3] tkanina.

i jury założona. Między tych, nie wiem, jak wlazła Encyklopedya, botanika Jaquarda i starożytności Herkulanum. Naprzeciwko Klosterneuburg wychodzi cypel po drugiej stronie Dunaju owego pasma gór, które około Nikielsburgu przechodzą ku Węgrom. Cypel ten prostopadły nazywa się Bisenberg[1]; sławny z wina austryackiego, które, starzejąc się, nabiera mocy. W tym miejscu Dunaj wąsko płynie. Zastanowienie się na[d] położeniem góry Leopoldberg i tej Bisenberg. Wniosek dla oczu, z uwagą gór oswojonych, łatwy, że te góry łączyły się z sobą, wstrzymywały długo bieg Dunaju. Tego wody, wyniesione[2] do wierzchu zapory, rwały ją zwierchu tysiącami wieków, dopokąd nie przerwały do zupełnego swojego upłynienia. Prostopadłość tych gór jeszcze okazuje, kto między ich skały rżnął koryto Dunaju. Skała tych gór twarda, warsty pochyłe, gatunek szarogłazów; stąd ciosany kamień składa drogi i bruki Wiednia.

28 sierpnia. Najpiękniejszy widok w okolicy Wiednia znalazłem na górze dawniej Predigersztul[3], a teraz Galiczynberg zwanej. W roku 1785 Galiczyn[4], minister Katarzyny II, to miejsce kupił i kilka domków wystawił mniej znacznych, górę przeczyścił z dzikości, widok uznaczył z góry ruin. Ten widok najobszerniej na kilkadziejsiąt mil kraju odkrywa to wszystko, co leży między prawem pasmem gór Austryi Wyższej i między lewym ciągiem tychże gór od Węgier ku Szotenwien; obejmuje razem oko Kalenberg i Leopoldberg. Góra nad Presburgiem jest[5] obrębem tego widoku, a od tych dwóch cyplów nieprzerwany bieg Dunaju tym wspanialszym ukazuje swój świetny bieg, im wierniej go w tym całym ciągu cienią nieodstępnie topole; wszystkie zaś strumienie, rzeczki z jego porównaniem już tak na tej ziemi giną z oczu, jak niszcz[ej]ą, gdy z nim wspólnie swą drogę złączą. Niezliczone widzi[e]ć nakoło pałace, wsie i miasta, lecz w ich pośrzodku ogromny Wiedeń (*s*) zdaje się wywierać na nie jakąś niewidzialną moc, która tylko ich drobność, nikczemność wystawia. Tak właśnie z góry Kalenberg i z góry Galiczynberg nikczemnieją te wszystkie pomniejsze góry, które w osobności dosyć przykre bywają, a które z pierw rzeczonemi góry tak się płaszczyć umieją, iż wszystko, co oko zajmuje,

[1] Bisamberg.
[2] 'wyniesiony' rps.
[3] Predigerstuhl.
[4] Golicyn.
[5] 'są' w zdaniu tem zakreślił Staszic wyrazy 'i góry', zapomniał zmienić licsbę orzeczenia.

jedną okazuje się równiną. Stąd i Schönbrun maleńki i jego ogród na równinie. Chodząc po tej górze, znaszedłem kopiec cz[w]orograniasty, na dwie stopy od poziemu wyższy. Na nim obfito kwiatków; w ich pośrzodku zasadzony cyprys. Tyle pamięci po Galiczynie, narzędziu równie prawych, jak nieprawych czynów Katarzyny II. Pokazywano mi za rzecz uwagi [godną] stół jego pisiemny. Nie zbliżyłem się do niego. Niecne narzędzie służyło mu do machiaweliczych układów, które zgubiły pocz[c]iwych, w dobrej wierze i słowie zaufanych Polaków, przez związek Baru broniących swojej ojczyzny, a na słowie pocz[c]iwości siedzących w Cieszynie. Na tym stole robił bezecne układy pierwszego rozszarpania mojego narodu.

Osobliwy przypadek wydarzył, iż w tym ustroniu wśrzód miejsca tu najdzikszego, w cichym zagąszczu buków i dębów poznałem pierwszy raz cnotliwego Brzostowskiego[1]. Poważałem jako człowiek[a] z samego odgłosu dobroczyńcę ludzi. Poznałem w twarzy, iż on jest tym, czym go sława wystawia. Między tysiącami zbrodni, które są nieoddzielne od zabójstwa narodu, los i utrapienie tak cnotliwego powinno liczyć się między szeregi pierwszych występków. Oto człowiek w towarzystwie najspokojniejszy, nigdy nieszkodliwy, tylko zawsze w potrzebie ludziom użyteczny, pracujący całe życie nad tym, aby wszystko, co go obtacza, było wolnym i szczęśliwym i aby on mógł na starość używać tej spokojności i tej pociechy, które jedyną nadgrodą jest pocz[c]iwych ludzi za życia. Otóż zastałem go [opłakującego] stracone wszystkie swoje prace (*s*), troszczącego się, gdzieby na ziemi znalazł taki kącik, w którymby mógł skończyć żywot spokojnie, gdzie[by] nie słychać było o bezecnym zabójcy ojczyzny jego. Myślał się usadowić około Rzymu. Gdy mu powiedziałem, że i tam Katarzyna II, opłacając kardynały, ma wszystkich, od papieża począwszy, swoich podłych pochlebców, ujrzałem na tej twarzy pocz[c]iwości nowe zmarszczenie. Pytał się z prawdziwą troskliwością, czyliby z zgromadzenia naszego nie znał kto takiego kąta, gdzieby mógł mieć pewną spokojność, a gdzieby dwór petersburski nie miał nikczemników.

29 sierpnia. Panowie niemieccy niektórzy usiłują, nadając górom swoje nazwiska, unieśmiertelnić się. Tak Galiczyn przezwał górę Predigsztul Galiczynem, a Kobenzel górę niegdyś Kalenberg-

[1] **Paweł Ksawery B (1730—1828) — eksdziedzic Pawłowa.**

scherthal — K o b e n z e l l e m. Na tej ostatniej to tylko pamiętam, żem zmókł, ale z osobliwości szczególnych nic mię nie uderzyło. Widok nawet z niej po Galiczynie jest niewart zastanowienia. To nadgrodziła mi góra K a l e n b e r g. Niegdyś siedlisko nędznych próżniaków i sobie samym szkodliwych i ziemi nieużytecznych kamedułów, dziś miejsce próżniaków, rozbójników i próżniaków panów, którzy, znudziwszy sobie miasto, szukają na tej górze rozerwy. Książę de Ligne, córka jego Clari[1] i Staremberg na miejscu cel powystawiali sobie poziomy naddaszne. Te pozapisywali wyrazy, które zawsze w ich ustach, ale nie bywa[ją] ani być mogą[2] w ich sercach; wszędzie sadzą szczęśliwość w przyjaźni, w miłości famili, w szczerości i w ustroniu, a serca ich opanowała zazdrość, największa w familii zawiść i ustawiczny niepokój górowania w publiczności. Z góry tej jest widok większy jeszcze, jak z Galiczyna, ale drobniejszy; Wiedeń nawet z niego maleje, a wsie, inne miasta, pałace i wzgórki zupełnie niszczeją. Dunaj tylko jeszcze więcej odkrywa ogromności i gwałtu: góry, które rozerwał, ziemie, które przenosi i nowe wśród siebie kraje sypie; toki jego tu bystre, tam szerokie i poważne świadczą jego możność. Góry także tu stąd zdają się nabierać ogromności: z jednej strony podnoszą się aż w Czechach, z drugiej strony giną w obłokach Tatry. Na południu ku północy góry Styryi, białe, wyraźnie pokazują, jak łańcuch, trzymając się, dąży przez Tyrol do Alpów. Tę górę parów dzieli od góry Leopold i wyraźnie jeszcze zaświadcza, jak niegdyś warczyły wody Dunaju tędy, dopokąd nie porwały sobie głębiej warst szystów między górą Leopold, która bez wątpienia ukazuje dowody swojego najbliższego pokrewieństwa z górą Bisenberg.

Góry te składają warsty szystów. Te uważając, wiele jest dowodów, iż porobione z dekompozycyi czyli z rozczynienia się głazów, nie sposobem gwałtownym przez ogień, ale sposobem wolnym przez inne żywioły mokre.

Na tej to górze wiały niegdyś zwycięstwa orły polskie, obrońce niewdzięcznego Wiednia. Szukając poznaków okopów Sobieskiego, wszedłem w jedną gęstą parowę. Znachodzę obrosłego starca. Postać jego sędziwa. Suknia wiele uprzedza jego duszę. Stosując do jego przekonań moją postać, zbliżyłem się do starca. Poznałem wkrótce z jego mowy, iż był kamedułą. Dla zaspokojenia swojego

[1] **Krystyna ks. de Ligne, zam. Clary.** [2] **'może' rps.**

sumnienia, nie mogąc, jako mnich, 'siedzieć na Kalembergu, przez przyjaciela najął sobie na niej celę, a tam, nie mogąc się pokazywać w kapicy, nosi ją pod inną suknią, tu zaś do tego parowu schodzi, aby mógł w kapicy chodzić otwarcie i pokazywać się Bogu, iż jak już przysiągł, tak nosi wór, temuż Bogu ulubiony. Z niego dowiedziałem się, gdzie są ślady jeszcze dawnych okopisk Polaków; jakie znajdowały się opisy ich pobożności i ich męstwa w dawnych pismach tego klasztoru etc. etc. etc. (Opisz). Chodząc na owym placu, poniżej góry Kalemberg na wzgórzu, z Kobenzelberg wychodzącego leżącym, a poznakami okopu, gdzie niegdzie jeszcze pracy moich współziomków pokopanym, najprzód prowadziła mię ciekawość, dalej wschodziło mnóstwo myśli, porównywując los mojej ojczyzny z losem naówczas Wiednia; dalej los tegoż dzisiaj z losem mojego narodu. Tu ów szacunek waleczności Sobieskich zaczął mienić się we mnie [w] gniew przeciwko nieroztropności. Ten jeszcze barziej się powiększył, gdy z obróceniem oczu na Wiedeń, ujrzałem gniazdo niewdzięczności. Zbiegłem czym prędzej z góry, pytając się dla jakowejsiś ulgi: Czyliż cesarze, sprzysięgając się z cary Moskwy na potępienia Polaków, nie czynią tegoż samego[1] błędu, który zrobił Sobieski, wiążąc się z niemi na Turczyna? Lecz nie uspokoiłem się, bo nie znalazłem w tej myśli ukarania niewdzięczności, ale tylko równą w Austryakach, jak niegdyś w Polakach, nieroztropność.

Wyszedłem na górę, przez Brauna nazwaną Himmel. Widok z niej piękny, mniejszy jak z Galiczynberg. Jego czucia, jego smaki w miłości okazał w tajemniczym kościele Rozkoszy. Niezgrabne drągaliska bożkami miłości porobił. Ojca swojego, konsyliarza, Przyjacielem ludzi nazwał. Wszędzie w domkach także, jak książę de Ligne, wzdycha do samotności ten, co wszystko robił w miejście, aby został baronem.

1 września. Ile razy oglądam zbiór malowań, razi mię nikczemność myśli malarzów niemieckich. Oni świadczą, że najwięcej z wszystkich narodów metafi[zy]cznemi tajemnicami ich głowy uderzone. Głowy z smysłem ociężałym są stosowniejsze do metafi[zy]ki. One, jakiemi myślami raz uderzone, chowają ich wrażenia najdłużej i zachwycenie ich bywa ogólne. Przeciwnie głowy żywe, jak prętko uchwycone, tak prędzej jeszcze roztargnione bywają.

[1] 'samą' rps.

Przeto nigdzie tak powszechnie nie widać w dziełach metafizyzmu i myśli tajemnych naszej religii, jak w Niemcach. Pójść do skarbca: wszystkie rzeźby z kamieni i kości są tajemnicze; w bibliotekach pełno autorów niemieckich, spekulatorów teologicznych i metafizyków; w galeryach malarskich całe drugie piętro wielkiego domu Belwederu zapakowane krzyżami, anioły, dyabły, mnichami, krucyaty, egzorcyzmy, kalwaryami etc. etc. Znudzony, szczęściem spostrzegłem pędzel w ręku męża dowcipu: Rubens. (Opisz, jak Franciszek Ksawery wskrzesza umarłego; zadziwienie murzynów etc.).

20 września. Okolice Badenu ukazują góry wapienne. Po różnych okoliczności zważeniu: wody tutajsze ciepłe siarczyste wychodzą z góry, która jeszcze jest w fermentacyi czyli w rozczynianiu się. W głębicy pewnej jeszcze fermentacya, jeszcze piryty nie są zupełnie rozczynione. Znalazłem po górze kawałki szarogłazów, widziałem mnóstwo niesionych strumieniem. Głazy widziałem owalne[1], szare i czerwone. Wszystko przekonywa, [że] ta cicha od zachodu zimowego ku wschodowi góra musiała znajdować się w tej stronie, gdzie widzi[e]ć górę, w tej okolicy największą, a Kalenberg nazwaną. Źrzódła ciepłe wybiegają z pod góry Kalwarieberg, która zdaje się jeszcze najwięcej mieć fermentacyi; na niej znalazłem nawet kawałki tak rozczynione, że zamiast twardej trawertyny są kruchem wapnem. Na[d] brzegami rzeczki idąc wgórę, prócz wielu kamieni szarogłazów, znalazłem kamień wapienny z muślami morskiemi. Przecięż wiele potym chodząc po górach okolicznych, nigdzie podobnych kamieni nie znalazłem.

21. Wszedłem w wąwóz, z którego strumyk badeński płynie. Zastałem ową śluzę[2], murowaną z ciosanego kamienia, porozrywaną. Zdziwiony, skąd taka moc wody, iż takie mury rozrzuciła, ile że strumień mało co sączy, strażnik opowiedział mi, że ta woda o 10 mil tu stąd poczyna się, ma śluz trzynaście. Te dla spuszczania wody były przez kilka dni zatrzymane. Wtym za gwałtownym deszczem w nocy otworzone, razem wszystką wodę gwałtownie na ostatnią śluzę spuściły. Ta wyparła sobie mur i uchodząc przez Laxemburg do Donaju, wiele porobiła szkody. Parowa ta im okropniejsza z oberwisk skał, tym ciekawsza, ukazuje razem starego świata fizycznego i moralnego ogromne rozwaliska: góry przerobione, porozrzucane świadczą gwałtowność wód; dawne jeziora,

[1] 'owialne' rps. [2] 'słozę' rps.

kaskady, ich połączenia, dziś doliny, łąki, strumyk niski i z nich obwiśle połupanego kamienia cyple. Na milę walą się rumy zamczysk samodzierżów, a dawniej zapewne zbójów, tego miejsca. Trzy zrujnowane zamki widzieć na trzech cyplach, przeciwko sobie stojące, które uważając, znalazłem jeszcze lochy do jęczenia i miejsca kaplic do czynienia Bogu ofiary, albo prośb a dzięk za wspólnictwo łupieży i zbrodni. Dzisiajszy dziedzic, już nie bojący się żyć między ludźmi, jednę z tych ruin obrócił na kurzenie smoły i robienie sadzy. Smołę warzą z żywicy, zbieranej z drzew sosennych, do połowy na dwa łokcie wysoko obłupionych. Smolarz 6 tysięcy takich sosen tego roku najął. Drzewu to nic nie szkodzi.

Zamek, na drugiej stronie, to jest, na ręce lewej, idąc wgórę rzeki, leżący, barziej spustoszony, wyżej stoi, niedostępniej i weselej. Wieża trzygraniasta, jedną tylko dziurę do wejścia mająca, stoi dotychczas dosyć mocno i cało. Cała z ciosanego kamienia. Reszta zamczyska tylko ułomki i gruzy. Trzecich pustoszyn nie widziałem zbliska.

22. Szkoła rycerska w Neustadt, ustanowiona na 400 młodzieży z fundacyi, a na 40 młodzieży, mogącej mieć mieszkanie w miejście, a nauki w tejże szkole. Młodzież powinna być szlacheckiego rodu i z krajów cesarskich. 40 chłopców do posługi jest stanu wiejskiego lub miejskiego, najwięcej żołnierskiego. Ci posługują, uczą się i mają także żywność i opatrzenie. Pierwsi biorą wychowanie na oficerów. Jest klasów 10, w których uczą księża pijarowie czytać, pisać, gramatyki, łaciny aż do retoryki, moralności, fizyki i metafizyki. Profesorowie zaś świeccy uczą geometryi, matematyki, artyleryi i indzinieryi, mustry, fortyfikacyi etc. Do działania doświadczeń w polu jest na to wyznaczony ogród, gdzie widziałem mustrę kawaleryi. Piędziesiąt koni zawsze szkoła trzyma do ćwiczenia młodzieży w wojskowych sztukach i w zręcznym ujeżdżaniu. Stosownie do tejże edukacyi wszystkie gry urządzone: skaczą przez mury czyli zapory z płótna, chodzą na dwóch kijach i [po] drabinie; pną się po drzewie i po sznurze; ścigają, miotają dzirydy etc. Ustawa ta, sposobna do udziałania trwałych i zręcznych żołnierzy, zdaje się, iż więcej na doskonaleniu ciała, jak duszy, obrócona. Widać w niej ducha Józefa II. Oprowadzał nas pułkownik Pölnitz, przełożony tej szkoły. W tymże Neustadzie jest fabryka materyj jedwabnych, po prawie zakazu zagranicznych towarów przez Józefa II wprowadzona. Założył ją partykularny z Niderlandu. Klasztor karmelitów i pozwolenie wolnego sprowadzania pierwszego materyału było zachęceniem od rządu do tej fabryki. Zakładający sprowadził największą część rzemieślnika z Niderlandu; dziś już ma wielu krajowych. 800 ludzi ta fabryka żywi. Już z zagranicy ma komissa, więcej jak nastarczyć może. Robi materye bogate nakształt liońskich. Pałac Lichtensteina ona oporządziła. Płotki czyli stążeczki czarne, proste i grube, z ostrzeżków jedwabiu czarne robione, do plecenia włosów najwięcej używane, są tej fabryki największym bogactwem.

25. Za Baden o mil trzy leży fabryka zwierściadeł, Neuhaus. Wielkość zwierściadeł już dochodzi czterech łokci, to jest 8 i 9 stóp. Wielkie leją, mniejsze dmą. Sposób ostatni pracowity i długi. Materyał wożą; kwarc od Neustad. Glinę do tyglów piecowych biorą tę samą, co używają w fabryce porcelany. Gatunek jej dobry do robienia fajansów, niedosyć biały do porcelany, wyśmienity do tyglów. Miejsce to leży w wąwozie, wodą rozrywanym. Po obydwóch stronach rozwaliny skaliste. Po urwisku kamienia stoją ułomki zamczysk. W samym miejscu jest także na górze wielkie zamczysko; w nim mieszkają rzemieślnicy, pleban i kaplica. W tej chodząc, dowiedziałem się, że to był niegdyś kościół dysydentów, że należała ta majętność do barona, po którego wygasłym imieniu prawo dzierżstwa czyli lenu dostało się najwyższemu panu Austryi, to jest, panującemu domowi cesarza. Karol VI założył fabrykę i kościołek ten zamienił w plebański etc. Tu stąd milę dobrą jedzie się samym wondołem ponad strumykiem. Na tym kilkanaście znajduje się fabryk: pierwsza igieł i śpilek, druga pałaszów, trzecia guzików stalowych, czwarta kowalnia miedzi, piąta kowalnia żelaza etc. Te wszystkie należą do różnych partykularnych. Góry wszędzie wapienne, bez muszlów, rozczynione z lawy. Warsty, jak w Baden, od zachodu ku wschodowi.

28. Góry za Medlinem[1], miasteczkiem cesarskim, prowadzące do wioski Brüllen[2] książęcia Lichtensteina, są rzadkim w tych stronach widokiem. Rozwaliny tych gór osobliwsze ukazują dawną wód wysokość, ich pędy, ich spadek. Warsty kamienia wapiennego czyli trawertyny tu przeciwnie, jak w Baden, idą od północy ku południowi. Uważając te stare rozwaliska, dochodzić można, że wody wszystkie z wielkiej części gór od zachodu i od południa, zgoła od gór styryjskich, które tu stąd dobrze widzieć, tędy miały

[1] Mödling. [2] Brühl.

swój spadek ku morzu Czarnemu czyli do Dunaju. Góra, pod którą leży miasteczko Medlin, aż do starego zamczyska Lichtensteinów była tych wód ostatnią zaporą. Miejsca, gdzie teraz leży Brüllen, były tych wód strasznym wirem, gdyż z gór wyższych bijąc o zaporę skał, odbite dolisko swojemi wiry robiły, a im głębszy dół, tym barziej w nim też rozpędzone wody kręciły się i warły. Wyniesione do tej wysokości, jak dzisiaj jeszcze okazuje góra, między zamczyskiem Lichtensteinów i wondołem Brüll leżąca, biegły przez wierch, rwały sobie po niej w różnych miejscach dolinę, jednę znaczniejszą przy zamczysku Lichtensteinów, drugą śrzodkiem góry, innych pomniejszych kilka. Zgoła rozwaliska kamienia po tej całej górze oczywistemi wszędzie świadkami gwałtowności tych wód. Największy przecięż ich pęd musiał być wondołem ku Medlin, gdzie w przerwiskach skały znalazły różne rozpadliny, porobiwszy sobie nawet w kamieniu różne dziury, pruły, że tak powiem, różnemi miejscami twarde skalisko, kruszyły i dziurawiły w głębi ode dna; kruszyły i dziurawiły, z góry robiąc sobie w tym miejscu wielorakie spadki czyli kaskady, aż przyszło do tego, że choć najwęższe, ale najgłębsze wykowały sobie wy[j]ście. Dziś z potężnego niegdyś jeziora zostaje się rozkoszna dolina i mruczący strumyk, w pogodne dni spokojny, w słotne huczny i groźny. Po ustąpieniu nawałnicy wód tego miejsca rozbójczych osiadły w lochach od nich zostawionych najpierwej łowcy, zbójniki, z nich samodzierże czyli barony. Ci, szukając miejsc, z których mogliby stać się groźnemi innym ludziom, a bezpiecznemi od innych podobnych im rozbójników, po owych najwyższych skaliskach, którym i wody zaszkodzić nie mogły, wkoło je tylko oberwawszy, drapieżne barony porobiły zamczyska. Z tych jeden widzi[e]ć na cyplu ponad doliną Brüllen. Ten już tylko rumy ukazuje z siebie, przez wieki podobno spustoszony. Drugi stoi na prawej stronie ku północy, nazywają go Lichtensteinów. Ten jeszcze dotąd dosyć się utrzymuje; można rozeznać układ pokojów, okien i drzwi.

Najmocniejszym był w nim taras, gdzie jęczono[1] zgwałconych ludzi. On też dotychczas okropny na myśl, kogo dręczył, utrzymuje się najlepiej. Sklepy dolne także całe; w nich teraz owczarnia. Zstępując z tych rozwalisk starego świata, a przechodząc się po spokojnym w tym niegdyś z tylu okoliczności okropnym[2] dole, dzisiaj miejscu, gdzie oddalając się od huku miasta, szuka zabawy, zdrowia i stałej wesołości różnego gatunku człowiek, osobliwie przechodząc się pomiędzy innemi ogrody, w zasadach świeżych sławnego malarza Casanova[1], snuły mi się wesołe myśli, że nadzieja stalszego pokoju zbliża się na równą ziemię. Ludzie nie gorsi, ale coraz stają się lepsi; świat ten zbliża się coraz więcej do stalszego porządku i pokoju. Czyliby tu i w tym lochu przed trzysta lat był ważył się szukać zabawy i stawać się dobroczyńcą ludzi Casanova? Czyliżbym ja tak bezpiecznie był chodził po tych górach, uważał spokojnie dzielność dawnej natury i przeglądał z tą pogardą gmachy rozbójników tej ziemi?

[1] jęczyć — torturować, męczyć,

[2] 'okropnej' rps.; wyraz nieskreślony 1-szej redakcyi: 'okropnej dolinie'.

Zamek Lichtenstein jest rzadki, z ciosanego kamienia, z którego cały murowany. Dostał się Lichtensteinom w kłótni z arcybiskupem saltzburskim o perłową suknię siostry, którą arcybiskup zabrał. Kłócili się długo o tę suknię, bili się, nakoniec zamek ten Lichtenstein zagarnął.

6 października. Powtórnie będąc w hucie zwierściadeł, widziałem sposób ich lania. Materyą, przez 5 dni topioną w glinianej wannie, wylewano na stół, z takiej materyi, jak dzwony, zrobiony, a wprzód przez kilka godzin węglami ogrzany. Na nim podług wielkości miary rozłożone pręty wstrzymują rozlew materyi, którą walec z miedzi, gładzi a kilku ludzi tuż w piec rozpalony wpycha, który natychmiast zalepiają. Cała czynność ledwo 3 minuty zabiera.

8 października. Jadąc oglądać skały około Gutenstein i górę Śniegową w Bisting[2] miasteczku, oglądałem na boku stare zamczysko, Staremberg zwane. Obszerny; jeszcze znać, iż miał trzy piętra. Przy nim wieża okrągła, znacznej wysokości. Zamknięty żelazną bramą. W tę tłukąc, otworzył mi starzec ślepy. Ten już tu 60 lat mieszka; pan miejsca utrzymuje go. Oczy stracił w ogniu w roku szesnastym, odtąd w tym zamczysku osiadł. Ma żonę i dzieci dorosłe. W tym zamku dotychczas utrzymuje się studnia, 80 sążni mająca. Góra cała wapienna; w jednej jej części, niższej, ku wschodowi są marmory czerwone, ale w małych sztukach. O milę od tego miasteczka, jadąc zawsze jednym parowem nad strumykiem, przy wsi Waldek uderzają oko góry osobliwszemi rozwaliny. Tu najznaczniejsze warsty, od zachodu ku wschodowi pochylone, znacznie dowodzą, z której strony pierwiastkowa góra. Kamień wapienny

[1] Franciszek C. (1730—1805), brat sławnego awanturnika.

[2] Piesting.

bez najmniejszego śladu muszlów. O milę od Waldek nagle zwęża się padoł o 10 łokci; wody huczą w tym miejscu gwałtownie; po skałach znaki różnej dawnej wysokości wody i spadków jej. Za tym przesmykiem leży dolina obszerna; w niej wieś Bernek. Tej doliny jest pół mili. Zbiegają się w nią z różnych stron strumyki. Największy idzie prawie śrzodkiem. Nad nim jadąc, nagle powtórnie kupią się skały tak, że ledwie między niemi z szumem przedziera się strumyk. Miejsca na drogę niema, tylko nad rzeczką ułożony mostek, po którym przejeżdża się między potężnemi skały do nowej doliny. Uderza oko okolica skalisk. Na jednym z nich, naprzeciw samego wjazdu, rumy zamczyska, a nad górą tych rozwalin wznosi się góra nierównie jeszcze wyższa, na której z pomiędzy wyniosłych modrzewów, przeglądają wieże i dachy jakichsiś obszernych gmachów. W dolinie leży miasteczko mizerne, samemi hamerniami zabudowane.

Szum wód straszny, huk młotów nieustanny wjeżdżającego w nocy przejmuje strachem. Dolina ta robiona przez kilka strumyków. Największy płynie od góry Śniegowej, drugi, choć z mniejszą wodą, ale z gwałtu swojego groźniejszy od większych, wybija się z pomiędzy skał, jeszcze barziej, jak przy wjeździe, ścieśnionych. One stykały się zupełnie, tylko woda, lochy sobie u dołu porobiwszy, z nich wypadała z hukiem, ale dla komunikacyi z lasami i z węglarzami za tym skaliskiem prochem kamień rozbito na trzy albo cztery łokcie tak, że przecięż wóz przejść może po mostku, na rzece zbudowanym. Przerwa wąska tych skał będzie do 50 stóp miała długości. Poboczne ściany wszędzie ukazują wysokość niegdyś wód za tą zaporą, dopokąd jej sobie nie przerwały różne przerwy, które też wody robiły, niżeli im ta skała ustąpiła, różne spadki etc. Za tą powtórną do tej doliny skałą znowu (*s*) nowa rozszerza się dolina, w której gdzie niegdzie stoją domki węglarzów albo rolników. Zamek nad miasteczkiem, który najpierwej uderza, wjeżdżając, stoi na górze skalistej, nakoło wodą oberwanej; z strony owego gwałtownego strumienia skała prawie prostopadła ukazuje z okien różne widoki przepaści, z swojej okropności rzadkie. Zamek dotychczas utrzymuje się od zupełnego upadku przez staranność pani Hojos, która pierwsze piętro całe kazała sklepić, trzy piętra izby rozkład dotąd utrzymuje się (*s*). Ten zamek należał do książąt austryackich; z podziałem dwóch braci ten zamek został przy dziedzicu Austryi. Stoi od roku 1202. Tu w nim umarł Frederyk III.

Góra, na której stoi klasztor serwitów, kończy się cyplem; wkoło oberwana. Z niej widać między wschodem i południem Sneyberg[1] i górę Wand. Mgła tego dnia pozbawiła mię tego widoku. Sneyberg leży tu stąd o dwie mile, góra Wand o tyleż; Szotwien o sześć mil. Mnichy tu fundowane są przez familią Hojos przed 60 lat dopiero. Chodząc po klasztorze, zamiast cudów zastałem tu wiele kopersztychów zwycięstw moskiewskich: wzięcie Oczakowa, Benderu, rzeź Ismaiłowa gwardyaków carowej. Zdziwiony tym widokiem, dowiedziałem się, że tu często przesiadywał z panią Hojos stary Galiczyn. Osobliwsza Moskwiciny duma, albo pani Hojos Moskalów miłość dla wpojenia ludowi Austryi wrażeń o Moskalach poprzylepiali (*s*) te obrazy w tym miejscu, do którego po kilka tysięcy ludzi zbiega się kilka razy do roku na odpusty Cudownej Matki Boskiej Węgierskiej. Ta okolica i miasteczko należy do familii Hojos, która tu z Hiszpanii przywędrowała z Karolem V i te dobra od panujących dostała etc.

W Wiedniu 15 marca 1796. Na moście Białoskórników w Wiedniu zastałem smutny widok matki, rodem z Moraw, żegnającej się z synem rekrutem. Po dziesięć razy rozrywali się z sobą i po dziesięć razy on znawu przypadał do niej, rzucał się do jej nóg oblewał łzami jej ręce. On przeklinał los swojego rodzenia się, a ona moment, kiedy go na świat wydała. On zaczął na końcu tłuc o poręcze głową, ona łamać ręce. Nakoniec drudzi żołnierze, którzy stojąc również z niemi długo lali łzy, wtym spostrzegłszy nadchodzącego oficera, wzięli i wlekli prawie do koszar. Matka, głowę w płachtę zawinąwszy, wsiadła na wóz i rzuciła się na twarz. Była to kobieta ze wsi.

Dnia 16 września 1796. Wyjachawszy z Baden temi samemi górami, które opisane, [do] fabryki zwierściadeł, tam stąd udawszy się w lewą rękę zawsze górami wapiennemi albo czasem szystowemi, wyjachaliśmy wądołem, który sobie porze Drawa[2] do miasteczka Lilienfeld. Opactwo, gmachy wielkie w samym prawie szczątku[3] padołu. To opactwo począwszy od równin ma swoje włości aż do granic Styryi. Droga przez księży robiona. Cło drożne. W tym opactwie młode książęta nocowały tegoż dnia, jadąc z ciekawości

[1] Schneeberg. [2] Traisen. [3] początku.

oglądać Maria Celi[1]. Opat ściągnął z okolic muzykanty (surmaki) i dawał komedyą. Dziwny spór opinii: jadą do Maria Celi; chcą przywrócić całą starannością, co ojci[e]c i stryj całą starannością chciał zagubić; opat jadących na miejsce święte przyjmuje z muzyką; w klasztorze komedya.

Droga tu cała w górach wapiennych z początku, głębiej ukazały się szysty. Warsty najczęściej od południa ku wschodowi. Z jednego wądołu przerżnęliśmy [się] do drugiego. Wody zaczęły biegnąć w przeciwne strony. Te wychodzą do Dunaju równie pierwsze, jako drugie. Kraj ten cały co do natury chropowaty i skałami i góry pokrajany. Co do przemysłu, nie będąc sposobnym do rolnictwa, dwa sposoby człowiekowi do wyżywienia daje. Lasami okryte wszystkie góry. Z tych pędzą strumyki. Nad temi wszystkie fabryki potrzebujące koła, jako to: hamernie, kowalnie, fabryki gwoździ, igieł, rur, śkieł. Lasy dają węgle do tych fabryk. Też strumyki, zebrawszy się, robią rzeki i dają sposób tym krajom żywienia się z przepławu drzewa do Wiednia. Rolnictwa, przemysłu nadzwyczajnego niema. Lud nosi na sobie swojego sposobu życia i swojego położenia kraju zagniłego powietrza wądołów znaki. Twarze zabruczone, figury niesforne i głupie, złości w nich, jako [i] rozumu, równie mało; namiętności nie dzielne. Zboża nie mają swojego. Siana ledwo po górach uzbierać mogą na swojego dobytku opatrzenie.

Dnia 17 września 1796 r. Nocowaliśmy w miasteczku T y r n i c[2]; należy do opactwa Lilienfeld. Nad brzegami Drawy[3] jadąc, przybyliśmy do jej szczątku. Wąwóz zwężał się, nakoniec więcej przerwy między górami nie było jak to, co zabiera strumyk szumny i droga. Nakoniec strumyk toczył się z gór w lewej stronie, a my z wądołu jachaliśmy wgórę ku Annaberg.

A n n a b e r g, miasteczko na grzbiecie łańcucha góry, z której w[sz]czynają się po drugiej stronie strumyczki z wielu stron i wkrótce zbierają się w rzekę Erlau[4]. Ta rzeka najprzód wiele toczy kół młynów, tartaków i fabryk żelaznych; dalej niesie drzewo do Dunaju i temi kanały ożywia jej pobrzegów mieszkania. Tę rzekę opuściliśmy, jadąc w lewą na górę J o a c h i m. Jest to góra...[5] gatunku, z przerwisk wody oddz[i]elona. Z tej wyjachaliśmy na

[1] Maria Zell. [2] Türnitz. [3] 'Drawa' rps. [4] Erlauf.
[5] brak dwóch wyrazów z powodu uszkodzenia rękopisu.

J o z e f b e r g[1], która wyższa od Joachimberg, ale również w tej stronie nie jest górą pierwszą, lecz od pierwszej oderwą przez wody. W tej stronie widzieć górę wielką, zwaną C z y r s b e r g[2], która bez rodzenia jaki[ej]śkolwiek z latoroślin, goła, czasami zdaje się przecież trawertyna czyli kamień wapienny i w warsty, ile można miarkować, horyzontalne. Pod tą[3] górą z strony zachodniej leży miasteczko, zwane polskim czyli czeskim nazwiskiem K a m i e ń. Początek jego przez kartuzyanów. Podobieństwo, że pierwszy kartuzan w dziczyźnie tego padoła osiadły, był Czech lub Polak. Z Jozefberga spuściwszy [się], jachaliśmy nad strumykami do M a r i a C e l i. O milę od Jozefberg rzeka Erlau znaczy granicę Styryi od Austryi Wyższej. O milę tam stąd pod wielkiemi górami w wądole zwężonym najwięcej leży kościół gotycki, z nowszą architekturą mieszaniec.

Wądół smutny między potężnemi góry Styryi, których wierchowiska łyse[4], smutne; ich doły i przerwy obwisłemi świerki i ponuremi jodły zaćmione. Cicho, dziś nie słychać, tylko dzwon, dawniej same szumy spienionej Salzy, która warła się po rozwalisku opoki. W tym dolisku zamroczonym, w którym zawsze strach mieszka, a więc łatwo, czego niema, widzi[e]ć, zaszedł, bądź potrzebą unikając przed niewolą, bądź drugą potrzebą szukania żywności, jeden z owych pierwszych mnichów ś. Benedykta, którzy po ustroniach mało dostępnych pustelnicze życie wodzić zwykli, i w takich tylko miejscach spokojność od gwałcicielów znalazł[sz]y, albo uprawianiem ziemi żywili [się], albo nadużyciem przesądów z okolicznego mieszkańca swoje pożytki ciągnęli. Widać, jak benedyktyn niesie z dzikowisk obraz Matki Boga, noszącej na ręku tegoż Boga; zapowiada wkrótce pobliskiemu ludowi objawienie tegoż obrazu z nieba; zapewnia nieskończone utrapionym pociechy, nędznym pomoc, więźniom wolność, wojarzom zwycięstwa, tyranom ich płodność. Wkrótce ubóstwo, chcąc ulgi, niosło mu część z gęby chleba. Dalej samodzierże, po zamczyskach okolicznych skalisk swoich łupów warownie mając, końcem zapewnienia sobie pomocy w łotrostwie, nieśli cudownemu obrazowi część zdobyczy. Oto stoi pod drzwiami kościoła Ludwik I, król węgierski. Despota Węgier w złoto malowaną Matkę Boga przerabia, a ona mu wszystkie waruje zwycięstwa i nad temi, których zamyśla gwałcić, równie [jak] nad temi, którzy jemu gwałt czynić

[1] Josephoberg. [2] Ötscherberg. [4] 'to' rps. [3] 'lise' rps.

zbierają się. Stoi przy tychże drzwiach drugi despota pod imieniem margrabia morawski. Ten liczne dary [na] ołtarzu składa i po całym swoim państwie głosząc, przyrzeka, jako dobra ta Matka Boska rozwolniła skurczone czyli pokrępowane b...[1] grafy i książęta niemieckie Hugony, Lichtensteiny, a z drugiej strony po lewym boku same możnowładce węgierskie, tyrany ludu węgierskiego, ale dworu Austryi nikczemne służalce i tej tu Panny Niebieskiej świętokradcy, pochlebcy, Drawieccy, Nadaty murują kaplice. O kilka kroków od Matki Boskiej zprzodu Coloredo stawia dwa murowane posągi, na nich lite z srebra wynosi anioły, pod ich nogami rysując dla wiadomości Najświętszej księżny Niebios swoje urodzenie z książąt, swoje drapieżne herby. O kilka kroków za Matką Boską miasto całe Brun z Moraw niesie bogate dary, gdyż widziało, jak przybyła im na pomoc, kiedy zawzięty na ich panów Szwed trzymał w oblężeniu; a zaraz za nią po prawej stronie toż miasto opłaca się sowito za to, iż pod jego murami Matka Boska trupami Prusaków okryła pola. Na samą Najświętszą Matkę Boga jeden z cesarzów, odzierżywszy Styryą i Austryą drugą, za wydarte ludziom piniądze [nakłada] sukienkę z kamieni i z pereł. Leopold I za to, że Matka Boga dała mu syna, otoczył ją kratą srebrną. Franciszek I i Marya Teresa za to, że Matka Boska zrobiła, że oni spłodzili Józefa II, ubogacili jej skarbiec i całą kratę, na osiem łokci wysoką, a na sześć szeroką, dokończyli. Po tych śmierci, ten sam Józef II, dar wyznania uroczystego matki i ojca, że jest darem tej Najświętszej Panny, obdarł z niej sukienkę [z] dyamentów i pereł, zakazał ludowi czcić ten obraz, opowiadając, że ów mnich pewny był oszust, że to jest tylko malowidło; że mnichy są oszczercy. Zniszczył zupełnie benedyktynów, zakazał procesyj. Po Józefie Franciszek II w pierwszym roku swego panowania, idąc za przykładem swego stryja, obrał wszystkie skarbce i najdawniej[sze] zbiory Matki Boskiej, kazał to stopić i obrócić na wojowanie narodu Francuzów (po trzy i pół od sta płacąc Matce Boskiej). W roku 1796, a czwartym czyli piątym panowania, tenże Franciszek zaczął zachęcać do odpustów, do procesyów lud, zaczął powracać cuda Niebieskiej Pani, rzetelność i pobożność mnichom. Zastałem braci jego pięciu, odwiedzających to miejsce święte. Słyszałem od mnichów, iż mają nadzieję, że powrócą, iż osobliwy cud Naj. Matki nad zachowaniem

[1] Rps. uszkodzony.

cnoty tego przy niej zgromadzenia, które już przez Józefa od ślubów uwolnione, przecież nie mogło się uwolnić, lecz zawsze jakąś wewnętrzną niewidzialną mocą było trzymane w zachowaniu przykładnym dotąd praw i ustawy ś. Benedykta. Cud tej Matki Boga że dla zachowania tu swojej chwały sprowadziła taki zbieg okoliczności, iż bez jej ratunku nie mogłaby się Austrya z niebezpieczeństwa uwolnić, a przeto chcąc się ocalić i zwyciężyć, musi prawdziwych sług Maryi do dawnego życia powrócić.

Dnia 18 września 1796. Wyjeżdżając z Maria Celi, widziałem na pierwszej mszy, że Józef, arcyksiążę austryacki, przyczynił się do zbogacenia tego miejsca za życia, a po śmierci serce swoje kazał oddać NPannie. Powracając, oglądałem kopalnią srebra w górze Annaberg. Ta kopalnia jest odkryta od sześćdziesiąt lat. Odkryta pierwsza była od wierzchowiska góry. Tam była dosyć bogata. Wydawała dawniej od cetnara 20 i 30. Teraz od wielu lat barzo mało wydaje; od wierzchu już wybrana, okna nawet dawne zaniedbane. Zaczęto kopać od lat 14 lub 20 od dołu góry. Wybrano na tysiąc stóp w głąb góry, wprzód idąc. Napadają z początku kamień wapienny; ten na 50 stóp być grubym może. Potym ciągną się warsty szystu na sześćset stóp miąższości mieć mogące. Po tych w ostatniej głębi góry znawu ukazuje się kamień wapienny. W tym dopiero znajduje się nie żyłami, ale sztukami czyli bryłami między warstami kamienia wapiennego w masie miększej margielu znajduje się (s) ołów, miedź i srebro; ołowiu większa część; srebro ledwo cetnar wydaje jeden lub dwa. Góra ta jest, jak wszystkie góry tej okolicy, samego kamienia wapiennego. W nim, zapewniali mnie górnicy najstarsi, do 40 lat pracujący, iż nigdy nie spostrzegli muszlów ani żadnej rośliny, a w szyście również żadnego zwierząt ani ziół wyobrażenia. Na wierzchu góry znajduje się jeszcze od wschodu ruda kamienna, ale barzo uboga; nie warta roboty.

Ta kopalnia srebrna, rozpoczęta przez osoby partykularne, dzisiaj jest cesarska. Pracujący ludzie mają na miesiąc 8 ryńskich. Wynalazek nowej bryły kruszczu osobliwą bierze nadgrodę. O małe ćwierć mili od tej kopalni są piece. Te oglądając, zastałem liczne, bo cztery wielkie, ale wszystkie próżne, dowód dawnego bogactwa tej miny, a teraźniejszego ubóstwa, gdyż ledwo w rok jeden raz używany bywa. Oprócz pieców wielkich, miechami dymanych, piec mniejszy, na sam ciąg wiatru urządzony, który cały rok pali się. W nim topią kruszec ołowiu, którego kopalnia jest przy Tyrnic

o półtorej mili od rzeczonego miasteczka. Ta kopalnia jest barzo bogata. Wydaje cetnar po 73, a reszta jeszcze niezupełnie wytopiona, obejmuje znaczną część ołowiu mniej czystego, może czasem wydawać. Jest cetnar tego przetopu do 40 funtów. Codziennie jedną bryłę o 225 funtów ten piec wydaje. Flus czyli materyą w śkło zmienioną, którą po każdym przeczyszczeniu pieca wydobywają, mieszają po części znawu z nową miną w piec[u], gdyż prędzej topi się. Ta mina wprzód pod stępowy[m] kołem [1], pędzonym wodą [2], bywa tłuczona. Tak na trzy cetnary ważona i w pewnej mierze z flusem mieszana, kładzona [bywa] w piec. Ten ma po boku ognisko tak urządzone, iż cały płomień swoim ciągiem rzuca na kruszec, w drugim piecu złożony, który topiąc się, leje ołów w naczynie gliniane, w wielkości i w kształcie pewnym urobione. Reszta jeszcze niedoczyszczonej ziemi wydobyta bywa używana do przerobienia miny srebrnej z Annaberg.

Czerwonej miny ołowiu, chociaż usilnie o nią starałem się, niema; owszem szarą tylko prawie widziałem: ołów naturalny z małą częścią ziemi zmieszany. Drzewo, które skarb cesarski do tej fabryki używa, kupione ogólnym układem, zrobionym z opatem z Lilienfeld, do którego te dobra i lasy należą, po złotemu sążeń bez rąbania.

Powracając od kopalni, widziałem fabryki narzędzia cynowego. Ta należała do partykularnych. Upada; dziś tylko pustki. Rzemieślnik po większej części rzucił się do rolnictwa i innej roboty.

O pół mili od Tyrnic leży huta pana Öhlmayer, który ma skład w Wiedniu, na przedmiejściu Laimgruben, n° 162. Śkła piękne, dosyć białe. Jest także ślifiarnia. Przy Tyrnic kruszec ołowiu znajduje się w Szwarcberg o milę od miasta, w górach. Ten jak jest bogaty, widzieliśmy w Annaberg, gdzie go topią. Tyrnic miasteczko należy do opactwa Lilienfeld.

Z Tyrnic do Lilienfeld jadąc nad strumykiem, który z Annaberg swój początek bierze, rżnąc koryto w samej wapiennej opoce, pędzi koła tartaków, kowalni i rzeczonej huty, miejscami brzegi natura zdobi marmorem czerwonym, po którym kręcą się wężykiem białe spaty. Szkoda, że czerwoność jego niedosyć żywa ani twardość dostateczna, żeby zdolną była brać przyzwoitą gładkość.

[1] 'stępowy[m] pod kołem' rps.; stępowy od 'stępa' — tłuczek.

[2] 'wodzą' rps.

W dalszych nieco górach są marmory czarne z podobnemi stążeczkami białego spatu. Te twardsze, biorąc gładkość i blask piękny, a białość wężyków, po nim biegnących, jeszcze więcej dodaje mu czarności i blasku. Znajdują się także marmory sine, te do posaczków pod nogi zdatne, ozdoby nie umieją wystawić oczom.

L i l i e n f e l d opactwo. Gmachy, chociaż wśrzód gór potężnych, przecięż jeszcze swoją ogromnością uderzają oko. Bramy wyłożone marmorem czerwonym. Kościół gotycko-mieszaniec. Ołtarz wielki z marmoru czarnego, pozłotowemi ozdoby nadto zagwazdany. Poboczne ołtarze znaczne z marmoru czerwonego i sinego, wszy[s]tkich krajowych. Na pośrzodku wynosi się potężny kamień krajowego marmoru czerwonego. Jest to grobowiec, w trunę złożony, Leopolda VII, arcyksiążęcia Styryi i Austryi i Bambergu. Ten w roku 1238 opactwo to fundował, w niezmierne włości uposażył benedyktynów. Następcy jego nie przestali obowiązywać sobie tegoż zakonu, silnej podpory tej opinii i mocy, która upoważniała ich zabory [i] potęgę. Jeden z następców Leopolda VII w roku 1743, jeżeli się nie mylę, Marya Teresa, chociaż czasem odległa a duchem i sposobem myślenia dosyć bliska tego pobożnego Leopolda, uwieczniła tym marmorem popioły jego. Wszystcy inni wielkie skarby złożyli w kamieniach, perłach i innych darach. Józef II, syn Maryi Teresy, opactwo to skasował; skarby wszystkie na wojnę turecką zabrał, księżom do dokończenia życia wyznaczył pensyą i zwolił żyć w zgromadzeniu. Leopold II, brat Józefa, uderzony wcześnie ogromem rozumu powszechnego, wznoszącego [się] już nakoło bez takowych podporów, przywrócił znawu opata i benedyktynów. Lecz skarby już nad brzegami Dunaju w krwi ludzi zatonęły. Tak w roku 1795 nowym ustanow[ici]elem tego opactwa stał się Leopold II. Odtąd prócz zbiorów opat myśli przecięż więcej o uszczęśliwieniu ludzi. Powiadano mi, że od czasu odrodzenia się wiele czyni dobrego: liczne daje zapomogi, radą i przykładem zachęca do przemysłu, osobliwie do sadowisk i ogrodów, które w tym kraju są barzo rzadkie. On sam sprowadził do kilku tysięcy kwiatów i drzew [1] i rozdał między ludzi. On podał myśl nowej drogi i ofiarował ją swoim kosztem wyłożyć. Lecz skarb cesarski zlecił tego wykonanie komisyi lasowej.

W Lilienfeld jest wielka fabryka broni, to jest, flint, założona

[1] 'kilku kwiatów tysięcy i drzew' rps.

od kilkudziesiąt lat i dotychczas utrzymywana przez dom N. Alenbergów, kupców wiedeńskich. Ta fabryka dosyć bliżyła się od kilku lat ku upadkowi, gdyż kontrakty, z komisyą wojskową zrobione na oręż, nie były dotrzymywane, płaca nie szła, pinię̨dzy nie było. Dopiero od kilku miesięcy tego lata, chociaż już wojna ciągnie się kilka lat, dopiero jak gwałtowność rekruta ściągnęła potrzebę wielką broni, komisya zaczęła dostarczać pinię̨dzy i ta fabryka idzie z wielką usilnością; do 80 osób pracuje. Na tydzień do 450 sztuk flint zupełnie skończonych dostarcza. Żelazo sprowadza z Styryi. Rzemieślników najlepszych ma z Niderlandu, z Leodyum; tych przenosi nad krajowców.

Z góry, pod którą bogate benedyktyny swoje gmachy założyli, bierze swój wszczątek[1] Drawa[2]. Z początku strumyk z swoich wód czysty, z swojej żywości przyjemny, z swojego mruczenia zabawny, chociaż się często pieni, przecięż, widząc go pierwszy raz, obcy ma go za samą łagodność i chętnie bliży się do niego, szukając ochłody i spoczynku. Jest to przecięż z powierzchowności swojej oszust. Kiedy się najmniej spodziewasz, on nagle brzmieje, zamienia się w sam gwałt, rzuca kamienie, wywraca domy, porywa z rąk rodziców dzieci i żony. Gdzie spokojny rolnik, zaufany w jego dobroć, stawiał przez wiele lat swoje domy, tam nagle kamienia nie zostawia na kamieniu. Niewdzięcznik, w tych nawet dobrodziejów swoich, którzy go wsławili, roku teraźniejszego w lipcu wpadł piwnice i owe wina, które oni przez wiek tam składali i których im nawet Józef II nie zabrał, ten złośliwy strumień 3.000 półbeczków w kilka godzin roztoczył. Taż Drawa ma przecięż swoję dobroć. Ona nieużytość gór tutajszych czyni pożyteczną: ich drzewa przenosi do Wiednia, pędząc do Donaju, a tak zwraca w te strony złoto; ona obraca koła fabryki flint, drótów, hamerni i kuźni.

Z Lilienfeld ponad brzegiem Drawy jadąc, puściliśmy[3] ją, w rękę lewą na Sant-Pölten biegnącą do Donaju, a my w rękę prawą nad zmniejszającym [się] strumyczkiem jachaliśmy kilka mil wgórę, aż dopokąd nam towarzyszący strumyk nie znikł. Nie było go widać, gdy zaczęliśmy się wynosić[4] na górę H a u e n b e r g[5]. Tu ukazowały się w wielu miejscach grauwaki czarne, czerwone i zielonawe. Grzbiet góry minąwszy, ledwośmy kilka stóp ku wschodowi schodzić poczęli, aleź znawu wypada strumyk z jej głębi i im niżej zbiegał, tym więcej swoje wody wzmagał. W dolinie tej jadąc aż do gór fabryki zwierściadeł, znawu wszystkie warsty wapiennego kamienia, miejscami szysty.

[1] 'swoią wszcząték' rps. [2] Traisen. [3] 'pusczyliśmy' rps.
[4] 'wynoszyć' rps. [5] Kaumberg (?).

W Wiedniu 1797 [1].

W kwietniu roku 1797, gdy Francuzi zbliżali się ku Wiedniowi, widziałem tu wszystkie proklamacye, których użyła moja ojczyzna do swoich współrodaków, aby ich pobudzić do ratunku. Były wezwania do pospolitego ruszenia, mieszczan i wieśniaków; były do dobrowolnych składzek, były do kobiet, do kopania, do darowizn sukien i płócien i sycia (*s*) koszul, do robienia szarpij etc.[2]

W kwietniu. Sposób zbierania w pospolite ruszenie Wiedeńczyków. Saurau, prezes policyi i gubernium austryackiego, wydał proklamacyą do miasta, aby się zgromadzili wszyscy mieszkańcy. Miał do nich mowę, zachęcając do obrony ojczyzny. Podał układ mieszczanom, który został przyjętym w ten sposób, aby każdy mieszczanin podał, wielu chce ludzi uzbroić i utrzymywać przez 8 dni na granicy Austryi, a gdy potrzeba będzie, że sam wyjdzie na obronę murów i wałów Wiednia. Na to zapisywali się mieszczanie. Potym oznaczono place, na których każdego gatunku ludzie zapisywali się. Potym był w Akademii, i tam profesorowie mieli do studentów mowy. Wszystka młodzież zapisała się — znak jej oświecenia — od jurystow aż do żaków.

Dnia 6 kwietnia. Do Węgier byli wysłani panowie możniejsi węgierscy, sama służba dworska. Ci robili w tamecznych komitatach powstanie czyli pospolite ruszenie. To jeszcze dawny zachowuje sposób mańštw.

Dnia 10 kwietnia. Byłem oglądać reduty w polu na górze K r e u t z-S p i n e r i n. Sypało je chłopstwo, ściągane ze wsiów o 10 i 12 mil. Kilka tysięcy ludzi pracowało dzień i noc; co dwa dni odmieniali się. Każdy ze wsiów przynosił z sobą żywność. Z przedmieszczan, kto chciał, wychodził; za to płacono mu po 15 grajcarów.

Dnia 11 kwietnia. Rozdawano niemającym broń i amunicyą

[1] Tutaj zaczynają się notaty podróżne Staszica, zawarte w manuskrypcie Bibljoteki Ord. Hr. Przeździeckich.

[2] Mowa tutaj o działaniach emigracyi polskiej, związanych z pomysłami wyzyskania wojny francusko-austryackiej (1792—1797) dla celów odbudowania Polski. (Por. M. K u k i e l. *Próby powstańcze po trzecim rozbiorze 1795—1797*. Monografie w zakresie dziejów nowożytnych t. XIX, szczególnie roz. V, 163—214).

wszystkim. Mustrowano ich. Suknią miał każdy swoją. Żywność i płaca jednych była od mieszczan, drugich utrzymywanie własne, innych z składek utrzymywał rząd.

Dnia 12 kwietnia. Widziałem w jazdowni cesarskiej, jak zapisywali się do konnicy. Tej nie zebrało się, tylko 130 osób. Na czele byli przy tym spisywaniu książę Wirtemberg, książę Jan Lichtenstein i książęta Parowie. Tegoż dnia widziałem w strzelnicy uczących się strzelać do celu strzelców. To korpus składało się z trzechset osób: z Czechów i z Węgrów.

Dnia 15 kwietnia o godzinie szóstej z rana wszystek ochotnik zgromadził się na Zamurzu. Składał się z wszystkiej młodzieży szkół, ze wszystkich rzemieślniczków, ze wszystkich lokajów. Tych było do 9 tysięcy. Podzielono ich na 8 brygad; brygady na bataliony, a batalion na kompanie. Dano każdej brygadzie znaki odmienne, w kolorach sztążki i kity. Nadto każden miał za kapeluszem kartę, na której wyrażona liczbą brygada, batalion i kompania. Zrobiony był ołtarz na błoniu. Tam sam kardynał Megazi miał mszą — cesarz i cesarzowa byli przytomni — poświęcał chorągwie i ludzi; w jego przytomności przysięgali. Potym pod komendą starych oficerów wyprowadzono ich do Klosterneuburg. Połowa prawie kobiet wiedeńskich wyciągnęła za swemi. Tam stali aż do trzeciego maja.

Dnia 3 maja. Widziałem, jak napowrót ochotników wiedeńskich ściągniono do Wiednia. Na błoniu Zamurza, między bramami Szkocką i Zamkową stanęli; cesarz konno, cesarzowa w kolasie ich, objeżdżając, witali. Potym każda brygada albo batalion wmaszerował w miasto na ten sam plac, na którym bywał spisywany i tam znawu broń składał. Przyrzekł im dwór, iż medaliony im rozda, które do śmierci nosić każdy będzie.

Dnia 1 czerwca stanąłem w Dobiesławicach z Wiednia. Do uwag dawnlejszych nad tą podróżą przydaję następujące. Z Stammesdorfu do Nikolsburgu jadąc, brzeg ostatni, brzeg najwyższy Dunaju jest góra ta, która leży za pierwszą pocztą po Stamesdorfie. Jest to góra znaczna, z której nikną wszystkie inne wzgórki aż do Dunaju. Kamienie dotąd wszędzie same runione. Z tej góry spuszczając się ku Nikolsburgowi, ukazują się kamienie warstowe wapienne. Przy Nikolsburgu góry porozrywane; były to niegdyś progi rzek różnych, z Morawy do Dunaju pędzących. Te góry są wapienne. Dotąd jeszcze z strony Morawy pod temi górami dosyć

znacznie wspierają się wody, rozlewają znacznie. Do Brynia dojeżdżając, widzieć mnóstwo pudyngów, niedosyć mocno skitowanych. Bruń na grauwaku szystowym. Między Bruniem i Ołomuńcem ławice szystowe. Ołomuniec na skale ławic szystowych [1], podobieństwo dawniej tu wyspy. Z Ołomuńca do Neutyczyna kruszące się grauwaki szystowe i bresze wapiennych kamieni, szystów, miki, kwarcu i krzemieni runionych. Z Freyberga do Frydeczka ukazują się zamki różne po górach dawnych tutajszej ziemi uprzywilejowanych samodzierżów. Po prawej ręce widzieć z drogi zamek, jeżeli się nie mylę, Układowski. W tym miejscu spotkało mię stado wołów, pędzone do Ołomuńca dla Ormiana. Woły wołoskie Ormian przedaje tam na rzeź. Pomyśliłem sobie: „Jak ten kupiec szczęśliwy, jak spokojny dzisiaj pędzi te woły pod temi rumami, z których gmachu niegdyś wypadaliby [2] rozbójnicy. Lepsze to dzisiaj czasy". Wtym pędzono stado ludzi. Pytam: „Skąd i dokąd?" — „Z lubelskiej ziemi do Ołomuńca dla Franciszka cesarza". On ich wyszle na rzeź Francuzom i sprzeda Anglikom. West[ch]nąłem, myśląc sobie: „Gorsze to czasy", a widząc moich współziomków, zalałem się łzami. Był to lud piękny, młody, rosły, znać, że z Polski świeżo wzięty, w której już od stu lat na rzeź ludzi nie spisywano ani nie wodzono.

Dalej aż do Bielska wszędzie grauwaki szystowe, osobliwie przy Bielsku widzieć też [3] ławice szystowe, już w znacznej części w glinę rozczynione. Ten sam kamień ciągnie się górami aż do Kalwaryi. Ta przez Zebrzydowskiego, wojewodę krakowskiego, założona. Mury klaštoru tegoż samodzierża i jego imienników obrazami okryte. Wbiegłem na zamek Lanckorony. Przypominając sobie opis Dumuryera [4], widziałem kościół ś. Trójcy o pół mili w górach, dokąd on z kawalerya wypadł i gdzie młody Sapieha zginął. Ten waleczny, pełen nadziei młodzieniec, gdy się pod nim koń związał, padłszy na ziemię, jeszcze bronił się mężnie. Cięty kilka razy i pchnięty, poddać się nie chciał. Bronił ziemi ojczystej, dopokąd w nim tchu było, nakoniec ztyłu przez pół głowy cięty, padł bez ducha i tam konnicą roztretowany został. Góra Lanckorony jest jedna z najstosowniejszych do uwarowania. Wkoło na kilka mil ma widok otwarty. Przystęp do niej z wszystkich stron trudny.

[1] 'szystowej' rps.; pierwsza redakcya brzmiała: lawy szystowej.
[2] 'wypadałaby' rps.
[3] 'tęż' rps.; pierwsza red. brzmiała: tęż lawę szystową. [4] Dumouriez.

Rozległość jej jest do umieszczenia kilku tysięcy ludzi; ma wodę źródelną, ma kamienia twardego warsty. Kamień jest gatunku grauwaku. Znalazłem tu osobliwsze sztuki rozczyniania się tej skały: łupi się na szysty i te rozczyniają się częścią w glinę, częścią w wapienne spaty. Szysty, w tym rozczynianiu się przejęte sokiem krzemiennym, robią jaspiże, najwięcej petrosilexów. Znalazłem tam jednę sztukę: z jednego końca jeszcze wapień, z drugiego szyst, po wierzchu gliniasty, głębiej w rysie mający spat wapienny, potym znawu szyst, potym ku śrzodkowi[2] warsta cała petrosilexu. W Krakowie oglądałem gabinet hist. naturalnej, dosyć szczupły; bibliotekę: w niej widziałem książkę niejakiego Pawła z Czech, który, prześladowany od Husytów, napisał tę książkę w więzieniu, a tam stąd uciekłszy, tu w Akademii krakowskiej profesor. Pisma zostawił swojemu przyjacielowi, a ten oddał je bibliotece Akademii. Jest to zbiór wszystkich nauk, podobien do anceklopedyi(*s*) przez materye: wchodzi teologia, metafizyka, fizyka, arytmetyka, geometrya, astrologia etc. Widziałem rękopismo, pod Ludwikiem świętym w Francyi napisane, historyi naturalnej. Są każdego zwierzęcia obrazy, a potym opis. Widzieć tam syreny, smoki, bazyliszki, zgoła wszystkie straszydła imaginacyi Plina, Arys[to]telesa etc. Autor bezimienny. Widziałem geografią Ptolomeusza, w drugim wieku pisaną. Jest to rzecz, robiona tylko z ogółu wiadomości tamczasowego. Bibliotekarz p. Przybylski. Kalisz miasto już jest oznaczone. Jest także Strabona geografia. Ogród botaniczny porządny[3], ale jeszcze niedokończony. Pan Szeyt profesorem historyi naturalnej, botaniki i chimii. Niebomiernia czyli obserwatoryum jest skończone. Narzędzia w nim: zegary dwa pana Lepant, jeden nowokupiony, drugi po jezuitach poznańskich z przydaniem mu w Krakowie korekcyi; *lunette de passage* paryski(*s*); *quart de cercle* z Poznania, po jezuitach, barzo dobry; dwie lunety *avec des vers acromatiques*, które król Stanisław August darował; teleskop Newtona; *hygrometre* pana Saussur; *barometre* nowy pana N. N. Rząd teraźniejszy jeszcze się do nauk nie obrócił, tylko do intrat.

1797.

Dnia 1 lipca wyjachałem z Tucząp[4] do Białaczewa. Lud tu już cokolwiek odmienniejszy, nie tak przemyślny; w zwyczajach

[1] Po słowie 'kamień' następuje 'podług', wyraz nieskreślony i red.: podług mojego zdania...
[2] 'śrzodkowy' rps. [3] 'porządne' rps. [4] Tuczępy — pow. stopnicki.

i ubiorze więcej się do mazowieckiego zbliża. Trzy mile stąd do Chmielnika; miasteczko Józefa Chłapowskiego. Przez tę całą drogę grunta jednakie: dwa pasma wzgórków, jedno niższe, piaszczyste, drugie wyższe, ziemi płonkowej i kamień runięty wodą, granity, kamienie piaskowe i krzemienne, karczowate, różnych farb[1] zwierzchnych. Pod samym Chmielnikiem, dojeżdżając, znajdują się różne oddzielne wzgórki, z których obfito płyną źródła. Te wzgórki składają się z warst szystu, piasku krzemiennego, z okruchu morskich małżów kamieniejących się. W tych źrzódłach znajduje się wiele kamieni poczynającego się robić tegoż karczowatego krzemienia. Stąd wielkie podobieństwo, że ta mnogość tego tu karczowatego krzemienia robi się tym sposobem. Okruchy drobne małżów, zmieszane z piaskiem wśkłomiennym, przejmuje wodą niesiony sok kamienny. Te części, które skamienieją, zbliżają się i robi[ą] skałkę, a nieskamiałych części wapiennych reszta wypada i zostawia różnego kształtu dziury. Wody te stąd poczynające płyną do Tucząp i składają tamecznych rzeczek większą część. Przedziały wspomnionych dwóch pasm wzgórek są tych strumyków robotą. Za Chmielnikiem, w Piotrkowicach ukazują się góry wapienne z małżami. Grunta borowizny. Od Piotrkowic, biorąc się ku zachodowi, zaczynają się wznosić pasma gór znaczniejszych. Ku Kielcom jedzie się zawsze najwięcej wgórę. Kamień najprzód piaszczysty, w wielu miejscach tak twardy, że bardzo[2] dobry do rżnięcia. W dalszych górach, w okolicy Kielców kamień wapienny z spatem wapiennym. Same miasto Kielce leży na wzgórku, całym szystowym. Szyst gliniasty. Okoliczne góry wapienne. Ten ciąg wzgórków porozrzucanych i poprzerywanych, na których cyplu jednym stoi klaštor bernardynów, jest cały wapienny. Opoki na nich widać wielkie, ale barzo zburzone, bez znaku warst, bez znaku małżów. Zdaje się, że to zburzenie tego pasma góry[3], jest sprawa rzeki Silnicy, która pod Kielcami płynąc, przez te góry przechodzi, i drugiej rzeki[4] Bobrza, która z drugiej strony ten wzgórek okrąża. Obydwie, przez to pasmo przedarłszy się, łączą się z sobą i uchodzą do Nidy. Ciąg ten cały kraju jest nieludny. Lasy wielkie, piasków wiele, które równie tu, jak w tych skałach, z których je ta woda przyniosła, jeszcze nie są dobre, tylko do żywienia świerków i sosen.

[1] 'warb' rps. [2] Poprawił Staszic z 'barzo'.
[3] Tutaj znajduje się jeszcze raz powtórzony wzrot: zdaje się, że.
[4] W rpsie mylnie: góry.

W Kielcach cyrkuł w zamku biskupiem. Dobra wzięte na cesarza. Nie jest żadna dla mieszkańca użyteczna zmiana, czyli to ksiądz czyli jednodzierż z jego pracy i potu użytkować będzie!

Dnia 2 lipca z Kielc wyjachałem oglądać Miedzianę Górę. Zastałem roboty zastanowione. Czekano na komisarza kopalni cesarskich. Z tego zoczenia tutajszych gór wypadnie dalszy robót porządek. Kruszec tu jest w warstach stratytu: najprzód warsta rudy żelaznej, potym warsta rudy miedzi[1], cynku[2], bismutu i srebra. Najgłębsza warsta tegoż kruszczu mocno już przejętego zgniłosiarką, czyli *foie du soufre*. Ostatnie głębie składa kamień wapienny. Głębokość okien nie większa nad 40 sążni. Wydaje ta ruda kruszczu zmieszanego do 25 funtów. Ten kruszec jest gatunku doskonałego spiżu na dzwony. Widziałem z niego dzwon[3], lany na żądanie marszałka Górowskiego. Dźwięk[4] jego przyjemny. Mieszaniec z miedzi, srebra, bismutu i cynku. Spiż ten naturalny był doświadczony na armaty. Zrobiono sześć, z tych dwie pękły. Zarządca min, Węgrzyn, zapewniał mię, że [po] lepszym przeczyszczeniu kruszczu tego materyał na armaty być doskonałym może. O pół mili tu stąd jest Miedzianka góra. W niej roboty dopiero miały się rozpoczynać za rządu Rzplitej. Ma w niej być więcej nadziei, jak tu. Trafiają się sztuki rudy, które do 75 funtów wydają, ale te są barzo rzadkie.

O milę leżą góry Ołowiane. Rudy w nich najwięcej rodowite ołowiu, częścią są z[i]elone, częścią białe, czerwonych niema. W tych kopalniach małżów nie spostrzeżono. Są one przecięż tylko przeniesione, nie są pierwotki.

Od Miedzianej Góry aż do Końskiego mil pięć, ciągiem lasy. Piaski czerwone, kamienie piaszczyste, rudą żelaza przejęte. Ziemią nierodzajna w chleb, ale obfita w żelazo. W tych lasach wiele znajduje się hut żelaznych. Rudy wszędzie bagniste. W Końsku są rudy kopalne. Miasto Końskie porządne. Kamienie w polu granity runione. Od Końskich do Białaczewa kraj już otwarty. Lasów mniej, ziemia glinkowata. Przejeżdża się około hut, w których jest piec wielki Stanisława Małachowskiego, marszałka 3 maja. Do niego należą również fabryki kos, szabel, drutów. Więcej znać gospo[da]rza rządnego. Budowa dobra, porządek. Kościół, pamięć pobożności i obywatelstwa tego cnotliwego męża. On go założył, przyjachawszy do dóbr po 3 maju 1791. W Końsku, w domu Stanisława Małachowskiego na ścianie zastanowił mię obraz naturalnej wielkości przez Smuglewicza[1]. Ojczyzna w łańcuchu; Kościuszko, z mieczem w ręku, razem z szlachcicem mieszczaninem i rolnikiem przysięgają albo jej wolność zwrócić albo mężnie umrzeć. Wyraz w Naczelniku, tyle znaczenia tu mieć mogący, jest bez siły. Szlachcicowi dał szablę, i łzy krwawe z oczu toczą się, co jest nienaturalnie; należy to do cudów kościelnych. Wyraz mieszczanina, z rusznicą i w postawie podlejszej ułożony, nie równa tego powstania myśli. Rolnik z kosą dosyć mówi. Przed szlachcicem tarcza z napisem: *Aut in hoc aut cum hoc*. Dziecię, córka tegoż gospodarza, dziecię lat dwa mające, już bełkotało imię Kościuszki, żądając, aby ją prowadziła mamka do Kościuszki. Jakżebym życzył, aby taki widok wszędzie po domach najpierwszy uderzał oczy i takie słowa najpierwiej wymawiały usta dzieci Polaków! To słysząc, ukazywała mi się śmiejącą, chociaż daleką nadzieja.

Dnia 2 lipca zwiedziłem kopalnie rudy żelaznej w okolicy Białaczewa. Ruda przy samym Białaczewie, idąca sznurem od miedzy-wschodu a południem ku miedzy-zachodu i północy[2], głęboka o sążni dwa i czasem mniej. Poprzedza ją warsta gliny, dalej warsta szystu iłowatego kruchego i w cienkie składki; pod tym leży warsta rudy. Gang jej zdaje się być tej samej ziemi, z której poprzedni szyst. Pod tą na stopę albo dwie grubą rudą następuje kamień piaskowy[3], pożerak w górniczym języku z przyczyny, że on dopiero zaczyna sać z siebie sok[4] żelazny. Ta ruda w tym miejscu jest w robocie natury. Sączy się tędy woda z gór wyższych, prowadzi z sobą żelaza części i temi przejmuje warstę, po której zścieka. Żelazo z niej trochę kruche. Przy Parczowie wsi kopią rudę w drobnych gruzełkach. Ma być obfitą, ale także żelazo jej kruche. Warsta jej, na łokieć miąższa, nierównie leży. Idzie ku miedzy-zachodu i północy, po wzgórku spadzistym, w górze ledwie o dwa sążnie od wierzchu, w dole o sążni dziesięć. W ciągu czasem trzy, czasem jeden sążeń od wierchu ziemi. Poprzedza ją glina. Pod nią kamień piaskowy. Tu nigdzie ani nawet w dolinie nie ma wody w sobie kopalnia. Idąc pasmem tego wzgórku wgórę przez wieś ku miedzy-wschodu i południa, jest kopalnia w lesie

[1] 'miedzy' rps. [2] 'zynsku' rps. [3] 'dzwony' rps. [4] 'miedzy' rps.

[1] 'Szmuklewicza' rps. [2] 'północą' rps. [3] 'piaskowe' rps. [4] 'sąk' rps.

rudy kamiennej, łupka; ona jest w sękowatość. Trafia się w niej czasem taki połysk, jaki bywa w rudach Elby. Ta kopalnia w trzy lub cztery sążnie w ziemi gliniastej. Zwierchu pod nią kamień piaskowy. Żelazo z niej kruche. Karaszków wieś ma w swoich lasach rudę w glinie, o trzy sążnie głęboko zaległą, warsty na łokieć grube. Glina je poprzedza, a kamień piaskowy kończy. Nie jest ona bogata, ale żelazo z niej czyste, ciągłe i miętkie. Znajduje się i w dolinach i na wzgórkach. Sznur jej zawsze ku między-zachodu i północy. Mają okolice Białaczewa kopalnią kamieni piaskowych, do murowania i do rzeźby zdatnych. Widziałem z kamienia piaskowego żółtego czyli barziej farby drzewa, kolumny do kościoła wzwyż wspomnianego, na 9 łokci wysokości mające, a w pomiar grube. Po tych kamieniach często przesmyk soku rudawego zostawia ślady, które oku wystawiają słoje drzewa sosnowego, sęków. szczególniej w kamieniu żółtawym czyli sosnowatym. Nadto w tychże kamieniach piaskowych dosyć twardych znajdują się czasem wydrożenia, a cal jeden albo dwa wszerz i w głąb mające, żelaznym sokiem odrzone[1]. W tych wydrożeniach znajduje się glina, czasem pół gliny, pół piasku wśkłomiennego, pruchego (s), czasem zupełnie tylko jest piasek sypny. Powszechne uwagi nad tutajszą ziemią. Kamień piaskowy składa ogół gruntu. Ten wszędzie mniej więcej przyjmuje żeleźność, nadając mu wielorakie farby i twardość; jest żółty, czerwony, siny, czarnawy. Białaczewa okolice oczywistym świadkiem, jak natura piasek wśkłomienny umie przerabiać w gliny, jak z tych glin robią się szysty. Ruda żelazna nie tu jest pierwiastkowa; sączy ona przez te kamienie piaskowe, porzystość wielką mające, z miejsc innych. Glina w okolicach tutajszych najlepsza jest około Ładowa. Wytrzymuje ogień huty śklanej. Jest sina, w ogniu bieleje, ale mało. Ładów o trzy mile z Białaczewa.

3 lipca górę wapiennego kamienia widziałem na polach Białaczewa. Kamień ten leży warstami, znajduje się w nim wielkie mnóstwo krzemienia. Ten zawsze w pośrzodku kamienia. Ten częścią już w wapienny kamień zmieniony, częścią jeszcze krzemieniem. Widzieć w tymże kamieniu znaki roślin i małżów morskich: konchy dwojki, madrepory, korony, *corne d'Amon* etc. Tu kończą się na tym wapiennym kamieniu rudy żelazne. Białaczew zdaje się tych rud trzymać brzeg ostatni od miedzy-południa i zachodu.

[1] Zapewne pomyłka zamiast: drożone.

Dalej sama wapienność swojemi różnościami bogaci Sandomierskie województwo. O trzy mile w kolicach Chęcin[1] różnych farb[2] marmory. Jest gdzieś na północy pierwiastkowy ogromny skład żelaztwa natury. Tutajsze rudy nie są, tylko przeniesiny z tamtych składów. Powiadano mi, że w Sieradzkiem mają się znajdować rudy, mające kilkadziejsiąt sążni głębokości rudy. Tu tylko dwa, trzy, rzadko w cztery spłask leży ruda, na łokieć lub półtora miąższu. Są przecięż gdzie niegdzie, jak to około wsi Sędowa, rudy gniazdowe. Miejsce w krąg czyli dół, w inny kształt rudą nalany. Glina w tym jest tylko po wierzchu ziemi, miesza się z piaskiem; miąższość jej zajmuje dwa albo trzy łokcie; pod nią kamień piaszczysty.

Uwaga powszechna. Objąwszy kraj ten od Chmielnika aż dotąd myślą, wystawia podobieństwo, że ten cały kraj był zasypany piaskiem wśkłomiennym, mniej więcej z piaskiem okruchu małżów zmieszanym. Piasek jest najlepszym w naturze narzędziem do sączenia. Robiły się więc z wiekiem kamienie piaskowe warstami, przejmowane sokiem krzemieniastym; kamieniały małże i okruchy roślin morskich, płynęły tędy, ile miejscem prze[s]tworniejszym, od północy soki żelazne, napuszczały obszernie rudą kamień piaskowy, zlewały się w wydrożeniach, robiąc gniazda żelaza; te najwięcej czyste, mało mineralizowane, bo daleko przesączane, im dalej od północy. W Sieradzkiem, bliższym północy, mniej przesączane są żelaza nieczyste, pirytowe. Tenże piasek wśkłomienny oczywiście przemienia się tu w glinę. Z tej miejscami lepią się cienkie szysty. Wątpliwość, czyli glina, przejmowana sokiem[3] krzemiennym, nie robi tu mnóstwa tych krzemieni, które znawu przemieniają się w kamień wapienny. Krzemieni nie widziałem nigdzie między rudą ani między kamieniem piaskowym wśkłomiennym, dosyć twardym do rzeźby, ale widziałem krzemień wszędzie, gdzie tylko spotkałem kamień piaskowy, mieszaniec z piasku wśkłomiennego i okruchów czyli piasku wapnistego. Zdawałoby się, że sok krzemienny, kamienie piaszczyste wapienno-wśkłomienne przejmując, robi z jednej części piasku wśkłomiennego krzemienie karczowe, kamieni małże, a reszta piasku wapiennego zostaje. Zczasem też krzemienie, wśrzód kamienia wapiennego leżące, mienią się w kamień wapienny, być może przejmowane to powietrzem stałym, to kwasem witryolicznym, skąd schisty, spaty, gipsy etc.

[1] 'Hęcin' rps. [2] 'warb' rps. [3] 'sękiem' rps.

Z Białaczewa do Nowego Miasta kilkakrotnie przejeżdżając, w pięciu milach Drzewicę widać. Grunt piaskowego kamienia, który[1] miejscami przejmuje ruda; tam zwierchu glina, albo też leży [kamień] wapienny, jak w kolicach Opoczna. Opoczno ma zamczysko starościńskie w rumach. Starostą Małachowski[2]. Do Nowego Miasta dojeżdżając, stoją na brzegach Pilicy naprzeciw sobie drapieżne orły; pod niemi żaden przechodzeń nie ma spokoju. Prawo ich — roztrząsać każdego własność. Pilica granicą domu austryackiego i brandeburskiego. Nowe Miasto, starostwo Małachowskiego. Od Nowego Miasta czyli od Pilicy zaczynają się piaski i gliny. Wszędzie aż do Warszawy niezmierne mnóstwo runionego granitu. Kraj ten cały pełen jeszcze śladu bitew, mordu i rabunku Moskalów: wszędzie po drodze widzi[e]ć baterye, reduty, pod Opocznym, pod Drzewicą, pod Zalesiem, pod Gołkowem. Zgoła kroku nie ustępowali rodacy napastnikom, tylko oblawszy wprzód ziemię ojczystą krwią swoją i nieprzyjaciół. Wszędzie widzieć domy zrujnowane, pustki, karczmy spalone, bez mieszkańców, trakt trawą zarosły. Wszędzie widzi[e]ć dzieci, co płaczą rodziców; ojca i matkę, co leje jeszcze łzy na okrucieństwo, wyrządzone nad swojemi dziećmi. Niedaleko Bielska, dóbr Walickiego, Rożnieccy, ojciec i matka, szukają dotąd, płacząc, ciała ukochanego syna. Moskale ojca powiesili[3] u belki, paląc pod nim ogień; męczyli matkę; syna, który zruszony wołał litości dla swoich rodziców, wzięto, męczono, bito, wieszano po drzewach, nakoniec zatracono nawet ciało jego. Po wielu domach z grochowin kręcono powrzązła, temi opasywano niewiasty nago i zapalano. Widziałem żydówkę, która jeszcze tłukła sobie głowę o ścianę, rozpowiadając mi okrucieństwo nad jej mężem. Wzięto jej ostatnią krowę; ona z mężem i z dzieckiem poszła do półkownika, prosząc. aby jej tę krowę kazał oddać, gdyż już z wszystkiego obdarta; w tej jednej krowie skazuje mu nadzieję dla wychowania dwojga małych dzieci. Półkownik żąda opłaty, żyd dobywa resztę 6 złotych. Półkownik te odbiera, a potym na swego ordynansa woła, aby temu żydowi w łeb strzelił, kiedy nie ma z czego się opłacić. Ordynans wypalił w piersi. Żyd padł i jeszcze jęczał. Półkownik pchnął go i dobił w oczach żony i dzieci etc. W Bielsku Fersen dał libertacyą na przyjazd Denisowa; gdy mu libertacyą Fersena skazano, tak się Denisow rozsrożył, że rozkazał to miejsce rabować i palić.

[1] 'którą' rps. [2] Jan Nepomucen M. [3] 'powieszyli' rps.

Z Raszyna do Warszawy dojeżdżając, cała ziemia na milę jest przewrócona przez Polaków, broniących i zakopujących się w niej, i przez Moskalów i Prusaków napastników. Baterya, doły wilcze, reduty ciągle idą przez milę, mając komunikacye wzaziemne. Dzieła te obrony w porów[na]niu do tych, które widziałem pod Wiedniem, daleko są większe, obszerniejsze i pracowistsze. Po Warszawie chodząc, wszędzie widać place boju, całe miasto zdaje się z swoich śladów krwawym bojewiskiem ostatniego upadku tego narodu. Kościół ś. Krzyża, dom Zamojskich, Komisya Wojskowa, ulica Senatorska, ulica Kapucynów jest dotąd okropnym rumiskiem. W śrzodku, gdzie gnieździł Ingielstrom, dachy, okna, mury, drzwi, wszędzie kulami poorane, podziurawione etc. etc. Tepera dom zamknięty, Ingielstroma zburzony, kanclerzyny[1] pałac jest garkuchnią[2], gdzie wieczorami muzyka czyli bale.

Miasto znacznie upada. Wolność, żydom dana, zamienia je w miasto smrodu i gałgaństwa. Wszystkie najpierwsze pałace, najlepsze i najsławniejsze kramy już przez żydów objęte. Warszawa więcej zniemczała, jak Kraków; sądy i dykasterye, wszystko po niemiecku, wiele do tego przyłożyły się. W Zamku, w Izbie Sejmowej kaplica luterska, w Senatorskiej — orzeł czarny i tron, przy którym leżał żołnierz.

Dnia 12 wyjeżdżając z Warszawy do Lwowa, ślady ruin i utrapienia jeszcze widziałem. Pruski żołnierz spokojny. Podatek uciążliwy. Rząd berliński w tym od innych dworów dla ludu lepszy, że przecięż piniądza nie skasował, monety, chociaż zniszczeniem miedzi mocno włościan uciemiężył. Poczmajstry zostawione. Od Warszawy do Puław piaski. Kamień różny runiony. Od Puław jedzie się wgórę aż do Lublina. Glina i kamień wapienny miejscami, osobliwie przy piaskach lubelskich. W kolicy Zamościa szczęśliwa ziemia, borowina, płonka mieszana z wapienną. Od Tomaszewa jadąc przez lasy ku Rawie, a tam stąd ku Żółkwi, przejeżdża się znawu tam ciąg gór rudawych, które koło Kielc i Końskiego idą. Również piasek, kamień piaskowy, częścią krzemienny częścią wapienny, rudą przejmowany, mieni się w ciosy, w rudę, w wapienny kamień, w glinę. Ten sam grunt i gatunek kamienia piaskowego ciągnie [się] aż do Lwowa. Na tej drodze, w Tomaszewie Kon-

[1] Antonina Małachowska, ż. Jacka. [2] 'gal-kuchnią' rps.

stancya Zamojska[1] założyła fabrykę fajansu i porcelany[2] pod dozorem pocz[c]iwego Meysnera. Lwów więcej polski, jak Warszawa.

Ze Lwowa do Chorostkowa wy[je]chałem dnia 15 lipca ponad górami piaskowych kamieni. W tych robi wąwóz woda koło Złoczewa, biegnąca ku Bugowi. W ten wąwóz wjachawszy, dwie mile od Złoczewa do Zborowa jedzie się wgórę. Na tę wyjachawszy, ukazują się równiny niezmierne. Jest to żyzne Podole. Grunt tu wcale od innych krajów inszy, wszędzie obfity, czarny; warsta płonkowa na kilka łokci gruba; pod nią wszędzie po całym Podolu kamień piaskowy plastrowy, miejscami wapienny. Te wzgórzyste błonia czyli Podole są miejscami porozrywane deszczowemi wody i strumieniami: Seretem, Tyśmienicą etc., które porzą sobie łoża głębokie w kamieniu piaszczystym. Ten kraj wzgórzysty wszędzie bujną okrywa się trawą. Lasów nie widać. Ludności mało, ledwo o milę jedną i drugą spotykasz wieś. Stepy równie do pszenicy i do sian[3] zdatne. Natura tu zbytkuje: ciepła zbytnie i mrozy zbytnie; cisze zbytnie i wichry zbytnie; deszcze gwałtowne i susze nieskończone; urodzaje niezmierne i nieurodzaj nasion nie wraca. Lasów niema, gdyż mało pracując w ziemi, całe Podole rok w rok nieprzemyślny rolnik przewraca albo stadem pasie. Śladu dawnych lasów niema, i wątpię, aby tu w nie natura była szczodrą. Jednostałość widoku równie tu, jak na morzu z początku uderza, wkrótce nudzi. Okolice Chorostkowa, Tarnopola, Mikuliniec, Grzymałowszczyzny etc. otaczają dwa pasma gór wyższych: jedne nad brzegami Dniestru, od zachodu jadąc do Chorostkowa, a drugie od południa tulą w sobie Zbrócz rzekę. Na tych wynosi się sławny więcej, jak mocny Kamieniec. Przy Chorostkowie są kamienie wszędzie piaskowe w plastr płaski; są wapienne z małżami i są wapienne opoki do ciosu dobre, ale trochę miętkie, białością podobne do krety[4]. Toż położenie, natura ziemi ciągnie się aż nad brzegi Dniestru. Jadąc do Buczacza przez Bodzanów, góry, które Seret przerwał, ukazują w swoich rozwaliskach szysty. Całe Podole i Ukraina są górą z niezmierną płaszczyzną. Jej gruntem najwięcej kamień piaskowy, wapienny, częścią szysty. W wielu miejscach

[1] Żona ekskanclerza Andrzeja Z. [2] 'w Tomaszewie' powtórzone raz jeszcze.

[3] Tutaj kończy się zeszyt pierwszy; następny, drugi, ma nagłówek: „podróż Berdyczów. Ze Lwowa do Chorostkowa droga 15 lipca 1797", poczem taki początek czytamy: „Równie stepy do pszenicy, jako do sian zdatne...".

[4] T. j. kredy.

dobywają się z równin tych cyple granitowe. Przy Berdyczewie jest grunt granitu, już rozczyniającego się. Tam znajdują się kwarce, kryštały, perlsztejny, *oculus mundi*, opale. Wszystko to przerabia tu natura z rozczynu granitu. Kwarc jego najdłużej opiera się czasowi. Leżą sztuki kwarcu i do nich kryształy przyczepione. Feldspat, mika rozczynione składają ziemię białą, grunt opalów. Ta ziemia, stwardniała do pewnego stopnia, czyni *oculus mundi*; przejęta jakąś materyą kruszczową, robi pechsztejny; ta sama, więcej jeszcze naturą stwardzona i przerobiona, ukazuje opale.

Dziennik.

Dnia 26 czerwca 1798. Z Krakowa jadąc do Krzeszowic, padołem Rudawy idzie droga. Grunta częścią piaszczyste, żytne, częścią glinki krakowskie. Góry mierne, obocznie, wszędzie wapienny kamień. W Krzeszowicach woda siarczysta, zimna; ciągniona z studni rurami, rozbiega się po łazienkach. Studni głębokość o sążeń od poziemu. Źrzódła początek musi być oddalony. Miejsca rozczyniającego się pirytu głębokie i odległe albo barzo słabe, gdyż już zimna woda płynie...[1]

Wbok Krzeszowic od południa przechodzi Rudawa. Tutaj schodzą się dwa potoki; Czernka od Czernej Wsi, a Mięka od wsi Miękinia wszczątek bierze. Na tych strumieniach młyny i bibularnia. Nad ich brzegami przyjemne ścieżki. Włość ta należy do państwa Tęczyńskiego, teraz w dziedzictwie księżny Lubomirskiej marsz. Od Krzeszowic pół mili widzieć rozwaliska zamku Tęczyn. Gmach potężny na góry cyplu tej okolic najwyższym; kamień szystowy czyli szystowie ją składa. Z pod tej góry wychodzi rzeka Rudawa w stronie południowej. Inne poniższe wzgórki zewnątrz wapienne, małże morskie, czasem są krzemienie, gęsto miejszczą się w opokach. Pod tąż górą w najniższym padole nadbrzeżów strumienia Rudawy pod wsią Tęczynkiem ku wschodowi kopalny wągiel. Ten od wierzchu ziemi o półtrzecia sążnia. Najprzód piasek miesza się z płonkową ziemią, potym kamień piaskowy, dalej szystu warsta na pół czwierci, pod nią wągla warsta półtora łokcia leży na glinie szystowej czyli na szyście rozmiękłym. Woda ałunowa. Warsty idą od miedzy wschodu i południa do miedzy zachodu i północy.

[1] Rps. uszkodzony.

Spadłość warsty opuszcza się w głąb ziemi ku wschodowi. Wągiel tutajszy ma mniej siarki, niżeli w kopalniach Jaworzyna; lepszy do użytku domowego, i do pieców rud prędzejby się mógł przydać; teraz do palenia cegły jest używanym.

Widok z góry zamku Tęczyńskiego jest obszerny na mil kilka: widzi[e]ć Bielany, różne wsie, kościoły, zamszczyska, a Karpaty zakrywają dalszą ziemię oku.

Zamek sam rozwaliskiem, wielki, trzy sklepienia okazują jego piętra, wieże jeszcze okrągłe, otwory wystrzału proste.

Po drugiej stronie Krzeszowic idąc wgórę wądołem ponad[1] bystrym potokiem, prowadzi on w las gęsty, w którym tamuje drogę potężny mur. Świętość jego czci człowiek. Nie tknął go kozak ani Szwed nawet, tutajszych okolic burzyciel największy. Lecz ten potok spokojny i tak miły, kiedy się zburzy, roztrąca i roznosi bezkarnie[2] te zabobonne mury. Takim rozwaliskiem, przez wody zrobionym, wszedłszy, gąszcz lasu, zwiększając się, czyni ustronia okropność przyjemną. Wtym potężne sklepiska uderzają szukające czego oko; nie pozwalają pójść dalej wprost. Zboczywszy dla omi-[j]any, wychodzi się po spadzistej ścianie tej obrosłej doliny do wysokości słupów owego sklepiska. Jest to most, za nim stara brama. W niej na wstępie czarny kamień wyraża i woła: „Przekleństwo kobiecie, która ten próg przestąpi". Wtym słychać ponury dźwięk zegarowego dzwona. Idąc za nim, ukazują się w najwyższym gąszczu mury. Jedno do nich wnijście. Nad tym napis: *Tęczyńska, woje[wo]dzina krakowska, z domu Firlejów, ten klasztor Bogu fundowała.* Siedzi w tym zabobonnym więzieniu teraz dziewięciu dobrowolnych jeńców; światu nieużyteczni, sobie nieprzyjaciele; Bogu, który żąda od człowieka uczynków dobrych, tylko przeczą. Wsi mają cztery, w których góry marmorów, ale człowiek w nich, ile wieśniak, w tej stronie szczęśliwy. W porównaniu do ludzi, mieszkających w hrabstwie[3] tęczyńskim pod książętami, powiadali mi, że tu są szczęśliwszemi; chętnie pod księżami karmelitami z powołania osiadają; uciążliwości żadnej, pomoc w każdej potrzebie od księży znajdują; ani pan ani liczna zgraja urzędników nie przemyśla nad ich zdzieraniem, o co w państwie tęczyńskim, że od urzędników cierpią, skarżyli się...[4]. Pod tym klasztorem bierze początek Czerna, potok przy wsi Czerne[j]. Nad wszczątkiem tego potoku wyszedłszy na górę,

[1] 'pod nad' rps. [2] Wyraz 'bezkarnie' powtórzony dwukrotnie.
[3] 'hrapstwie' rps. [4] Rps. uszkodzony.

ukazują się niezmierne równiny. Jest to płaszczyzna kilkadziesiąt mil góry, na której leżą miasta Nowa Góra, Olkusz, Skała i Kielce; przenosi wysokością góry zamku Tęczyna, Bielan, Tyńca; równa się pobrzeżnym górom zawiślanym na wstępie Tatrów. Po tej górnej płaszczyźnie widzi[e]ć gęsto a daleko rozrzucone na podobieństwo wież i zburzonych dzieł ludzkich zburzonych skał cyple. Wszystkie są wapienne. W pewnych głębiach znajdują się marmory. Przy wsi Pastowice[1] dobyty marmor biały z czerwonemi pociągi. Przy wsi Dembniku łamią marmor czarny; w nim trafiają się morkazyty [i kr]zemienie[2]. Czarny twardszym od [czerw]onego[2] i od śniadobiałego.

Farby w tych marmorach są słabe. Wszystkie, im głębiej brane, tym doskonalsze co do twardości i farb. Dotąd kopalnie ich ledwo na dwa sążnie głębokie. Przy wsi Sielcu[3] znajduje się gips. Z tej to płaszczyzny gór[4] Krakowskiego wychodzą wszystkie potoki, strumienie, wpadające w okolicach Krakowa do Wisły. Z tej [płaszczyzny] gór rozwaliska i obtoku sypane są[5] żyzne ziemie krakowskie. Znakiem, że przez tę płaszczyznę gór tak wysoką[6] biegły kiedyś z straszną nawałnicą wody, jest w Pastowicach ogromny piaskowy kamień, tokiem wody tu przeniesiony.

Przesądy w tych okolicach są różne. Powszechny, że po zachodzie nie trzeba odkrywać octu ani mleka, bo źle chodzi. Pierwszy psuje, ruszanie mleka odbiera krowom nabi[ał][7].

Dnia 28 czerwca 1798. Droga z Krakowa do Olkusza zabiera pół godziny wgórę. Nowa Góra, miasto barzo ubogie, leży na płaszczyźnie tutajszej wysokości. Grunta letkie, piasek wapienny z glinką i ziemią płonkową miesza się. Żyta dobre. Pszenicy nie sieją. Lasy w porowach. Wsie wszędzie najprzykrzejszego doznają skutku z położenia swojego górzystego kraju w niedostatku wody. Czystą[8] o kilka mil wodę wożą. Zwierzchne kamienie wapienne. Pod Nową Górą parów, zbiegiem wód deszczowych rwany, ku Krzeszowicom w trzeciej części wysokości góry odkrywa skałę czerwonego porfiru. W tym miejscu zbiegające wody deszczowe na twarde skalisko porfira wpadając...[7] mogąc go tak łatwo, jak wyższy...[9] wapienny i ziemi kopać, obdziera tylko skałę z ziemi i gdzie nie-

[1] Paczołtowice. [2] Rps. uszkodzony. [3] Siedlec. [4] 'góry' rps.
[5] 'jest' rps'; I red. brzmiała: sypana jest żyzna ziemia krakowska.
[6] 'wysokiej' rps. [7] Rps. uszkodzony. [8] 'czysto' rps.
[9] Rps uszkodzony.

gdzie zarywając z sobą urwę porfiru, sama o dziesięć łokci wysoko z skały spada. Skała porfirowa ma warsty prostopadłe. Ich miąższość różna, najwyższa na dwa łokcie, najmniejsza na pół ćwierci. Porfir, jak wszystkie tutajszego kraju kamienie, w farbach słabych; twardość nie tak wielka, jak w porfirach wschodnich; połysku nabiera, ale mdłość farb nie ożywia go. Odkrycie tego porfiru dowodzi, że wyniosłość ta ziemi jest górą pierwiastkową, ale będąc od gór Karpatu niższa i wodą morza okryta, została z rozsepów Tatrów przykryta.

O pół mili od Nowego Miasta[1] wieś Ostrożeniec[2]. Grunta zawsze tej samej górzystej płaszczyzny. O czwierć mili od wsi zdaleka widać piaski i chojnę. W tej wielkie rumy, gruzy ziemi kilkanaście razy przewróconej. Są to kopalnie galmanu czyli zynku z ołowiem. Te kopalnie dawniejszemi czasy miały swoje okna; dobywano kruszec z ziemi; potym zaniedbane zostały. Okruchy przodków naszych porzucone dzisiaj prawnuki ich jeszcze przepłókują i dobyty ołów przedają garncarzom do polewy pieców. Szczęśliwy dzień da zarobić pracującemu do półtora złotego; powszechnie za 20 groszy może dopłókać się ołowiu. Zastałem płóczących kobiet, dzieci i starców mnóstwo; każdy z nich dla siebie pracował. Grunt tu należy do księżny Lubomirskiej. Za polskiego rządu dziedzic tej ziemi dobył okna jednego nowego, z którego okazuje się, że dawne roboty są zapadłe. Z tego okna dobywał galman.

Ludzie pracowali za pańszczyznę. Dobyty galman był przepalany, w beczki bity i do Gdańska przesełany; tam dopiero przekupnicy czyścili go i rozwozili morzem po Europie. Teraz przez upadek kraju ten handel upadł. Widziałem kilkadz[i]ejsiąt beczek dawnego przygotowanego kruszczu, już powietrzem zniszczonych w polu dla niemocy sprzedaży. Galman mineralizuje się w kamieniu wapiennym.

Taż sama wyniosłość górzysta ciągnie się od Ostrożeńca o milę do Olkusza. Piaski już powszechniejsze. Grunta nieurodzajne. Zdaleka smutne ukazują się jakiegoś wielkiego miasta rozwaliska. Te otacza prawie nakoło okiem nieprzejrzane morze piasków, na którym się[3] ledwo gdzie niegdzie zaczepić może karłowatego krzaku zakrzew. Pod tym nieużytym, na oko smutnym piaszczyskiem kryją się bogate kruszcze ołowiu i srebra. Ale zbyt chciwe na wszelką

[1] Nowa Góra. [2] Ostrężnica. [3] 'się' dwa razy powtórzone.

wilgoć[1] piaszczysko każdą wodę, która się tylko z którejkolwiek strony ku niemu zbliży, nagle w siebie chłonie i zatapia człowieka i prace jego, który się kusi dobywać z pod niego bogatego kruszczu. Pod tym piaskiem są warsty kamienia wapiennego; w tych mineralizują ołów, zynk i srebro.

Kruszcze te, przez osielców tych piasków odkryte, były nadane z przywilejem miasta mieszczanom Olkusza przez królów. Wkrótce miasto to przyszło do wzrostu. Mieszkaniec piasku stał się bogatym. Nieprawym przesądem feudalizmu majątek ten przenosił się w domy szlachty (*s*). Zhańbiony urodzeniem, chociaż bogaty mieszczanin, uciekając przed wstydem urodzenia, wydawał córki za szlachtę i za senatorów, którzy nie szczęścia swojego albo żony, ale groszów wzgardzonego łyczaka upatrując, skoro pipiądze zabrali[2], żonę jako nieczystej krwi niewolnicę swojej lubieży lub dziwactwu poświęcali[2]. Wielkie rumy i niektóre w kościele pozostałe z roku 1506, 1600 i 1690 nadgrobki świadczą bogaty stan olkuszewskiego mieszczanina. Niepolityczne wojny Szwedów z Polakami, których okropne skutki dłużej i powszechniej leżą, jak straszne[3] widowiska rozboju Moskalów i Niemców, zniszczyły i to miasto. Z dawnych robót widzieć, że każdy mieszczanin na swoim gruncie miał okno, miał swój piec. Dla odwrócenia wody, która im podziemne dzieła zalewała, trzymali społecznie konie. Do 1000 koni pracowało około obracania kół, wyciągających węborem wodę. Potym społecznie zrobiono pod ziemią dwa wielkie kanały, jeden Bonikowski, a drugi Bielecki kanał zwany. Te poczynały się[4] niedaleko miasta o 15 i ośmnaście sążni głęboko, prowadzone w linią prostą o tysiąc kroków odległości od siebie ku Bolesławowi wsi, należącej teraz do P. Moszyńskiego. Wieś ta tak jest nisko, że poziem około niej wyrównywa głęboki (*s*) tych kanałów, poczętych pod Olkuszem. Te więc kanały wychodziły z pod ziemi niedaleko Bolesławowa i uprowadzały wody z kopalni wondołem aż do Przemsty[5] rzeki, teraz granicy rozbioru Polski między dworem berlińskim i dworem wiedeńskim.

Podczas wojny z Szwedami w wieku 17 i 18 miasto to zupełnie zostało spalone; po wojnie resztę niedobitków wygubiło powietrze. Trzy lata stały gruzy, zupełnie przez człowieka opuszczone. Ten i pamięcią nieszczęść ojców i zgrozą przekleństwa przesądu

[1] 'wilgoś' rps. [2] 'zabrał', 'poświęcał' rps. [3] Odczytanie niepewne.
[4] 'się' dwa razy powtórzone. [5] Przemsza.

zabobonnego odstraszony, bał się przystąpić na ziemię, którą miał przekląć na zawsze ś. Jan Kanty, niegdyś proboszcz tutajszy, a przez urząd miasta prawem wyrzucony i od kościoła oddalony. Żydzi więc pierwsi, zabobonu chrześci[j]an swojej wiary nie mając, weszli do miasta. Odtąd gruzy leżą, nędza je mieszka, smutna pamięć tylko gada, co umie praca, pokój, wojna i zabobon.

Za króla Stanisława zaczęto przypominać sobie o kopalniach Olkusza. Niektórzy z ciekawszych rzucili oko, znaleziono wszystkie dzieła dawne podziemne zapadłe i wodami zatopione. Na nowych dobycie nikt nie chciał łożyć. Mieszczanie pierwsi zaczęli gruzy przez swoich ojców po polach już porzucone, znowu przepłókować i z nich wybierać opadły ołów i ten przedawać. Przymieszali się do nich...[1]; zaczęli ichże sposobem porzucone dawne kruchy i żużle tłuc i płókać. W niedostatku wody do...[1] studnie, odkrywając najczęści[ej] daw[nych] szyb okna, wodą zalane...[1] do płókania, węborami [czerpali] wodę; stawiali huty i piece. Te...[1] topili. Centnar takich przepł[óczek]...[1] wydawał 30 do 50 funt[ów]...[1] a z centnara takiego ołowiu bywało do sześciu albo siedmiu łutów srebra. Ja jeszcze zastałem walące się piece starościny olbromski[ej] etc.

W roku 1795, gdy ten kraj odzierżyli wojacy dworu berlińskiego, zjachali tam generał Rytz, administrator górnictw śląskich, Haynic z indzinierami. Wzięto mapy zewnętrznego położenia i wewnętrznych dawnych zapadłych dzieł, z których, po wierzchu chodząc, widzieć ślady w linii prostej dwóch kanałów, po których co kilka kroków są zapadliska. Temi zapadliskami idąc, przychodzi się do tych dwóch miejsc, którędy woda z tych kanałów z pod ziemi wychodziła; tam stąd widać kilka tysięcy stóp długie proste rowy brane, które łączą się pod Bolesławowem, i tam taż woda, z kanałów zapadłych olkuszewskich wychodząca, pędzi miechy huty bolesławowskiej, w której w mojej przytomności był w robocie piec jeden, topiący z kruszczu, na gruncie Bolesławia branego, ołów. I tu równie są dawne roboty podziemne, ale zapadłe. Kruszec, który dziedzic topi, jest tylko z opłóku porzuconych okruchów i zuchlów[2]. Wydaje również do 35, 40 funtów cetnar. Z ołowiu nie ciągną srebra, gdyż ma ołów skup wielki, a kupelacyi nie umieją. Sposób nawet topienia kruszczu jest nieoszczędny dla zbytnej oszczędności, gdyż unikając straty węgli sosnowych,

[1] Rps uszkodzony. [2] zuchel — szczypta, mały kawałek.

przy rozpalaniu nowego pieca i w przestawianiu go trzymają ogień w jednym piecu do trzech i czterech tygodni. Tak cały prawie przesiąknięty ołowiem tak, że ściany jego jak ołów ciężkie. Z tych nie umiejąc dobywać straconego kruszczu, porzucają rum. Piec mają dobrze robiony, sposobem nowym, nie jak dawniej w kształcie lejka, ale w czworogran prosty na łokieć calcu. Wzięty model z pieców z Tarnowca[1] w Śląsku. Wągle z Jaworzyna szkodliwe były w używaniu do topienia, mają zbyt siarki. Prusacy przez te kilkanaście miesięcy, co kraj ten zagrabili, otworzyli trzy okna nowe, nie trudniąc się dawnych robót odkryciem. Jedno w miejście; dwa są o ćwierć mili od miasta w lasku ku Bolesławowi między kanałami dawnemi, pod ziemią. Studnia w miejście jest skończona i najgłębsza; ma sążni 17. W tej już robota pruska była znaczna. Trafiła ona na dawną hulicę. Widziałem ją, jest sposobem prostym stęplowana, ale drzewo częścią połamane i zawalone. Prusacy więc rozpoczęli wcale trzy ulice nowe. Temi idąc o kilkadziejsiąt kroków w kamieniu wapiennym sucho, napadali często co kilka łokci na gniazda kruszczu różnej wielkości; były niektóre do dwóch, trzech i dziesięciu łokci calcu. Widać, że praca ta tylko była dorywcza i porządna, ale wszystko dowodzi, jak ruda jest bogata. W tych gniazdach jeszcze zupełnie nie przebranych[2] kruszec różnej wielkości jak groch, często sztukami, do pół cala miąższemi, a to gęsto w masie zmiękczonego, niby przegniłego kamienia wapiennego nasiany. Wszędzie, gdzie kruszcza niema, jest kamień wapienny twardy, a w tym miejscu, gdzie się kruszec znajduje, jest miękki i łatwy barzo do brania. Ulice te, w głębokości do 17 sążni mające, żadne nie napadały[3] na żyłę ciągłą, tylko na promienie czyli przypadkowe gniazda, ale te barzo są częste. Prusacy w kilka miesięcy do 70 tysięcy centnarów kruszczu tak z kopalni, jako z przepłóczków uwieźli do Tarnowca. Powiadał mi górnik, że są ślady, iż mina tutajsza ma żyłę, ale ta jest o 24 sążnie głęboko. Dawniejsze roboty w żyle idą, ale te są zalane. W kościele znajduje się sztuka bryły kruszczu tutajszego, jaki ma być w swoich warstach czyli pierwszej żyle. Oglądałem ją, jest barzo bogata. Mineralizuje się kruszec w wapiennym kamieniu; ściany jego, na których się kruszczu tego szerokość gubi, są z warst kamienia piaskowego czerwonego, rzecznego, z którego wiele domów

[1] Tarnowskie Góry. [2] 'nieprzepranych' rps. [3] 'napadad ły' rps.

i kościół tutajszy murowanych stoi. Gdziekolwiek taki kamień górnik natrafia, już dalej kruszczu próżno szuka. Dyrekcya tutajszego kruszczu, jak uważać mogłem, idzie od miedzy[1] wschodu i południa ku miedzy[1] zachodu i północy. Ona to sama ciągnie się w góry śląskie pod Tarnowcem. Wody, które zatapiają te kopalnie, są skutkiem pochłonionych potoków, przez tutajsze piaski spadek mających. Strumień, przez wieś Witteradof[2] płynący, zawsze jeden kamień, a czasem dwa pędzący[3], o kilka staj za młynem niknie nieznacznie w ziemi. Strumień [ze] źrzódeł między Olelinem[4] i Kosmołowem również ginie w ziemi. Baba potok, którego łożysko najniższym miejscem piasków olkuskich oznaczone, a którego[5] woda czasem barzo bywa wielka, od kilku lat znikł[6]. Te wszystkie wody ściągają i topią roboty. Zabiegając temu, trzebaby wody te u źrzódeł ich zaraz brać w dębowe koryta i przeprowadzać górą za Olkusz ku Przemście, do której zbiegają; nadto trzebaby w robotach mieć pompę ogniową.

Dnia 29 czerwca 1798. Z Olkusza jadąc do Piaskowej Skały, góry płaszczyzną jednaką. O półtorej mili od Olkusza zaczyna się deszczowemi wody drożony padół suchy. Razem z nim zaczyna się wieś Sujoszowa[7]. Osady ma do dwóchset. Nie widziałem w Polszcze ani zagranicą wsi tak dobrze zasadowionej. Wszystkie domy dwiema rzędy ciągną po obydwóch brzegach doliny. Każdy gospodarz z całym swoim porządnym zabudowaniem zupełnie od sąsiada oddzielony z ogrodem jarzywa, z sadem owocowym, i prócz tego jarzęby, d[ę]mby, lipy albo brzozami dom jego nakoło obcieniony. Śrzodkiem dolina schodzi coraz głębiej w ziemię. Wydobywają z ziemi swoje wierzchy białej wapiennej[8] opoki połupane cyple; dalej robią góry, skały, słupy, posągi; wśrzód doliny zupełnie z ziemi obdarte stoją kamienne gmachy[9]. Z pośród lip rozłożystych przeziera wieża kościoła, a za nim z pod jednego skaliska szumne tryskają źrzódła i dolinę tę, już tak piękną z obsady skał i drzew, jeszcze milszą czyni żywy czystej wody strumień.

[1] 'miedzi' rps. [2] Witeradów. [3] 'pędząca' rps. [4] Olewin.
[5] 'której' rps. [6] 'znikła' rps. [7] Sułoszowa.

[8] 'białego wapiennego' w rpsie, ponieważ pierwotnie następowało tutaj 'kamienia'; wyraz ten Staszic zastąpił słowem 'opoki', zapomniał jednak uzgodnić z nim co do rodzaju poprnednio użyte określenia.

[9] Tutaj czytamy dalej: „W ich pośrzodku"; jest to szczątek nieskreślony pierwotnej redakcyi, przekreślonej, tego zdania.

Tenże tu niekrzczony[1], swojego nazwiska nie nosi, tylko obsady rolniczej imię sobie przywłaszcza; ale ledwo co dwie góry obiegnie, bierze własne nazwisko: Promnik[2] i z tym ginie pod Krakowem w Wiśle. Nad tym strumieniem w najniższej głębi na wychodzącym obszernym kamieniu ukazuje się zamek: rodowiec[3] Wielopolskich. Stoi przy nim ogromna olbrzymia palica, na cięższym[4] rękojmiu wsparta. Trzy razy od dołu ogromniejsza jej wierzchu maczuga; przecięż bez ruszenia się i pochyłu i wśród nawałnic i burz, piorunów zawsze równowagę trzymając, stoi od wieków, przetrwała wieki. Wysokość jej zabiera sążni 18, a miąższość w górze sążni pięć, u dołu ledwo sążni dwa zajmuje. Jest to ogromna skała, która na pośrzodku łąki nad brzegiem strumienia oddzielnie wznosi się prosto, w górze nierównie ogromniejsza. Doliną tą idąc za rosnącym w biegu potokiem o pół mili, gdy dolina owa coraz głębszą i coraz dzikszą być zaczyna, wsie, na brzegach jej wyniosłych już od dołu po czwierci mili oddalone, nie należą do jej cudności. Skały też równie z górami potocznemi ogromne kryją się w gąszczu starych jodeł i buków i świerczyn. Między niemi zdaleka widać smutne zamczysko ojcowskie, za którym już niedawno urodzony Promnik nie próżnuje, pędzi[5] młyny, trze drzewo, robi proch. Nad nim w skałach naprzeciwko siebie znajdują się dwie niezmiernej wielkości jaskinie. Jedna nazywa się Królewską, a drugiej w Ojcowie mieszkańcy dali nazwisko jama Ciemna. Obydwie te jamy są niedaleko wierzchu skał. Królewska jama wniście ma wielkie, sale jej są wysokie i w proporcyą dosyć obszerne. Jest ich kilkanaście; jedna z drugą ma swoje połączenia wygodne. Wszędzie po ścianach, po górnych obłomach są stalaktyty. Na dole leżą różnego kształtu lane osącza czyli stalagmity. Kamień wapienny; stalaktyty i stalagmity również wapienne, ale miększe, białe. Przeszedłszy przez kilkanaście wielkich jam, podobnych do sal, przechód jest przez szczuplejsze przejście, za którym otwiera się nad wszystkie przeszłe sala większa, ale od wszystkich kilkunastu łokciami niższa. Do tej spuścić się nie można bez drabiny. Ja w niej nie byłem, ale powiadano mi, że są z niej jeszcze dalsze jamy, schodzące coraz głębiej. W tych wszystkich salach czyli jamach widziałem po ką-

[1] Staszic zamierzał napisać 'niekrz[czony]', lecz urwał pierwotnie na literze 'z', którą przerobił na 'c', skąd powstał właściwie wyraz 'niekrczony'.

[2] Prądnik. [3] I red.: 'rodowity'. [4] Winno być: 'cieńszym'.
[5] 'pędzy' rps.

tach różne kości niedźwiedziów. Wieść tu dotąd w tej dolinie utrzymuje się, że Bolesław Śmiały, król polski, uciekając przed fanatyzmem po klątwie, w tych jamach ukrywał się[1].

Druga jaskinia, naprzeciwko Królewskiej leżąca, Ciemną nazwana. Do niej droga z Królewskiej prosto nadół wąwozem, z którego wody deszczowe uchodząc, wykowały z skały potężną bramę. Za tą, przeprawiwszy się za strumyk Promnik, trzeba znowa wyniść na drugi brzeg parowu wgórę dosyć przykro. Jaskinia Ciemna ma wniście do siebie mniej pozorne, szczupłe i niskie, ale zaraz pierwsza sala jest ogromniejsza od tych, które w Królewskiej znajdują się. Jest to gmach, do 60 kroków długości, a do 30 przeszło szerokości mający, w pomiar tego wysoki. Stalaktytów i sta[la]gmitów wapiennych więcej i piękniejsze, jak w Królewskiej. Za tą salą jest druga. W tej pośrzodku słup ogromny, w górze rozłożysto sklepiąc się, opuszcza się ku dołowi i wspiera na cieńkim stylcu[2]. Są wkoło tych dwóch sal pomniejsze jamy, lecz niema ich tak wiele i nie ciągną się tak daleko, jak w jaskini Królewskiej. Obydwie te przedziwne jaskinie są zrobione przez wody, które z tych gór spadają przez różne przerwy w te dwie skały i przebiegając z gwałtem, rwą sobie w nich wolne przejścia do zbiegu w rzekę Promnik. Do widzenia w obydwóch nieskończone mnóstwo runionego okrągłego kamienia, po którym niewygodno w tych wspaniałych salach chodzić. W skale Królewskiej wody zbiegają, od otworu czyli wniścia coraz głębiej w skale spadając, do owej sali głębszej, a z tamtej zapewne znalazłby się coraz głębszy loch, przez który nawylot przedziurawione jest to skalisko aż do strumienia Promnika, do którego wszystkie wody z tej skały przez tę jamę zbiegają. W jaskini zaś Ciemnej wody, na górze przebijając się przez różne rozpadliny w głębiny skały przez te sale, wybiegają otworem wniścia do niej i spadają także do Promnika.

Nad te skały wyszedłszy, jest to ta sama płaszczyzna góry krakowskiej od Czerny, Olkusza, dotąd opisanej, po której jadąc ku Krakowu, widać go w dole. Milę dobrą drogi zabiera spuszczanie się na ten poziem, na którym stoi Kraków. Grunta tu na górze Piaskowej Skały i Ojcowa są już nie piaszczyste, ale ziemia podobna, z której usypane podola okoliczne Krakowa. Im więcej

[1] Legenda mówi raczej o Łokietku, który w tych grotach ukrywać się miał, kiedy uciekał z Krakowa przed Czechami.

[2] 'stylcu' dwa razy powtórzone.

z góry spuszczałem się, tym grubszą warstę podobnej urodzajnej ziemi spotykałem.

Dnia 15 października roku 1798. Z Lublina do Lwowa. Wzgórzysta płaszczyzna Lublina składa się z gliny; pod nią w głębi jest kamień biały. Tego mało znajduje się z lewego brzegu Bystrzycy, ale góry całe z niego składają się po prawej stronie tejże rzeki. Z Lublina do Krasnegostawu zgórzystość jedna i grunt jeden; spadzisto z niej zjeżdża się ku Krasnostawu. Zgórzystość tę przedzielają rzeczki bystre i w wodę zawsze pełne pod miastem Piaski, pod Wojsławicami i pod wsią pana Prażmowskiego, milę od Krasnegostawu. Te wszystkie wody płyną z gór za Turobinem około Kraśnika. Początek ich z źrzódeł. Uchodzą od zachodu ku wschodowi i wpadają w Wierprz[1].

Zarośla, osobliwie o milę od Lublina, jest barzo wiele. Ludność mała. Od Krasnostawu jedzie się jeszcze krajem górzystym, gliniastym i kamieniem wapiennym w głębi aż do Uchań mil trzy.

U[c]hanie ma ruiny, które dowodzą, że to było gniazdo jakiegoś możnowładzcy. Groby w kościele tłumaczą, że to jest dzieło arcybiskupich piniędzy U[c]hańskiego, który tu wzmożnił swój ród, skupił dla niego wszelką majętność. Dziś z ich zamku jeszcze jeden tylko stoi ułomek muru, a z jego familii same tylko marmury jeszcze leżą, a dobra w dwudziejstu (*s*) właścicielów ręku. Miasteczko mizerne.

Od Uchań jedzie się krajem coraz równiejszym, ale coraz spadzistszym aż do brzegów rzeki Huczwy, nad którą leży miasto Rubieszów[2]. Dawniej starostwo, dziś należy do Cetnera, wojewody bełskiego, narzucone za dobra solne. Miasteczko ich w Polszcze śrzednie; ma swój urząd. Ziemia tu czarna, pod nią glina. O pół mili bieży rzeka Bug. Do tej wpada Huczwa woda, wychodząca z pasma tego gór, które ciągną się od Rawy przez Zamość, Zwierzyniec, Tarnogórę poza Turobinem ku Kraśnikowi etc. Z Rubieszowa idzie droga ponad Bugiem przez najżyźniejszą równinę. Wszędzie ziemia czarna, do Podola podobieństwo. To samo położenie aż do Sokala, Krystyanpola. Przy tym miejście płynie rzeka bełska[3]. Wychodzi od Bełza[4], z tegoż wyżej wspomnionego pasma gór. Ta rzeka kończy kraj czarnoziemi. Już po jej brzegach prawych

[1] Wieprz. [2] Hrubieszów. [3] Żołokja.

[4] Bełżca.; miasteczko nazywa się Bełżec.

zaczynają się piaski. Bełska rzeka, w wodę zawsze obfita, uchodzi w Bug. Tu stąd zaczynają się piaski i lasy przez mil cztery aż pod Żółkiew. Jest to te same pasmo piasków, które pod Staszowem przechodzi Wisłę i ciągnie się pod Janowem miastem do Tomaszewa, Lubiczy[1], a tam stąd tu przechodzi przez miasto Mosty i tak idzie dalej, kończąc się na Polisiu(s). Wsie, miasteczka i lud równie tu, jak w każdym innym przejściu tego piaszczyska, jest mizerny i ubogi; ani to chleba ani [c]haty dobrej, chociaż w lasach. Sokal i Krystyanpol znacznie podupadły. Sokal stracił przez naruszenie odpustów Cudownej Matki Boskiej przez Józefa II. Odtąd wiara ludu tych okolic straciła wiele ducha. Krystyanpol upadł, przestawszy być stolicą możnowładcy[2]. W tym zamku, w którym to ów straszny wojewoda kijowski spłodził zdrajcę kraju[3], a ułożył zabójstwo niewinnej a pięknej Komorowskiej[4], dzisiaj okropnym zwaliskiem, świni i bydła stanowisko.

Żółkiew dotąd utrzymuje się miasto z przyczyny cyrkuła, ale szanowne pomieszkanie cnotliwego domu Żółkiewskich i walecznego króla Jana III niszczeje. Oby pamięć tych mężów równie w Polakach trwała, jak dotąd nienaruszony święty w kościele kamień świadczy ich męstwo i cnotę. Są dotąd z marmuru starożytne groby owych przodków, Żółkiewskich, z których, gdy jeden poległ przy obronie kraju przeciwko Turkom, matka, dowiedziawszy się o śmierci jednego syna, posyła natychmiast drugiego, aby bronił kraju i pomścił się śmierci brata. I ten poszedł i zginął[5]. Matka na ich grobie położyła kamień i to na nim wyryła: *E[x]oriare aliquis nostris ex ossibus ultor*[6]. Stało się: z ich rodu powstał Jan III, pogromca Turków. Na kamieniu grobu tamtych i Jana trzeciego matek stoi napis: *V[a]e illi genti, qu[a]e arrip[u]it gladium ad ex[s]tinguendum genus nostrum. Omnipotens vindicabit in eis*[7].

[1] Lubycza. [2] Franciszek Salezy Potocki, woj. kijowski.

[3] Stanisław Szczęsny Potocki, targowiczanin.

[4] Gertruda Komorowska, córka Jakóba Komorowskiego, star. nowosielskiego, później kasztelana sandeckiego, i Anny z Werbny Pawłowskiej. Komorowscy mieszkali w starym drewnianym zamku w Susznie, opodal Krystyanpola, siedziby Potockich.—O tem morderstwie ob. m. in. J. I. Kraszewski *Starościna Bełska*.

[5] Historya o podobnem zajściu ani w rodzinie Żółkiewskich, ani Daniłłowiczów, ani Sobieskich nic nie wie.

[6] Napis ten kazał położyć sam Jan Sobieski w czasie restauracyi kościoła.

[7] Prawdziwe brzmienie tego napisu jest następujące: *Vae genti insurgenti contra genus meum, Deus enim omnipotens vindicabit in eis.*

Dnia 28 kwietnia 1799. Chodząc po wzgórkach za Podgórzem, gdy wyszedłem na mogiłę, z niej uważałem, [że] najwyższe góry w Tatrach z tej strony wznoszą się za Lanckoroną i Kalwaryą. Te śniegiem dobrze okryte były. Wysokość Lanckorony, Kalwaryi i wszystkich innych gór porozrywanych aż do Wisły zdaje się być dawnym podgórzem gór pierwiastkowych. Przeszedłszy Wisłę, góra, gdzie kameduli[1], góry, w których zamek ojcowski, były jednym podgórzem, równie wyniosłem i ciągłem, które Wisła i inne rzeki i strumienie, wypływające z Tatrów, jako też pomniejsze strumienie, jako to Promnik etc., wypływające z gór Ojcowych, porozrywały. Lecz wszystko, gatunek ziemi, kamienie, warszty ich równie, jako i miara oka, daleko przestrzeń tę zajmująca, okazuje, że to ciągła i jednakowa jest wysokość z tą, którą opisałem, zwiedzając Olkusz i Krzeszowice. Wisła tu w kolicach Krakowa znalazła w kopaniu sobie łożyska wielki spór. Trafiła na opoki. Skąd zdaje się, że różnemi strony kopała się. Zdaje się, że biegu jej ślady są za mogiłą tą, co nad Podgórzem wysypana, że drugie ślady są, iż obiegła od Krzeszowic z tej strony to pasmo gór, na których stoi klasztor kamedułów. Nakoniec dzisiejsze najgłębsze wyrżnęła koryto. Porozrywane wzgórki opoczyste Podgórza, Skałka ś. Staniława i opoczysko, na którym zamek krakowski, są to ostałe przerwy z dawnej ciągłej opoki. Kamień wszędzie jeden: wapienna opoka. W niej pełno jest, gdyby sęków w drzewie, różnego kształtu[2] krzemieni. Zdaje się w zastanowieniu się nad niemi, że krzemień jest zlewą materyi wśkłomiennej w różnych wolnych miejscach w opoce wapiennej lub przy rozczynianiu się pierwiastkowych skał lub później sączeniem wśkłomiennej czyli krzemienistej materyi.

6 maja 1799. Oglądając górę, gdzie panny zwierzynieckie, jest ona z opoki kamienia takiego, jaki po drugiej stronie Wisły w górach rozerwanych okazuje się, jako też pod zamkiem krakowskim i na Skałce. Z tej góry patrząjąc na bieg Wisły, okazuje się, że Wisła miała długie wieki wielki spór w tym miejscu, gdzie Kraków. Ukazuje się, że dawniej jej koryto było po drugiej stronie tej góry Zwierzeniecki[ej], gdzie teraz błonie, ogrody i bagna ciągną się ku Krzeszowicom. Dotąd jeszcze to starożytne łożysko jest równej niskości z Wisłą, przeto za najmniejszym podniesieniem się wód Wisły ta cała okolica była w wodzie. Kopiąc w różnych miejscach w czasie najsuchszym, o łokieć zaraz woda.

[1] 'komeduli' rps. [2] 'kszlotu' rps.

Dnia 3 czerwca 1799. Przejeżdżając przez góry około Kalwaryi, uważałem między Wadowicami i między Kalwaryą w górach ławę szystową, rozczyniającą się już w znacznej części zwierzchnej w glinę. Od Kalwaryi ku Mogilanom już zupełnie przemieniona w szyst, w którym mika ukazuje się. Z góry Mogilany widać, jak Wisła w okolicy Krakowa wiele w opokach znalazła kiedyś sporu, różnemi więc strony próła sobie koryto: od Bielan przechodziła doliną pod Mogilanami, górę bielańską rwała w kilku miejscach. Szła za Bielanami stroną od północy, przerwała też bielańską górę raz między klaštorem bielańskim i górą Pustelniczą, drugi raz między Zamkową opoką i panien zwierzyn[i]eckich. Z tejże góry Mogielan widzi[e]ć góry Czerny, ojcowskiego zamku; widać cypliska opok w tamtej stronie, jak mogiły jakie wznoszących się. Gatunek tych kamieni, z tutajszemi wapiennemi jednaki, dowodzi i pod oko wpada ich niegdyś stykalność.

Dnia 3 czerwca 1799. W Kalwaryi dotąd wszystkie bernardynów ustawy, kapliczki i wszystkie gatunki zabobonów i oszustostwa utrzymane są, a to jednego, co tu w tej stronie było najużyteczniejsze dla nieszczęśliwych ludzi, to jest fundacyi w Zebrzydowicach przez Zebrzydowskiego, wojewodę krakowskiego, domu chorych czyli braci miłosierdzia, dla ratowania 12 chorych z ludu w tej okolicy mieszkańców, tę ustawę ludzkości rząd teraźniejszy zniszczył i fundusze zabrane strwonione, a dom ludzkości, spustoszony, niszczeje.

Dnia 24 czerwca 1799. Z Krakowa wyjachawszy krajem powiślanym, żyznym, Mogiła na nim znaczna; z Mogiły bajecznej Wandy [widzieć] i klasztor benedyktynów[1], których opata i kilkadziesiąt księży opatrzył krzyż cudowny. Rosły mu dawniej włosy, teraz tylko o tym podanie. Włosy jeszcze na zaćmionej figurze drewnianej wiszą. Dobra tych księży są wielkie i w położeniu bogatym. Za Mogiłą Gołomia[2], wieś znaczna akademicka. Za nią Wawrzyńczyce mają górę winną, na której dotąd założona utrzymuje się winnica, do kilkadziesiąt beczek wina kwaśnego wydająca. Wawrzyńczyce do biskupstwa należą. Za temi widać klasztorne gmachy opactwa Hebdowskiego. Ten cały kraj powiślem: ziemia czarna, namuł, czasem piasek. Stąd w lewą [stronę] udając się, leżą gliniaste pagórki, wodą deszczową porozrywane. Kamienia żadnego

[1] St. zaczął pisać: 'cyster', lecz w dalszym ciągu napisał (mylnie): 'benedyktynów'.

[2] Igołomia; pierwotne 'Igołomia' poprawił Staszic na 'Gołomia'.

nie widać. Glina biała i twarda. Podobny jest grunt i położenie przy Dobiesławicach, Bejscach, Opatowcu, gdzie z kłótni pana z miastem o propinacyą spokojnie pożytkuje Wisła: rwie brzegi tuż pod miastem, o kościół zawadza. Panem Waleski[1]. Z Opatowca do Nowego Miasta zawsze glina, ziemia obfita, urodzajna. Lud zawsze jeden, wesół, otwarty, z umysłu i z obyczajów krajowych znaczny. Pod Winiarami widziałem okopy Kościuszki, w których zatrzymał się, nie mogąc zgonić pierzchających rozbójników mojej ojczyzny, Moskalów, po bitwie pod Rasławicami[2]. Z Winiar wyjachałem do Nowego Korczyna czyli Nowego Miasta. Rumy w tym miejście murów licznych zastanawiają. Są to ostatki rozboju Gustawa Wazy i Karola 12. Przez Szwedów to miasto zupełnie zrabowane i spalone zostało. Zamek między odnogami Wisły, na kępie murowany, wielki, był przez nich wzięty i zburzony. Toż same miasto przez Moskalów, uciekających z pod Rasławic, zostało spalone i zburzone. Było to niegdyś stolicą starostwa wiślickiego. Przez intrygę możnych później od starostwa oderwane było i składało oddzielne starostwo. To, jako szczupłe, bywało tylko uboższych służalców nagrodą[3] podłości; Wiślica zaś z 30 wsiami — panów chlebem dobrze wysłużonych, chociaż często przekupnych zdrajców albo dumnych, tylko możn[ych]. Przez jakież obywatelskie czyny, poświęcenie się za kraj księżna marszałkowa Lubomirska[4] zasłużyła się, dzisiajsza posiedzicielka tego starostwa, od lat piętnastu ciągle zagranicą marnująca rocznie z starostwa wiślickiego sto tysięcy?

Z Nowego Miasta jadąc do Tucząp, zacząłem się oddalać od Wisły. Ziemia nie mieniała się zaraz. O milę dobrą wzniosły się przy Zborowie, dawnym siedlisku Zborowskich, którzy pierwsi z panów obcego żołdaka do kraju sprowadzili[5], w[z]nosi się (s) ciąg znaczniejszych wzgórków. Są złożone z warst wapiennych. W kamieniu znajdują się morskie muszle, których nigdzie dotąd w glinie najmniejszego śladu nie widziałem. Z tego wzgórku, podobieństwo, że najstarszego brzegu Wisły, okazuje się widok piękny.

[1] Romuald Walewski, kamisarz komisyi wojskowej. [2] Racławice.

[3] Pierwotną redakcję 'chlebem nadgrody' poprawił Staszic na 'nagroda' (s).

[4] Izabella z Czartoryskich, żona Stanisława Lubomirskiego, marsz. w. k. za czasów Stanisława Augusta.

[5] Krzysztof Zborowski, młodszy brat słynnego Samuela, wkroczył do Polski po śmierci Stefana Batorego z wojskami arcyks. Maksymiljana austryackiego, ubiegającego się o tron polski.

Z strony południa, równiny bogate, w ich śrzodku Wisła, Nida, za temi góry Tatry. Z strony północy ku zachodowi murowe zameczy[s]ko i porządne inne budowy rzadkiego starosty, Wodzickiego, miasto Stobnica[1]. Z popiołów, w które zamienili je Moskale, dopiero powstaje. Od Stobnicy już ziemia różna, częścią płonkowa, częścią gliniasta, a najczęściej piaskami, w których nie brakuje runionych wodą kamieni twardych. Wzgórki zaś w głębi są wapienne. Lud jeszcze ten sam, umysłu żywego, rozumu otwartego, zwyczajów oddzielnych.

Dnia 27 stanąłem w Tucząbach.

Podróż dnia 12 lipca 1799 z Opatowa przez Ostrowiec, Oleśnicę[2], Puszczę Królewską do N. N. na traktacie(s) warszawskim. Opatów jest miasto, leżące w padole, przez deszczowe wody wykopanym, ale położenie okolic Opatowa jest wyniosłe, całe gliniaste, kamienia żadnego. Z Opatowa do Ostrowca zjeżdża się zawsze nieznacznie do brzegu rzeczki Kamionki[3], zawsze gliny, piasku żadnego. Przej[e]chawszy tę rzeczkę Kamion[n]ę, co wpada do Wisły, już po lewym jej brzegu leży miasto Ostrowiec, a grunta już piaszczyste, czasem z gliną zmieszane. Kamienia wiele: runionego granitu. Te piaski tak z runionym kamieniem ciągną [się] aż do Warszawy. W Zwoleniu miejście starostwie jest w kościele grób Jana Kochanowskiego, prosty, z kamienia z tym napisem:

Joannes Kochanowski Tribunus Sand[omiriensis][4] *hic quiescit*
Ne insalutata praeteriret hospes eruditus...[4]
ossa tanti viri
Cujus apud mentes elegantiores memoria
vigebit sempiterna
Hoc marmor indicio est.
Obiit anno 1584. Die 22 Aug[usti]
aetatis 54.

Z Warszawy dnia 15 lipca 1799 do Siemiatycz przez Pragę. Do Okuniowa[5] trzy mile same piaski i lasy. Dalej też piaski i lasy z liczniejszym runionym kamieniem różnego granitu aż do Stanisławowa, a tam stąd do Liwy[6] nad rzeką Liwiec i do Wągrowa[7] dobrze zabudowanego. Nad tąż rzeką zawsze piaski i kamienie granitów runionych, a ziemia, prawie od Warszawy jadąc, jednego poziemu. Za rzeką Liwiec, jadąc do Sokołowa, miejsce cokolwiek wyższe, a ziemia jeszcze piaszczysta, ale więcej ma zmieszanej gliny i pszenice rodzi. Taż ciągnie przez miasto Sokołów do brzegów Bugu, nad którego prawym brzegiem leży miasto grodowe, Drohiczyn, z pijarskiemi szkołami. Tu Bug graniczy zabór cesarza od pruskiego. Miasto Drohiczyn już jest na granicy pruskiej. Dawniej były szkoły jezuitów, dzisiaj są szkoły pijarów, przez Komisyą Edukacyjną w Polszcze wprowadzone, parafialne. Rząd pruski dotąd żadnej zmiany nie uczynił w edukacyi, w jej funduszów poznanie już wszedł. Teraz przy mnie dał zapytanie, aby mu opisano sposób nauk.

[1] Eljasz z Granowa Wodzicki, generał małopolski, pobudował zamek w r. 1783. Miasto nazywa się dziś Stopnica.
[2] 'Oleśnica' [3] Kamionna. [4] Rps. uszkodzony.
[5] Okuniew. [6] Liw. [7] Węgrów.

Z Drohiczyna o półtorej mili leżą Siemiatycze miasteczko, po zgorzeliźnie budujące się. Pałac przez Jabłonowską, wojewodzinę bracławską[1], murowany, przed którym statua marmurowa Kazimierza Lwa Sapiehy[2]. W pałacu znajduje się gabinet historyi naturalnej, w muzeach kolekcya wielka i rzadka, przez Seba[3] sławnego uczyniona, a przez Jabłonowską zakupiona. Zbiór płazu ziemskiego dosyć liczny. Ptastwa niewiele, ale dobrze zachowane. Mineralogii zbiór do nauki dosyć wystarczający, dla rzadkości nieosobliwszy. Narzędzia fizyczne szczupłe i dawne, oprócz jednej lunety akromatycznej, na półtora cala otwartości. Jest także zbiór medalów niewielki; kopersztychów pięknych wiele. Robót z wieku szesnastego w słoniowej kości i robót, jako też strojów mieszkańców Indyi, jest cały jeden pokój, między któremi znajdują się narzędzia gospodarskie i domowe Rzymian z Herkulanum i Pompei. W tym całym zbiorze ciekawości osobliwsza jest w tym gabinecie głowa jakiegoś dziwotwora, podobna do głowy wołowej, ale nadzwyczajnej wielkości. Ta wykopana nad brzegami Buga, dobrze konserwowana co do szczęki, ciemienia, zębów i początku rogów od głowy, które ku końcowi są złupane, musi być od jakiego zwierza, którego gatunek już na naszej ziemi zaginął. Biblioteka, także dosyć liczna, ma kilka pięknych edycyów łacińskich klasyków i wielu autorów do botaniki i muszlów.

Z Siemiatycz jachałem do Lublina na Radzyń, Kock,

[1] Anna z Sapiehów. [2] K. L. Sapieha od r. 1643 podkanclerzy lit.
[3] Seb Albert (1695—1736), przyrodnik i podróżnik holenderski. Mowa tutaj zapewne o słynnym jego zbiorze, sprzedanym po jego śmierci w Amsterdamie na licytacyi.

Lewartów[1]. Zawsze jeszcze ten sam grunt. jak pod Warszawą: najwięcej piaszczysty; częścią glina się miesza; wszędzie okryty mniej więcej kamieniem, granitem runionym, którego położenie w kamieniach wielkich, nieruszanych przez człowieka. Uważałem, że najczęściej te kamienie od miedzy południa i zachodu są spadzisto gładkie, a od miedzy północy i zachodu są chrapowate i prostopadlej wyniosłe mają boki. Od Lewartowa do Lublina już znaczn[i]e jedzie się wgórę i coraz więcej gliny.

Z Lublina jachałem na Bełżyce przez miasto księcia Aleksandra N. N. do Rachowa. Zjeżdżając z góry Lubelskiej aż za Bełżyce, i znawu zaczynają się piaski, lasy i runione kamienie po wierzchu, a wgłębiej kamienie wapienne warstami. Nad Wisłą, bliżej Rachowa są w wapiennych kamieniach krzemienie liczne. Wszystkie tu kraje od Warszawy okazują, że miasta bez przemysłu i rzemiosł, wsie ubogie. Przepychu panów — gmachy i ruiny, a skutki upadłego handlu w kraju przez zabory są drogi trawą porosłe i karczmy opuszczałe. Rekrut wielki powszechnie z tego kraju kupy wyprowadzał: emigracya i wyrzekanie i płacz.

Dnia 12 sierpnia 1799 byłem na górze Bielany. Jest cała z kamienia wapiennego, podobnego do tych warst. które składają porozrywanych gór ostatki po drugiej stronie Wisły. W warstach kamienia wapiennego pełno różnego kształtu krzemienia. Na trzeciej części wysokości góry Bielany widziałem wielkie kamienie runionego granitu w kształcie spadzistym ku miedzy południa i zachodu, a chrapowato prostopadłym ku miedzy wschodu i północy. Wisła tu około Bielan i opactwa Tynieckiego wielkie znalazła w opokach spory i długo, wysoko wyniesiona, różnemi miejscami spadku szukając, rwała góry. Dziś jeszcze w tym miejscu ma w korycie spór najwyższy. Doświadczyłem tego: jadąc na Bielany, przejachałem sucho; tam stąd powracając w kilka godzin, tak Wisła wylała, iż zupełnie w kilku miejscach zalała drogę na dwa łokcie miejscami. Klasztor na górze fundowany, już lat trwa przeszło półtora wieku, przez Wolskiego, marszałka w. k.[2].

[W][3] roku 1799. W miesiącu październiku jadąc na Sandomierz do Przemyśla dla uważania natury ziemi i gatunku gór,

[1] Lubartów.

[2] Mikołaj Wolski (1550–1630), sprowadził z Włoch pierwszych kamedułów na Bielany, dla nich wymurował kościół.

[3] Rps. uszkodzony.

uważałem, że idzie pasmo gór, poczynające się za Lwowem około Zawałowa. To pasmo ciągnie się na Krasnostaw, Zwierzeniec[1], Frampol, Goraj, Kraśnik, Urzędów, Rachów, Zawichost, Sendomierz, Opatów, Iwaniska, góry Świętokrzeskie etc. To pasmo gór jest wszędzie w gruncie wapienne, mieszają się małże morskie. Po wierzchołkach gór ziemia gliniasta, urodzajna i znajdują się różnego gatunku granity i piaskowe kamienie runione, małe i wielkie. Szczególniejsze piaskowe kamienie kształtu chrapowatego znajdują się przy Rachowie, miejście nad Wisłą, i te same, ale w mniejszych sztukach widziałem po polach okoli[c] wsi Jabłonna pod Lublinem. W wapiennym kamieniu znajdują się także krzemienie osobliwie wielkie; krzemienia drobnego mnóstwo znajduje się w górze za Wisłą naprze[ci]wko Rachowa. To pasmo gór wielki [spór][2] przejściu wodom rzek Wisły, Sanu [czyni]ło[2] kiedyś. Stąd te...[2] mielizny piasków na kilka[dzies]iąt mil kraju około Staszowa...[2] Baranowa, Rozwadowa.

W roku 1800 24 maja z Warszawy jadąc na Hotfock[3] do Kocka, uważałem nad brzegami Wisły pod miastem Karczew, do Bielińskich należącym[4], gdzie jest komora, że brzegi Wisły piaszczyste w niektórych miejscach kamienieją i robi się kamień piaskowy.

W roku 1800 28 czerwca chodząc po górach w okolicach Lwowa i uważając wszędzie łamany kamień do drogi, wszędzie znalazłem go w stronie za ogrodem Edera aż do ś. Jury w warstach horyzontalnych piaskowych dosyć twardym, osobliwie w warstach głębszych, powierzchnie są miałkie i ziarzstwe[5]; potym piasek cały, warsty twardsze z muślami; w średnej muślów najwięcej; pod tą warszty kamienia daleko twardszego, muszlów ledwo gdzie znak. I tak im głębiej, tym twardszy. Podobne są uwagi i w kamieniu góry Zamkowej i w górach za ogrodem Lonszana, co dowodzi, że te góry z sobą się stykały i tylko przez wody rozerwane zostały i ta jara wydrożona, gdzie teraz Lwów stoi.

W roku 1800, w miesiącu lipcu dnia 8. Z Chorostkowa do Lwowa [jadąc][6], uważałem w okolicach Chorostkowa kamień wapienny, w którym znajdują się małże morskie. W niektórych

[1] Zwierzyniec. [2] Rps. uszkodzony. [3] Otwock.

[4] Karczew, osada w pow. nowomińskim, za panowania Augusta III przeszedł na własność Franciszka Bielińskiego, marszałka w. kor.

[5] ziarzstwy — ziarnisty. [6] Pierwotna red. skreślona: 'Jadąc do'.

górach ku Seretowi i nad Zbruczem kamienie piaskowe w warsztę szystu, z którego kamienia po całym Podolu widać niezgrabne krzyże stawiane po różnych miejscach, najczęściej przy krzyżowych drogach na znak pochowanego nagłą śmiercią zmarłego. Nad Zbruczem w górach w wielu miejscach jest dobry kamień wapienny młynowy.

W Lochowie[1] nad Seretem jest wszędzie sam szyst gliniany szary i czerwony z miką mieszany. Ten szyst wszędzie nad Seretem znajduje się i długa uwaga przekonywa, że on jest tam zrobiony z kamienia piaskowego mikowego, który rozczynił się w glinę, a mikę tylko zachował. Tak osobliwie w okolicach Mikuliniec uważając, trafia się taki szyst, że częścią już jest w szyst gliniany zamieniony, częścią jeszcze jest kamieniem piaskowym płaskim, w ciężkie[2] i szerokie płazy[3] leżącym, który w miejscach jest czerwony, gdzie go żelazo przesiąkło, i tak znajduje się także czasem już zupełnie przesiąkły i czerwony, czasem tylko częścią. W okolicach Taurowa, niedaleko Kozłowa miasteczka, znajduje się w górach kamień wapienny, twardy dosyć do młynów, pełen konchów morskich

Podole jest najwyższą płaszczyzną w całej Polszcze. Wysokość całego Podola względem poziemu morza jest ta sama, jaka jest wierzchołów gór wokoło Lwowa, tak góry Zamkowej[4], gór przy Krzywczycach, zgoła pasma gór, któremi jedziemy do Przemyśla, Dukli etc. etc. i do Złoczewa. Rzeki wszystkie, jako to: Zbrucz, Seret etc. etc., które wpadają w Dniestr i uchodzą do morza Czarnego, wypływają[5] z tej górzystej płaszczyzny podolskiej. Również Bug, który uchodzi do Bałtyckiego morza, także początek swój bierze z wysokości Podola. Kraj ten wszędzie czarną ziemią okryty, rodzajny, bujny, więcej jak żyzny, jest do tego mało ludny: wieś od wsi po milę drogi odległa. Wsie zaś są gęsto obsiadłe, po 60, po 100 i 200 osady. Miast mało i to najmizerniejsze: same żydostwo; rękodzieł żadnych; handel podziałem stamowany.

---

[1] Takiej miejscowości nad Seretem niema; Staszic mówi tutaj zapewne o osadzie 'Łoszniów', leżącej nad rzeką Gniezną, dopływem Seretu, na płnc od Trembowli.

[2] Winno być chyba 'cienkie'; w rpsie litera, znajdująca się między 'ę' i 'k' niewyraźna: robi wrażenie, że najpierw było 't', na którem później napisano 's', względnie 'z'.

[3] płaza — płyta.   [4] 'góra Zamkowa' rps.   [5] 'wypławają' rps.

Z Złoczewa powracałem do Lwowa na Gliniany. Pod tym miasteczkiem spotkałem odnogę tego wielkiego pasma piasków, które ciągnie około miasta Mostów, a które tam stąd na wschód przez Bug przechodzi w Polisie[1], a na zachód idzie około Tomaszewa, Józefowa, Zaklikowa, przechodzi przez Wisłę, ciągnie w okolicach Staszowa na Końskie, Olkusz, Śląsk w Brandeburgią aż do morza Bałtyckiego.

Podole, ludem niskiej wiary osiadłe, więcej ma zabobonu, jak inne kraje polskie. Powszechnie jeszcze upiory chodzą. Są upiory żywe i upiory umarłe. Ci żywi są to oszusty, które udają się, że rozmawiają z duchami i z tych dowiadują się, gdzie pochowany leży ten upiór, co przyczyną staje się nieszczęścia panującego, jako to: posuchy, zbytniego deszczu, nieurodzaju, gradu, ognia, odchodu bydła albo moru ludzi etc. Taki oszust trzy czwartki zwykł obierać, w których nocach chodzi do jakiej kniei albo w dalekie stepy. Tam po różnym mruczeniu, kreśleniu woła, a to zawsze dobiera miejsca gdzie są jakowe echa. Potym czwartego czwartku skazuje, gdzie leży upiór. Dobywają trupa, ucinają głowę i między nogami grabowym kołem przybijają etc. Są to popów nauki. Te głupstwa dotąd w kwiecie w krajach zaboru Moskalów. W zaborze cesarza pod Józefem II zaczęły upadać i przez ustanowienie szkół oddzielnych do popowiczów ta zabobonność zniszczeje. Już te młode[2] popy z seminaryów ustawy Józefa przesądu żadnego nie utworzą, owszem dawne czyszczą. Lud w nich ma mniej wiary, więcej starym oszustom, co z niemi piją w karczmie, wierzy; ale gdy tych nakoniec nie stanie, oswoją się i otrząsną cokolwiek z głupstwa teraźniejszych dzieci.

Dnia 18 lipca 1800. Ze Lwowa na Przemyśl jachałem do Bardyjowa. Do Gródka jadąc, już widziałem te puste błonie za ś. Jurem. Zimne sapy[3] teraz zaczęto osuszać rowami, orać i osady nowe zakładać. Urodzaje dosyć dobre nowych osadników. W okolicy Sądowej Wiśni, które miasteczko od roku do roku z nową drogą rośnie, ukazują się odnogi tych piasków, które przez Krakowskie ciągną i łączą się z płazą pia[s]ków Sieniawy, Zaklikowa, Józefowa, Mościsk etc. etc.

Z Przemyśla droga robiona do Węgier. Tą jadąc porowem, który sobie San wyrobił, o milę leży nad Sanem miasteczko Kra-

---

[1] Polesie.   [2] 'młody' rps.   [3] sapy — grunt błotnisty.

syczyn[1] z zamkiem murowanym. Dalej przez odnogę góry przejachawszy, znawu spuszcza się nad brzeg tegoż Sanu, gdzie leży miasteczko Krzywcze[2]. O milę od tego miasteczko Babice, a o milę dalej, a cztery mile od Przemyśla miasteczko Dubiec[3], do Krasickiego należące. Miasteczka te wszystkie są drewniane, tylko kościoły murowane. Lud w tym ciągu wiary rzymskiej. W miasteczkach żydostwo. Rękodzieł żadnych. Wsie gęste i osiadłość rolnicza dosyć znaczna. Kraj cały barzo do oka i widoków piękny, niezbyt górzysty, wszędzie prawie orny. W każdej dolinie sioła. Płeć dotąd nie ukazuje różnicy jeszcze od równin mieszkańców. San tę całą dolinę, w której miasta leżą, kopał. Jest on barzo kręty, znak bliskości początku. Do niego zewsząd często toczą się strumyki zdatne do pędzenia różnych machin fabrycznych, ale ich do tego jeszcze tu przemysł nie użył.

Góry wszędzie okryte gliną i warstą górną płonkowej ziemi. Kamień w tych wszystkich górach jest kamień piaskowy, zwierzchu w płaskich warstach, które rozczyniają się w wielu miejscach w gliniastą masę; głębsze warsty są grube w miąższość i składają kamień piaskowy twardy. W okolicy Babic widziałem góry, których wierzchowe warsty składają się z szystów łupnych na najcieńsze pokładki; pod tym szystem warszty kamienia piaskowego. W okolicach Dubiecka są tak grube warsty kamienia piaskowego, że można wyrabiać z niego posągi, słupy i piramidy.

Warszty szystu w okolicy Babic mają inklinacyą swoją pochyłą na 45 gradusów od prostopadłej, a pochyłością swoją idą z góry w głąb ku miedzy zachodu i południa. Dyrekcyi ich nie mogłem dobrze uważać. Z Dubiecka o milę w okolicy miasteczka Denhow[4] z zmianą traktu podupadłego zaczyna się wjeżdżać na najwyższą, począwszy od Przemyśla, wysokość. Na tę wyjachawszy, widzieć, że to jest w tej stronie wyniosłość największa i czyniła tu kiedyś z wszystkiemi tej okolicy górami na kilka mil wokoło jednę wyniosłą płaszczyznę, którą teraz, podzieloną przez różne wondoły, zrobiły wody deszczowe, spadając do rzek, z tej wysokości wychodzących, jako to: San, Wisłoka etc. Cała ta wyniosłość składa się z kamienia piaskowego, w którym miesza się mika;

[1] Krasiczyn. [2] Krzywcza.
[3] Dubiecko, w pow. przemyskim; należało do rodziny Krasickich, z której pochodził pisarz i poeta Ignacy.
[4] Dynów.

widać czasem cząsteczki szorlu. Ten kamień piaskowy w wszystkich wierzchnich warstach łupi się w cienkie warstwiki, które rozczyniają się w szyst i glinę. Cała ta wielka wyniosłość między Denhowem i między Domorostem[1], czyli wszystkie góry w okolicy tych miasteczek składają się w najwyższych cyplach z szystów gliniastych, które zupełnie rozczynione, robią glinę tę, którą cała powierzchność tutajszego kraju jest okrytą. Są często takie miejsca i takie wierzchoły gór, które całkiem okryte są warstami na półczwierci, na czwierć i na pół łokcia grubemi z samego horsteinu czy głazoskału ciemno przydymionego. Tego kamienia warsty są każda zwierchu po obydwóch stronach czasem popielate i jeszcze jak kamień twarde, ogień dające, czasem już zupełnie w białą glinę zmienione tak, że trudno uznać, czyli ten krzemień robi się z gliny, czyli rozczynia się w glinę. To pewna, że cała ta wysokość w okolicy Denhowa składa się z kamieni, które są w wielkim rozczynianiu się w glinę. Podług mojej uwagi na miejscu zdaje się, że taka w tych górach dzieje się zmiana. Góry te są z kamienia piaskowego, mniej więcej mieszającego się z miką. Ten kamień piaskowy w górnych warstach już łupi się na cienkie plastry szystowe, przeto wszystkie prawie wierzchoły gór ukazują płaski szyst. Ten szyst nakoniec wszędzie po wierzchniach kruszy się i rozczynia zupełnie w glinę. To rozczynianie jest najpowszechniejsze i największe na tej tu płazie wysokości. Warsty kamienia piaskowego, rozczyniając się w szyst, zaczynają sinieć, mięknąć i łupić się. Takie warszty tu na górach koło Denhowa, Tretowa zachodzą do pewnej głębi. Zbliska rozczynianiu temu przypatrując się, znaleźć takie warsty kamienia piaskowego, które do połowy, do trzeciej części dopiero rozczynione. Te warszty piaskowego kamienia, rozczyniając się w szyst gliniasty, sączą także przez siebie, że tak powiem dla braku rzeczywistego wyrazu, sok krzemienny. Ten w pewnych warstach, już w glinę rozczynionych, osiadając, robi pasy krzemienne czyli te warsty horsteinu ciemnego żółtego etc. i czasem kawałki do jaspiżu podobne, powszechnie zaś ciemny krzemień. Ten znawu w niektórych miejscach w tej samej wysokości już się rozczynia w glinę siną albo w glinę czarną, jakiej podobieństwo po wielu miejscach w Polszcze widzieć w strumieniach, rzeczkach etc. Z takiego rozczyniania się kamieni w glinę grunta

[1] Domaradz.

tutajsze wszędzie są gliniaste, w dolinach grube już nawet gliny warszty zachodzą. Rzeki, rzeczki i strumienie, wszystkie tąż gliną ubielone, wynoszą się na płaszczyzny. Dyrekcya jest tu wszędzie pochyłością pod 45 gradusem mniej więcej w głąb ziemi, idzie ku miedzy zachodu i południa, a pochył warszt od południa, a pochył warszt od południa na północ, ale niezupełnie, gdyż uchylają się wszędzie ku miedzom północy i zachodu, a miedzom południa i wschodu. W okolicach Domarosta czyli Domarosza miasteczka wszystkie góry, które zawsze jeszcze są jednakiej wyniosłości, jak na którą się z Denhowa wyjeżdża, tu w okolicy Domarosta na kilka mil są wszystkie wierzchy gór składające się z twardych pudyngów, *des poudings*, a wiele gór z grubego rzecznego piasku czyli z niezmiernego zsypu zwieru albo zamiecia kamyków runionych, kwarców, jaspiżów, granitów, szystów, spatów etc. Z takiego samego zwieru różnych, ale samych twardych i wśkłomiennych okrągłych urunionych kamyków składają się też pudyngi i czynią tutajszych gór dosyć grube warszty. Jak wielkie wody i jak długo płynąć musiały po tej tu tak znacznej wyniosłości, na którą się, począwszy od Przemyśla, przez mil siedm nieznacznie wjeżdża!

Ludność wszędzie znaczna. Żadnej doliny niema, aby ją nie osiadł człowiek. Lud polski, wiary rzymskiej; głowy otwarte. W Tretowie karczmie na górze o milę od Domarosta nocowałem. Zastałem do stu osób przeszło, na szarwark do dróg spędzonych, które wszystkie nocowały w tej samej karczmie. Wszystko to razem spało, parobcy i dziewki, jedno koło drugiego. Uważałem największą skromność tak, jak gdyby nie było płci różnicy. Dziewka w śrzodku dwóch młodych chłopaków, rozbierając się, kładąc, zdawała się, iż nawet jej przez myśl nie przeszło, żeby to dla niej co wstydnego i niebezpiecznego być mogło. Nieprzyzwoitość albo wstyd ten się tu nawet nie pokazały. To wszystko działo się w przytomności starych gospodarzów, którzy równie jak młodzi, tak starzy kładli się z kobietami. Razem wszystkich osób sto, z których połowa kobiet, a połowa mężczyzn być mogła, spało razem zbici obok siebie w jednej izbie. Bliżsi oni są natury; nie nadużywają jej. Nie hamuje ich wstyd i nieprzyzwoitość powierzchna, ale waruje samej skazany porządek natury.

Dnia 19 lipca 1800 z Tretowa karczmy na górze wyjachałem i spuściłem się z góry w wielką, na kilka mil rozległą dolinę, którą wyrobiły wielorakie rzeki. Znaczniejsza Wisłok, do którego

w tejże dolinie wbiega Jasło i Dukiełka. Górzysta ta wysokość, którą od Denhowa aż do Tretowa opisałem, jest to niejako wał, co wondoły i doliny Sanu dzieli od wondolu i dolin Wisłoka. Ta cała dolina wyrobiona przez Wisłok. W okolicy Dukli jest w gruncie także ułożona z szystów, rozczyniających się miejscami z warst kamienia piaskowego; powszechniej widzieć zwaliska rumu czyli zwieru runionych kamyków po całej wierchni ziemi w tej całej dolinie, zwieru takiego, jaki widzieć przy wszystkich rzekach. Jasło toczy się szumno po warstach wyglądającego z ziemi szystu, który mu grzebieniennemi warsta[mi] wpoprzek stojąc, czyni wodom opór. Warszty szystu w tej dolinie cokolwiek zmniejsza inklinacya i dyrekcya, jak w innych miejscach uważałem. Tu inklinacya spadzistości jest barziej w głąb ziemi na południe, a dyrekcya warszt między wschodem i zachodem. Rozczynianie się kamienia piaskowego równie i tu w wielu miejscach widzieć. Dolina ta ma w sobie gdzie niegdzie wzgórki, ale to są albo ostatki z rozerwanej góry, albo nowe porobione zwiery od wód biegnących.

Dolina ta jest urodzajna, gliniasta; prócz żyta, jęczmienia, owsa, lnu rodzi pszenicę, co w górnej wysokości jej nie widziałem. Wsie tu są gęste, ludne. Bydło trochę roślejsze, woły coś w toku przypominają węgierskie. Miasto Dukla z biegiem traktu do Węgier ze Lwowa, Rzeszowa, Tarnowa, Krakowa zaludnia się i muruje. Z Dukli nad rzeką Jasło jachałem ku Węgrom aż do jej wszczątku w okolicy Tylawy wsi. Również góry jednakiego składu. Z Tylawy przez wieś Smereczą jadąc aż do wszczątku bezimiennego strumienia, do Jasła uchodzącego, przy tego wszczątku przejachałem wzgórek i spuściłem się w drugi[1] parów, urobiony strumieniem, co bieży do rzeki Białej. Nad tym leży wieś Wiśnia. Po brzegu strumienia, a często samym strumieniem przyjachałem do wielkiej, na sto osady przeszło mającej wsi Polany[2]. Parysa[3] dziedzictwo. Z Polan parowem innego strumienia, w przeszły wpadajacego, jachałem do Cichani[4], wsi osiadłej, która przy samym wszczątku strumienia leży pod górą, z której on wybiega, ktora tu w tym miejscu granicę Polski od Węgier znaczy. Jest ona z wysokości należąca zawsze do górzystości dotąd opisanej, ma ten sam

---

[1] 'drugie' rps. [2] Wieś nazywa się Polanka.

[3] Parys Adam, dziedzic na Dąbrówce w Sanockiem i części Pacanowa; od r. 1808 hrabia austrjacki, członek Stanów galicyjskich (um. 1817).

[4] Ciechanie.

skład, te same kamienie, warsty, gatunki, dyrekcye i inklinacye. Wszędzie wierzchne warsty szystu rozczyniają się w glinę. Zgoła jest to tu wielka fabryka tych piasków i tych glin, któremi ziemia pol[s]ka tak suto okryta. Lud wszędzie tu wiary ruskiej i języka na pół z polskiem ruskiego[1] mieszanego. Budowę ma porządna, ale wewnątrz barzo brudną, bo bez kominów. Dom jeden gospodarski, wielki i z wysokiemi nadzwyczaj dachy, zajmuje w sobie całe gospodarstwo. W śrzodku jest sklepisko, z jednego końca są stajnia dla owiec, stajnia dla bydła rogatego i stajnia dla koni; z drugiego jest izba mieszkalna i komora, przy tej przystawione małe, pobudowane na chlew dla trzody. Okapy wielkie wokoło domu, pod któremi cały sprzęt rolniczy gospodarski drewniany i drzewo suche. Skład zboża jest pod dachem nad stajniami i chlewami, które są niskie i dachy wyniosłe wiele mogą miejścić. Nad izbą jest wielka skrzynia; ta służy za śpichlerz do zsepu wszelkiego zboża, mając w sobie przedziały. Żyta ani pszenicy tu nie sieją na zimę, bo śniegi zbytnie długo leżą, a przeto ozime siewy nie udają się, chociaż ziemia jest dobra; glina, z płonkową zegnojona, rodziłaby, ale ja sądzę, że cała przyczyna nieurodzaju zbóż ozimych jest zbytnie długie leżenie śniegów. Jarzynę więc tylko sieją: jęczmiona, reczki, owsów najwięcej. Mięsa jadają mało; chlebem owsianym żyją powszechnie. Po zboża częścią zajeżdżają w Krakowskie. Mlecznym obchodzą się całe lato. Bydła chowają więcej, jak gospodarze naszych równin. Tu każdy ma najmniej po sztuk 7, ośm, a niektórzy mają po 10, 12 i 15 sztuk. Każden prawie ma owce do 30, 40, i 80 i stu sztuk. Te żywią całe lato po górach, a z mleczna robią sery, gomółki i sami żywią się. W roku 1800, w miesiącu lipcu, kiedy ja te góry objeżdżałem, zastałem w tym kraju wielki niedostatek, bo zboże i w równym kraju dla nieurodzaju przeszłego lata było drogie i rzadkie. Jedli tu więc ludzie chleb z owsa, napół z otrębami mieszanego. Komornicy najwięcej zielskiem utrzymywali się. Zwyczaj tu między ludem ten wcale różny od ludzi równin zastałem, że w największej potrzebie żywności nigdy nie zabijają swojego bydła albo je sprzedają tak, jak w równinach włościanin zwykł robić, że zaraz na potrzebę każdą sprzedają krowę, gdyby ostatnią; tu wolą wszystkie przykrości głodu przetrwać do nowego, jak z bydła przedać. Na branie rekruta niezbytnie go widziałem

[1] 'roski' rps.

czułym. Brano tu z gruntu tak, że kobiety, po sześć dzieci mające, zostawały się przy gruncie. Ludność tu jest wielka i rodzajność kobiet barzo znaczna. W każdym domie gospodarz; u gospodarza po 5, 6, 7 etc. dzieci ma (s). Kobieta plenna z skrupulstwa, gorąca. Przewierzenie się nie jest w opinii ich barzo surowo widziane.

Dnia 20 lipca z Cichań, przez górę przejachawszy, spuściłem się nową robiącą się drogą z Jasłów[1] do Węgier. Ja tą drogą w Grabie granicę i komorę węgierską przejachawszy, spuściłem się do Zborowa[2], wsi sławnej w pamięci samodzierżów i naszego upadku kraju. Jest to siedliszcze Rakocego[3] (NB. przytocz przypadki życia jego), pamiętnego obrońcy swobód ślachty przeciwko despotyzmowi. Jest to równie miejsce rady naszych polskich samodzierżów w konfederacyi barskiej, którzy tu w zamku, na miejscu, gdzie niegdyś Rakocy mieszkał, wystawionego, mieszkali, zjeżdżali się, naradzali etc. We wsi tylko jeszcze z domu Rakocego zostaje się brama, w której hajducy jego stali, reszta już na nowo pobudowana. Ale na górze dotąd stoi zamek ów sławny, w którym Rakocy bronił się i z którego rąk nieprzyjaciela uszedł. Jest to zamek z wszystkich, które w różnych krajach z zamków samodzierskich widziałem, od innych wcale różny, gdyż trzy zamki znajdują się w jednym tak, że każdy wewnątrz od otaczającego na wyższej skale stoi. Takim sposobem od południa brama wjazdu do pierwszego zamku. W tym różne pomieszkania dla żołnierza były. Do drugiego zamku jest wniście przez most wysoki i zwodzony do drugiego zamku. Z tego do trzeciego przez most jeszcze wyższy i zwodzony jest wchód do zamku trzeciego, w którym dopiero znajdują się mieszkania, a z tego jeszcze był ostatni wstęp do wieży wielkiej w pośrzodku. Cały ten gmach na skale kamienia piaskowego twardego grubej warszty. Ziemi skład tu zupełnie ten sam, co do warst dyrekcyi, inklinacyi, gatunku szystów i kamienia piaskowego rozczyniań zawsze jeszcze jest jeden. Strumienie przecięż już w inną stronę tu biegną, jak biegły z tamtej strony góry. W obyczajach ludzi i w rolnictwie, jako sposobie życia, budowania etc. jeszcze prawie ten sam, jaki w Polszcze; ta tylko różnica, że ma po do-

[1] Jasło, miasto powiatowe nad rzeką Jasiołką.

[2] Zborów — jedno z wielu miejsc na Węgrzech, w których konfederaci barscy odbywali swe narady (m. in. w r. 1769).

[3] Rakoczy Jerzy — w r. 1631 ogłoszony księciem Siedmiogrodu; obrońca protestantyzmu na Węgrzech i w Siedmiogrodzie; um. 1648 r.

mach wielu już kominy, czego u nas nie widziałem nigdzie, ale wszędzie w izbach dymy kopcą; tu zaś w izbach porządniej. W Zborowie jest fabryka płócien czarnych do podszewek.

Chodząc po różnych domach dla przypatrzenia się ich obyczajom, znajdowałem wstydu mało. Po domach często dzieci i kobiety do połowy nagie chodzą, robią; za wniściem obcego nie uważałem w kobiecie zmieszania.

W Bardyjowie[1] na samym wjeździe stoi słup z ciosanego kamienia. W rozumieniu, iż jest znamieniem pamięci jakiego sławnego czynu albo cnoty obywatela tego miasta lub wdzięczności dla dobroczynnych, zastałem go znamieniem małych dusz, w osobistości szukających swojej pychy, że byli rajcami miasta, pisarzami, ławnikami, cechmistrzami w roku tym, kiedy Józef II przejeżdżał przez Bardyjów i kiedy kosztem miasta most drewniany barzo lichy z deszczek przez potok kamienny był robiony. Miasto to jest ubogie, źle zabudowane, a ma do 10 wiosek własności miejskiej.

W okolicach jego o ćwierć mili, pod wsią Gołałuka czyli Gołałąka ma wody kwaśne. Te mają w sobie żelazo i gaz karboniczny. Odkryte przez owce, które do tej wody zbiegały z gór pochopno do napoju, nie były wcale w używaniu. Gdy przez wojnę francuską trudności dojazdu do innych wód nastąpiły, książę Czartoryski, generał ziem podolskich, pierwszy do tych wód zajechał. Otwarta przy nim dla każdego Polaka kuchnia ściągnęła z nim liczne mnóstwo pieczeniarzy. Zaczęto na drugi rok przy tych wodach budować na samo przybycie jego. On sam w trzecim roku kilka domów dla siebie wystawił. W trzecim roku po osławieniu tych wód ja byłem; wdzięczni Bardyjowianie Czartoryskiemu, utwórcy sławy tych wód[2], oddawali na jego przybycie z dział hołd. Zjazd zastałem dosyć liczny, ale sami tylko Polacy i kilku Węgrów; innych cudzoziemców żadnych. Polacy zaś wszyscy, oprócz samego książęcia Czartoryskiego i siostry jego, Lubomirskiej[3], wszyscy inni:

[1] Bardyjów (węg. Bartfa, niem. Bartfeld), miasteczko w hrabstwie szaryskiem. (Węgry).

[2] Twórcą właściwym rozgłosu tych wód był szlachcic polski, Tomasz Lisiecki, odkąd w r. 1787 wyleczył się wodą bardyjowską z choroby, którą uznano za nieuleczalną.

[3] Elżbieta, córka Augusta Aleksandra Czartoryskiego, wojewody ruskiego, żona Lubomirskiego, marszałka w. kor. Umarła w r. 1816.

kobiety i mężczyźni — sama młodzież. Ile sądzić można było, większa połowa przyjachała za dworem i na kuchnią książęcia Czartoryskiego, nie na kwaśną wodę. Druga część za odgłosem, że do tych wód książę Adam Czartoryski, generał ziem podolskich, pojachał, więc to muszą być wody barzo skuteczne.

Z Bardyjowa na Gorlice, Tuchów do Tarnowa jadąc, zawsze jednakie gatunki gór, kamienia, warst widziałem. Między Gorlicą i Tuchowem znajduje się miejscami kamień wapienny. Jak od Przemyśla wjazd w góry był znacznie wznoszący się i przykry, tak również i tu od Tarnowa wjazd w góry jest wyniosły i przykry, a wyjazd z gór do Tuchowa i Tarnowa jest łatwy, znak, że wjeżdżając gdziekolwiek między te góry, gdy już wyjedzie się na pierwszą największą wysokość, jest to ta, która składa poziom jednej, potym następującej wysokości, strumieniami i wodami deszczowemi, do nich zbiegającemi, porozrywaną i przeto wyjeżdżając z gór, nigdzie nie przejeżdża się barzo wielkiej wysokości, ale się tylko zjeżdża z wielkiej góry na doliny płaskie.

Obyczaje, rolnictwo, zabudowania nie różnią się. Dopiero od Gorlic ku Tuchowowi różnica ukazuje się w rolnictwie i gospodarstwie, wynikająca z innego wcale podziału ziemi, jak w całej Polszcze i w innych krajach, w wszystkich krajach górzystych: w Tyrolu, w Karyntyi, Styryi, Gryzoniach szwajcarskich (musi to być koniecznością, z gór wypadającą) podobieństwo widziałem. Każdy gospodarz na swoim gruncie mieszka; niema wsiów regularnych, ale po całym polu porozrzucane domy. Każdy dom oddzielnie, osobno. Każdy gospodarz na swoim gruncie ma oddzielnie swój ogród, pastwisko, łąki, las, wodę, studnię albo strumyk. Ma na swoim gruncie czasem dwa, trzy swoje domki, w których ma komorników. Ci są rzemieślnikami różnych rękodzieł. Najwięcej jest płócienników. Chodząc po domach, zastałem u największych nawet gospodarzów po kilka warsztatów płóciennych i sami albo ich dzieci na nich robili(s).

[1] Dnia 10 sierpnia 1800. Rozmawiając z Marcinem Badeniem o konfederacyi targowicki[ej] i o sejmie grodzieńskim, któremu był przytomnym, słyszałem, że Siewers z instrukcyi swojej używał tych gwałtów wszystkich, że mówił do posłów z groźbą, iż jeżeli będą dłużej sporni, zamknie ich w piwnicach Badeniego i nie będzie im

[1] Na początku stronicy w rpsie czytamy tytuł: Dzieje Polski.

dawał wina i sztukę mięsa, ale siano i wodę; że z wszystkich stronników Moskwy najwięcej ukazał żalu i zmartwienia Sapieha, kanclerz litewski[1], gdy się dowiedział, że użyci za narzędzie zguby ojczyzny, że wybór z kraju naszego samych kartowników podniesiony do najpierwszych urzędów: Miączyński, Włodek, Mieczkowski, Kossakowski ...[2], że Kossakowscy. biskup i hetman[3], tak daleko rozpuszczali się na wszelkie łupiestwa i zbrodnie kraju, iż sam Siewers w wielu rzeczach stawał im w przec[i]wieństwie i tamował ich chciwość. Długo nawet Siewers Kossakowskich odsadził od steru. Bez ich wpływu stanęła jaka taka konstytucya grodz[i]eńska, zostały utwierdzone krzyże czyli nadgrody wojskowe. Lecz Kossakowscy mieli wpływ swój do Zubowa[4]. Przerobili więc Zubowa przec[i]wko Siewersowi. Ten został zniełaskawiony, odwołany, a na jego miejsce posłany Ingelström.

Ten Ingelström temuż Marcinowi Baden[i]emu, w Rydze siedząc, powiadał, tłumacząc się, że Polacy niesłusznie na niego narzekają, gdyż on pełnił, jakie miał, instrukcye, a te były: 1-mo, aby kraju resztę podział uskutecznić, dawszy Prusakowi Warszawę i po Narew, cesarzowi Krakowskie, Sędomierskie i Lubelskie po Bug, zgoła z takiemi granicami, jak teraz jest rozerwana. Na ten koniec już on kazał robić mapę z takim ograniczeniem przez indżyniera N. N.[5], rodem Holendra. Ta karta znajdowała się w dzień powstania Warszawy u niego na stole z oznaczeniem na niej tego reszty rozbioru granic: „Co—mówił on—powinno Polakom być dosyć oczywistym dowodem, że, com czynił, musiałem czynić“. 2-do. Drugi punkt mojej instrukcyi był: postawić na najwyższym szczycie czynności w kraju Kossakowskich, zniszczyć zupełnie konstytucyą, przez nas samych z taką gwałtownością w Grodnie stanowioną. 3-tio. Kazać oddzierać nadgrody wojskowe czyli krzyże, walecznym nadane, a w Grodnie utwierdzone. 4-o. Rozbroić i rozpuścić wojsko wszystko Rzplitej. 5-o. Zabrać arsenały i wyprowadzić. 6-o. Oddać

[1] Sapieha Aleksander Michał.

[2] W rpsie puste miejsce, 3/4 wiersza, widocznie pozostawione dla wpisania jeszcze innych nazwisk.

[3] Kossakowski Józef, biskup inflancki, powieszony w czasie rozruchów w Warszawie 9 maja 1794; Szymon, hetman w. lit.

[4] Zubow Platon, faworyt Katarzyny II; w jego ręku spoczywał podówczas kierunek spraw polskich w Petersburgu.

[5] Pozostawiono w rpsie puste miejsce dla wpisania nazwiska.

Warszawę Prusakom i uskutecznić podział reszty. Tym końcem Dalke[1], generał pruski, podsunął się pod Warszawę.

Za przyczynę klęski swojej w Warszawie tę podawał przyczynę: 1-mo. Króla niezmiernie winił, sądząc, że on wiedział o powstaniu robić się mającym, gdyż król najwięcej zaspakojał (s) Ingelströma; ile razy ten o powstania odgłosach i obawach z królem mówił, król zawsze mu odpowiadał, że to są fochy, że on ma pewne wiadomości z kraju, iż niema podobieństwa do tego. 2-do. Ożarowski hetman i z królem razem zapewniali go o wojsku polskim, iż mają najpewniejsze zarzeczenia się wszystkich komendantów, generałów i sztabów wyższych, że wszystkie regimenta pójdą przeciwko powstaniu. Stąd poszło, że regiment Działyńskiego w dzień powstania Warszawy tak spokojnie ciągnął przed regimentem generała Baura[2], bo sądzono, że ten regiment z urządzenia króla i Ożarowskiego ciągnie w miejsca taki[e], skądby trafniej działał w pomoc Moskalów. Król zapewniał szczególniej go o gwardyach. Jakoż w dzień powstania sztaby gwardyów nie ruszyły się. 3-o. „Niesnaski moje z generałem Sołtykowem, jeszcze w wojnie szwedzkiej[3] zaszłe, przyczyniły się i tu do mojego nieszczęścia. Przewidywałem ja wzruszenie kraju i przeto świadkiem moje korespondencye do mojego dworu, że czyniłem remonstracye względem wszystkiego, względem sposobów i podawałem inne rady; okazywałem powszechną narodu nienawiść dla Kossakowskich. ale ci, mając Zubowa, moje uwagi bywały albo odrzucane albo naganiane, nakazem zawsze uskutecznienia instrukcyi. Pisałem do księcia Repnina, żądając trzydziestu tysięcy wojska dla wstrzymania rozruchu i powstania w kraju. Ten odpisał mi, że bez dworu on niemocen wysyłać wojsko za granice. Pisałem do Sołtykowa, na Wołyniu komendę mającego, aby mi kilkadz[i]ejsiąt tysięcy wojska podesłał pod Warszawę. Ten, ze mną w nienawiści z wojny szwedzkiej, odmówił mi. Pisałem o wojsko do Petersburga; niżeli odpowiedź przyszła, już powstanie było skończone“.

Na rozwalisko domu, w którym mieszkał, nieskończenie zda-

[1] Staszic błędnie przytacza to nazwisko; generał ten nazywał się v. Wölky, (pisownia prof. Tokarza); Wolcky, Wolcki lub wreszcie Wolki (pisownia Korzona); Friedrich Gedeon v. Wolcky, według herbarza niemieckiego.

[2] Baur, pułkownik, naczelnik wojskowej policyi rosyjskiej w Warszawie przed powstaniem 17 marca 1794 r.

[3] 1788—1790.

wał się czułym, dowodząc, że przecież Polacy powinni byli pamiętać, że on był dobrym dla nich, gdy mając młodzież, jako to Stanisława Potockiego[1] etc, w więzieniu osadzonych, nie obchodził się z niemi nieludzko; że gdy wstąpił do dziedzińca pałacu Rzpltej, zabrał tam cały odwach i chociaż w zapalczywości żołdaki chciały wszystkich wymordować, on ich przy życiu zachował.

Za przyczynę nieustąpienia z miasta w pole dawał, że wstyd go wstrzymał i pamięć na to, że naród moskiewski byłby go straszme winił o to, żeby on był ustąpił z miasta, boby to w Petersburgu było uznano za ulęknienie się szewców.

Opowiadał, że łaskawość samej osiodaryni (s)[2] wymówiła go w Petersburgu. Gdy doszła wiadomość powstania Polaków, wtenczas Zubow chorował, carowa zabrała wszystkie papiery i oddała je Bozborodkowi[3]. Ten, przeczytawszy je, gdy u imperatorowej, gdzie i Zubow znajdował się, miano radę, imperatorowa zaczęła wszystko zwalać na Ingelströma, a gdy Bezborodko zaczął okazywać z raportów, że Ingelström o wszystkim donosił, ostrzegał i żądał sposobów, czego nie odebrał, więc jest niewinnym. Imperatorowa odebrała papiery, przejrzała i złożywszy je, rzekła: „A widzę teraz, że ja sama jestem wszystkiego przyczyną“.

Dnia 14 sierpnia 1800. Mówiłem z powracającemi z wizą[4] z Drezna o Stackielbergu, który pomieszane ma zmysły i z ostatnią wzgardą nawet od własnych dzieci tam bywa wodzony.

Dnia 17 sierpnia 1800. Opisz zamek krakowski, wzięty przez Polaków 30, wprowadzonych nocą[5] lochem przez mieszczanina krakowskiego, traktyera, który więźniów Polaków w zamku, od Moskalów trzymanym, żywił i kratę w lochu przepiłował i sam z Tyńca sprowadził trzydziejstu Polaków; między niemi był oficerem Brzeski. Ci, w nocy wszedłszy, warty podusili, broń na odwachu zabrawszy, wszystkich żołnierzy wzięli w niewolą i zamek opanowali. Nazajutrz z Tyńca trzy tysiące pod przewództwem Choiseuil[6] przyszło

[1] Stanisław Potocki (1778—1830), powszechnie zwany Stasiem, w r. 1794 oficer artylerji koronnej, za ks. warszawskiego w stopniu generała był adjutantem ks. Józefa Poniatowskiego.

[2] Gosudarynia (ros.).

[3] Bezborodko Aleksander, książę-kanclerz państwa rosyjskiego za czasów Katarzyny II.

[4] z 'wizo' rps. [5] Z 1 na 2 lutego 1772.

[6] Staszic popełnia tu błąd; oficer ten francuski nazywał się de Choisy; był przysłany z Francyi na miejsce odwołanego w r. 1770 Dumourieza.

i pobiwszy Moskalów na przejściu Rudawy, do zamku weszli. Suwarow w miesiąc potym przyciągnął w ośm tysięcy. Dwa szturmy [przypuścił][1], ale z wielką stratą był odparty tak, że ulica Kanonna ludem zawalona była[2]. Szturmy były przypuszczane od ulicy. Kanonnej na polach. Drabiny nieśli parobcy, spędzeni ze wsiów. Nasi przygotowali kamienie i drzewa wielkie z kolcami, które z góry z okien spuszczali na pnących się po drabinach. Te drzewa wszystko gniotły: i Moskalów i parobków, drabiny trzymających, i drabiny. Dwie wycieczki uczynił Choiseul z zamku ku bernardynom i wielką porażkę w Moskwie uczynił. Nakoniec nie miał żywności. Wysłał do Tyńca owego poczciwego mieszczanina krakowskiego, traktyera. Ten, złapany od Moskwy, był stęplami na śmierć katowany i zabity. Wysłano drugiego. I ten przenajęty, ale pismo było w cyfrach. Moskal żaden nie mógł dojść klucza. Był natenczas z Moskalami niecnota Branicki[3], który prowadził Polaków na Polaków; przy tym był adjutant Komarzewski[4]. Ten ladaco doszedł klucza i wytłumaczył Moskalom pismo, w którym Choiseul donosił Tyńcowi, że potrzebuje sukursu, że tylko jeszcze [na] trzy dni ma żywności, żyjąc z koni i z kotów, że po trzech dniach musi się poddać. Trzeciego dnia nastąpiła kapitulacya[5]. Z rozkazu Branickiego nasi indzinierowie pod urządzeniem pułkownika naszego Bakałowicza[6] zakładali miny pod zamkiem od strony bernardynów[7].

Dnia 18 sierpnia 1800. W konfederacyi barskiej było w Krakowie samym do 12 tysięcy Polaków, a Moskali od Mogiły tylko 700. Przecięż nasi na nich nie uderzyli, aż Moskwa w kilka niedziel, zmocniwszy się, wypędziła z Krakowa Polaków. Wtenczas przyszedł Marcin Lubomirski[8] z 2 tysiącami husarów do Krakowa,

[1] 27 i 29 lutego. [2] 'były' rps.

[3] Branicki Ksawery, podówczas łowczy koronny, od r. 1773 hetman polny, a od r. 1774, wielki hetman kor.

[4] Komarzewski Jan Ignacy, adjutant Branickiego, późniejszy generał i poufny dworzanin króla Stanisława Augusta.

[5] 18 kwietnia 1772 r.

[6] Bakałowicz Jan, podówczas major inżynierów koronnych; nobilitowany w r. 1775.

[7] W związku z tym opisem zdobycia zamku krakowskiego ob. *Dziennik zdarzeń w mieście Krakowie w czasie Konfederacyi Barskiej*, pisany przez Wojciecha Mączeńskiego, szczególnie przypisy wydawcy prof. Wł. Konopczyńskiego (Biblioteka Krakowska, n⁰ 43). Kraków, 1911.

[8] Jerzy Marcin Lubomirski, syn Antoniego, miecznika koronnego i starosty

pyszno i bogato ubranych, zabawił dwa dni[1], wyszedł z Krakowa w góry. Moskale[2] na niego wpadli i zabrali i rozpędzili, a on z resztą uciekł do Węgier.

Przyczyna prawdziwa pijaństwa włościan polskich nie jest poddaństwo ani pańszczyzna. Doświadczam, że nadanie im zupełnej własności tego nałogu nie zmieni. Żydzi są jedyną przyczyną tego nieszczęścia krajowego. Wszakże jest wieśniak nierównie większym niewolnikiem pod Moskwą, Petersburgiem, ma gorzałkę, a przecięż tam niema pijaństwa. Ma chłop niemiecki, włoski podostatek wina, niema przecięż pijaństwa. Wszakże to jedni ludzie! Niema w tych krajach innej różnicy, tylko że u nas w Polszcze żydzi są sprzedawcami tego trunku.

Dnia 20 sierpnia 1800. Zwiedzałem okolice Buska[3] miasta, pod którym za Stanisława Augusta w kilka lat po pierwszym rozbiorze i utracie soli znalezione były źrzódła słone; sprowadzeni kosztem Rzpltej kopalnicy z Saksonii, wystawiona cała fabryka, do soli warzonki potrzebna. Wydawała woda ta soli nie w pomiarze do kosztu drzewa, ile w tym kraju nie odpowiadał wielki zysk kosztowi; przecięż w nadziei, azaliż szukając lepszych źrzódeł, nie spotkają góry kopalnej, nadszedł ostatni rozbiór. Ludzie ci sprowadzeni zostali rozpędzeni, a budowla teraz niszczeje. Źrzódło pierwsze jest znalezione o kilka staj od miasta, na trzeciej części prawie spadzistości wzgórku. Gdy to nie starczyło, spuszczono się o kilkadziejsiąt kroków niżej i kopano drugą, jeszcze obfitszą studnią. Te dwie studnie w roku tak suchem, jak był 1800, gdzie wszystkie prawie w tych stronach stoki powysychały, przecięż te studnie solne najmniejszego ubytku wody nie okazały. Studnie te kopane są w kamieniu wapiennym, ale niegłęboko, gdyż woda ta aż do samego wierzchu ziemi wybija obfito. Jest na smak słona i trochę kwaskawa. Smród siarki barzo czuć było. Dolina ta, w której się te źrzódło znajduje, jest doliną rozlewów Nidy rzeki, której niegdyż

kazimierskiego, dziedzic na Barze, Janowcu, Grodzisku, Kolbuszowej, Lipowcach i Połonnem; konfederat barski; do Krakowa wkroczył 20 lipca 1768.

[1] Lubomirski bawił w Krakowie do dn. 26 lipca; z oblężonego miasta wymasserował z 300 żołnierzami.

[2] Kapitan rosyjski Gendre. Ob. Mejbaum. *O tron Stanisława Augusta*, 78 et passim.

[3] Busk albo Busko — pow. stopnicki.

brzegami było pasmo wzgórzystości gliniastej, na której leży Czarnkowa[1], Jurków etc., a drugim brzegiem było pasmo gór wapiennych, na których stoi miasto Stobnica[2] i miasto Busk etc. Ta dolina jest osobliwsza z wielorakości różnych gatunków kamienia i ziemi.

Jak tylko pod Wiślicą przejedziesz Nidę, zaraz brzegi lewe całe są z gipsu. Ten gips ciągnie się przez całą tę dolinę aż blisko gór wapiennych i zdaje się, że on zalega grunt cały tej doliny, na dwie mile szerokości mającej. Po wielu miejscach warszty gipsu wydobywają się cyplami, wzgórkami przez bieg wód Nidy obdartemi, jak to jest skała, na której stoi cała wieś Kotle[3] z murowanym kościołem. Te warszty gipsu mają [w] wielu miejscach grube warszty czarnej ziemi roślinnej płonkowej, z wapienną zmieszanej tak, że do jej urządzenia po sześć wołów zaprzęgają. W wielu miejscach są pasma na ćwierć mili szerokie piasku czyli drobnego zwieru, różnych kamyczków, gipsów, piaskowych, granitów, kwarców, spatów, skałków; tych ostatnich największe ukazuje się mnóstwo w różnych kształtach i farbach. Potym wynosi się ciągłe pasmo góry wapiennej; ta od południa ma kamień wapienny dobry, twardy; orcle[4] do budowli trwałe i użyteczne. Od północy po drugiej stronie najwięcej ma kamienia białego, margielowatego, który na powietrzu i deszczu kruszeje. W tych kamieniach wapiennych z jednej i z drugiej strony znajdują się małże morskie. Widziałem także w kilku warstach głęboko wiele kamieni granitu czerwonego; runione. Z tej góry zszedłszy w dolinę, w której leżą wsie Widuchowa, Kołaczkowice etc., jest cała dolina także piaskiem zwierowatym usypana, często miesza się ziemia płonkowa, kamienie, granity, skałki, krzemienie, kwarce, wszystkie obce, runione. Rolnictwo jest w tym całym kraju podobne do rolnictwa w Krakowskiem. Są kmiecie, zagrodnicy i komornicy. Wsie małe, ale dosyć gęste. Lasy tu w tej ostatniej dolinie już są gęstsze i różnego drzewa. W tej dolinie płyną różne strumyki, które zlewają się w rzeczkę, idącą z stoków z pod Chmielnika miasta i złączone pod Tuczębami, uchodzą ku Wiśle. Lud jest innego już stroju od Krakowiaków. Podkówek i kołnierzów i pasów z kółkami nie

[1] Czarkowy. [2] Stopnica. [3] Kotlice.

[4] Orcle — kamienie nieciosane, łamane z gór.

nosi. Mają żupany, najczęściej niebieskiego koloru. Mniej pracowity, zuchwały i pijak.

[1] W roku 1801, dnia 31 marca wyjeżdżając z Kocka do Warszawy, widziałem pod Kockiem sypane baterye przez Kniażewicza, sławnego w wojnie Rzpltej francuskiej, a dawniej dobrze zasłużonego ojczyźnie w wojnie ostatniej jej obrony przeciwko gwałcicielom. Jachałem na Okrzej[2] i Żelechów, miejsca smutne w pamięci Polaka; w tych to czyli zdradą czyli pomyłką utracony ostatni moment rutunku kraju. Tamtędy szedł Adam Poniński[3] na pomoc do Maciejowic, czyniąc krąg z pod Demblina[4] na Gołąbie[5], Łysobyki, Okrzej i Żelechów, mil przynajmniej 15, kiedy w wilią bitwy był w Demblinie o mil dwie od Maciejowic. Okrąg ten niezrozumiany, podejrzany mając, zapytałem się Burzyńskiego[6], pułkownika w dywizyi Ponińskiego, w tym marszu będącego, czyli ten tak daleki obchód był z ordynansu Kościuszki. Zapewnił mię, że taki ordynans miał być. Przyczyna jego miała być, iż Kościuszko tym wysłaniem Ponińskiego chciał odciąć pomoc, idącą od Suwarowa Fersenowi. Tymczasem na niego Fersen uderzył, a drogą tak długą Poniński oddalony, nie mógł zściągnąć na dzień bitwy[7]. Z rana wyszedł z Żelechowa, gdy już o godzinie 5 bitwy rozpoczętej huk dział dolegał[8].

Z Żelichowa do Warszawy przejeżdża się kraj, kilka mil między Garwolinem, Żelechowem i Osiekiem zawalony niezmiernym zwierem, różnej wielkości kamieniem granitów i piaskowych na gruncie piaszczystym. Po układzie kamieni, nietykanych wiekami ani ręką ludzką, zdaje się, iż tok tego gwałtownego tu wód biegu był od miedzy południa i wschodu ku miedzy zachodu i północy

[1] Na początku stronicy w rpsie czytamy dopisek późniejszy: 'Okrzeja, Żelechów, Garwolin, Osiek'.

[2] Okrzeja.

[3] Adam Poniński — syn osławionego marszałka pierwszego sejmu rozbiorowego; w r. 1794, w wojsku Kościuszkowskiem dowodził oddzielnym korpusem.

[4] Dęblin. [5] Gołąb.

[6] Burzyński Tomasz — w r. 1792 w regimencie piechoty ordynacji Ostrogskiej.

[7] Tutaj czytamy w rpsie u dołu stronicy dopisek późniejszy, zrobiony przez Staszica już po roku 1805, tej treści: „Później, widząc w Paryżu w roku 1805 Kościuszkę, o to pytany, odpowiedział, że dał takiego ordynansu, tylko, aby się tak postawił [Poniński], żeby na poczęcie bitwy mógł nadejść, niewidziany od Moskalów“. Ten pobyt Staszica w Paryżu opisany poniżej.

[8] Tak w rpsie; chyba 'dobiegał'?

w koryto Wisły. Bieg ten musiał być niezmiernego pędu, gdyż runął prawie całe opoki. Ten wielki rum czyli zwier kończy się na rzece Świder, za którą już takich kamieni nie widać, a piaski większe jeszcze zasypują ziemię.

[1]Dnia 28 sierpnia 1801. Z Wysznic[2] na Radzin[3] jadąc do Kocka, wszędzie równiny, kamień runiony, grunt po większej części piaszczysty. To samo łożysko błot czyli bagnisk, które między Jabłon[n]ą i...[4] przejeżdża się, również i tu przejeżdżać trzeba, a które łożysko na ćwierć mili, miejscami na pół, miejscami na milę szerokości mające, ciągnie się, od Bugu niedaleko Chełma i kilkadziesiąt mil kraju przechodząc, wpada znawu niedaleko Brześcia w Bug. Grunt tego łożyska wszędzie piaszczysty, woda stojąca, bez spadku. Przecięż za pomocą człowieka, to jest, za pomocą rządu albo porozumienia się wszystkich właścicielów mógłby ten kraj być w użyteczny obrócony. Podobieństwo, że to było kiedyś korytem albo odnogą Bugu. Pod Radziniem o pół mili przejeżdża się na ćwierć mili szerokie podobneż łożysko, więcej jeszcze błotniste. To od brzegów Tyśmienicy kilka mil nieprzerwanie ciągnąc się, wpada w Bug. Podobieństwo, że Tyśmienica tym dołem kiedyś w Bug płynęła, a później obróciła się w Wieprz. Miasteczka w tym kraju okolicznie zrujnowane, żydowskie zupełnie. Rzemieślników żadnych, rękodzieł żadnych.

Dnia 1 września 1801. Z Kocka jadąc do Łęczny ciągłym pasmem piasków, przybyłem aż do wsi Zawieprzyce na brzegu prawem, a do wsi Kijan na brzegu lewem Wieprza. Zmienił się zupełnie grunt. Tam zakończyło się zamiecie piasków i poziem, wyniósłszy się nieznacznie, był gatunku gliny mieszanej z kamieniem wapiennym. W tym miejscu Wieprz kiedyś wielki musiał mieć spór. Tu jego koryto nagle zwęziło się tak, że brzeg od brzegu dosyć wyniośle ledwo na kilka łokci rozłączają się. Rwał sobie Wieprz koryto w opoce wapiennej. Ta wąskość koryta w opoce robionej ciągle trwa aż do Łęczny. Przeciwnie tu stąd nadół idąc, jak się tylko z tego opoczystego wondołu z pod wsi Kijan wydobył, już lądy jego są na pół milę, na czwierć mili pozieme, błoniaste, łąki wielkie, i tak w równinach piaszczystych już bez przeszkody uchodzi mil 10 aż do Wisły. W tym miejscu od wsi Kijan za Wieprzem zaczyna się jeden brzeg pasma tych zamieci piasko-

[1] Na początku stronicy czytamy: 1801. Podróże. [2] Wisznice.

[3] Radzyń. [4] Puste miejsce w rpsie.

wych, które w długości przechodzą Wisłę koło Gniewoszowa, Ryczywoła[1], Magnuszewa, ciągną ku Końskiemu i dalej, a w szerokość już prawie jednym poziemem mniej więcej mało wyniosłem aż do ujścia Bugu w Wisłę. Ta zaś wysokość, która tu zaczyna ukazywać się przy Kijanach, jest należąca do tego pasma glin i wapiennych opok, które ciągną przez Lublin, Botorz[2], przechodzą Wisłę pod Sandomierzem, i łączy się czyli też podobno wychodzi z gór Świętokrzyskich; drugim zaś ramieniem rozciągają się na Krasnostaw, Zamość, Tarnawatkę, gdzie Wieprz bierze swój początek. Wszędzie w tym paśmie grunt jeden: zwierzchu glina, wapienny kamień, margiel pszenny, w głębi kamień wapienny, pełen morskich konchów.

Dnia 13 września 1801. Zważając rzekę, która za granicę między Polską a Litwą od wieków służyła i o której wielkości mamy ślady dawniejsze, teraz znajduję ją ledwo się sączącą, a są lata, w których zupełnie wysycha. Ona wypływa z tych samych nizin i błot, o których wyżej pisałem, a które od Bugu ciągnąc pod Jabłonem[3], wpadają znawu w Bug pod Brześciem.

Z tych błot wychodzi wielka odnoga, która przechodzi między wsią Opole [i] Chorodziszcze[4], ciągnie przez miasto Wysznice, schodzi się znawu z błotem wielkim i nim uchodzi w Bug. Tą odnogą ostatnią przez Wysznice płynie graniczna rzeka kiedyś, Sielawa, dziś ledwo strużyna; między wsią Łyniów i wsią Rusole[5] płynęła podług dokumentów granicznych, za czasów Lwa Sapiehy[6] robionych, między temi dwiema wsiami płynęła(s) rzeka, mająca na sobie młyny i służąca za granicę tych wsiów, dziś ledwo małą widać dolinę i łąkę. Ta rzeka wpadała do Sielawy, która również za lat kilkadziesiąt podobno śladu mieć nie będzie. W krajach tutajszych, wielkich równinach, uważałem to po wielu miejscach, że jeziora zaginęły i dziś pola orne, a gdzie rzeki płynęły, teraz łąki[7].

---

[1] Ryczywół — pow. kozienicki. [2] Batorz.

[3] Jabłoń — gmina Jabłoń, pow. radzyński.

[4] Horodyszcze — pow. włodawski. [5] Rusiły.

[6] Lew Sapieha (1557—1633) — kanclerz W. Ks. Litewskiego, w r. 1591 uskutecznił rozgraniczenie Litwy z Podlasiem.

[7] Bezpośrednio w dalszym ciągu na tejże stronicy rękopisu i na dwóch następnych czytamy szereg notatek w języku francuskim treści geologicznej, zatytułowanych, jak następuje: *Mola de Gaeta*, *Caserta*, *Avella*, Lawa Wezuwiusza (po polsku), *Naples*. *Pausilip*, *Tufs*, *Agnano*, *Grote de Chien*, *Solfatara*, *Lave*, dwukrotnie: *Solfatara*, *Soufre de Solfatara*, *Centocamerelle*, *Cumes*, *Averne*. *Contradiction inexplicable*. *Bains de Néron*, *Differente lave*, *Les crateres dans lesquelles la ville de Rome est batie*. Objętość tych notatek wynosi nieco więcej, niż jedną stronę druku. Wszędzie powołuje się Staszic na Breislaka (Breislak Scipione *Viaggi nella Campania*. Wyszło w r. 1801 w Paryżu w 2 tomach, w tłomaczeniu francuskiem, dokonanem z rękopisu włoskiego przez de Pomereul'a).

Dnia 24 marca 1802 jadąc ze Lwowa do Warszawy na Mosty, Chrystyanpol[1], Rubieszów, Kock, Żelechów i Karczew, uważałem, że te wielkie pasy zamiecia piasku, między Żółkwią a Chrystyanpolem przechodzące do Bugu, a idące od Krakowca, Sieniawy etc., nie mają żadnego w sobie kamienia. Przeciwnie te zamiecia piasku, które od Lewartowa aż pod Warszawę wszerz leżą, a ciągną od Śląska przez Końskie, Szydłowiec aż do Bugu, są wszędzie, a osobliwie między Żelechowem, rzeką Świdrem zawalone mnóstwem runionych granitów.

Dnia 2 czerwca 1802 z Warszawy do Szydłowca, a z Szydłowca do Kielc. Z Warszawy aż do Pilicy ziemi gatunek jeden sam piaszczysty równy, częściami gliniasty z piaskiem. Pilicę przebywszy, zaczynają się piaski i kamień runiony granitowy. O dwie mile od Szydłowca zaczynają się wzgórki różnego gatunku ziemi, jedne gliniaste, drugie gliniasto-czerwone, inne gliniaste, mieszane z wapiennym kamieniem, okryte grubo krzemieniem na pół zwapniałem. Takie wzgórki są wkoło wsi Orońska. Rodzą pszenicę. Szydłowiec, miasteczko z ruin okazuje swoją dawniejszą znaczność. Kościół gotycki w guście dobrym, niemieszanym, zamek stary, ale mieszaniec, okolice w zgórkach różnych ziem; kamień po polach wierzchu już rzadko granit runiony, ale wszędzie kamień piaskowy. Miasto stoi na skale piaskowej; warsty grube. O czwierć mili od miasta jest góra pod wsią Szydłowiec, z której kopany kamień posągu króla Jana 3 Sobieskiego w Łazienkach w Warszawie.

O mil dwie od miasta i o milę jedną, poczynając o kilka mil za Chlewiskami, ciągną się pasma gór aż do Śtego Krzyża, w których znajdują się wszędzie kopalnie rudy żelaza Chlewisk, Szydłowca, Przysuchy, Odrowąża, dóbr dziedzicznych, Suchedniowia, dóbr królewskich. Tych gór szerokość rozlega się od Szydłowca za Kielce. Tych pasmo ciągnie się od Śląska przez Ś-ty Krzyż aż do Pilicy i składa cały grunt. Kopalnie w Polszcze ołowiu, cyny, miedzi, żelaza, srebra, złota i arszeniku. Ten ostatni znajduje się

---

[1] Krystynopol.

w okolicach Szydłowca. Również kopalnie manganezu, kopalnie węgla ziemnego, jakie znajduje się przy Kamiennej, o dwie mile od Szydłowca na[d] rzeką Kamionką, która przeszło 20 pieców miechy rozdyma, a około pięćdziesiąt przeszło fryszerek[1] pędzi i różne ma fabryki: gwoździ, kos, sierpów, blach, siekier, radeł, rydlów etc. Te wszystkie pasma gór, okryte lasami, mają zwierza: jelenie, sarny, niedźwiedzie i dziki. Nad tą rzeką jadąc mil cztery, przerżnąłem się przez gór pasmo do Kielc. Pod tym miastem już znajdują się wzgórki porozrywane: jedne opoki wapiennego kamienia i drugie skały piaskowych kamieni.

Dnia 3 czerwca z Kielc wyjachałem do Tucząb na Chmielnik miasteczko. Wzgórki mniejsze, ale piaszczyste w dolinach, a po wierchach gliniasto-piaszczyste, mają kamień wapienny, miejscami piaskowe skały. W okolicach Chmielnika już zaczynają po polach ukazywać się krzemienie napół wapniałe. Te już wszędzie ciągną się po paśmie wzgórków, które od Chmielnika ciągną ku Sieczkowu, Tuczębom i ku Staszowu aż do Wisły, wszędzie jednakim kamieniem okryte: krzemieniem wpół wapiennym.

1803. Podróż z Wysznicy do Rubieszowa.

Położenia równin gliny z piaskami i cokolwiek runionych kamieni, granitów i piaskowych przez mil 5 aż po wieś Chańsk[2]. Za tą wsią już równiny zaczynają mienić się wzgórkami; mnóstwo kamieni runionych; dosyć znaczne. Im więcej zbliża się do Chełmna[3], tym większe wzgórki, tym więcej runionych kamieni; ukazują się wzgórki trzeciego gatunku, z kamieniem wapiennym niektóre, najwięcej z kamieniem[4] piaskowym. O milę od Chełmna już po polach dobywają i robią kamienie młyńskie piaskowe. Te nie są w ziemi warstami, ale tylko gniazdami. Są to kamienie płaskie piaszczyste w miejscu, w którym leżą, z piasku, sokiem krzemiennym zjętego porobione. Sam Chełm (s) już jest na górze znaczniejszej i prawie ostatniej w tym miejscu z łańcucha gór, wychodzącego tu ku Włodawie z gór Świętokrzyskich, ciągnących się przez Botorz[5], Krasnostaw, Zamość, Uchanie, ku Łucku i Krasnemustawu[6]. Tu pod Chełmem widać jakoby z kraju najwyższego i ostatniego w tej stronie poziom Polisia. Z Chełmna już górami jedzie się aż

[1] Fryszerka — piec do oczyszczania surowego żelaza.
[2] Hańsk; tak brzmiała I red. [3] Mylnie zamiast Chełma.
[4] 'kamiennym' rps. [5] Batorz.
[6] Krasnystaw — pow. nowogradwołyński.

do Uchań i Jarosławca i Rubieszowa. Ale góry z Chełmna do Uchań są z łopoki (s), kamień wapienny, a po najwyższych górach już wszędzie borowina czyli ziemia borowa, roślinna[1], zmieszana z wapnem. Po Uchaniach od Jarosławca aż do Rubieszowa są góry, ale same gliny, jak w Krakowskiem i w Sandomierskiem, osobliwie te góry, które są przy Iwaniskach, które są także skrajem tego niezmiernego pasma piasków, co przez Staszów przechodzą, przez Wisłę, ciągną koło Sieniawy przez San, idą przez Józefów, Tomaszów, Mostki i Bug przeszedłszy, wpadają i giną w Polisiu pod Lubomlem, w którym miejscu Polisie najgłębiej zachodzi w łańcuch gór Świętokrzyskich.

Podróż z Wysznic do Maciejowic 15 sierpnia 1803. Równiny aż do Radzynia. Z Radzynia aż do rzeczki, która, wychodząc z gór trzeciego gatunku, Janiucha, co idzie od Częstochowy do góry i tam przechodzi Wisłę, a potym idzie koło Maciejowic lasami do Żelechowa. Z tych wzgórków strumienie wychodzące i ściągające się do Wieprza albo Tyśmienicy. Takie strumienie ciągnąc, pod Chomejową Wolą jeden, a drugi przez Szczepalin[2] płynie i schodzą się w stawie w Borkach, skąd wchodzą do Tyśmienicy. Ów strumień w Chomejowej Woli, a drugi w Szczepalinie przejachawszy, już zaczyna się inna ława ziemi: ziemie twarde, gliniaste przestają, a zaczynają piaski i kamienie runione. Te już się ciągną nieodmienne aż do Maciejowic, smutnego bojowiska naszych mężnych rodaków, grobu historycznego jestwa[3] Polaków. Z Maciejowic przewiozłem się przez Wisłę dnia 16 sierpnia 1803 do Kozienic.

Z tego miasta piaskami i lasami jachałem do Radomia, w okolicach którego miasta już zaczynają ginąć równiny i piaski, a ukazują się wzgórki mniej więcej wyniosłe, pasmy różnemi łączące się z łańcuchem wielkim gór Świętokrzyskich. Te wzgórki są okryte kamieniem runionym granitów i piaskowych. Wewnątrz składają się z warszt kamienia wapiennego albo piaskowego, z gliny i z piasków.

Kraj w kolicach Radomia przyjemny, siołami okryty. To stare miasto znacznie się muruje. O dwie mile od Radomia jest wzgórek, jeden z najwyższych w tej stronie, w Kowali[4] Na tym

[1] 'roślinnia' rps. [2] Oszczepalin. [3] Jestwo — istnienie.
[4] Kowala-Duszocina, 15 klm. na zachód od Radomia.

dotąd wyniosły jest szaniec i dawny ostróg[1], który Zebrzydowski w rokoszu przeciwko Zygmuntowi III wysypał[2]. Położenie to prawdziwie wojenne i mocne. Dziś tegoż ostrogu znaczne ostatki. Z nich nakoło widok wielki, kilka mil zajmujący. Widać Świętokrzyską górę i wielki łańcuch z niej wychodzący, a okryty lasami Opatowa, Wąchockiego[3], Szydłowca, Bnina[4], Chlewisk, Przysuchy aż do Pilicy. Ten wzgórek Kowali, na którym dawniej Zebrzydowski ostrogi, a teraźniejszy dziedzic stawia kościół, jest cały piaszczysty, z kamienia piaskowego, okryty skałkami, przemieniającemi się w kamień wapienny.

Dnia 17 sierpnia, przenocowawszy w Kowali, jachałem przez dwie mile różnemi pagórkami glin wapiennej opoki i rudawych czerwono-piasków aż do Szydłowca. W Orońsku, wsi o pół mili od Kowali, widziałem wzgórek, cały od dołu zasypany piaskiem, zwierzchu okryty kamykami krzemienno-wapnistemi, a wewnątrz góry ławą opoki wapiennej. Góra ta barzo w pszenicę rodzajna.

W Szydłowcu, niegdyż murowanym miasteczku, dziś ruinami smutnym, znajdują się już wszystkie wzgórki z samego piaskowego kamienia; niektóre z szystu piaskowego, i na takim stoi część miasta; drugie — z wielkich i głębokich warszt kamienia twardego, piaskowego, do budowy posągów zdatnego. Z tych skał przemyślna ręka wydobyła zdziwiające ozdoby Nieborowa. Tu stąd wydobyty kamień, który przez inną, mężniejszą rękę położony, mógłby uwiecznić pamięć Sobieskiego. Po polach widać rozłożonych wiele kamieni grobowych, które wdzięczne dzieci rodzicom i nieszczęśliwi rodzice dzieciom kładli podczas powietrza[5] w roku 1706. Tu w tych wszystkich okolicach już znajdują się rudy. Te nie znajdują się po wierzchu gór, ale tylko w podgórzu gór od dna, albo w trzeciej części dolnej podgórza. Ta jest przez tutajszych górników dzielona na trzy części: na plazgową[6], na gniazdową i na murzynkę. Pierwsza jest najbogatsza. Znajduje się w warstach, idzie w dyrekcyi tej samej, jak wielkie

[1] Ostróg — miejsce obronne, szaniec. [2] 1607 r. [3] Wąchock.
[4] Bzin.
[5] Na początku tego zeszytu w rpsie późniejszy dopisek '1802'.
[6] Winno być chyba 'błazgowa', jak Staszic poniżej ten gatunek rudy nazywa; nazwa ta pochodzi zapewne stąd, że ruda ta leży ławicami w głębiach większych, t. j. po górniczemu 'obłazgiem'. (Ob. rozprawę Staszica *O Ziemiorodztwie gór etc.* 1805, 29).

pasmo gór, od Świętokrzyża do Pilicy, to jest, od miedzy południa i zachodu do miedzy północy i wschodu. Inklinacyą ma w głąb ziemi ku północy. Wszędzie prawie zalewa[1] jej kopalnie woda zaskórna, z gór spadająca. Górnicy dobywają studnie i naszedłszy warstę, kopią się za nią szybami czyli ulicami; te stęplują drzewem. Ale wodę wylewają tylko węborami[2], kolbą[3] windowanemi. Niema tu jeszcze nigdzie pomp, przeto koniecznie w wszystkich studniach razem muszą robić, bo jeden, wyczerpując wodę u siebie, nie skończyłby jej nigdy, gdyby w innych studniach razem wszyscy nie czerpali. Robota górników ciągle tylko dzieje się zimie, a lecie, gdy prace rolnicze nastają, to wszyscy idą do roli, a góry, zupełnie opuszczone, woda zatopia. Z jesienią znawu górnicy razem idą do gór i razem przez kilka tygodni czerpają wodę, niżeli łupać rudę zaczną. Okien głębokość jest do 8, 9, 10, 11, 12 sążni, głębszych nie widziałem; ale to pochodzi, że gdy warszty w głąb idą, górnicy, niedosyć płatni albo też niepracowici, nie chcą się głębiej za nią zapuszczać, opuszczają górę i zaczynają nowe okno, ile że od nowego okna biorą po 100, po 200 złotych. Ruda, im głębiej brana, tym jest lepsza, bogatsza. Warszta ma miąższość różnie: na łokieć, dwa, trzy. Ruda ta jest biała albo sinawa; pierwsza bywa bogatsza. Kopiąc się do niej, przechodzą warszty kamienia piaskowego szystu. Pod tym bywa sina glina, potym trafia się ruda. Pod tą bywa znawu kamień piaskowy twardy, który trzeba prochem rozsadzać, a pod tym dopiero warszta rudy bogatej błazgowej[4]. Druga ruda, gniazdowa, znajduje się tylko wielkim kotliskiem, napełnionym rudą, okoloną kamieniem piaskowym czerwonawym, który górnicy nazywają pożeraczem. Te kotliska rudy bywają różnej wielkości. Trzecia ruda, murzynka, jest zawsze w niżynach, w bagnach; jest ona czarna, jest dosyć bogata, ale daje żelazu kruchość. Daje także w topieniu flus czyli płynność. Umierność pewna z tych trzech rud robi wydatek mniejszy lub większy kruszczu. Niektórzy zamiast murzynki mieszają tylko wapno dla płynności: do 16 koszałków rudy jedna koszałka wapna. Te gatunki rudy znajdują się z małemi różnościami w wszystkich górach tak szydłowieckich, jako chlewiskich, wąchockich, Bnina[5], Przysuchy, w wszystkich

[1] 'zalewają' rps. [2] wębor — wiadro.
[3] kolba — tutaj to samo, co korba. [4] Por. wyżej, str. 378 przyp. 6.
[5] Bzin.

górach dawniej biskupich, teraz cesarskich. Ta sama w Końskich, w Białaczewie. Przecięż w żelezie uważa się ta różnica, że pani wojewodziny mazowieckiej, Małachowskiej[1] w Rudoninie[2], potym chlewiskie i szydłowieckie są żelaza najlepszego gatunku w Polszcze. Tu tędy koło Szydłowca idzie wielkie jedno pasmo gór Świętokrzyskich, zawierające rudy opactwa wąchockiego, biskupie, bninskie[3], Węgrowa[4], Szydłowca, Chlewisk, Przysuchy i kończą się zniżaniem się aż do Pilicy, gdzie ta w Wisłę uchodzi. Tu w górach pod Szydłowcem jest kamień węgielny ziemny. Ten nie ma w sobie siarki, ale ma glinę szystową; rozpala się pomału, pali się barzo długo. Używa[5] się do kos, do toporni. Znajduje się o trzy, 4 sążni pod warsztą szystową gliniasto-piaskową. Kraje te są barzo bogate w rudy. Trzeba im ludności, bo ta tu brakuje, dla lepszej doskonalszej pracy koło wyrobku rud.

Dnia 27 sierpnia jachałem z Szydłowca do Białaczewa. Najprzód przejachałem wielkie pasmo gór, okryte lasami. Zwierzchu ziemia czarna, urodzajna, wszędzie łąki, jak w Styryi po górach. Wewnątrz warszty kamienia piaskowego, na posągi, na młyńskie kamienie wyrabianego, a które mają w sobie w wielkiej głębi rudę żelazną. To pasmo gór wielkich przebywszy, przez Mroczków[6] wieś i piec wielki szydłowiecki i przez Węgrów[7], miasto na samym grzbiecie jedno łańcuchu góry leżące, potym już spuszczałem się w doliny i równiny wzgórkowate i piaszczyste a lasami okryte, przez które wyjachałem do Końskiego, miasta starego. Świadczy to kościół jego i starożytne napisy, przy nim w murze się znajdujące, o których nadmienia Tadeusz Czacki. Z Końskich takimże krajem jeszcze niskim, ale mało wzgórkowatym, i lasami jachałem do Białaczewa, a z Białaczewa takimże położeniem różnych wzgórków piaskowych, piaskowego kamienia i okrytych runionemi granity i piaskowemi kamieniami aż do Drzewicy[8]. Ten cały kraj od Końskich do Białaczewa, Opoczna aż do Drzewicy jest już niżyną względem przebytego pasma, jest zasypany piaskami;

[1] Katarzyna z Działyńskich, żona Antoniego Małachowskiego (um. 1796 r.), wojew. mazow. i starosty ostrołęckiego.
[2] Takiej miejscowości niema w Radomskiem; zapewne Staszic użył tutaj pomyłkowo nazwy 'Rudonin' zamiast 'Radonia' (pow. opoczyński).
[3] bzińskie. [4] Wąglów. [5] 'używają' rps.
[6] Mroczków — gmina Blizin. [7] Wąglów.
[8] Drzewica — pow. opoczyński.

wzgórki ma składające się tak, jak w okolicy Kowali i Orońska, z kamienia piaskowego albo z łopoki wapiennej albo z szystów piaskowych, okryte po wierzchu kamieniem runionym, granity, czasem krzemieniem zwapiennionym (s). Około Białaczewa są wielkie i na kilka sążni, na 10 i 12 łokci grube warszty kamienia piaskowego, zdatne na słupce czyli kolumny. Takie widziałem, 9 łokci mające, w Pstrykosach[1] przy kościele, wystawionym w sławnym roku Polaków, w roku 1791 przez szanownego Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu konstytucyjnego. Nadto wszędzie tu po dolinach i po wielu wzgórkach, ale zawsze tylko w ich głębi, nigdy w górze, znajduje się ruda tych samych gatunków i tym samym sposobem, składem, dyrekcyą i inklinacyą, jak przy Szydłowcu. Więc w całym tym kraju naszym polskim niema rudy krystalizowanej, tylko ruda obłaskowa[2] czyli ruda namułowa. Wszędzie górnicy tutajszego kraju powiadali mi zgodnie, że w rudach czyli w kamieniach piaskowych, które rozsadzają, a pod któremi bywa ruda, znajduje się w wydrożonych dołkach proch biały, jak cukier, barzo miałki, który oni nazywają arszenikiem, i który zabija. Strzegą go się barzo, zawiązują usta. Dany ten proszek psu w chlebie, w kilka godzin pies zdycha. To miałem z ich powieści. Proszku tego dostać nie mogłem, bo nie robiono w górach, ale widziałem[3] dołki, do wielkości orzecha włoskiego podobne, w kamieniach wapiennych, gdzie się taki proszek ma znajdować.

Dnia 29 sierpnia przejachałem rzeczkę Drzewicę. Za tą już kraj równy, piaszczysty ciągle i smutny, podobny z wszystkiem do Polisia, sapowaty, okryty piaskiem i kamieniami, barzo gęsto runionemi granity i piaskowemi. Taki kraj ciągnie się kilka mil aż do Pilicy. Ten przeprawiwszy, brzeg jej drugi jest wyniosły na kilkadziesiąt sążni, cały prawie gliniasty. Na nim stoi Nowe Miasto. Położenie rzadkie, widok na kilkanaście mil oko bawi taka wyniosłość kraju i grunta gliniaste, tylko ogromnemi granity runionemi okryte; są i małe runione, ale wiele się okazuje ogromnych. Uwaga nad niemi zadziwia i szuka tej wielkiej mocy, co je tu przynieść zdołała. Ten kraj, dobrze uprawny, równy i urodzajny, ciągnie się do rzeczki, która pod Jeziorną uchodzi w Wisłę. Po tej rzeki brzegach na milę pasmo jest piasków, które przebywszy, już równiną zawsze równie wyniosłą, jak Nowe Miasto, jedzie się do

[1] Petrykózy. [2] Por. wyżej str. 378,[6]. [3] 'wydziałem' rps.

Warszawy. Ślady budów, domów, pałacyków ostrzega[ją][1] o zbliżającym się miejście głównym. Co do uwagi geolo[g]icznej, jest ta, że jak z tamtej strony Pilicy uważałem wszędzie, iż gdzie tylko jest wzgórek, tam na nim była ziemia gliniasta albo czarna urodzajna, a doliny wszędzie piasku zasepem, tu zaś przeciwnie, wszystkie równiny i niższe miejsca są gliniaste urodzajne, a wzgórki, miejsca wynioślejsze są piaszczysków zsepem. Tę uwagę, już będąc w Wielkiejpolszcze, zbliżając się ku morzowi, robiłem, że wszystkie góry tam są samemi tylko zsepy czyli zamieciem piasków, a równiny i doliny namułem, gliną i urodzajne. Taką samą uwagę czyniłem nad wysypami naszej Wisły, im barziej się zbliża ku morzowi, że brzegi wysokie sypała z samego piasku i góry, czyli po lasach dotąd niby wały robiła z piasków, a niziny, równiny słała z namułów, z gliny. Tym są Powiśla ostatnie, tym są Żuławy etc.

Dnia 30 sierpnia stanąłem w Warszawie 1803. Nadto uwagę czyniłem nad granity runionemi. Ta przekonała mię, że pęd wód, co je tu przyniósł, szedł w tej dyrekcyi, jak pasmo gór Świętokrzyskich idące do Pilicy, to jest, pęd od miedzy południa i zachodu do miedzy północy i wschodu.

Podróż z Warszawy do Radzynia dnia 9 listopada 1803. O godzinie dwunastej wyjachałem. W Grzybowie[2] na komorze cesarskiej nie pozwolili mi przewieźć Iljady Homera w języku greckim i łacińskim, powiadając, że taki mają zakaz, aby żadnej książki nie wpuszczać do krajów cesarza rzymskiego. Zostawiłem więc pana Homera na komorze w ręku celników do mojego powrotu. Z Grzybowa zawsze jedne bory i piaski, jak się poczęły od brzegów Wisły w Pradze, tak ciągnęły się nieprzerwanie aż do Siennicy miasteczka, które leży już na tym paśmie gór piaszczystych, częścią gliniastych, a wszędzie już z góry i w głąb okrytych i napchanych kamieniami runionemi różnych wielkości, od najmniejszych do najogromniejszych, na kilka sążni miąższości, wszystkie granitów gatunku. Najwięcej czerwonych, w których feldspat przewyższa i w wielkich sztukach kształtowanych. To pasmo tutajszych wzgórków, poorane na różne doliny trzeciego gatunku przez deszczowe ulewy i strumyki, jest to samo, co przyszło od Częstochowy nad Pilicą i co przeszło Wisłę pod Górą i Czerskim, a przeszedłszy Wisłę, tu tędy na kilka mil wszerz ciągnie się na

[1] Rps. uszkodzony.
[2] Grzybowa — gm. Okuniew; komora prusko-austryacka po trzecim rozbiorze

Żelechów, Siennicę i uchodzi ku Siemiatyczom; Bug przeszedłszy, ginie w Polisiu[1]. Uwagi nad tym pasmem następujące. Pasmo to najwięcej jest piaszczyste, przecięż na najwyższych grzbietach ma grunta gliniaste, a wszystkie doliny, zasypane piaskiem kwarcowym, żyta rodzą dobrze. Kamienie granitowe, czerwone dla fel[d]spatu, czarne dla szorlu, podsuwają dwie uwagi. Najprzód, że pęd wód, który je tu przyniósł, był od miedzy wschodu i południa; po drugie, że był strasznie gwałtownym; po trzecie, że trwał przez czas barzo długi, ale już zwolniony w swojej gwałtowności; że był od miedzy wschodu i południa, dowodzą pokłady i kształty zwierzchnie granitów przyrunionych wielkich, jeszcze nie ruszonych przez człowieka. Te wszystkie są ku rzeczonej miedzy ostrościenne, a spadzisto-gładkie z strony przeciwnej, co dowodzi, że je[2] woda parła z jednej strony, a z drugiej górą spadając, zgładziła je[2], jak to widać po wielkich kamieniach w rzekach. Więc, że pęd był strasznie gwałtowny, dowodzą kamienie swoim ogromem, a przez niego tu przyniesione z gór przynajmniej na sto mil odległych, bo z gór granitowych Ukrainy. Że ten pęd dalej zwalniał, ale trwał długo, co dowodzi ich zgładzenie i spadzistość z tej strony, ku której biegnące wody po nich spadały. Dalsza uwaga nad tym pasmem, jaką już uważałem i nad innemi, jest ta, że te pasma były porobione wprzód, niżeli Wisła płynęła[3], gdyż widać wyraźne tego pasma przerwanie czyli przekopanie koryta przez Wisłę, jak to uważałem pod Zawichostem, tak też uważać można z cypla, na którym stoi Czersk. Nakoniec góry te, o których tu wspominam, to jest, góry, na których Siennica, Żelechów etc. etc., są to te, z których wszystkie tutajszych krain strumienie i rzeczki wychodzą: jedne wpadają do Wisły, jak Świder, drugie do Bugu, drugie do Wieprza, jak te strumienie, które płyną przez Radzyń, Borki etc. Tyśmienica już ciągnie się z pasma, co idzie od Kraśnika, Botorza, Lublina i koło Łęczny przechodzi Wieprz, a z którego płynie Bystrzyca i Tyśmienica.

[4]To samo wzgórzyste pasmo od Siennicy przejeżdżałem ciągle przez mil trzy, to jest, przez miasto Latowice[5], które leży nad rzeką Świder, aż do Sierocina[6] miasteczka, które leży również

[1] Polesie. [2] 'go' rps. [3] 'płynyła' rps.
[4] Na początku stronicy czytamy: 'Podróż z Warszawy do Radzynia dnia 9 list. 803. Kończenie'.
[5] Latowicz. [6] Seroczyn — pow. siedlecki.

na grzbiecie jednym z tutajszych wzgórków, tak, jak Siennica i Latowice. Uważałem, że tu ta uwaga, iż na górniejszych miejscach powszechnie bywa ziemia gliniasta, tu tego nie uważałem powszechnie, bo tu spotykałem takie wzgórzyska najczęściej, co piaskiem wydmuchowym były. Ale przecięż były i takie góry, na których glina. Ta przekopana o łokci trzy lub cztery, już znawu piasek. Wszędzie od początku tego pasma, od Siennicy kamienie runione. Te uważając, same tylko są granity różnego gatunku. Między niemi są granity, w których widać kwarc runiony, ten przypadek wart zastanowienia, któremi cała ziemia okryta jest z tamtej strony Wisły. Tu żadnego nie widziałem, ale tylko granity czerwone, z feldspatu czerwonego, z kwarcu, 1. z szorlu; 2. z szorlu, kwarcu i z miki żółtej; 3. z miki białej, z kwarcu i z wiele drobnego szorlu; 4. z gatunku lawy; 5. z kwarców czystych białych; 6. z kwarców czerwonawo-sinawo-kolorowych i w różnych kolorach; 7. granit z fel[d]spatu czerwonego, z szorlu i z kwarcu, ale ten kwarc jest w kamykach okrągłych, jak groch, i tej lub mniejszej wielkości.

W lasach uważam, że mieszają się tu na tych wzgórkach świerczyny, czego na dolnych równinach od Warszawy nie widziałem. Nadto w lasach, na tej tu wysokości, osobliwie w okolicy Jaryczewa[2], Żelechowa znajduje się bez czerwony czyli *sambucus racimosa*[3] *i acer acicarpon*[4].

Dnia 20 wyjeżdżałem z Wysznic do Słowatycz[5]. Już tu wszędzie, prze[je]chawszy od Radzynia, to łożysko błotów, które się ciągnie od Tyśmienicy koło Białobrzegów, Białki przez Międzyrzeczczyznę do Buga, a które zdaje się, że dawniej było nawet łożyskiem Tyśmienicy, niżeli się zwróciła w Wieprz. To więc przejachawszy, już równiny się ciągną ciągle aż do Wysznic i Słowatycz, a wszędzie przejeżdżać trzeba wielkie pasma błot, łozów, szelin[6], topielów czyli po rusku *topelnic*, któremi kiedyś z gór pasma tego, co idzie na Lublin, na Kraśnik, Zamość, Krasnystaw, Chełm, wypływały i wpadały wody, a które są dzisiaj zasepem albo namuliska albo piasków, a za każdemi deszczami nasączają całą tych okolic ziemię. Kamienie tu runione są te same granity, piaskowych nie widać, ale granity rzadkie. Bug jest rzeką pierwiastkową. Podług uwag długich i ciągłych robionych są takie strumyki, takie rzeki, które swoim korytem dzielą dwa wcale różne brzegi ziemi, a są takie nawet wielkie rzeki, które obydwa brzegi mają jednakowego gatunku ziemi. Te rzeki, które mają brzegi różne, nazywam pierwiastkowemi, to jest, najdawniejszemi, to jest, sądzę, że ich bieg był biegiem jeszcze wód morskich, kiedy te ziemie pokrywały morza i układały warszty. Takie rzeki są w Krakowskiem Niedzica i Nida, które znaczny różnych ziem czynią przydział: po jednej, gliny, po drugiej stronie piaski, kamienie runione i gipsy etc. Taką rzeką jest Bug, na którego jednym brzegu są wyniosłe brzegi i gliny albo czarne ziemie, a po drugim brzegu już równiny i piaski czyli ziemia poliska.

[1] Wisła jest rzeką już drugiego stanu, bo Wisła ma oba brzegi jednakowe i znak, że je sobie pruła już po opadnieniu wód morskich. To pokazuje jej ciąg biegu cały. Podobnież San, podobnież Wieprz. Ten ostatni zdaje się, że dawniej wpadał do Buga czyli w Polisie, później zaś z Tyśmienicą swe koryto zwrócił do Wisły.

Tu w wielu miejscach widać wzgórki, widać wielkie wysepy piasków, a około nich ziemie czarne albo gliny; czasem widać wśrzód piasków znawu namuły i gliny. Uwaga i kopania w głąb przekonały mię, że te piaski były niesione powszechnie, a z niemi niektóre wyższe robione wysepy. Gdy potem znawu wody niosły namuł lub glinę, zakryły piaski wyższe, a wzgóreczki wyższe nie oblewając, zostały się piaskiem wśrzód gliny i namułu, i przeciwnie, wzgóreczki glin albo namułów wśrzód piasku etc.

Dnia 28 list. 1803 powracając z Wysznic do Warszawy, uważałem, że Świder bierze początek niedaleko wsi Róża, gdzie dopiero, od Łukowa jadąc, pierwsze małe piaskowe wzgóreczki ukazują się. I ten Świder rżnie sobie koryto przez coraz znaczniejsze pasmo wzgórków koło Latowic, Siennicy i uchodzi do Wisły. Stąd pokazuje się, że wysokość Łukowa, Radzynia, chociaż w równinie, jest wyższa od tych wzgórków pasma, co tu koło Latowic i Siennicy przechodzi. Nadto uważałem, że na tym wzgórków paśmie znajdują się drzewa jodłowe, świerkowe, które już nie rosną na równinach piaskowych koło Kączkiego[2], Dębowa aż do Warszawy. Wtenczas widziałem w Radzyniu kawałki bursztynu, znalezione czyli wykopane w szelinach błotnistych, któremi dawniej zdaje się uchodziły wody do Tyśmienicy koryta, gdy ta między

[1] 'której' rps. [2] Jarczew — pow. łukowski. [3] *racemosa*. [4] gatunek klonu. [5] Sławatycze. [6] szelina — gaj, gęstwina.

[1] Tutaj na początku stronicy w rpsie czytamy: 1803. Ziemia Poliska.
[2] Kąck.

Bezwolą a Białką uchodziła do Bugu, a teraz temiż błotami wody ściągają się przez Radzyń do teraźniejszego koryta Tyśmienicy. W tych więc nizinach napadają, kopiąc, bursztynu kawałki i okruchy kory jodłów. Stosownie do tego należą te uwagi, które uczony Potulicki[1] w swoich dobrach a wielkich kopalniach bursztynów opowiadał mi, że bursztyny te najliczniejsze i w największych sztukach znajdują się przy całych tramach czyli drzewach jodłowych, a najwięcej między korą i drzewem. Jodły w okolicach tych kopalń nie znajdują się nigdzie. Są więc przyniesione z pasma gór Świętokrzyskich, gdzie jodłami góry okryte. Że te jodły przyniesione są pędem wód, tym, który roznosił te runione po polskich krajach granity, dowodzą tychże jodeł położenia. Leżą najczęściej wierzchowiskami ku morzu, a grubym tramem ku południowi czyli ku stałym lądom, dowody, że Polisie było najpóźniej odkryte od wód morskich; jeszcze pokazuje piasek dotąd morski w jeziorach poliskich, z których znaczniejsze znajdują się w okolicach Lubomla. Taki piasek widziałem w tych jeziorach.

Okolice Miedzianej Góry. W tych okolicach ludzie mają zwyczaj poić bydło w wodzie dołów wybranej rudy miedzianej, która jest zielonawa, kwaskowata czyli gryspanem nasoczona i uwa[ża]ją, że w tych wsiach, gdzie się te doły znajdują, chorób zarazy bydłu nie szkodzą i zarazy nawet bydła, chociaż jest w okolicach, tu nie bywa, gdy wtenczas mieszkańcy jeszcze pilniej tąż wodą z dołów miedzianych toż bydło napawają.

[2]Z Warszawy dnia 6 lut. 1804 wyjachałem do Lwowa. Dla wielkiego wylewu Pilicy przewiozłem się w Warszawie. W tej drodze uważałem z przekonaniem, że od Osiecka zaczyna się pasmo gór to, co od ś. Krzyża Wisłę przechodzi jednym ramieniem pod Rachowem, drugim pod Gołębiem, Puławami i Kazimierzem, a trzecim pod Czerskim. Te dwa ostatnie łączą się tu i idą już łącznie przez Bug w Nowogrodzkie etc. Od samego zaś Osiecka już ciągle aż do Lwowa jedzie się wgórę. Zdaje się więc, że góry te są podgórzem ostatnim Tatrów. Po tym następuje drugie przedgórze czyli Bieszczackie, a za temi Karpaty. Przez podgórze gór gołębiowskich jadąc do Osiecka, jedzie się wgórę, tylko się w okolicach Wieprza zjeżdża cokolwiek w równiny, w którego kolicach przy Kocku i Lewartowie wielkie zamiecia piasków. Od Lewartowa jedzie się znawu ciągle wgórę do Lublina. Toż wjeżdżanie wgórę ciągnie się aż do Zamościa. Między Tarnogórą i Starem Zamościem przejeżdża się grzbiet najwyższy pasma gór od Rawowa[1], a drugi grzbiet przejeżdża się między Krynicą[2] i Tomaszowem, z której wysokości pod Tarnawatką z Wieprzowego jeziora bierze porządek Wieprz. Dolina wielka, zamułami i jeszcze świeżym stawiskiem zawalona i naokoło górami otoczona, w której leżą Stary i Nowy Zamość, Chomąciska, Wierzba, Barchaczew[3], Siłaniec, Łabunie etc. Było tu w tych stronach [miejsce] najpóźniej zalane wodami i zdaje się, że w tę dolinę dawniej spadał tok Wieprza i zalewał ją, dopokąd sobie pod Tarnogórą nie przerwał łańcucha gór i niżej, wyrwawszy łoże, uszedł. Spadek dawny toku w tę dolinę wód Wieprza ukazują jeszcze te błocka, które się ciągną od stawu Zamojskiego koło Barchaczewa, koło Starego Zamościa do stawu Nieliskiego, którego zlewy są dotąd rzeki Wieprza. Pod Kockim zastałem Wieprz barzo rozlany, chociaż pod Lewartowem i pod Krasnostawem zastałem go barzo mały, znak, że spór jego wody mają jeszcze w przechodzie pasma gór gołębiowskich do Wisły; znak dawnej mojej uwagi, że tu i Wieprz i Tyśmienica dawniej miały swój uchód do Buga etc. Zdaje się z tej ostatniej mojej uwagi, że to drugie przedgórze Tatrów czyli góry Świętokrzyskie, lubelskie, gołębiowskie, idące przez Nowogrodzkie, Smoleńskie na Nowohorod[4] etc., są ostatnią wysokością działaną w morzu, po której wysokości już równiny ciągną się aż do morza wszędzie w całej Polszcze. Po tych równinach są jeszcze gdzie niegdzie góry, ale tylko same zamiecia piaskowe, dosyć wyniosłe; są wielkie jeziora, błocka. Tak po lewej stronie Wisły błota Borutów w Łęczyckiem, jeziora i błota straszne w Gnieźnieńskiem w okolicach jeziora Gopło etc.; po prawej stronie Wisły błota i jeziora w Nowogrodzkiem, Podlasiu, Prusach Książęcych etc., etc. To ostatnie podgórze czyli pasmo gór wtórnych, robione w morzu, jest jedno z najbogatszych i najszczęśliwsze przeznaczenie polskiego

---

[1] Potulicki Michał (1756—1805), od r. 1802 członek Tow. Warsz. Prz. Nauk.; drukował rozprawę p. t. *O bursztynie*. Mieszkał w dobrach Obory, pow. warszawskiego.

[2] Na początku zeszytu w rpsie czytamy tytuł: „Podróże. 1804".

[1] Rachów. [2] Krynice — pow. tomaszowski.
[3] Bartatycze — pow. zamojski. [4] Nowogród.

kraju założyło. W nim są kopalnie miedzi, żelaza, srebra. W nim te szczęśliwe biegi rzek, które łatwo mogą być kanałami łączone, a tak morza północne z oce[a]nem Południowym zbliżone w handlu. Własność osobliwsza, którą jedna tylko mieć może Polska, aby kiedyś, gdyby w Egipcie był kanał z Czerwonego morza do Śrzódziemnego, aby natenczas z Indyów prosto wodą szły rzeczy i handel przez morze Śrzódziemne do Czarnego, z Czarnego śrzodkiem prawie krajów polskich wodą pławiony w morze Północne. Mieszkańcy tej szczęśliwej ziemi, poznajcie wasze przeznaczenia, mnóżcie się, oświecajcie się i pracujcie, a natura z wami!

Dnia 22 marca 1804. Jadąc z Lwowa do Warszawy, czyniłem uwagę nad górami, z których Wieprz i Huczwa biorą początek. Te najwyższe są między Tomaszowem i Łabuniem. Na tego pasma wierzchowisku prawie, w starostwie tarnawatskim leży jezioro, z którego rzeka Wieprz bierze początek [1], i ta płynie ku zachodowi, a wpada w Wisłę, a niedaleko z tychże gór wychodzi Huczwa, i ta płynie ku wschodowi i uchodzi w Bug. Wieprz [2], rzeka z tego jeziora, przerzyna się przez góry do Krasnobrodu, gdzie, zastawszy dawniej zapory wyższe, przechodziła niższemi góry w ten wielki padoł, gdzie leży Zamość, przerwawszy sobie górę, na której leży teraz folwark Wieprza. I tu są wielkie ślady, że kiedyś Wieprz uchodził koło Zamościa, Siłańca, Silna, Pniówka etc. tą wielką szeroką błotnistą doliną do Huczwy i wpadał w Bug. Lecz później wyrżnąwszy sobie koryto przez Tarnią górę, co między Starym Zamościem i Tarnogorą wyrżnął sobie niższe koryto od pierwszego i uszedł do Wisły etc. Wysokość tej góry, na której leży jezioro Wieprz, jest taka, jaka jest wysokość Tarniejgóry. I góra, którą przerwał pod Wieprzem [3], jest cokolwiek, ale niewiele od nich wyższa. Stąd uwaga przekonywa, że tu kraj ten, w którym leży Zamość, Łabunie etc. i wiele okolicznych gór, jakie są przy Krynicy [4] i w okolicy Zamościa, były długo zalane wodami Wieprza. Stąd ta ziemia, borową zwana, a Wieprzowi tylko zwyczajna, zawaliła te wszystkie kolice. Jest to ziemia płonkowa, borowa, zmieszana z wapienną i z gliną, strasznie mastka, tęga, na deszcz zbytnie rozmaka, na susze zbytnie zsycha, rodzajna strasznie w pszenice w lata śrzednio mokre i suche. Góry borowin ciągną się aż do Tarnogóry i Krasnostawu. Dalej następują góry gliniaste zwierzchu,

[1] Jezioro Wieprzowe. [2] 'Wierprz' rps. [3] 'Wierprzem' rps.
[4] Krynice.

a wewnątrz tu wszędzie w głąb tak góry, co borowina, jak góry, co glina okrywa, są ułożone w warsty kamienia wapiennego, łopiennika, to jest, który jeszcze jest mokrawy, na powietrzu się łupi, kruszy, w ogniu pryska i dobry do murów w ziemi i do murów, cegłą obłożonych. Takie góry wapienne ciągną się aż do Lublina. Przeszedłszy Bystrzycę, już góry w głąb gliniaste, bez kamienia wapiennego, a to już aż do równin piaskowych. Drugą uwagę powszechną tu uczyniłem, że nigdzie po tych górach ani na wierzchu ani w głębi ziemi niema granitów runionych żadnych nigdzie; dopiero gdzie niegdzie, ale rzadko pokazują się w okolicach Lewartowa. Ale przejachawszy Wieprz [1] pod Kockiem, już za Wieprzem [1] im dalej, tym gęściej widać granity runione i małe i wielkie, i to, im więcej do równin się zbliża, tym kamieni jest więcej. Uwaga mi się nadsunęła: tu więc te granity, których śladu z strony lewej Wieprza niema, nie przyszły od południa, ale niosły wody pędzone od wschodu. Zdaje się, że Sund był przerwany wprzód, niżeli wody przerwały ogromne pasmo gór Karpackich, *Imans* [2], przechodzące dawniej ciągle przez Bosfor i łączące się z górami Taurus etc. Wody więc, taką wielką zaporę mając od południa, gdzie przerwały Sund, z niezmierną gwałtownością spadały od wschodu na zachód i góry granitowe Ukrainy i Wołynia rozerwały, skruszyły, rozniosły. Później przerwały sobie łańcuch gór *Imans* i odkryły piękny kraj Ukrainy i Wołynia, pokruszywszy skały, granity etc. etc.

1804. Podróż z Warszawy do Paryża.

Dnia 8 paźd. 1804 wyjachałem z Warszawy do Nadarzyna, na obiad. W całym tym przejeździe równiny, glina i piaski, granity runione w wielkich tylko bryłach barzo gęsto, w małych rumach niema nigdzie. Najmniejszy granit runiony jest do dwóch stóp dyametru, mniejszych nie widziałem. Rzecz dziwna, że wody, które tak wielkie kamienie niosły i przyniosły, nie zostawiły tu kamieni małych, drobnego zwieru [3]. Między Raszynem a Warszawą, bliżej Raszyna jest pół mili pasu nierównie gęstszego zwaliska runionych granitów. Między granitami takie znajdują się gatunki: 1° granit mający kwarc biały i mikę czarną i hornblendę czarną, drobne wszystkie części; 2° granit, kwarc z hornblendą czarną, kwarcu barzo mało i to barzo drobny; 3° granit z feld-

[1] 'Wierprz' 'Wierprzem' rps. [2] Iman. [3] żwir.

spatem czerwonym w znacznych kryštałach, a między niemi drobny kwarc okrągławy; 4⁰ granit czerwony, feldspat, drobne kryształy, a między niemi kwarc drobny, okrągławy; 5⁰ granit z feldspatu różowego w wielkich sztukach, ukrystalizowanych doskonale; między niemi kwarc w mniejszych sztukach i mika czarna, nawet czasem krystalizowana w grzebień; w tym feldspat różowy, zewnątrz już zupełnie zblakł i jest biały; 6⁰ granit z feldspatu białego w dużych kryształach i kwarc, a mający przez siebie pasy hornblendy czarne; tenże granit mający w sobie sęki czyli gniazda hornblendy. Są także, ale rzadko runione głazy czerwonawe. Uwaga powszechna: Gdzie wielkie w bryłach granity leżą gęsto i pasmami, tam ziemia twarda, glina, margiel, i tam już niema drobnych granitów runionych. Taki pas znaczny jest pod Tarczynem. Takie granity są od Warszawy do Tarczyna. Gdzie zaś są piaski śrzednie, tam granitów w wielkich bryłach rzadko, ale małych runionych granitów jest mnóstwo, a gdzie są największe piaski, tam i małych runionych granitów mało było, zwier[1] tylko. Takie pasy od Nadarzyna do Amsonowa[2] często widać. W granitach runionych trafiają także granity i feldspat czerwony, kwarc drobny i zeolity[3] żółte. Te ostatnie rozczyniają się w glinę. Podobne przemiany piasków, drobnego zwieru i wielkich brył granitowych ciągną się i w okolicach Rawy, pod którą płynie rzeczka Rawka; podobny jeszcze kraj jest i przy Olborzu[4], pod którym płynie Olborka[5] rzeczka. Tu między Olborzem i między Rawą są kopalnie żelazne, takie same, jak w okolicach Końskich, Białaczewa, o dwie, trzy i pięć sążni. Takie są w okolicach Ujedźca, dóbr Ostrowskiego kasztelana[6]. Podobny kraj jeszcze ciągnie się w okolicach Piotrkowa, za którym o dwie mile nocowałem dnia 11 paźd. 1804, w środę. Takiż kraj ciągnie się zawsze równy, zawsze mniej więcej piaszczysty i z runionemi granity gęsto i w wielkich bryłach po gruntach twardych, gliniastych, a gdzie zwier drobny, gdzie piaski wielkie, tam tylko drobne runione granity, ale wielkie bryły są rzadkie. Taki zawsze kraj równy ciągnie się aż do rzeki Warty, która o milę przed Wieluniem płynie. Za Wartą zawsze kraje równe, ale już twardsze, grunta dosyć dobre, piasku mniej ciągłego,

[1] 'zwiez' rps. [2] Samsonów. [3] Zeolity — grupa minerałów.
[4] Wolbórz. [5] Wolborka.
[6] Ujazd; dobra te otrzymał Tomasz Ostrowski, kasztelan czerski i podkanclerzy koronny, za żoną, Apolonią Denhofówną.

ale są sztuki piasku wielkiego wśród ziemi dobrej. Wieluńska ziemia jest kraj już przy[je]mniejszy i piękniejszy w porównaniu do okolic Piotrkowia(*s*), lecz przejachawszy Wartę, mało runionego wielkiego granitu, wiele często zwieru grubego; nadto w okolicach Wielunia znajduje się w głębi ziemi kamień głaz w rozczynie w glinę żółtą. Wzgórki tu wszystkie są zsepowe, wsie gęste, lasy dosyć wielkie, osobliwie w okolicach Waryczewa[1], które miasto i wsi jedenaście kupił szwagier Hoyma[2], gubernatora wracławskiego[3]. Gospodarstwo zaprowadzone dobre, ale ludzie się skarżą. Lasy wielkie są cięte na siągi i przedawane drzewo. Chłopi także siągi kupować muszą. Arbitralność kary, osobliwie w strzelaniu ludzkiego inwentarza w szkodzie, barzo im się zdaje uciążliwością. Uwaga powszechna, że z gór śląskich tu czasem takie przychodzą wody, iż ten kraj w okolicach Wielunia, Waryszewa wkoło zatapia. Takie tu były wody w tym roku 1804 przed świętym Janem, iż Warta niezmiernie wylała i Waryszew od Warty o mil 5, nie mający u siebie żadnej rzeki, tylko niziny i łąki, a był przez dni kilka wodą oblany, a to w ten sam czas, kiedy i Odra strasznie na Śląsku wylała.

Dnia 12 nocowałem o milę za Waryszewem w wsi Świba. Ż tej o milę przejachałem ostatnie miasto Kępiny[4] polskie. Potem(*s*) zaczyna się o milę granica Śląska.

Pierwsze miasto jest[5] Brlinów[6]; potym Sycowo[7], a dziś przezwane Wartemberg, i tu jest dawna śląska komora; dalej Polski Olgot[8]. Te mil sześć jedzie się już cokolwiek, ale nieznacznie wgórę. I tu koło Polski[ego] Olgot[9] pierwszy raz ukazuje się łańcuch gór, idących od Polski i Sneekoppe[10] za Wracławiem[11].

13. Nocowałem od Wracławia o mil 5 we wsi Czecze[12], a popasałem 14 w miasteczku Psie Pole, sławne zwycięstwem Polaków nad Turkami[13]. Dziś tu już niema i znaku Polaków, sama siedziba Niemców, a tylko w dziejach polskich pamięć tego zwycięstwa.

[1] Wieruszów. [2] 'Hoima' rps.
[3] wrocławskiego; Hoym był prezydentem t. zw. Prus Południowych, t. j. ziem drugiego zaboru pruskiego.
[4] Kępno. [5] 'są' rps. [6] Bralin. [7] Syców. [8] Ellgut — pol. Ligota.
[9] f. 85r kończy się słowami: 'zaczynają się', oczywista zbędnemi wobec orzeczenia na początku f. 85v: 'ukazuje się'.
[10] Schneekoppe. [11] Wrocław. [12] Mylnie; winno być Netsche.
[13] Tu winno być: nad Niemcami.

Tegoż 14 stanąłem w Wracławiu.

Dotąd w wsiach jeszcze są familie mówiące po polsku i jeszcze po wsiach gdzie niegdzie po graniczu siedzą żydzi. Lecz w Wracławiu jest na nich największa straż, i tylko za wielką opłatą wchodzą do miasta. Przecięż jeszcze tu przecisnęli się do Wracławia, ale z trudnością. Niemcy mają tyle sposobności do handlu i rzemiosł, że żydów, którzyby im przemysł psuli, nie puszczają. I Wracław utrzymuje się handlem[1] dosyć dobrze, jest miasto stare i zupełnie tylko handlowe. Nie wiem, czemu Polacy, którzy są do wszystkiego zdatni, przecięż handlu i rzemiosł użytki wypuszczają zupełnie z rąk, i to u nas w kraju zabiera żyd albo Niemiec najpierwszy! Wracław, stolica[2] książąt polskich, dzisiaj prócz nazwiska już znaku Polaków nie ma. Wszyscy Niemcy. Znaki tylko polskiego siedliszcza jeszcze się w niektórych wsiach utrzymują[3]. Od odpadku[4] Śląska od Polski jest wieków blisko ośm[5]. Smutny widok postępu zatraty narodu: najpierwiej urzędników klasa, z nią kupców, rzemieślników i karczmarze, juryści, doktory, uczeni, księża, a nakoniec wieśniacy. Ci są do zgonu ostatniego najwierniejsi swemu narodowi. Z przykładu tego przestroga dla narodu, który nie chce zaginąć, że oto w sposobach niewłaściwych jest jego ocalenie i jego zaguba. I tak, niechaj Polacy garną się na urzędy, do handlu, rzemiosł, karczm, lekarzów, uczonych, księża wszystko w kościołach w języku polskim uczą, śpiewają, a byleby z rąk nie wypuścili tych urzędów i pierwszych klas, będą się utrzymywać. Ale trzeba także, by się brali do handlu, a nie puszczali żydów, jak robią Niemcy u siebie. Jeszcze smutny widok zatraty narodu, że nawet imiona wsiów przeistoczone, i tak: Sicowo[6], Sidzowo — teraz Wartemberg; Wracław — Breslau; Rowiny — Royn; Legnica[7] — Li[e]gnitz. Cały kraj co do położenia, od Warty począwszy brzegów, już zaczyna się jachać coraz nieznacznie wgórę aż do Wracławia, ale zawsze krajem na oko równym, lecz, ile uważałem, dosyć od Polski wynioślejszym. Stąd pochodzi, że gdy Odra wyleje albo zbierze, natenczas kraje te nad Wartą i doliny pod Kaliszem muszą być zalewane. Wracław był najwięcej w tej drodze zbliżony do łańcucha gór, od Krakowa idących. Do Wracławia jachało się prawie od

[1] 'hondlem' rps. [2] 'stolicy' rps. [3] 'utrzymuje' rps.
[4] I red.: 'upadku'.
[5] Liczba przesadzona; Śląsk odstąpiony został Czechom w r. 1335.
[6] Syców. [7] Lignica.

wschodu na miedzę zachodo-południową, a od Wracławia jadzie(s) się prawie od miedzy połud.-wschodowej na miedzę północno-zachodową prawie ciągiem pod łańcuchem gór, samym podgórzem. Łańcuch gór będzie ciągle o mil sześć, ośm, pięć od łańcucha gór, widać, jak się ciągnących od Krakowa, to jest, od miedzy wschodo-południowej na miedzę zachodo-północną.

O dwie mile od Bracławia[1] we wsi Royng czyli dawne Rowiny, wjeżdża się z równin w pierwsze pagórki, rowiny i już potym podobnemi wzgórkami jedzie się przez mil 8 aż do Lignicy, Lignau[2] etc., gdzie zajachałem na obiad dnia 17 paźd. 1804. Grunt w zgórkach gliniasty i piaszczysty z grubego zwieru. Niema tu żadnych wielkich granitów runionych, barzo rzadko się trafiają, ale jest kupa kamieni małego zwieru, największy jak gęsie jajo, i to mało granitów, ale tylko glazy, a najwięcej czystego, białego kwarcu, którego tu jest wielkie mnóstwo. Góry, co widać w łańcuchu, są śrzednie, okrągłe albo rozłożyste, nie są w rypach[3] ani w szczytach.

Dnia 17 przyjachałem na noc do Bunzlau[4], miasta nad Odrą. Rzeka ta bystra, wielkiemi wody i prętko zbiera. Zatapia i roznosi pobrzeżne mieszkania, a z drugiej strony też ziemię barzo użyźnia i przeto wszystkie zachęty daje do osad, jakoż ciągle jest zbudowana z obudwóch brzegów. Wylewy jej dzieją się co kilka lat, lecz tego roku na ś. Jan była nadzwyczajną i niespamiętałą: wszystkie mosty pozrywała; jeszcze za mojego przejazdu były nieposporządzane. Widać w tym nieład ludzi. Z jednej strony widać tu u nich wiele porządku, a z drugiej strony znawu wiele nieładu. I tak, nie mogąc mostów porobić, nie przychodzi im do głowy porobić pramy[5], gdyż lądy są wysokie; wolą w nieporządku po kilka dni stać i czekać wód opadku. Kraj ludny, rolnictwo dobre, lasów niewiele, w nich porządek, wszystko siągi i rżną. Kraj wzgórkowaty; dno zwieru grubego, piasek z gliną i zwier gruby, głazu, kwarcu wiele białego. Nad brzegami Odry widać nowo robiące się kamienie czyli opoki piaskowe, które łamią do murowania, ale trzeba w suchu, bo na deszczu rozmaka. Trafiają się przecięż już opoki dokończone tak, że się robią młyńskie kamienie. Także wielkie ławice pudyngów czy zlepowisk kwarcu białego, głazu, łopienia, granitów i basaltu, ale kwarcu najwięcej wielkości od grochu do

[1] Wrocław. [2] Liegnitz. [3] 'ryp' — skała, urwisko.
[4] Dawna słowiańska osada Bolesław. [5] promy.

jaja kurzego. Wielkich granitów runionych nigdzie niema, rzadko tylko gdzie niegdzie trafi się, ale barzo rzadko.

Dnia 18 z Bunclau jachałem na obiad do Waldau[1]: pierwsza saska komora. Ni żołnierza, ni zapytania. Nocowałem w Gerliczu[2]; pierwsze miasto saskie. Starość okazują domy i ratusz, a nazwisko, że jest założyskiem Sławian. Rzemiosł pełno, płócien[3] bialniki wielkie i przemyślne. Tu pierwsze są góry małe co do wysokości, bo wzgórkami są tylko, ale składają się z gnejsów i z basaltów. Gnejsów ławice [mają] kierunek od wschodu na zachód, jak ciąg gór, a pochył od południa na północ. Basalty są w sześćgran. Gnejsy, granity są w głębi, basalty są wyżej. Góry są porozrywane, ale nie głęboko; niema tych jar wielkich; cyple gór są okrągławe, a w cyplach najwięcej basaltu, a pod nim gnejsy. Cała zaś zwierzchnia ziemi jest rumowiskiem białych kwarców, barzo drobnych okryta. Gnejs w rozczynie w glinę. Góry są okrągło[4] cyplowe. Najwyższa tu z nich jest Lanckorona[5], będzie mieć do stu sążni. Granity są także; te składają się z kwarcu białego *et* czarnej hornblendy, albo z kwarcu białego i miki czarnej. Kwarcu jest w tych granitach wiele, miki i hornblendu drobno, a feldspatu żadnego. Tu widać często w bryle granitu pasma z tejże materyi, ale w drobniejszym kształcie. Musiała momentalnie zachodzić jakaś zmiana w precypitacyi. Czasem w granicie jest jak plama czyli jak gniazdo zmienionej wielkości części granitowych. Widziałem wśrzód granitu gniazdo na stopę dobrą basaltowej materyi. Rzecz warta uwagi.

Od Horlicza o mil dwie już są pozostałe osady Wandalów[6]. Te ciągną się na mil kilkanaście; mówią językiem sławiańskim czyli po wendejsku[7]. Można się rozmówić i zrozumieć Polakowi. Ta sama tu uwaga względem zatraty naroda, jaką zrobiłem w Śląsku: rolnik-wieśniak najwierniejszy do ostatka; ośmset lat tych ludzi wiejskich, nakoło Niemcem osaczonych, nie zmieniło. Po wendejsku się modlą, kazania mają i różnią się familiami od Niemców. Wsie

---

[1] Słow. Wałdów. [2] Görlitz (niem.) — Zgorzelice.
[3] 'płoceń' rps. [4] 'okrogło' rps. [5] Landes-Krone.
[6] Upowszechniony błąd, polegający na utożsamianiu Wandalów z Wendami, t. j. grupą Słowian nadłabskich, t. zw. Serbo-łużyczan. Por. niżej, „...nocowałem w Budeszynie, starym miejście sławiańskiego korenia Wendów czy Wandalów..."
[7] Język Wendów nazywa się 'wendyjski'.

mają polskie nazwiska, jak wieś Chodec, Chodnik[1]. Osobliwsze góry są przy wsi Chodec: granity pomieszane z gnejsem, także między granitami gnejs zielony, a między gnejsem granity leżą, jak próbki A. W stykaniu się zaś nie zachodzi materya w materyą, ale jak gdyby przylana jedna do drugiej przypiera.

18 paźd. 1804 nocowałem w Budeszynie[2], starym miejście sławiańskiego korenia Wendów czy Wandalów, a które miasto, jak wszystkie sławiańskie siedziby, miasta i wsie późniejsze zachodnie obcego języka, przez swą złą wymowę czy przez niewymowę zniemocili[3] w Bauzen, zamiast Budeszyn. W Budeszynie powszechnie język pospólstwa jest słowiański. Lud rządny, gospodarny i dobry. Mówiąc z właścicielami tutajszemi, dowiedziałem się, że niepodległość panów i tu przeszła w niektóre głowy gminu, i trzeba rozsądnego się obchodu dla ich prowadzenia, gdyż tu w tych okolicach jest pańszczyzna i częścią już czynsze. 5 czwierci pszenicy było w cenie 8 talarów i 9 talarów, żyto półosma. Nieomłot w tym roku.

Od Chodca aż do Budeszyna granity, gnejsy i basalty. Granit pomieszany w wielu miejscach z kamieniem zielonawym, jak *a*. Trzeba go determinować; zdaje się głaz. Te dwa gatunki widać, iż się razem precypitowały[4], ale tak, że kupami precypitował się granit z kwarcu i z hornblendy czarnej, a kupą osobną znawu ów zielony głaz, i tak jeden między drugim opadał, nie mieszając się przecięż z sobą, tylko się ściśle łącząc w osadzaniu. Tak to robiły się te powszechnie między naszemi granity gniazda różne, pasma w małym obrażeniu, a tu podobnie wspólnie wielkiemi na kilka, na kilkanaście łokci jedne między drugiemi precypitowały się materye te. Są także granity, kwarc i mika czarna; są granity, kwarc i drobny basalt; *item* kwarc i czarna hornblenda. Wszędzie tu kwarc jest częścią przemagającą i główną. Feldspatu rzadko barzo, a najwięcej nic. Stąd są granity, gdzie potężne sztuki kwarcu, są całe góry kwarcowe, jak w okolicach Budeszyn[a] i tylko w kwarcu są żyły hornblendy albo tejże zielonawej, jakoby głazowej precypitacyi. Tuż w kolicy Budeszyna są głazowe, białe, czyste góry. Porządek rozczynu się tutajszych skał: najmniej kwarc, potym wa-

---

[1] Obie nazwy oznaczają jedną i tę samą wieś; niem. 'Göda' (por. niżej, str. 396, ods. 3).
[2] Budziszyn (pol.), Bauzen (niem.).
[3] 'zniemocić' — zniemczyć.
[4] 'precypitować' — osadzać się; strącać (w chemji).

pień, głaz, granit, gnejs, porfir, głazołopień etc. Granity i gnejsy tak się tu rozczyniają, jak u nas głazołopienie: łupnią się, potem od obrębów zaczynają żółknąć, kruszeć i w glinę mienić, ku śrzodkowi postępując. Stąd, jak w niższych górach przewodowych, widać kamienie wokoło żołte, a wewnątrz szare, jak były pierwotno, to jest, z kwarcu białego z czarną hornblendą, z miką czarną. Stąd widać, że nasze głazołopienie są z tej samej materyi, co gnejsy tutajsze, tylko że w drobniejszym dźble osiadały u nas, a tu w dźble grubym. Stąd też i rozczyn jest jednakowym sposobem i w glinę. Czyli porządek ich robienia się był w swym pierwszeństwie każdemu ten sam, jak widzimy dzisiaj w ich się rozczynianiu, więcej uwagi potrzeba; wątpię. Powszechnie jeszcze kwarcu, wapienia i głazu tak łysej góry nie widziałem nigdy w rozczynie... Uważam, że tutajszy łańcuch gór pierworodny nie ma wielkich i rozległych gór ościennych. Jego ościennice, na kilka mil tylko mające, składają się z strony północno-wschodowej z gnejsów, z basaltów, z głazów. Tak, jak ościennice głównego łańcucha Tatrów są z głazołopienia i częścią z wapienia, tu nigdzie wapienia nie widziałem, ale też tutajsze góry granitowe są nierównie od głównego grzbietu Tatrów niższe, są wszędzie porozrywane, bo nie miały takiej podpory wielkiej w ościennicach, jak Karpaty etc. Więc tu nieruszone stoją, a tutajsze są porozrywane. Spadek w łańcucha gór tutajszych ku Polszcze; ponieważ niema ościennic, więc zaraz z góry aż do Polski jest schód gór dosyć wielki. Stąd pochodzi, że kiedy wody Odry, Nejsy, Sprei[1] zbiorą, są prawie zawsze okolice Polski aż po Wartę zalewane wodą. I tak w tym roku, gdy wielkie wody zatopiły część Saksonii i Śląska około ś. Jana, były i nasze okolice Kalisza, Piotrkowa, Poznania dosyć uszkodzone. Tak woda ma z tej tu wysokości na Polskę spadek, gdyż niema gór ościennic, coby ją wstrzymywały[2]. W roku tym gwałtowność wód, tu na ś. Jan przypadła, w tym jest zadziwiająca, że nie przyszła z gór, zbierając powoli, ale przypadła ogromnym wałem, na pięć łokci wyniosłym, odrazu, a do 12 łokci i 15, nakoniec w kilka godzin wzniosła się i wszystko rwała i unosiła. Zdaje się, że gwałtowna precypitacya musiała się zrobić z chmur w górach. Z Budyszyna do wsi Chodziei czy Chodnik, a zniemczone Geyda[3], jest pół mili ten sam gatunek

[1] Sprewa, niem. Spree. [2] 'je wstrzymywała' rps.
[3] Göda; wyżej było 'Chodec czy Chodnik'.

skał: kwarc biały, hornblenda czarna, sęki kwarcowe albo czarnego basaltu. Rozczyn jak naszych głazołopieniów; czasem jest więcej hornblendy jak kwarcu, który po czarnym tle rozsypany drobno, czyni kamień dosyć przyjemny do widoku.

21 paźd. 1804 nocowałem w Dreźnie. Jak od Budeszyna kraj opuszczały i drogi niegodziwe, gdyby w kraju bezrządnym, tak Drezno i całe okolice Elby są krajem, nad którego upięknieniem natura i człowiek się przesadzają; osobliwie droga do Meysen[1]. Miasto sławne z fabryki porcelany. Do samego Drezna granit ten sam, blisko mila zjazdu z gór nad Elbę. Za tą już winnice, znak przebyłego łańcucha gór. W okolicach Elby bliżej Drezna są granity. Feldspat, który rzadko i mało znajdował się z tamtej strony gór, tu jest feldspat wielki i czerwony; kwarcu mało, mika albo hornblenda czarne. Dalej w okolicach Meysen feldspat[2] ceglano-czerwony, drobny, a kwarcu mało, mika lub hornblenda czarne; *item* feldspat[2] czerwony, drobny barzo i kwarcu barzo mało, a mika lub hornblenda czarne, a czasem zi[e]lone; *item* kwarcu białego mało, feldspatu białego mało, a hornblenda czarna. Uwaga ogólna. Od wschodu tego łańcucha niema ościennic wielkich, a w tym są basalty. Z drugiej strony, od zachodu, niema basaltów, ale są łopienie. Był więc przy robieniu się ziemi już stosunek zamętu z słońcem; był stosunek z 4-ma częściami głównemi świata; więc słońce było przed ziemią. Więc dotąd kardynalne części, jak wschód, zachód, północ i południe tak są, jak były przy robieniu się ziemi, a więc o zmianie równonocników coraz postępującej przeciwią się te uwagi. Więc i biegun się ani podchyla pod linią, ani się odchyla od linii.

22 paźd. nocowałem w Oszatz[3]. Miasto 6 mil od Drezna. Od Meisen jadąc nad Elbą granity; wy[je]chawszy wgórę od koryta, ukazują się porfiry i *schiefer*-porfiry, i przez mil 2 trzymają się prawie wyniosło równiny. Grunt zwierzchu gliniasty, ale wewnątrz w głębi porfiry i *schiefer*-porfiry, i nieznacznie pochyło już zjeżdża się aż do Oszatz, potym dalej jeszcze o milę do wsi Łupy[4], w okolicy której jest góra na 150 sążni nad tutajszy poziom Kalemberg[5], a którą o kilkanaście mil tu widać. Ta góra składa się z granitów, najwyżej kwarc biały, mika i hornblenda czarna; są

[1] Meissen. [2] 'fedlspat' rps. [3] Oschatz. [4] Wendisch-Luppa.
[5] Hohburger Berge.

także porfiry czerwone z białym feldspatem, są *schiefer*-porfiry, ale jedne i drugie na drogę tłuczone przez wodę i roztoki, rozrabiają się w czerwoną miazgę, jak glina. Są także tuż gnejsy, są granity *veiné* czyli *cipolins* z czerwoną porfirową masą, albo z zielonawą miką i z wiela kwarcu. Powszechnie jest i z tej tu strony od południo-zachodu, jak tam było od północo-wschodu, wiele kwarcu. Ten jest tu przemagający i często w bryłach. Kraj niezbyt ludny, lasy dosyć gęsto. Rolnictwo dobre, bydło piękne, lud Niemiec. Zwierzch ziemi glina, a w głębi wszędzie porfir, porfir-*schiefer*, gnejs, *cipolins*. Powszechnie wszędzie w tych wszystkich gatunkach jest farba nieżywa, ciemna albo bladawa, nigdzie nie jest tak czysta i żywa, jak w podobnych skałach wyżej ku południowi, jak w Azyi, w Egipcie, w Afryce. Więc i to jeszcze uwaga, że ten sam stosunek był z słońcem i z głównemi strony świata przy kształtowaniu się tej ziemi. jaki jest teraz. Takaż ciemność i brudność farb jest i w łańcuchu głównym Karpatów; ta sama jest w łańcuchu wołyńskim. Uwaga. Tutajszy łańcuch gór i ich wierch jest cały ten sam, jak jest na Wołyniu i Podolu, to jest, szeroki, płaski, niewysoki i wgórze porozrywany na cyple okrągławe, baniami wynoszące [się], a w głębi granitowe. Różnica tylko w ościennicach, gdyż Wołyń od Polesia[1] ma głazy, od morza Czarnego ma wapienie.

Obiadowałem w Würzburg[2] o 3 mile od Lipska. W okolicach tych jest granit z hornblendą, hornblenda, hornblend-*schiefer*; gór żadnych, tylko wyniosłe równie. Pod wsią Machen[3] płynie Moldawa[4]; kwarcu runionego mnóstwo...

24 paźd. 1804 wyjachałem z Lipska. Miasto porządne, duch handlu w nim panuje. I to była kiedyś siedz Słowian, ale ten naród, choć był bitny, lecz do przemysłu, rękodzieł i handlu, uważam, wszędzie nieskładny. Rzemiosła i handel w Europie ogarnęli Niemcy i postępują coraz dalej na siedziny Słowian. Przestroga dla ostatnich: rękodzieła, nauki, handel i oręż jest im konieczną potrzebą, inaczej zaginą.

Miasto Lipsk niezbyt wielkie, ale rządne. Rząd miejski, burmistrz kilkuletni. Widać wszędzie porządek.

Lipsk leży na tym wzgórzu, które się, wyjechawszy[5] pod Horlicą, na końcu tutajszego wierzchu utrzymuje się (*s*). Prawie

[1] 'Polysia' rps. [2] Mylnie; winno być: Wurzen. [3] Machern.
[4] Mylnie: Mulda (niem. Mulde) płynie pod miastem Wurzen.
[5] Wyraz ten powstał z przeróbki pierwotnej redakcji 'wyszedłszy'.

jednakowa górzystość aż do Lipska i dalej, po której gdzie niegdzie wznoszą się okrągławe cyple, ale niewysokie, i na takim wzgórku leży i Lipsk. Jest to ten łańcuch i jego wzgórzystości rozległość, zupełnie podobna do tego łańcucha, który także z Karpatow wychodzi na miedzę wschodo-północną przez Podole, Wołyń, Ukrainę. I tu tego łańcucha wierz[ch] jest równiną wyniosłą, jak wierz[ch] Podola i Wołynia jest wzgórkami krągłemi poznaczony, jak Podola, jest dobrą ziemią, okryty gliną nie tak czarną, jak w Podolu. Skała tu jest porfir, porfiro-łopienie, gnejsy. Tu rzeki wszystkie głęboko rżną sobie w skałach, granitach, porfirach koryto równie, jak na Podolu i Wołyniu i Ukrainie głęboko w głazach i granitach. (Pamięć: Gdzie mówisz o korycie Elby, pamiętaj o tym miejscu, gdzie nasz Chrobry bił w Elbie żelazne słupy).

Weisfelsen[1] — miasto; rzeka Sola[2] z gór spuszcza się w dolinę.

26 przejeżdżałem przez miasto Naunbourg[3] w górach z głazu, z margielu. Tu w Keysniz[4] jest warzonka borna. Góry margielowe i głazowisko, łopienie. Te rozciagają się do Weismaru[5]. Z Weismaru do Erfurtu na noc. Zawsze jedzie się w góry, składające się z głazołopieniów, z margielu, z szystu gliniastego, z głazów, z grauwaków.

Z Erfurtu do Gottha[6] również jedzie się w góry tegoż gatunku w wewnątrz, ale już od Gotta o milę jednę lub dwie widać łańcuch pierwotny, to jest, łańcuch gór Turyngii, lasami okryty, a który, idąc od południowo-wschodowej miedzy na zachód, łączy się z łańcuchem, Reńskim zwanym, idącym z Alpów. Zdaje się, że góry dotąd od zakończenia porfirów i szystów są już ościennicami górami. Grunt tu w okolicach Erfurtu i Gotthy urodzajny, gliniasty margiel.

Z Gota do Eyzenach[7] wyjeżdża się coraz w większe góry, ale z głazu, z głazo-łopieniów, z łopieniów gliniastych, wszystko najczęściej czerwonych.

27. W nocy z Eyzenach przejeżdżaliśmy przez góry i lasy do miasta Berka. Głaz czerwony i łopień gliniasty i głazołopień rozczyniający się w glinę czerwoną.

28. Z Berka zawsze górami do miasta Hirszenfeld[8], w kraju

[1] Weissenfels. [2] Sala (niem. Saale). [3] Naumburg.
[4] Mylnie; winno być: Kösen. [5] Weimar. [6] Gotha.
[7] Eisenach. [8] Hersfeld.

hesskim. Góry z głazu, z głazołopieniów i z gliniastego łopienia. Wszystkie czerwone.

Uwaga. Ten łańcuch, który się przejeżdża pod[1] Dreznem, jest pierworodny. Te tu góry potem, które się spotykają przy Gotta, Eysenach, hesskie, nie są góry pierwotne, ale są to ościennice, należące do Alpów. Ich dyrekcya jest od miedzy wschodu-połud. na miedzę południo-zachodową. Wszystkie są z głazu i z głazołopieniów. Są względem pierwodnowego[2] łańcucha Alpów na północ. Więc tak, jak na północ naszych Karpatów ościennice, także są nieustannie z głazu i głazołopieniów. W Hesskim chłop dobry gospodarz i bitny. Ziemia nie tak urodzajna: górzysta i późna. Trafiłem tu na nieustanne zabawy, tańce po wsiach, które oni nazywają kiermaszami; dawne słowo Sławian. Są to wesela po zbiorze żniw.

28. Nocowaliśmy w Hirschenfeld. Dotąd jednakowy grunt gór, głazowiszcza, *de grè*, czerwone i łopienie głazu czerwone, rozczyn z głazowiszcz. Takiemi górami, lasami jachaliśmy aż w Darmstadskie do Alsfels[3] Tu już zaczynają się góry basaltów, tufów, grausteinów, i te ciągną się aż do Grünberg i do Hungieng[4], gdzie stanąłem z rana o 10, dnia 29 paźd. 1804.

Hessy i Darmstady są nagarnieni duchem bojowym pruskim. Naśladują i szykownie: heski do 50 tysięcy usiłuje podnieść wojsko, a darmstadski do 30. Lecz to próżna[5] duma, nie miłość narodu Niemców, który przez podziały wewnętrzne na książąt niepodobnym zrobiony do połączenia, przez rząd sąsiedzki i przez całych Niemców położenie nieszczęsne między Rosyą i Francyą stanie się wkońcu podległym.

Frydberg[6], miasto wolne, przez darmstadskie wojska gwałtem ogarnione i przez B.[6] darowane najezdnikowi, smutne cierpi. Taki los czeka wszystkie niemieckie miasta wolne.

Od Friedberga aż do Franfurtu[7] góry z grausteinu. Od Franfortu, gdzie stanąłem dnia 30 paźd. 1804[8]. To miasto czuje

---

[1] 'pod' dwa razy powtórzone. [2] Winno być chyba 'pierworodnego'.

[3] Alsfeld. [4] Hungen. [5] 'próżno' rps.

[6] Friedberg; miasto to Bonaparte przydzielił ks. darmsztadzkiemu w r. 1802 po pokoju w Lunéville, w czasie reorganizacji Rzeszy Niem.

[7] Frankfurt n/Menem.

[8] W pierwszej redakcji Staszic tak to zdanie rozpoczął: 'Od Franfortu, gdzie stanałem dnia 30, aż do Moguncyi', poczem na miejsce ostatnich trzech wyrazów wpisał: 'paźd. 1804', zapominając dokończyć zdania.

wiele przez upadek jego handlu z zamknięciem przez Francuzów handlu na Renie. W Franfurcie jest z basaltów złożony ogromny stołp[1] na pamięć dzielności Hessów.

Z Franfurtu do Moguncyi mil 4 jedzie się wgórę nieznacznie aż o trzy mile, a potym spuszcza się do Renu przez milę. Cała ta okolica jest gliniasta, a okryta rumami runionych rzecznych zwierów, do jaja gęsiego[2] największych, głazów, granitów, basaltów, najwięcej kwarców. Tu widać, jak potężną na kilka mil rowinę z gór na południe leżących ku Alpom zrobił sobie Ren, z których wychodzi, a wziąwszy pod Moguncyą[3] rzekę Mein[4] i Nidę[5], uchodzi jeszcze pobocznemi[6] górami do morza. Z Frankfortu wjeżdżając nieznacznie w górę o trzy mile, gdy się już zjeżdża do Hoheim[7] na południe na brzeg dawny Renu, zaczynają się wina ryńskie.

Moguncya przez zabór straciła handel, ducha przemysłu, zabaw i swobody, i przez tylokrotne dobywanie i tracenie fortecy pełna dotąd rozwalisk, rumów i okropności wojarskiej.

2 list. Z Moguncyi wyjachałem nad Renem do Oppenheim, dalej do Worms. Widać dwa łańcuchy gór od Szwajcar[yi], które składają wielkie koryto Renu czyli dawne jego brzegi, które sobie w ościennych górach wykował, koryto szerokie na kilka mil. Wszystkie góry idą od wschodu na zachód. Wszystkie góry z piaskowego kamienia czerwonego, warszty poziome, kierunek od wschodu na zachód. Te same góry idą dalej, ale od Worms[8] oddalając się od Renu ku Ogierzheim[9] i ku Keiserlautern[10], gdzie wjeżdża się w góry i te przejeżdża się przez mil kilkanaście od Ogerzheim, Keiserlauteren, Milbach[11] etc. zawsze góry głazu piaskowego czerwonego i niezmierne piaski od Renu, aż przez te całe góry i w dole i w górze wszędzie piasek. Stąd kraj tu mizerny, nieludny, samemi lasami zarosły, i tak ciągnie się aż do Hombourg[12], gdzie 3 listopada stanąłem na noc.

W okolicy Hombourga i Sarbruku[13] jest wielka kopalnia węgielna. O kilka mil od Hombourga. a o trzy mile od Metz już kończą się góry piaskowego kamienia, głazów czerwonych, a zaczyna się ciąg gór Mozelli i w nich kamień wapienny, powszechnie

---

[1] Z ros. — 'słup'. [2] 'gęsiengo' rps. [3] Niem. Mainz.

[4] Main (niem.), Men po pol. [5] Nidder — dopływ Menu.

[6] Tutaj w rpsie słowo 'do'. [7] Hochheim. [8] 'Worsm' rps.

[9] Oggersheim. [10] Kaisersiautern. [11] Bruchmühlbach.

[12] Homburg. [13] Saarbrücken (po franc. Saarbruck).

war[s]t[w]y horyzontalne, grube i miąższe naprzemian. Metz nad Mozellą, która wychodzi z gór Wosge[1]. Wosge, góry pierwotnego kierunku, tu zaś, nad Mozellą, góry wapienne pomorskie. Opinia religijna w powiatach, osobliwie u wojska i młodzieży jest upadła. Przykład, na który patrzałem w Metz, w sporze między ludem i wojskiem o procesye, który skończył się na zakazie przez generała Feryno[2] księżom i biskupowi *le culte externe*. Bonaparte, potym objeżdżając, biskupa złajał.

W Moguncyi, witany od posłów frankfu[r]skich, Bonaparte teraz w oktobrze okazał swoją myśl względem miast wolnych. Rzekł do posłów: „Wy sprzyjacie angielskim towarom, to mię gniewa. Dam was komu". Taka do nich mowa Bonaparty podobała się wielom. Taka waga prawa narodów.

3 list. 1804 wyjachałem z Metz, jadąc w góry. Wszędzie łańcuch nadbrzeża[3] Mozelli i Mezy[4] jest wapień. Te góry wapienne stykają się z łańcuchem brzegów Meuzy, która cała jest także wapienna.

Stanąłem [na] noc w miejście fortecy Verdun.

Dnia 6 list. 1804. Już liść[5] opadł i to wszędzie; przymrozki znaczne, lody do przetrzymania gęsi. Wjachałem w część Szampanii. Widziałem te góry, na których dotąd szańce pruskie i gdzie wojska pruskie zostały zwrócone i z Francyi znawu cofnięte przez Dumuryego[6]. Są to góry nieludne, niebarzo urodzajne, wapienne, pomorskie i te ciągną się aż do Châlons, gdzie nocowałem.

Dnia 7 list. z Châlon[s] przez Épernay, kończąc podróż, widziałem tu w tych bogatych i pięknych okolicach owe sławne góry wina szampańskiego. Jest to dolina nad rzeką Marną, jedna z najpiękniejszych w Francyi, urodzajna w nizin[ach] w zboża, w górach w wino, ludna bogata. Grunt wapienny, pomorskie góry. Mozella i Meuse, idąca z gór Wosge i mająca nabrzeżne[7] góry piaskowe. Góry zaś, które są międ[zy] Meuzą i Marną, wapienne przejachawszy, zaczynają się najpiękniejsze kraje nad Marną, obfite w zboża i w wino, i te ciągną się aż do Paryża. Zawsze wapienne przy Ferté i Meaux, są góry potoczne Marny szersze, i z nich

[1] Z franc. Vosges — Wogezy. [2] Férino Pierre Marie.

[3] Tutaj w rpsie znajduje się wyraz 'nad'; jest to wyraz nieskreślony I-szej red., która brzmiała: 'nad Marną'.

[4] Z franc. Meuse. [5] 'liscz' rps.

[6] Dumouriez w bitwie pod Valmy 20 września 1792 r. [7] 'nabbrzeże' rps.

toczy się kilka strumyków do Marny. Te wzgórki przez mil 4 lub pięć są piaskowe, dobre do młyńskich kamieni.

O[d] Ferté, Clays i Bondy już znawu wapień. Tu robią wielki kanał dla łączenia rzeki, pod Rheims płynącej, z Sekwaną w Paryżu. Jest to kanał na kilka mil, cały rżnięty w wapiennej opoce.

Dnia 10 listo[pada] stanąłem w Paryżu 1804. — Uwaga. W całej tej podróży przejachawszy grzbiet gór pierwotnych Saksonii od Gorlicza aż do Paryża 200 mil, żadnego runionego granitu, czego pełno jest w Polszcze.

12 list. 1804. Uwaga. W „Edypie" na wiersz, wyrażający: „Bohater, robiłem królów, ale królem być nie chciałem" [1], wielkie oklaski. Również na wszystkie wyrazy, hydzące księży, wielkie oklaski.

Uwaga nad podróżą moją. To mnóstwo runionych granitów w Polszcze, a od gór Saksonii żadnego podobnego śladu aż do Paryża nie widząc z runionych granitów, chociaż są wielkie piaski, jest dowodem, że wielki pęd wód, co te bryły granitowe zwalił w doliny, w Polszcze był od południa na północ, od zachod[u] na wschód etc.

Uwaga w Paryżu 12 list. 1804. 9 *brumaire*. Galerya posągów jest z wyborem złożona, ale z swego ogółu nie uderza tyle, jak uderzało muzeum *Clementinum* z wspaniałości sal, granitowemi i porfirowemi stołpy ozdobionych i mnóstwem rzeczy napełnionych.

Venus de Medicis ucierpiała wiele: zbrudniała i pokaleczona. Apollo ten sam. Laokoon zawsze zachwyca, ale źle postawiony był, częścią go widać. Lepiej to umieli Włochy przestawiać.

Galerya obrazów jest niezmierna, lecz światło zupełnie widokowi ich piękności przeciwne. Galerya obrazów czyli malowań roczna krajowców jest w wielu sztukach zbliżona do doskonałości. Ale też widać, że brak[2] nie czyniony podług zasługi, ale podług intryg lub przekupni: są rzeczy niewarte widzenia. Ogólnie zaś jest w dziełach upowszechnione pochlebstwo tak w złych, jak w dosko-

[1] Voltaire *Oedipe*, akt II, sc. IV: słowa Filokteta:
„Le trône est un objet qui n'a pu me tenter:
Hercule à ce haut rang dédaignait de monter.
Toujours libre avec lui, sans sujets et sans maître,
J'ai fait des souverains, et n'ai point voulu l'être".

[2] T. j. wybór.

nałych dziełach. Pochlebstwo dla Bonapartego zajmuje wszystko i tchnie w wszystkim. Ów piękny obraz przez Le Gros, gdzie on tyka się zapowietrzonego żołnierza w Egipcie, wystawia innych oficerów i leka[r]zów zatykających nosy, którzy przecięż leczyli, a wszystko oddaje Bonapartcie, a nic temu cnotliwemu N. N. lekarzowi.

Tegoż dnia widziałem *Collège de France*. Lepsze było za królów. Teraz Muzeum[1] zabrało jego miejsce. Panteon czyli kościół St. Gen[e]viève, tu widać skutki zbicia się czyli spotkania się opinii z rozumem, zabobonu z postępem światła. Tu ślady jeszcze, jak daleko już nowej zmiany były granice. Rousseau i Voltaire leżą jeszcze, gdzie miały leżeć zwłoki świętej Genwiewy[2].

Uwaga. Wielka znajomość ludzi w Bonapartem. Wszystko, co tylko z zastanowieniem widziałem, wszystko jest stosownie robione do zajęcia zczasem umysłów, a teraz zmysłów ludu. Wszędzie obrazy, stychy, rysunki, napisy, przedstawienia, pisma, gazety, malowania, teatra, nawet nazwiska teatrów, dzień w dzień powtarzają, co ma ozwyczaić zmysły, a dalej głowy ludu.

13 list. 1804. Zbiór mineralogii jest więcej w ogłosie, jak w rzeczy; nie może równać się do wiedeńskiego. Ułożony podług systemu Haüy. Układ ten barzo rzeczy miesza. Ta mieszanina sztuczna jest daleką od natury. Czemuż nie zbliżać to z sobą, co ona w ogromnym składzie stworu ziemi zbliża? I tu podłość. W zbiorze całej natury tej ziemi, w dwóch pokojach, napół założonych, całą jedną ścianę skaliszcza Korsyki zabrały z napisem: Łaskawie przez cesarza darowane.

16 list. [1]804. W Muzeum Napoleona, w obrazach narodowych sztuk z roku 1804 widziałem, jak powszechnie w kraju, tak w tych salach: w tym gatunku rządu jest ten duch nieoddzielny, iż wszystkie zasługi, wszystkie cnoty i dzieła narodowe zwalają się tylko na jednę osobę. W dziejach Franków bytu współczesnym [jest] i było tysiąc walecznych i chrobrych. Teraz wszędzie nie widać nikogo, a wszędzie widać Bonapartego. Niema nigdzie Hosza[3], Lecourba,

[1] Muzeum — t. zw. *Muséum d'histoire naturelle*, w które dekret Konwencji z dn. 10 czerwca 1793 r. przekształcił dawny *Jardin du Roi* albo *Jardin des Plantes*. Przy Museum istniały pracownie i sale wykładowe, w których wykładali najwięksi podówczas przyrodnicy francuscy, jak Cuvier, Geoffroy St. Hilaire i inni.

[2] Z franc. '*Geneviève*'. [3] Hoche.

Masseny, Desexa[1], nie widać ani nawet słychać imienia Moreau, sam tylko Bonaparte. I tu jego tylko dzieło pęzel wystawia. Legro[2], uczeń Dawida, wielkiej mocy ma pęzel. On wystawił Bonaparteg[o] w śpitalu w Syryi, w Alep[3]. Jak dawniej, przed lat 20, widziałem uniosłość wszystkich umysłów za familią Burbonów w zbieganiu się dla jej oglądania, tak równie teraz widziałem tychże Francuzów, zajętych wszystkim, co tylko Bonapartych tycze. Bonaparte *et* Beauharna[i]s jest ich smysłów największym zajęciem, a to od czasu tytułu cara; więc słowa, nie rzecz zajmuje ludzi.

Obraz cara w Rouen w fabryce braci Sewenów[4] z carową i dworem ich całą tłokiem dzień w dzień zajmuje gawiedź ciekawych. Ten obraz jest robiony przez Isabeja[5], malarza nadwornego carów. I Beauharnais, syn Bonapartowej, zadziwia, ale nie przeto, iż nic nie zrobiwszy, jest generałem pułkownikiem gwardyi strzelców carskich, ale tylko, że jest bratem[6] carycy, już jest mądry, walny i piękny. Myśl tych przedstawień obrazów jest piękna, dopokąd słuszności i zasłudze wierna. Lecz już tu widziałem pełno intryg i dworskich usłużeń. Wszedł tu Eginard i Imma[7], obraz bazgraniny, ale pod protekcyą Regnault[8]. Jest tu bazgranina Ville[9] Varennes[10], ale jest pod protekcyą senatora Vien[11]. Jest także obraz osoby senatora Vien[12]. Na ten patrzając, zdawało mi się widzieć

[1] Deseix. [2] Le Gros. [3] Aleppo. [4] Sevennes.

[5] Jean-Baptiste Isabey, ojciec Eugenjusza Isabeya. — Obraz wspomniany tutaj znajduje się obecnie w Wersalu.

[6] Mylnie; winno być 'synem' tak, jak na początku tego zdania. Mowa tutaj o Eugenjuszu Beauharnais, synu Józefiny z pierwszego jej małżeństwa z Aleksandrem Beauharnais, z którym się rozwiodła przed poślubieniem Napoleona.

[7] Eginard — mylnie, winno być: Eginhard lub Eginhart, także Einhard lub Einhart — słynny autor życia Karola W. (*Vita Caroli Magni*); Imma (Emma) — jego żona.

[8] Jean-Baptiste baron de Regnault (1754—1829).

[9] I red. 'Viel...', II red.: 'Vieille', III red. 'Ville'.

[10] Varennes — miasto, w którym Ludwik XVI został przytrzymany w nocy z 21 na 22 czerwca 1791 r., kiedy usiłował uciec z Francji, by się schronić pod opiekę armji emigrantów francuskich, znajdującej się nad Renem pod dowództwem markiza de Bouillé.

[11] Vien Joseph-Marie (1716—1809), w r. 1789 mianowany malarzem nadwornym Ludwika XVI; po 19 brumaire'a otrzymał od Bonapartego tytuł senatora.

[12] Obraz ten wykonał syn Vien'a, Marie-Joseph Vien (1761—1848), przedstawiając ojca w stroju senatora.

prawdziwy wzór czyli rzeczywisty obraz duszy całego senatu, W „Bitwie [pod] Marengo“ [1] sam Bonaparte, niema Desexa... [2].

Wchodząc w salę posągów greckich i rzymskich, myśl dziwna ducha carskiego rządu. W sali carów: Świat, a carowie dają księgę Sprawiedliwości [3]. W sali Laokoona: Tryumf Religii przez Cnoty teologiczne, między któremi Judyt i Holofernes [4].

W niedzielę dnia 18 list. 1804. Car okazał się ludowi wśród swoich straży, konnic i piechot z artylerią latającą pod imieniem „Wielka parada“. W tym całym widoku uważałem w cesarzu głębokie znanie ludzi, wielki sposób ich owładania. Odbierał prosiennie [5] wśród wojska. Rozpędzony na białym tureckim koniu nagle wstrzymywał się, gdy kto ku niemu występował z prośbą. Tej czytanie, rozmowa z proszącym zajmowały dla niego smysły tysiąca przytomnych po ziemi, po oknach i po dachach. To uważałem ściągało wielbienia wszystkich, mnie obrażało: przez wojska, przez żołnierzy i konie przedzierać się obywatelom i kobietom do urzędnika z prośbą o należącą im się sprawiedliwość lub pomoc. Mnie zdawało się, iż przyzwoicie być powinien dzień wyznaczony na słuchanie takich próśb. Ale to nie byłoby dla schwycenia zmysłów. Uważając potem bliżej dwór, a porównywając z tem, co przed lat dwadzieścia widziałem, uderzyła mię myśl, która wiele ułatwia teraz panującemu, a czegoby i on nie był mocen potrafić przed lat 20 ani przed lat 16.

Karet do dworu zjachało się na 200. Bywało tyle i więcej dawniej. Przedtem w tych karetach przyjeżdżali ludzie dumni

[1] Obraz Le Jeune'a (1775—1848), w jednej osobie generała i malarza, wystawiony w Salonie z r. 1801, nabyty dla rządu na rozkaz Napoleona.

[2] Desaix de Veygoux swoim brawurowym atakiem na Austrjaków, który przypłacił życiem, przyczynił się do wygrania bitwy pod Marengo (14 czerwca 1800), w chwili, gdy pokonany Napoleon już miał się wycofać z placu boju. — Kropki w rpsie.

[3] Mowa tutaj o sali, zwanej Mecenasa. Obraz na suficie Ch. Meynier'a (1768—1832) przedstawia Ziemię, otrzymującą od cesarzy Hadrjana i Justynjana księgę Praw, dyktowaną przez Naturę, Sprawiedliwość i Mądrość.

[4] Dzisiaj jest to Sala Antoninów (s. XVIII). Obraz, o którym tutaj mowa, znajduje się na pierwszym suficie. Malował go Romanelli Giovanni Francesco (1617—1663), który przybył do Paryża wezwany tam przez swego protektora, kardynała Barberiniego. Judyta i Holofernes i cały szereg innych postaci, jak Estera i Aswerus, znajdują się poza osobami, przedstawiającemi cnoty teologiczne.

[5] ‘prosiennie’ — z ros. ‘proszenje’ — podanie, prośba.

i hardzi milionowemi intraty, dumni i fanatyczni swem urodzeniem i domem. I takich było trudno gnięć (s). Tych wszystkich miał Ludwik 16 do łamania, tych Konwencja rozpędziła, Robespier[r]e potracił. W dzisiajszego dworu składzie już więc niema tych skalistych niezłomnych oporów. Karety oprócz ministrów zagranicznych wiozły osoby, składające teraźniejszy dwór. Jedni byli kupcami, którzy portyerami, inni handlarzami wina, inni kapeluszniki albo perukarze, inni adwokaty lub prokurory, lub literaty albo malarze: wszystko to potrzebne [1] łask, wszystko giętkie, wszystko z zaszczepem nowej dumy. Widać po ich karetach tarcze i na nich cyferki, albo próżne miejsca zdają się wzdychać do orzełka, do sowy, do jastrzębia lub kuny do herbów. Z tego złożony dwór jest do prowadzenia łatwy; jest nową stworą, jest po wojsku nowego domu utwierdzenia nowym gruntem.

15 [grudnia]. Lud paryski jest ogółem brany, do jednodzierstwa stosowny. Wielkiemi słowy, blaskiem, pompą, ogromnością, groźbą, nie prawem ani rozumem być prowadzony powinien. Wszędzie się ściąga, zbiega dla oglądania tych pod imieniem książąt, carów, na których pod innym imieniem nie patrzał, choć codzień widywał. Podokna carów i księżniczek są dzień w dzień obstąpione. Jednodzierżenia duch gra swe role wybornie: sam car — moc i surowość; carowa — przystępność i dobroczynność; ich światelstwa [2] — uprzejmość i łaskawość. Wszyscy pompą oddzieleni niezmierną. Lud pod oknami carowej; ta mu się ukazuje, kłania, pozdrawia, a ten na każde jej pokłonienie, ręki skiwnienie krzyczy z radości. Widziałem nawet, czyli prawdziwie czyli nawzajem grając [3] z wielkiej radości oglądania carowej dwie kobiety: jedna z St. Uoun [4], a druga z przedmieścia Paryża mdlały. W kwadrans potem, dowiedziawszy się carowa, wysłała, aby te kobiety doktor opatrzył i aby do niej przyszły. Zesłany lokaj wołał głośno po gminie, że je chce widzieć carowa u siebie. To największej dobroczynności czyniło wrażenia! Drugi raz w gminie pod jej oknem, gdy się ukazała, kilku w krzyku: „Niech żyje carowa!“ — podniosło papiery wgórę: były to prosiennia [5]. Natychmiast zbiegł dworski, zabrał te prośby. W godzinę wołał po gminie owych imiona, aby do carowej [6] przyszli. Doczekałem się powrotu młodego z nich chłopaka, który był bratem

[1] T. j. potrzebujące. [2] Z ros. ‘sijatelstwo’ — światłość (tytuł).
[3] ‘graniąc’ rps. [4] St. Ouen. [5] Por. wyżej. [6] ‘carowa’ rps.

hajduka dworskiego i prosił o uwolnienie od skazki[1]. Powrócił uwolniony, opowiadał w gminie łaskawość, rozmowę z nim carowej i swe uwolnienie. I to lud nazywał dobroczynnością.

Malowania, śpiewy po ulicach, wszystko, co tylko słychać, widzieć, jest: car, carowa, ich światelstwa i orły albo dzieła dobrodziejstwa, zbawienia narodu przez bohatera.

Pieśni w dni koronacyi[2] były w tych myślach i w wyliczaniu, gdzie mięso i wino płynąć będzie z łaski cara. W dzień uroczystości, danej carowi przez miasto Paryż[3], cały urząd Parzyża (*s*) do 350 osób składający, owa sławna *commune*, pieszo, po błocie od Tulerie[4] aż do ratusza biegła przed karetą carską między mamelukami jego i liberyą, jadącą konno, a za karetami ministrów!...[5] I to żadnego z Francuzów nie zastanowiło nawet!

Przez czas bawienia się papieża[6] dzień w dzień jego podokna napełnione ludem. On dawał błogosławieństwa, ale widziałem mniejszą część, i to z kobiet, w duchu religijnym, a większą część zbiegającą się jedynie z ciekawości. Papież żegnał, a oni kapelusze na głowach, śmieli się, gwarzyli o jego sukni, żaden nie przyklękał. Rozchodzili się z śmiechem.

Uczonych w systemacie tutajszego ducha jednodzierstwa jest koniecznie zdworaczyć, spodlić. I to barzo się udaje przez gwiazdy i przez senatoryaty. Fourcroy, Lacepède, Laplace — ludzie w naukach pierwsi, kiedyś tak wielcy w Europie, dziś to porobiło się dworaninami[7]. Z takiej swojej wielkości sławy poszło to w umyśle swoich i obcych w gmin oddawna spodlonych ludzi, wzgardzonych ludzi, dworaninów, ludzi najpospolitszych, najpodlejszych nadskakiwaczów dworskich. Stąd padnie i wzgarda na ich naukę, jak napadła na naukę księży, skoro ci stali się nikczemni, sprzedani i podli. *Un courtisan*! Słowo oddawna u Francuzów pełne wyobrażenia podłości i wzgardy! Tym tu jednodzierstwa duch stara się porobić szczet[8] uczonych.

---

[1] 'skazka' — odpowiedzialność sądowa, skazanie sądowe.

[2] 2 grudnia 1804 r. [3] 16 grudnia 1804 r. [4] Tuileries.

[5] Kropki w rpsie.

[6] Papież Pius VII (1800—1823) spędził cztery miesiące w Paryżu, od końca listopada 1804 do marca 1805.

[7] Z ros. 'dworjanin' — dworzanin. [8] T. j. 'szczyt' (é pochylone).

13 stycz. 1805[1]. Paryż. Powszechna uwaga względem Francuzów. Niezmierna interesowność: dla pinięndzy udziała podłe i wielkie rzeczy. Obyczaje skażone więcej, jak gdziekolwiek. Piniądze ich bóg; religia — zwyczajem i oszustostwem. Wiary rzadko. Bezżeństwo powszechne. Niezmierne mnóstwo panien, które bezżenne muszą zostać, nie będąc bogate. Nie żeni się, tylko kto bogaty. Wszystkie intrygi dla pojęcia kobiety, która bogata. Teatr co do tragedyów w porównaniu dawnego znacznie upadł: w sądzeniu tragedyów — pisarza dosyć dobrze sądzą, aktorów sądzić nie umieją. Lecz co do komedyów, aktorów mają niezłych; pisarzów sądzić nie umieją. Wszystkie komedye są nieobyczajne. W całej Francyi chybiony jest cel teatrów: obyczajność. On w Francyi obyczaje psuje. Lepiej ten cel w Niemczech zachowany.

Dnia 18 stycz. 1805. Prawodawstwo ułożone. Podziękowanie carowi za łaskawe rozpoczęcie ciała prawodawczego gdy wprzód Fontane[2] marszałek okazał, powiedziano mu, aby położył: „My, prawodawcy, poddani WCM-ści". Fontane, bez doniesienia ciału, poprawił ustawę, położył poddani, potem wszystko dało poklaski...[3]

19 sty[cznia]. Zwołał car deputatów włoskich. Powiedział do nich, że tak, jak są, zostać nie mogą. Rzplta jest to czcze słowo, marą próżną[4], która nie ma z sobą stałości. Trzeba im króla, inaczej chcą ich podzielić: chce car niemiecki, chce papież[5] i chce on. Na króla nie widzi godnego z obywatelów, tylko jednego Melzy[6], ale ten tego się nie podejmie. „Dom austryacki dałby książęcia, ale na to ja nie pozwolę. Więc ja wam dam z mego domu króla". Tu spojrzał na N. N. „WPan jesteś, wiem, przyjazny austryackiemu domowi, ale nic nie potrafisz, tylko się zgubisz. WPanowie inaczej myślicie, ale ja was znam i zapobiegnę wszystkiemu".

Dziennik. 31 stycz. 1805. Patrz Cuvier. *Theorie de la ter[r]e.* 18 sty. 805. Cuvier. *Item. 1 février 805 Les zoofites.*

---

[1] '1804' w rpsie, mylnie.

[2] Fontanes Louis marquis de, 1757—1821; od r. 1804 prezydent Ciała Prawodawczego.

[3] Kropki w rpsie. [4] 'próżno' rps. [5] 'papies' rps.

[6] Melzi Francesco d'Eril, hrabia, ks. Lodi, w r. 1776 szambelan Marji Teresy; w czasie okupacji francuskiej w Lombardji pełnił różne wysokie stanowiska; w r. 1805 wskazany przez opinję publiczną na stanowisko wice-króla Italji. Urodził się w Medjolanie w r. 1753 (um. tamże 1816).

Dzien[n]ik. 1 lutego 1805. Patrz: *1 février. Theorie de la ter[r]e*, art. *Les petrosilex. Les leucides*[1] *manganice(s)*.

Dnia 3 lut. 1805. Patrz: Epok[a] 5[2]. W Paryżu. 30 stycz. 1805, art. *L'absolutisme*[3].

Dnia 5 lut. 1805. Patrz *Theorie de la ter[r]e, 1 fev. 805* art. *Coquilles*, *Vegeteaux. 5 fevrier 805*, art. *Vegeteaux*; *Mousse. Item*: *registre des* Karpaty, n⁰ 23: myśl 24, uwaga 25; uwagi...[4]

Dnia 9 lut. i 10 lutego. Okolice gór Paryża. Opis gatunków ich patrz w *regist[r][e]*[5] Karpatów, liczba 26, 27...[5] głaz w gipsach, gipsy. *Liser*...[5] *tous les art. registre*, karta 28, 29...[5]

Od 9 do 13 lutego. Patrz *Theorie de la ter[r]e, 5 fev. 1805* i art. *Comite*[6] Guito[7]; Pallas[8]: *L'aiguille, atmospher[e]. Item*: *registre* karpacki, uwagi p. 25; głaz 26, w gipsach, gipsy, Uwaga: harsenik, najwyższe, *chorle*, *serttites*[9] — 27; nakoniec myśli: Grzbieta, góry, chorly, 28.

Od 13 do 17: czytaj *rigistre* karpacki pod liczbą 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35; czytaj *Theorie de la terre*[10].

17 fevrier. Paryż 1805. Art. *Les faluns*, *les antracites*; Epoka 6. 8 lut. 1805 art. Widok. 15 lut. Kończenie.

Od 17 lutego aż do 13 marca w Paryżu: czytaj „Epoki", arkusze, osobliwie Epoki 5 i 6. *Item Theorie de la ter[r]e. Item*: Rzeczy Tatrów.

Depuis Paris. 1805. 1 Podróż z Paryża na Wiedeń.

Wyjachałem z Paryża 22 czerwca 1805 do Straszburga. Cały kraj aż do Straszburga składa się z gór kamienia mar-

---

[1] Mylnie; winno być: leucites.

[2] Buffon *Les Evoques de la Nature* (1778).

[3] *Encyclopédie*. 1751, t. I. [4] Puste miejsce w rpsie.

[5] Rps. uszkodzony.

[6], [7] Oba te wyrazy muszą być traktowane oddzielnie. 'Guito' — to zniekształcona pisownia nazwiska znakomitego francuskiego chemika Louis Bernard Guyton de Morveau (1737—1816), który badał własności powietrza. 'Comite' — to franc. 'Comité'. Ma tutaj Staszic niewątpliwie ma na myśli jeden z komitetów rewolucyjnych, w czasie Konwentu Narodowego w których pracował Guyton, a więc albo Comité d'Instruction publique, albo Comité de Salut public, którego Guyton był przewodniczącym od 7 kwietnia 1793; ocalił on wówczas od gilotyny cały szereg wybitnych ówczesnych uczonych francuskich.

[8] Pallas Peter Simon (1741—1811), słynny w owym czasie etnograf i paleontolog, autor wielu dzieł naukowych, wysoko cenionych w drugiej połowie w. 18,

[9] Mylnie, winno być 'séricites' — odmiana miki. [10] I red.: tere.

gielu albo kredy, jak przy Chaalon[1], albo wapienia. Gór łańcuch, *Vosges* zwanych, przejeżdża się w części największej między *Champagne i Loraine*, potem zostaje po ręce prawej aż do Straszburga *Champagne* uboga. Chaalon, miasto bez handlu i przemysłu. Lotaryngia — kraj piękny, nieśmiertelne dzieło króla polskiego, Leszczyńskiego. Wszystkie najpiękniejsze budowy, owe przy Nanci[2] gór połączenie jest jego dziełem. Alzacya — kraj piękny i najlepszy w uprawie rolnictwa Powszechnie w tej całej drodze niema w miastach francuskich ani handlu ani przemysłu ani rękodzieł W Straszburgu jest cokolwiek więcej handlu, ale rękodzieł i tu mało. Kraj francuski jest rolniczy wewnątrz; zboża przecięż znalazłem wszędzie śrzednie, prócz w Alzacyi.

27 czerwca wyjachałem z Straszburga, a przejachawszy dzierżawy elektora badeńskiego[3] przez Karlsruhe, Rastadt, Durlach i przez würtemberskie Studgard[4] stolicę aż do Ulmna[5], w mieszkańcach wszędzie smutek, żal dawnego swego stanu, osobliwie w miastach wolnych, które Bonaparte porozdawał panom jedynowładnym. Kraje te wszystkie nadzwyczaj ludne. Rolnictwo dobre. Góry te, które z Alpów wychodzą i ciągną [się] po prawym brzegu Renu, przejachałem; wszystkie są z głazu czerwonego, z głazołupieniów. Góry, które są w Ulmskiem nad Dunajem są...[6]

Dnia 30 czerwca w poniedziałek o 12 wyjachałem z Ulmu do Wiednia

(NB. W Wiedniu zapytasz, co Fichtel rozumie przez *Hornstein*, *Graustein*, *Afterporfir*, *Kieselschiefer en rapport avec Haüy*).

Dnia 3 lipca 1805. Płynąc Dunajem, uważałem, że rzeka Iler[7] wpada do Dunaju pod Ulmem, a rzeka Lech wpada pod Marchfeld[8], rzeka, mająca wodę tylko czasami dogodną do spławu drzewa w małej tratwie, którą dopiero po jej wpadzie w Dunaj zbijają w tratew wielką. Iler i Lech, obydwie rzeki poczynają się w Tyrolu z jednej góry. Od Ulmu Dunaj ciągle płynie w równinach, dopiero w okolicy Danavert[9] zaczynają się ukazywać góry,

---

[1] Châlons sur Marne. [2] Nancy.

[3] Władca badeński nosił tytuł elektora dopiero od lipca 1803 r.

[4] Stuttgart. [5] Ulm. [6] Rps. uszkodzony, brakuje pół wiersza.

[7] Iller.

[8] Mylnie; w miejscu, w którem Lech wpada do Dunaju, znajduje się miejscowość Lechsend.

[9] Donauwörth.

ale wszystkie po...[1] morskie, wapienne. Tegoż dnia na obiad byłem w Neubourg[2]. Miasto dawniej ksi[ęs]twa udzielnego, teraz przez Bonaparte złączone z Bawaryą. Nocowałem w Ingolstadzie. Miasto wielkie, ale nieludne. Twierdze wkoło miasta były dosyć mocne; teraz rozrzucają je tak, jak pod Ulmem.

Dnia 4 lipca wyjachałem z Ingolstadu na obiad do Neustadu. Od tego miasta o milę już znawu przechodzi ramię gór wapiennych, które Dunaj przekował sobie dosyć głębokie i przez milę blisko płynie swym korytem między skałami wapiennemi. Sądzę, że pomorskie. Na noc jeszcze o mil 4 zjachałem do Ratysbony[3].

Dnia 5 z Ratysbony...[4] Coraz więcej wjeżdżało się w góry, które czasem rozszerzały się, czasem zbliżały.

Dnia 6 przejeżdżałem przez miasto Deckendorf[5], gdzie z Tyrolu idzie droga do Czech, gdzie Iser[6], rzeka z Tyrolu od Münich[7] idąca, wpada w Dunaj, a łańcuch gór z Tyrolu przechodzi do Czech.

Dnia 8 do Lincu[8] przyjachałem, i już przejeżdżałem same góry, granity, gnejsy jednolite bez ławic aż do Krems; a potym już zaczęły się góry ościenne, wapienne aż do Wiednia[9].

Z Wiednia 19 lipca. Same góry wapienne aż do Nikie[l]sburga. Przy tym miejście wszystko wapień i góry pomorskie z wielkim mnóstwem małżów morskich, jak dowody N. N., Nikelsbourg. — Te góry są tu barzo porozrywane. Ciągną się też pomorskie góry wapienne aż w okolice Brynia.

20 lipca stanąłem w Pryc po niemiecku, a w Wietrychowicach[10] po morawsku, po naszemu. Jeszcze w tych stronach wapień pomorski, dopiero o milę w okolicy Rosnica[11] znajduje się *grauvache* z czarną hornblendą i z kwarcem. Przy Wiszawie[12] także *grauvache* szara i czarna i zielonawa i pudyngi, jak dowody Wiszawa. Ten *grauvache* czyli szarogłaz jest w rozczynie, miejscami

[1] Rps. uszkodzony. [2] Neuburg. [3] Regensburg.
[4] Kropki w rpisie. [5] Deggendorf. [6] Isar.
[7] Franc. nazwa Monachium (niem. München). [8] Linz.
[9] Tutaj ćwierć stronicy zapisana jakiemś dodawaniem, które Staszic skreślił.
[10] Mowa tutaj niewątpliwie o miejscowości, zwanej po niem. Pratze (cz. Pratec). — Por. Staszic *Dzieła*, III, 121.
[11] Neu-Raussnitz (niem.), Novy Rousinov (cz).
[12] Vyškov (cz.), Wischau (niem.).

w glinę. Rozczyn poczyna [się] od brzegów. Składa się z hornblendy czarnej, zielonawej, z kwarcu i z gliny.

Dnia 21, jadąc z Wiszawy[1] uboczną drogą dla zwiedzienia(s) okolic Morawy na Kajeczany[2], miasteczko nad rzeką Morawą, dalej przejeżdżałem przez Przerów po rodackiemu, a Prerau po niemiecku. Miasto nad Bieczwą czyli Białą Wodą. Z Przerowa zwróciłem znawu na gościniec bity przy Liptawie[3], w której okolicy *grauvache* z hornblendą czarną i z kwarcem i czasem z szystem glinnym. Kwarc jest okrągławy, jakoby runiony. Tamże po górach pudyngi z kwarcem, z petrosilexów, z glinoszystu, z hornblendy i czasem miesza się feldspat i mika, jak dowód Liptawa[4].

Dnia 22 nocowałem w Hranicy, po niemiecku Weiskirchen. W okolicach glinołopień i wapień czarnawy z gliną. Ościenne góry. Obiad w Starym Jeżynie[5]. Między Hranicą a Starym Jeżynem przechodzi pasmo gór ościennych, które w dwóch miejscach wodami przerwane zostało i zniżone znacznie. W tych górach znajduje się grauwak czarny z hornblendą czarną, z gliną i z okrągłym kwarcem, jak dowody Hranica. Pod Starym Jeżynem wznosi się znaczny wzgórek, na którym stare zamczysko. Cała skała jest zlepowiszczem, puding, w masie wapiennej z różnych kamyków wapieniów krągłych i ostrokrawych pierwotnych, z miki, z glinołopienia sztuk, z grünerc czyli zielonawej gliny i z kwarcu krągłego w sztuczkach drobnych, wapienne tylko są największe. Warstwy w tej górze mają kierunek od miedzy połud.-zachodowej na miedzę wschodo-północną, a ich pochył na 70—75 stopni w głąb; z jednej strony idzie na wschód, a z drugiej strony góry spada na zachód, schodząc się w górze. Te dwa pochyły przeciwne ławic pudyngów w jednej górze są trudne do tłomaczenia.

Dnia 23. Z Freybergu[6] czy z Przyboru do Fridka i Mistka jest głaz, głazołopień i mnóstwo pudyngów. Tu po drodze robią most z kamienia zlepowisk, od Jabłonki przywiezionego; dowód Jabłonka i Cieszyn. W okolicach Skoczawy[7] same wapienne ościenne opoki i glinołopienie i margiele; dowód Skoczawa.

[1] Raz jeszcze powtórzony wyraz 'jadąc'.
[2] Kojetín (cz.), Kojetein (niem.). [3] Lipník (cz.), Leipnik (niem.).
[4] Tutaj czytamy notatkę tej treści: „Dnia 22 nocowałem w Hranicy po narodowemu, a w Weisskirchen po obcemu. Patrz na karcie".
[5] Starý Jičín (cz.), Altitschein (niem.).
[6] Freiberg (niem.), Příbor (cz.). [7] Skoczów.

Dnia 24. W Bielsku nocowałem. Okolice jego składają góry z wapieniów, z margielów, z glinołopieniów. Są opoki margielu, którego ławice prześciela glinołopień. Kierunek ławic od południa ku północ[y], a pochył w głąb na wschód. Tego samego gatunku góry są w kolicach Kętów i Wadowic. Z Wadowic do Kalwaryi przejeżdżając, dosyć znaczne grzbiety gór, w których znajdują się grauwaki i grauwaki-łopienie. Te opoki im bliżej dochodzą do gór iłłopieniów, tym więcej w nich zamieszują się kawałki czarne, które są glinołopieniem.

Z temi zstykają się skały iłłopienia (*Thonschiefer*) czarne i z temi schodzą się skały petrosilexów i prześciełają ławice iłłopienia petrosilexy. Przy Izdebnikach jest skała kamienia piaskowego. Pod nią są zlepowiska; prześcielają je łupienne iły.

Od Mogielan, gdzie glinołopienie, a zwierzchu spore gliny czerwone, są także grauwaki, petrosilexy, krzemienioskały, pasami białawe z gliną, a pasami czarnawe, zupełnie petrosilexy. Są także grauwaki i piaskowce [1].

28 lipca 805 [2] wyjachałem z Krakowa do Ojcowa; zawsze wgórę i zawsze skała wapień. Góry Ojcowa są ościenne, są połupane, ale porządnych warstwic czyli ławic nie widać. Wapień szarobiały, na oko jak sproszały; niema w nim śladu konchów; niema w całej skale najmniejszego śladu krzemieni, ale przecięż po drodze, po brzegach strumienia, po rowinach same tylko leżą krzemienie, zwierzchu także wapienne, a wewnątrz krzemień czyli skałka, i tych jest niezmierne mnóstwo; ledwo nie każden kamień zewnątrz wapienny a runiony, jest wewnątrz krzemieniem. Tu przy Ojcowie są dwie ogromne groty czyli jamice, w których są na kilkaset ogromne jaskinie, jedne z drugich ciągnące się w głąb góry, jakoby sala do sali. Jaskinia, Króle[w]ską zwana, ma otwór od północy, a ciągnie się wgórę na zachód. Jaskinia zaś, zwana Ciemną, ma otwór od zachodu, a ciągnie się w górze na wschód. W jednej i w drugiej jest mnóstwo stalaktytów w górze i od dołu. Te prawie całą połogę wielkiemi zasadziły stalaktyty; na kilka stóp mające wzgórki, słupy albo głowice po jamie wznoszą się i są samemi stalaktytami. Całe też groty są pełne kamieni runionych, wapiennych, jak sama skała. Co ciekawsze, wielkie mnóstwo w nich znajduje

[1] Tutaj w rpsie czytamy notatkę treści następującej: „Dnia 28 lipca wyjachałem z Krakowa do Ojcowa. Patrz na poszecie [= poszycie, zeszycie] dn. 28 lipca". [2] W rpsie: 1799, mylnie; ob. Wstęp.

się kości niedźwiedziów: jak dowody, te łby i kości są zawalone różnemi runionemi gruzy i oblane kupami stalaktytów. Wniście do skały Króle[w]skiej jest tak szczupłe, że wchodząc, prawie czołgać się wypada. W niej zaraz z początku jest ogromna sala, mająca w środku potężny słup, od sklepienia spuszczający się kończasto na połogę, cały okryty stalaktytami. Te góry wapienne ciągną się łańcuchem od miedzy wschodo-północnej na miedzę zachodo-południową, a wszerz idą na kilka mil. Piaskowa skała źle nazwana, bo cała jest wapienną, jak przy Ojcowie; również niema w niej krzemienia, a przecięż drogi i rowiny i strumienie pełne krzemieniów. Strumień, poczynający przy Piaskowej Skale, idzie przez Ojców i pod Mogiłą wpada w Wisłę. Z Piaskowej Skały z góry widziałem łańcuch gór Kieleckich, które wychodzą z łańcucha gór Śląskich od Częstochowy, Olkusza, z gór Tarnowskich idą w kierunku grzbiety [1] ich od miedzy południo-zachodowej na miedzę północno-wschodową.

Dnia 28 z Ojcowa do Proszowic wyjachałem pół mili wgórę do Skały miasteczka. Zawsze ta sama opoka wapienna, jak w Ojcowie i w Piaskowej Skale. Dalej ku Proszowicom ciągną się zawsze jeszcze góry wapienne, ale już margielowe więcej i łopienne. Kamień wapienny kruchy i wiele gliny mający. Nakoniec te góry wapienne giną w stykaniu się z górami samych glin aż do Nidzicy od rzeki Śrzeniawy [2].

1805. Podróż do Węgier.

Dnia 3 sierpnia, w sobotę, roku 1805. Z Dobiesławic do Bochni przeprawiwszy pod Sierosławicami Wisłę, do Bochni powiślane równiny. Pierwsze wzgórki są bocheńskie. Składają się z gliny, z margi[e]lów gipsem przeszywanych, z gipsu, z piaskowych kamieni, pod któremi kopalna sól; w okolicznych górach grauwaki, jak dowody: *B. Boch.*

Nocowałem w Gdowie. Jadąc nad Rabą, w okolicach Dobczyc grauwaki. Kierunek od wschodu na zachód, a pochył od północy w głąb na południe pod 25 stopniem.

Z Myślenic jadąc nad Rabą aż do Lubnia, góry składają się z piaskowego kamienia, w którym okrągły kwarc, z grauwaków, z głazów kwarcowych z trochą gliny, jak dowód: *A. Myśl.* —

[1] 'grzebiety' rps. [2] Szreniawa.

Są także mikołopienie. *B. Myślenice.* Z temi prześcielają się naprzemian glinołopienie, jak: *2 B. Myślenice.*

W niedzielę obiadowałem 4 sierpnia 1805 w Pścinie[1] nad Rabą. Zawsze, jadąc przez Lubnię[2] i Krzeczów, okolne góry składają się z kamieni, jak dowody: *Krzeczów K. K.* W okolicach Krzeczowa są góry, w których szarogłaz, *grauwache* i glinołopień, mieszaniec skała, a ławice są prostopadłe. Również są piaskowe skały z kwarcem i gliną i glinołopienie także prostopadłe, jak dowody *P. P. Prostopadłe.* Trudność do tłumaczenia prostopadłości warstw kamienia, w którym kwarc okrągławy, jak gdyby runiony. Tu pospolicie *barometre* jest 26, termometr 10 — spadł 24. 8. Termometr po spadku gradu był 2. Elektrometr skazywał w najwyższym stopniu elektryczność śklanną.

Dnia 4 sierpnia była nawałnica w nocy o godzinie 9 w czwartek na piątek[3]. Najprzód chmura szła od Przeręby góry, a druga od Babi[ej] góry. Te zszedłszy się, straszny wszczął się szum i huk; zaczęło kropić, a razem zsypał się grad, jak jaja gołębie i kurze. W okolicach Spytkowic i Rokicin sztukami wielkiemi spadał lód. Nazajutrz z rana sztuka lodu znaleziona na 3 stopy kwadratowa[4] i na 3 stopy gruba, którą dwóch chłopów dźwignąć ledwo dołało, przezroczysta i barzo gładka.

Z Rabki dnia 5 sierp. 1805 wyjachaliśmy do Nowego Targu na noc. W okolicach Rabki są grauwaki zwierzchu, a w głębiach są glinołopienie z żyłami spatów wapiennych. Od Ś. Krzyża do Nowego Targu są w górach w głębi grauwaki, z zwierzchu pudyngi; mieszają się glinołopienie, jak dowody † † †. Po obiedzie z Nowego Targu wyjachałem przez Dunajec[5] pod miastem. Przez Białkę pod Białą[6] zjeżdżając od[7] Nowego Targu, postrzegłem różnicę w rysunku, że te ostatki skały wyniesionej tu są mało i wcale niewidoczne w okolicy Szaflar; 2-gie, że ostatki tej góry najgęstsze i największe są na wschodzie ku czerwonoklaśtosnym górom; 3-cie, że Magóra jest rozłożysta czyli barziej niewidzialną, tylko poprzednie góry, stykające się z Czarną Górą; 4-te, że po Cisa-

[1] Pcim. [2] Lubień.

[3] W rpsie czytamy '1 sierpnia'. Ob. Wstęp Wydawcy i por. Staszic *Dzieła* III, 83—85.

[4] 'quatratowa' rps. [5] Biały Dunajec. [6] Białka wieś?

[7] W rpsie 'do' — błędnie, jak na to wskazuje geograficzne położenie Nowego Targu i Białej, uwzględniając kierunek podróży Staszica.

wej[1], Kramnicy[2] następują ciągiem inne rozwaliska; z tych znaczniejszemi są: Czerwona Skała, potem Żar[3], dalej czerwonoklaśtorne góry, które są także barzo porozrywane, sterczące, kolczaste etc.[4] Granit uważany ma także kwarc skrągławy. Naprzeciwko Białej na polskiej stronie leżą góry, zwane Czoski[5]. Z tych wzięty widok Tatrów. W Czoskach grauwaki, szarogłazy i głazy, które, tarte żelazem, śmierdzą siarką.

Nocowałem w Białej[6], granicznej Węgier, dnia 5 sierpnia[7], czyli w poniedziałek nocowałem w Białej, a dnia 6 sierpnia czyli we wtorek z Białej wyjachałem do Starej Wsi. Przejeżdżałem między Żarem i Czerwoną Skałą. Jest to ostatkiem także z wyrwanej góry, cała jest marmor czerwony z żyłami spatu; wapień pierwotny, ościenny, burzy się i iskrzy trochę; ma w sobie kwarc. Z tą górą stykają się góry Lapszowa Niżnego[8]: grauwaki z miką, głazy i głazołopienie i wapienie czarne z spatu żyłami; dowód L. Laps[z]owa. Kierunek od miedzy połud.-zachodowej na miedzę wschodo-połnocną[9]. Prostopadłe miejscami, a mało co od prostopadłej chylące się czasem od południa na północ, te ławice głazów prześcielają glinołopienie. Od Niedźwiedzi[10] jadąc do Starej Wsi, wyjeżdża się na brzeg Dunajca, który[11] tu, przerżnąwszy [się] przez pasmo owej porozrywanej góry, płynie od zachodu na wschód koło zamku Niedźwieckiego[12] i koluje od południa góry czerwonoklasztorne, które tu porozrywane ukazują coraz więcej, że po tej górze rzeczona(*s*) była rwana i wynoszona. Tu już więcej się z niej oparło skał i wyżej i ciąglej stoją z niej wierchy, koło których przeszedłszy od południa, znawu je za Czerwonym Klasztorem przerzyna wpoprzed[13] i uchodząc na północ koło Starego Miasta i Sączcza[14], idzie na północ do Wisły. Czerwonego Klasztoru góry są wapień pierwotny ościenny. Tu razem opuszcza

[1] Cisowa Skała. [2] Kotelnica (?). [3] Albo 'Żdżar'.

[4] Por. Staszic j. w., 92, 93, 94.

[5] U Staszica j. w., 91 — góry te nazywają się Grapy.

[6] Białka. [7] W rpsie '3'; co do tej daty ob. Wstęp wydawcy.

[8] Dolny Łapsz albo Niżnie Lapszy, węg. Alsólápós. — Por. Staszic j. w., 95.

[9] 'północno' rps., prawdopodobnie pod wpływem poprzedniego 'wschodo'.

[10] Mylnie; winno być 'Niedzicy' (węg. Nedecz). — Por. Staszic j. w.

[11] 'która' rps. [12] Winno być: 'Niedzickiego' od 'Niedzica'.

[13] I red., nieskończona, 'wpoprzek' przerobiona na 'wpoprzed'. — Por. Staszic j. w., 94.

[14] Mowa o Starym i Nowym Sączu.

się dolina Dunajca i jego bieg, a wjeżdża się w dolinę, którą zbiega starowiejska woda, i nad tą przejeżdża się do wsi Stara Wieś[1], gdzie zastałem odpust Przemienienia Pańskiego. Ludu mnóstwo; porządny. Płeć oboja przystojna. Język polski dobry. Skały mieszańce. Grauwak i *Grauwachschiefer* czyli szarogłazy ławicami różnej grubości, prześcielane glinołopieniem czarnym.

Z Starej Wsi jachałem przez Macieszowce[2] w tej samej dolinie, co i Stara Wieś. W tej [wsi] Macieszowicach są góry: Popiagóra i Dosłotswinia[3], w których znajdują się głazy, jak dowód: *Macieszowice. M.*

Z Macieszowic przejeżdżałem przez Hanyszówkę[4] i przez wieś Hagi[5]. Zawsze taż sama rowinina(*s*) starowiejskiej rzeki. Góry po obudwóch stronach, osobliwie góra Hagi, składa[ją] się z głazu, miejscami z trapów, prześcielanych glinołopieniem, i grauwaki z miką. Od [wsi] Hagi poczyna się Magóra, którą trzeba przejachać dla spuszczenia się w równiny Kiesmarku[6]. W tej Magórze są grauwaki i *grauwachschiefry*, prześcielane przez glinołopienie. jak dowody: *Magór*[*a*]. *M.*

Nocowałem w Sławiańskiej Wsi[7] z wtorku na śrzodę, to jest, z 6 na 7. Wyjachałem dnia 7, to jest, w śrzodę z Sławiańskiej Wsi, przy której jest kwaśne źrzódło. Jachałem samemi równinami przez Wielką, Białą, Kiesmark, Hunsdorf, Maciejowice[8]. Wielka, gdzie obiadowałem. Całą tę drogę uważałem w głębiach ziemi po gliniastej równinie gra[u]waki, grauwakszysty i glinołopienie i głazy, jak dowód: *Kies.* — Tu wszędzie grunta urodzajne, ale przecięż tylko sieją jęczmień i żyto; pszenicy jeszcze

[1] Altendorf (niem.), Starevsi (słow.), Szépesófalu (węg.), w dolinie potoku Kowniny.

[2] Właściwa nazwa brzmi: Matjaszowce (Matinšovce (sł.), Matzau albo Matzhaus (niem.), Szépesmatyasfalva (węg.), — pow. magórzański, dystrykt starowiejski).

[3] Nazwy te, to widocznie nazwy lokalne, naukowe bowiem nazwy gór w Matjaszowcach brzmią inaczej. — Por. Staszic, j. w. 95.

[4] Właściwie: Hanuszowce (węg. Hanusfalva lub Hanusfalu; słow. Hanušovce).

[5] Polska nazwa brzmi: Gaje. [6] Właściwie: Kieżmark (węg. Késmárk).

[7] Niem.: Wünschen-, Winschen- lub Windschendorf; węg. Szépes-Tótfalu.

[8] W rzeczywistości kolejność jest inna, a mianowicie: Wielka następuje po Maciejowcach. — Biała (węg. Béla); Hunsdorf (węg. Hunfalu); Łomnica — tutaj — Wielka Ł. (węg. Kakas-Lomniz); Maciejowice — błędnie, winno być: Maciejowce (węg. Matheócz, niem. Matzdorf, sł. Matejovce); Wielka (węg. Felka, sł. Velká). — Por. Staszic, j. w.

nie sieją. Kraj ten porządnie obsadzony niemieckiemi dawnemi sielcami z Wirtemberskiego i z Szwabii. Wsie i miasta porządne. Cały kraj leży między Tatrami i górami południowemi.

(NB. Przy Grudzącą[1] widać w Wiśle grauwaki i glinołopienie, skały do ościennych gór należące, które tu Wisła odkryła i przerzyna, mając gęste rafy).

Z obiadu jadąc zawsze temiż równinami między Tatry od północy a górami N. N.[2] od południa, wszędzie, przejeżdżając, były runione granity, same białe, grauwaki, grauwakłopienie i glinołopienie. W okolicach Łuczowniej góry[3] są wapienne Kolembiało[4] i Kociwar...[5] są składające się z wapieniów czarnych, z wapieniołopieniów. Dalej cała góra Szczerba[6] pełna pasów z grauwaku, grauwakłopienienia i z glinołopienia.

Lud tutajszy jest Słowacy. „Pożywajte szczejsliwi!“ — jest jego pozdrowieniem[7]. W Szczerbie i w Kołembiale kierunek jest warstw od miedzy zachod.-połud. na miedzę wschod.-północną. Pochył na 20 lub 25 od północy na połud.

Dnia 8 sierpnia 1805[8] wyjachałem z rana z Ważca nad wszczątkiem rzeki Wach[9] w góry na Krywan. Mila do podgórza. W górę szedłem drogą, robioną do bań[10] srebra. Na górze stanąłem o godzinie 12[11]. Na dole pogoda, wierzch góry w chmurach. *Barometre* spadł na 21 calów i 1 linia i $^4/_{12}$ linii; *thermometre* spadł 9 calów wiedeński, a paryski 10 calów. Magnesu deklinacya była, jak na dole, a inklinacya była $26^1/_5$ czyli $25^1/_4$. Na dole w Waścu *barometre* był w karczmie 25 i sześć liniów i pół. W pół godziny potem był 25 calów 6 liniów i pół. *Thermometre* wiedeński znaczył 16 gradusów, paryski znaczył 22 gradusów. Tamże deklinacya magnesu była 123 i $^1/_2$, czyli istotnie zboczenie od południa było $27^1/_2$

[1] Zapewne 'Grudziądzu'..

[2] Góry te noszą różne nazwy, jak Križova, Kržina, Baba etc.

[3] Łuczywna (w. Lucsivna, sł Lučivna). [4] Kolim (sł.).

[5] Swimbarg (?) — kropki w rpsie. [6] Szczyrba, Csorba (węg.), Strba (sł.).

[7] Por. Staszic, j. w., 112, co zaś do daty '1805' ob. Wstęp wydawcy niniejszego „Dziennika“.

[8] Por. Staszic, j. w., 106 i Wstęp wydawcy.

[9] Winno być: Wag (węg. Fehér Vág).

[10] 'bania' — kopalnia; banie znajdują się na zach. zboczu Krywania.

[11] Por. Staszic, j. w. 108.

gradusów. Tamże inklinacya magnesu była 26³/₄ linij czyli 23¹/₄ linij. Druga inklinacya była 23 i ¹/₂. Więc środkowa ilość inklinacyi jest[1]...

Od zachodu Krywona są góry Mientuskie[2], od wschodu — Baśta Szczerbska, pod nią — staw, Zielona Woda, czyli Szczerbska lub Sterbska Plesa na Gradku Szczerbskim[3]. Za Baśtą Szczerbską[4] jest Złomisko[5] góra; za tą idzie Stary Hendel[6]. Przed Krywonem czyli jego pochobisty lic[7] nazywa się Jama[8], na którym[9] spoczywaliśmy, a już lasy na niej ustały i tylko kozodrzewy[10]. Bania jest wyżej. Przy baniach spadł *barometre*, patrz n. n. Na Krywonie są kamienie, obrosłe mchem czerwonym. Polany zachodzą aż na Jamę. Składa się z granitów, jak dowody: *AK. K. K. K.*, ale *K. W.* jest z samego wierzchu.

Cały Krywon obsiadły Sławian narodami.

(Opisz z niego widok. Opisz kwiaty)[11].

Lasy kończą się z wysokością Jamy, kozodrzewy kończą się niżej bań, a reszta — góra. Od północy pod nią są Zakopańskie hamry. Tu nazywają szlachtę ziemianin.

Wyjachałem z Ważca 9 sierpnia 1805[12] do Kiesmarku nazad przez Szczerby, Wielickie Karczmy i Wielką. Ten cały kraj jest równiną, leżącą między Tatrami z jednej strony od północy, a górami Kraliwskiemi od południa. Zdaje się, że i to jest niżyna, później wodami wyrobiona, gdyż góry tak południowe, jak Tatry, stykały się kiedyś, czego dowodem między niemi środkiem tu i ówdzie leżące i wznoszące swoje grzebiety(*s*), jak to: Szczerbiec[13] góra, potym Simawa[14], Kolembiało, Kociwar, dalej Luczewna hora. Szczerbiec jest głaz i głazołopień; Kolembiało i Kociwar i Luczewna góra są głazołopień z trochą miki. Są także i wapienie. W Szczerbcu skała mieszaniec. Dowody z góry Szczerby są: *Szczerba*, *Szczerbiec*. Te góry środkiem są ła-

[1] Por. Staszic, j. w., 111. — Puste miejsce w rpsie.
[2] Por. Staszic, j. w., 107. [3] Strbské Pleso na Hradku.
[4] 'Scerbską' rps.
[5] Góra ta znajduje się przed Basztą, jeśli się patrzy na nią z Krywania.
[6] Handel.
[7] 'pochobisty', także 'pochobny', 'pochobiasty' — skośny; 'lic' — strona, powierzchnia.
[8] Jamy. [9] 'których' rps. [10] T. j. kosodrzewina, kosówka.
[11] Por. Staszic, j. w., 108 i nn. [12] Por. Staszic, j. w., 112.
[13] Szczyrba. [14] Soniawa albo Szuniawa.

wiczne, są ościennemi. Obok nich góry Kraliwskie są także jeszcze podobne pierworody, mieszając się z ościennemi. Zdaje się, że wody wyniosły tu z środka góry pierworodne z tego łańcucha, gdyż rzeki z tej równiny uchodzą równie i do morza Bałtyckiego i do morza Czarnego. Tak Poprad idzie do Dunajca, a z nim do Wisły, a rzeka Wach, z Krywona wychodząc, bieży do Dunaju. Z Kolba[c]hu[1] płynie rzeka Kolbach, która, pod Łomnicą przechodząc, wpada dalej w Poprad i nazywa się także Kolbach.

Nocowałem w Kiesmarku dnia 10 sierpnia 1805 i rano wyjachałem.

W tej całej tutajszej równinie nie rodzi się jeszcze pszenica, tylko jara, jęczmień i owies. Urodzaje zastałem tego roku wszędzie piękne. Miasto Kiesmark stare, dosyć ludne, ale źle zamurowane. Miasto, dawna spiska stolica, Lewoczyn[2]. Tu wokoło jest na 10 wsiów niemieckich, dawnej osady wśród Sławian narodu; zachowują język niemiecki, ale niezrozumiały. Sławianie zaś w Spiskiem barzo mówią czysto przed Kiesmarkiem aż do wsi Sławiańskiej, a za Kiesmarkiem o dwie mile ku Łuczownej już Słowacy. Spiskie zachodziło aż do Koszyc, Rosnawy[3], o dziesięć mil za Kiesmarkiem. W okolicach Przesławu czyli Eperies[4], co jest o mil sześć, i w okolicach Koszyc już rosną wina. W okolicach Kiesmarku, Wielkiej, Białej i Sławiańskiej Wsi są skały piaskowe pierwotne. W nich kwarc okrągławy i mika, jak dowód: Kiesmark[5].

W Sławiańskiej Wsi spotkałem na pogrzeb dziecięcia, nad którym, podług zwyczaju, matka musi pół godziny płakać i wyrzekając mu na głowę, do niego gadać, jak je kochała, jak się starała, aby się chowało, jak wszystko robiła, aby rosło, aby było szczęśliwe etc. etc.

Dnia 10 sierpnia, to jest, w sobotę, stanąłem o 12 w Wsi Sławiańskiej i mierzyłem wysokość miejsca. *Barometre* okazywał 26 i pół linii, a *thermometre* 17 w Sławiańskiej Wsi. Na barometrze

[1] Co do tego, który ze szczytów Wysokich Tatr oznaczał Staszic mianem *Kolbachu*, istnieją wśród piszących na ten temat sporne zdania. O ile Chróściński i następni autorowie twierdzili, że pod Kolbachem rozumiał Staszic *Lodowy Szczyt*, o tyle ostatnio Świerz utrzymuje, że ma to być nie Lodowy, ale *Kołowy Szczyt*. (Ob. Świerz M. *Stanisław Staszic w Tatrach* — w *Stanisław Staszic*, Księga zbiorowa, Lublin, 1928, 261).
[2] Lewocza, Leutschau (niem.), Lőcse (węg.).
[3] Rožňava (sł.). Rosenau (niem.). [4] Preszów, słow. Prešov.
[5] Por. Staszic, j. w., 112.

paryskim jest 26 bez pół linii czyli 27 i 11 linij i pół; więc *barometre* paryski od barometru wiedeńskiego nie różni się jak pół linii, a najwięcej jedną linią, a *thermometre* paryski był 20 spełna, więc o trzy różnicy od wiedeńskiego.

Dnia 11 sierpnia wyjachałem w góry przez holę[1] Bielską[2]. Zwiedziłem najprzód Trzy Wierzchy[3], w których zastałem największe śniegi i lody. Idąc do nich, przechodziłem przez dolinę, w której Zielona Woda, tak zwana, że wystawia farbę zieloną, która przez się jest czysta i biała, tylko odbijaniem skał, mchem pokrytych, zieleni się. Od tej Wody Zielonej idąc wgórę przez Ławki[4], są wielkie hole i barzo głębokie, a te wszystkie pełne odwiecznych śniegów i lodów. Tu są lody grube na kilka sążni, na 4 i pięć sążni. Kazałem rąbać do ich przerąbania, ale tylko na półtora sążnia przejęto i dla przykrości czasu, padającego śniegu i zimna dalej przerąbywać przestano. W tym miejscu[5] prawie zawsze z góry ruca(*s*) i ciska kamienie, a prostactwo ma to za biesy-strażniki. Zło to w tych miejscach istotnie są to wyniosłe nakoło i śpiczaste turnie, które przez śturm, wiatry nieustannie wstrząsane, otrącane, runą. Wśród nawałnic tu wytrzymać nie można dla strasznych zwalisk kamieni. Granit. W tych Trzech Wierzchach[6] są rozmaite żyły miedzi, srebra i cynobru. Te żyły z gangu[7] kwarcowych poczynają od południa w kierunku na miedzę północno-wschodową, a pochylają się w głąb góry. Te żyły są pospolicie miąszości na stopę. Czasem wśrodku miewają bulę większą. Dowody są z Trzech Wierzchów kruszcze. *Item* z wierzchu o trzysta sążni wyżej od żył znajdują w wysokości trzech czwartej części turniów ma się znajdować miedź, ołów, srebro, zło[to] i cynober. Lody i śniegi w tych miejscach są barzo wielkie. Wielkie podobieństwo, że pod niemi znajduje się takowych żył więcej. I te, co dobyto, są takie

[1] 'hola' albo 'holica' — hala, dolina.

[2] T. zn. dolina Białej Wody (słow.: Biela Voda), potoku, wpadającego do Popradu.

[3] O ile poprzednicy Świerza twierdzili, że nazwą „Trzy Wierzchy" oznaczał Staszic *Kieżmarski Szczyt*, o tyle Świerz utrzymuje, że miano to nadawał Staszic trzem szczytom: *Kieżmarskiemu*, *Łomnicy* i *Durnemu*. Ob. Świerz, j. w., 262. — Por. Staszic, j. w., 167, 173.

[4] Por. Staszic, j. w., 152, 156, 167.

[5] Por. Staszic, j. w., 174 i 175.

[6] Por. Staszic, j. w., 173 i 174.

[7] 'gang' — część mineralna, skalista przy rudzie metalicznej.

pod lodem[1] i śniegami. Górnicy tam nocować nie mogą dla wielkiego zimna[2], a braku drzewa, które wnieść także trudno, i przeto schodzą z góry na dół do Zielonej Wody sypiać, a w dzień wgórę znawu, potrzebując dwóch godzin do wchodu i godzinę do zschodu. Wchodzą i zschodzą z strony Ławek. Przy Ławkach jest wśrzód skalisk jezioro Żabie[3]. To jest od wieków zamarzłe, jest to sam lód i śnieg, skutek niedochodu w to miejsce słońca, które tu wśród lata ledwo cztery godzin dochodzi przez czerwiec i lipiec i sierpień. W holi Bielski[ej] na końcu w górze jest jezioro, zwane Białe[4] Nad tym skały. Dowód: *Białe*.

Z temi Trzema Wierzchami, skałami granitowemi, zstykają się góry wapienne pierwotne, jednostałe, nie ławiczne. Uważam pilnie, czyli są w granitach i wapieniu pierwotnym ławice, ale żadnych nie widziałem, tylko połupania różne, w których zdaje się czasem spostrzegać ławice, ale te nie mają ciągłości. Są zaś góry, z temiż wapiennemi się dalej łączące i często z granitami zstykające, które już należą do ościennych i są w ławicach, są wapienie łopienne. Również to samo o głazach: jedne są jednostałe i lite, bez ławic, drugie już ościenne, są ławiczne i łopienne. Wapień tu jest pierworodny, twardy, iskrzący. Jest i marmor czerwony, zbity, pierworodny, jest i marmor czarny pierworodny w ławicach. Ten ostatni znajduje się w okolicach Lędaka[5] wsi i w kolicach Lędahub[6]; marmor czerwony jest w Koperszadach Biel[s]kich ku Jaworynie.

[7]Idąc z Sławiańskiej Wsi na Trzy Wierchy, szedłem z równin wgórę przez holę Bielską. Góry — wapień pierworodny, jednolit bez ławic, tak połupany, jak granitowe skały. Z Wierzchów Trzech można przejść na Mały Kolbach, a z tego zszedłszy w Kolbachu holę, można z trudnością wydrapać się na Wielki Kolbach. Ja tą razą[8] zspuściłem się w równiny przez rozdol Folwarski

[1] Wyraz ten kończy jedną i rozpoczyna drugą stronicę arkusza (C. f. 126). W końcu f. 126^r użyty w liczbie mnogiej, na początku f. 126^v — w l. pojed.

[2] Por. Staszic. j. w., 174.

[3] Por. Staszic. j. w., 122 i nn., 163 i nn., 173.

[4] Jezioro to leży w dolinie u podnoża góry Kopy w grupie Tatr Ždžarskich.

[5] Lendak. — Por. Staszic, j. w., 175.

[6] Huba na płnc.-zach. od Lendaka. — Por. Staszic, j. w., 165—166.

[7] Na początku stronicy w rpsie czytamy tytuł: „Podróż geologiczna w roku 1805".

[8] Por. Staszic, j. w., 136 i nn.

na hotar[1] Folwarski i wszedłem w holę Kolbacką, z której zwiedziłem najprzód Kolbach Mały[2]. W tym granity, jak dowody: *Kolbach Mały A.* Ten jest [w] rozczynie zwierzchu, i stąd skały wyglądają białawe, jak wapienne. Wielkie tu skaliste rozwaliska. Nie mogąc stąd tyłem od Kołowej wniść na Wielki Kolbach, nocowałem w holi Kolbackiej na hotarze Stary Leśnym[3], w kolibie[4] u koszarów staroleśnych czyli ze wsi Staroleśnia, czyj tu leży hotar[5].

Dnia 12 przeszedłem grzbiet holicy i wszedłem w holę Sławkoską, a w tej grzbietami szedłem przez sześć godzin wgórę na Kolbach Wielki. Szedłem po niezmiernych rozwalinach tej ogromnej góry nieustannie. O 12 wyszedłem na wierzch[6], gdzie lasy ustają, a kozodrzewy poczynają [się]. *Barometre* wiedeński miał 23 calów 7 linij i pół, a termometer gradusów 10. Potem rosną tylko kozodrzewy, limby karpackie, rokitów[7] gatunek i jarzębiny gatunek inny od dolnych, owoc ma podługowaty, kwiaty nn. nn. Gdzie się kończą i kozodrzewy, już tam barometer wiedeński skazywał 23 calów i 1 linią i pół linii, a termometer wiedeński 9 gradusów i $^1/_2$. *Barometre* paryski znaczył calów 22 i linij 6, a termometr znaczył 11 gradusów. Kwiaty rosły nn. nn. dotąd; dalej już tylko sam mech różnego gatunku; przynajmniej 25 różnych gatunków uważałem i kwiaty nn. Śniegi i lody od północy, ale od południa śnieg rzadki i tylko po głębszych holach. Kwiaty, wśród nich piękny nn. nn. Skała zaś oschła, chrapowata, kwiat żółty, korzeń kozłowy zwany, i mnich żółty; najpowszechniej pokrywa skaliska chrope mnich i żółte farbiska, gdzie się kończy życie i rozkoszne farby. Zwierząt żadnych, tylko kozły i orły boje toczą.

O godzinie 12[8] wyszedłem na wierchowisko Kolibaha(*s*). Na dole dzień był piękny, jasny, pogodny; na wierzchu przechodziły[9] chmury, otaczały mię i wierzch; czasem były od niego niżej, czasem jego okrywały. Widziałem, idąc, jak z dolin szły mgły wgórę

[1] 'hotar' — łąki i szopy góralskie.
[2] Por. Staszic, j. w., 145 i nn. — Por. Świerz, l. c.
[3] T. j. 'Staroleśnym'; tak brzmiała I red. [4] 'koliba' — szałas pasterzy.
[5] Por. Staszic, j. w., 176 — podobny opis, ale przy wejściu na Łomnicę (Wielki Krapak), a według Świerza — Lodowy. Ob. Świerz, j. w., 261.
[6] Por. Staszic, j. w., 157. [7] 'rokita' — wierzba.
[8] Por. Stassic, j. w., 157. [9] 'brzechodziły' rps.

i jak z zwierzchów stoczały się mgły w doliny i jak znawu nagle z dolin podniosły się i szybko biegły okryć góry. Te mgły w górach z jakichsiś tam ukrytych przyczyn nagle precypitują się w deszcz. I tak przez to całe lato prawie nieustannie deszcze leją na górach, a w dolinach pogody. Wchodząc, widziałem trzy tęcze pod sobą w linii lasów kończących się; wyżej tęczy żadnej nie zdarzyło mi się widzieć, ale zawsze tylko pod sobą w tej wysokości. Na górze przebijało słońce, przechodziły chmury śnieżne i czasami śnieg padał. *Barometre* paryski znaczył 20 calów i 9 linij, a termometr paryski 8 gradusów. W pół godziny potem osłonięty[1] od wiatru ludziami *barometre* ustalił się jeszcze pół linii niżej, więc wkońcu znaczył 20 calów i 8 linij i pół linii; *barometre* zaś wiedeński znaczył 21 calów i pół linii, a termometr wiedeński znaczył 6 gradusów. Obydwa zaś termometry w zaciszu podniosły się linią jedną, to jest, termometr paryski znaczył 9 linij, a wiedeński 7 liniów. O 12 godzinie wiatr od zachodu. Śnieg padał. Dzień był 12 sierpnia, w poniedziałek, 1805[2]. Doświadczenie instrumentu magnesu: tego deklinacya była gradusów 130 i liniów 11, czyli zboczenie od północy 31 gradusów; inklinacya zaś magnesu na Kolba[c]hu od perpendykularnej była 26 gradusów, a druga zwrotna inklinacya znaczyła 25 gradusów, więc środkowa inklinacya jest 24 gradusów i pół linii.

W Kolbachu jest kopalnia i żyły kwarcu o trzy czwartej części od wierchu. Żyły w gangu kwarcowych są ołowiu i srebra.

(Opisz widok skał Trzech Wierchów, Małego Kolibacha, Wielkiej i Krywona, jako też widok na Węgry i na Polskę; miast, wsiów i gór pochyłu i kierunku)[3].

Na dole pod Kolbachem są wody kwaśne i kąpiele, zwane Sławków[4]. Nowe pobudowania. Zjeżdżają się dosyć liczno Węgrzyni z Orawy.

Potem następnego dnia czyli 13 pojachałem równinami, mając przewodnika Petra z Staroleśnej Wsi, w holę Wielki Grun, w którym są hotary wielkosławkoskie i potężna i najwyższa góra z Tatrów, zwana Wielka albo góra Łomnica, albo Wielki Grun[5]. Ta jest najwyższa, łatwa do wchodu, ale w cyplu opadła i przykra.

[1] 'osłonięte' rps. [2] Por. Staszic, j. w., 157.
[3] Por. Staszic, j. w., 158 i nn. [4] Por. Staszic, j. w. 175.
[5] Por. wyżej, str. 424, odsyłacz 5. — Por. Staszic, j. w., 177.

Barometre spadł 19 calów i 10 liniów, a termometr znaczył 7. Wiatr od północy, zimny. Śniegi i lody po holach głębokich od południa rzadsze, od północy wielkie. Z niej widać Krywon, Kolba[c]hy, Pięć Stawów[1], Rybie jezioro[2] etc. etc.

Dnia 12 *barometre*, zostawiony w Wsi Sławiańskiej, znaczył o godzinie 12 w poniedziałek: paryski znaczył 25 calów i 11 liniów, termometr 17, a barometr wiedeński znaczył 26 calów i 1 linia blisko albo $^{10}/_{12}$, a ter[mo]metr był 15 gradusów.

Granity z Kolbachu i z Wielki[ej] są, jak dowody: *Kol. W.* Idą hotary: Bielski, Folwarski, Kiesmarski, Hunsdorski, Łomnicki, Maciejowicki, Wielecki od Wielki[ej], Sławkoski.

Dnia 13 wyjachałem napowrót przez Magórę, o południu.

NB. Żabie jezioro, zwane od różnych skalisk, które w tym miejscu podobieństwa do żab skamiałych wydają; stłuczone, są kwarcem z pirytami.

NB. To Żabie nie jest tu przy Trzech Wierzchach, ale za Kołową, za Jaworową, jak mię dawniej uwiadomiono i gdzie byłem od Rybiego[3].

Zielona Woda ma żyły miedziane.

NB. Przy Białym jeziorze znajduje się lazura, czyli jak dowód: *Białe.*

NB. W Żabie[m] noc zapada; słońce [nie świeci dłużej], jak dwie lub trzy godzin wśród lata.

NB. Z Gierlachowa najbliżej jest do wniścia na Wysoką.

NB. Powracając od Trzech Wierzchów przez holę Bielską, w niej widać wśrodku na kilka sążni góry z samych rumowisk granitowych, które z rozczynu bieleją się i rozsypują.

Dnia 13 z Sławiańskiej Wsi wyjachałem napowrót przez Magórę, której wierzch najwyższy. Jaworzec, zmierzony. Na nim barometr wiedeński znaczył calów 24 i liniów 10, termometr wiedeński gradusów $8^1/_2$, barometr paryski calów 24 i liniów 9, ter[mo]metr $25^1/_2$ gradusów.

Dnia 13 sierpnia w wtorek o godzinie 3 po południu; dzień pogodny, wiatr od zachodu. Deklinacya magnesu gradusów była 80, czyli zboczenie od północy tylko 10. Inklinacya magnesu była 27 od perpe[n]dykularnej, czyli etc. Wierch skały składa się, jak

[1] Pięć Stawów Polskich. [2] Morskie Oko.
[3] Por. Staszic, j. w., 136 i nast.

dowód: *Jawor[z]ec A.* W śrzodku są kamienie w kwadrat najwięcej, jak basalty czworoboczne; dowód: *B. Magóra*, na dole łopienie, szysty: *C. Magóra.*

Góry w Hagach wsi składają mieszaniec skałę; warszta gruba, a potym warsty łopieniów glinnych, jak dowód: *Hagi.* Tamże łopień czy grauwakłopień. *M. Hagi.* Tamże zachodzą warsty grube kamienia barzo twardego, jak *N. Hagi.* Tamże ławice miększego kamienia ja[k]: *O. Hagi.* W okolicach Starej Wsi nad rzeką są skały mieszaniec grubej lawy; składają się jak dowód: *Z. Stara.*

Na noc przyjachałem do Niedźwie[dzi][1]. Wieś w dolinie wielkiej, ale ten rozdol jest przyjemny, osobliwie gdzie się Dunajec przez czerwono-klaštorskich gór ramię przerzyna i łączy z wodami Niedźwiedzi i starowiejskiemi, gdzie trzy widać stare zamczyska.

Góry Karpaty od Węgier są wszystkie położyste, pochobne[2], a od Polski, od północy, są wszystkie prostopadłe, przykre: Wielka albo Łomnicka Wielka.

O Żabiem jeziorze najwięcej góralskich bajów[3], najwięcej znajduje się książeczek czyli tajemniczych pism o niezmiernych bogactwach, złotach w tej jarze[4], o zlocie tam wszystkich ptastw; o cudach w dobywaniu, w nachodzeniu tam złota po różnych znakach, krzyżach, rozstaniach[5] skał etc. etc. etc., wzywaniach różnych duchów imion, aniołów. Co mię najwięcej dziwi, iż znalazłem w jednej książeczce sławiańskiej wzywanie duchów Zamschaspands, religii Persów. (Patrz w końcu tab. Mar(?) 627. *Item* 635. Aschtad. *Item* 638. Bahman).

Dnia 14 sierpnia w środę przenocowawszy w Niedźwiedzi, wyjachałem do Nowego Targu. Najprzód góry w okolicy Niedźwiedzi, w okolicy Lapszy są skały, w których kierunek od wschodu na zachód czyli od miedzy wschodo-południowej na miedzę zachodo-północną, a pochył od północy na południe; w głąb mało pochybne,

[1] Rps. uszkodzony; mowa tutaj o Niedzicy.
[2] Por. wyżej str. 420, ods. 7. [3] Por. Staszic, j. w., 164 i n.
[4] W tem znaczeniu użyty ten wyraz u Staszica, j. w., 127: „...głębizna tej jary, w której wody Oka Morskiego leżą...“; str. 163: „...Znalazłszy wondoł, ułatwiający przystęp w tę jarę, spuściłem się... aż do Żabiego...“.
[5] Wyraz wzięty z redakcji drukowanej tego ustępu (por. Staszic, j. w., 164), który brzmi: „...o niejakich krzyżach i rozstaniach się skały w zakrętach wondołów“; rękopis daje podstawę do odczytania tego wyrazu raczej, jako ‘postaniah (s)’, wzgl. ‘dostaniah (s)’.

ledwo na 10 lub 15 stopniów, niektóre zdają się prostopadłe. Gatunek kamienia zdaje się grauwak i *Grauwaks[c]hiefer*, jak dowód: *Lapsza*. Ta Lapsza przejeżdża się przez rozwaliska zniszczonej góry. W Czerwonej Skale i w Żarze są: wapień pierworód, jednolit czyli nie mający stałych i porządnych warstw, ale pełno rys i łupów. Zbity, twardy, składa się, jak dowód: *od wierzchu odbity Czerwon*; marmor czerwony, jak *CZ*; spat biały, jak *CZ*; marmor żółtawy, *CZ*; czerwony, jak *CZ*; rozczyn marmoru, *CZ*; zbity czerwony, *CZ*.

Zjachawszy z Żaru i Czerwonej Skały do Białki przejeżdżałem rzekę Białkę, straszną z swego pędu, spadku i z swych zebrań gwałtownych, burzycielkę z Dunajcem tej góry. Ona bowiem ma początek z największych gór: z Koliba[c]ha, z Wysoki[ej] i Krywona [1]. Nad Białką zbierany głaz, który widziałem w Kołowej — dowód: *Koł*. Tu od Sławiańskiej Wsi aż do Nowego Targu mieszkańcy mają język polski czystszy, jak górale bliżsi Krakowa i jak Słowacy na Spiżu i Hanacy na Orawie. Lud przystojny, osobliwie płeć biała [2]. Przecięż stąd o mil kilka ku Sączowu, ku Lacku [3], Piewnicy [4] są całe wsie gardzieluchów. (Czyń uwagi, czemu tu w górach niższych gardzieluchy, a niemasz ich w górach wyższych, Tatrach, gdzie nigdzie tej choroby nie spotkać [5]. Opisując Krywon, opisz położenie gór ku Orawie, Morawie, Polsce i jak się łańcuch krapaków obraca na południe ku Austryi, jakie położenie gór Kraliskich, jak widać, że to są góry jednego łańcucha. Opisując Wysoką, wyraź myśl o osadach Sławian nakoło tych gór: Sławian, Słowaków, Hannaków, Morawczyków, Ślązaków i Lechitów, co ich są starszemi pobratymy) [6].

Dnia 14 sierpnia 1805 po obiedzie z Nowego Targu przez Ś. Krzyż stanąłem na noc w Krzeczowie. Góry nad Nowym Targiem są okryte zlepiskami czyli pudyngami. Za Ś. Krzyżem w Rabkach [7] skały składają się z kamieni, jak dowód. —

Wiadomość dla zwiedzenia Wysoki[ej]. Z Sławiańskiej Wsi do Rakuzan [8] pół mili; z Rakuzan do Folwarków pół mili; z Folwarków do Magieru [1] pod Kolba[c]ha holą albo do Sławkowa kwaśnej wody [2], a stamtąd szukaj w Staroleśni Petersa, co cię prowadził, albo w Nowej Leśni, albo w Gierlachowie, albo też jadąc na Kiesmarck do Łomnicy, tam stąd jedź w górę.

[1] Por. Staszic, j. w., 91—92. [2] Por. Staszic, j. w., 96—97.
[3] Łącko — nad Dunajcem, na zachód od St. Sącza.
[4] Piwniczna. [5] Por. Stassic, j. w., 85—87.
[6] Por. Staszic, j. w., 160 i nn.
[7] Mylnie, winno być 'w Rabce', miejscowość nazywa się 'Rabka'.
[8] Rakusy, Rókus (węg.), Roks (niem.).

Dnia 15 sierpnia 1805 wyjachałem z Krzeczowa na obiad do Myślenic. Skał kierunek wszędzie po całej drodze od wschodu na zachód, a pochył na południe w głąb różnego nachyłu. Skały w górach Lubni, jak dowód: *Lubnia nad Rabą*; w górach ku Myślenicom, jak dowód: *Myślenice*. Po obiedzie wyjachałem z Myślenic do Swosowic [3]. Wszystkie góry w tym przejeździe składają się z skał, jak dowody *Świątniki*. Przy Borzęczu [4] kierunek od wschodu na zachód, a pochył od połud. na północ. Gdzie przy kończeniu się ościeniów, a następowaniu gór pomorskich i wapieniów i gór zsepowych już widać piaskowe skały, widać zlepy, tamże znajduje się kamienie runione hornblendy, jak dowód: Horn.

Na noc stanąłem w Swosowicach. Te leżą właśnie w tej linii, jak z Mogielan zjachawszy, kończą się góry ościenne głazów, głazołopieniów, szystów, grauwaków, petrosilexów, a następują skały wapienne i zsepy piasków.

Dnia 16 sierpnia w Swosowicach niezmierny deszcz, pomorszczyzna, spadł. Obszedłem okolicę, szyby, w których kopią siarkę. Cała okolica jest z góry zsepową, piaszczystą, iłowatą czyli margielową ziemią. Kilka szyb otwartych, w których kopią siarkę. Ta jest w głębi na 15, na 18 sążni podług okna, wyżej lub niżej założonego. Najprzód zwierzchu piasek na 2 lub 3 siągi; po tym następuje ziemia czarna, iłowata 10 siągów; dopiero na kilka sążni kamień twardy, iłowaty, w którym już kulami znachodzi się siarka, jak dowód: *Swosowice*; pod tym jest pokrywa: ił mieszany z gipsem na kilka calów; dopiero następuje ławica siarki. Ta jest w kamieniu tym iłowatym, czyli iłopiaskowym. Ta siarka jest dwojaka: jedna kulasta, jak dowód: *X*; druga jest siemieniasta, drobna, jak: *Z*. Ta siarka idzie ławicami grubo, na siąg jeden i na dwa. Trzecia jest siarka lita, kopalna w kulach: *Y*—, które siedzą w kamieniu, jak: *Swosowice*. Kopalny kamień *X* wydaje cetnar po 5 funtów siarki, Kamień kopalny *Z* wydaje cetna[r] po 10 funtów siarki, a kopalne kule czy lita wydają po 25 funtów cetnar. Spą-

[1] Majerz. [2] Szmeks (sł. Smokovec) [3] Swoszowice.
[4] Wieś nazywa się 'Borzęta'.

giem[1] pod siarką jest gips, jak dowód: *Swosowice*. Ten gips miejscami pokrywa i to najczęściej ziemia czarna, iłowata, a miejscami siarka na samym gipsu leży. Ten gips z początku jest włoki[2], gips *strié*, a pod nim gips kamienny, który już na trzy siągi przebijany, a jeszcze nieprzebity. Ta ławica gipsu jest ta sama, co wychodzi z pod góry przy Łagownikach[3] pod Krakowem i przy Krzemionkach pod Krakowem na Podgórzu, gdyż właśnie ta wysokość równa tutajszej głębi, w której się kopalnia siarki kończy. Są tu założone trzy śmelcarnie, ale tylko jedna o 10 retortach idzie. Retorty są żelazne i przeto psują się barzo prętko. Kopalnie siarki woda zalewa, przeto robota wstrzymana, lecz około zakładu machiny czyli pompy ogniowej już pracowano.

Przy tejże górze jest kąpiel siarczysta. Zastałem pełno osób do kąpieli zbiegłych. Lecz jeszcze wygody mało. Woda ma wiele siarki.

Przy tejże fabryce czyli śmelcarniach używają kopalnych węgli. W tych widziałem różność węglów kopalnych pod Górami Tarnawskiemi w Śląsku i węglów kopalnych pod Dąbrową[4] przy Olkuszu i w Krzeszowicach. Pierwsze są pięć razy cięższe i tyle razy więcej wydają ciepła. Dąbrowskie[5] i krzeszowickie są rzadkie i letkie.

Z Dąbrowy od Olkusza dowody wiozę z sobą.

Kierunek obłasgiem leżącej siarki jest w Swosowicach od wschodu na zachód, a pochył prawie poziomy, mało co przecięż spadający na południe; lecz nie leży równo, ale wałowato, *wellenförmigere Biegung*. Pokrywa siarki jest ił z piaskiem zlepły, w którym przebijają gdzie niegdzie kryształy gipsu. Kamień, co robi gang siarki, jest ił z piaskiem, również jako i kamień iłowaty, który przebijać trzeba, jest ił z piaskiem. Tak pierwszy, jak drugi w ziemi jest barzo twardy, na powietrzu prętko się rozczynia i w glinę mięknie, z którego podobieństwo, że cegłę palić będzie można.

W tych warstwach.....[6] znajdują się wytłoki czyli piątna nn... Szerokość ławic siarki bywa na 30 lub 40 sążni, grubość bywa na jeden i na dwa siągi. Tu w Swosowicach inklinacya ma-

[1] 'Spąg' — tem słowem górnicy wyrażają, co ostatecznie leży pod rudą (określenie Staszica).

[2] 'włoki' — włóknisty. [3] Łagiewniki.

[4] Dąbrowa Górnicza.

[5] 'Dobrowskie' rps. [6] Rps. uszkodzony.

gnesu była 26 gradusów od prostopadłej, więc schylenie magnesu jest = 64.

Harc[1] w Śląsku ma kopalnię miedzi. Ta jest w glinołopieniu *(Thonschiefer)*. Są także w okolicach gór wapienne skały i grauwaki. Kruszec miedziany kopie się o 50 sążni w głąb. Od Harcu o 2 mile są góry granitowe. Najbliżej jest góra Blockberg[2], co tak wysoka blisko, jak Sneekuppé[3]. To mam od Rochlica, który był urzędnikiem w kopalniach Harcu, a teraz stawia machinę ogniową w Swosowicach. Gang czyli nawód kruszczu w Harcu jest piasek.

Trzy Wierzchy. W nich widziałem *Schwefelkinsel*[4], piryty czy sulfury kruszczowe czyli kruszczo-siarcze, w których szedm (*s*) i 8 łutów srebra ma wydać cetnar. — Esmark, 113[5].

Inklinacya magnesu w Swosowicach była 26 od linii prostopadłej, więc istotna inklinacya czyli schylenie jest 64. Deklinacya w Dobiesławicach jest 25, a inklinacya 65. W Warszawie deklin. = 15, inklin. jest 65.

Przydatek do wiadomości o górach przy Niedźwiedź wsi Tatry na południu, mówi Hacket[6] — t. 4, 146.

Nowy Targ w tej dolinie, gdzie Czarny Dunajec płynie, są błocka z rdzewizną żelazną i jest farba niebieska, czyli *berlinerblau* zwana. Przy wsi Podczerwone są kopalnie węglane, czyli kopią się drzewa zwąglone: *xilantrax* — 148, 148, t. 4.

[1] Mowa tutaj o tej części Gór Olbrzymich (niem. Riesengebirge), w której znajduje się szczyt Śnieżka (Schneekoppe). *Hardt*. *Hart* także *Harz* znaczy po niemiecku las, pokrywający szczyt góry.

[2] Góry o tej nazwie we wskazanej przez Staszica bliskości szczytu Schneekoppe niema, jest natomiast g. Brückenberg. O tej to górze zapewne tutaj mowa.

[3] Schneekoppe albo Riesenkoppe (1605 mtr.) — pol. Śnieżka.

[4] '*Schwefelkies*' — minerał; piryt.

[5] „*Kurze Beschreibung einer mineralogischen Reise durch Ungarn, Siebenbürgen und den Banat*". Freiberg, 1798, in 8⁰. — Esmark (albo Esmarch) Jens (1763—1839), mineralog duńsko-norweski, dzieło swe napisał po odbyciu podróży naukowej po Węgrzech, Siedmiogrodzie, Polsce i Śląsku.

[6] Hacquet's *Neuste physikalisch-politische Reisen in den Jahren 1794 und 95 durch die Dacischen und Sarmatischen oder Nördlichen Karpathen*. Vierter Theil. Nürnberg, Rasp, 1796. — Ossolineum, n⁰ 45748. — O Hacquet'cie ob. Finkel *Historja Uniwersytetu Lwowskiego*. Lwów, 1894, 106 i nn.; dalej Ziembicki Witold *Baltazar Hacquet* etc., w Archiwum Historji i Filozofji Medycyny etc. T. IV, zesz. 1 — oraz osobna odbitka. Poznań, 1926.

Jadąc w góry nad Czarnym Dunajcem, ostatnia wieś jest Witów — 148, t. 4.

Wyjachawszy z gór ościennych, z glinołopiennych i z głazowych gór w góry pierworodne, mówi Hacket, nowe plemiona, inne postawy ludzi okazały się: górale, 149.

Przy wszczątku Białego Dunajca niedaleko są kuźnie i wielkie piece. Tu idąc głębiej w góry, czasami widać *Sandstein, zeitiger Kalckstein i Schiefer.* Dalej najwyższe i gołe góry są pierworody, wapień. Takiemi są: Rohacz, Osobila[1], Bobrowce. Za temi wyżej widać szczyty gór granitowych: Kończysty, Szczyt, Pyszna[2] — Hacket, t. 4, 151. Tu jest także jeszcze dawnych kuźnic uroczysko, Stara Robota zwane. Pod górą Pyszna, gdzie są jeszcze dawne stolki[3], kopano *Spiesglanzkupfererz silberhaltiges*[4] żyłami w kwarcu. Również po drugiej stronie pod górą Pyszna od Węgier podobnież są założone na takież kruszcze. Przed górą granitową Pyszna jest wielka góra, wapień pierworodny, w którym ukazują[5] się dźbłami siarki kryśtały, a pod tą górą na dole leżą Kościeliska i śmelcownie na siarkę — 152, t. 4. Tamże niedaleko szczątku[6] Czarnego Dunajca[7] leży hucisko, gdzie niedaleko znajduje się spat żelezi — 152. Tu bliżej równie są wapieniołopienie i głazy — 153.

Miętuskie hory mają pod sobą kopalnie spatu żeleziego. W tych górach Miętuskich najwyższa skała jest Ratusz. Tu spat żelezi znajduje się w wapieniu pierwotnym. Tu widać ogromne ściany wapieniów pierworodych, na sto przeszło sążni wysokie. Za temi górami wysokiemi wapieniów pierworodych wynoszą się strychy[8] granitów, z których zdają się być najwyższe Czerwony W[i]erch[9]. Granit szary z kwarcu, miki, feldspatu. Tu stąd Hacket zapuścił się na zmierzenie Krywona: 156, 157. Z Krywonu zszedłszy, mówi, że przeprawił się przez góry Bieszki, Dzwisia[10] Skała, gdzie

---

[1] Mylnie, winno być 'Osobita'. Podobnież 'Osobita' u Staszica, j. w., 92

[2] U Hacquet'a nazwy te brzmią: 'Konczisti, Sczecic *und* Piszna'. Na dołączonej zaś do dzieła panoramie Tatr: Koncisti, Szczie, Piszna.

[3] 'stolka' — rów cegłą wymurowany pod piecem hutniczym dla ściągania wilgoci; w rpsie końcówka niewyraźna, waha się pomiędzy 'ky' i 'cy'.

[4] Antymon; ruda miedziana zawierająca srebro; u Hacquet'a: 'schwarzes silberhaltiges Spiessglanzkupfererz'.

[5] 'ukazuje' rps.

[6] Winno być 'wszczątku' — t. j: początku.

[7] 'Czarny Dunajec' rps.

[8] 'sztrych' — kresa, linja.

[9] U Hacquet'a na mapce: 'Czerwenni Wrch'.

[10] U Hacquet'a: 'Dzwinia'; na mapce: 'Szwinia'.

widział Pienty Stawy, Rybia i Hruby wierch[1], co z Krywonem łączyć się zdaje czyli przypierać — 157.

Magóra w Tatrach przy Krywonie niedaleko jest wapień pierwo[ro]dny. Tu także kopalnie dawne żelaza, spat żelezi, dziś opuszczone. A tam stąd gada o Jaworzynie, plecie bez widzenia o Szedum[2] Regli, Wielkim Kolba[c]hu etc. — 158, 159.

Przejeżdża przez Waksmund, Czorsztyn, gdzie przeprawa, mówi, przez Magórę, która składa się z wapienia i z sandsteinu. Z Magóry spuścił się w równiny Kiesmarku przez Białą, Wielką etc. etc. — 160, 161, t. 4.

Znawu od Ważca wchodzi na Krywon — 164, t. 4. Opis roślin i kwiatów na Krywonie dopokąd lasy, czytaj: Hacket, t. 4, p. 167. Na wysokości dwóch trzeci(*s*) części są kopalnie dawne, opuszczone, za Franciszka I założone, do których droga robiona, gdzie znajduje się w kwarcu złota żyłki w granicie, i Krywań — najwyższa część jest granitu i cała strona północna, a strona południowa-zachodnia składa się z gnejsu, ale jednolity, bez ławic, tylko w różne rysy podarty i łupny — 169, t. 4. W tym gnejsie więcej feldspat rozczynia się, jak w granicie — 170, 171, t. 4 Stąd pokazuje się, że gnejs jednolit, co [nie] ma ławic, jest do pierwod[n]ych[4] gór należący i niewiele późniejszy od granitu. Ale jest także gnejs, co leży ławicami. Ten jest nierównie późniejszy i należy do gór pierwotnych warstwych. Taki jest w górach saskich, ale niemasz go tu w Tatrach. Ten w Krywonie jest jednolit, 173. Tu patrz planty[5] przez Hacketa na wierzchowisku Krywona o 1000 siągów: *Ophris arachnites*, *Saxifraga autumnalis*, *caesia muscoides*, *trichodés* i rzadka *Azalea procumbens*, *Aretia helvetica* na 1000 sążni etc., *Sempervivum hyrtum* etc. — 175, t. 4.

Niezmiernemu zburzeniu podlega Krywon, mówi Hacket, że żadna z gór granitowych Europy nie podlega większemu — 176, 177, t. 4.

Uwaga. O przechodzie z gór pierwodnych do gór ościennych,

---

[1] Tak w rpsie; u Hacquet'a: 'Chrobi Wreh, Pienti Stawi und Ribia'; 'Hrnby' — I red. u Staszica: 'Chruby'.

[2] Zniekształcony wyraz czeski *sedum* (siedem); I red. była 'siedum'.

[3] U Hacquet'a: 'Wilki Kolba'.

[4] Winno być zapewne 'pierwotnych', lub może 'pierworodych', jak często pisze Staszic.

[5] 'planta' — plan, mapa.

o wodach słonych, kopalniach żelaza i siarki — patrz 77: Myśl rozkładu.

Ogólna uwaga o górach. *Les Montagnards sont religieux. On diroit qu'à l'aspect des grands objets qui les entourent, les porte á l'adoration et que les enormes somets en rendant temoignage à la puissance qui les a crée, écartent loin d'eux la triste et froide credulité. les remplit d'une peur religieuse et agitent leurs imagination. Epok[a] 2. Florian 13*[1].

Les Montagnards.

O górach wapiennych w okolicy Trzech Wierzchów. (Idąc na Krapak Wielki, uczyń uwagę, że góry pierworodne wapienia w całym ciągu Tatrów są nadto wielkim dowodem, że wapień pierworodny jest współczesny granitom, przecięż nigdzie nie widać, żeby na wapieniu granity, lecz na granitach zawsze leżą wapienie. W obu dwóch pierworodnych dźbłowatość wielka i mająca pewny kształt okazuje ich największą starość. Wapienie te stare dlatego tak są łatwo rozwalające się, bo wszystkie składają się z ziarn wielkich, a które tylko spat klei, bo wszystkie, choć nawet ziarn drobnych, to mają w sobie wielkie żyły albo wielkie sztuki i gęsto spatu wapiennego albo też są, jak tu w okolicy Trzech Wierzchów, składające się z różnego kształtu štuk i sztuczek wapienia, a tych sam wapieniospat jest lepiszczem.

Trzy Wierzchy. Względem kopalni złota uczyń uwagę, że są pospolicie w Tatrach w równej mierze wysokości; znajdują się te kopalnie złota o 1000 lub 900 sążni wysokości).

Podróż z Dobiesławic do Rubieszowa. Dnia 29 sierpnia wyjechałem z Dobiesławic do Tucząb. W górze Zborowa są kamienie wapienne pomorskie z konchami i powierzchu znajdują się runione granity, ale rzadko i drobne. Dowody wapiennych są *Zb.*

Dnia 30 sierpnia 1805 wyjachałem z [Tucząb] w okolicach Staszowa...[2] przekonałem się coraz więcej... krzemienia piaskowe kamienie... inne kamienie, tufy wapienne... i konchy. Pod Staszowem... góra, składająca się z wapienia morskiego, jak dowody *X*:...[1] [Te]n sam kamień wapienny w ziemi jest [kr]uchy i mięki, woda w jego warstwach [w]ielkie robi dziury, wydrożenia, jamy, [któ]re się zczasem zapadają. Tenże kamień [na] powietrzu twardnieje, a w piaskach [ok]olicznych krzemieni się, ja[k] dowody: *S. 1*; *[S.] 2*; *S. 3*. Kości się krzemienią, jak *K.* [G]łaz się krzemieni, jak *Głaz.*

[Z] Bogoryi jadąc do Iwanisk, gdy się [wyj]edzie na ten najwyższy grzbiet [wzniesi]enia, które od Ś. Krzyża idzie we..., widać tę dolinę, która z pod góry Łysej poczynając, ukazuje tam zaraz z początku, iż jest dziełem wielkie[go] tędy spadku i upływu wód, które niezmierne mnóstwo rumów z rozbicia gór ś. Anny i ś. Krzyża uniosły i po tej całej dolinie aż do Wisły powaliły, jak to jeszcze dowodnie widać w tej cał[ej] dolinie po wszystkich las[ach] iwaniskich, w dolinie t[ej] leżących, kamień jest... runiony.

Dnia 1 września 1805. W okolicach Opato[wa] oglądałem skały zlepieniów czyli pudyngi, składające się z głazów, jaspiżów, z petrosilexów, w zlepie gliniasto-rudawym osiadłych a skrąglonych. Tegoż dnia przy Rachow[ie na] dwóch brzegach widziałem opoki wapien[ne] pomorskie, wiapień miałki, a w nim widocznie dostrzec, że się wapień krzemieni, to jest, woda wapienna czę[ciowo się] unosi, a krzemienna materya osadza. Tego wzrostu różne stopnie widać w dowodach *R. 1*; *R.* 2; *R. 3.* Rów[nież] i kamień piaskowy widać wyra[źnie], jak się tu krzemieni, *R. 4.* Dowody pudyngów w Opatowie — dowód *O. O.*; petrosilexy — *Pe.*

---

[1] Ustępu powyższego u Buffona we wskazanem przez Staszica miejscu („Les Epoques de la Nature", époque 2-me), niema; pod względem treści ustęp ten cokolwiek przypomina początek „Epoki" siódmej. Toż odnosi się do wskazania Staszica: 'Florian 13'.

[2] Tutaj i następnie kropki oznaczają luki, powstałe z powodu uszkodzenia rpsu; wyrazy lub części wyrazów w nawiasach kwadratowych — domyślne lekcje takichż luk.

[1] Puste miejsce w rpsie.

W C. f. 137v czytamy szczątek zdania treści następującej: „...między Dźwiną i Berezyną jezioro Peleg i dwa mniejsze, dzielące tylko o kilka mil wody, płynące do Bałtyckiego od wód, płynących do morza Czarnego. Berezyna wpada w Dniepr pod Horwalem" — Jest to fragment przypisku, znajdującego się na str. 175 drugiego wydania, z r. 1803 staszicowskiego przekładu dzieła Buffona: *Les Epoques de la Nature.*



Zestawienie zmian, dokonanych w tekście oryginału, a niezaznaczonych w druku, względnie nieomówionych w odsyłaczach ani we wstępie[1].

Str.	4	wiersz	13	od	góry	potomnych	zmieniono na	potomnym
„	4	„	14	„	„	Ludwichstadzie	„ „	Ludwichsztadzie
„	4	„	15	„	„	tutaj	„ „	takie
„	4	„	18	„	„	domoch	„ „	domów
„	4	„	11	„	dołu	szybouw	„ „	szybów
„	4	„	5	„	„	w jej	„ „	w te
„	5	„	2—3	„	góry	powinien	„ „	powinni
„	5	„	3	„	„	już im	„ „	im już
„	6	„	6	„	„	była	„ „	bywa
„	6	„	7	„	„	słonowa	„ „	słonawa
„	6	„	11	„	„	skołę	„ „	skałę
„	7	„	14	„	„	miesc	„ „	miejsc
„	45	„	17	„	dołu	12	„ „	13
„	98	„	2	„	„	niżej	„ „	wyżej
„	102	„	4	„	„	Jakże	„ „	Jakoż
„	105	„	12	„	„	kontatydynów	„ „	kontadynów
„	107	„	11	„	„	Novo	„ „	Nuovo
„	109	„	7	„	„	rumianny	„ „	rumiany
„	110	„	6	„	„	podobny	„ „	podobne
„	113	„	16	„	„	Cruce	„ „	Croce
„	116	„	17	„	góry	licili	„ „	lecieli
„	119	„	8	„	„	tym ciekawym	„ „	temu ciekawemu
„	120	„	19	„	dołu	kochana	„ „	kochanka
„	120	„	8	„	„	smyśli	„ „	myśli
„	123	„	1	„	„	po wyrazie 'stanąwszy' opuszczono następujący wyraz 'stawszy'		
„	132	„	5	„	„	Ciampelli	zamieniono na	Ciampelli'ego
„	133	w ods.[1] w.	6	„	dołu	święte	„ „	święty
„	135	„	8	„	„	wzystcy	„ „	wszystcy
„	144	„	13	„	„	jakąż	„ „	jakąś
„	146	„	13—14		góry	tysiących	„ „	tysiącach
„	147	„	10	„	dołu	czerwstego	„ „	czerstwego
„	148	„	5	„	góry	ubrani	„ „	ubrane

[1] W zestawieniu tem nie uwzględniono tej części tekstu, która wydrukowaną została li tylko na podstawie kopji.

Str.	wiersz	od			
148	6	od dołu	Labego	zamieniono na	l'abé'go
„ 151	„ 5	„ góry	Maddalenów	„ „	Magdalenów
„ 152 w ods.[1] w. 4		„ dołu	korcza	„ „	korca
„ 156	„ 18	„ góry	zjeżdżaiając	„ „	zjeżdżając
„ 158	„ 4	„ „	skłodliwe	„ „	szkodliwe powietrze
„ 159	„ 5	„ „	jakąż	„ „	jakąś
„ 162	„ 19	„ „	aniołowi niebiesci	„ „	aniołowie niebiescy
„ 163	„ 2	„ „	przyczyny	„ „	przyczynę
„ 164	„ 8	„ góry	Pronuntorio	„ „	Promontorio
„ 164	„ 17	„ „	Vaccinio	„ „	Vaccino
„ 164	„ 8	„ dołu	dobrzi	„ „	dobrzy
„ 165	„ 4	„ góry	przystusowanie	„ „	przystosowanie
„ 165	„ 3	„ dołu	comto	„ „	konto
„ 169	„ 16	„ „	okrutniego	„ „	okrutnie
„ 171	„ 4	„ „	głębi	„ „	gnębi
„ 173	„ 19	„ „	wylisane	„ „	wylizane
„ 182	„ 5	„ góry	malował	„ „	malowań
„ 183	„ 18	„ dołu	Numie	„ „	Numę
„ 184	„ 16	„ „	naszych	„ „	nowszych
„ 193	„ 12	„ „	po wyrazie 'widać' opuszczono		następujący wyraz 'widzieć'
„ 194	„ 13	„ „	wilgość	zamieniono na	wilgoć
„ 209	„ 19	„ „	willa	„ „	willę
„ 209	„ 16	„ „	Willę	„ „	Wille
„ 209	„ 3	„ „	arendują	„ „	arenduje
„ 210	„ 16	„ góry	miejskańce	„ „	miejszkańce
„ 210	„ 14	„ dołu	Znikło	„ „	Znikły
„ 213	„ 20	„ „	amfithatr	„ „	amfiteatr
„ 216	„ 9	„ „	rzecie	„ „	rzece
„ 217	„ 15	„ „	jakąż	„ „	jakąś
„ 306	„ 15	„ góry	czaska	„ „	czaszka
„ 309	„ 14 i 16	„ dołu			
„ 310	„ 15	„ „	niegdyż	„ „	niegdyś
„ 316	„ 12	„ „			
„ 315	„ 16	„ „	z zmiedzi	„ „	z miedzi
„ 318	„ 18	„ „	zagniełego	„ „	zagniłego
„ 321	„ 17	„ „	margilu	„ „	margielu
„ 335	„ 7	„ góry	boje	„ „	boju
„ 337	„ 3	„ „	pelszteyny	„ „	perlsztejny
„ 338	„ 1	„ „	Spodłość	„ „	Spadłość
„ 350	„ 5	„ „	szyste	„ „	szyst
„ 350	„ 12	„ „	Mogellan	„ „	Mogielan
„ 393	„ 6	„ „	miedzą	„ „	miedzę
„ 406	„ 1	„ dołu	dumno	„ „	dumni
„ 407	„ 3	„ „	ziegł	„ „	zbiegł
„ 412	„ 2	„ „	szora	„ „	szara
„ 413	„ 17	„ „	grauvake	„ „	grauwak

Słowniczek[1].

Abbas — opat 140, 18 g.
afektować — przesadnie okazywać 254, 3 g.
afitować — puszczać w dzierżawę.
alabarda, alabartnik — halabarda, halabardnik 176, 5 d.; 116, 8 d.
altarysta — kapłan, pewien rodzaj duchownego 111, 20 g.
amblema — emblemat 160, 10 d.
amplojowany — zatrudniony 223, 13 d.
anceklopedja 328, 15 g., ale 'encyklopedja' 307, 1 g.
antuzjazm — entuzjazm, zachwyt 101, 12 d.
apellatorny — odwoławczy 264, 19 d.
aplaudować 298, 12 d. i 'aplausować' 298, 11 d. — oklaskiwać.
aplikować się — przykładać się 260, 15 g.
aprowować — uznać, zatwierdzić 259, 5 g.
artyficjalny — sztuczny 264, 9 d.; 270, 279 etc.
assemble — zebrania 146, 19 d...
auditor — słuchacz 164, 14 d.

Baldakin — baldachim (stale).
bania — kopalnia rudy żelaznej 420, 10 g.
barzo (stale, tylko s. 224, 16 d.: bardzo; s. 329, 14 d. I red. 'barzo' popr. na 'bardzo'.
bat — łódź żaglowa większa 121, 11 d.
bawić (się) — przebywać; spędzać czas (często); ~ czytaniem — 288, 8 g.
bawienie się — pobyt 206, 18 g.; 234, 7 d.; 408, 14 g.
baza (chem.) — osad 144, 19 d.; 148, 2 d.
bezoddzielnie — nierozdzielnie 282, 17 d.
bliźny — bliźni (często, niemal stale).
bliżyć się ku upadkowi — chylić się do upadku 324, 2 i 15 g.; ~ = zbliżać się do kogo 324, 16 g.
błazgowy, ob. 378, ods. 6.
bojewisko — bojowisko 335, 8 g.
bojować — wojować 304, 5 g.
bóstwić — ubóstwiać 287, 15 g.
brać — otrzymywać 96, 6 g.; 117, 5 g.; 312, 17 d.; brać = ujmować 344, 14 g.; brać blask, gładkość — nabierać 273, 11 g.; 322, 1 d.; brać sobie sprawiedliwość — wymierzac 208, 16 g.; brać postać — przybierać 234, 18 g.; brać — wybierać 342, 10 d.
brak — wybór 101, 10 d.; 403, 3 d.
brzmieć — nabrzmiewać 324, 18 g.
budowa — budowla 216, 7 g.; 352, 3 g.; b. — zabudowania 362, 5 g.
bursa — giełda 144, 1 g.
burzyć na kogo — podburzać przeciwko k. 116, 4 g.; 162, 18 d.

[1] Słowniczek zawiera słowa i krótsze wyrażenia dziś rzadko już spotykane lub wcale nieużywane, albo też używane w odmiennem znaczeniu. Jedne z nich zaczerpnął Staszic z języka staropolskiego. inne z gwar prowincjonalnych, jeszcze inne, to nowotwory, ukute przez niego samego. Słowniczek nie obejmuje tych postaci wyrazów, które już zostały uwzględnione w „Uwagach językowych" (we wstępie); nie obejmuje on również tej części tekstu, która wydrukowaną została li tylko na podstawie kopij.

Podanych przy słówkach stron i wierszy (*g*-od góry, *d*-od dołu) nie należy rozumieć, jako wyczerpujące wszystkie miejsca, w których dany wyraz się znajduje; bardzo często traktować je należy jako wskazania jedynie przykładowe.

bust — biust, popiersie 104, 11 g.

Calec — grubość 343, 16 g.; podstawa 152, 9 g.
caleć — być ocalonym 99, 2 g.
car — władca, pan nieograniczony (często).
celestat — strzelnica 3, 10 g.
celnia — komora celna 114, 13 g.; 127, 15 g.
cetnar, cetner, ale i 'centnar' (np. 342, 17 g).
chaos. nieodmien., np. dop. 'owego chaos' 161, 7 g.; 224, 5 g.
chęć — sympatja, życzliwość 147, 2 g.; chęci — pragnienia 213, 1 d.
chędożyć — oczyścić 306; 6 d.; 152, 2 d. (ods.) = opróżnić.
chimia i chimik (często).
chłód — miejsce zacienione 288, 6 d.
chodzić (o mleku) — fermentować 339, 14 d.
chów — wychowanie 280, 10 d.
chrapowaty — chropowaty 354, 6 g. i 11 d.; 355, 8 g.; 424, 9 d.
chropy (o skałach) — zwietrzały 424, 7 d.
chutska, ob. 300[1,2], ale 'chustka', np. 214, 1 d.
chylić — chylić się 306, 3 d.; — odchylać się 417, 12 d.
ciągły — pociężny, odrabiający swoją pańszczyznę bydłem 6, 18 g.
ciągnąć — ciągnąć się 357, 5 g.; 377, 14 d.; 411, 14 d.; — przyciągać 119, 18 d.; — wyciągać 296, 18 d.; — wydobywać 342, 3 d.; rekrutować 255, 2 d.
ciągnąć się — ciągnąć dokąd, iść 296, 6 d.
ciągnienie — wybieranie 255, 11 g.
ciągniony — prowadzony (o ulicach) 253, 14 d.; 138, 11 d.
cicho — cichość, cisza 108, 2 g.; 199, 7 d.; 222, 18 d.
cielesne myśli — proste, grube wyobrażenie, pozbawione wszelkiej abstrakcyjności 119, 18 g.; 175, 13 g.
cienić — zacieniać, ocieniać 307, 9 d.
cieśnić się — stawać się ciaśniejszym 281, 3 g.
cieszyć — pocieszać 117, 8 i 1 d.
cimborium — cyborium 158, 14 d.
ciołak — cielak 96, 1 d.; 155, 7 d.
cipolin, czypolin — rodzaj marmuru 277, 1 g.; 278, 7 g.
cudowiska — wierzenia i urojenia nadnaturalne 303, 12 d.

cudzołożny — nieprawy 241, 19 d.
cyrkuł — obwód, koło, okrąg 128, 2 g.; — urząd administr. 330, 1 g.
czarnawy — czarniawy 282, 9 g.; 332. 15 d.
czarność despotyzmu — ujemne strony 235, 12 d.
czarnoziemia — czarnoziem 347, 1 d.
czcić się — mieć sobie za zaszczyt 299, 9 g.
częsty — liczny 303, 18 g...
człowiecze osoby — postacie ludzkie 182, 3 g.
czołgający — cz. się 136, 1 g.
czuć — uczuć 295, 19 d.
czucie — serce; uczucie 215, 5 d.; 248, 17 g.; 262, 10 d.; — pobudka 288, 8 g.; cz. zewnętrzne — według sensualistycznej teorji poznania są to postrzeżenia zmysłowe, nieprzerobione przez umysł na wyobrażenia 175. 6 d.
czułość — uczucie, 125, 6 d.; 169, 14 d.; — czucie, sposób odczuwania 117, 13 d.
czuły — dotkliwy 112, 1 g.; — wrażliwy, czujący 278, 16 d.
czyn (z ros.) — stopień w hierarchji urzędniczej 254, 3 g.

Ćmić — ściemniać się 223, 3 d.

Darowizna — ofiarowanie 325, 11 g.
dawni — dawny 327, 5 g.
determinować — określać 395, 16 d.
difdany — dywany(?) a może dywdyki, t. j. bogate przykrycia na konie 176, 15 d.
disputować się o coś — sprzeczać się 299, 10 g.
dissinterynek — dysenterja 268, 7 d.
disting — wyróżnienie 200, 11 g.
distyngwować — wyróżniać 233, 19 d.
dno — tło 306, 14 g.
do — u 366, 12 g.; — dla 357, 17 d.; 397, 4 g.
dobiór — dobór 216, 13 g.
dobycie — zdobycie 146, 7 g. ~ odłogów — uprawa 263, 13 g.
dobywać — eksploatować 286, 13 g.
dobywać się — wydobywać się 237.
dochodzić (zysku) — otrzymywać, osiągać 160, 15 d.
doczesny (pan) — użytkujący czasowo, w przeciwieństwie do dziedzicznego 194, 18 g.

dokazać swej dumie — przywieść coś do skutku dla dogodzenia swej dumie 287, 9 g.
dokładny — przykładający się 260, 17 g.
dołać — podołać 416, 13 d.
dominikan — dominikanin 104, 15 d.
dondrować, ob. 259[1].
dopełnić — dokończyć 193, 10 d.
dopiąć — osiągnąć 126, 5 d.; dopiąć się — dopiąć tego, aby... 296, 11 g.
dowcip — zdolność, pomysłowość 116, 10 g.; 311, 8 g.; — umysł 176, 15 g.
dowcipny — pomysłowy, dobrze pomyślany 224, 3 d.
dowiedzieć się z kogoś — d. od kogoś 310, 6 g.; 100, 3 d ; 337, 11 g.
dożywotnie — dożywotnio 262, 4 d.
dój — udój 267, 10 g.
drabant — strażnik, gwardzista 254.
drewno — drzewo 256, 13 g.; drz. budulcowe 277, 7 d.
drobno — trochę 394, 14 d.
drożny — dróżnik, strażnik drogowy 283, 7 g.
drożny (d-e cło) — c drogowe 317, 2 d.
drzeć się do siebie — rzucać się na siebie, szarpać się 149, 7 d.
duch — intencja, cel, zamiar 269, 5 g.; — umysł 199, 5 g.
duchowny (kraj) — będący pod rządami duchowieństwa 259, 12 d.; d-e wrażenia, wyobrażenia — właściwe duchowieństwu 171, 1 d.; = duchowe, w przeciwieństwie do zmysłowych 203, 12 d.
dumać się z czego — być dumnym 295, 12 d.
dumczy — dumny 294, 6 g.
dumny (d-a wojna, d-e głupstwa) — mający dumę za źródło 116, 5 g.; 166, 19 g.
dwadziejścia, często obok 'dwadzieścia'.
dychać — wdychać 242, 15 d.
dymany (piec d. miechami) — rozpalany 321, 3 d.
dystynkcja — wyróżnienie 260, 11 d.
działać (doświadczenia) — robić 312, 13 d.
działany — udziałany, utworzony 387, 9 d.
dzianie, 306[3].
dziczyzna - miejsce dzikie 303, 4 d.
dzięka czy 'dzięk, u' — akt wdzięczności 312, 6 g.
dzielność — moc 163, 9 g.; 315, 10 g.

dzielny — robiący wrażenie 174, 8 d.; 248, 17 d.
dzierżstwo — lenno 313, 17 d.
dzikość, dzikowina, dzikowisko — miejsce dzikie 305, 7 g.; 319, 12 d.; 307, 16 g.
dziw (gmach d-u) — g. budzący podziw 123, 10 g.
dziwić — zadziwiać 164, 11 g.
dziwić się i dziwować sie nad kim, czem — dziwić się (z 3 przyp.) 129, 6 g.; 292, 7 d.
dziwny — godzien podziwu 293, 1 g.
dźbło — źdźbło 396, 8 g.; 432, 16 g.
dźbłowatość — źdźbłowatość 434, 15 g.

Egzaminować — badać 149, 11 d.
elewacja — podniesienie (liturg.) 170, 1 g.
elemozyna — jałmużna 115, 4 d.
entreprisa — przedsiębiorstwo 205, 19 d.
ewaporować się — ulatniać się, parować 217, 11 g.

Fabryka — fabrykacja 260, 14 g.
fabrykant — robotnik fabryczny 260, 11 g.
fakino, ob. 177[1].
familja — rodzina (często).
fest — uroczystość, festyn 235, 6 g.; 234, 3 d.
figiel — ozdóbka dowcipna 296, 9 d.
florystyk — chlor (florek = chlorek) 149, 13 g.
forman — furman 140, 5 g., ale i prawidłowo, tamże; analog. 'formanić' (ib.).
frebra 213, 12 d., ale i 'febra' 114, 3 d.; 189, 3 g...
fundusz — zabezpieczenie 198, 20 d.

Gadać — mówić, przemawiać 187, 15 d ; — rozmawiać 235, 10 g.; — powiadać 198, 1 d.; 342, 6 g.
galarja, galera — galar 251, 9 g.; 100, 17 g.; 251, 18 g.
galerysta — galernik 101, 7 g.; 251, 15 g.
galonowany — ugalonowany 296, 15 d.
gang, ob. 422[7].
gara — naczynie z żarzącemi się węglami, ogrzewadło 154, 12 d.
gardzielowy, gardzieluch — mający wole 237, 17 d.; 279, 4 g.; 428, 15 d.

gęsto, gęsty — licznie, liczny 243, 3 i 20 g.; 279, 5 g.; 287, 6 d.
gipsarz — gipsiarz 170, 19 g.
girandola — żyrandol 201, 7 d.; ale 204, 5 g.: żyrandola.
głębica — głąb 311, 13 g.
głosić — ogłaszać 262, 11 d.
gniąć — giąć 407, 2 g.
gradus — stopień 419, 2 d.
grafowski — hrabiowski 280, 12 g.
granicze — pogranicze 392, 3 g.
graniczyć — rozgraniczać, dzielić 222, 3 g.; 353, 6 g.
grań (r. m. zamiast ż.) 103, 12 g.
gremia ludzi — gromady 201, 3 d.
gromada — zgromadzenie 226, 1 g.
grube powietrze — przesycone wilgotną parą 212, 17 g.
grubość — brak delikatności 144, 13 d.
grzebienienny — grzebieniasty 361, 10 g.
grzebiet — grzbiet 420, 6 d.
grzęda — półka 215, 19 d.
guzdać — guzdrać się, mitrężyć 140, 14 g.
gwałtowność rekruta — gwałtowny pobór r-a 324, 6 g.
gwardjak, gwardysta — gwardzista 317, 10 g.; 174, 1 g.

Harmata 204, 4 g., ale i 'armata'.
haftarnia, haftarz — hafciarnia, hafciarz 170, 19 g.; 291, 2 d.
hamernia — huta do wyrobu żelaza lub miedzi 316, 15 g.; 318, 14 g.
hiroglify 121, 19 g., ale 'hieroglify' 131, 13 g.; 254, 2 d.
hola, ob. 422[1].
hotar, ob. 424[4].
huczny — huczący 314, 17 d.
hulica — ulica 144, 2 g.; 343, 14 g.
humory — ciecze ustrojowe, tutaj: żółć 139, 6 g.
hurtowniczy — hurtowy 245, 11 d.
hydropizja — puchlina wodna 253, 2 d.
hydzić — zohydzać 403, 13 g.

Igliczka — szpilka podwójna do włosów 276, 12 d.
na imię — na znak 302, 18 d.
indukować — wprowadzać sprawę przed sąd 255, 12 d.
indukta — wywód sądowy 227, 8 g.
Indya (l. pojed.) — 249, 8 g.
indzinier, indzinierja — inżynier, inżynierja 218, 2 g.; 312, 13 d.

inszy — inny, np. 126, 4 g.
interesować się do kogo — i. się kimś 265, 16 g.
istnący — istniejący 117, 18 g.
istność — istota 292, 19 d.

Jachać — jechać (stale).
jakisiś — jakiś 119 2 g.; 316, 13 g.; 425, 3 g.
jakiż — jakiś (często).
jako — jak 211, 6 d.; 214, 17 g.
jakowyś, jakowysiś, jakowyż — jakiś 142, 6 g.; 139, 18 d.; 310, 20 d.; 236, 19 g.
jara — jar, wądół, parów, wąwóz 355, 4 d.; 427, 12 d.
jarzyna — jare zboże 362, 18 d.
jarzywo — jarzyny 300, 19 g.; 344, 9 d.
jazdownia — wozownia 326, 4 g.
jednodzierż — władca absolutny 330, 3 g.
jednodzierżenie, jednodzierstwo — rządy absolutne 407, 16 d. itd.
jednostałość — jednostajność 336, 14 d.
jestwo — istnienie, byt 377, 13 d.
jęczeć, jęczenie — dręczyć, dręczenie, torturowanie 312, 5 g.; 314, 5 d.
jury — księgi prawnicze 307, 1 g.

Kabinet — gabinet 257, 13 g.
kafiarnia — kawiarnia 144, 7 g.
kalcedon — chalcedon 130, 10 d.
kalwakada — kawalkada 177, 10 g.
kamienić — zamieniać w kamień 333, 4 d.
kamienieć — zamieniać się w kamień 333, 17 g.; 355, 16 d.
kapnik — członek bractwa zakonnego 203, 13 g.
karakter — charakter 280, 16 d.
karakterizujący — charakteryzujący 137, 1 d.
karboniczny — węglowy 334, 14 d.
karczowaty, karczowy, ob. 329, w. 11 g. i nn.
karta — mapa 366, 10 d.
kartownik — karciarz 366, 4 g.
kartuzan i kartuzjan — kartuz 319, 8 i 9 g.
katownia — miejsce męczarń 169, 12 d.
kawejhaus — kawiarnia 100, 3 g.
kazać — głosić 103, 2 g.
kazić — razić, gorszyć 245, 13 g.
kilkadziejsiąt (często obok 'kilkadziesiąt').

klima — klimat 141, 12 g.; 254, 7 g.
kłócony (dumą) — niespokojny, wzruszony, będąc opanowany uczuciem dumy 162, 10 g.
kochan — kochanek 120, 19 d.
koliba, ob 424[4].
kolica (często, obok tego 'okolica').
kołować — objeżdżać, okrążać 210, 4 d.; 218, 10 g.; — biec dookoła 417, 8 d.
komedyalnia — teatr, np. 164, 15 d.
komedyjnik — aktor 184, 16 g.
komenderja — komandorstwo 96, 8 g.
komparacja — porównanie 235. 3 g.
kon — naczynie kształtu stożkowatego 301, 2 d.; 302, 2 g.
konające dzwonienie — dzw. w czasie konania 170, 2 g.
kondycja — stan 299, 4 g.
koniec — cel (często).
konskrypcja — pobór 255, 1 d.
kontadyn — chłop, wieśniak (często).
kontynuować — ciągnąć się 236, 7 d.
konwent — członek zgromadzenia zakonnego 111, 20 g.
kopać się za czem, do czego — kopać, dokopać się 349, 16 g.; 358, 11 g.; 379, 5 g. i 15 d.
kopalna (góra) — g., w której możnaby kopać (np sól) 370, 12 d.
kopalnik — górnik 370, 17 g.
koreń — korzeń 395, 7 g.
korpus (r. nijak.) — ciało 326, 8 g.
korrekcja (dom k-ji — d. poprawy 260, 11 d.).
koszara — koszary 1, 8 d.
kowalnia — kuźnia 313, 12 d.; 322, 4 d.
kowany — kuty 114, 1 d.
kozodrzew — kosodrzewina 420, 9 g.
Krapak — góry tworzące łańcuch Tatr 428, 11 d.
kreta — kreda 102, 5 g.; 336, 5 d.
krępiuch — krępy 279, 4 g.
kruch — okruch 342, 13 g.
krzcielnica — chrzcielnica 227, 16 g.
kukuroza, kukurusa, kukuruza — kukurydza (często).
kuma — kum 223, 14 d.
kupelacja — wydzielanie srebra albo złota ze stopów w określony sposób 342, 3 d.
kurs — wyścigi 158, 7 g.
w kwiecie być (o naukach) — kwitnąć 357, 19 g.
kwilić (się) — roztkliwiać (się), rozczulać (się) 181, 15 g.; 247, 19 g.

Larwa — odrażająca postać 125, 20 g.
lasowa (komisja) — leśna 323, 2 d.
latoroślina — latorośl, roślina 319, 4 g.
lazaret — szpital (często).
lecie — w lecie, latem (często).
lekarcza nauka zwierząt — weterynarja 302, 17 g.
len (a może 'leno'?) — lenno 313, 17 d.
libertacja — uwolnienie od jakichś obowiązków, np. dostarczania zbrojnego żołnierza i t. p. 334, 3 d.
librer — księgarz 101, 14 d.
lic, ob 420[7].
liczno — wiele, dużo (często).
lśnąć się — lśnić, błyszczeć, jaśnieć 123, 1 d.
lubież — rozkosz zmysłowa 297, 6 g.; 341, 14 g.
ludzie — lud 254, 4 g.
ludzkość — ludzie 216, 15 d.; 248, 4 g.; 258, 1 g.
lunąć (o rzece) — lać się obficie, płynąć masą 118, 5 d.

Łat — kawałek, najczęściej wąski a długi 279, 16 d.
łopoka — opoka 377, 2 g.; 381, 2 g., ale 'opoka': 378, 12 g.; 218, 2 d.
łoskanie — błysk, błyskanie 218, 11 d.
łupa — rysa, pęknięcie 428, 5 g.
łupnić się — łupać się 396, 2 g.
łysnąć się — błysnąć się, zabłysnąć na chwilę 115, 14 g.

Machiaweliczy — machiaweliczny 308, 7 g.
malowanie — malowidło, obraz 404, 16 g.; — malarstwo 260, 2 d.; — polichromja 130, 12 g.
mantolet z it. *mantoletta* — płaszczyk, pelerynka noszona na komży 176, 8 d.; 177, 5 g.
maństwo — nazwa lenna (na Rusi) 305, 9 d.; 325, 7 d.
markasyt — dwusiarczek żelaza 339, 9 g.
marketerja, z franc. *marqueterie* — rodzaj inkrustacji 102, 19 g.
marnie — naprożno 140, 14 g.
maskowany — zamaskowany 213, 2 d.; 214, 11 g.; — udany, fałszywy 214, 13 d.
mastki — lepki 388, 4 d.
medyka — medycyna 258, 15 d.
miarkować — badać, uważać 139, 2 d.; 202, 6 g.

miarkowany — utrzymany w odpowiednim stosunku, umiarze 163, 14d.
miąsz, miąższ, miąszcz, miąższość i miąszość; miąższy — grubość, gruby 321, 20d.; 331, 7d.; 343, 15d.; 345, 10g.; 379, 17d.; 402, 1g.
miech — worek 246, 2d.
w miejście — w mieście (niemal stale).
miejskaniec — mieszkaniec 210, 16g. (dr. 'miejszkaniec').
miejszkać — mieszkać 105, 1g.
miejścić (się) — mieścić (się) (niemal stale).
miejścina, miejścisko — mieścina 110, 6g.; 111, 2d.
mienić się — różnić się 242, 16g.; zmieniać się (często).
mieszkać (miasto) — zamieszkiwać 342, 5g.
mieszkalec — mieszkaniec 334, 17g. (dr. 'mieszkaniec').
mieszkalnia — mieszkanie 3, 3d.; 209, 6g.; 279, 6g.
miękczyć się nad czem — wzruszać się czem, rozczulać się, roztkliwiać się nad czemś 167, 12d.; 169, 12d.
milański, obok 'medjolański' 259, 9d.; 262; 260, 6g.
milić się — rozkoszować się 170, 10d.
mina — ruda 321, 4d.; 322, 16g.; — minerał 130, 16d.
miot — rzut 134, 9g.
mleczne — mleko, nabiał 362, 16 i 12d.
młynowy (kamień) — młyński 356, 6g.
mnichowski — mniszy, zakonny 303, 20g.
mniszyć — zaszczepiać ducha mniszego 181, 12g.
moc — siła 149, 5d.
mokrość — czas dżdżysty, słoty, deszcze 259, 15g.
monstracja 158, 2d., ale 'monstrancja': 256, 15d.; 306, 10g.
możność (Dunaju) — moc, potęga 309, 19d.
murowy — murowany 352, 2g.
na myśl — na rozum. 203, 7g.

Naboczny — boczny, stojący z boku 305, 4g.
nachodzenie — znajdywanie 427, 11d.
nachył — nachylenie, np. 429, 7g.
nadbrzeże — pobrzeże 337, 7d.
nadgrob, nadgrobek — nagrobek 304, 15d...
nadgroda, ale i 'nagroda'.
nadspodzianie — nadspodziewanie 220, 17g.
nadsunąć się — nasunąć się 119, 5d.; 389, 14g.
nadwijać się — nawijać się 204, 18d.; 222, 9d.
naganiać — ganić 107, 3g.
nagarniony — przepojony 400, 12d.
nakoło, ale i 'naokoło'.
naokolicznie — dookoła, w okolicy 229, 9g.
napadać — natrafiać, spotykać 302, 8d.; 321, 18g.; 343, 17g. i 11d.; 386, 3g.
napaść — paść, padać 408, 5d.
napawać — poić 386, 10d.
napęczniający się — pęczniejący 5, 10g.
napojony — przepojony 212, 12g.
napolitański, obok 'neapolitański'.
naprzeciw sobie, zam. 'n. siebie' 334, 6g.
napsuty — nadpsuty 100, 16g.
nasoczony — nasączony 386, 14d.
nastąpić — odbyć się 250, 7d.
naszedłszy, im. od 'najść' — znaleźć 379, 4g.
naślednik — następca 107, 4g.
natężenie — nacisk 221, 2g.
natknąć coś — natchnąć czemś 240, 12d.
natrafiać coś — natr. na coś 344, 2g.
nauczyć — pouczyć 103, 3d.; 194, 6g.; z 4 przyp. zam. 2-im 107, 11g.
nauczyć się — poznać, przekonać się 140, 3g.
po ich nazwisku — w ich języku 223, 14g.
niebomiernia — obserwatorjum 328, 11d.
niechęć — niesnaski, nieporozumienia 148, 19 i 20g.; — spór, zatarg 148, 18g.; — brak życzliwości 250, 1g.
nieczuła (rzecz.) — człowiek bez serca 133, 16g.
nieczynny — niestosowany 286, 5d.
niedochód — brak dostępu 423, 7g.
niedowierny — niedowiarek 230, 17d.
niedziela — tydzień (często).
niegdyż, obok 'niegdyś'.
nieludna osobność — ustronie bezludne 288, 6g.

niemaskowany — bez maski 178, 15g.
niemieszkany — niezamieszkany 194, 1d.
niemoc — niemożność 340, 9d.
niemocen — nie może, jest nieupoważniony 367, 7d.
nieochludny — niechlujny 181, 10g.
nieochlustwo — nieochędóstwo 147, 17d; 232, 11d.
nieochrostany, ob. 288[1].
nieomłot — skąpa wydajność zboża przy młóceniu; „źle sypie" 395, 16g.
niepolityczne wojny — prowadzone ze szkodą dla państwa, nie przez wzgląd na interesy państwa 341, 17g.
nieprzemyślny (rolnik) — mało pomysłowy w zakresie swego gospodarstwa 336, 15d.
nierodzajny w co — nie rodzący czego 330, 8d.
nierząd (nierówności) — wady organizacji polityczno-społecznej, wynikające z nierówności 208, 14 i 13d.
nierządna (moc) — nieujęta w karby porządku społecznego 289, 18d.
nierządne (warstwy) — nie leżące równolegle 278, 3g.
nierządnie — nieporządnie 252, 2d.
nierządny — niestylowy 167, 14d.; 199, 11g.; 216, 18g.
nieść — dźwigać 220, 15g.; toczyć (często, np. 279, 14g).
nieskamiały — niezamieniony w kamień 329, 15g.
nieskładny — niezręczny, nie posiadający zmysłu do cz. 398, 8d.
niespamiętały — niepamiętny 393, 15d.
niestosownie — nieproporcjonalnie 137, 6d.
nieużyteczny — nie przynoszący pożytku, bezużyteczny 149, 19d.
nieużytość — nieużyteczność, brak pożytku 324, 9d.
nieużyto — bez pożytku 288, 9d.
niewiadomość potomna — potomność nieświadoma cz. 241, 16d.
niewygodno — niewygodnie, np. 346, 15d.
niezbytnie — niezbyt, niebardzo 362, 1d.
niezdolny — nienadający się do 290, 8d.
niezdrożność — niewłaściwość, nieporządki 141, 8g.
niezdrożny — niewłaściwy 163, 8d.
nikczemnieć — zmniejszać się, stawać się drobnym 307, 3d.; 310, 7d.
nikczemność — drobność 307, 4d.
niszczeć — znikać, ginąć 307, 8d.; 309, 16g.
nitr — saletra 218, 14d.
niżyć i nizić (się) — obniżać, zniżać (się) 106, 19d.; 142, 15g.; 231, 15d. i t. d.
niżyna, obok 'nizina', np. 194, 13d.; 212, 20d.; 304, 3d; 420, 8d.
nomachja — bitwa morska, naumachja 224, 15g.
nosić — dźwigać 160, 5d.

Obchód — obejście się, obchodzenie się 395, 14g.
obdzierca — zdzierca 173, 9d.
obdzierż — zdzierstwo 114, 13d.
obelisek, obeliszek — obelisk 114, 6d.; 121, 20d...
oberwisko — urwisko 311, 3d.
obglądać — oglądać (często, np. 172, 14d.).
obłasgiem 430, 12d., ob. 378[6].
obłaskowy 381, 14g., ob. 378[6].
obocznie góry, obocznice 337, 14g., ob. ościennice.
obracać (się) — zwracać (się) 176, 16g; 202, 7d; 257, 12d...
obrać — obedrzeć 320, 8d.
obraza — nie ma obrazy = nie obraża uczuć moralnych 134, 18g.
obrażać — razić 127, 2d; 192, 8d.; 203, 2g...
obrażenie — wyobrażenie 151, 6d.; — minjatura 395, 10d.
obraźca — ten, który obraża 191, 2g.
obrodny — urodzajny 232, 2d.
obrócić — obrócić się 104, 4d.; obrócony do cz. — skierowany ku cz. 312, 4d.
obrócić się do cz. — zwrócić swoją uwagę, zająć się 328, 4d.
obrót — wykręt, obejście prawa 298, 14g.
obsada — miejsce zasadzone 232, 4d.; — osada, domostwo (często, np. 345, 1g.); — zaludnienie (często, np. 156, 13d.).
obsadowić się — osiąść, zagospodarować się 111, 3g.
obsadzać — osadzać 217, 11g.; 284, 15g.
obsiadłość; obsiadły — zaludnienie; zaludniony 257, 5d.; 148, 7g.
obtaczać, obok 'otaczać'.
obtok — ziemia rozmyta wodami 339, 17g.
obuch — tutaj: laska 296, 13d.

obżałowana strona — s. oskarżona, podsądny 227, 7 g.
ochlustwo — schludność, ochędóstwo 110, 6 d.
ocucać (nadzieją) — podniecać 139, 11 g.
odbierać (napaść) — doznawać 114, 10 g.
odchód (bydła) — mór 357, 13 g.
oddzielny — swoisty 352, 9 g.
odejść coś — odejść od cz. 152, 16 g.; 153, 6 d.
oderwa — część oderwana od całości 319, 2 g.
z odgłosu — ze słyszenia 308, 16 g.
odkrywać — ukazywać 239, 2 d.
odmienić się — zamieniać się 149, 11 g.; 201, 11 d.; zmienić s. (często).
odmienny — zmieniający się, zmienny 264, 10 g.; — odmieniony 231, 20 g.
odpadek — odpadnięcie 392, 13 g.
odpowiadać się komu — odpowiadać 248, 13 d.
odprawić — przebyć 112, 11 d.
odraza (mieć odrazę) — razić 159, 4 d.
odrzony, ob. 332[1].
odważność — odwaga 172, 9 d.
odzierać — zabierać gwałtem, grabić 286, 20 d.
odzierca — zdzierca 173, 9 d.
oddzierżyć — otrzymać 320, 20 d.; 342, 18 d.
ofiarować — ofiarować się 323, 3 d.
oficier, obok 'oficer'.
ogarniony — zabrany, zagarnięty 400, 4 d.
ogłos — rozgłos 404, 15 d.
ogólny — całkowity 310, 2 d.
ogromność — ogrom 211, 10 d.
okazywać — wskazywać na 367, 12 d.
okazać — pokazać 198, 20 d.; 248, 6 d.; 291, 12 g.; — ukazać 198, 12 d.
okiz, od 'okizdrać' = obryzgać 152, 13 d.
okolne (góry) — znajdujące się dookoła 416, 4 g.
okopisko — okopy 310, 6 g.
okrucha — okruch 210, 6 d.; (ale 'okruch': 329, 8 g.).
olkuszewski 341, 16 g.; 342, 9 d. obok 'olkuski': 344, 11 g.
omamienie — oniemienie 99, 11 d.
omiana — ominięcie 338, 20 d.
opadać — napadać, molestować 293, 17 d.
opadek — opadnięcie 393, 9 d.
opatrzać — zaopatrywać 98, 16 g.
opłók — ubogi miał rudy, przy płókaniu rudy odchodzący, szlich 342, 5 d.
opoczysty — skalisty, urwisty 219, 6 d.; 243, 6 d.
oponować się komu — sprzeciwiać się 298, 6 g.
oporządzić — zaopatrzyć 313, 6 g.
opuścić się — zejść 306, 11 d.
opuszczały — opuszczony, zaniedbany 303, 3 g.; 354, 17 g.; 397, 6 g.
orcle — kamienie nieciosane, łamane z gór 371, 16 d.
orderowy — udekorowany orderami 295, 8 d.
ordynaryjnie; ordynaryjny — zwykle; zwykły 229, 4 d.; 256, 5 g.; 268, 18 d.
osadzać się — siadać 225, 6 g.
osielec — osadnik 341, 6 g. (tutaj I red.: osiedlec; s. 357, 7 d.: osadnik).
osławienie — rozgłos, rozsławienie 364, 6 d.
osłona — zasłona 306, 1 g.
osobistość — egoizm 296, 18 d.; 300, 16 d.; 364, 11 g.
osobliwie — szczególnie 105, 7 d.; 355, 11 g. i 11 d.
osobność — ustronie 288, 8 d.
ostały — pozostały 348, 18 d.
ostawić — zostawić 130, 4 d.
ostróg, ob. 378[1].
ostrzeżek — okrawek 313, 9 g.
oszukanie — oszustwo 188, 5 d.
oszustostwo — oszustwo 350, 17 g.; 409, 4 g.
ościennica, ościenne góry 396, 15 g.; — 433, 1 d. Ob. „Ziemiorodztwo“, s. 203.
ośmiać — wyśmiać 287, 20 d.
oświecać, oświecony — oświetlać, oświetlony (stale).
oświecenie — oświetlenie (stale).
otwartość — światło, średnica, otwór 353, 14 d.
oznaczać — wyznaczać 161, 9 g.; 306, 7 g.
ozuchwalić się — poważyć się 113, 1 d.
ozwyczaić — oswoić 404, 6 d.
ożywiać się — zaczynać żyć 225, 3 g.

Padol, padoł i padół.
palica — maczuga, wielka pałka 345, 6 g.
pamięć — pamiątki 308, 4 g.

paroch — tutaj: proboszcz 265, 4 g.
parowa, obok 'parów'.
partykularnie — osobno, w odosobnieniu 239, 11 d.
partykularny — człowiek prywatny 133, 10 d.; 147, 19 g.; — osobisty 240, 9 d.; — prywatny 257, 15 g.
pas — paszport 144, 4 g.
pasamonowany, ob. 296[1].
patron — obrońca, adwokat 227, 5 g.
patrzeć za — oglądać się za cz., szukać 221, 11 g.
w patrzeniu — na widok 159, 13 g.
pawić się — napawać się 135, 12 i 13 g.
pąkać — puszczać pąki 229, 10 d.
pęzel, pędzel — pendzel (stale).
piedmoncki — piemoncki 261, 14 d.
Piedmont — Piemont 256, 7 d., 257, 12 d., ale 241, 7 d.: Piemont.
pierwiastkowy — pierwotny 158, 10 d.; 193, 11 d.; 277, 5 g.
pierworod[n]e (skały, góry) — utwory krystaliczne, np. granity, gnejsy 433, 12 d.
pierwotka (rzecz.) — tutaj: pierwotny 330, 11 d.
pierwotne warstwe góry 433, 10 d., ob. ościennice.
pierwotno — pierwotnie 396, 5 g.
pięndziesiąt i 'piędziejsiąt'.
po pijanu — po pijanemu 302, 19 d.
pisiemny (stół) — biurko, sekretarzyk 308, 6 g.
planta — plan 190, 10 d.; 433, 8 d. (ale 306, 15 d.: 'plan').
plastr — plaster 336, 7 d.
plazgowy 378, 3 d., ob. blazgowy.
plaża — tutaj: 'plac' 149, 3 g.
płakać kogoś — opłakiwać 334, 18 g.
płaszczyć się (o górach) — spłaszczać się 307, 1 d.
płaszczyna — płaszczyzna 212, 18 g.
pław — zwierzę wodne 186, 9 g; 433, 8 d.
pławiony — spławiany 388, 8 g.
płonkowa (ziemia) — rodzajna, roślinna 362, 18 g.
płaza — płyta 356, 14 g.; 359, 15 d.
płynienie (lawy) — potok 153, 12 d.
pobawić — zabawić 177, 13 d.
pobrzegi — nadbrzeża 318, 3 d.
pochobisty, pochobny, pochybny, ob. 420[1].
pochopno — pochopnie 364, 12 d.
pochyl — pochyłość, zbocze 107, 13 d.
pochył — spadek 429, 7 g.
pociąg — żyłka 339, 8 g.
poczmistr — poczmistrz 140, 5 d.
poczuć — zrozumieć, wymiarkować.
poczynać — p. się 413, 1 g.; 415, 11 g.; 422, 8 d.; 435, 11 g.
podawać — nasuwać 230, 19 g.
podchlebca, podchlebiać — 296, 15 g., ale 'pochlebca' 308, 8 d.
podgórne schody — górne 119, 11 g.
podległość — uległość 280, 14 d.
podlejszy — gorszy, mniej dobry 115, 19 d.; 227, 15 g.; 331, 10 g.
podło — podle 286, 3 d.
podniebienie — strop, sufit, sklepienie 130, 13 g.; 123, 4 d.
podnosić (szkoły) — wprowadzić, ustanowić 215, 11 d.
podobieństwo — prawdopodobieństwo, np. 430, 4 d.
cóż podobno — coś podobnego 186, 4 d.
podol — padoł 108, 13 g.
podole — dolina, nizina 346, 1 d.
podręczne (fałszowanie) — z franc. *sous main* = ukryte, podstępne 289, 12 d.
podsadzka — posadzka 102, 18 g.
pokładka — warstewka 358, 15 d.
pokłonienie — ukłon 407, 12 d.
pokrój — krój 174, 3 d.
polica — półka 267, 12 d.
polichinela z franc. *polichinelle* — postać błazna z fars italskich, tutaj: farsa 126, 8 g.
policja — porządek 201, 14 g.
połoga — podłoga 414, 4 d.; 415, 6 g.
pomeł (cukru) — wytłoczyny trzciny cukrowej nieoczyszczone 301, 10 d.
pomiar — stosunek, porównanie, zestawienie 126, 15 d.; 346, 12 g.; 370, 15 d.
pomieszanie — niepokój 182, 16 g.
pomimo — z pominięciem 263, 3 d.
poniewczasie — po pewnym czasie 288, 11 g.
pop — pogardl. zam. kapłan 172, 5 d.
poprzecz — nawa poprzeczna 216, 9 d.
porać — ryć, żłobić 317, 5 d.
porównać — potraktować równo z... 288, 13 d.
w porówniu — w porównaniu 335, 5 g.; 338, 8 d. (tutaj II red. prawidł.).
poruszać — budzić (smutek) 198, 7 d.; — wywoływać 209, 9 g.
poruszenie wewnętrzne — wzruszenie 201, 2 d.
poruszony — wzruszony 167, 2 d.
porządek — styl 225, 16 d.

porządkiem — kolejno 265, 9 d.
porzystość — porowatość 332, 12 d.
posaczka — posadzka 323, 5 g.
posada — osada; osiedlenie się 1, 7 g.; 216, 1 d.
posiedziciel — posiadacz 351, 10 d.
w pospolitości — tutaj: mierne, nieosobliwe 129, 7 d.
postać — postawa 309, 2 d.
postanowiony — postawiony 195, 9 d.
postawiać — stawiać 301, 2 d.
postępek — postęp 265, 14 g.; 306, 2 d.
postronno góry — stojąco po obu stronach (np. drogi) 274, 17 d.
posunąć się — nasunąć się 175, 17 g.
potaczać się — toczyć się powoli 222, 4 g.
potracić — stracić, utracić 138, 6 g.
potrzebny — potrzebujący 144, 5 d.; 256, 14 g.; 407, 9 g.
potrzebować — wymagać 306, 14 d.
potwora — potwór 161, 9 d.
poważenie — upoważnienie 249, 2 d.
powierzchność — powierzchnia 359, 7 g.
powierzchny — powierzchowny 360, 5 d.
powierzchowność — dobry zewnętrzny wygląd 199, 15 d.
powierzyciel — powiernik 287, 2 g.
powieść — opowieść, opowiadanie 146, 13 g.; 224, 16 g.; 381, 18 d.
powrócenie — powtórne zwrócenie 115, 5 g.
powrzązło — powrósło 334, 14 d.
w powszechności — powszechnie 144, 3 d.; 280, 15 d.
powszechny — rozpowszechniony, popularny 129, 10 g.
poziom naddaszny — taras 309, 9 g.
pozłotowe (ozdoby) — złocone 323, 4 g.
pożytek — plon, owoc; dochód 109, 10 g.; 275, 6 g.; 276, 17 g.
pożytkować — ciągnąć pożytek, wykorzystać 220, 2 d.
pracowity — wymagający dużo pracy 313, 12 g.; 335, 6 g.
prawnictwo — prawo 248, 12 d.
preparacja — preparat 250, 3 d.
profitować — ciągnąć zyski 209, 17 d.
prosiennie, ob. 406[5].
prowadzić (zbytek) — używać przedmiotów, rzeczy zbytku 111, 14 d.; 242, 1 g.

próżny — próżniak, bez zajęcia 290, 5 g.
pruchy (piasek), tj. próchy — sproszkowany, drobny 332, 19 d.
przebierać — wypróżniać, wybierać do dna 306, 6 d.
przebłażać — darować, przebaczać 287, 11 g.
przechodzeń — przechodzień 334, 7 g.
przechód — przejście (miejsce) 118, 3 g.; (czynność) 345, 6 d.
przeciwność — sprzeczność 111, 15 g.; 178, 2 g.
przeciwny — sprzeczny 288, 1 g.
przeć się — rwać się naprzód 146, 8 g.; zmagać się 224, 3 g.
przedać, obok 'sprzedać' (często).
przedawać, obok 'sprzedawać' (często).
przedmieściowy — przedmiejski 292, 10 g.
przedsienie — przedsionek 193, 18 g.; 247, 17 g.
przejazd — obszar przejechany 99, 3 g.; (czynność) 144, 6 g.; 389, 11 d.
przejrzeć się — rozejrzeć się 179, 9 d.
przekup — przekupstwo 403, 2 d.
przekupnik — przekupień 146, 2 d.; 340, 13 d.
przełożyć — przedłożyć 223, 17 g.
przemagający — przeważający 395, 6 d.; 398, 7 g.
przemawiać z kim — p. do kogo, rozmawiać z k. 103, 17 g.
przemijać się — rozmijać się 136, 7 d.
przemijać — przemknąć (się) 142, 17 g.
przemyślny — uprzemysłowiony 143, 5 d.; 271, 1 d.; pomysłowy 273, 6 d.; 394, 7 g.
przemysł — zmyślność, przemyślność; dowcip, spryt 98, 2 g.; 155, 20 d.; 244, 12 d.; 291, 12 g.; 300, 19 d.
przenajęty — przychwycony 369, 13 g.
przeniesina — rzecz przeniesiona z jednego miejsca na drugie 333, 4 g.
przenikłość — przenikliwość 258, 6 d.; przejęcie 178, 12 d.
przenikły — przeniknięty 161, 5 g.
przenosić — wznosić się wyżej ponad 292, 13 d.; 339, 3 g.
przepaść się — zginąć, przepaść 118, 18 d.; 219, 11 g.
przepatrzyć się — rozejrzeć się 245, 1 g.

rzepław — spław 318, 17 g.
rzeraz — przerażenie 167, 4 d.; 216, 14 g.
przerwa (góry) — rozpadlina, wąwóz poprzeczny 276, 5 d.
przerwanie, ob. 'przerwa' 105, 14 d.
przerwisko — miejsce przerw 230, 5 d.
przesmyk — wąska żyłka 332, 13 g.
przestawać — kończyć się, urywać się 377, 15 d.
przewierzenie się — sprzeniewierzenie się 363, 5 g.
przewodowe (góry), raczej 'przedwodowe' 396, 4 g. Ob. „Ziemiorodztwo" s. 271.
przychylać się do cz. — przyczyniać się 254, 8 g.
przychylać sobie — zrobić sobie przychylnym 289, 15 d.
przykowany — przykuty 247, 9 d.
przystępować się — przystępować do komunji św. 237, 2 d.
przystojnie — godnie, z godnością, jak przystało na... 204, 17 d.
przystojny — odpowiedni, stosowny 177, 4 d.
przystosowanie — porównanie 174, 4 g.; — zestawienie 165, 4 g.; 187, 1 g.
przyswojony do... — przyzwyczajony do..., oswojony cz. 259, 8 d.
przytomność — uwaga, baczność 262, 7 g.; — obecność, np. 196, 7 g.
przytomny — obecny (często).
przywłaścicielstwo — przywłaszczenie, zabór 3, 4 g.
przyzdobiony — przyozdobiony 209, 16 g.; 220, 10 g.
pstrowaty — pstry 117, 2 g.
w publiczności — publicznie 309, 13 g.
pustelnicze (miejsce, p-y dom) — pustelnia 305, 12 i 13 g.
pustoszyna — budowla opuszczona, niezamieszkana 312, 16 g.
puszczeć — pustoszeć 221, 2 g.
puścić — przepuścić, opuścić 169, 2 d.
pyszno — pysznie 370, 1 g.

Razem — nagle, wtym (często, np. 108, 17 g.).
razić (oczy) — wpadać w oczy 142, 9 d.
recipient, ob. 195[1].
reczka — hreczka 282, 6 d.; 362, 18 d.

reprezentacja 263, 6 d.; 264, 2 g., ob. reprezentować.
reprezentować — przedkładać, robić uwagi 255, 13 d.; — przedstawiać 102, 19 g.
resolucja — rozpuszczanie się (chem.) 229, 6 d.
resolwować się — rozpuszczać się (chem.) 217, 6 d.
w rękę prawą, lewą — na prawo, na lewo (często, np. 324, 6 d.).
rękojmie — rękojeść 345, 6 g.
z ręku — z rąk 161, 4 g.
robić — stwarzać 264, 16 g.
rodowiec — rodowy 345, 5 g.
rodzajny — urodzajny 356, 4 d.; 361, 18 d.; 378, 16 g.
rodzajność — płodność 363, 2 g.; — rodzenie 224, 2 d.
rodzić się — urodzić się 137, 2 d.; 156, 12 d.; 304, 4 g.
rokita, ob. 424[7].
rolnicza (chałupa) — wieśniacza ch. 114, 1 g.
rośl — roślina 161, 10 g.; 219, 6 g.
roślinnia — roślinna (przym.) 377, 3 g.
rowina i rowinina — dolina, wądół 393, 8 g.; 401, 8 g.; 414, 14 d.; 415, 10 g.; 418, 12 g.
rozbiegłe (konie) — rozbiegane 198, 14 d.
rozbójczy — rozbójniczy 314, 16 d.
rozczyn się — rozczynienie się 395, 1 d.; 396, 1 g.; 426, 10 d.
rozczyniać się (chem.) — wietrzeć, kruszyć się, rozkładać się (często).
rozczynienie się — rozczyn 309, 9 d.
rozdawać (ślub) — dawać 177, 1 d.
rozdol — wąska i głęboka dolina, wąwóz, parów 423, 1 d.; 427, 11 d.
rozerwany — roztargniony 202, 1 d.
rozerwa — rozrywka 309, 7 g.
rozkwilać — roztkliwiać, rozczulać 204, 2 d.
rozlegać się (plac) — rozciągać się 118, 13 g.
rozlew — rozlewanie się 315, 17 d.
rozpowiadać — opowiadać 334, 12 d.
rozpuknąć się — pęknąć 99, 19 g.
rozpuszczać się na... — oddać się czemu bez umiarkowania, uprawiać coś bez pamięci 366, 7 g.
rozryw — przerwa 303, 4 g.
rozsep — produkt wietrzenia skał 340, 8 g.

rozstanie (skał) — przerwa, rozpadlina 427, 10 d.
roztargniony (głowy r-e bywają = porzucają daną myśl) 310, 1 d.
roztretować — roztratować 202, 7 g.; 327, 3 d.
rozumieć — myśleć, sądzić 190, 1 d.; 125, 15 d...; — uważać 262, 19 g.
rozwalina — ruina 118, 4 g.; 157, 1 d.
rozwalisko — rozwalenie, zburzenie 367, 1 d.
rozwalniać się — rozkładać się, rozpuszczać się 158, 4 g.
rozwarzać się — rozgotowywać się 111, 9 g.
rozwiozły — rozwięzły 233, 2 g.; 280, 10 d.
rozwolnić — uwolnić 320, 4 g.

ród — naród 297, 10 d.
równać — odpowiadać 331, 10 g.
równać się do — porównywać się z.., równać się z... 404, 14 d.; — wyrównywać się 110, 18 g.
równia — równina 398, 13 d.
równie — zarówno 421, 4 g.
równonocnik — równik, linja równonocna 397, 12 d.
różnić — odróżniać 240, 10 d.
różność — różnica (często, np. 117, 4 g.; 235, 9 g.).
rudawe (góry) — zawierające rudę 335, 5 d.
rum — ruina (często).
rumna (ziemia) — pełna okruchów soli mniej czystej 5, 18 g.
runąć — toczyć (o wodach) 373, 2 g. 2 g.
runięty i runiony — przyniesiony wodą 329, 4 g.; 327, 7 g.
ruszać (zmysły) — poruszać 177, 9 d.; 181, 15 d.; 214, 1 g.
ruszenie — ruch, poruszenie 262, 17 g.
ruszyć — wzruszyć 116, 1 g.
ryp — skała urwista 393, 16 g.
rząd — styl (często, np. 118, 19 g.); pójść w rząd — być zrównanym 171, 8 d.
rzdzewizna — osad i nalot rdzawy 431, 3 d.
rzekać — modlić się 147, 10 g.
rzetelność — dotrzymywanie umowy 320, 3 d.
rzezak — żołnierz (pogardliwie) 174, 11 g.
rzeźba — rzeźbienie 119, 15 d.

rzędować się — ustawiać się w rząd 262, 3 g.
w rzędzie — wrząd, rzędem 154, 17 d.
rżnąć — ryć, rzeźbić 127, 1 g.
rżnięcia — rzeźby 123, 14 g.

Sać — ssać 268, 7 i 3 d.; 331, 12 d.
sadowić — zasadzać, gruntować, opierać 162, 6 d.
sadowisko — sad 323, 6 d.
sadzić, ob. sadowić.
sadzić się — sadowić się 305, 10 d.
sadzony — obsadzony, zasadzony 243, 18 g.
sakrystja — zakrystja 160, 15 d.
samodzierski — absolutny 363, 16 d...
samodzierż — władca, pan absolutny (często, np. 305, 10 i 6 d.).
sąk (od cz. 'sączyć') — sok 331, 12 d.; 332, 13 g. (s. 333, 13 d. I red. 'sąkiem' popr. na 'sokiem').
schrona — schronienie 211, 9 g.; 288, 5 g.
schwycenie (zmysłów) — przyciągnięcie 406, 7 d.
schylenie (magnesu) — nachylenie 431, 1 g.
sejm — obrady (= rzymskie *concilium*) 118, 18 g.
sentyment — czucie, wrażliwość 235, 16 g.
siany — zasiany 208, 5 d.
siarczyste powietrze — siarkowodór 217, 4 d.; 230, 8 g.
siarkowy smród — s. siarki 111, 7 g.
siąg — sąg 391, 10 g.; 430, 1 d.; 433, 7 d.
siedliszcze, siedz, siedzina — siedziba 398, 7 i 10 d.
sielec — osiedleniec 419, 2 g.
siłować — usiłować 249, 4 g.; 252, 19 d.
skamiały — skamieniały 426, 14 g.
skarżyć się o co — s. się na co 338, 3 d.
skazać — okazać, pokazać 334, 3 d.
skazić — narobić skaz, zniszczyć 210, 4 g.
skazka, ob. 408[1].
skazywać — wskazywać (często).
skiwnienie — skinienie 407, 12 d.
sklep — loch, piwnica 194, 3 d.; 314, 3 d.
sklepić się — tworzyć z siebie sklepienie 346, 12 g.; — zrobić sklepienie 316, 2 d.

sklepisko — klepisko 362, 8 g.
skład — postawa 224, 7 d.
składać (rady) — zbierać się na narady 135, 8 g.; 169, 11 g.; — tworzyć 183, 19 g.; 187, 19 d.; 305, 6 g.; — (sądy) = wchodzić w skład sądu 208, 9 g.
składka — warstwik 331, 16 d.
składzka — składka 325, 10 g. (s. 326, 3 g.: składka).
skłócić się — pokłócić się 137, 7 g.
skora — kawałki lawy stwardniałej i popękanej na podobieństwo kory 209, 8 d.; 210, 6 d.
skrąglony — zaokrąglony 435, 8 d.
skrągławy — okrągławy 417, 4 g. (s. 421, 9 d. 'okrągławy').
skrojem — skośnie 104, 2 g.
skrupulstwo — skrupuły 363, 4 g.
skup — pokup, popyt 342, 3 d.
skupianie się — skupienie 7, 3 d.
skutek — wrażenie (często, np. 163, 13 d.).
Sławianin, sławiański, obok 'Słowianin', 'słowiański'.
służenie się czem — posługiwanie się, wykorzystywanie czegoś 272, 14 d.
bez smaku — bez poczucia smaku 100, 9 g.
smaragd — szmaragd 125, 7 g.
smysł, obok 'zmysł' (często).
smyślność, obok 'zmyślność' — zmysłowość (często, np. 262, 6 g.).
smyślny obok 'zmyślny' — zmysłowy, kierujący się tylko zmysłami nie rozumem (często, np. 290, 15 d.).
sok kamienisty — kwaśny węglan wapniowy 273, 14 g.; 329, 13 g.; s. krzemieniasty albo krzemienny — roztwór krzemionki 333, 17 g.; s. żelazny — kwaśny węglan żelaza, rozpuszczona ruda żelazna 333, 19 d.
solna studnia — sztolnia 370, 6 d.
sołdat — pogardl. żołnierz 106, 2 d.
sosenne (drzewo) — sosnowe 312, 9 g.
spadłość — nachylenie, spadek, pochył 338, 1 g.
sparty — powstrzymany, zatrzymany 302, 3 d.
spąg, ob. 4'0[1].
spektal — widowisko, spektakl 296, 4 d.
spekulator — filozof spekulacyjny, t. j. uznający dociekanie rozumowe jako jedynie prawdziwe 311, 4 g.

spierać się — wspierać się 115, 2 g.; 220, 11 g. (s. 118, 18 g. 'wspierać się').
spłask — napłask, płasko 333, 7 g.
spoczysty — stromy, o stromych zboczach 149, 19 g.
spokoić się — uspokajać się 145, 4 g.
sporny — przeciwny 175, 5 d.; — skłócony, niezgodny 365, 1 d.
sposobić — czynić podatnym 195, 18 d.
sposobny — podatny 303, 12 d.; 312, 6 d.; — odpowiedni, nadający się do... 318, 11 g.
sposób — wskazówka, rada celowa 368, 14 d.
spotkać na — natrafić, trafić na 421, 8 d.; — napotkać 123, 16 g.
spoznać — ujrzeć, zoczyć 151, 14 d.
spór — sprzeczność 161, 2 g.; 318, 2 g.; — opór, przeszkoda (często, np. 349, 7 d.
spröszały — podobny do próchna 414, 16 d.
sprzeciwienie się — sprzeciw 287, 9 d.
sprzedany — przedajny 408, 4 d.
srebrna kopalnia — k. srebra 321, 9 d.
srożyć — podjudzać 162, 18 d.
stadowisko — miejsce postoju stada 118, 15 g.; 169, 12 g.
stamowany — zatamowany 356, 1 d.
stanowić — ustanawiać 223, 16 d.; 262, 10 i 5 d.
stań — stajnia 113, 17 g. (s. 132, 14 g. i 362, 8 i 9 g.: 'stajnie').
starczyć — dostarczyć w potrzebnej ilości 156, 3 d.
stawać — zatrzymać się w biegu 218, 20 g.
stawiać — wystawiać, przedstawiać 128, 9 g.; 210, 18 g; 304, 5 d.
stąpić (kroku) — postąpić na krok 168, 19 d.
stażka — wstążka 291, 10 d. (s. 326, 15 d.: 'sztążki').
stażeczka — wstążeczka, np. 299, 10 d.
steuereynemer (z niem.) — poborca podatkowy 268, 8 g.
stępowe koło, ob. 322[1].
stolka, ob. 432[2].
stołp — filar, kolumna 403, 10 d.; wieża murowana na kresach ruskich 401, 3 g.

stosowny — sprzyjający 188, 5 d.; — skłonny 310, 4 d.; lud s ~ do jednodzierstwa = ludowi temu odpowiadają rządy absolutne 407, 16 g.
strapady — z franc. *estrapade*, t. j. słup, u którego wierzchołku przymocowywano skazańca linkami, a później nagle słup ten puszczano na ziemię 226, 13 g.
strych, ob. 432[8].
strzelać na kogo — s. do kogo 297, 10 d.
stwora — twór, utwór 407, 13 g.
stwór — stworzenie 404, 11 d.
stych — sztych 404, 18 d.
stykalność — styczność 350, 15 g.
stylec — styl, stylisko 346, 15 g.
w suchu — podczas suchej pogody 393, 4 d.
suknia — ubranie (często, np. 145, 15 d.).
sulforowy gaz — siarkowodór 217, 3 d.
sumnienie — sumienie 145, 11 g.; 310, 1 g.
surowo — w stanie surowym 264, 6 d.
swoić — przyzwyczajać 181, 12 g.
synowczyzm — nepotyzm, popieranie krewnych 173, 2 d.
sycie — szycie 325, 11 g.
sypny — sypki 332, 18 d.
szacowny — mający swoją wartość 215, 18 d.; 234, 10 d.; — cenny, wartościowy 299, 1 d.
szacunek — wartość 215, 16 d.
szanowiciel — szanujący 287, 3 i 1 d.; 288, 15 g.
szczątek — początek (często, np. 317, 3 d.).
szczepić — zaszczepiać 148, 20 g.
szczelina, ob. 306[2].
szczuplić (się) — uszczuplać, kurczyć, zmniejszać (się) 163, 8 d.; 217, 8 g.; 222, 11 g.
szelina, ob. 384[6].
szerzyć (się) — rozszerzać, poszerzać, powiększać (się) 210, 5 d.; 232, 4 d.
sześćdziesiąt, obok 'sześćdziejsiąt' (s. 104, 17 d.: 'szeszdziesiąt').
sześćgran — sześciogran 394, 10 g.
sztuczny — przebiegły, zręczny 291, 11 g.; — artystyczny 117, 10 g.
szumny — szumiący 219, 5 d.; 318, 10 d.; 344, 2 d.
szumno — szumnie 361, 9 g.
szykownie — zręcznie; nieźle 400, 11 d.
szyroko — sirocco (it.), wiatr 157, 6 g.; 194, 7 d.; 223, 8 d.
szwiec — szewc 117, 6 d.

ściągnąć się — schodzić się 192, 14 d.; 407, 19 d.
świadczyć (z 4 przyp.) — być świadectwem czego 305, 6 d.; 380, 9 d.
światelstwo, z ros. 'sijatelstwo', t. j. światłość (tytuł) 408, 5 g.
świątnica — świątynia 216, 19 g.; 237, 3 d.
świrk — świergotanie 132, 13 d.
śmelcarnia, śmelcownia — zakład, gdzie topią metale 430, 9 d.; 432, 17 g.
śmiatankowanie — zbieranie śmietanki, 300 7 d.
śnicerz — snycerz 120, 12 d...
śrzedni — pośredni 264, 16 g.
śturm, z niem. *Sturm*, t. j. wicher, burza 422, 12 d.

Tabacznik — urzędnik akcyzy tytuniowej 283, 6 g.
tajemne myśli — przystępne tylko dla wtajemniczonych, niezrozumiałe 311, 2 g.
tajemniczy — symboliczny, stąd niezrozumiały 310, 12 d.
tamczasowy — ówczesny 328, 15 d.
tam stąd — stamtąd (niemal stale).
taras — więzienie, wieża 191, 1 g.; 314, 5 d.
tłuc się — walczyć 295, 3 g.
tłusto — tłuszcz 151, 14 g.
tok (rzeki) — pęd, bieg 309, 20 d.; 339, 16 d.; 372, 2 d.; — postać, kształt 361, 16 d.
toczyć — pędzić, poruszać 318, 5 d.
towarzystwo — społeczeństwo (często, np. 241, 8 g.).
tracić się — zatracać się, ginąć 287, 15 d.
trafić kogoś — natrafić na k., napotkać 144, 11 d.
trap — rodzaj skały 418, 13 d.
triara (kontaminacja it. *triregno* i łac. *tiara*) — 124, 17 d.; 126, 16 g.; 135, 9 d., ale 'tiara' 108, 19 g.; 124, 13 d.
troskać się — troszczyć się 300, 13 g.
trudnić się kimś — zajmować się 236, 7 g.
truna — trumna (często).
trutnik — truciciel 295, 11 d.
trwać — utrzymywać się 123, 19 g.
trwały — wytrwały, wytrzymały 312, 6 d.

trzebieniec — eunuch, kastrat, rzezaniec 100, 8 g.
trzykoron — tiara 177, 16 g.
trzymać (pierwszeństwo) — mieć 121, 8 d.; trz. służbę — pełnić 262, 2 d.; trz. zgromadzenie — odbywać 230, 14 d.
tu dotąd i tu stąd — dotąd i stąd (często).
tykać — dotykać 109, 19 d.; 123, 7 d.; 404, 3 g.

Ubić kogo — zabić 162, 16 d.
ubieg — upływ, ujście 303, 3 g.
ubiegać — upływać 303, 2 g.
ubolewać na co — uskarżać się 239, 9 d.
ubóstwo — ubodzy 249, 8 d.; 256, 14 g.; 319, 8 d.
ubrany — przybrany 258, 19 g.
uchod — ujście 302, 6 d; 387, 13 d.
uchować się — wychować się, wzróść 157, 13 d.
uchwycone (głowy) — uderzone, zajęte 310, 1 d.
uciemiężyciel — ciemiężca 250, 10 g.
udanie — oddanie, utrafienie, odtworzenie 163, 15 g.
udawać się — udawać 357, 10 g.
uderzać (oko) — rzucać się w oczy, robić wrażenie 323, 7 g.
udziałać — zdziałać, zrobić 409, 2 g.
udzielna (familja) — samowładna, panująca 288, 18 d.
ugasnąć — zgasnąć 210, 5 d.
ugęszczany — uczęszczany 242, 13 g.
ugodzić (sprawę) — załatwić polubownie 179, 8 d.
uiścić (objawienie) — uskutecznić, dopełnić, wypełnić 306, 5 g.
ujaśnić się — dodać sobie świetności 241, 18 g.
ukazować się — ukazywać się 324, 2 d.
ukazać — okazać, wykazać 163, 6 d. i 16 g.; 235, 16 d.; 287, 12 g.
ukazywać — wskazywać 250, 2 g.
ukrzczony — nazwany, ochrzczony 257, 9 g.
ułożenie — układ, ustawa, uchwała 226, 1 g.
ułożona (moc) — opanowana, miarkowana, trzymana na wodzy 125, 18 d.
ułożony — udany, fałszywy 125, 18 d.
umiarkowany — zachowujący fałszywe pozory, nieszczery 214, 11 g.
umiejętności — nauki przyrodnicze 254, 11 i 15 g.; — wiedza, wiadomości 261, 4 g.
umierność — proporcja, odpowiedni stosunek 379, 6 d.
uminąć — minąć 115, 14 g.
umniejszać — sprawiać ujmę, obniżać znaczenie 201, 5 g.; — zmniejszać 239, 11 d.
unikać przed cz. — unikać cz. 319, 17 d.
uniosłość — uniesienie, zachwyt 405, 5 g.
uniżenie — pokora 200, 14 g.
upłynienie — upłynięcie, upływ 307, 12 g.
uposażyć — wyposażyć 323, 14 g.
upoważniać — dodawać powagi, uświęcać 323, 16 g.; 180, 4 g.
uprawna (góra) — której zbocza są uprawione 149, 17 d.
uprzedzać — poprzedzać 224, 5 g.; u. coś — uprzedzać o cz. 309, 3 d.; — wyprzedzać 215, 12 d.
urobiony — zrobiony 322, 13 g.
uroczysko — miejsce opuszczone 432, 11 d.
urwa — część, kt. się oderwała od całości 110, 20 g.; 340, 1 g.
urządzenie — zarządzenie, rozporządzenie 367, 14 g.; 301, 17 g.
usadzić — sadzić 143, 7 d.
usilny — gwałtowny 195, 9 g.
usilność — wysiłek, natężenie 181, 8 d.; 299, 13 d.; 324, 8 g.; — natarczywość 245, 15 g.
usilnić — umocnić, wzmocnić 144, 2 d.
usługa — służba 180, 11 g.
usłużenie — usłużność 405, 4 d.
ustanowiciel — założyciel 249, 5 g.
ustawa — ustanowienie 178, 6 g.; 289, 16 d.; 295, 9 d.; — zakład, instytucja (często, np. 265, 6 g.).
uszanowanie — znak szacunku 262, 18 g.
uszczuplony — ograniczony, zubożały 239, 6 g.
uście — ujście 225, 8 d.
utwór — twór 169, 8 g.; — tworzenie, stworzenie 224, 1 d.
uważać — obserwować, bacznie się czemu przyglądać 195, 18 g.; 225, 11 g.; 226, 12 g.
uwieźć — wywieźć 343, 8 d.
uwodzenie — omamienie, fałsz 296, 6 g.

uznać — rozeznać 359, 13 g.

uznaczyć — oznaczyć, wyznaczyć 307, 16 d.

W — dla 225, 17 d.; — na 294, 4 g.

waga — znaczenie, powaga 402, 13 g.

wahać się — ważyć się 162, 9 g.

walny — dzielny 405, 6 d.

wapniały — zwapniały 376, 15 g.

wapory — gazy, wyziewy (często, np. 194, 10 d.).

warczyć — płynąć z szumem podobnym do warkotu 220, 17 d.; 309, 14 d.

warować — zawarować 264, 9 g.; 319, 2 d.; — strzec 303, 11 d.

warto — warte 192, 5 g.

wbijać się — wzbijać się 119, 8 d.

wchód — wchodzenie, wejście 425, 1 d.

wesele — zabawa 400, 13 g.

westala (vestala) — westalka 221, 8 d.

wewnętrze — wnętrze 115, 8 g.; (s. 399, 14 d.: 'w wewnątrz').

węgielna i węglana kopalnia — k. węgla 401, 3 d.; 431, 2 d.

wężyć się — zwężać się 118, 9 d.

wgłębiej — głębiej 354, 12 g.

wiadomy czego — świadomy cz., obeznany z cz. 192, 19 d.

widok — widowisko 290, 7 g.

wiedma — wiedźma 136, 13 i 12 d.

wiedzieć — znać 298, 14 g.

wielbienie — uwielbienie 406, 15 g.

wierchnia i wierzchnia — powierzchnia 359, 17 d.; 361, 7 g.

wierzchni — zwierzchni 189, 5 g.; 359, 2 g.; 362, 2 g.

wierzchowy — zwierzchni 358, 16 d.

wieść — powodować, kierować 248, 2 g.

wilan — wieśniak, chłop 208, 15 d.

wilgość — wilgoć 194, 13 d.

wisić się — zwisać 272, 11 d.

witrioliczny — siarkowy, np. 148, 9 d.; 237, 10 g.

włoki, ob. 430[1].

włościan — włościanin 266, 5 i 3 d.

włożyć (podatek) — nałożyć 249, 7 d.

wmawiać — wymawiać 159, 16 d.

wniście, wnijście, obok 'wejście'.

wodzić kim — kierować 215, 5 d.; 158, 16 g.; — wieść (życie) 319, 15 d.

wój — bój, bitwa, walka 173, 12 d.

wojarska okropność — o. wojny 401, 16 g.

wojarstwo — wojna; wojowniczy tryb życia 269, 18 g.

wojarz — wojownik 161, 19 g....

wojeński (kraj) — dzisiaj: militarystyczny 255, 12 g.

wojowanie (kogoś) — wojna z kimś, prowadzenie wojny z k. 320, 7 d.

wolkan, wolkaniczny, obok 'wulkan', 'wulkaniczny' (te formy rzadziej).

womita — wymioty 143, 16 g.

wpad (rzeki) — ujście, spływ 411, 4 d.

wpodle — obok 151, 10 d.

wpływać w coś — wywierać wpływ na coś 108, 10 d.; 171, 19 g.; 207, 16 g.

wprowadzać — sprowadzać, wwozić 291, 8 d.

wprzeciw — naprzeciwko 142, 13 d.

wschód — schód 105, 5 d. (s. 117, 16 g.: 'schody').

wschodowy — wschodni (często, np. 396, 16 g.)

wsklęsły — wklęsły 198, 11 d.

wspierać się — opierać się; wynosić się wysoko, piętrzyć się 327, 1 g.

wspołecznie — wspólnie 341, 16 i 15 g.

wstydne — wstydliwe 360, 12 d.

wsunąć — nasunąć, podsunąć 292, 11 d.

wszczątek — początek (często, np. 283, 11 g.).

wszersz — wszerz 274, 15 d.

wszytko, np. 209, 16 d.; 108, 7 d., obok 'wszystko'.

wszystcy, obok 'wszyscy'.

wszystek — cały 168, 5 g.

wśkłomienny — kwarcowy (często, np. 329).

wybiór — wybór 121, 1 g.; 264, 18 d.

wybity — wykuty 168, 13 g.

wyciągać — wymagać (często).

wydrożyć — wydrążyć 257, 4 g.

wygodny — (parada była w. = urządzona z myślą o wygodzie) 215, 6 g.

wykrętarz — wykrętny, krętacz 292, 17 d.

wypadać — wynikać 365, 15 d.

wypełnić zwyczaj — zrobić, czego zwyczaj wymaga 145, 11 g.

wyrabianie — sztukaterja 122, 1 d.; wyrabiana twarz — wyrzeźbiona 183, 8 d.

wyraz — wykaz, wyszczególnienie 260, 16 d.; — obraz 130, 5 g.

wyrobek — wyrób 380, 14 g.

wyrobiony — rzeźbiony 188, 8 g.

wyrządzać skutek — działać, wywierać działanie 291, 14 d.

wyrzut (wulkanu) — materje wyrzucane przez wulkan 228, 8 d.

wysep i wysyp — wyspa, usypisko 382, 11 g.; 385, 17 g. i 17 d.

wystawiać — wyobrażać, przedstawiać (często, np. 122, 18 d.); — poznać 163, 4 d.

wytłok — odcisk 430, 3 d.

wyuczać — przyuczać 280, 14 d.

wywiędek — wynędzniały 147, 10 d.

wywód — dowód co do pochodzenia 305, 4 d.

wzaziemny — podziemny 335, 4 g.

wzbudzać (bulki) — wywoływać (bąble) 217, 13 d.

wzmażać się — pomnażać 269, 19 g.

wzmożnić — uczynić możnym 347, 18 d.

wzniesienie się (opinji) — odrodzenie się (czci) 172, 3 d.

wzruszenie — poruszenie, ruchawka 367, 14 d.

wzruszyć — poruszyć 169, 10 d.

Zabawa — zatrudnienie, zajęcie 215, 14 d.

zabawny (ogród) — rozrywkowy 290, 7 d.

zabiegać — zapobiegać 344, 13 g.

zabierać i zabrać — zawierać, mieścić 247, 8 g.; 291, 1 d.; — zajmować (bardzo często, np. 170, 10 g.); — wynosić 345, 10 g.

zabór — porwanie 189, 15 d.; — zabranie 401, 14 g.

zabruczony — zabrudzony, zabrukany 318, 17 d.

zaburzenie ogniów — tutaj: wytwór zaburzeń, wstrząśnień, spowodowanych działaniem ognia 156, 9 d.

zaburzyć się — wzburzyć się, zbuntować się 240, 15 g.

zachodowy — zachodni (często, np. 231, 9 d.; s. 319, 6 g.: 'zachodni').

zachwycenie — uchwycenie 301, 6 d.; — zajęcie 310, 2 d.

zachwycony — zajęty 114, 3 d.

zachwytać — chwytać 165, 16 g.

zaczęcie — początek, rozpoczęcie 251, 20 g.

zaćmiony — zaciemniony, zacieniony 319, 17 g.

zadumienie — zachwyt pełen kontemplacji 114, 3 d.

zadumiony — zamyślony 172, 10 d.

zadziw — podziw 204, 3 g.

zadziwić się — zdziwić się 138, 10 g.; 144, 5 d.; 170, 17 g.; 189, 6 d.

zadziwienie — zdziwienie (często, np. 100, 18 g.; s. 108, 13 d.: 'zdziwienie'); — podziw 192, 5 g.

zafundować — ufundować, założyć 124, 12 d.

zagąszcz — gąszcz, gęstwina 308, 14 g.

zagęszczony — gęsto pokryty 209, 3 g.

zaginąć — zginąć 398, 5 d.

zagniełý — przesycony zgnilizną, zgniły 318, 18 d.

zagubić — zniweczyć, zniszczyć 318, 4 g.

zagwazdany — pomazany 323, 9 g.

zajęty — ujęty 217, 16 g.

zajmować — przejmować 252, 20 d.; — obejmować 307, 1 d.; 378, 4 g.; — wynosić 333, 11 g.; 345, 11 g.; — zawierać 362, 7 g.

zaklecony — oblepiony, ściśnięty 217, 15 g.

zakład — założenie, ustanowienie 430, 11 g.

zakonnicze — zakonne 264, 13 g.

zakrzew — zaród, krzewina 430, 3 d.

zalecenie — zalety 184, 15 d.

założysko — osada 394, 6 g.

zamiar — umiar, miara 214, 9 g.

zamieszywać się — mieszać się, dostać się pomiędzy coś 414, 8 g.

zamroczony — zaciemniony, zacieniony, mroczny 319, 18 d.

zamszczysko — zameczysko 338, 6 g.

zamulisko (kamieni) — miejsce zawalone kamieniami, przyniesionemi wodą i przykrytemi zwierzchu cienką warstwą ziemi 284, 19 d.

zamuł — miejsce zamulone 387, 10 g.

zamur — nisza, wnęka 226, 4 g.

zamurowany — zabudowany (często, np. 242, 10 g.).

w zamyśle — w zamiarze 173, 2 g.

zaniedbać — zaprzestać, zarzucić coś (149, 15 g.).

zaniszczyć — zniszczyć 2, 2 g.

zapadać — zdarzać się, zachodzić 231, 19 d.

zapadek — zapadlina 156, 7 d.

zapalenie (umysłu) — wzbudzenie namiętności 230, 18 d.

zapalista (materja) — zapalna, łatwopalna 151, 13 g.

zapaliste powietrze — wodór 285, 3 g.; 237, 11 i 14 g.

zapierać — zaprzeczać 150, 3 g.

zaprowadzać (wartę) — zaciągać 245, 9 g.
zaprzeć — zamknąć, zatarasować 157, 12 g.
zarwać — pochłonąć, zająć 161, 5 d.
zarywać — porywać 340, 1 g.
zarządzać nad kim — rządzić z 6 przyp. 201 5 g.
zarządy — zarządzenia 288, 14 d.
zarzeczenie się — zaręczenie 367, 10 g.
zasada — miejsce zasadzone, obsadzone czemś 212, 7 g.; 269, 3 d.; 270, 10 d.; 315, 3 g.
zasadowiony — założony, zabudowany 344, 12 d.
zasadzać, ob. 'zasadzić'.
zasadzenie się — postawa 134, 11 d.
zasadzić — obsadzić 292, 2 g.; — zastawić 128, 6 g.; — gruntować, oprzeć 175, 11 g.; 196, 7 g. i t. d.
zasadzony — oparty, ugruntowany 128, 6 g.; 241, 8 g.; 255, 9 g.
zasep — wydma 382, 5 g.; 384, 5 d.
zasiadły — obsiadły, zaludniony, zamieszkany 228, 7 d.; 229, 7 g.
zaskórni — zaskórny 98, 18 g.
zastanowienie — zdumienie, zdziwienie 115, 11 g.
zastanowiony — zatrzymany 330, 5 g.
zasuć — zasypać 284, 18 d.
zaszczep — zaród, zaczątek 407, 9 g.
zatrudnienie — trudności, przeszkody, kłopoty 140, 9 g.; — uwaga na..., troska o... 135, 9 d.
zatrudniony — zajęty 115, 17 g.
zawalina — rozwalina, zwaliska, rumowisko 231, 17 g.
zawierzyć — uwierzyć 228, 3 g.
zawodzenie (armat) — zaciąganie 290, 12 g.
zawoje — zdobycze 269, 19 g.
zawrzask — okrzyk 204, 3 g.
zażywać — używać 231, 4 d.
zbieg — zbiegowisko, napływ 198, 4 g.; — spływ, 346, 17 d.
zbiegłe osoby — o., które tłumnie przybyły 302, 11 g.; 430, 14 g.
zbierać — wzbierać (często, np. 101, 5 d.).
zbir — policjant w państwie papieskiem 226, 15 g.
zbiórkowe włości — w. złożone z małych majątków, gospodarczo samodzielnych lub względnie samodzielnych 269, 17 g.
zblednienie — zblednięcie 135, 6 d.
zbudowany — zabudowany 393, 16 d.
zbudzenie — wzbudzenie 162, 10 d.; 190, 4 d.; 226, 17 g.
zburzenia (ziemi) — wstrząsy 112, 19 g.
zburzony — wzburzony 125, 15 g.; 224, 4 g.
zburzyć się — wzburzyć się 240, 11 g.
zbyt — zbytek, nadmiar 343, 8 g.
zbytkować — przesadzać ponad potrzebną miarę 336, 16 g.
zbytni — zbytkowny 215, 5 g.
zbytnie — zbytnio 362, 17 i 19 g.; 388, 4 d.
zbytny — zbytni 342, 1 d.
zdarzenie, od czas. 'zdarzyć się' = udać się, dobrze wypaść 295, 6 g.
zdarzyć — nadarzyć 224, 7 g.
zdradziectwo — zdrada 225, 12 g.;
zdworaczyć — zaszczepić w kimś dworactwo 408, 10 d.
zdziwić się nad — z. się czemu 161, 5 g.
zebrać — wezbrać 396, 12 d.; 181, 4 d.
zegnojony — wspólnie zgnojony 362, 18 g.
zelony, często obok 'zielony'.
zenk — cynk 340, 13 g.; 341, 5 g.
zerwa — zerwanie się 263, 15 g.
zesłać — wysłać 407, 7 d.
ześlubiony — związany przysięgą 258, 1 d.
zewrzeć — zwarzyć się 266, 16 d.; 267, 18 g.
zgładzenie — od cz. 'zgładzić', t. j. zrobić gładkiem, wygładzić 383, 17 d.
zgonić — dogonić 351, 8 g.
zgorszyć — pogorszeć 195, 10 g.
zgorzelizna — spalenie się, pożar 353, 14 g.
zgórzystość — wzgórzystość 347, 7 i 8 g., ale s. 371, 1 g.: 'wzgórzystość'; s. 370, 9 d. itd.: wzgórek, chociaż znowu 'zgórki' 375, 13 d.; 393, 11 g.
ziarzstwy, ob. 355[5].
zibelin — gibelin 242, 18 g
ziewający — zionący, ziejący, 157, 5 d.
zimie — w zimie (często, np. 159, 15 d.).
zizisbeo — cicisbeo, t. j. przyjaciel mężatki 246, 16 g.
zjęty — przejęty, przepojony 376, 6 d.
zlepień — zlepieniec, konglomerat, t. j. skała, stanowiąca zlepek, mieszaninę rozmaitych okruchów skalnych 435, 9 d.

zlewa — ciało wytworzone przez zlanie się jakiejś materji w jedno miejsce 349, 14 d.
złe — złość 108, 10 g.; — zło 191 11 d.
złorzeczyć coś — obmawiać, szkalować 287, 3 g.
złośliwy — zły 121, 5 g.; 126, 18 g.
złupić — strzaskać 136, 7 g.
zmiękczyć — wzruszyć 116, 2 g.
zmocnić — wzmocnić 211, 11 g.; 369, 2 d.
zmożnione (wody) — wezbrane 224, 1 g.
zmyślno — tutaj: potraktowane w sposób obliczony na działanie na zmysły 203, 18 d.
zmyślny — zmysłowy (często).
zmysł — charakter 135, 10 g.
znachodzić się — znajdować się 429, 10 d.
znaczne — znacznie 354, 8 g.
znacznie — dużo (często, np. 249, 3 d.).
znaczny — wyróżniający się, odznaczający się, łatwy do poznania 351, 7 g.; — rozległy, obszerny 220, 5 g.
znaczyć — wskazywać (często, np. 419, 3 d.).
znać — wiedzieć 149, 16 g.; 223, 7 g.
znamię — godło, ślad 2, 3 g.; 4, 4 g.; 118, 8 d
na znamię — na znak 117, 7 g.
znanie — znajomość 406, 10 g.
znawu — znowu (stale, z wyjątkiem 238, 19 d.; 316, 10 d.; 219, 16 g.: tutaj I red. 'znawu' popr. na 'znowu').
zniełaskawiony — pozbawiony łaski 366, 13 g.
zniemocić, ob. 395[3].
zoczenie — obejrzenie, oględziny 330, 6 g.
zrobić sobie sprawiedliwość — wymierzyć sobie s. 198, 1 d.
zrosnąć, zróść — wzrosnąć, wzróść 145, 12 g.; 286, 6 d., ale s. 291, 9 d.: wzróść.
zruszony — wzruszony 334, 17 d.
zsep — zsypanie 362, 15 g.; — kupa, zsypowisko 382, 7 i 9 g.
zsyp — zsypowisko 360, 13 g.
zsypać się — sypnąć 416, 17 g.
zuchel, ob. 342[3].
zwapienniony — zwapniony 381, 4 g.
zważać — badać, obserwować, przyglądać się 374, 13 g.
zwiazły — nieprzerwany 229, 16 d.
zwier — żwir (stale, np 360, 13 g.).
zwierściadło — zwierciadło 313, 11 g; 315, 17 g; 317, 7 d. (ale s. 248, 14 g.: zwierciadła).
zwierzch — wierzch 398, 9 g.; 425, 1 g.; z zwierzchu 416, 11 d.
zwierzchnia — powierzchnia 394, 14 g.
zwierzchny — górny 183, 5 d.; — zwierzchni 350, 3 g.; z. rzeźba — wypókłorzeźba, np. 131, 19 d
zwniesione (ręce) — wzniesione 167, 11 d., tamże, w. 6 d.: 'wzniesione'.
zwolić — zezwolić 323, 14 d.
zwrócić — zawrócić, nakazać powrót 402, 13 d.
zwrócić się — powrócić 295, 6 d.; — zawrócić 188, 11 d.
zwszad — zewszad 169, 8 d.
zwyczaj — nałogi wzwyczajone 100, 10 g.
zwyczajowy — robiący coś nie z pobudek wewnętrznych, ale dla dogodzenia przyjętym zwyczajom 178, 18 g.

Żądany — pożądany 247, 4 g.
żebranka — żebranina, jałmużna 226, 16 g.
żelezi (spat) — sp. żelazny, syderyt (min.) 432, 11 d.; 433, 4 g.
żeleżność — związki żelaza 332, 16 d.
żytny — żytni 266, 17 d.; 337, 12 g.
żołnierski (kraj, rząd) — k., rz., którego celem jest zaborczość, stąd opierający się na licznem wojsku 259, 12 d.; 281, 15 d.
żywioł (mokry) — woda 309, 7 d.

Żrzódelny — źródlany 328, 2 g.

INDEKS.

Indeks zawiera imiona własne osób, nazwy miast i krajów i t. p.[1]; imiona świętych chrześcijańskich i znanych powszechnie bóstw różnych religij zostały pominięte.

Względy oszczędnościowe nie pozwoliły na umieszczenie we wszystkich wypadkach w notkach pod tekstem objaśnień, niezbędnych dla tem dokładniejszego ujęcia samego tekstu. Wypełniając te luki, dodano w indeksie przy każdem z imion lub każdej z nazw krótkie wiadomości, związane możliwie najściślej z tekstem, w którym imiona te i nazwy występują w obrębie niniejszego wydawnictwa. Niestety, niezawsze udało się odnaleźć potrzebne informacje: brak odpowiednich pomocy stanął na przeszkodzie. Ciekawość autora spoczęła na tylu zdarzeniach, na tylu postaciach, czasami zupełnie podrzędnych, że aby się czegoś o nich dowiedzieć, trzeba było przeprowadzić bardzo skrzętne poszukiwania, a nawet sięgnąć do archiwów. I to jednak okazało się daremne niejednokrotnie, jak naprzykład, odnośnie do takich imion własnych, jak: Brzeski, Ożarowska, Saluzzo, Emanuel, baron van Herden, Marc Claude, Menatis, Mathieu, Michel Ange. Co do sześciu imion ostatnich poza Hurtera *Nomenclator* etc. i licznemi bibljografjami, przejrzane zostały katalogi bibljotek w Rzymie, Wenecji, Paryżu, Berlinie i Londynie, żadne jednak z tych poszukiwań nie przyniosły pożądanego wyniku. To samo dotyczy takich nazw geograficznych, jak: Dukiełka, Jędrzejówka, Wieliha, Mühlbruck, Knietzin, Sankt-Kirchen, Merzlach czy Merzbach, Dobrsdorf. Jeżeli po sprawdzeniu stwierdzono, że prawdziwe brzmienie nazwy lub imienia jest inne, niż to, które podaje Staszic, tam, gdzie ta rozbieżność nie została zaznaczona w notce pod tekstem, w indeksie przytoczono oba brzmienia.

W kilku wypadkach takich, jak naprzykład: Altieri, Albio, Alronzio, Banuze... Dolval, Eder, Fenzi, Filidor, Guadani, Hebenstreit... Mastrilini, Mendozi, Michali. . Niszen, Negroni i kilku jeszcze innych — brak objaśnień przy imieniu jest wynikiem tego, że wydawca poprostu zaniechał tak sprawdzenia, czy brzmienie, przytoczone przez autora, jest prawdziwe, jak i poszukiwań co do bliższych szczegółów, danego imienia dotyczących. Wydawca wyszedł tutaj z założenia, że strata tej wielkiej ilości czasu, jakiej wymagałoby odmienne z jego strony postępowanie, nie wyrównałaby korzyści stąd wynikłych, a to z uwagi na podrzędność roli, jaką odnośne osoby w opowiadaniu Staszica odgrywają. Że więc w transkrypcji tych imion mogą być błędy, wydaje się rzeczą zupełnie prawdopodobną, wszak pisał autor, naprzykład, raz Guadani, Michali, to znowu Guadagni, Michaeli.

[1] Osobliwości większych miast, zarówno jak i nazw miejscowości, w ich okolicach się znajdujących, należy szukać pod nazwą danego miasta.

Uwaga. Objaśnienie skróceń: *bp.* — biskup; *brz.* — brzeg; *c.* — córka; *dopł.* — dopływ; *g.* — góra; *gm.* — gmina; *it.* — italski; *j.* — jezioro; *l.* — lewy; *m.* — miasto; *m-ko* — miasteczko; *n* przy liczbach oznacza: notka, odsyłacz; *ob.* — obacz; *okr.* — okrąg; *os.* — osada; *pap.* — papież; *par.* — parafja; *płd.* — południe, południowy; *płn.* — północ, północny; *por.* — porównaj; *pot.* — potok; *pow.* ew. *p.* — powiat; *pr.* — prawy; *prow.* — prowincja; *rz.* — rzeka; *s.* — syn; *st.* — starostwo; *w.* — województwo; *wsch.* — wschód, wschodni; *wś.* — wieś; *zach.* — zachodni; *zam.* — zamiast; *zw.* — zwany; *ż.* — żona.

Rozwiązanie imion osób, wspomnianych przez autora tylko *de titulo*:

Str. 33, 12 d.: Colloredo-Mansfeld Hieronymus I (1732—1812), książę, od r. 1762 bp. Gurk (Karyntja), zaś od r. 1772 arcybp. salzburski.
Str. 59, 5 g. i 64, 13 g. i nn.: Martini Antonio (1720—1809), od r. 1781 arcybp. florencki.
Str. 78, 8 g.: Marja Antonina, infantka hiszpańska, ż. Vittorio Amedeo III, od r. 1773 do 1796 króla sardyńskiego.
Str. 163, 7 g.: Heliodor, minister Seleukosa IV Filopatora, króla Syrji (II w. po Chr.). — Staszic mylnie nazywa go królem.
Str. 286, 1 d. — 287, 1—6 g.: Seweryn Rzewuski, h. p. k.
Str. 287, 6—16 g.: Stanisław Szczęsny Potocki, gen. art. kor., przebywał w Wiedniu od 7 maja r. 1791.
Str. 287, 16 g.—16 d.: Franciszek Ksawery Branicki, h. w. k.
Str. 287, 16 d. i nn.: Lubomirska, marszałkowa (ob.).
Str. 289, 9 d. i nn.: Józef Korwin Kossakowski, bp. inflancki (ob.).
Str. 289, 19 d. i nn.: Ignacy Jakób Massalski, książę, bp. wileński.
Str. 297, 1 d.—298, 1 g. i nn.: Franz Joseph O'Donnell, Graf of Tyrconnell (1756—1810), pochodził z rodziny irlandzkiej, od pocz. w. XVIII osiadłej w Austrji; od r. 1777 był radcą przy sądzie apelacyjnym we Lwowie, zaś od r. 1787 do 1791 radcą dworu i politycznym referentem do spraw Galicji w Zjednoczonej kancelarji nadwornej w Wiedniu.
Str. 342, 19 g.: Urszula z Morsztynów Dębińska, posiadała starostwo wolbromskie od r. 1766; była żoną Franciszka D., star. jodłowskiego.
Str. 368, 6 d. i nn.: Zaleski (ob. J. Krasicka, *Kraków i ziemia krakowska wobec konfederacji barskiej*. Kraków, 1929, 114, 139).

Spis treści.

Sprostowania i omyłki druku.

Uwaga. W poniższym wykazie pominięte zostały takie omyłki druku, które czytelnik z łatwością będzie mógł sam poprawić, jak np. 'wyjeżdzając' zam. 'wyjeżdżając' (4, 5 g.; 154, 1 g.; 224, 11 g.; 229, 14 g.; 243, 16 g.); 'ogłądać' zam. 'oglądać' (261, 7 d.); 'ow' zam. 'ów' (73, 18 d.; 165, 14 g.) i t. p. Pominięto także w kolejnem zestawieniu błędy, które się częściej spotykają, a więc: 'trzydziestu', 'dwudziestu', 'kilkadziesiat' zam. 'trzydziejstu', 'dwudziejstu', 'kilkadziejsiąt' (5, 8 g.; 150, 8 g.; 153, 4 g.; 168, 1 d.; 180, 2 d.; 205, 3 d.; 239, 7 d.); 'bardzo', 'bardziej' zam. 'barzo', 'barziej' (3, 9 d.; 243, 14 g.; 300, 17 d.); 'jakąś', 'niegdyś' zam. 'jakąż', 'niegdyż' (103, 10 g.; 200, 14 d..; 309, 4 g.; 309, 14 i 6 d.; 310, 15 d.; 316, 12 d.); 'klasztor' zam. 'klaštor' (145, 1 g.; 210, 8 d.; s. 417, 2 g.: 'czerwonoklaštorne' zam. 'czerwonoklasztorne'); 'Żelechów' zam. 'Żelichów' (372, 5 i 8 d.; 375, 2 i 8 g.; 377, 16 g.; 383, 1 g. i 10 d.; 384, 16 d.).

Str.	XII	wiersz	5	od góry	*zamiast*	Agneno	*winno być*	Agnano
„	XIX	„	19	„ „	„	Revereto	„ „	Rovereto
„	XXX	„	9	„ „	„	Togliamento	„ „	Tagliamento
„	XXXIV	„	2	„ „	„	pomocią	„ „	pomocą
„	XXXVII	„	1	„ „	„	poprze nio	„ „	poprzednio
„	„	„	8	„ „	„	wskazanym	„ „	wskazanem
„	XLIV	„	6	„ dołu	„	Tovre	„ „	Torre
„	XLVII	„	14	„ góry	należy wykreślić „dów (?) — Chęciny“			
„	XLVII	„	16	„ dołu	*zamiast*	Tuczepy	*winno być*	Tuczępy
„	3	„	18	„ „	„	pienięźne	„ „	pinięźne
„	9	„	13	„ góry	„	bitą	„ „	litą
„	13	„	15	„ dołu	„	przenoszą	„ „	przeniosą
„	17	„	10	„ „	„	Miasta	„ „	Miasto
„	21	„	12	„ „	„	książęcią	„ „	książęcia
„	30	„	5	„ „	„	piasczysty	„ „	piaszczysty
„	32	„	7	„ góry	„	nieporzadne	„ „	nieporządnie
„	32	„	8	„ „	czytać należy: „... Muhr leżące, małe, częścią drewniane...“			
„	33	„	19	„ dołu	*zamiast*	wazki	*winno być*	wazki[ej]
„	40	„	12	„ „	„	Majorat	„ „	Majorat,
„	46	„	7	„ góry	„	tuż	„ „	też
„	51	„	7	„ „	„	pro[memem;	„ „	pro[mem].
„	51	w odsyłaczu[1]			„	powstałe	„ „	powstały
„	66	wiersz	13	od dołu	„	rekracyą	„ „	rekreacyą
„	74	„	10	„ „	„	tamecznyah	„ „	tamecznych
„	96	„	19	„ góry	„	dumną	„ „	dumnę
„	100	„	9	„ „	„	dają	„ „	dają swoje
„	103	„	17	„ dołu	„	było	„ „	było to
„	108	„	3	„ „	w odsyłaczu *zam.*	mieście	„ „	miejście
„	109	„	13	„ góry	*zamiast*	tego	„ „	owego

Str.	109	wiersz	16-17	od	dołu	*zamiast*	mieście	*winno*	*być*	miejście
„	114	„	15	„	góry	„	prędko	„	„	prętko
„	115	„	8	„	„	„	wewnątrz	„	„	wewnętrze
„	115	„	3	„	„	„	znaleść	„	„	znaleźć
„	117	„	16	„	„	„	marmoru	„	„	marmurów
„	117	„	4	„	dołu	„	potrzebna	„	„	potrzeba
„	120	„	19	„	„	„	kochanka	„	„	kochana
„	„	„	3	„	„	„	najpotrzebniejszą	„	„	najpotrzebnejszą
„	122	„	19	„	„	„	tylną,	„	„	tylną
„	„	„	16	„	„	„	przyszedłszy	„	„	przeszedłszy
„	„	„	10	„	„	„	plac	„	„	plac rady
„	„	„	2	„	„	„	marmoru	„	„	marmuru
„	„	„	2	„	„	„	kawałek	„	„	kawał
„	123	„	5	„	„	„	fondów	„	„	fundów
„	124	„	9	„	„	„	N. S.	„	„	P. N. S.
„	„	w odsyłaczu[3]				„	powszchenne	„	„	powszechenne
„	125	wiersz	8	od	góry	„	Basiliea	„	„	Basilea
„	„	„	20	„	„	„	podstawie	„	„	postawie
„	128	„	3	„	„	„	drzwi	„	„	drzwiów
„	„	„	17	„	dołu	„	taż	„	„	tąż
„	131	„	2	„	góry	„	sukesorowie	„	„	sukcesorowie
„	132	„	4-5	„	„	„	Traiacum	„	„	Traianum
„	132	„	14	„	dołu	„	organu	„	„	organ
„	„	„	5	„	„	„	prawe	„	„	prawej (St.: prawy)
„	134	„	5	„	góry	„	caralines	„	„	coralines
„	136	„	4	„	„	„	zna	„	„	ma
„	„	„	13	„	dołu	„	wiedźmy	„	„	wiedmy
„	137	„	3	„	góry	„	i guście	„	„	i w guście
„	„	„	8	„	dołu	„	4	„	„	5
„	„	„	5	„	„	„	pokojów	„	„	pokoików
„	139	„	7	„	„	„	w linii	„	„	w linii owej
„	143	„	9	„	góry	„	bo	„	„	do
„	„	„	16	„	dołu	„	wyjechaliśmy	„	„	wyjachaliśmy
„	„	„	2	„	„	„	miasio	„	„	miasto
„	144	„	2-3	„	góry	„	w linią	„	„	w liniach
„	„	„	1	„	„	„	Aversy	„	„	Aversa
„	„	„	2	„	dołu	„	usilnie	„	„	usiłnić
„	145	„	7	„	góry	„	40	„	„	30
„	„	„	2	„	dołu	„	sumienie	„	„	sumnienie
„	147	„	2	„	góry	„	i kupiec	„	„	jak i kupiec
„	148	„	18	„	„	„	niechęć	„	„	niechęci
„	„	„	6	„	dołu	„	l'abé'go Brisach	„	„	l'abbé'go Brisack
„	„	„	3	„	„	„	rozpuszczonej(*s*)	„	„	rozpuszczonego
„	151	„	1	„	góry	„	wreście	„	„	w reście
„	153	„	4 5	„	„	„	wykości	„	„	wysokości
„	154	„	5	„	dołu	„	polach	„	„	rolach
„	155	„	12	„	„	„	z rana z dniem	„	„	równie ze dniem
„	157	„	8	„	„	*czytać należy*: „... wszędzie widzieć; innego..."				
„	159	„	18	„	„	*zamiast*	rozbijało	*winno*	*być*	odbijało
„	163	„	2	„	góry	„	mówią.	„	„	mówią[1].
„	„	„	12	„	„	„	w Eucharystyi	„	„	z Eucharystyi
„	168	„	14	„	„	„	czyli z bramy	„	„	czyli to z bramy
„	„	„	7	„	dołu	„	Westalę	„	„	Westale
„	169	„	7-8	„	góry	„	wierzymi	„	„	wierzymy
„	„	„	11	„	dołu	„	umęczonego	„	„	zmiękczonego
„	„	„	3	„	„	„	i Rzymie	„	„	i w Rzymie
„	171	„	12	„	góry	„	cesarza	„	„	Cezara
„	„	„	16	„	„	„	prawie	„	„	panowie

Str.	175	wiersz	14	od	góry	*zamiast*	Duch, oręż	*winno*	*być*	Duch i oręż
„	„	„	20-19	„	dołu	„	nawineła	„	„	nawijała
„	„	„	17	„	„	„	przebiegłem	„	„	przebiegałem
„	183	„	16	„	„	„	widzić	„	„	widzieć
„	185	„	12	„	góry	„	aleje	„	„	oleju
„	192	„	14	„	dołu	„	Zaladę	„	„	Zeladę
„	200	„	11	„	góry	„	są	„	„	się
„	201	„	13	„	dołu	„	Banty[1]	„	„	Banti
		tamże skasować odsyłacz; ob. Indeks								
„	202	wiersz	5	od	góry	*zamiast*	ich wiele	„	„	ich tak wiele
„	208	„	14	„	dołu	„	nierząd, nierówności	„	„	nierząd nierówności
„	212	„	18	„	góry	„	płaszczyznę	„	„	płaszczy[z]nę
„	222	„	3-4	„	„	„	ścieszkami	„	„	ścieżkami
„	223	„	15	„	„	„	jakowej ekspensy	„	„	jakowej nowej ekspensy
„	„	„	16	„	„	„	de bon	„	„	di bon
„	„	„	9	„	dołu	„	grozie	„	„	grocie
„	234	„	13	„	góry	„	skruszy	„	„	kruszy
„	235	„	13	„	„	„	metal	„	„	metale
„	238	„	1-2	„	„	*czytać należy*: „Uwaga rzadka: wojarz — nauk utwórca".				
„	„	„	19	„	„	*zamiast*	ponownie	*winno*	*być*	panowie
„	242	„	7	„	„	„	monarchizmu	„	„	monachizmu
„	247	„	2	„	„	„	który	„	„	które
„	„	„	15	„	dołu	„	arcenał	„	„	arsenał
„	250	„	17	„	„	„	dezerterów	„	„	dezertorów
„	252	„	6	„	góry	„	detestabilis	„	„	detestabilis est
„	253	„	1	„	„	„	równiny	„	„	równinny
„	254	„	13	„	„	„	4 ksziązki	„	„	4 książki
„	„	„	17	„	„	„	i decembrze	„	„	i w decembrze
„	„	„	8	„	dołu	„	go ulicach	„	„	po ulicach
„	256	„	5	„	„	„	gatunku, schistu	„	„	gatunku schistu
„	258	„	4	„	góry	„	Pszenicy	„	„	Pszenic
„	262	„	9	„	dołu	„	Płace	„	„	Płacą
„	263	„	2	„	góry	„	tak[ie]	„	„	tak[że]
„	268	„	10	„	„	„	kładzione	„	„	kładzone
„	270	„	13	„	dołu	„	Muze	„	„	Mose
„	271	„	8	„	„	„	domy	„	„	domy,
„	273	w odsyłaczu pod datą '4' *czytać należy* 'przed' *zamiast* 'przy'; wiersz niżej, *zamiast* '6' — '5';								
		tamże pod datą '12', *zamiast* 'Merzlach' — 'Merzbach';								
		„ „ „ '13' „ 'Schotvienne' — 'Szotvienne'.								
„	274	wiersz	1	od	góry	*zamiast*	są u nich	*winno*	*być*	są w nich
„	276	„	1	„	„	„	jeszczego	„	„	jeszcze
„	277	„	12	„	dołu	„	na cmentarzu, pełne	„	„	'na cmentarzu pełno'
„	„	„	8	„	„	„	[dochodu]	„	„	[dochody]
„	279	„	11	„	góry	„	Wyjachawszy	„	„	Wyjachaliśmy
„	280	„	1	„	dołu	„	Neumarbk	„	„	Neumarck
„	286	„	12	„	„	„	Polszcze	„	„	Polsce
„	287	„	9	„	góry	„	gwałcenie	„	„	zgwałcenie
„	„	„	9	„	dołu	„	sprzeciwienie się	„	„	sprzeciwienia się
„	288	„	8	„	„	„	użyte	„	„	użyto
„	289	„	3	„	„	„	sekcesyi	„	„	sukcesyi
„	295	„	4	„	góry	*czytać należy*: „...a w tych pośrodku stoi i z ukontentowaniem patrzeć zdaje się Katarzyna..."				
„	297	„	7	„	„	*zamiast*	ledwo	*winno*	*być*	ledwie
„	302	„	11	„	„	„	podstaw[io]ne	„	„	postaw[io]ne

Str.	304	wiersz	12	od góry	*zamiast*	zaprzedał	*winno być*	zaprzedawał
"	"	odsyłacz			"	8	" "	1
"	309	"	14	" dołu	"	Dunaju	" "	Donaju
"	311	"	8	" góry	"	jak Fran-	" "	jak ś Fran-
"	313	"	16	" "	"	rozrywanym	" "	rozerwanym
"	315	"	13	" dołu	*czytać należy:*	„...Sniegową, w Bisting[3] miasteczku oglądałem..."		
"	319	w ods.[1]			*zamiast*	Josephoberg	*winno być*	Josephsberg
"	"	przestawić kolejność numeracji odsyłaczy 3 i 4						
"	324	wiersz	8	od dołu	*zamiast*	drótów	*winno być*	drutów
"	326	"	20	" góry	"	oficerów	" "	oficyerów (St.: oficierów)
"	"	"	15	" dołu	"	w kolasie ich	" "	w kolasie, ich
"	328	"	2	" góry	"	Kamień	" "	Kamień[1]
"	329	w ods.[3]			"	wzrot	" "	zwrot
"	330	"	7	" "	"	stratytu	" "	steatytu
"	"	"	14	" "	"	Dźwięk[4]	" "	Dźwięk
"	"	"	15	" "	"	miedzi	" "	miedzi[4]
"	333	w ods.[3]			"	sękiem	" "	sąkiem
"	334	"	17	" "	"	mieszkańców	" "	mieszkalców
"	"	"	19 i 3	" dołu	"	Bielska, Bielsku	" "	Belska, Belsku
"	"	"	4, 6, 7, 12	" "	"	półkownika	" "	połkownika
"	336	"	9	" "	"	Zbrócz	" "	Zbrucz
"	"	"	4	" "	"	Bodzanów	" "	Budzanów
"	338	"	1	" góry	"	Wągiel	" "	Wągel
"	339	"	9	" "	"	markazyty	" "	markosyty
"	"	"	19	" "	"	Pastowicach	" "	Postawicach
"	"	"	2	" dołu	"	wpadając[7]	" "	wpadając[9]
"	342	"	11	" góry	"	znowu	" "	znowa
"	"	"	17	" "	"	Centnar	" "	Cetnar
"	344	"	3	" dołu (odn.)		poprednio	" "	poprzednio
"	346	"	15	" "	*zamiast*	którym niewygodno	" "	kt. nawet niewygodno
"	347	"	16	" góry	"	i kamieniem	" "	i z kamieniem
"	348	w ods.	6 w.	" dołu	"	J. I. I.	" "	J. I.
"	349	wiersz	16	" góry	"	Skad	" "	Stąd
"	350	"	7	" "	"	próła	" "	pruła
"	"	"	7	" dołu	"	Wawrzyńczyce	" "	Wawrzeńczyce
"	351	"	14	" "	"	nagrodą[4]	" "	nagrodą[3]
"	352	w ods.[3]			"	Kamionna	" "	Kamienna
"	353	w ods.[3]			"	Seb A. (1695—1736)	" "	Seba A. (1665—1736)
"	360	"	5	" góry	*usunąć wyrazy:*	‘a pochył warszt od południa’,		
"	361	"	8—9	" "	*zamiast*	Jasło	*winno być*	Jasłok
"	365	"	4	" dołu	"	grodzieńskim	" "	grodzeńskim
"	366	"	7	" góry	"	kraju	" "	krajowe
"	"	"	11	" dołu	"	indżyniera	" "	indziniera
"	368	"	4	" góry	"	wstąpił	" "	ustąpił
"	369	"	4	" "	"	od ulicy.	" "	: od ulicy
"	"	"	12	" dołu	"	adjutant	" "	adjutantem
"	378	w ods.[1]			"	ebronne	" "	obronne
"	381	"	10	" dołu	"	Ten	" "	Tę
"	382	"	5	" "	"	przewyższa	" "	przewy[ż]sza
"	383	"	18	" "	"	zwalniał	" "	zwolniał
"	"	"	17	" "	"	co	" "	to
"	385	"	7	" góry	"	Niedzica	" "	Nidzica
"	"	"	8	" "	"	przydział	" "	przedział
Str.	386	wiersz	1	od dołu	*zamiast*	podgórzem	*winno być*	przedgórzem
"	387	"	1	" góry	"	czyli Bieszczackie	" "	czyli góry B...
"	388	w ods.[3]			"	Wierprzem	" "	Wierpzem
"	389	"	17	" " i w ods.[3]	"	Imans[3]	" "	Imaus
"	396	"	15	" dołu	"	w łańcucha	" "	z łańcucha
"	397	"	14-15	" góry	"	ceglano	" "	ceglawo
"	403	"	2	" dołu	"	przekupni	" "	przekupu
"	406	"	2	" "	"	na 200	" "	do 200
"	410	w ods. w. 8 od dołu po słowie ‘niewątpliwie’ *skreślić* wyraz ‘ma’.						
"	415	wiersz	8	od góry	*zamiast*	skała	*winno być*	Skała
"	416	"	3	" dołu	"	czerwonoklaśtosnym	" "	czerwonoklaśtornym
"	417	w ods.[8]			"	Lapszy	" "	Łapsy
"	418	w w. 5 od dołu po słowie ‘Hunsdorf’, *wstawić* ‘Łomnica’.						
"	419	wiersz	13	od góry	*zamiast*	grauwakłopienienia	*winno być*	grauwakłopienia
"	"	w odsyłaczach *zmienić kolejność* ods. 7 i 8.						
"	421	wiersz	2	od góry	*zamiast*	mając	*winno być*	mające
"	"	"	16	" "	"	Sławianie	" "	Słowianie
"	"	"	17	" "	"	wsi	" "	Wsi
"	"	"	1	" dołu	"	Sławiańskiej	" "	Słowiańskiej
"	422	"	3	" "	"	znajdować	" "	znajdować(*s*)
"	"	"	1	" "	"	takie	" "	także
"	423	"	4	" góry	"	znawu,	" "	znawu wchodzą,
"	425	"	2	" dołu	"	Łomnica	" "	Łomnicka
"	"	w ods.[4]			"	175	" "	176
"	430	"	3	" góry	"	gipsu	" "	gipsie
"	431	"	1	" dołu	"	148, 148	" "	147, 148
"	"	w ods.[6]			"	Neuste	" "	Neueste
"	432	"	13	" góry	"	Spiesglanzkupfererz	" "	Spiesglanzkupfererdz
"	"	w ods.[8]			"	‘sztrych’	" "	‘strych’
"	433	"	6	" "	"	Kolba[c]hu	" "	Kolba[c]hu[3]
"	434	"	2	" dołu	"	[Tucząb]	" "	[Tuczą]b
"	470	w art.	Farnese Al.		*zamiast*	Chieza	" "	Chiesa
"	479	" "	Kraków-Podgórze		"	XXLVII	" "	XLVII
"	481	" "	Liechtenstein Alois		"	austrjack	" "	austrjacki
"	482	" "	Longhamp		"	Longhamp	" "	Longchamp
"	483	" "	Łysobyki		"	łnkowski	" "	łukowski
"	484	" "	Medjolan		"	250—270	" "	259—270
"	489	" "	Ostahity		"	Ostahity	" "	Otahity
"	491	" "	Polska		"	136	" "	146
"	"	" "	Poniatowski Michał		"	1376	" "	1736
"	494	" "	Rosjanin		*po liczbie*	‘335’	*powinno być*	‘341, 351’.
"	"	" "	Rüts		" *słowie*	‘później’	" "	‘od r. 1797’.

zł.

28. Andrzeja z Kobylina Gadki o składności członków człowieczych z Arystotelesa i też inszych mędrców wybrane (1535). 2·10
29. Historye rzymskie (Gesta Romanorum). 3·—
30. Mikołaja Reja z Nagłowic Zwierzyniec (1562). 3·80
31. Historja Trojańska (1563). 1·50
60. Postny obiad abo Zabaweczka. 0·90
64. O myślistwie, koniach i psach łowczych książek pięcioro z lat 1584—1690. 6·—
67. Sebastyana Petrycego Horatius Flaccus w trudach więzienia moskiewskiego (1609). 3·—
68. Szymona Szymonowicza Sielanki (1614) i inne wiersze polskie. 1·80
75. Dwie broszury prawne z r. 1602 i 1608. 0·60
76. Sześć broszur politycznych z XVI i początku XVII stulecia. 3·—
77. Mikołaja Reja Kupiec (1549) 10·—
78. Fortunat (1570) 3·—
79. Poncjan (Historja o siedmiu mędrcach) przekładania Jana z Koszyczek (1540) 3·—
80. Historja o cesarzu Otonie (1569) 4·50
81. Jana Chryzostoma z Gosławic Paska Pamiętniki 4·50
82. Jana Brożka Gratis (1625) 2·—
83. Ks. Walentego Odymalskiego Obleżenia Jasnej Gory Częstochowskiej pieśni XII 10·—

ADAMA MICKIEWICZA

DZIADÓW CZĘŚĆ III

w podobiźnie autografu — wydał Józef Kallenbach. Kraków 1925, 4-o, str. VII i 126. 24·—

Biblja Szaroszpatacka. Podobizna kodeksu Bibljoteki ref. Gimnazjum w Szaroszpataku. Wydał Ludwik Bernacki. Kraków 1930, folio, str. 20 + 394 tablic światłodrukowych + 2 fotografje 200·—

Folkierski Władysław. Entre le classicisme et le romantisme. Étude sur l'esthétique et les esthéticiens du XVIII[e] siècle. Kraków 1925, 8-o, str. 604 12·—

Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce.

(Tomy I, II, XI wyczerpane)

	Złoty
— Tom III, 8-o, str. 412	6·—
— Tom IV, 8-o, str. XIV i 544	8·—
— Tom V, 8-o, str. 275	4·50
— Tom VI, 8-o, str. 421	6·—
— Tom VII, 8-o, str. 641	9·—
— Tom VIII, 8-o, str. 340, 2 tabl.	6·—
— Tom IX, 8-o, str. 401	6·—
— Tom X, 8-o, str. 631	10·—
— Tom XII, 8-o, str. 456	7·50
— Tom XIII, 8-o, str. 412	6·—
— Tom XIV 8-o, str. 355	6·—
— Tom XV, część I, 8-o, str. XXIV i 278	5·—
— Tom XV, część II, 8-o, str. XVI i 171	5·—
— Tom XVI, część 1, 8-o, str. XXIV i 278	4·—
— Tom XVI, część 2, 8-o, str. XIX i 261	8·—

Podręczniki:

Serja I.

Benni T., Łoś J., Nitsch K., Rozwadowski J., Ułaszyn H. Gramatyka języka polskiego 12·—

Gawroński A.† Gramatyka sanskrycka *(w druku)*.

Łoś J. Pisownia polska. Przepisy. Słowniczek. Wydanie VIII, poprawione i rozszerzone 2·—

Morawski K. Zarys literatury rzymskiej 6·—

Moszyński K. Kultura Słowian. Cz. I. Kultura materjalna 50·—

Witkowski St. Historjografja grecka i nauki pokrewne. Tom I. 9·—

— Historjografja grecka i nauki pokrewne. Tom II. 9·—

— Historjografja grecka i nauki pokrewne. Tom III. 20·—

Zieliński T. Tragodumenon libri tres 10·—

Serja II.

Adametz L. Hodowla ogólna zwierząt domowych, z niemieckiego rękopisu przełożył Zdz. Zabielski 12·—

Anatomja człowieka. Tom I — opracował A. Bochenek, broszurowany 12·—
oprawny 14·—

Anatomja człowieka. Tom II — opracowali A. Bochenek i St. Ciechanowski 20·—

Anatomja człowieka. Tom III — opracowali A. Bochenek i St. Ciechanowski 12·—

Anatomja człowieka. Tom IV, część II (Nerwy obwodowe — Oko — Powłoki zewnętrzne) — opracowali E. Loth, Fr. Krzyształowicz i K. Majewski 12·—

Anatomja człowieka. Tom IV, część III (Ucho) — opracował J. Markowski 7·—

Hoyer H. Anatomja porównawcza zwierząt domowych (z licznemi rycinami) 16·—

Klecki K. Patologja ogólna, tom I. 30·—

Kozak J. i Orzelski T. Ćwiczenia z zakresu chemji ogólnej (z rycinami) 7·—

Marchlewski L. Podręcznik do badań fizjologiczno-chemicznych 12·—

Maziarski St. Podręcznik do ćwiczeń histologicznych 9·—

Oszacki A. Choroby przemiany materji i energji u człowieka. Podstawy nauki o metabolizmie. Fizjopatologja tycia i chudnięcia. Kliniczne postaci otyłości i chudości 15·—

Pisarski Tadeusz. Kamienie moczowe. Ich budowa i mechanizm powstawania 6·—

Rosenblatt A. Geometrja analityczna na płaszczyźnie (z rycinami) 12·—

Zakrzewski K. O promieniotwórczości (z rycinami) 8·—
